



Największy wynalazek ludzkości

METROPOLIS

BEN WILSON

CZARNA OWCA

NAJWIĘKSZY WYNALEZEK LUDZKOŚCI

METROPOLIS

BEN WILSON

Przełożył
Tomasz Wyżyński

WYDAWNICTWO
CZARNA OWCA

Tytuł oryginału: *METROPOLIS*

Redaktorka prowadząca: Laura Kusiak

Redakcja: Adam Michajlów

Konsultacja: Piotr Szlanta

Korekta: Maciej Korbaśiński, Adam Osirński, Beata Wójcik

Projekt okładki: © DPS Design & Prepress Studio, Amsterdam. Davy van der Elsen

Adaptacja okładki: Pola Rusiłowicz / Kav Studio

Copyright © As per Proprietor's edition

First published as METROPOLIS by Jonathan Cape, an imprint of Vintage.

Vintage is part of the Penguin Random House group companies.

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2022

Copyright © for the Polish translation by Tomasz Wyżyński, 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku.

Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Wydanie I

ISBN: 978-83-8143-049-4

WYDAWNICTWO
CZARNA OWCA

ul. Wspólna 35/5, 00-519 Warszawa, www.czar-naowca.pl

Dział handlowy tel.: +48 22 616 29 36, e-mail: handel@czarnaowca.pl

Redakcja tel.: +48 22 616 29 20, e-mail: redakcja@czarnaowca.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**.

Spis treści

[Okładka](#)
[Strona tytułowa](#)
[Spis treści](#)
[Strona redakcyjna](#)
[Mapa](#)
[Stulecie metropolii](#)
[Narodziny miast](#)
[Ogród Eden i miasto grzechu](#)
[Kosmopolis](#)
[Stolica imperium](#)
[Gastropolis](#)
[Miasta wojny](#)
[Stolice świata](#)
[Metropolia dobrych manier](#)
[Bramy piekieł?](#)
[Paryski syndrom](#)
[Dusze drapaczy chmur](#)
[Anihilacja](#)
[Muzyka przedmieść](#)
[Megamiasto](#)
[Podziękowania](#)
[Lista ilustracji](#)
[Przypisy autora](#)
[Pierwsza wyklejka](#)
[Druga wyklejka](#)

PRZEDMOWA

Stulecie metropolii

Liczba mieszkańców miast na świecie zwiększyła się dziś o blisko 200 tysięcy osób. To samo nastąpi jutro, pojutrze i za dwa dni. W 2050 roku miasta staną się domem dwóch trzecich ludzkości. Jesteśmy świadkami największej migracji w dziejach świata, apogeum trwającego od sześciu tysięcy lat procesu, który pod koniec obecnego stulecia doprowadzi do tego, że staniemy się gatunkiem miejskim [1](#).

Miejsce i tryb życia to jedne z najważniejszych aspektów egzystencji. Ich analiza pomaga zrozumieć historię i współczesność. Cztery tysiące lat p.n.e. w Mezopotamii powstały pierwsze osiedla miejskie, które stały się ważnymi punktami wymiany informacji: dynamiczne interakcje ludzi w zatłoczonej, ciasnej metropolii sprzyjały nowym ideom i technologiom oraz odkryciom – rewolucyjnym zmianom posuwającym historię do przodu. Do 1800 roku zaledwie 3–5% ludności naszej planety mieszkało na obszarach zurbanizowanych, ale ta niewielka mniejszość miała nieproporcjonalny wpływ na rozwój świata. Miasta były zawsze źródłami innowacji i przemian. Ja również – podobnie jak miliony ludzi migrujących do nowych metropolii – uległem magnetycznej sile przyciągania miast. Przystąpiłem do pisania *Metropolis* i rozpocząłem studia przygotowawcze, opierając się na założeniu, że nasza przeszłość i nasza przyszłość są nierozdzielnie związane z miastami, na dobre i na złe.

Zacząłem badać to skomplikowane, wieloaspektowe, niepokojące zagadnienie w okresie, gdy miasta przeżywają spektakularny renesans, a zarazem stają wobec bezprecedensowych wyzwań. Na początku XX wieku tradycyjne miasto budziło pesymizm, nie nadzieję; rozrastające się metropolie przemysłowe wydawały się więzieniami, zatrzymywały ludzkie ciała i umysły, niszczyły strukturę społeczną. W drugiej połowie XX wieku doszło do gwałtownej reakcji na koszmar industrializacji: ludzie zaczęli się rozpraszać, a nie skupiać w miastach. Wielkie światowe metropolie, takie jak Nowy Jork i Londyn, odnotowały spadek liczby mieszkańców. Samochody, telefony, tanie linie lotnicze, szybki przepływ kapitału i internet pozwalają ludziom mieszkać w większych odległościach od gęsto zaludnionych, dynamicznych obszarów śródmiejskich, które tracą dawne znaczenie. Kto potrzebuje kontaktów społecznych na terenie miasta, skoro może korzystać z pozbawionych ograniczeń wirtualnych sieci społecznościowych? Rolę centrum miasta – odczuwającego negatywne skutki wzrostu przestępczości i dekapitalizacji – przejęły podmiejskie kompleksy biurowo-przemysłowe, kampusy, galerie handlowe, a zarazem coraz większą rolę odgrywa praca zdalna. Jednak w ostatnich latach XX wieku i na początku nowego tysiąclecia tendencje te się odwróciły.

W Chinach doszło do rewitalizacji wielu starożytnych miast – i powstały zupełnie nowe. Doprowadziła do tego trwająca trzy dekady migracja do miast 440 milionów mieszkańców wsi; jej ukoronowaniem jest orgia budowy wieżowców. Miasta odzyskały przodującą rolę ekonomiczną. Postęp technologiczny w gospodarce opartej na wiedzy i ultraszybka komunikacja zachęcają duże korporacje, niewielkie firmy, start-upy i kreatywnych przedstawicieli wolnych zawodów do gromadzenia się w miastach, które znów przypominają pszczele ule. Technologia, sztuka i finanse stają się innowacyjne, gdy specjaliści mogą ze sobą

współpracować – ludzie odnoszą sukcesy, kiedy dzielą się wiedzą, współpracują i współzawodniczą, nawiązując bezpośrednie kontakty, zwłaszcza w miejscach sprzyjających przepływowi informacji. Niegdyś miasta próbowały przyciągać duże zakłady przemysłowe albo zdobywać jak największy udział w światowym handlu, obecnie zaś współzawodniczą w przyciąganiu fachowców.

Zależność od kapitału ludzkiego i korzyści ekonomiczne wynikające z dużej gęstości zaludnienia nadają współczesnym metropoliom nowe oblicze. Miasta odnoszące sukcesy zmieniają kształt całej gospodarki społeczeństw postindustrialnych – dowodzi tego budzący zazdrość wzrost gospodarczy Chin, którego motorem są ośrodki miejskie. Jeśli liczba ludności na jakimś obszarze wzrasta dwukrotnie, staje się on od 2 do 5% bardziej produktywny – dynamizm ośrodków miejskich sprawia, że stajemy się bardziej konkurencyjni i przedsiębiorczy. Sprzyja temu nie tylko gęstość zaludnienia, lecz również wielkość miast ⁹².

Jedną z głównych zmian, jakie zaszły na świecie w ciągu ostatnich 30 lat, to zdumiewający wzrost roli wielkich metropolii w gospodarce. Światowe życie ekonomiczne koncentruje się w kilkunastu aglomeracjach i rejonach zurbanizowanych: w 2025 roku 440 miast mających łącznie 600 milionów mieszkańców (7% populacji globu) będzie wytwarzać połowę produktu światowego brutto.

Niektóre szybko rozwijające się metropolie, takie jak São Paulo, Lagos, Moskwa i Johannesburg, wytwarzają od jednej trzeciej do połowy bogactwa swoich krajów. Lagos, zamieszkane przez 10% ludności Nigerii, skupia 60% aktywności przemysłowej i handlowej kraju – gdyby ogłosiło niepodległość i stało się miastem-państwem, byłoby piątym pod względem zamożności krajem Afryki. W Chinach 40% całej produkcji przemysłowej jest generowane przez trzy ogromne aglomeracje. Nie jest to nowe zjawisko. W istocie rzeczy jesteśmy świadkami powrotu sytuacji powszechnej w całej historii ludzkości – ogromne miasta odgrywają kluczową rolę w życiu gospodarczym i społecznym świata. W starożytnej Mezopotamii, prekolumbijskiej Mezoameryce, w okresie rozkwitu miast-państw greckich czy średniowiecznych miast-państw europejskich wybrana grupa ośrodków monopolizowała handel i była bardziej konkurencyjna niż państwa narodowe. Odmienne funkcje miast i państw nie odnoszą się jedynie do ekonomii. Oszałamiający sukces miast świadczy o tym, że wysysają talent i bogactwa z mniej uprzywilejowanych regionów; dominują w sferze kultury i odznaczają się różnorodnością, która nie występuje nigdzie indziej. Liczba cudzoziemskich mieszkańców największych współczesnych aglomeracji waha się obecnie od 35 do 50%. Światowe metropolie, młode, lepiej wykształcone, bogatsze i bardziej wielokulturowe, mają ze sobą dużo wspólnego. W wielu współczesnych społeczeństwach najostrzejszą linię podziału wyznaczają nie wiek, rasa, przynależność klasowa czy pochodzenie z miasta albo ze wsi; linia podziału biegnie raczej pomiędzy wielkimi metropoliami a obszarami wiejskimi, przedmieściami, miejscowościami i mniejszymi miastami, które nie stały się częścią zglobalizowanej gospodarki opartej na wiedzy. Słowo „metropolia” sugeruje wielkość i szansę na sukces, a także coś elitarnego – pod względem politycznym, kulturowym i społecznym – co budzi coraz większą niechęć. Nienawiść do wielkich miast nie jest czymś nowym; na przestrzeni dziejów wielokrotnie martwiono się zgubnym wpływem życia w mieście na moralność i zdrowie psychiczne.

Zdumiewająco szybkie rozprzestrzenianie się epidemii COVID-19 w latach 2020–2021 to mroczne świadectwo natury miast, które ujawniło się w XXI wieku; wirus rozprzestrzenia się dzięki skomplikowanym interakcjom społecznym – zarówno w miastach, jak i poza nimi. Miasta odnoszą sukces, a jednocześnie są niebezpieczne. Kiedy mieszkańcy Paryża albo Nowego Jorku uciekają w nadziei znalezienia bezpieczeństwa na wsi, często spotykają się

z niechęcią – są krytykowani za przynoszenie ze sobą chorób, a także porzucenie miejskich sąsiadów. Takie gwałtowne reakcje to echa odwiecznego antagonizmu między miastem a wsią – metropolie są źródłem dobrobytu oraz upadku obyczajów. Dają nadzieję na sukces finansowy, ale porzuca się je przy pierwszej oznace niebezpieczeństwa.

Zarazy, pandemie i choroby zawsze rozprzestrzeniały się wzdłuż szlaków handlowych i bezlitośnie pustoszyły gęsto zaludnione obszary miejskie. W 1854 roku 6% mieszkańców Chicago zmarło na cholera, jednak nie powstrzymało to mieszkańców Ameryki od masowej migracji do obiecującej cuda metropolii XIX wieku: ludność Chicago zwiększyła się z 30 tysięcy na początku stulecia do 112 tysięcy u jego schyłku. Obecnie rozwój miast również nie staje się wolniejszy nawet w obliczu pandemii; ludzkość zawsze płaciła ogromną cenę za zalety miast, a ich otwartość, różnorodność i gęstość przynosiły niekiedy zgubne skutki.

Skala obecnych procesów urbanizacyjnych jest dostrzegalna nawet z kosmosu: niektóre obszary planety widziane nocą z orbity są oświetlone. Renesans miast widać też na poziomie ulic. W połowie XX wieku i u jego schyłku miasta wydawały się niebezpieczne i obskurne, obecnie jednak są mniej groźne, stały się pożądane, modne i droższe, a ożywiają je ekskluzywne restauracje, uliczne fast foody, kawiarnie, galerie i sale koncertowe. Jednocześnie rewolucja cyfrowa tworzy nowe technologie, które likwidują wiele wad życia w mieście. Pojawiają się futurystyczne, oparte na przetwarzaniu danych „inteligentne miasta” z milionami sensorów pozwalających sztucznej inteligencji sterować ruchem ulicznym, koordynować transport publiczny, walczyć z przestępczością i zmniejszać poziom zanieczyszczeń. Miasta znowu stały się miejscami pożądanymi, a nie znieawidzonymi. Współczesny renesans miast widać na każdym kroku – świadczą o nim gentryfikacja zaniedbanych dzielnic, wzrost czynszów, adaptacje starych budynków i armia wystrzelających prawie wszędzie drapaczy chmur.

Na początku lat 90. XX wieku Szanghaj był spowitym smogiem „prowincjonalnym miastem Trzeciego Świata” (według miejscowej gazety), po czym przekształcił się w ikonę postindustrialnej rewolucji XXI wieku. Za przykładem Szanghaju i innych chińskich aglomeracji poszły inne miasta: od początku XXI wieku liczba wieżowców budowanych na świecie zwiększyła się o 402%. W ciągu osiemnastu lat liczba budynków przekraczających 150 metrów i mających przeszło 40 pięter wzrosła od przeszło 600 do 3251; w połowie stulecia pojawi się 41 000 takich budowli. Gwałtowna przemiana krajobrazu miejskiego w pionowy las drapaczy chmur rzuca się w oczy na całej planecie, od miast o tradycyjnie niskiej zabudowie, takich jak Londyn i Moskwa, do metropolii okresu boomu, na przykład Addis Abeby czy Lagos; wszystkie pragną manifestować swój dynamizm na tle nieba ⁹³.

Miasta rosną, a także podbijają nowe obszary. Dawny podział na centrum i przedmieścia zaczął się zacierać. Przedmieścia przestały być monotonnymi osiedlami o banalnej zabudowie, jak w latach 80. XX wieku, stopniowo nabierają coraz bardziej miejskiego charakteru. Pojawia się coraz większa różnorodność etniczna, rosną przestępczość i narkomania. Ulice żyją własnym życiem – są to typowe wady i zalety centrów miast. Tradycyjne niewielkie śródmieście otoczone wianuszkami dzielnic podmiejskich domów ustąpiło miejsca niskiej zabudowie ciągnącej się na ogromnej przestrzeni. Rezultatem są aglomeracje obejmujące całe regiony. Trudno dostrzec różnice, w kategoriach ekonomicznych, między Londynem a większością południowo-wschodniej Anglii. Atlanta w amerykańskim stanie Georgia zajmuje prawie pięć tysięcy kilometrów kwadratowych (Paryż zaledwie 100 kilometrów kwadratowych). Największa aglomeracja świata, Tokio, ma 40 milionów mieszkańców i obejmuje 1350 kilometrów kwadratowych. Nawet ten gigantyczny obszar przycmiewają odgórnie zaplanowane aglomeracje chińskie, na przykład Jing-Jin-Ji,

obejmująca 220 tysięcy kilometrów kwadratowych i zamieszkała przez 130 milionów ludzi. Kiedy mówimy o metropoliach XXI wieku, nie mamy na myśli śródmiejskich dzielnic biznesowych Manhattanu lub Tokio – klasycznych przykładów koncentracji władzy i bogactwa – lecz ogromne aglomeracje, gdzie miasta płynnie łączą się z innymi miastami.

Wspaniałą wizją nowych, asertywnych miast łatwo się zachłysnąć. Moda na mieszkanie w wieżowcach stała się domeną bogaczy; świadczy ona o pragnieniu ucieczki przed zatłoczonymi, chaotycznymi ulicami i znalezienia azylu wśród chmur. Według Organizacji Narodów Zjednoczonych „dominującymi osiedlami naszej epoki” stają się slumsy i prowizoryczne osiedla. Przyszły styl życia większej części naszego gatunku widać raczej w zagęszczonych, samodzielnie zbudowanych przez mieszkańców i samoorganizujących się osiedlach Bombaju albo Nairobi, a nie w efektownych śródmieściach Szanghaju, Seulu czy w rozległej zabudowie Houston bądź Atlanty. Obecnie w slumsach żyje miliard ludzi – jedna czwarta mieszkańców miast. Takie bezplanowo zabudowane obszary noszą różne nazwy w różnych częściach świata: slumsy, favela, *barrio*, *shanty town*, *township*, *kampung*, *campamento*, *gecekondu*, *villa miseria*. Około 61% światowej siły roboczej – dwa miliardy zatrudnionych – pracuje w szarej strefie gospodarki; wielu z nich karmi rozrastającą się ludność miast, dostarcza jej odzieży i miejsca do spania. Nieformalna przedsiębiorczość tego rodzaju wypełnia lukę, z którą nie potrafią sobie poradzić władze wielu aglomeracji, zmagające się z potokami imigrantów. Poświęcamy wiele uwagi innowatorom działającym w sferze zaawansowanych technologii, jednak w światowych metropoliach istnieją również inni innowatorzy – ludzie działający na najniższym szczeblu drabiny społecznej, którzy wspomagają rozwój miast dzięki ciężkiej pracy i własnej przedsiębiorczości [94](#).

Szybki wzrost liczby wieżowców i slumsów zwiastuje nadejście „stulecia miast”. Mieszkańcy aglomeracji borykających się z coraz poważniejszymi problemami więcej zarabiają, ich sytuacja materialna jest znacznie lepsza niż ludności wiejskiej, ich dzieci mogą liczyć na lepszą edukację. 74% mieszkańców faveli Rio de Janeiro, którzy przybyli do miasta ze wsi, było analfabetami; obecnie 94% ich wnuków potrafi pisać i czytać. W ponadmilionowych miastach regionu subsaharyjskiego śmiertelność niemowląt jest o jedną trzecią niższa niż w mniejszych miejscowościach. W wiejskich regionach Indii uczęszcza do szkoły zaledwie 16% dziewcząt w wieku od 13 do 18 lat, przy czym ich rodziny zarabiają mniej niż dwa dolary dziennie; w Hajdarabadzie natomiast wskaźnik ten wynosi 48%. Błyskawiczna urbanizacja Chin doprowadziła do tego, że średnia długość życia wzrosła tam o osiem lat. Mieszkaniec Szanghaju może dożyć 80. roku życia, czyli o 10 lat więcej niż mieszkańcy wiejskich prowincji Chin [95](#).

Wśród 200 tysięcy ludzi, którzy przenieśli się w dniu dzisiejszym do miast, wielu uciekło przed nędzą. Miasto, zajmujące dawne tereny rolnicze, staje się jedynym miejscem, gdzie można zarobić na życie. Ale wielkie metropolie, jak zawsze w historii świata, stwarzają możliwości, które nie są dostępne nigdzie indziej. Wymagają przedsiębiorczości i odporności psychicznej. Brudne, pozbawione wygód sanitarnych slumsy w aglomeracjach krajów rozwijających się są największymi ośrodkami przedsiębiorczości globu. Powstają w nich skomplikowane mechanizmy wzajemnego wsparcia, łagodzące wstrząsy i napięcia związane z życiem w gigantycznym mieście. W bombajskim Dharavi, jednym z największych slumsów Azji, na powierzchni dwóch kilometrów kwadratowych mieszka prawie milion ludzi. Około 15 tysięcy jednopokojowych warsztatów i tysiące mikroskopijnych firm generują roczne obroty w wysokości miliarda dolarów. Duża liczba ludzi zajmuje się recyklingiem gór śmieci wyrzucanych przez 20 milionów pozostałych mieszkańców Bombaju. Mimo ogromnego zagęszczenia i braku policji (i innych podstawowych usług publicznych) Dharavi, podobnie jak

inne gigantyczne slumsy Indii, jest miejscem, gdzie można bezpiecznie spacerować. Na początku lat 90. XX wieku grupka miłośników komputerów, samouków, przekształciła jedną z ulic Lagos w największy ośrodek informatyczny i technologiczny w Afryce: wioskę komputerową Otigba, gdzie działają tysiące drobnych przedsiębiorców – jej dzienne obroty przekraczają pięć milionów dolarów. Zagęszczenie nie przynosi korzyści jedynie bankierom z Wall Street albo z Pudong New Area w Szanghaju, kreatywnym twórcom reklam z Soho w Londynie czy informatykom z Doliny Krzemowej lub Bangalore; w miarę postępów urbanizacji zmienia się styl życia milionów ludzi na całym świecie. Miejska szara strefa – rozkwitająca na ulicach szybko rozrastającego się Lagos albo w bogatszych aglomeracjach w rodzaju Los Angeles – świadczy o ludzkiej umiejętności budowania miast od podstaw i tworzenia zorganizowanych społeczności nawet w pozornym chaosie. To kwintesencja miejskiej tradycji mającej sześć tysięcy lat.

Miasta, mimo swoich ogromnych sukcesów, są brutalnym, bezlitosnym środowiskiem. Oferują perspektywy edukacji i wyższych zarobków, ale mogą skazić duszę i umysł, zatruć płuca. Trzeba nauczyć się w nich żyć, znosić hałas, smog i denerwującą ciasnotę. Dharavi – sieć krętych zaułków, niesłychanie skomplikowane interakcje między ludźmi, nieustanna walka o byt, przytłaczające tłumy mieszkańców, pozorny chaos i spontaniczny porządek – to powtórka życia z dawnych epok: w labiryntach miast Mezopotamii, w pełnych chaosu starożytnych Atenach, w zatłoczonych miastach średniowiecznej Europy czy w XIX-wiecznych slumsach przemysłowego Chicago. Miasto ma w sobie coś przytłaczającego; jego dynamizm, nieustanna zmienność, miliony drobnych lub większych niedogodności stają się stopniowo trudne do zniesienia. W całej historii ludzkości miasta były uważane za sprzeczne z naturą i zdrowymi instynktami – widziano w nich siedlisko grzechu, chorób i patologii społecznych. Mit Babilonu trwa przez wieki: w miastach można odnieść oszałamiający sukces, ale mogą one również zmiażdżyć człowieka. Metropolie mają w sobie nieodparty urok, lecz jest w nich coś potwornego.

Nasz sposób kształtowania tego wrogiego środowiska jest fascynujący. W niniejszej książce traktuję miasta nie tylko jako miejsca, gdzie rodzą się władza i zyski, ale również jako środowisko mające głęboki wpływ na mieszkańców. Nie jest to książka o wspaniałych gmachach i planowaniu przestrzennym; opowiada o ludziach osiedlających się w miastach i sposobach, które pozwoliły im przetrwać w tym trudnym środowisku. Nie oznacza to, że architektura jest nieważna: kwintesencją zarówno życia w mieście, jak i tej książki jest interakcja między zabudową miasta a jego mieszkańcami. Jestem bardziej zainteresowany tkanką spajającą miejski organizm niż jego zewnętrznym wyglądem lub poszczególnymi organami.

Miasta są fascynujące, a zarazem niezgłębione – wyrastają na fundamencie historii, nieustannie spletają się w nich ludzkie doświadczenia. Łączą w sobie piękno i brzydotę, radość i cierpienie, są zjawiskiem wyjątkowo skomplikowanym, czasem pełnym sprzeczności. Stanowią alegorię ludzkiej egzystencji, można je w równej mierze kochać i nienawidzić. Są zmienne, stale się przekształcają i adaptują. Ukrywają swoją niestabilność, tworząc wielkie gmachy i efektowne budowle, ale wokół tych symboli stałości zachodzą ciągle zmiany. Na przestrzeni dziejów są nieustannie niszczone i odbudowywane, co czyni je fascynującymi, ale bardzo trudnymi do zrozumienia. W niniejszej książce staram się przedstawić miasta w ruchu, nie w stanie statycznym.

W trakcie studiów poprzedzających napisanie *Metropolis* odwiedziłem wiele miast w Europie, Ameryce Północnej i Południowej, Afryce i Azji – tak różnych jak Bombaj i Singapur, Szanghaj i miasto Meksyk, Lagos i Los Angeles. *Metropolis* to chronologiczna

analiza grupy miast, dostarczająca informacji nie tylko o poszczególnych epokach, lecz także o ogólnych problemach związanych z urbanizacją. Wybór niektórych z przedstawionych miast – Aten, Londynu i Nowego Jorku – wydaje się oczywisty; inne ośrodki, jak Uruk, Harappa, Lubeka czy Malakka, są mniej znane. Badając dzieje miast, odwiedzałem targi, suki i bazyry, baseny, stadiony i parki, spacerowałem wśród ulicznych straganów z jedzeniem, zaglądałem do kawiarni, sklepów, centrów handlowych i supermarketów. Studiowałem malowidła, powieści, filmy i piosenki, a także oficjalne dokumenty, poszukując doświadczeń codziennego życia w mieście i chcąc zrozumieć jego intensywność. Miast trzeba doświadczać zmysłami – patrzeć, wąchać, dotykać, spacerować, czytać i korzystać z wyobraźni – pozwala to pojąć ich totalny charakter. W całych dziejach ludzkości życie w mieście zawsze koncentrowało się wokół doznań zmysłowych – jedzenia, picia, seksu, zakupów, plotek i zabawy. Te formy aktywności, tworzące teatr życia w mieście, stanowią główny temat *Metropolis*.

Miasta odnoszą sukcesy głównie dlatego, że obiecują przyjemności, dreszczyk emocji, splendor i fascynację, a także władzę, bogactwo i poczucie bezpieczeństwa. Jak się przekonamy, ludzkość od sześciu tysięcy lat nieustannie prowadzi eksperymenty dotyczące sposobów życia w miastach. Doskonale potrafimy się przystosować do życia w tych odpornych organizmach, potrafiących stawić czoła wojnom i katastrofom. Z drugiej strony nasze próby odgórnego projektowania miast zwykle okazywały się wyjątkowo nieudane; w imię postępu tworzono miejsca, które były raczej więzieniem niż źródłem wolności, źródłem nieszczęść, a nie zadowolenia. Urbaniści pragnący zrealizować marzenie o idealnej, naukowo zaprojektowanej metropolii doprowadzili do wielu niepotrzebnych tragedii. W mniej drastycznych wypadkach centralne planowanie często tworzyło sterylne środowisko pozbawione dynamizmu sprawiającego, że warto mieszkać w mieście.

Kwestia, jak żyć w miastach, jest coraz większym wyzwaniem w epoce, gdy nie tylko powstaje coraz więcej wielkich aglomeracji, lecz również duże obszary świata są zurbanizowane. Tylko zrozumienie oszałamiającej różnorodności doświadczeń związanych z życiem w miastach w różnych epokach i kulturach pozwala nam się zmierzyć z największym problemem trzeciego tysiąclecia. Miasta nigdy nie były doskonałe i nigdy nie będą. Duża część ich dynamiki i atrakcyjności jest związana z ich bałaganem przestrzennym. Mam na myśli różnorodność budynków, ludzi i form aktywności stłoczonych w jednym miejscu i zmuszonych do interakcji. Porządek z zasady jest antymiejski. Miasto budzi fascynację dzięki stopniowemu rozwojowi – procesowi budowy i przebudowy na przestrzeni pokoleń, co tworzy gęstą tkankę miejską. Istotą miasta stanowi bałagan. Pomyślmy o Hongkongu albo Tokio, gdzie nad ulicami wznoszą się drapacze chmur, a wszędzie roją się ludzie, wokół widać markety, sklepiki, ulicznych sprzedawców jedzenia, restauracje, kawiarnie, bary i warsztaty. Albo Dharavi w hałaśliwej aglomeracji indyjskiej, gdzie na ulicach nieustannie trwa gorączkowa aktywność mająca szybko zaspokoić podstawowe potrzeby mieszkańców metropolii. Amerykańsko-kanadyjska autorka Jane Jacobs pisała w latach 60. XX wieku, że miejskość (ang. *urbanity*) to przede wszystkim tłok i życie toczące się na ulicach. Jednym z kluczowych elementów życia w mieście jest dostępność obszarów, po których można spacerować. Pomyślmy jednak o nowoczesnych metropoliach na całym świecie, gdzie handel detaliczny, przemysł lekki, dzielnice mieszkaniowe i biurowe są rygorystycznie oddzielone. W wielu przypadkach ten podział miast na różne strefy ma wpływ wyjąłwiający, nadaje miastom schludny, uporządkowany wygląd, ale pozbawia je dynamizmu. Taki efekt może przynieść nie tylko centralne planowanie, lecz także rozwój motoryzacji. Masowe posiadanie samochodów – najpierw w Stanach Zjednoczonych, później w Europie, a w końcu w Ameryce Łacińskiej – całkowicie zmieniło oblicze miast. Budowa dróg szybkiego ruchu doprowadziła

do przeniesienia centrów handlowych na przedmieścia; w śródmieściach powstały szerokie, ruchliwe arterie i ogromne parkingi, co zniszczyło resztki spontanicznego życia toczącego się na ulicach.

Możemy popełnić błąd, mówiąc, że 50% ludności świata wie dzie miejskie życie. Duża część mieszkańców współczesnych miast nie praktykuje bowiem miejskiego stylu życia – jeśli rozumiemy przez to spacery po okolicy, łatwy dostęp do kultury, rozrywki, rekreacji, zatrudnienia, sklepów i miejsc interakcji społecznych. Wielu ludzi powyżej pięćdziesiątki prowadzi podmiejski styl życia: mieszka w eleganckich willach otoczonych trawnikami albo w tymczasowych, nielegalnych obozowiskach na obrzeżach szybko rozwijających się metropolii.

Problemem XXI wieku nie jest to, że zbyt szybko się rozwijamy, ale że nie stajemy się dostatecznie miejsy. Dlaczego to takie ważne? Nie miałyby to znaczenia, gdybyśmy mogli bez ograniczeń korzystać z zasobów planety. To, że do miast przybywa codziennie 200 tysięcy osób albo że około 2010 roku staliśmy się w większości gatunkiem miejskim, bardzo rzuca się w oczy, ale nie wyczerpuje wszystkich problemów. Znacznie bardziej niepokojąca jest wiedza, że między rokiem 2000 a 2030 populacja miejska się podwoi, a obszar zajęty przez betonową dżunglę potroi. W czasie tych trzech dekad obszar zajęty przez miasta powiększy się o powierzchnię równą Afryce Południowej ⁹⁴.

Ekspansja miast sprawia, że wyrastają one na mokradłach, pustkowiach, w dżunglach tropikalnych, deltach rzecznych, lasach mangrowców, na równinach zalewowych i terenach rolniczych – ma to katastrofalne skutki dla bioróżnorodności i klimatu. Ludzie przenoszą góry, by urbanizować planetę – w sensie dosłownym. W 2012 roku w północno-zachodniej części Chin bezlitośnie wyrównano przeszło 700 szczytów wzgórz, po czym zasypano doliny i stworzono sztuczną równinę, na której ma powstać nowoczesna, pełna drapaczy chmur aglomeracja o nazwie Lanzhou New Area, jeden z punktów etapowych na Nowym Jedwabnym Szlaku.

Chińskie metropolie – podobnie jak wcześniej amerykańskie – mają coraz mniej zatłoczone śródmieścia, ponieważ rozwój sieci autostrad i rozbudowa dzielnic biurowych zmusza ludność do opuszczania gęsto zaludnionych centrów aglomeracji i przenoszenia się na ich obrzeża. Jest to część ogólnoswiatowego trendu urbanizacyjnego opartego na zmniejszeniu gęstości zaludnienia i tworzeniu przedmieść łatwo dostępnych dzięki motoryzacji. Kiedy ludzie stają się bogatsi, domagają się większej przestrzeni życiowej. Jeśli mieszkańcy miast chińskich i indyjskich postanowią żyć w podobny sposób jak Amerykanie, korzystanie przez nich z samochodów zwiększy światową emisję dwutlenku węgla o 139% ⁹⁵. Pandemia w 2020 roku i zagrożenie przyszłymi epidemiami mogą znowu zagrozić miastom, skłonić ludzi do ucieczki z metropolii, gdzie długotrwały lockdown i kwarantanna są trudne do zniesienia i gdzie ryzyko zakażenia jest większe. Jeśli tak się stanie, szkody ekologiczne okażą się poważne.

W gorącym, wilgotnym klimacie miasta mogą stanowić rozwiązanie problemu. Jak udowadniam w *Metropolis*, sięgając po przykłady z długiej historii ludzkości, miasta są niezwykle odporne, potrafią się adaptować i znosić różnego rodzaju katastrofy naturalne; od dawna dobrze sobie radzą z naciskami i zagrożeniami. Powinniśmy być innowacyjni. W obecnym stuleciu dwie trzecie największych metropolii o liczbie ludności przekraczającej pięć milionów, w tym Hongkong, Szanghaj, Nowy Jork, Dżakarta i Lagos, jest zagrożonych wzrostem poziomu mórz; wiele z nich cierpi wskutek ocieplenia i niszczycielskich huraganów. Nasze miasta znajdując się na pierwszej linii frontu nadciągającej katastrofy ekologicznej; z tego samego powodu mogą odegrać ważną rolę w ograniczeniu skutków zmian klimatycznych. Jedną z najbardziej niezwykłych cech miast jest ich zdolność metamorfozy. Na

przeprzeni dziejów miasta zawsze przystosowywały się do zmian klimatu, przebiegu szlaków handlowych, rewolucji technologicznych, wojen, chorób i wstrząsów politycznych. Wielkie pandemie XIX wieku ukształtowały podwaliny współczesnych miast, ponieważ wymusiły rozwój inżynierii lądowej, inżynierii sanitarnej i planowania przestrzennego. Pandemie XXI wieku zmieniają miasto w sposób, którego jeszcze nie jesteśmy w stanie sobie wyobrazić. Miasta z konieczności zaadaptują się również do zmian klimatycznych.

Jak będzie wyglądać ta ewolucja? W całej historii ludzkości wielkość miasta zawsze zależała od głównych środków transportu, zagrożeń zewnętrznych, dostępności zasobów naturalnych i ceny sąsiadujących terenów rolniczych. Najczęściej czynniki te ograniczały rozwój miast; tylko bogate i spokojne społeczeństwa mogą się rozrastać. W obecnym wieku zagrożenie dla naszego bezpieczeństwa pojawi się nie ze strony armii najeźdźców, ale niestabilnego klimatu. Gęsto zaludnione miasta dysponują transportem publicznym, miejscami spacerowymi, sklepami i punktami usługowymi; wytwarzają znacznie mniej dwutlenku węgla i zużywają mniej zasobów środowiskowych niż olbrzymie przedmieścia. Niewielki obszar miast w pewnym stopniu łagodzi konflikt ze środowiskiem naturalnym, ponieważ pozwala uniknąć grzechu gigantomanii. Nie sugeruję, że powinniśmy się gromadzić w śródmieściach: to oczywiste, że są za małe. Mam na myśli urbanizację przedmieść i obrzeży wielkich aglomeracji, aby przejęły formy i funkcje centrów miast, stały się równie gęsto zaludnione, różnorodne i chaotyczne pod względem architektonicznym.

W 2020 roku, w okresie ograniczeń związanych z pandemią, gęstość zaludnienia w miastach zmieniła się z zalety w zagrożenie. Kontakty towarzyskie – jeden z najprzyjemniejszych elementów miejskiego życia – stały się czymś, czego należało za wszelką cenę unikać, jakby współobywatele byli śmiertelnymi wrogami. Miliardom ludzi nakazano trzymać się od siebie z daleka; życie w mieście stanęło na głowie. Jednak podatność mieszkańców miast na choroby i skutki izolacji nie powinna przesłaniać faktu, że zagęszczenie to kluczowy sposób osiągnięcia zrównoważonego rozwoju. Ekonomiści i urbaniści słusznie chwala „efekt skupienia” (ang. *clustering effect*), który sprawił, że metropolie odnoszą sukcesy gospodarcze w epoce gospodarki opartej na wiedzy. Jednak efekt skupienia sprzyja nie tylko sukcesom start-upów. Gęsto zaludnione obszary miejskie wywołują innowacyjność i zdolności twórcze również na poziomie sąsiedzkim – nie w finansach czy nowoczesnej technologii, lecz w życiu codziennym. Dowodzi tego historia. Innymi słowy, zorganizowane, przedsiębiorcze społeczności mogą wzmocnić miasta w okresie, gdy potrzebujemy odpornych, potrafiących się adaptować miast, gotowych stawić czoła wyzwaniom związanym ze zmianami klimatycznymi i pandemiemi. Dynamizm Dharavi, wioski komputerowej Otigba w Lagos i tysięcy nieformalnych społeczności dowodzi, że ludzka pomysłowość nie zna granic.

Tego rodzaju idea wymaga urbanizacji na gigantyczną skalę, a przede wszystkim nowej interpretacji różnorodnych funkcji, jakie mogą pełnić miasta; wymaga to wyobraźni. Najlepszym sposobem, aby otworzyć nam oczy na pełny zakres doświadczeń związanych z życiem w mieście, jest sięgnięcie do historii.

Narodziny miast

Uruk, 4000–1900 p.n.e.

Enkidu żył w zgodzie z naturą. Silny „jak skała z nieba”, obdarzony boskim pięknem, biegał z dzikimi zwierzętami, był wolny i szczęśliwy. Idylla trwała do chwili, gdy spostrzegł nagą Szamat kąpiącą się u wodopoju. Oczarowany widokiem pierwszej kobiety, jaką zobaczył, kochał się z nią przez sześć dni i siedem nocy.

Zaspokoiwszy nieokiełznaną żądzę, znowu próbował prowadzić wolne życie na łonie natury, ale stracił nad nią władzę. Uciekały przed nim zwierzęta, jego siła się zmniejszyła i po raz pierwszy poczuł się samotny. Zdezorientowany wrócił do Szamat, która opowiedziała mu o swojej ojczyźnie, legendarnym mieście Uruk, gdzie były monumentalne budowle i cieniste gaje palmowe, a za potężnymi murami mieszkali tysiące ludzi. W Uruk ¹ mężczyźni pracowali głową, a nie mięśniami. Nosili piękne stroje, codziennie odbywały się święta, a „bębny wybijały rytm”. Były tam najpiękniejsze kobiety na świecie, „obdarzone urokiem i dające rozkosz”. Szamat nauczyła Enkidu jeść chleb i pić piwo. Powiedziała kochankowi, że jego boskie umiejętności dadzą mu w mieście ogromną władzę. Włochate ciało Enkidu zostało ogolone, skóra namaszczona olejkami, a nagość okryta kosztowną odzieżą. Enkidu wyruszył do Uruk. Zrezygnował ze swobody i pierwotnych instynktów, przyciągnięty do miasta pokusą seksu, jedzenia i luksusu.

Miasta takie jak Uruk, Babilon, Rzym, Teotihuacán, Bizancjum, Bagdad, Wenecja, Paryż, Nowy Jork i Szanghaj zawsze ośniewały ludzi; wydawały się idealnym miejscem, gdzie marzenia stają się rzeczywistością, gdzie można zrealizować własne zdolności twórcze. Enkidu symbolizuje ludzkość w niesakożonym stanie; został zmuszony do wyboru między wolnością związaną z naturą a sztucznością miasta. Szamat to uosobienie wyrafinowanej kultury miejskiej. Podobnie jak Szamat miasta kuszą i uwodzą, obiecują realizację potencjału tkwiącego w człowieku ².

Opowieść o Enkidu pojawia się na początku *Eposu o Gilgameszu*, jednego z najstarszych dzieł literackich w historii ludzkości. *Epos o Gilgameszu* został spisany około 2100 roku p.n.e. przez Sumerów, lud mieszkający w miastach Mezopotamii, obecnie na terenie Iraku; było to jedno z miejsc, gdzie wynaleziono pismo. Przybysz zbliżający się do Uruk w okresie rozkwitu metropolii około 3000 roku p.n.e. byłby oszołomiony. Miasto miało między 50 a 80 tysięcy mieszkańców i zajmowało siedem i pół kilometra kwadratowego. W owym czasie na całym świecie nie istniały miejsca o większej gęstości zaludnienia. Uruk przypominało mrowisko: wznosiło się na szczycie wzgórza uformowanego przez wiele pokoleń osadników. Na warstwach dawnych śmieci i gruzów stał akropol dominujący nad okolicznymi równinami i widoczny z odległości wielu kilometrów.

Oznaki działalności mieszkańców Uruk można było dostrzec na długo przed tym, nim miasto pojawiło się w polu widzenia. Ludność stolicy Mezopotamii uprawiała okoliczne tereny, wykorzystywała je dla swoich potrzeb. Setki tysięcy hektarów pól, sztucznie

nawadnianych za pomocą kanałów, pozwalały na hodowlę owiec oraz dostarczały pszenicy i daktyli, stanowiących pożywienie mieszkańców metropolii, oraz prosa, z którego warzono piwo dla ludu.

Najbardziej zdumiewające były wysokie wieże poświęcone bogini miłości i wojny, Inanie, oraz Anu, bogowi nieba. Wzniesiono je na gigantycznych platformach wznoszących się nad miastem. Stanowiły rzucający się w oczy znak wizualny, podobnie jak dzwonnice i kopuły Florencji oraz las wieżowców Szanghaju w XXI wieku. Wieża Anu, biała, ogromna, zbudowana z wapienia, pokryta gipsowym tynkiem, odbijała promienie słońca i przypominała współczesny drapacz chmur. Wyglądała jak latarnia morska stojąca na środku równiny i świadczyła o potędze cywilizacji.

Dla mieszkańców starożytnej Mezopotamii miasto symbolizowało triumf ludzkości nad naturą; krajobraz ukształtowany przez człowieka jasno to wszystkim uzmysławiał. Mury Uruk, z licznymi bramami i wieżami, miały dziewięć kilometrów średnicy i wysokość siedmiu metrów. Po przejściu przez którąś z bram natychmiast widziało się, że mieszkańcy pokonali naturę. Wokół właściwego miasta rozciągały się wypielęgowane ogrody obfitujące w owoce, warzywa i zioła. Rozbudowana sieć kanałów dostarczała wodę z Eufratu. Podziemna sieć glinianych rur usuwała poza mury ścieki wytworzone przez dziesiątki tysięcy ludzi. Ogrody i gaje palm daktylowych stopniowo znikwały i zaczynało się śródmieście. Labirynt wąskich, krętych uliczek i zaułków z niewielkimi, pozbawionymi okien domami mógł się wydawać straszliwie ciasny, pozbawiony otwartych przestrzeni, ale tego rodzaju rozplanowanie tworzyło specyficzny mikroklimat: ciepło, prądy powietrzne, wąskie ulice i gęsta zabudowa łagodziły palące słońce Mezopotamii ⁹⁹.

Hałaśliwe, ciasne i ruchliwe Uruk oraz siostrzane miasta Mezopotamii były czymś niezwykłym. W dziele literackim powstałym mniej więcej w tym samym czasie co *Epos o Gilgameszu* autor wyobraża sobie, że bogini Inana sprawi, że:

magazyny będą pełne towarów, w mieście powstaną domy, ludzie będą jeść wspaniałe potrawy, pić pyszne napoje, w czasie świąt na placach zapanuje radość, ludzie zgromadzą się w miejscach, gdzie odprawiane są ceremonie, znajomi spotkają się na ucztach, cudzoziemcy będą krążyć po ulicach jak dziwne ptaki na niebie (...) na placach publicznych pojawią się małpy, potężne słonie, bawoły błotne, egzotyczne zwierzęta, rasowe psy, lwy, górskie koziorożce i owce alum o długiej sierści.

W dalszej części utworu autor opisuje miasto z ogromnymi spichrzami wypełnionymi pszenicą oraz z magazynami, w których przechowuje się złoto, srebro, miedź, cynę i lapis-lazuli. W tym wyidealizowanym świecie do miasta napływają najwspanialsze dobra, by cieszyć mieszkańców. Tymczasem „na ulicach odezwały się bębny *tigi*, a poza murami flety i instrumenty *zamzam*. Port, w którym cumowały statki, wypełnił się radością” ¹⁰⁰.

„Uruk” oznacza po prostu „miasto”. Była to pierwsza metropolia świata i przez tysiąc lat najpotężniejszy ośrodek osadnictwa na planecie. Kiedy ludzie skupili się w jednym miejscu i stworzyli ogromną społeczność, rzeczywistość zaczęła się zmieniać z niewiarygodną szybkością – mieszkańcy Uruk byli pionierami technologii, które przekształciły oblicze planety: żyli, ubierali się, jedli i myśleli w nowy sposób. Powstanie miast na brzegach Tygrysu i Eufratu stworzyło nową, niepowstrzymaną siłę kształtującą historię ludzkości.

* * *

Zakończenie epoki lodowcowej, które nastąpiło około 11 700 lat temu, całkowicie zmieniło życie mieszkańców globu. Na całym świecie społeczności myśliwsko-zbierackie zaczęły udomawiać i hodować rośliny, którym sprzyjało ocieplenie klimatu. Ale to Żyzny Półksiężyc – obszar rozciągający się od doliny Nilu na wschodzie do Zatoki Perskiej na zachodzie, obejmujący współczesne Egipt, Syrię, Liban, Izrael, Palestynę, Jordanię, Irak, południowo-wschodnią część Turcji i zachodnią część Iranu – był najkorzystniejszym terenem dla rozwoju rolnictwa. Ten względnie niewielki region odznaczał się dużą zmiennością klimatyczną, a jego poszczególne części leżały na różnych wysokościach nad poziomem morza, co korzystnie wpływało na bioróżnorodność. Co szczególnie istotne, rosły tam w stanie dzikim rośliny stanowiące podstawę większości współczesnego rolnictwa – pszenica płaskurka, pszenica samopsza, proso, len, groch, groch włoski, soczewica i groszek skrzydlasty. Żyły tam również duże ssaki nadające się do udomowienia: krowy, kozy, owce i świnię. Po kilku tysiącach lat kolebka rolnictwa stała się kolebką urbanizacji.

W 1994 roku na terenie Göbekli Tepe (Wybrzuszone Wzgórze) w Turcji rozpoczęto prace archeologiczne, którymi kierował Klaus Schmidt. Odkryto ogromny kompleks świątynny złożony z wielkich, ustawionych w kręgach kamiennych kolumn w kształcie litery T. Ta budząca podziw konstrukcja nie została zbudowana przez zaawansowaną technologicznie, osiadłą społeczność wiejską. Ogromne, 22-tonowe bryły wykuto w kamieniołomach i przetransportowano na wzgórze 12 tysięcy lat temu (warto wspomnieć, że budowa Stonehenge rozpoczęła się pięć tysięcy lat temu). Odkrycie Göbekli Tepe zrewolucjonizowało teorie naukowe na temat wczesnych dziejów ludzkości. Pojawił się dowód, że społeczności myśliwsko-zbierackie współpracowały na naprawdę ogromną skalę. Ocenia się, że w celu przetransportowania wapiennych megalitów na wzgórze musiało ze sobą współpracować pięciuset ludzi z różnych grup lub plemion. Pragnęli oddać cześć bogu lub bogom, których nie znamy, i wypłacić poświęcony obowiązek. Nie ma żadnych dowodów, że ktoś kiedykolwiek mieszkał na Göbekli Tepe; było to jedynie miejsce kultu i cel pielgrzymek.

Konwencjonalne teorie zakładają, że takie osiągnięcia są możliwe, gdy pojawiają się nadwyżki zboża, co uwalnia część społeczności od obowiązku codziennej pracy i pozwala wykonywać wyspecjalizowane działania niezwiązane z rutynowymi zajęciami. Miałoby to nastąpić w okresie po narodzinach rolnictwa i wsi. Odkrycia w Göbekli Tepe postawiły te teorie na głowie. Najstarsi budowniczy i czciciele bogów na szczytach wzgórz dysponowali ogromną ilością zwierzyny i roślin. Obfitość pożywienia, skojarzona ze skomplikowanym systemem religijnym, skłoniła gatunek *Homo sapiens* do radykalnej zmiany sposobu życia i struktury plemiennej, która istniała od 150 tysięcy lat.

Świątynie pojawiły się przed gospodarstwami rolnymi; mogły nawet sprawić, że gospodarstwa rolne stały się niezbędne, by wyżywić osady zamieszkałe przez czcicieli bogów. Badania genetyczne dowodzą, że pierwsze udomowione odmiany pszenicy samopszy pojawiły się 30 kilometrów od Göbekli Tepe 500 lat po rozpoczęciu budowy sanktuarium. W owym czasie na okolicznych wzgórzach ustawiono megality w kształcie litery T, a w pobliżu powstały wioski.

Współcześni archeolodzy mogli zbadać Göbekli Tepe, ponieważ około 8000 roku p.n.e. z niewiadomych powodów zostało zasypane. Następne próby budowy podobnych gigantycznych sanktuariów podjęto dopiero pięć tysięcy lat później, gdy wzniesiono świątynie sumeryjskie w południowej Mezopotamii. Tymczasem ludność Żyznego Półksiężycza prowadziła eksperymenty związane z nowymi formami egzystencji.

Rewolucja neolityczna przebiegała szybko. Około 9000 lat p.n.e. większość ludności Żyznego Półksiężycza odżywiała się upolowaną zwierzyną. 6000 lat p.n.e. w regionie rozkwitło rolnictwo.

Plemiona łowiecko-zbierackie, odżywiające się w rozmaity sposób i często przenoszące się z miejsca na miejsce, w ciągu wielu pokoleń zostały zastąpione przez społeczności rolnicze, które hodowały kilka podstawowych gatunków roślin i zwierząt. Jerycho powstało jako obozowisko plemienia łączącego łowiectwo z uprawą dzikich zbóż. Po 700 latach kilkuset mieszkańców osady uprawiało pszenicę płaskurkę, proso i rośliny strączkowe; broniły ich mocny mur i wieża. W VII wieku p.n.e. gigantyczną społecznością w kategoriach prehistorycznych stało się Çatalhöyük we współczesnej Turcji, gdzie mieszkało od 5 do 7 tysięcy osób.

Ani Jerycho, ani Çatalhöyük nie stały się miastami. Pozostały ogromnymi wioskami, którym brakowało wielu cech kojarzących się nam z urbanizacją. Wydaje się, że miasta nie są produktem korzystnych lokalizacji, żyznych, zielonych pól i dostępu do materiałów budowlanych. Może życie stało się zbyt łatwe? Ziemia dostarczała wszystkich potrzebnych produktów, a ewentualne braki zaspokajał handel.

Miasta pojawiły się najpierw w południowej Mezopotamii, na obrzeżach Żyznego Półksiężca. Istnieje dawna teoria, dlaczego tak się stało: gleba i klimat nie sprzyjały uprawom, rzadko padały deszcze, a ziemia była sucha i równinna. Uprawa roślin na pustkowiach była możliwa tylko dzięki wykorzystaniu wód Eufratu i Tygrysu. Ludzie kopali zatem kanały irygacyjne, by nawadniać pola wodą z rzek. I nagle ziemia mogła produkować ogromne nadwyżki zboża. Wynika z tego, że miasta nie są produktem łagodnego klimatu i żyznej gleby, lecz powstały również w surowszych warunkach, które wymagały od ludzi współpracy i pomysłowości. Pierwsze miasta powstały w Mezopotamii, gdy mieszkańcy regionu zatriumfowali nad przeciwnościami. Głównym elementem tych ośrodków była świątynia, a najważniejszą rolę odgrywały elity kapłańskie i urzędnicze koordynujące przekształcanie środowiska i zarządzanie zagęszczoną populacją.

To fascynująca hipoteza, ale podobnie jak wiele naszych poglądów na wczesną fazę rozwoju cywilizacji, została niedawno podważona. Miasta rozdziły się bowiem w trudniejszych warunkach, na bagnach, jako twór bardziej egalitarnego społeczeństwa.

Sumerowie i ludy, które przyjęły ich religię, wierzyli, że pierwsze miasto powstało na pierwotnych mokradłach. Mity Sumerów opisywały świat wszechobecnych rozlewisk, gdzie ludzie pływali łodziami, a zachowane gliniane tabliczki przedstawiają żaby, ptactwo wodne, ryby i trzciny. Obecnie miasta sumeryjskie znajdują się na ponurej, niegościnniej pustyni daleko od morza i głównych rzek; są zasypane wydmami. Pierwsi archeolodzy nie wierzyli więc w mity o powstaniu miast na bagnach, gdyż obecnie są one położone na pustyni. Te baśnie o wodnej genezie miast zgadzają się jednak z niedawnymi odkryciami na temat zmian ekosystemu południowej Mezopotamii.

Zmiany klimatu pomogły zapoczątkować urbanizację. W piątym tysiącleciu p.n.e. poziom wód Zatoki Perskiej był o dwa metry wyższy niż obecnie, co było skutkiem holocenijskiego optimum klimatycznego, gdy wzrost temperatur spowodował podniesienie poziomu oceanów. Zatoka Perska sięgała 200 kilometrów dalej na północ niż obecnie, a suche teraz regiony południowego Iraku były pokryte mokradłami. Kiedy klimat się zmienił, bagnista delta Eufratu i Tygrysu przy ujściu obu rzek do Zatoki Perskiej zaczęła przyciągać migrantów. Rosty tam liczne gatunki pożywnych roślin. W słonych wodach roiło się od ryb i mięczaków; w bujnych zaroślach na brzegach rzek i strumieni mieszkaly zwierzęta. Nie był to jeden ekosystem, tylko kilka. Pokryta bujną zielenią równina zalewowa umożliwiała uprawę zbóż, a półpustynia hodowlę zwierząt. W delcie osiedlali się ludzie przybyli z różnych kręgów kulturowych Żyznego Półksiężca; przynieśli z północy umiejętność wypalania cegieł, tworzenia kanałów nawadniających i wyrobu ceramiki. Budowali wioski na piaszczystych,

owalnych wyspach na mokradłach, stabilizując podłoże za pomocą trzcin wzmocnionych smołą [911](#).

Wiele tysięcy lat wcześniej w Göbekli Tepe społeczności łowiecko-zbierackie wykorzystały warunki idealne dla myśliwych, by stworzyć ogromne sanktuarium. Coś podobnego wydarzyło się przed 5400 rokiem p.n.e. również na piaszczystym wybrzeżu nieopodal laguny, gdzie pustynia stykała się z mokradłami Mezopotamii. Może ludzie uznali to miejsce za święte, ponieważ laguna stanowiła życiodajną siłę? Najstarsze ślady osadnictwa na piaszczystej wyspie, nazwanej później Eridu, to ości ryb, kości dzikich zwierząt i muszle mięczaków, co sugeruje, że w tym świętym miejscu odbywały się rytualne uczty. Z czasem wzniesiono tam niewielką świątynię, by czcić bóstwo rzeczne.

Kolejne pokolenia rozbudowywały świątynię i zmieniały jej kształt; w końcu powstała wysoka konstrukcja wzniesiona na platformie z cegieł. Coraz ambitniejsze projekty były możliwe dzięki obfitości pożywienia dostarczanego przez deltę. Eridu zaczęto czcić jako miejsce stworzenia świata.

W mitologii sumeryjskiej świat był wodnym chaosem, dopóki bóg Enki nie zbudował trzciniowej konstrukcji i nie wypełnił jej błotem. Bogowie zamieszkali na suchej wyspie stworzonej z trzciny i błota – podobnie jak pierwotni mieszkańcy mokradeł we wzniesionych przez siebie wioskach. Enki postanowił zbudować swoją świątynię w Eridu, gdzie po raz pierwszy pojawił się stały ląd. Po czym aby „osiedlić bogów w miejscu cieszącym ich serca” – innymi słowy, w świątyniach – stworzył ludzkość, która miała służyć bogom.

Mokradła, położone na granicy między morzem a pustynią, były symbolem nierozzerwalnego związku ładu i chaosu, życia i śmierci. Ogromne zasoby delty, oazy dobrobytu we wrogim środowisku, przekonały ludzi, że to najświętsze miejsce w boskim planie stworzenia świata. Jednak mimo całej obfitości pożywienia zamieszkiwanie w tym miejscu było ryzykowne. Kiedy wiosenne słońce topiło wielkie ilości śniegu w dalekiej Armenii oraz w górach Taurus i Zagros, delta stawała się nieprzewidywalna i niebezpieczna. Gwałtowne fale powodzienne zmywały trzciniowe chaty i zatapiały pola. Kiedy indziej znów wszystko zasypywały szybko posuwające się wydmy. Świątynia, stojąca na wysokiej platformie i zabezpieczona przed powodzią, była potężnym symbolem trwałości wobec kapryśności natury. Eridu uważano nie tylko za miejsce, gdzie powstał świat – wierzono również, że świątynia jest prawdziwym domem Enki. Ceglane konstrukcje wymagają jednak ciągłych napraw, więc czciciele Enki nieustannie pomagali mu walczyć z chaosem zagrażającym Eridu [912](#).

Robotnicy dbający o świątynię musieli gdzieś mieszkać i otrzymywać przydziały żywności, potrzebna więc była administracja złożona z kapłanów. Wokół świątyni powstawały warsztaty, gdzie wytwarzano ozdoby odpowiednie dla domu boga. Eridu nigdy nie stało się miastem. Mity sumeryjskie wyjaśniają przyczynę tego: Enki nie chciał się dzielić z ludźmi darami cywilizacji i urbanizacji, samolubnie trzymał je zamknięte w świątyni. Działo się tak do czasu, gdy Inana, święta złodziejka, bogini miłości, seksu, płodności i wojny, przyплыła łodzią do Eridu i upiła Enki. Kiedy spał odurzony piwem, Inana ukradła święte tajemnice i wróciła łodzią do własnej wyspy na bagnach, Uruk, i tam wykorzystała boską wiedzę.

Legenda mitologizuje rzeczywiste wydarzenia. Eridu faktycznie stało się inspiracją dla innych: na piaszczystych wyspach na mokradłach pojawiły się podobne święte miejsca. Na sztucznie usypanym wzgórzu na brzegu Eufratu wzniesiono świątynię Inany. Nazwano ją Eanna, Dom Nieba. W pobliżu, na wzgórzu o nazwie Kullaba, stała inna świątynia – był to dom Anu, boga nieba. Mieszkańcy mokradeł zaczęli osiedlać się w tym miejscu i czcić bogów około pięciu tysięcy lat p.n.e.

W ciągu następnych kilku wieków okęgi świątynne Eanny i Kullaby modernizowano i przebudowywano, za każdym razem coraz śmiej i ambitniej pod względem architektonicznym. Przestrzeń między dwoma wzgórzami, położonymi w odległości 800 metrów, utworzyła jeden obszar osadniczy znany jako Uruk. Świątynię w Eridu kilkakrotnie przebudowywano w podobny sposób, ale mieszkańcy Uruk stworzyli coś większego i wspanialszego. Ich dynamiczna kultura wymagała ciągłego burzenia i budowania.

Siłą napędową było zbiorowe pragnienie tworzenia wspaniałych gmachów. Delta zapewniała obfite pożywienie, co sprawiało, że wielu ludzi mogło się zajmować budownictwem; roboty publiczne były planowane przez wyszkolonych specjalistów. Liczne ciek wodne umożliwiały łatwy transport. Mokradła stanowiły podstawę urbanizacji, ale tak naprawdę napędzała ją potężna ideologia. Jak inaczej wytłumaczyć gigantyczne nakłady pracy i czasu? Kompleksy świątynne Eanny i Kullaby nie miały żadnych funkcji praktycznych. Wczesne świątynie przypominały tę wzniesioną w Eridu, jednak budownicy Uruk dokonali spektakularnych postępów architektonicznych i zastosowali zupełnie nowe technologie. Wznosili platformy z ubitej ziemi impregnowanej smołą, budowali fundamenty i mury z bloków wapienia (wydobywanego 80 kilometrów od miasta) łączonych zaprawą murarską. Glinę pokrywającą zewnętrzne ściany i kolumny zdobiono geometrycznymi mozaikami wykonanymi z milionów kolorowych stożków z terakoty.

Kiedy rozpoczynano budowę nowej świątyni, starą wypełniano gruzem. Stanowiła podstawę platformy, na której wznoszono następny dom boga. Gigantyczne zikkuraty (akropole) konstruowane wspólnymi siłami mieszkańców były dostępne dla każdego – nic nie oddzielało ich od ludności. Z poziomem gruntu łączyły je ogromne schody i rampy, na których odbywały się procesje; przed głównymi budowlami stały rzędy kolumn pozwalające zajrzeć do wnętrza. Świątynie były otoczone przez place, chodniki, tarasy, warsztaty i nawadniane ogrody. Wokół wielkich budowli powstało miasto zajmujące 400 hektarów, pełne wąskich uliczek i zamieszkałe przez tysiące osób [913](#).

Później, w drugiej połowie czwartego tysiąclecia p.n.e., południowa Mezopotamia doświadczyła kolejnej gwałtownej zmiany klimatu. Szybki wzrost średnich temperatur rocznych połączony z coraz mniejszymi opadami sprawił, że poziom wody w dwóch wielkich rzekach opadał. Linia brzegowa Zatoki Perskiej cofnęła się w porównaniu z apogeum w środkowym holocenie. Mokradła i ciek wodne, które poniekąd stworzyły Uruk, zaczęły wysychać.

Zmiana klimatu Mezopotamii pięć tysięcy lat temu przez długi czas maskowała fakt, że urbanizacja rozpoczęła się na bagnach. Jeśli jednak patrzymy na rozwój miast w kontekście globalnym i bierzemy pod uwagę bardzo niedawne odkrycia, doświadczenie mieszkańców Mezopotamii nie wydaje się niezwykle. Kiedy pojawiały się izolowane miasta, mokradła były idealnym miejscem, by się osiedlać. Pierwszy ośrodek miejski na terenie obu Ameryk powstał niedaleko współczesnej wioski San Lorenzo Tenochtitlán w Meksyku, na płaskowyżu otoczonym siecią rzek spływających do Zatoki Meksykańskiej i tworzących bagnistą deltę. Podobnie jak wcześniejsi budownicy Eridu i Uruk, Olmekowie z prehistorycznego miasta położonego w pobliżu dzisiejszego San Lorenzo, żyjący w drugim tysiącleciu p.n.e., byli rybakami i zbieraczami: korzystali z zalet gorącego, wilgotnego klimatu. Podobnie jak Eridu, dawne San Lorenzo stanowiło ośrodek kultu, słynący z kolosalnych, kamiennych głów bogów. Pierwsze miasta, które pojawiły się w Chinach za panowania dynastii Szang, współczesnej Olmekom (1700–1050 p.n.e.), również powstały na bagnistej, aluwialnej równinie w dolnym biegu Żółtej Rzeki. A wspaniałą stolicę starożytnego Egiptu, Memfis, także zbudowano w miejscu, gdzie zaczyna się delta Nilu. Podobne zjawiska zachodziły ponadto w Afryce

Subsaharyjskiej, gdzie najstarszy ośrodek miejski powstał w okolicach Dżenne około 250 roku p.n.e. na mokradłach delty Nigru, obecnie na terenie Mali [914](#).

Naturalnie pierwsze miasta nie wyrosły na mokradłach w ciągu jednego dnia; nie powstały bez znaczących interakcji z innymi społecznościami. Można zaryzykować twierdzenie, że atrakcyjne mokradła przyciągały ludzi wychowanych w różnych kulturach, którzy importowali techniki budowlane, wierzenia, narzędzia, sposoby uprawy roli, rzemiosła, kontakty handlowe i idee. Zmiany klimatu uczyniły Mezopotamię najgęściej zaludnionym obszarem planety.

W wilgotnym, nieprzewidywalnym środowisku miasta były bardzo atrakcyjną propozycją. Dowodziły, że ludzkość może zatriumfować nad naturą. Eridu powstało dzięki zderzeniu wiary i topografii. Niezwykle obfite, stale odradzające się zasoby żywnościowe mokradeł nie tylko doprowadziły do powstania miast, lecz także dostarczały im energii, pozwoliły się powiększać i osiągać niezwykle poziom komplikacji wewnętrznej [915](#).

Kiedy w południowej Mezopotamii warunki środowiskowe radykalnie się zmieniły, styl życia związany z mokradłami odszedł w przeszłość. W owym czasie jednak, po tysiącu lat rozwoju, cywilizacja miejska już dojrzała. Cofanie się bagien sprawiło, że Uruk stało się wysoko położonym, suchym miastem, lecz historia urbanizacji to w dużej mierze dzieje przystosowania się ludzi do zmieniającego się środowiska, a także adaptacji środowiska dokonywanej przez ludzi, by zaspokajać własne potrzeby.

Rolnicy z mokradeł, pozbawieni dawnych źródeł utrzymania, podążyli do miast, co doprowadziło do sytuacji, że w miastach Dolnej Mezopotamii żyło 90% ludności. To ogromne zbiorowisko, o długich tradycjach w sferze architektury i inżynierii, było w stanie pokonać wyzwania związane ze zmianami klimatu i wykorzystać nowy potencjał równin zalewowych; stworzyło ogromne systemy irygacyjne, dzięki którym można było nakarmić wielu ludzi. Rolnictwo pojawiło się przed miastami, ale rewolucja rolnicza była skutkiem rewolucji urbanizacyjnej.

* * *

Miasto nie jest jedynie zbiorowiskiem budynków: od innych osiedli ludzkich odróżnia je nie tylko kształt materialny, lecz również aktywność mieszkańców. W mieście ludzie mogą wykonywać zawody, którymi nie byłiby w stanie się zajmować w wiosce albo na farmie. Uruk, nazywane „kuźnią bogów”, słynęło z wyjątkowo zręcznych złotników, odlewaczy miedzi, metalurgów i jubilerów. Znaczną część mieszkańców miasta tworzyli wykwalifikowani rzemieślnicy specjalizujący się w różnych pracach: zajmowali się obróbką kamieni, metali i klejnotów. Luksusowe surowce potrzebne wielkiej metropolii nie były dostępne w bliskiej odległości, jednak zmiany klimatyczne przyniosły nie tylko obfite plony. Strumyki płynące niegdyś przez słone mokradła zmieniono w sieć kanałów żeglugowych łączących Uruk z wielką arterią handlową, Eufratem [916](#).

Wyspy znane obecnie jako Bahrajn dostarczały macicy perłowej i rzadkich muszli. Złoto, srebro, ołów i miedź pochodziły ze wschodniej Anatolii, Iranu i Arabii. Rzemieślnicy z Uruk potrzebowali obsydianu, kwarcu, serpentynu, kamienia mydlanego, ametystu, jaspisu, alabastru, marmuru i innych pięknych materiałów. Z gór Afganistanu i północnego Pakistanu, położonych w odległości przeszło 2500 kilometrów od Mezopotamii, przywożono cenny ciemnogrnatowy lapis-lazuli. Karneol i agat docierały do Uruk aż z Indii. Domy bogów należało ozdabiać pięknymi kamieniami, lecz ceną biżuterię mogli nosić również zwykli

śmiertelnicy, korzystali z ozdobnej broni, pucharów i naczyń. Pili wino i używali oliwy, które dostarczano statkami [917](#).

W poszczególnych dzielnicach, na które podzielono starożytne Uruk, mieszkali rzemieślnicy specjalizujący się w odrębnym fachu. Pracowali wraz z rodzinami na dziedzińcach domów lub w warsztatach. Gęstość zabudowy i plan miasta, pełnego chłodnych, ocienionych uliczek, wszystko to ułatwiało nawiązywanie relacji towarzyskich, sprzyjało wymianie idei, eksperymentom, współpracy i intensywnej rywalizacji. Gwałtowny dynamizm Uruk był w dużej mierze skutkiem roli stolicy Mezopotamii jako ośrodka handlu.

Epos o Gilgameszu stawia zaskakująco aktualne pytania na temat natury miasta. Jak i dlaczego ludzie poszli śladem Enkidu i zamieszkali w miastach? Jaką cenę zapłacili za zamianę prymitywnej wolności na wygodę? Miasta wynaleziono stosunkowo niedawno, a nasze doświadczenia życia w nich obejmują mikroskopijny procent czasu obecności gatunku ludzkiego na Ziemi. Po co zamieniać swobodę i ruchliwość na statyczną egzystencję w zatłoczonej metropolii? W jaki sposób gatunek, który przez tysiące lat ewoluował w jednym środowisku, może się przystosować do innego środowiska, prawie zupełnie odmiennego? Za jaką cenę psychiczną?

Autorzy *Eposu o Gilgameszu* zadawali te pytania w kilku wariantach. Podobnie jak wielu innych ludzi na przestrzeni dziejów, król Uruk Gilgamesz, na poły śmiertelnik, na poły bóg, uważa życie w mieście za męczące. Rządzi mieszkańcami pełen wścieklej energii. Dzikus Enkidu został stworzony przez bogów jako towarzysz Gilgamesza, by pomóc go okiełznać. Enkidu i Gilgamesz stanowią parę przeciwieństw – wiejski, naturalny instynkt walczy z cywilizowaną, miejską tożsamością. Gilgamesz, ucieleśnienie miasta, i dziki Enkidu stają się serdecznymi przyjaciółmi; ich siła i energia się dopełniają. Enkidu zachęca Gilgamesza, by wykorzystał swoją moc, dotarł do cedrowego lasu w górach Liban, leżącego w odległości setek kilometrów – była to tajemna siedziba bogów, do której wstęp był zakazany – a później stoczył bitwę z monstrualnym, gigantycznym strażnikiem, Humbabą. Według sumeryjskiego eposu męczyzna może być prawdziwym męczyzną tylko wtedy, gdy stawia czoła naturze z dala od odbierających siłę luksusów miasta. Zdobycie cedrowego lasu przyniesie Gilgameszowi wieczną sławę i honor, których pożąda. Zapewni również coś bardziej konkretnego. Uruk i inne miasta południowej Mezopotamii cierpiały na brak drewna, a architekci i budowniczowie niezwykle cenili cedry libańskie. Dach tylko jednej z licznych świątyń Uruk wymagał zużycia od trzech do sześciu tysięcy metrów bieżących drewna. Gilgamesz i Enkidu wyruszają zatem na wojnę przeciwko naturze. Niedawno ucywilizowany Enkidu przysięga, że zetnie najwspanialszy cedr i spławi go Eufratem, pokonując setki kilometrów. W cywilizowanym świecie wykona z tego drewna ogromną bramę świątyni.

Bohaterom eposu udaje się pokonać i zabić olbrzyma, a potem ściąć mnóstwo wspaniałych cedrów. Para pełnych pychy herosów budzi w końcu gniew bogów. Do tego Gilgamesz odrzuca seksualne propozycje jednej z bogiń, a ta w odwecie wysyła Niebiańskiego Byka, by zniszczył Uruk i zabił Gilgamesza. Bohaterowi udaje się jednak z pomocą Enkidu pokonać bestię. Ten akt ostatecznej pychy doprowadza bogów do jeszcze większej wściekłości, więc zsyłają na Enkidu chorobę.

Konający Enkidu przeklina Szamat, nierządnicę, która niegdyś go uwiodła i skłoniła do porzucenia swobodnego, szczęśliwego życia na łonie natury. Zamienił prostotę na cywilizację, co odebrało mu siłę, uczyniło słabym [918](#).

Miasta zawsze miały w sobie coś morderczego. Metropolia taka jak Uruk, gdzie tony fekaliiów pochodzenia ludzkiego i zwierzęcego wylewano do stojącej wody, była idealnym siedliskiem bakterii. W przemysłowym Manchesterze i Chicago w XIX wieku 60% dzieci

umierało przed ukończeniem piątego roku życia, a przeciętna długość życia wynosiła 26 lat. W tym okresie na wsi umierało 32% dzieci poniżej piątego roku życia, a przeciętna długość życia wynosiła 40 lat. Miasto zatem to miejsce, z którego należy uciec – taki scenariusz powtarza się na przestrzeni dziejów. W XX wieku w Stanach Zjednoczonych i Europie ludzie masowo przenosili się z zatłoczonych, trapiionych przez przestępczość miast na pełne zieleni przedmieścia, które wydawały się ziemią obiecaną. W latach 90. XX wieku, po dekadach kryzysu wielkich aglomeracji, 60% nowojorczyków i 70% londyńczyków deklarowało, że wolaloby żyć gdzieś indziej. Niedawne badania metodą rezonansu magnetycznego struktur mózgu związanych z życiem w mieście wskazują, że ludzie wychowani w pełnym stresie, gorączkowym środowisku miejskim mają zmniejszoną ilość szarej substancji w prawej części grzbietowo-bocznej kory przedczołowej i w przykolankowej przedniej części zakrętu obręczy. To kluczowe obszary mózgu kontrolujące emocje i stres. Miasto zmienia strukturę mózgu: mieszkańcy miast są znacznie bardziej podatni na zaburzenia nastroju i zaburzenia lękowe niż mieszkańcy wsi. Przestępczość, choroby, śmierć, spadek sił fizycznych, nędza i przeludnienie często sprawiały, że miasto stawało się trudne do zniesienia, a cena przetrwania była tam bardzo wysoka ⁴¹⁹.

Aż do XX wieku, epoki rozwoju medycyny i poprawy warunków sanitarnych, miasta potrzebowały nieustannego napływu przybyszów, by liczba ich mieszkańców się nie zmniejszała. Migranci zastępowali ofiary chorób (głównie niemowlęta i dzieci), pozwalając aglomeracjom się rozwijać. Za wejście do miasta płaci się wysoką cenę, co podobnie jak wielu innych odkrył też Enkidu. Jego śmierć łamie serce ukochanego przyjaciela, Gilgamesza. Bohater, wytracony z równowagi, uznaje miasto nie za szczyt ludzkich osiągnięć, ale symbol śmierci. Wyrzeka się Uruk i szuka pocieszenia w naturze – przebiera się w skóry dzikich zwierząt, naśladując zmarłego druha.

Gilgamesz sądzi, że zdoła oszukać śmierć, jednocząc się z naturą. Jego poszukiwanie nieśmiertelności prowadzi go na kraniec świata, gdzie odnajduje Utnapisztima. W dawnych czasach bóg Enlil, zirytowany zgiełkiem panującym w miastach, chcąc żyć w spokoju i ciszy, zesłał na ludzkość wielką, niszczącą powódź. Plan Enlila pokrzyżował inny bóg, Enki, który rozkazał Utnapisztimowi zbudować wielką arkę, umieścić na niej własną rodzinę i pary zwierząt różnych gatunków. Kiedy wody potopu opadły, rozbitkowie ponownie zasiedlili planetę; bogowie zaś odkryli, że cierpią głód bez służących im ludzi. W nagrodę za ocalenie gatunku ludzkiego Utnapisztim i jego żona otrzymali dar nieśmiertelności. Gilgamesz pragnie zatem odkryć ich tajemnicę. Po wielu perypetiach dociera do domu Utnapisztima i w końcu poznaje bolesną prawdę, że śmierć to nieunikniony element życia.

Epos rozpoczyna się hymnem pochwalnym na cześć Uruk. Na końcu opowieści Gilgamesz wraca do punktu wyjścia. Po trudnych poszukiwaniach i odrzuceniu cywilizacji znowu przybywa do miasta i wreszcie wszystko rozumie. Jednostki mogą być skazane na śmierć, ale zbiorowa siła ludzkości jest zawarta we wzniesionych przez ludzi budowlach i w wiedzy zapisanej na glinianych tabliczkach. Gilgamesz stawia wielkie mury Uruk i utrwala swoją historię dla potomności (pismo również wynaleziono w Uruk). Zarówno mury, jak i epos to wieczyste pomniki, mające zapewnić mu nieśmiertelność, której rozpaczliwie poszukiwał na pustkowiu.

Gilgamesz dotarł na kraniec świata, lecz magnetyczna siła Uruk zmusiła go do powrotu: miasto zapanowało nad losem ludzkości. W końcowej partii eposu Gilgamesz dumnie prosi przewoźnika, który odwiózł go do ojczyzny z dalekich krain: „Wstąp, Ur-szanabi, na mury Uruk i obejdz (je) wokół, /zbadaj fundamenty, obejrzyj cegły! / Czyż jej cegły nie są wypalone w piecu / Czyż Siedmiu Mędrców nie kładło jej fundamentów?” ^{420 2}.

Gilgamesz wraca z krańców świata, by przypomnieć mieszkańcom Uruk, że miasto to dar bogów i najwspanialsza rzecz, jaką stworzono na świecie: jego wędrówka odradza wiarę w życie w mieście.

Bóstwa sumeryjskie nie mieszkały w źródłach, na leśnych polanach ani w chmurach, lecz w sercu rzeczywistych, fizycznie istniejących miast takich jak Uruk. Sumerowie zostali wybrani, by mieszkać z bogami w ich ultranowoczesnych miastach, podczas gdy resztę ludzkości stanowili odziani w skóry nomadzi albo rolnicy wegetujący w nędzy. Mimo napięć związanych z życiem w miastach ich mieszkańcy cieszyli się dobrodziejstwami bogów – znali pismo, pili piwo, jedli egzotyczne potrawy, mieli kontakt z nowoczesnymi technologiami, luksusowymi towarami i wspaniałymi dziełami sztuki.

Sumerowie uważali, że miasta i ludzkość powstały jednocześnie, w chwili narodzin świata. Ogród Eden nie istniał; miasto było rajem, nie karą, stanowiło bastion chroniący przed nieprzewidywalną naturą i dzikością rodzaju ludzkiego. Wiara w boski początek miast nadała kulturom miejskim niezwykłą trwałość [921](#).

Wszędzie, gdzie powstały miasta, ich rozplanowanie odzwierciedlało pragnienie połączenia działalności ludzi z pierwotnym porządkiem i energią kosmosu. Najstarsze miasta chińskie, mające postać kwadratu podzielonego na dziewięć mniejszych kwadratów z ulicami biegnącymi w różne strony świata, odzwierciedlały geometrię nieba. W niebie, podobnie jak w miastach, boska energia (*qi*) emanowała ze środka okręgu. Ten model obowiązywał w Chinach od drugiego lub pierwszego tysiąclecia p.n.e. aż do 1949 roku, gdy proklamowano Chińską Republikę Ludową. Piramidy Majów projektowano, uwzględniając datę równonocy, kiedy dzięki odpowiedniemu kształtowi budowli powstawały niezwykle efekty świetlne, przywoływano święte siły kosmosu i naśladowano ruchy gwiazd. Nie były to tylko świątynie: podobnie jak w wypadku metropolii Mezopotamii, były to miejsca, gdzie śmiertelnicy bezpośrednio kontaktowali się z bogami. Impuls, by stworzyć uporządkowane odwzorowanie nieba – zorganizowaną strukturę oswajającą pierwotne siły chaosu – częściowo wyjaśnia, dlaczego ludzie w różnych częściach świata niezależnie od siebie zaczęli mieszkać w zorganizowanych skupiskach.

Miasta są wielkie, bezosobowe, odstręczające. Wymagają współpracy tysięcy (później milionów) anonimowych jednostek; zagęszczenie i ogrom miasta sprawiają, że nasza zdolność do tolerowania obcych osiąga granice wytrzymałości. Mieszkańcom zagrażają głód, choroby i wojny. Wznoszenie murów obronnych i świątyń, tworzenie i utrzymywanie sieci kanałów nawadniających wymagają brutalnych form przymusu. Miasta wydają się skazane na zagładę.

A jednak świetnie prosperują. Historia Uruk i przyczyny powstania pierwszych miast wskazują odpowiedź, dlaczego tak się stało. Cywilizacja miejska Mezopotamii zapoczątkowana przez Uruk istniała blisko cztery tysiące lat; przetrwała wojny, katastrofy środowiskowe i kryzysy ekonomiczne; była świadkiem powstania i upadku licznych królestw i imperiów; przeżyła potężne organizmy państwowe. Opierała się nie na odporności budowli, lecz dynamizmie ideologii. Życie w mieście jest trudne, ma w sobie coś głęboko sprzecznego z naturą. Legenda o Gilgameszu to jedna z opowieści, które mieszkańcy miast opowiadali sobie na przestrzeni wieków, by pamiętać o potędze i potencjale swoich siedzib. Życie w mieście – niedostępne dla większości ludzkości – było boskim przywilejem, nie przekleństwem.

Miasto o ogromnych potrzebach i skromnych zasobach musiało na siebie zarobić. W całym tak zwanym okresie Uruk, w czwartym tysiącleciu p.n.e., przedmioty pochodzące z metropolii stały się pospolite w całej Mezopotamii, Anatolii, Iranie, Syrii; docierały nawet do dalekiego Pakistanu. Miasto sprzedawało kosztowne, luksusowe produkty wyrabiane przez mistrzów rzemiosła, lecz eksportowało również artykuły pierwszej potrzeby. Duża liczba mieszkańców i wykorzystanie nowoczesnych technologii sprawiły, że w Uruk stosowano techniki produkcji masowej na dotychczas niespotykaną skalę.

W Uruk odkryto kompleks rowów i dołów świadczący o istnieniu dużej odlewni miedzi zatrudniającej około 40 ludzi. Wiele kobiet tkło doskonale tkaniny z wełny, wykorzystując poziome krosna, co pozwalało uzyskać wysoką wydajność. Garncarze z Uruk wprowadzili dwie kluczowe innowacje: piec ulowy i szybkie koło garncarskie. Mezopotamski piec ulowy zapewniał znacznie wyższe temperatury wypału, a jednocześnie zabezpieczał ceramikę przed ogniem. We wcześniejszych epokach garncarze posługiwali się kamiennymi dyskami umieszczonymi na pionowej osi i obracanymi rękami. W okresie Uruk zastosowano koło rozpędowe poruszane nogami; było ono połączone osią z górnym kołem, na którym formowano glinę. Technika ta pozwalała mieszkańcom Uruk toczyć naczynia znacznie szybciej, były one również znacznie wyższej jakości. Garncarze produkowali z drobnziarnistej gliny lekkie naczynia stołowe o luksusowym charakterze, wytwarzali jednak także znaczne ilości prymitywnych mis, standardowych dzbanów i dużych naczyń zasobowych wykorzystywanych do handlu hurtowego.

Liczne, szybko następujące po sobie wynalazki i udoskonalenia były możliwe dzięki temu, że ludzie mieszkali w zagęszczeniu i rywalizowali ze sobą. Jedne innowacje pociągały za sobą kolejne. Wysokie temperatury pieców do wypalania ceramiki wykorzystywano w eksperymentach metalurgicznych i chemicznych. Mieszkańcy Mezopotamii jako pierwsi stosowali łodzie wyposażone w żagle. Niezwykłe, sprzeczne z naszymi intuicjami jest to, że miasta powstały na długo przed wynalezieniem koła. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa to właśnie miasto stworzyło potrzebę, by połączyć koło i oś, a także dostarczyło niezbędnych technik i zbiorowej wiedzy. Uruk dysponowało fachowymi cieślami, którzy za pomocą najnowszych narzędzi z odlewanej miedzi potrafili wyciosać osie i wywiercić idealnie okrągłe otwory. Mieszkańcy Uruk musieli transportować duże ilości produktów i naczyń, by wymieniać je na cenne surowce.

Innowacje rozpowszechniały się na ogromnych obszarach: koła wozów przewożących towary znajdowano na Ukrainie, w Polsce, na Kaukazie, w Słowenii, a także w miastach południowo-zachodniej Azji. Trudno się dziwić, że w czwartym tysiącleciu p.n.e. doszło do gwałtownego przyspieszenia rozwoju techniki; nowe idee docierały coraz dalej, rozchodziły się szlakami handlowymi. W ich sąsiedztwie kupcy z Uruk zakładali faktorie, które sprzedawały importowane towary i kupowały niezbędne surowce. Przywozili ze sobą nie tylko pokusę bogactwa, lecz także nowe idee.

Przełom, do którego doszło w Uruk, zainspirował wielu naśladowców. Wykorzystali oni dobrodziejstwa urbanizacji. Na północny zachód od Uruk powstały miasta o różnej gęstości zaludnienia; najlepszymi przykładami takich dużych ośrodków są Jerycho, Çatalhöyük i Tell Brak. Uruk miało jednak zupełnie inny wymiar. W licznych miastach współczesnego Iraku, Iranu, Turcji i Syrii archeolodzy znajdują świątynie i gmachy publiczne zbudowane według wzorów z Uruk i przy wykorzystaniu materiałów zastosowanych tam po raz pierwszy. Na żywnych równinach południowej Mezopotamii wzniesiono od zera dziesiątki nowych miast; niektóre z nich z czasem zaczęły rywalizować z Uruk, a nawet je przewyższyły – miasta takie jak Ur, Kisz, Nippur, Umma, Lagasz i Szuruppak. Jeśli Uruk było eksperymentem w dziedzinie

wspólnego życia w jednym miejscu, okazał się on bardzo atrakcyjny. Ludzie przyjmowali religię Uruk, jego zwyczaje związane z odżywianiem się i strukturę społeczną. Przypominała ogromną roślinę wytwarzającą nasiona, które dotarły bardzo daleko. Było to miasto matka, pierwsza metropolia świata ⁹²².

Nie jest to już zatem opowieść o jednym mieście, ale o sieci współzależnych miast o wspólnej kulturze i systemie handlowym. Duża liczba zurbanizowanych siedzib ludzkich zwiększała możliwości interakcji i wzajemnego przekazywania idei oraz technologii. Tymczasem coraz większa złożoność ludzkiego życia doprowadziła do wynalazku równie ważnego jak koło.

Istnieją dwa główne ślady materialne wpływów kulturowych Uruk. Prymitywne gliniane miseczki o skośnych krawędziach (ang. *bevel-rim bowls*) były masowo produkowane i przeznaczone do jednorazowego użytku. Wyrzucano je po wykorzystaniu – był to prehistoryczny odpowiednik kartonowego kubeczka na kawę. Te wytwarzane w Uruk naczynia znajdują się w ogromnych ilościach na stanowiskach archeologicznych w południowo-zachodniej Azji.

Miseczki o skośnych krawędziach miały standardowy rozmiar i kształt. Ich funkcja jest przedmiotem gorących debat. Wydaje się pewne, że pierwotnie służyły do celów religijnych. Wypełniano je żywnością lub piwem, po czym składano w nich codzienne ofiary w świątyniach. Z kolei personel świątyń używał ich do wydawania żywności w zamian za wykonaną pracę lub świadczone usługi – pełniły one wtedy funkcję jednostki miary. Świątynie stanowiły ośrodek skomplikowanego, zrytualizowanego systemu rozdawnictwa żywności, w ramach którego członkowie społeczności otrzymywali zapłatę zależnie od swojego wkładu pracy. Objętość standardowej miseczki nosiła nazwę *sila* i stała się uniwersalną miarą, wzorcem; pozwalała określić wartość dnia pracy, owcy albo dzbanu oliwy. Podstawową jednostką przeliczeniową była *sila* prosa. Miarę *sila* wprowadzono w Uruk, po czym rozprzestrzeniła się w całym regionie, gdyż ułatwiała handel. A oto kolejny przykład wynalazku stworzonego przez kreatywny ferment miast – pieniądza.

Transportowanie ogromnych ładunków ziarna jako środka płatniczego jest nieopłacalne. W tym momencie dochodzimy do kolejnego artefaktu z Uruk znajdującego w ogromnych ilościach na starożytnych stanowiskach archeologicznych: pieczęci cylindrycznych.

Wykonywano je z różnorodnych materiałów, na przykład wapienia, marmuru, lapis-lazuli i agatu. Na cylindrach, mających wysokość około dwóch i pół centymetra, rzeźbiono małe, skomplikowane obrazki przedstawiające bogów, sceny z życia codziennego, łodzie, świątynie, rzeczywiste i fantastyczne zwierzęta. Kiedy pieczęcie toczono na wilgotnej glinie, pozostawiały wyraźny ślad. Ich znaki na glinianych tabliczkach służyły jako identyfikatory, a czasem przekazywały wiadomości. W nowym świecie międzynarodowego handlu pełniły funkcję marki eksportowej, kwitów zakupu i pieczęci zabezpieczających ładunki i magazyny przed kradzieżą.

Odciski pieczęci znajdują się również na niewielkich glinianych krążkach nazywanych *bullae*. W środku umieszczano symbole w kształcie konkretnych towarów – na przykład bel płótna, dzbanów z oliwą lub zbożem. *Bullae* były znakiem umów przewidujących dostarczenie produktów albo wykonanie określonych prac. Obie strony umowy odciskały swoje pieczęcie w wilgotnej glinie. W Uruk *bullae* przechowywano w świątyniach, będących niejako strażnikami operacji pieniężnych – podobną funkcję pełnił później Bank Anglii. Wiara w bogów i wiara w system finansowy szły ręka w rękę. Ludzie czuli pokusę osiedlenia się w mieście, by znajdować się blisko miejsca, gdzie zawierano transakcje finansowe

i przechowywano ich świadectwa. Po wypełnieniu umowy *bullae* rozbijano i wyjmowano symbole na znak, że transakcja została sfinalizowana.

Jeśli miseczki o skośnych krawędziach wyznaczają początek pieniędzy w dziejach ludzkości, to *bullae* stanowią początek rynku finansowego. Życie w mieście stawało się stopniowo tak skomplikowane, że pierwotne symbole i pieczęcie przestały wystarczać, umieszczano w nich zatem coraz więcej informacji. Na początku wymyślono sposób określania czasu dostawy i ilości towarów. Na glinianych tabliczkach i *bullae* zaczęto stosować abstrakcyjne znaki numeryczne – były to pierwsze cyfry na świecie. Same cyfry były jednak bezużyteczne. Każdy towar – zboże, piwo, tkaniny i metale, którymi handlowano i które przechowywano – miał własny piktogram, któremu towarzyszyły oznaczenia numeryczne z informacjami o ilości, nakładzie pracy, wydanych racjach żywnościowych, odległościach pokonanych przez kupców. Wczesna postać tych symboli to po prostu wyobrażenia konkretnych towarów – kolb kukurydzy, owiec, dzbanów, płynów oznaczanych falistą linią – które zaostrzonym rydłem rysowano w wilgotnej glinie wraz z towarzyszącą cyfrą. Gлина nie nadaje się jednak do tworzenia dokładnych rysunków, a niektórych przedmiotów nie da się łatwo narysować. Z biegiem czasu piktogramy zmieniły się w znaki bardzo różniące się formą od przedmiotów, które miały symbolizować. Następnie trójkątnym rydłem mieszkańcy Uruk odciskali w glinie znaki klinowe, odpowiadające dźwiękom języka mówionego. Korzystając z tego rewolucyjnego wynalazku, pisarz mógł przekazać więcej informacji niż za pomocą piktogramów. Znaki te – tak zwane pismo klinowe – były pierwszym krokiem w kierunku rozwoju pisma.

Uruk było nie tylko gigantycznym składem towarów, lecz również centrum przetwarzania informacji. Żadne wcześniejsze społeczeństwo nie musiało przetwarzać tak ogromnych ilości danych. Znaki odciskane w glinie wynaleźli rachmistrzowie z Uruk, by zrekompensować niedostatki ludzkiej pamięci – nie była już ona w stanie przechowywać tylu informacji. Półtora tysiąca lat później autor *Eposu o Gilgameszu* wychwalał monumentalne mury i budowlę Uruk. Po hymnie pochwalnym na cześć miasta, który rozpoczyna opowieść, pada stwierdzenie: „Spójrz na skrzynkę cedrową, / otwórz jej zatrzask z brązu! / unieś jej tajemnicze wieko, / wyjmij kamienną tabliczkę i czytaj / o wszystkich cierpieniach, jakie przeszedł Gilgamesz!”³

Uruk dało światu miasta i pismo. Pierwszy wynalazek doprowadził do drugiego. Mieszkańcy Mezopotamii nie obawiali się radykalnych innowacji ani podważania zakorzenionych zwyczajów. Przemiany zachodzące w wielkim mieście doprowadziły do powstania pisma, matematyki oraz technik administracyjnych pozwalających zarządzać złożoną społecznością. Jedna z najstarszych odkrytych tabliczek zawiera inskrypcję wrytą w glinie. Brzmi ona: „29 086 miar prosa. 37 miesięcy. Kuszim”⁴²³.

Zanotowano ilość towaru, spodziewany czas dostawy i imię rachmistrza, najbardziej podstawowe fakty. Zapamiętajmy imię Kuszim: to pierwszy znany z imienia człowiek w historii ludzkości. Nie był królem, kapłanem, wojownikiem ani poetą. Nie sprawował dostojnego urzędu: pierwsza znana z imienia osoba to pilny rachmistrz z Uruk, który przez całe życie sumował rachunki i wypisywał pokwitowania.

Kuszim i jemu podobni byli pionierami rewolucji zmieniającej dawne obyczaje. On i inni rachmistrzowie próbowali doskonalić swoje techniki pracy, podobnie jak architekci, odlewnicy, piwowarzy, tkacze i garnarze. W przypadku Kuszima oznaczało to eksperymenty dotyczące wczesnych form pisma i matematyki. Potrafił sporządzać szczegółowe notatki na temat własności i transportu towarów, spisywać umowy, kwitować wypłaty, szacować wielkość pól, obliczać odsetki i zarządzać długami, ale nie potrafił wyrażać swoich myśli na piśmie. Potrzeba było wielu pokoleń Kuszimów, którzy stopniowo udoskonalali pismo, by notacja

stosowana przez rachmistrzów przekształciła się w dojrzałą formę pisma wyrażającą emocjonalną głębię i odkrywczość poetycką *Eposu o Gilgameszu*.

Ludzie tacy jak Kuszim, którzy pojawili się w hałaśliwym, rozrastającym się mieście, byli zupełną nowością w dziejach ludzkości: zawodowymi administratorami i biurokratami. Zarządzali rozkwitającym handlem, pilnowali dotrzymywania umów, regulowania opłat i przestrzegania prawa. Ich pieczęcie można znaleźć w wielu miejscach na szlakach handlowych. Mieli ogromny wpływ na społeczeństwo. Pojawienie się pisemnych notatek oznaczało, że zbiorowość przestaje polegać na bezpośrednich kontaktach i ludzkiej pamięci i staje się bardziej anonimowa, a przy tym zależna od dokumentów i archiwów.

Pokolenia biurokratów podobnych do Kuszima stworzyły sprawnie funkcjonujący system administracyjny. W czwartym tysiącleciu p.n.e. Uruk było ośrodkiem rozwoju techniki. Powstały nowe metody produkcji i transportu, na przykład krosna i wozy wyposażone w koła, ale największe znaczenie miały nowatorskie techniki zarządzania. Sztuka pisania, matematyka i zasady dokonywania operacji finansowych były ściśle strzeżonymi sekretami, stanowiły domenę elity kapłańskiej i administracyjnej. Ich znajomość zapewniała władzę.

Kiedy z upływem stuleci społeczeństwo stawało się coraz bardziej skomplikowane, charakter tej władzy się zmieniał. Zawodowi biurokraci tacy jak Kuszim dysponowali wyspecjalizowanymi umiejętnościami gromadzonymi w ciągu całego życia. To samo można powiedzieć o złotnikach, architektach, artystach, garncarzach i wielu innych rzemieślnikach działających w rozrastającym się mieście o coraz szerszych kontaktach handlowych. W metropolii, w której funkcjonowało rytualne rozdawnictwo żywności, niektórzy zasługiwali na większe przydziały. Uruk stało się hierarchiczną społecznością, podzieloną na warstwy różniące się zamożnością, umiejętnościami i władzą.

W tym momencie dostrzegamy ciemniejszą stronę urbanizacji w dziejach ludzkości. Miasto, początkowo wspólne przedsięwzięcie oparte na zgodnej współpracy, zmieniło się w wysoce scentralizowane społeczeństwo pełne nierówności. Prawdopodobnie nigdy nie doszło do nagłego przewrotu i przejęcia władzy przez tyranów: kolejne pokolenia rozwijały doświadczenia poprzednich, a ceną za skuteczność były ograniczenia swobód i równości. Wynagradzanie przez świątynię pracy przydziałami żywności z czasem stało się metodą wymuszania ciężkiej pracy poprzez kontrolę nad mechanizmami racjonowania pożywienia. Archiwa doprowadziły do powstania własności, stworzyły długi, zmusiły do wykonywania zobowiązań. Pracownicy fizyczni stali się biedniejsi niż specjaliści i administratorzy, zajęli niższe miejsce w hierarchii.

Miasta o rozmiarach Uruk zawsze potrzebowały większej liczby robotników, niż natura może dostarczyć dzięki prokreacji. Tabliczka jednego z rachmistrzów podaje trzy imiona: Gal Sal, En-pap X i Sukkalgir. Ludzie ci, podobnie jak wspomniany wyżej Kuszim, są świadectwem, jak szybko zmieniała się społeczność miejska: En-pap X i Sukkalgir byli niewolnikami należącymi do Gal Sala. Miasto potrzebowało coraz większej liczby robotników, aby budować świątynie, kopać kanały nawadniające, uprawiać pola i podtrzymywać codzienne funkcjonowanie metropolii. Pod koniec czwartego tysiąclecia p.n.e. pieczęcie z Uruk ukazują nowy, groźny aspekt życia w mieście: kulących się ze strachu jeńców ze związanymi rękami pilnowanych przez uzbrojonych strażników.

Ci nieszczęśliwi niewolnicy to dowód, że urbanizacja wytworzyła kolejny produkt uboczny: wojny prowadzone w zorganizowany sposób. Stanowiły one zapowiedź nowej rzeczywistości – w owym czasie dominacji Uruk, gdy metropolia nie miała żadnych rywali, należał już do przeszłości. W brutalnym świecie funkcjonowanie miasta nie mogło się dłużej opierać na biurokracji i handlu kontrolowanym przez świątynię. Uruk rozsiało nasiona urbanizacji

i zaczęło zbierać gorzkie owoce, gdy na równinach Mezopotamii pojawili się nowi, potężni konkurenci. Oznaczało to początek ery rywalizacji: współzawodnictwa wodzów, armii i technik militarnych.

W ruinach świątyń Uruk archeolodzy znajdują maczugi, proce i groty strzał. Wspaniała świątynia Eanny została zburzona albo w czasie wojny, albo przez zbuntowaną ludność. W trzecim tysiącleciu p.n.e. w Mezopotamii istniało kilkanaście miast-państw, które nieustannie zawierały ze sobą sojusze w różnych konfiguracjach. Rywalizowały o ziemię i wodę, często dochodziło do konfliktów. Przyspieszały one rozwój miast: coraz więcej ludzi szukało schronienia za potężnymi murami. Wielkie mury obronne to charakterystyczna cecha tej epoki przemocy – z gór i stepów napływały agresywne plemiona nomadów i rabusiów, pojawiła się wówczas instytucja króla.

W starożytnym języku sumeryjskim wyraz *lu* oznacza człowieka, a *gal* to „wielki”. *Lugal*, „wielki człowiek”, był przywódcą oddziału quasi-zawodowych wojowników, którzy bronili miasta przed najeźdźcami, karali konkurencyjne miasta za popełnione przez nie wykroczenia, zdobywali łupy w czasie zbrojnych wypraw. Władza przeszła ze świątyni do pałacu, od kapłanów i biurokratów do wodzów. Z czasem *lugal* stał się dziedzicznym królem ⁹²⁴.

Niezwykłe fragmenty rzeźb przechowywane obecnie w Luwrze dowodzą, że trzecie tysiąclecie p.n.e. było krwawą epoką. Stela sępów upamiętnia bitwę między wojskami miast Umma i Lagasz walczącymi o sporne tereny rolnicze leżące na pograniczu stref wpływów obu metropolii. Stela sępów to blok wapienia o wysokości dwóch metrów; ma zaokrąglony szczyt i płaskorzeźby po bokach. Przedstawiają one króla Lagaszu jadącego rydwanem z włócznią w rękę, prowadzącego do boju armię wojowników. Stąpają oni po leżących ciałach pokonanych wrogów, a na niebie krążą sępy trzymające w dziobach głowy nieprzyjaciół. Możemy podziwiać osiągnięcia miast w trzecim tysiącleciu p.n.e.: koło wykorzystane w technice militarnej, karne oddziały wojskowe, walkę z przeciwnikami, pismo użyte do celów propagandowych.

* * *

Miasta istniały na długo przed pojawieniem się państw, imperiów i królów. Stanowiły podstawowy element budowy społeczeństwa, kolebkę religii i biurokracji; sprawiły, że zbiorowiska ludzkie stały się organizmami politycznymi, stworzyły królów i armie niezbędne do obrony i podbojów. Miłość do miasta, duma z jego osiągnięć i lęk przed przybyszami tworzyły poczucie zbiorowej tożsamości, które z czasem połączyło rozległe obszary i imperia. W ciągu kilku wieków system znaków służących do zapisywania transakcji handlowych zmienił się w pismo. Pierwsze dzieła literackie Mezopotamii pochodzą z trzeciego tysiąclecia p.n.e. – są to eposy gloryfikujące królów, miasta i rządzących nimi bogów. *Epos o Gilgameszu* wielokrotnie nazywa rodzinne miasto głównego bohatera mianem „Uruk, owczarnia”, traktując je jako bezpieczny azyl we wrogim świecie, źródło poczucia tożsamości i wspólnoty pod czujnym okiem pasterza. Jeśli plemienne instynkty w dalszym ciągu kazały ludziom tęsknić za bezpieczeństwem i solidarnością, cechującymi niewielką grupę spokrewnionych członków rodu, miasto – zagrożone wojną, lecz również przez nią ukształtowane – w jakiś sposób odtwarzało te pragnienia. Pełniło funkcję domu i rodziny, zapewniając ochronę i tworząc nową wspólnotę. *Epos o Gilgameszu* to hymn na cześć miasta, siedziby potężnych królów, wielkich bogów i zjednoczonych mieszkańców. Miasta, podobnie jak państwa, które z nich powstały, potrzebowały mitów tego rodzaju, by przekształcić ludność w jednolite plemię zamieszkujące cały świat.

W trakcie niekończącej się rywalizacji o dominację nikt nie był w stanie na długo zdobyć absolutnej władzy; miasta buntowały się przeciwko niewoli i rolę hegemonu zdobywały kolejne metropolie. W 2296 roku p.n.e. Lugalzagesi, król Ummy, podbił Kisz, Ur i Uruk, a także wiele innych miast-państw. Lugalzagesi wybrał Uruk na swoją stolicę ze względu na świętość miasta i jego starożytny rodowód i znowu przywrócił mu status metropolii. Rządził stamtąd Mezopotamią jako jednym królestwem. Ale władca musiał stawić czoła zupełnie nowemu miastu, o nazwie Akad, i jego ambitnemu władcy, Sargonowi. Konkurencyjny król obległ Uruk, zburzył jego mury i uwięził Lugalzagesiego. Następnie podbił Ur, Lagasz i Ummę.

Akadyjskie państwo Sargona – pierwsze imperium w dziejach – powstało na fundamencie dojrzałej, starożytnej cywilizacji Sumerów. Rozszerzyło władzę, która dojrzewiała za murami miejskimi od prawie dwóch tysięcy lat. Ośrodkiem imperium było olśniewające miasto Akad – pierwsze miasto celowo zbudowane jako stolica. Sieć miast imperium rozciągała się od Zatoki Perskiej do Morza Śródziemnego. Akad jest opisywany podobnie jak wiele metropolii na przestrzeni wieków: miasto o monumentalnych budowlach, kosmopolityczne i bajecznie bogate. W mitologii starożytnej Mezopotamii Akad pełni funkcję czegoś w rodzaju legendarnego zamku Camelot, a Sargon jest archetypem potężnego i sprawiedliwego władcy. Imperium akadyjskie rozkwitało prawie przez dwieście lat pod rządami Sargona i jego spadkobierców.

Toczą się ożywione dyskusje na temat przyczyn jego upadku. Wydaje się, że przynajmniej częściowo przyczynił się do niego kolejny światowy kryzys klimatyczny, znany jako wielka susza holocenińska, która zapanowała 4200 lat p.n.e. Zmniejszenie opadów deszczu w górach doprowadziło do obniżenia poziomu Eufratu i Tygrysu, co wywołało katastrofalny upadek rolnictwa opartego na kanałach irygacyjnych, będącego podstawą życia w mieście. Z gór Zagros napłynęły hordy plemiennych wojowników znanych jako Gutejowie – przypominali oni wygłodniałe wilki, które wyczuły słabą, bezbronną ofiarę.

„Kto był królem? Kto nie był królem?” – pytają melancholijnie kroniki. Najazdy Gutejów doprowadziły do chaosu, handel zamarł, maszynaria utrzymująca funkcjonowanie społeczeństwa przestała działać. „Po raz pierwszy od stworzenia miast ogromne pola nie dawały plonów, stawy na równinach zalewowych nie dostarczały ryb, nawadniane sady nie produkowały syropu ani wina”. Potężny Akad, podbity i zniszczony, został starty z powierzchni ziemi [925](#).

Miasta są niewiarygodnie odporne. Upadek imperium akadyjskiego był katastrofą dla jednych, ale wspaniałą okazją dla innych. Gutejowie nie rządzili Mezopotamią. Grabili ją przez wiele dekad. Resztki cywilizacji trwały za murami kilku miast, które, choć zasięg ich wpływów się zmniejszył, zachowały coś w rodzaju niezależności. W końcu stolicą regionalnego królestwa stało się Ur. Wzbogaciło się dzięki dalekosiężnemu handlowi morskemu z Indiami i innymi obszarami; świadectwem jego potęgi był ogromny zikkurat, piramida schodkowa, która stała się symbolem cywilizacji Sumerów.

Ur osiągnęło apogeum rozkwitu i przepychu, lecz później spotkał je los Akadu. Tym razem najeźdźcami byli Amoryci. W ostatnim stuleciu trzeciego tysiąclecia p.n.e., w wyniku długotrwałej suszy będącej skutkiem zmian klimatycznych, plemiona koczowników ze współczesnej Syrii ruszyły na podbój Mezopotamii. Sumerowie uważali ich za „grabieżców podobnych do zwierząt, którzy nigdy nie widzieli domu ani miasta (...) i pożerają surowe mięso”. Nomadzi stopniowo niszczyli ziemie kontrolowane przez Ur. Stolica imperium, osłabiona przez napady koczowników, nie potrafiła odeprzeć ataku kolejnych najeźdźców, Elamitów ze współczesnego Iranu [926](#).

Barbarzyńcy wdarli się na mury najbogatszego i największego miasta świata w 1940 roku p.n.e. Świątynie spalowano i zniszczono, dzielnice mieszkaniowe zostały spalone. Ocalałych porwano jako niewolników albo pozostawiono w księżycowym krajobrazie zrujnowanego miasta, by umarć z głodu. „Na szerokich alejach, gdzie urządzano święta, leżały ucięte ludzkie głowy. Na ulicach, którymi niegdyś spacerowali ludzie, wały się stopy trupów”. Z ruin uciekły nawet psy [a27](#).

Mieszkańcy Mezopotamii dobrze wiedzieli, że miasta przechodzą cykliczne okresy rozkwitu, upadku i odbudowy. Cegły mułowe szybko niszczyły, co sprawiało, że nawet wielkie, monumentalne budowle były nietrwałe. Poza tym dawała o sobie jeszcze znać natura: Eufrat i Tygrys bardzo często zmieniały bieg, wskutek czego miasto pozostawało na odludziu. Po latach – a nawet wiekach – rzeka wracała w poprzednie miejsce, po czym miasto zasiedlano na nowo, przywracając ruiny do życia [a28](#).

W 1940 roku p.n.e. Ur i Uruk, potężne ośrodki o historii trwającej dwa tysiąclecia, były według wszelkich standardów starożytne (równie stare jak współczesny Londyn albo Paryż). Trwały wśród burz dziejowych i wojen, przeżyły potężne imperia, najazdy barbarzyńców, masowe migracje i zmiany klimatyczne. W dalszym ciągu miały w sobie wewnętrzną energię. Nie pozwoliły się podbić i zniszczyć przez koczowniczych barbarzyńców – wchłonęły ich i ucywilizowały. Amoryci osiedlili się w starożytnych miastach i przyjęli styl życia, religię, mity i kulturę podbitego ludu. Rzekomi barbarzyńcy odbudowali Ur, wzniesli dziewięć nowych świątyń i liczne budowle; pozostałe miasta-państwa znalazły się pod rządami przywódców dawnych plemion koczowniczych. Cywilizacja miejska stworzona przez Sumerów w Uruk przetrwała w Mezopotamii, przekazana innym ludom: Amorytom, Asyryjczykom i Hetytom. Nowe wielkie metropolie takie jak Niniwa i Babilon przejęły techniki budowlane, a także mitologię i wierzenia powstałe w Uruk i Ur.

Samo Uruk weszło w tysiącletni okres schyłkowy, choć zdumiewająco długo pozostało normalnie funkcjonującym świętym miastem. Przed narodzinami Chrystusa doznało katastrofy ekologicznej, gdy Eufrat zaczął się oddalać. W owym czasie religia, która uczyniła Uruk i inne miasta sumeryjskie potężnymi ośrodkami, była już martwa; miasto przestało być potrzebne i około 300 roku n.e. niewiele z niego pozostało. Słońce, wiatr, deszcz i piasek zniszczyły wielkie ceglane budowle; w 700 roku n.e. tajemnicze ruiny całkowicie opuszczono, prawie 5000 lat po założeniu na mokradłach przyszłej stolicy imperium.

Wielkie pola pszenicy, pozbawione dopływu wody dostarczanej kanałami irygacyjnymi, zostały zasypane przez pustynię. Kiedy w 1849 roku archeolodzy odkryli Uruk, były to ruiny pokryte wydmami. Badacze nie mogli uwierzyć, że wielka cywilizacja mogła tak długo kwitnąć przed czasami biblijnymi w tak niesprzyjającym środowisku. Od tamtej pory zaginione miasta Iraku zdradziły część swoich tajemnic – mimo wojen szalejących w Iraku – co pozwoliło nam zrozumieć, że dawno zapomniana cywilizacja sumeryjska to początek naszej drogi do urbanizacji.

Uruk i inne miasta Mezopotamii robią ogromne wrażenie. Widmowe ruiny, które były niegdyś potężnymi stolicami i zostały zniszczone przez zmiany klimatyczne, przypominają o losie, jaki ostatecznie czeka wszystkie miasta. Ich długa historia to świadectwo olśniewających sukcesów, ludzkich osiągnięć, żądz władzy i siły skomplikowanych społeczności. Zapowiedź tego, co miało nadejść.

[1] Według Nowego słownika ortograficznego języka polskiego, red. Edward Polański, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1997, s. 815, nazwę „Uruk” należy odmieniać (np. „w Uroku”). Mimo to w tekstach literackich i fachowych pracach historycznych nazwa ta często nie jest odmieniana, a forma

nieodmienna wydaje się dominować. Z tego powodu w przekładzie Metropolis przyjęto formę nieodmienną, w rodzaju nijakim (np. „w Uruk”)(przyp. tłum. / red.) .

[2] Epos o Gilgameszu, tablica XI, 322–326, przeł. Antoni Tronina [w:] tegoż, Epos o Gilgameszu. Wersja standardowa z Niniwy (ša naqba imuru). Wprowadzenie, przekład i komentarz, The Enigma Press, Kraków–Mogilany 2017, s. 113. Wszystkie przypisy dolne pochodzą od tłumacza i zawierają źródła polskich przekładów cytatów przytoczonych w anglojęzycznym tekście Metropolis, a także, w kilku przypadkach, źródła oryginałów w języku polskim. Brak przypisu dolnego przy cytowanym zdaniu lub zwrocie oznacza, że ich przekład na język polski powstał na potrzeby polskiego wydania Metropolis.

[3] Epos o Gilgameszu, tablica I, 24–28, dz. cyt., s. 35–36.

Ogród Eden i miasto grzechu

Harappa i Babilon, 2000–539 p.n.e.

„Biada miastu krwawemu!” – krzyczy prorok Nahum w Starym Testamencie. „Całe kłamliwe i grabieży pełne, a nie ustaje rabunek. Trzask biczów i głos turkotu kół, i konie galopujące, i szybko jadące rydwany”¹. W Biblii raj jest ogrodem. Według Starego Testamentu miasto zrodziło się z grzechu i buntu. Kiedy Kain zamordował brata, został wygnany na pustkowie, po czym wznosił pierwsze miasto i nazwał je Enoch (od imienia swojego syna), by znaleźć schronienie przed kłatwą Boga. W Starym Testamencie miasta są zawsze symbolem buntu. Nimrod, tyran epoki brązu, odciągnął ludzi od Boga i dał im miasta. Miał zbudować w Mezopotamii wiele bezbożnych osad, w tym Erech (Uruk), Akad i Babilon (Babel).

W Księdze Rodzaju miasto to ostateczny symbol pychy ludzkości (*hybris*). Bóg rozkazał ludziom zasiedlać ziemię, jednak wbrew poleceniu zaczęli masowo budować miasta i ozdabiać je pomnikami własnej pychy. „Chodźcie, zbudujmy sobie miasto i wieżę, której wierzchołek będzie sięgał nieba, i w ten sposób uczynimy sobie znak, abyśmy się nie rozproszyli po całej ziemi” – mówią babilończycy². Buntowniczy budowniczości Babel zaczęli mówić różnymi językami i rozproszyli się. Miasto symbolizuje zatem upadek moralności, chaos i rozpad.

Stary Testament przedstawia mocne argumenty: miasta drugiego i pierwszego tysiąclecia p.n.e. były siedliskami przemocy i żądzy, przeciwieństwem zdrowego, idyllicznego życia na łonie natury. Te idee do dziś wpływają na nasz sposób postrzegania miast. W kulturze zachodniej istnieją silne wątki antyurbanistyczne. Jean-Jacques Rousseau posługiwał się prawie takim samym językiem jak starotestamentowy prorok: napisał, że w wielkim mieście „roi się od intrygantów, których wyobraźnia znieprawiona nieróbstwem, lenistwem, pogonią za przyjemnością i wielkimi wymaganiami rodzi tylko potwory i zachęca do zbrodni”³.

Kiedy złożona, różnorodna aktywność ludzka sprawiła, że miasta stały się ogromne i zagęszczone, uznano je za przesadnie wielkie, przestarzałe i bezsensowne. W latach 30. XIX wieku pisarz oglądający Paryż widział „gigantyczny szatański taniec, mężczyzn i kobiety rojących się jak mrówki, taplających się w błocie, oddychających trującym powietrzem, wypełniających zatłoczone ulice i place”. Brud miasta tworzył kalekich ludzi, zdeformowanych pod względem fizycznym i psychicznym⁴.

W latach 50. XX wieku amerykański etnolog i badacz zachowań społecznych John B. Calhoun budował skomplikowane „szczurze miasta”, w których gryzonie żyły stłoczone w warunkach podobnych do miejskich. Z czasem utopijne „miasto gryzoni” zmieniło się w piekło. Samice dręczyły i zaniedbywały młode. Dorastające zwierzęta stawały się „młodocianymi przestępcami” albo nieudacznikami nieprzystosowanymi do życia w społeczności. Dominujące osobniki wykorzystywały panujący chaos i uzyskiwały status lokalnych przywódców. Zagęszczenie sprawiło, że zwierzęta stawały się nadmiernie aktywne pod względem seksualnym, pojawiały się też skłonności palseksualne lub homoseksualne.

Szczury, podobnie jak ludzie, doskonale radzą sobie w mieście, ale doprowadza je ono do degeneracji, ponieważ rozwój ewolucyjny nie przygotował ich do wstrząsów i stresu wywołanego życiem w chaotycznym, zabudowanym środowisku. Wielu architektów i planistów odwoływało się do rezultatów badań Calhouna. Ich zdaniem współczesne miasto wywołuje u ludzi takie same patologie jak u szczurów. Wspomniane eksperymenty sugerowały, że zbliża się wiek całkowitego załamania porządku społecznego w miastach.

Szczur to symbol życia w mieście. Groźne masy mieszkające w ciemnych zakamarkach miast często porównywano do szczurów: uwięzione w zatłoczonej metropolii, oddzielone od natury, stają się podludźmi stanowiącymi zagrożenie dla porządku społecznego. Mimo to w każdej epoce wierzone, że chaotyczne, bezplanowe, spontanicznie powstające miasto można udoskonalić, jeśli się je zburzy i zbuduje na nowo zgodnie z zasadami nauki lub filozofii: dobry plan miasta może nas uczynić lepszymi. Chociaż literatura i filmy roją się od koszmarnych wizji dystopijnych miast, istnieją również wizje miast idealnych, gdzie dzięki technologii bądź architekturze zlikwidowano chaos krępujący człowieka. Ten dualizm pojawia się w całej historii ludzkości [931](#).

W Biblii – tak niechętniej rzeczywistym metropoliom – pojawia się wizja miasta idealnego, Nowej Jerozolimy, uwolnionej od ludzkich występków i poświęconej Bogu. Biblia rozpoczyna się w ogrodzie Edenu, lecz kończy w niebiańskim mieście. Platon i Tomasz Morus tworzyli filozoficzne wizje idealnych miast. Leonardo da Vinci zaprojektował funkcjonalne, higieniczne miasto jako antidotum na niszczycielskie epidemie, które pustoszyły Mediolan w XV wieku. Obrazy Wenecji autorstwa Canaletta przedstawiają apogeum cywilizacji miejskiej w całym jej przepychu; jest to utopijna wizja miasta, imponująca pod względem architektonicznym, spektakularna, pełna życia i oczyszczona z brudu oraz obrazów nędzy.

Dobrze zaplanujmy miasto, a ludzie staną się lepsi. Sir Christopher Wren chciał wyburzyć labirynt średniowiecznych zaułków Londynu i stworzyć miasto o szerokich bulwarach i prostych ulicach, ułatwiających poruszanie się i wspomagających handel, stanowiących wyraz współczesnego racjonalizmu. Szwajcarski architekt Le Corbusier marzył o zniszczeniu pozostałości historii, która dławiała miasta: pragnął je zastąpić racjonalnie zaplanowanymi, geometrycznymi, nowoczesnymi osiedlami. „Nasz świat, usłany pozostałościami martwych epok, przypomina kostnicę” – pisał w książce *Miasta jutra*. Angielski reformator społeczny sir Ebenezer Howard chciał z kolei zburzyć brudną, uprzemysłowioną, przytłaczającą metropolię i stworzyć podmiejskie miasta-ogrody. W każdym z nich mieszkałoby nie więcej niż 30 tysięcy osób, a starannie rozplanowane osiedla złożone z ładnych wiejskich domków i warsztatów stałyby wśród bujnej zieleni. „Miasto i wieś *należy pożenić*, aby z tego radosnego związku powstała nowa nadzieja, nowe życie, nowa cywilizacja” – pisał [932](#) 4.

W dziejach ludzkości pojawiało się wiele utopijnych projektów mających na celu likwidację chaosu miasta i zastąpienie go naukowo zaplanowanym porządkiem. Le Corbusier nie miał okazji zburzyć Paryża albo Nowego Jorku – nie mógł zacząć wszystkiego od początku. Ale modernistyczne eksperymenty architektoniczne – ogromne wieżowce wśród ogrodów – zmieniły po drugiej wojnie światowej oblicze miast na całym świecie i wpłynęły na życie ich mieszkańców.

Utopijną urbanistykę mającą na celu poprawę warunków życia ludzkości nazwano „zbawieniem przez cegły” (ang. *salvation by bricks*). Scentralizowane planowanie miast przybierało różne formy, lecz fascynowało ludzi w każdej epoce. Rzadko jednak odnosiło całkowity sukces. W wielu wypadkach choć wynikało z dobrych intencji, to wprowadzało chaos w życie miasta. Doświadczenia historyczne nie dają więc większych złudzeń. A jeśli

mimo to istniała cywilizacja miejska wolna od grzechów i wynaturzeń centralnego planowania? Archeolodzy od dawna badają pozostałości takiej kultury.

We współczesnych Indiach, Pakistanie i Afganistanie, na obszarze przeszło miliona kilometrów kwadratowych, odkryto ponad półtora tysiąca dawnych osiedli ludzkich. Nowoczesne na owe czasy miasta i miasteczka budowano w strategicznych punktach szlaków handlowych – na wybrzeżu i w dolinach rzek. Mieszkało w nich pięć milionów ludzi, a ich centrum stanowiło pięć najważniejszych metropolii: Harappa, Mohendżo Daro, Rakhigarhi, Dholawira i Ganweriwala – każda z nich miała kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców. Kulturę tę określa się mianem harappańskiej, od nazwy jednego z głównych miast. Archeolodzy zdali sobie sprawę z ich rozmiarów dopiero w latach 20. XX wieku, później nasza wiedza się powiększyła, lecz w dalszym ciągu jest stosunkowo skromna ⁹³³.

Mieszkańcy Harappy wykorzystywali złoto, srebro, perły, muszle, cynę, miedź, karneol, kość słoniową, lapis-lazuli i wiele innych cennych materiałów z subkontynentu indyjskiego i Azji Środkowej. Słynęli z misternej, pięknej biżuterii i wyrobów z metalu wykonywanych z importowanych materiałów za pomocą precyzyjnych narzędzi. Kupcy z Harappy podróżowali do dawnych ośrodków miejskich w Mezopotamii i zakładali faktorie handlowe. Królowie, dwory, bogowie i elity miast takich jak Akad, Uruk, Ur i Lagasz pożąдали luksusowych wyrobów wykonanych w dolinie Indusu, tkanin i pięknej ceramiki, a także egzotycznych zwierząt. Rozkwit miast-państw Mezopotamii zbiegł się w czasie z szybkim powstawaniem ośrodków miejskich w dolinie Indusu po 2600 roku p.n.e. Kupcy znad Indusu z pewnością przynieśli z powrotem w rodzinne strony opowieści o niezwykłych miastach na brzegach Tygrysu i Eufratu. Urbanizacja Mezopotamii wywołała podobne procesy w innych regionach. Miasta takie jak Harappa i Mohendżo Daro zaspokajały duży popyt na luksusowe artykuły istniejący w Mezopotamii i w rejonie Zatoki Perskiej ⁹³⁴.

Awanturnicy kupcy, którzy docierali drogą morską do Mezopotamii i spacerowali po ulicach Uruk, przywieźli jednak w rodzinne strony jedynie idee, nie gotowe plany. Harappańczycy mieszkali w stałych osiedlach i solidnych domach, ponadto mieli do dyspozycji różnorodne pożywienie: zarówno dzikie zwierzęta, jak i plony z upraw. Dorzecze Indusu, podobnie jak dorzecza Tygrysu, Eufratu, Żółtej Rzeki, Nigru i Nilu, dostarczało dużych nadwyżek zboża. Harappańczycy dysponowali nowoczesnymi technologiami, piśmem i wyspecjalizowanymi rzemieślnikami. Co najważniejsze, ich społeczność, żyjąca na dużym obszarze, spajał skomplikowany system wierzeń religijnych rządzących relacjami społecznymi. Nawet jeśli wykorzystywali idee powstałe w Mezopotamii, wznoszone przez nich miasta były produktem ich własnej kultury i pomysłowości. Pod wieloma względami prześcignęli budowniczych miast w Chinach, Mezopotamii i Egipcie. Archeolodzy sądzą, że Mohendżo Daro mogło liczyć nawet 100 tysięcy mieszkańców – było największym miastem epoki brązu, najnowocześniejszym pod względem stopnia innowacyjności technologicznej miejscem globu ⁹³⁵. Istnieje jednak uderzająca różnica między Mohendżo Daro a innymi kulturami epoki brązu – w dolinie Indusu nie powstały pałace ani świątynie, wzbudzające podziw zikkuraty czy piramidy; nie ma żadnych dowodów, że miastem rządzący kapłani albo królowie. Skromne budowle publiczne nie miały charakteru monumentalnego. Pełniły funkcje użytkowe: były spichrzami, magazynami, salami zgromadzeń, łaźniami, ogrodami, nabrzeżami portowymi. Wydaje się, że mieszkańcy Mohendżo Daro nie korzystali z pracy niewolników, nie istniała również rozbudowana hierarchia społeczna. Domy na terenie miasta nie różniły się wielkością i bogactwem wyposażenia.

Miasta-państwa Mezopotamii bardzo szybko zaczęły toczyć ze sobą niekończące się bratobójcze wojny, wzajemnie się niszczyły, próbowały rozszerzać swoje wpływy. Mieszkańcy

doliny Indusu dysponowali bronią służącą jedynie do polowań, a archeolodzy nie znaleźli żadnych śladów walk ani przedstawień scen bitewnych. Nie ma bezpośrednich dowodów na istnienie władców czy aparatu biurokratycznego.

Miasta harappańskie znacznie wyprzedziły swoją epokę pod względem infrastruktury i inżynierii. Główne ośrodki powstały na równinie zalewowej Indusu na gigantycznych ceglanych platformach; ocenia się, że zbudowanie platformy Mohendźo Daro pochłonęło cztery miliony roboczogodzin. Najważniejsze arterie, krzyżujące się pod kątem prostym, tworzyły szachownicę zorientowaną według stron świata. Wyznaczała ona obszar dzielnic mieszkaniowych z wielopiętrowymi domami stojącymi przy węższych zaułkach. Wszystko było ujednocicone: plan miasta, wielkość i rozmiar domów, wymiary cegieł. Istniały nawet publiczne pojemniki na śmieci. Najbardziej niezwykła cecha Mohendźo Daro to istniejący w całym mieście system kanalizacyjny, ukoronowanie zdolności inżynieryjnych miast doliny Indusu.

Mieszkańcy Mohendźo Daro nie budowali gmachów publicznych górujących nad miastem. Najważniejsze konstrukcje znajdowały się pod ziemią. Przywiązywali niezwykłą wagę do usuwania powstających codziennie ton ścieków, co znakomicie odzwierciedla współpracę członków tej społeczności. Budowniczości miast doliny Indusu uważali ścieki za jeden z głównych problemów. W trzecim tysiącleciu p.n.e. w każdym domu znajdowała się toaleta spłukiwana wodą; tego rodzaju infrastrukturą nie dysponuje współczesny Pakistan, cztery tysiące lat później. Nie dysponowały nią również miasta przemysłowe XIX-wiecznej Europy: mieszkańiec slumsów Manchesteru w latach 50. XIX wieku korzystał z publicznej toalety, podobnie jak setka jego sąsiadów. Dwie największe metropolie świata, Londyn i Paryż, zaczęły się zmagać z problemem kanalizacji dopiero w połowie XIX wieku. W Mohendźo Daro i Harappie nieczystości z domowych toalet spływały glinianymi rurami do kanałów pod węższymi ulicami, a następnie do kolektorów biegnących pod głównymi arteriami. Odpływ miał charakter grawitacyjny, a nieczystości wylewały się za mury wraz z brudną wodą z łazienek.

Czystość to tylko jedna z największych cnót: zawsze uważano, że ma w sobie coś boskiego. Potęga wody zdolnej oczyszczać duszę to ważny element wierzeń religijnych. Mieszkańcy Mohendźo Daro i innych miast doliny Indusu brali prysznicę we własnych domach w specjalnie zaprojektowanych, uszczelnionych łazienkach. W centrum metropolii zbudowano duży, starannie wykończony basen o długości 12 metrów, szerokości 7 metrów i głębokości 2,4 metra, służący jako publiczna łaźnia – pierwszy tego rodzaju obiekt w dziejach. W miastach nad Indusem nie istniały natomiast świątynie. Mohendźo Daro – z infrastrukturą złożoną z kanałów ściekowych, studni, zbiorników i łaźni – można uznać za ogromną świątynię wody.

Najnowsze odkrycia wskazują, że rozwój Harappy zależał od zmian klimatycznych. W latach 2500–1900 p.n.e., gdy miasta nad Indusem osiągnęły apogeum rozwoju, środowisko stało się nieprzewidywalne: rzeki zmieniały bieg, sezonowe opady deszczu zmniejszały się lub zwiększały. Mieszkańcy miast poszukiwali sposobów pozyskiwania i przechowywania wody, by dywersyfikować uprawy. Miasta musiały być odporne na kaprysy środowiska, które stawało się coraz gorętsze, coraz bardziej suche ⁹³⁶.

W leżącym na niegościnniej pustyni mieście Dholawira skonstruowano skomplikowany system magazynowania wody. Coroczne opady monsunowe kierowano siecią kanałów do szesnastu ogromnych prostokątnych zbiorników wyłożonych kamieniami. W czasie długich suchych miesięcy woda płynęła akweduktami do miasta albo na pola. Magazynowano ją również w cysternach na szczycie wysokiej cytadeli, skąd spływała do położonego niżej

miasta. W Mohendžo Daro było 700 studni służących do czerpania wód gruntowych. Były tak głębokie i dobrze skonstruowane, że kiedy w ostatnich latach je odsłonięto, wznosiły się niczym wysokie wieże ⁹³⁷.

Skomplikowany system gospodarowania wodą należało utrzymywać za cenę życia lub śmierci. Miasta funkcjonowały dzięki starannie zaplanowanym systemom zaopatrzenia w wodę, ale ich fundament ideologiczny stanowił kult czystości. Sukcesy handlowe, odraza do brudu i nowoczesne techniki inżynieryjne pomogły stworzyć pokojową, egalitarną społeczność.

Miasta Mezopotamii – chociaż imponujące – nie były tak starannie zaplanowane, nie posiadały równie doskonałych systemów nawadniających ani kanalizacyjnych. Mieszkańców doliny Indusu prześcignęli pod tym względem dopiero Rzymianie dwa tysiące lat po rozkwicie Mezopotamii. Pionierscy archeolodzy uważali, że w miastach doliny Indusu roiło się od dzieci, gdyż znajdowano tam wiele zabawek. Mieszkańcy Harappy przygotowywali różne potrawy i korzystali z przypraw, w tym szafranu, imbiru i czosnku. Badania szkieletów nie wskazują, że bogatsi mieszkańcy odżywiali się lepiej niż reszta społeczności; średnia długość życia w miastach harappańskich była wysoka. Ich mieszkańcy dobrze się ubierali: znaleziono tam najstarsze wełniane nici ⁹³⁸.

Mohendžo Daro i Harappa zapewniały niezwykle wysoki standard życia, nie tylko jak na ówczesną epokę, ale z uwzględnieniem całej historii ludzkości. Komu nie podobałaby się panująca tam czystość? Wszechobecny porządek panujący w miastach doliny Indusu musi budzić podziw. Może to zapomniana utopia, zagubiony punkt zwrotny w naszych dziejach? Może raj był w rzeczywistości miastem, które zaspokajało ludzkie potrzeby i zapewniało bezpieczeństwo – za niewielką cenę?

Mohendžo Daro i Harappa zostały opuszczone około 1900 roku p.n.e. Nie ma śladów kataklizmu, obcej inwazji lub śmiertelnej epidemii. Mieszkańcy z własnej woli opuścili miasta, a deurbanizacja przebiegała równie spokojnie jak urbanizacja. Deszcze monsunowe przesunęły się na wschód. W nowym klimacie nie mogły istnieć wielkie metropolie potrzebujące mnóstwa zboża i czystej wody. Zamiast walczyć o zmniejszające się zasoby, ludność wielkich miast się rozproszyła, tworząc niewielkie społeczności rolnicze, i rozpoczęła migrację w stronę doliny Gangesu. Dolina Indusu, pozbawiona tlenu miejskiego życia, zamarła. Miasta zniknęły, zasypane przez pustynie, a ich tajemnice zostały pogrzebane pod warstwami piasku.

Tajemnicza cywilizacja Harappy w dalszym ciągu nas intryguje. Nowe odkrycia w ruinach zapomnianych miast budzą zainteresowanie na całym świecie. Wydaje się, że miasta doliny Indusu to niezwykle przykłady zaawansowanego technologicznie, pokojowo nastawionego społeczeństwa. Istnieją ważne przyczyny renesansu zainteresowania tą rzekomą utopią. Nasze stulecie również chciałoby stworzyć własną Nową Jerozolimę – idealne miasto, które rozwiąże problemy ludzkości. „To już nie science fiction: powstaje miasto idealne” – brzmiał jeden z niedawnych nagłówków w prasie. Doświadczenia urbanizacyjne Harappy właśnie to nam obiecują: jeśli stworzymy odpowiedni projekt, miasto wyzwoli najlepsze cechy ludzkości i pozwoli jej rozkwitać. Wydaje się, że mieszkańcy doliny Indusu osiągnęli ten ideał. Nie zdołali go zrealizować Leonardo da Vinci, Howard i Le Corbusier, ale niektórzy sądzą, że ducha Mohendžo Daro mogą wskrzesić nowoczesne technologie. Mieszkańcy Harappy oparli swoje życie na kulcie wody, a my oprzemy nasze życie na wierze w technologię cyfrową ⁹³⁹.

Wyobraźmy sobie miasto o gęstości zaludnienia Manhattanu, pełne imponujących wieżowców, lecz stosunkowo niewielkie, przypominające centrum Bostonu, po którym można łatwo spacerować. Wyobraźmy sobie, że są w nim weneckie kanały i zielone parki.

Obsadzonymi szpalerami drzew bulwarami w stylu paryskim nie jeżdżą samochody; toczy się tam bujne, kreatywne życie uliczne jak w Soho. Mieszkańcy nie potrzebują aut – wszędzie można dotrzeć pieszo, do pracy i do szkoły. Nie ma śmieciarek i wozów dostawczych, odpadki znikają w rurach pneumatycznych, są sortowane i poddawane recyklingowi. Wszystkie niezbędne artykuły dostarczają drony i łodzie. Nieczystości z toalet są wykorzystywane jako biomasa generująca energię.

W pełnym zieleni, zjawiskowym krajobrazie stechniczowanego miasta działają miliony czujników i kamer monitoringu – w domach, biurach, na ulicach, we wnętrzu rur wodociągowych. Przekazują w czasie rzeczywistym dane na temat funkcjonowania miasta do centralnego komputera. Jest umieszczony gdzieś na szczycie drapacza chmur i nieustannie czuwa nad miastem; w pobliżu znajduje się sterownia z ogromnymi ekranami. Jeśli ściągniemy na komórkę potrzebną aplikację, stajemy się kropką na ekranie komputera. Kiedy poruszamy się po mieście, nasza lokalizacja jest rejestrowana jako element bazy danych, która pozwala projektować przyszły rozwój miasta. Koncepcja ta nosi nazwę „miasta organizmu” (ang. *ubiquitous city*): czujniki to receptory nerwowe, a komputer to mózg. System operacyjny monitoruje zużycie energii i wody, ogranicza marnotrawstwo, wyłączając niepotrzebne światła, klimatyzację i urządzenia. Woda, która nie nadaje się do picia, jest używana do podlewania drzew i krzewów rosnących na terenie miasta. Nawet przeciekający kran wysyła informację do głównego komputera. Czujniki wykrywają wypadki, przestępstwa lub pożary, po czym na miejsce są automatycznie wysyłane odpowiednie służby interwencyjne. Miasto jest nie tylko inteligentne, lecz również zdolne do reagowania na bieżące wydarzenia.

Wydaje się to wizją z filmu albo powieści science fiction. Utopijne (bądź dystopijne, zależnie od punktu widzenia) miasto tego rodzaju jednak już istnieje – opisują je materiały reklamowe, jest propagowane jako ideał. Powstało w kraju słynącym z błyskawicznego rozwoju gospodarczego i wielkiej liczby bezdusznych miast wypełnionych identycznymi wieżowcami. Songdo w Korei Południowej zbudowano od podstaw zgodnie z tymi zasadami na terenach osuszonych równin zalewowych Żółtej Rzeki; kosztowało to 35 miliardów dolarów. Bywa nazywane „utopią technologiczną” XXI wieku i stanowi odpowiedź na przeludnienie metropolii azjatyckich. Planowana liczba mieszkańców Songdo to 600 tysięcy osób (w czasie pisania niniejszej książki nieco przekracza 100 tysięcy); osiedlających się tam przybyszów kuszą perspektywy wysokiego standardu życia. Songdo to zarówno eksperyment, jak i reklama: prezentuje światu wizję jutra opartego na równowadze ekologicznej, bezpieczeństwie i samowystarczalności. Songdo zaprojektowano w taki sposób, by można je powielać na całym globie. Odwiedza je wielu urbanistów projektujących nowe miasta i architektów zajmujących się odbudową historycznych ośrodków miejskich, by przyjrzeć się najnowszym technologiom testowanym w praktyce. Nowoczesny system operacyjny sterujący miastem można kupić za niespełna dziesięć miliardów dolarów [940](#).

* * *

„Miasto idealne” to z pewnością wyrażenie sprzeczne wewnątrznie. Klinicznie czyste miasta takie jak Harappa albo Songdo zaspokajają część ludzkich potrzeb, ale lekceważą inne. Nie zawsze chcemy, by miasta nas ulepszały. Często jest wręcz odwrotnie: można powiedzieć, że sens istnienia miast sprowadza się do dostarczania nam anonimowości i możliwości zagubienia się w tajemniczym labiryncie ulic – jest to unikatowy rodzaj wolności. W XVI wieku pewien cudzoziemiec odwiedzający Wenecję, gdzie mieszkało wtedy przeszło 100 tysięcy osób, zauważył: „Nikt nie zwraca uwagi na to, co robią inni (...), nie wtrąca się do życia

sąsiadów (...). Nikt nie pyta, dlaczego nie chodzisz do kościoła (...). Żyjesz w małżeństwie albo nie; nikt nie pyta dlaczego (...). Jeśli nie obrazisz kogoś osobiście, nikt cię nie obrazi”⁹⁴¹.

Miasta potrafią zaspokajać nasze pierwotne instynkty: pragnienie posiadania dóbr materialnych, luksusu i korzystania z przyjemności erotycznych. Właśnie dlatego wydają się atrakcyjne i zdobywają nad nami władzę. Greenwich Village w Nowym Jorku, paryski Montmartre, Tenderloin w San Francisco, ordynarne dzielnice uciech w Szanghaju i Berlinie w dwudziestoleciu międzywojennym, współczesny Amsterdam, Bangkok i „miasto grzechu” – Las Vegas – pozwalają ludziom uciec przed konwencjonalnymi regułami życia w mieście, dać wyraz pierwotnym instynktom.

Anonimowość życia miejskiego stała się synonimem dekadencji na początku XVIII wieku w Londynie, gdy stolica Anglii była znana jako ośrodek prostytucji. Niezwykłą popularność zdobyły skomercjalizowane maskarady i karnawały. Kiedy na ulicach pojawiały się tysiące ludzi przebranych w dziwaczne stroje, znikła hierarchia społeczna, zasady moralne i umiar. Kto jest kim? „Wszystko stało na głowie – napisał pewien dziennikarz. – Kobiety zmieniały się w mężczyzn, mężczyźni w kobiety, widziałem dwumetrowe dzieci w szelkach do nauki chodzenia, dworzan przemienionych w błaznów, arystokratów przebranych za zwierzęta, ptaki, bogów albo boginie”⁹⁴².

Jeśli ktoś odczuwał niepokój, że miasta mogą oddziaływać demoralizująco, to maskarady stanowiły koszmarną metaforę, wizję jak ze snu: istotę życia w mieście definiowały zmiany tożsamości i przebrania. Miasto, ucieleśnienie zamętu, materializmu, rozpusty i grzechu, stało się współczesnym odpowiednikiem Babilonu, chwały starożytnego świata i pierwotnego Miasta Grzechu. Miasto Babel (hebrajska nazwa Babilonu), gdzie powstała ogromna wieża, której budowniczy zostali ukarani przez Boga pomieszaniem języków, gdyż pragnęli dosięgnąć nieba, stało się gigantyczną, kosmopolityczną metropolią. Jej ogromne budowle symbolizowały brutalną, imperialną siłę i świętokradczą zmysłowość. „Jakież jest miasto podobne do stolicy?”² – zdumiewał się autor Apokalipsy św. Jana, wyciszający towary, którymi handlowano: złoto, srebro, drogie kamienie, perły, bisior, jedwab, kość słoniowa, marmur, pachnidła, wino, oliwa, mąka. Na sprzedaż wystawiano również „dusze ludzkie”⁶.

Babilon także był nazywany „miastem grzechu” (według Biblii jego grzechy „narosły aż do nieba”⁷). Najważniejszymi z nich były seks pozamałżeński i „pożądliwość”⁸, podobnie jak w innych zdemoralizowanych miastach, takich jak Niniwa, Sodoma i Gomora. Jedną z bogiń Babilonu była Isztar, rozpustna bogini miłości, otoczona „kurtyzanami, nierządnicami i dziewczkami”⁹. Herodot opowiada pikantne historie na temat prostytucji świątynnej. Z jego relacji wynika, że młode kobiety z Babilonu traciły dziewictwo, sprzedając się na ulicach. Dziewczyna siedziała przed świątynią Isztar, aż mężczyzna rzucił jej na kolana srebrną monetę, by móc się z nią przespać. Później mogła wrócić do domu. „Te więc niewiasty, które wyposażone są w piękne oblicze i wzrost, rychło wracają do domu, ale brzydkie wśród nich pozostają tu przez długi czas (...) niektóre czekają nawet trzy i cztery lata”¹⁰. W Księdze Barucha opisano scenę rozgrywającą się przed babilońską świątynią. Zawodowe prostytutki (a nie ubogie dziewczęta opisywane przez Herodota) czekają na ulicy ze sznurami owiniętymi wokół talii: „Skoro którejś z nich udało się oddać któremuś z przechodzących, to ta natrzęsa się z sąsiadki, że nie była tak zaszczycona jak ona i że jej sznur nie został przzerwany”¹¹.

Babilon zawsze dźwiżył złą reputację. Apokalipsa św. Jana nazywa go „macierzą nierządnic i obrzydliwości ziemi”¹². Jeśli uważamy Harappę za miejską utopię, to Babilon jest odwiecznym symbolem miejskiej dystopii.

Nasze poglądy na metropolie pierwszego tysiąclecia p.n.e. zostały ukształtowane przez Biblię, która opisuje je podobnie jak literatura starożytnej Grecji. Wielkie imperium

babilońskie podbiło Jerozolimę w 588 roku p.n.e. i zniszczyło świątynię Salomona. Elitę Judei wzięto do niewoli i przesiedlono do Babilonu. Ten kataklizm na zawsze ukształtował światopogląd Żydów, a także ich opinię na temat miast. Duża część hebrajskiej Biblii powstała pod wpływem Babilonu. Dla Żydów, jeńców we wrogiej stolicy, Babilon był ucieleśnieniem zła, symbolem demoralizacji. Jeremiasz pisał: „Babilon był w ręku Pana złotym kielichem, upajającym całą ziemię. Jego wino piły wszystkie narody, dlatego w szalę popadły” ¹³. Święty Jan dodał do tych słów wymiar seksualny: „Bo winem zapalczywości swojego nierządu napoiła wszystkie narody” ¹⁴.

Mieszkańcy starożytnych miast prowadzili bujne życie seksualne. Apogeum rozkwitu Babilonu przypada prawie dokładnie w połowie chronologii niniejszej książki. Innymi słowy, powstanie Eridu było dla mieszkańców Babilonu równie odległe jak Babilon dla nas. Jednak mieszkańcy Babilonu dobrze znali swoją historię i tradycje łączące ich z pierwszymi miastami sprzed tysięcy lat, Eridu i Uruk. Pamiętajmy, że w *Eposie o Gilgameszu* (ulubionym utworze literackim babilończyków) dzikiego człowieka Enkidu zwabia do Uruk pokusa nieskrępowanego uprawiania seksu, która sprawia, że wyrzeka się on niewinności związanej z naturą.

* * *

Historia Enkidu z *Eposu o Gilgameszu* zapewne zawiera ziarno prawdy. Przyjemności związane z seksem to potężna pokusa, mogą one rekompensować uciążliwości miejskiego życia. Miasta wpłynęły na nas na wiele sposobów i z pewnością ofiarowały nowe rodzaje przyjemności. Zgromadzenie na niewielkiej przestrzeni ludzi pochodzących z różnych środowisk nie tylko pobudza kreatywność, ale także stwarza warunki do pojawiania się nieznanych dotąd praktyk seksualnych wśród osób o podobnych upodobaniach.

Różnorodna populacja miasta sprzyja nawiązywaniu kontaktów przez partnerów o wspólnych zainteresowaniach, zapewnia również prywatność i anonimowość, ułatwiając kontakty seksualne. Warto podać jeden z wielu przykładów. Współcześni badacze odkryli, że w latach 70. XVIII wieku 8% mieszkańców Chester w wieku poniżej 35 lat cierpiało na choroby przenoszone drogą płciową; dla porównania na wsi angielskiej odsetek ten wynosił 1%. Chester nie było szczególnie rozwiązłym miastem i nie miało dużej liczby prostytutek. Mężczyźni i kobiety zarażali się chorobami przenoszonymi drogą płciową równie często, co sugeruje, że seks pozamałżeński był zjawiskiem pospolitym. Podobne studia statystyczne z 2019 roku wykazały, że w XIX wieku na wsi belgijskiej i holenderskiej odsetek nieślubnych dzieci wynosił 0,5% w porównaniu z 6% w miastach przemysłowych. Można wątpić, że mieszkańcy miasta są bardziej podatni na grzech od wieśniaków – mają po prostu więcej okazji (i kryjówek) pozwalających uprawiać seks ⁴⁴³.

Główną boginią Uruk, a później kluczową postacią panteonu Babilonu, była Inana, zmysłowa, uwodzicielska, olśniewająca i wyjątkowa. Była symbolem wolności seksualnej Uruk i żywiołowej energii miasta. Nikt nie mógł się oprzeć jej urokowi, nawet inni bogowie. Po zachodzie słońca krążyła ulicami w skąpym stroju, szukając mężczyzny, którego mogłaby wywabić z gospody. Chętnie odwiedzała piwiarnie, gdzie młodzi mężczyźni i kobiety, zwykli śmiertelnicy, nawiązywali przypadkowe kontakty seksualne. Nawet jeśli Inana nie chodziła ulicami w dosłownym znaczeniu tego słowa, Uruk faktycznie było znane ze swobody i „pięknych kobiet o bujnych kształtach, z bujnymi kręconymi włosami, dostępnych dla wszystkich”. Wydaje się, że seks na ulicach miasta był po zmroku normalnym zjawiskiem ⁴⁴⁴.

James Boswell to najlepszy, najbardziej szczerzy kronikarz nocnego życia erotycznego Londynu w XVIII wieku. 10 maja 1763 roku zapisał w swoim dzienniku: „Na końcu Haymarket znalazłem hożą, młodą dziewczynę. Wziąłem ją pod rękę i zaprowadziłem do mostu Westminsterkiego. Później, w pełnej zbroi [to znaczy: z prezerwatywą] chędożyłem szlachetny przybytek rozkoszy. To, że płynie pod nami Tamiza, bardzo mnie bawiło”. Boswell najczęściej nawiązywał kontakty z ubogimi kobietami, którym płacił niewielkie kwoty albo stawiał drinka. Ale nie zawsze. Kiedy pewnego wieczoru szedł Strandem, klepnęła go w ramię „ładna, świeża panna”, córka oficera armii brytyjskiej. „Nie oparłem się okazji, by się nią nacieszyć” – napisał. Poszli do domu i spędzili razem noc [945](#).

Przypadkowe kontakty seksualne, podobne do przygód Boswella, to normalna cecha życia w miastach od czasów Uruk. Boswell był po prostu pierwszą osobą, która o nich napisała. Większość miast ma dzielnice czerwonych latarni, gdzie nie funkcjonują ograniczenia i zasady obowiązujące na terenie reszty miasta. Setki lat przed nocnymi wyprawami Boswella istniała w Londynie dzielnica Southwark, położona na południowym brzegu Tamizy i stanowiąca ośrodek niewybrednych uciech. Znajdowały się tam teatry, areny służące do szczucia niedźwiedzi, tanie gospody i burdele. Domy publiczne, nazywane „piekarniami” (ang. *stews*), były dzierżawione od biskupa Winchesteru (pobierającego spory udział z grzesznych zysków), a ich działanie regulowały „Zasady zarządzania domami uciech w Southwark” (*Ordinances Touching the Government of the Stewholders in Southwark*), wydane przez Henryka II w 1161 roku. Średniowieczne Southwark miało ulice o nazwach Grajdoł Ladacznic (Sluts’ Hole), Dziedziniec Rogaczy (Cuckold Court), Zaulek Saczka na Jądra (Codpiece Lane) i Kurwie Gniazdo (Whore’s Nest). W innych częściach Londynu było też kilka ulic o nazwie Macanie Cipki (Gropecunt Lane), podobnie jak w licznych angielskich miastach i miejscowościach targowych.

Wąski zaulek w Moorfields w Londynie nosił nazwę Uliczka Sodomitów (Sodomites Walk), ponieważ mężczyźni poszukiwali tam kontaktów seksualnych z mężczyznami uprawiającymi „trudny fach”. Miasta to azyl dla gejów, choć nie zawsze czuli się tam bezpiecznie, zwłaszcza gdy homoseksualizm należało ukrywać. W 1726 roku dokonano nalotu na klub homoseksualistów – „dom ciot” (ang. *molly house*), jak wówczas nazywano takie lokale – po czym trzech mężczyzn postawiono przed sądem i stracono za uprawianie sodomii. Opinia publiczna była wzburzona, a dziennikarze specjalizujący się w skandalach opisywali mnóstwo „domów ciot” funkcjonujących w Londynie; działały również inne wyspecjalizowane lokale, jak kluby sadomasochistów i transwestytów. Jeden ze zbulwersowanych reporterów napisał: „Sodoma zasłynęła z grzechu, ale to Londyn przoduje we wszeteczeństwach” [946](#).

Dowody istnienia w Londynie podziemnej, rozpowszechnionej subkultury homoseksualistów stały się dla moralizatorów potwierdzeniem tego, co z góry wiedzieli – miasto podważa patriarchalny porządek i wartości rodzinne. Skłania do wynaturzeń seksualnych i perwersji. Homoseksualiści symbolizowali degrengoladę obyczajową Londynu – wykorzystywali zamęt panujący w metropolii, by szukać przyjemności wbrew konwencjonalnym zasadom moralnym. Świadczy to jednak również o tym, że w owych czasach funkcjonowało alternatywne, podziemne miasto, które pozwalało czuć się bezpiecznie związanym ze sobą ludziami, zapewniając im bezpieczeństwo. Miasto gejów żyło własnym życiem, równoległe do konserwatywnego miasta. Przynależność do subkultury gejowskiej tworzyła zupełnie nowe wzorce zachowań, pozwalające unikać przemocy, szantażu i aresztowania. Należało wiedzieć, które puby, kawiarnie, łaźnie i kluby są bezpieczne; należało prawidłowo interpretować znaki ostrzegawcze, aluzje. Wiadomo było, w których miejscach mężczyźni mogą znaleźć partnerów o podobnych zainteresowaniach. Innymi słowy, homoseksualista musiał znać miasto lepiej od innych mieszkańców, korzystać z publicznych

i na poły publicznych miejsc zapewniających bezpieczeństwo przed homofobiczną przemocą. Takiego bezpieczeństwa może dostarczyć tylko miasto ⁹⁴⁷.

W literaturze gejowskiej, przed wyzwoleniem w latach 60. XX wieku, miasta wydają się niebezpieczne, choć mają w sobie wielki potencjał erotyczny. Są przedstawiane jako miejsca, gdzie zaspokojenie seksualne jest krótkotrwałe, często pośpieszne i odbywa się w obskurnym otoczeniu. Książki, wiersze i pamiętniki opublikowane przed nadejściem bardziej tolerancyjnej epoki świadczą, że miłość w mieście w wypadku homoseksualistów często wiąże się z poczuciem samotności. W wierszach Konstandinosa Kawafisa z przełomu XIX i XX wieku kochankowie spotykają się w kawiarniach, sklepach czy na ulicach lub wynajmują pokoje na godziny, by uprawiać seks. Przyjemność szybko się kończy, nieznamomi się rozstają, ale dla Kawafisa wspomnienie może trwać całą wieczność. Subkultura gejowska powojennego Tokio opisana w powieści *Kinjiki* [Zakazane kolory] Yukio Mishimy to podobne miejsce, gdzie do przypadkowych zbliżeń seksualnych dochodzi w barach, klubach i parkach publicznych w nocy. „Na twarzach homoseksualistów maluje się samotność, która nie chce zniknąć”. *The Tunnel*, część poematu *The Bridge* amerykańskiego poety Harta Crane’a, nazywa miłość „zapalką gasnącą w nocniku” – co zapewne jest odniesieniem do szybkiego seksu w publicznej toalecie na stacji metra.

Brudne otoczenie i anonimowość kontaktów seksualnych sprawiły, że wielu ludzi uznało miasta za niebezpieczne, zwłaszcza w nocy. Epidemia AIDS, która nawiedziła metropolie takie jak Nowy Jork i San Francisco w latach 80. XX wieku, została wykorzystana przez media i polityków, by stygmatyzować gejowską subkulturę jako rozpustną i niebezpieczną. Było to wyjątkowo niesprawiedliwe: seks był towarem również w relacjach heteroseksualnych. W prawie całych dziejach ludzkości miasta były zdominowane przez mężczyzn. Uważano, że ulicami miast nie mogą spacerować samotne kobiety, jeśli nie towarzyszą im mężczyźni. Samotne kobiety były obiektem łowów seksualnych: zaczepiano je i napastowano. Późne godziny wieczorne zawsze niosą ze sobą niebezpieczeństwo – a przynajmniej wywołują poczucie zagrożenia spowodowane zapadnięciem ciemności. Miasta, pełne nędzarzy i imigrantów, pozwalały bogaczom kupować ciała kobiet i młodych mężczyzn – robili to, kiedy chcieli. Odnosiło się to zwłaszcza do tych miast, w których usiłowano wdrożyć surowe zasady moralne, przez co mężczyźni i kobiety nie mogli się swobodnie spotykać na zasadach równości, a cóż dopiero mówić o nawiązywaniu romansów. Ulotność seksu w mieście i jego komercjalizacja sprawiły, że metropolia wydawała się miejscem, gdzie miłość jest towarem jednorazowego użytku – zupełnie inaczej niż na wsi, rzekomo niewinnej.

Handel seksem i hedonizm to główne elementy ekonomii niektórych miast – albo ich części. W XIX wieku rolę Southwark jako miejsca nocnych przygód i niespodzianek przejęło brudne, obskurne Soho, dzielnica cyganerii artystycznej i imigrantów, z licznymi pubami, teatrami, kawiarniami i restauracjami, w której nie obowiązywały konwencjonalne zasady moralne. W późniejszym okresie Soho stało się ośrodkiem przemysłu erotycznego i jednym z głównych celów odwiedzin turystów, swoistym miastem w mieście. Obecnie turyści poszukują tego rodzaju uciech w miejscach położonych dalej od miejsc stałego zamieszkania, w rządzącej się specjalnymi prawami dzielnicy czerwonych latarni Amsterdamu, w Las Vegas albo Bangkoku, gdzie usługi prostytutek są znacznie tańsze. Dolina San Fernando w Los Angeles – z niskimi czynszami, słońcem i bliskością Hollywood – stała się znana jako „Dolina San Pornando” albo „Dolina Silikonu”, podmiejski ośrodek produkcji filmów pornograficznych, którego obroty wynoszą miliardy dolarów.

Dostępność seksu mogła być jednym z czynników motywujących ludzi do osiedlania się w miastach. Kiedy Uruk opisywano jako „miasto ładacznic, kurtyzan i nierządnic”, nie było to

przyganą, tylko komplementem podkreślającym panującą w mieście swobodę seksualną. Prostytutki stanowiły swiętę zmysłowej Inany, *femme fatale* uwolnionej z krępujących więzów małżeństwa. Wśród jej wyznawców byli „hedonistyczni młodzi chłopcy i mężczyźni zmieniający się w kobiety, by skłonić ludzi (...) do oddawania czci bogini”. Hałaśliwa swięta kurtyzan, prostytutek obu płci, homoseksualistów i transwestytów sprawiała, że w okresie swiętęcznym uzbrojeni strażnicy dokonywali „odrażających czynów”, by sprawić przyjemność bogini. Inana z Uruk stała się później babilońską Ishtar i grecką Afrodytą ⁹⁴⁸.

Nie oznacza to, że Uruk i Babilon były komunami, w których panowała wolna miłość, ani że ich mieszkańcy mieli szczególnie postępowe poglądy na seks albo prawa kobiet. Chodzi raczej o to, że erotyka stanowiła jeden z ważnych elementów życia w najstarszych miastach, zwłaszcza w sferze publicznej i religijnej. Miasto i zmysłowość były nierozdzielnie powiązane – na terenie miasta nie tylko uprawiano seks, lecz także organizowano przedstawienia i zabawy, których różnorodność podsycała emocje i sprzyjała pożądaniu zmysłowemu. Trudno ustalić, jak konkretnie zaspokajano żądze. Odtworzenie praktyk seksualnych starożytnych mieszkańców Uruk i Babilonu jest prawie niemożliwe. Wiemy jednak, że panowała tam swoboda w sferze seksu, odmienna od pruderii późniejszych okresów, charakteryzująca się stosunkowo wysoką tolerancją. W swiętyniach przechowywano gliniane modele męskich i żeńskich genitaliów oraz wizerunki przedstawiające stosunki seksualne między mężczyznami i kobietami oraz mężczyznami i mężczyznami. Seks analny był uważany za środek antykoncepcyjny. Lista stu najważniejszych elementów życia w Mezopotamii obejmuje bóstwa, praktyki religijne, filozofię, sztukę i władzę królewską. Seks zajmuje dwudzieste czwarte miejsce, a prostytutka dwudzieste piąte. Co ciekawe, pierwszy kodeks prawny w dziejach ludzkości – spisany przez Hammurabiego, króla Babilonu w latach 1792–1750 p.n.e. – nie uznaje homoseksualizmu za przestępstwo, choć wiemy, że był on rozpowszechniony w miastach Mezopotamii ⁹⁴⁹.

Babilońskie kodeksy prawne świadczą, że zameżne kobiety były karane śmiercią nie za cudzołóstwo, lecz za czyny mogące narazić mężów na publiczną niesławę. Dziewictwo uważano za towar należący do ojca dziewczyny – sprzedawano je w chwili zamążpójścia, a jeśli wcześniej zostało potajemnie skradzione, złodziej musiał zapłacić wysokie odszkodowanie. W mieście łatwo utrzymać tajemnicę, są w nim zakamarki umożliwiające potajemne schadzki, nic więc dziwnego, że wprowadzono surowe sankcje karne chroniące żony i córki. Miasta wyzwalają, a zarazem tworzą zupełnie nowe zakazy i restrykcje. Sprawiają, że ludzie przebywają blisko siebie, co wywołuje żądze i podsyca pragnienia, które trudno zaspokoić, choć z pozoru wydaje się to proste.

W Mezopotamii wysoko ceniono czystość kobiet, lecz jednocześnie i libido. Sprawiało to, że prostytutka była zjawiskiem powszechnym. Ta sprzeczność występuje w miastach we wszystkich wiekach. Miasta zawsze są źródłem pokus. Przed rewolucją seksualną XX wieku mieszkało w nich wielu mężczyzn pozbawionych możliwości zaspokojenia swoich potrzeb seksualnych i równie wiele ściśle strzeżonych kobiet. W Uruk, Babilonie i innych ważnych ośrodkach miejskich najbardziej ceniono zręczne prostytutki swiętynne, zarówno kobiety, jak i mężczyzn – ich usługi były najdroższe.

Nie jest jasne, jaki był duchowy cel prostytucji swiętynnej, zwłaszcza dla samych prostytutek, choć przysparzały swiętynom sporych dochodów. Ich praca z pewnością miała sens w społeczeństwie, którego bogowie byli znani z podbojów miłosnych, a stosunek seksualny czczono jako fundament miejskiego życia. Większość mężczyzn korzystała z tańszych sposobów zaspokojenia żądż cielesnych – uprawiali seks z niewolnicami i niewolnikami, nędzarcami i bezdomnymi z najniższych warstw społecznych odwiedzającymi

gospody i winiarnie w ciemnych zaułkach. W Babilonie mieszkało wielu imigrantów ze wsł i przybyszów z odległych miejscowości. Mężczyźni i kobiety, dziewczęta i chłopcy musieli sprzedawać swoje ciała, by przeżyć. Nie ma wskazówek świadczących, że mieszkańcy Mezopotamii byli piętnowani za heteroseksualny i homoseksualny seks pozamałżeński.

* * *

Nic dziwnego, że miasta budzą nienawiść. Biblia ze szczególną lubością opisuje ich zniszczenie deszczem siarki i ognia. „Jak Sodoma i Gomora i w ich sąsiedztwie [położone] miasta – w podobny sposób jak one oddawszy się rozpucie i pożądaniu cudzego ciała – stanowią przykład przez to, że ponoszą karę wiecznego ognia” ¹⁵.

„Pożądanie cudzego ciała” oznacza homoseksualizm, ale także różnorodność upodobań seksualnych. Starcie miasta z powierzchni ziemi budziło ogromną satysfakcję widzów. Miasta były wrogami wartości duchowych, sprawiały, że pobożne, religijne życie stawało się niemożliwe. Babilon stanowił symbol miasta grzechu. Żydowski jeńcy deportowani przez Nabuchodonozora wkraczali do najpotężniejszej metropolii świata; nigdy przedtem nie widzieli niczego podobnego. Uważali, że wygnanie do Babilonu to sprawiedliwa kara wymierzona przez Boga za grzechy. Nic dziwnego, że tak gwałtownie zareagowali na obecność w mieście, w którym ich uwięziono, gdzie stały setki bałwochwalczych świątyń i roilo się od ludzi różnych narodowości. Znaleźli się w wielkiej, hałaśliwej metropolii pełnej wspaniałych budowli. Przede wszystkim musieli się oprzeć doczesnym pokusom Babilonu.

Stolica Mezopotamii, ogromna sieć krzyżujących się ulic, rozciągała się po obu stronach Eufratu. Stare miasto znajdowało się na wschodnim brzegu, a nowe na zachodnim. Herodot pisze, że mury otaczające Babilon, w których co 20 metrów wznosiły się wieże, były tak grube, że mógł na nich zawrócić czterokonny rydwan. Znajdowało się tam dziewięć potężnych, ufortyfikowanych bram; najwspanialsza była zapierająca dech w piersiach Brama Isztar. Jej rekonstrukcja, wykonana z oryginalnych cegieł, jest obecnie eksponowana w Muzeum Pergamońskim w Berlinie. Pokrywa ją wspaniałe, lśniące niebieskie szkliwo przypominające lapis-lazuli oraz złociste płaskorzeźby przedstawiające smoki, byki i lwy. Po przejściu bramy przybysz wkracza na drogę procesyjną, ceremonialną aleję ozdobioną wyobrażeniami lwów, symboli Isztar/Inany.

Ludzie krocący długą drogą procesyjną mijali wielkie pomniki starożytnej cywilizacji, gmachy stanowiące apogeum trzech tysiącleci rozwoju miast, rozpoczętego w Eridu. Oszalamiająco wielki pałac królewski znajdował się po prawej stronie, dalej płynął Eufrat. Następnie widać było Etemenanki, ogromny zikkurat wznoszący się nad miastem. Etemenanki oznacza Dom Fundamentów Nieba i Ziemi – stąd właśnie pochodzi określenie „wieża Babel”, symbol pychy miast i wszechobecnego chaosu. Starożytny drapacz chmur zbudowano z siedemnastu milionów cegieł; stał na kwadratowej podstawie o boku 91 metrów i miał ponoć taką samą wysokość. Na jego szczycie z miastem spotykało się niebo.

Centrum Babilonu nosiło nazwę Eridu, jakby pierwotne miasto położone na mokradłach, gdzie powstał świat, przeniosło się do nowej stolicy. Znajdowały się tam liczne ogromne świątynie, największa i najbardziej czczona z nich nosiła nazwę Esagil („dom, którego szczyt jest wysoki”). Była to świątynia Marduka, patrona Babilonu i głównego boga Mezopotamii. Jeśli wcześniejsze metropolie, takie jak Uruk i Ur, były siedzibą jednego bóstwa, to w Babilonie czczono wielu bogów. Olśniewające pałace, potężne świątynie, budzące podziw bramy, ogromne zikkuraty i wielkie ceremonialne bulwary sprawiały, że Babilon był symbolem najwyższej władzy ludzkiej i boskiej.

Babilon umieszczano na mapach w centrum świata. Gliniana tabliczka z epoki apogeum rozkwitu metropolii opisuje stolicę w sposób następujący:

Babilon, miasto obfitości.

Babilon, którego mieszkańcy są bogaci.

Babilon, miasto świąt, radości i tańca.

Babilon, miasto, którego mieszkańcy nieustannie świętują.

Babilon, miasto wybrane, które uwalnia pojmanych jeńców.

Babilon, miasto czyste ⁴⁵⁰.

Babilon stał się jednak symbolem dekadencji. Podobnie mógłby opisać Amsterdam współczesny turysta, który odwiedził tylko dzielnicę czerwonych latarni De Wallen i nie zajrzał do Rijksmuseum. Babilon, pełen przepychu, był uważany za święte miasto, ośrodek intelektualny i artystyczny, który nie ma sobie równych. Hipokrates, grecki ojciec medycyny, korzystał ze źródeł babilońskich – matematycy i astronomowie stolicy Mezopotamii dysponowali ogromną wiedzą. Babilończyków fascynowała historia, podobnie jak archeologów XIX wieku: specjaliści wysłannicy przeszukiwali okoliczne krainy, zbierając pamiątki przeszłości liczącej trzy tysiące lat, w rezultacie czego powstały muzea, biblioteki i archiwa. Innym rezultatem był rozkwit literatury opartej na źródłach i legendach odkrytych przez pokolenia badaczy.

Nieszczęście Babilonu polega na tym, że unieśmiertelniła go tylko jedna grupa etniczna, którą podbił i która uważała go za przekleństwo. Bóg pragnął ukarać Żydów za grzechy i wygnał ich do Babilonu, a ich święte księgi stały się podstawą trzech spośród największych religii świata. Wizję miasta jako potwora odziedziczyło chrześcijaństwo. Babilon stał się symbolem grzechu, deprawacji i tyranii, choć utracił swoją potęgę przed narodzinami Chrystusa. Największy wpływ wywarła Apokalipsa św. Jana, napisana sugestywnym, wizjonerskim językiem, skupiona na grzechu, odkupieniu i Sądzie Ostatecznym. Księga ta sprawiła, że w pamięci chrześcijan i kultur wywodzących się z chrześcijaństwa Babilon pozostał na zawsze wcieleniem zła. Opis stolicy Mezopotamii pozostawiony przez jej ofiary i wrogów do dziś wpływa na nasze postrzeganie wielkich metropolii.

* * *

Okres świetności Babilonu po upadku Jerozolimy trwał jedno pokolenie. W 539 roku p.n.e. stolica Mezopotamii została zdobyta przez Cyrusa Wielkiego, władcę Persji, który uwolnił Żydów. Jednak wielu z nich, usidlonych przez metropolię nad Eufratem, pozostało w Babilonie i wniosło wkład do jego kultury i bogactwa. Ci, którzy spełnili swój obowiązek i wrócili do namaszczonej przez Boga Jerozolimy, byli wściekli z powodu dawnej niewoli i cieszyli się na myśl o całkowitym zniszczeniu stolicy Mezopotamii. Prorok Jeremiasz z radością opisywał zbliżający się kres Babilonu: „Dlatego zamieszkają tam zwierzęta stepowe i szakale; obiorą sobie siedzibę strusie. Nie będzie on nigdy więcej zamieszkały ani nikt tam nie osiadzie na wieki wieków. Tak jak wtedy, gdy Bóg zburzył Sodomę i Gomorę i sąsiednie miasta – wyrocznia Pana – tak też nikt w nim nie będzie mieszkał ani się nie osiedli w nim żaden człowiek” ¹⁶.

Upadek aroganckiego Babilonu, ukaranego za pychę i przerost ambicji, stał się metaforą artystyczną i literacką. Rzeczywistość wyglądała jednak nieco inaczej. Pozostał wielkim miastem nawet po podboju dokonany przez Persów. Cyrus nie spłądował ani nie zniszczył metropolii. W 331 roku p.n.e. Persowie zostali pokonani przez Aleksandra Wielkiego, który zamierzał uczynić Babilon stolicą nowego imperium, wznieść jeszcze większe gmachy i gigantyczny zikkurat. Umarł w Babilonie, nim zdążył się on odrodzić.

Miasto przetrwało do pierwszego tysiąclecia n.e. Jego zagłada była efektem zmiany warunków ekonomicznych. Głównym ośrodkiem handlowym regionu stała się Seleucja, nowe miasto nad Tygrysem. Mimo to Babilon pozostał centrum naukowym, strażnikiem kultury miejskiej i tradycji sięgających epoki Eridu – ostatnim miejscem, gdzie uczeni ciągle potrafili czytać pismo klinowe. Gigantyczne miasto stopniowo popadało jednak w ruinę. Dawna stolica świata zniknęła cegła po cegle – wykorzystywano je do budowy farm, wsi i nowych osiedli. W X wieku n.e. Babilon zmniejszył się do rozmiarów wioski, a po dwóch następnych stuleciach zniknął. Upadek Babilonu, trwający 1500 lat, zakończył się nie hukiem, ale skomleniem ¹⁷.

Mit okazał się silniejszy niż rzeczywistość. Grecy, niechętni wobec kultury orientalnej, przedstawiali miasta Mezopotamii jako ośrodki despotyzmu, luksusu i dekadencji, co pozwalało im podkreślać chwałę własnej cywilizacji i ukrywać długi zaciągnięte u wschodnich sąsiadów. Ich propaganda miała ogromny wpływ na zachodnią tradycję artystyczną, która przedstawiała Babilon jako siedlisko rozpusty i grzechu, rządzone przez kobiety o skłonnościach sadystycznych i tyranów mających obsesję na punkcie seksu. Obrazy *Śmierć Sardanapala* Delacroix (1827) i *Babiloński targ matczyński* Edwina Longa (1875) to klasyczne przykłady wykorzystania Babilonu jako scenerii XIX-wiecznych malowideł o podtekście erotycznym.

Babilon opisany w Starym Testamencie stał się dla Zachodu archetypem wielkiej metropolii. Przede wszystkim był doskonałym przykładem, że wielkie miasta są immanentnie złe. W piśmiennictwie chrześcijańskim Babilon utożsamiono ze starożytnym Rzymem i innymi wielkimi miastami; stolica Mezopotamii zmieniła się w symbol grzechu i słabości. Stała się antytezą Jerozolimy. Augustyn z Hippony, piszący w V wieku n.e. po złupieniu Rzymu przez Wizygotów, wyobrażał sobie dwa miasta. Pierwsze było miastem ziemskim, w którym „ludzie zaspokajają żądze cielesne” i mają Boga w pogardzie. Właśnie takimi miastami były Babilon i Rzym, czyli Nowy Babilon; w późniejszym okresie stolica cesarstwa została uznana za następcę Babilonu. Jej przeciwieństwem było miasto niebiańskie należące do Boga, gdzie ludzie wyrzekają się wartości doczesnych i żyją w harmonii. Babilon to archetyp miasta ziemskiego, materialistycznego, grzesznego i hałaśliwego.

Wizje wieży Babel / Babilonu, Sodomy i Gomory dostarczały potężnej amunicji wrogom miast. Przepaść między ogromną metropolią a niewielką osadą lub wsią to trwały motyw kultury Zachodu. Uważano, że cnota jest domeną wsi, a tymczasem nieśmiertelne *kosmopolis*, wielojęzyczne, wieloetniczne, rozpustne, pełne chciwości, pozwalające na nawiązywanie kontaktów międzykulturowych, deprawuje dusze ludzkie i niszczy życie polityczne. Szybko rozrastający się XVII-wieczny Londyn był uważany przez moralistów za siedlisko grzechu i ateizmu; gość przybywający ze wsi przeżył szok, gdy zobaczył „mnóstwo niedowiarków (...), obojętność religijną tłumów zamieszkujących miasto”. Podobne poglądy na temat miast wyrażano tysiące razy, zarówno wcześniej, jak i później ⁹⁵¹.

Thomas Jefferson wygłosił słynne zdanie na temat przyszłości Stanów Zjednoczonych: „Kiedy zamieszkamy w wielkich miastach, staniemy się równie zdeprawowani jak Europejczycy”. Pogląd Jeffersona, że dobrobyt republikańskiego państwa zależy od rolnictwa, stale powracał w amerykańskiej historii i kulturze, kształtując głęboko antymiejskie społeczeństwo. Znacznie później Gandhi uznawał samowystarczalną wioskę za jedyne miejsce, gdzie można wcielać w życie wartości duchowe i moralne Indii. Jego idealizacja wsi miała poważne konsekwencje dla kraju po odzyskaniu niepodległości, gdyż zaniedbano rozwój miast. Dla wielu ludzi prawdziwą duszę państwa – jego tradycji, wartości, religii, moralności, tożsamości narodowej i kultury – stanowi wieś, a nie ogromne wielokulturowe metropolie takie jak Los Angeles albo Londyn.

W licznych malowidłach epoki średniowiecza i renesansu Babilon jest przedstawiany jako miasto idealne pod względem architektonicznym, z niezwykle pięknymi budowlami, które mają dziwnie współczesny, zachodni wygląd. Jednak splendor Babilonu tylko podkreśla jego deprawację. Wizje malarskie stolicy Mezopotamii często odzwierciedlają niepokoje artystów żyjących w różnych epokach. Sławne obrazy Pietera Bruegla Starszego ukazują częściowo zburzoną starożytną wieżę Babel, lecz wznosi się ona nad Antwerpią z lat 60. XVI wieku. W okresie reformacji Babilon był symbolem Rzymu – siedziby papieżstwa zdeprawowanego i zbankrutowanego pod względem moralnym.

Wieża Babel to jeden z najważniejszych symboli w dziejach ludzkości. Pod koniec XVIII wieku liczba mieszkańców Londynu przekroczyła milion i stał się on pierwszą tak wielką europejską metropolią od czasów starożytnego Rzymu. Nigdy nie istniało miasto dysponujące taką potęgą handlową, w którym występowały równie głębokie nierówności. Dla wielu ludzi, którzy w owym czasie obserwowali rozrastający się Londyn, był on nowym wcieleniem Babilonu. Wszystko wydawało się nieproporcjonalne, gigantyczne i wyolbrzymione w porównaniu z innymi stolicami. W Londynie były wspaniałe gmachy, pałace, modne place, luksusowe sklepy, a także zaułki, gdzie żyły niziny społeczne, brudne i nędzne, żebracy i prostytutki, złodzieje i oszuści. W Londynie epoki georgiańskiej seks był wszechobecny. W latach 90. XVIII wieku oceniano, że w milionowym mieście mieszka 50 tysięcy prostytutek, częściowo zawodowych, częściowo dorywczych. W nowym wcieleniu Babilonu wszystko było na sprzedaż, również ludzkie ciała i dusze.

Thomas De Quincey, uzależniony od opium młodociany uciekinier z domu, krążył w 1803 roku po Londynie w środku nocy i w końcu znalazł się w całkowitych ciemnościach. Próbował wrócić do swojej kwatery, odurzony narkotycznym dymem, chodził po nędznej dzielnicy i nagle natrafił na „tak zagmatwane i nastęrczające problemy aleje, na tak tajemnicze wejścia i zagadkowe niczym sfinks ślepe ulice, że musiały one (...) poskramiać uwagę tragarzy i mącić umysły dorożkarzom”¹⁸, aż wreszcie zrozumiał, że znalazł się w obcym miejscu, które nie istnieje na mapie i jest znane tylko okolicznym mieszkańcom. W późniejszym okresie, odurzony opium, widywał monstrualne obrazy, a twarze spotykanych ludzi stawały się potworne, jakby szalony labirynt miasta zmieniał strukturę jego mózgu. Nazwał to przeżycie „babilońskim zamętem”.

De Quincey opisał te mroczne doznania, relacjonując dzieje swojej przyjaźni z zagłodzoną, bezdomną, niepełnoletnią prostytutką o imieniu Ann. Dziewczyna miała dobre serce, byli dla siebie jak brat i siostra, a ich surową egzystencję łagodziły drobne miłe gesty. De Quincey musiał na krótko wyjechać z Londynu i umówił się z Ann, że po jego powrocie będą co wieczór czekać na siebie w pewnym miejscu, aż się spotkają. Nigdy więcej jej nie zobaczył, choć codziennie na nią czekał i rozpaczliwie jej szukał. Ta nagła strata dręczyła go do końca życia: „To na pewno szukaliśmy siebie czasem w tym ogromnym labiryncie Londynu w jednej i tej samej chwili i może nawet kilka stóp jedno od drugiego – na ulicy londyńskiej rozdzielenie bariera takiej szerokości częstokroć doprowadza w rezultacie do separacji na wieki!”¹⁹.

Symbolem miasta staje się zagubiony młody człowiek i nastoletnia prostytutka, ludzie zagubieni w nowym Babilonie. Metropolia niszczy swoich mieszkańców, indywidualność niknie na ogromnym pustkowiu. De Quincey napisał w *Autobiografii*, że po przyjeździe do Londynu: „Zdajemy sobie sprawę, że nikt nas nie zauważa, nikt nie widzi, nikt nie słyszy, nikogo nie interesujemy; sami też nie interesujemy się sobą”. Mieszkaniec miasta jest zaledwie „biedną, drżącą istotą w ludzkiej masie”. Wszyscy mieszkańcy XIX-wiecznego Babilonu („kolosalnego emporium, gdzie handluje się ludźmi”) byli towarem: miasto ofiarowywało niezliczone pokusy, w tym narkotyki zmieniające stan świadomości. Nędzarze spotykani przez

De Quinceya nic nie znaczyli, nie mieli żadnego poczucia bezpieczeństwa, całkowicie zależeli od innych. Ann, podobnie jak dziesiątki tysięcy innych, miała tylko jedną rzecz na sprzedaż: swoje wychudzone nastoletnie ciało ⁹⁵².

* * *

Babilon – a przynajmniej jego judeochrześcijańska wizja – stał się pryzmatem, przez który patrzymy na wielkie miasta. Augustyn z Hippony pisał o „ziemskim państwie, które wciąż pała żądzą panowania, nawet gdy ludy już są mu uległe, a w ten sposób samo jest pod panowaniem żądzy panowania” ²⁰. Innymi słowy, państwo lub miasto przekształca się w monstualną siłę, której ludzie nie są w stanie kontrolować, i pożera własne dzieci. Babilon jako źródło ucisku i miasto grzechu zawsze był częstym tematem kazań religijnych. Jednak najbardziej interesujące są stałe odwołania do Babilonu w piśmiennictwie świeckim. Londyn był postrzegany jako współczesny Babilon nie tylko przez De Quinceya, ale również Blake’a, Wordswortha i Dickensa – jako miejsce, gdzie panują grzech, zło, ucisk, niesprawiedliwość i deprawacja.

W kulturze zachodniej istnieje silna niechęć do kultury miejskiej. Przybrała ona na sile w epoce romantyzmu i trwała do rozkwitu Hollywood – był to okres, gdy Stany Zjednoczone i Europa przeżywały intensywną urbanizację. Miasto postrzegano jako siłę, która atomizuje ludzkie społeczeństwo, rozbija je i zniekształca „naturalne” cechy człowieka. W XX wieku poszli tym śladem socjologowie, badając patologie związane z urbanizacją. Mieszkańcy Europy Zachodniej i Ameryki odziedziczyli niechęć do życia w mieście, nieobecną w wielu innych kulturach, w których panowały zupełnie inne poglądy. W Mezopotamii, Mezoameryce, Chinach i południowo-wschodniej Azji miasto uważano za miejsce święte, dar bogów. W światopoglądzie judeochrześcijańskim miasta stanowią wyraz buntu przeciwko Bogu, są złem koniecznym. Ta różnica przejawia się w całych dziejach cywilizacji.

A co z Babilonem? W 1831 roku, kilka lat po publikacji *Wyznań angielskiego opiumisty* De Quinceya, najpopularniejszy artysta epoki, John Martin, wykonał sławną mezzotintę zatytułowaną *Zagłada Babilonu*, opartą na wcześniejszym malowidle z 1819 roku. Bijący pokłony mieszkańcy Babilonu wydają się karzełkami wśród ogromnych gmachów i zikkuratów – kulą się ze strachu w obliczu kary, jaką Bóg zsyła na miasto. Ówczesna publiczność uwielbiała apokaliptyczne sceny tworzone przez Martina; jego melodramatyczne przedstawienia zagłady miast takich jak Tyr, Sodoma, Niniwa i Pompeje silnie przemawiały do ludzi żyjących w niespokojnej epoce, w której miasta błyskawicznie się rozwijały. Były one skazane na nieuniknioną zagładę przez „żadzę panowania”, grzechy, perwersje i wywołany nimi chaos.

Odkrycie ruin Niniwy i Babilonu, dokonane w XIX wieku, dodało realizmu tym apokaliptycznym wizjom. Opowieści o Babilonie – a także jego symboliczne znaczenie – przykuwały uwagę światowej opinii publicznej i kształtowały sposób postrzegania współczesnych miast. Odnaleziono pozostałości potężnej, wspaniałej metropolii opisanej w Biblii i przez starożytnych Greków, a także utrwalonej na obrazach Bruegla i Martina. Nic nie jest wieczne. Ile czasu upłynie, nim Londyn runie pod ciężarem grzechów i wewnętrznych sprzeczności, po czym pogrzeży się w chaosie?

Biblia wywarła wielki wpływ na czołowego prekursora fantastyki naukowej, H.G. Wellsa. Jego powieść *Wojna w przestworzu*, wydana w 1908 roku, zawiera liczne fragmenty przypominające prorocтва biblijne, zwłaszcza w partiach opisujących wielkie metropolie. Nowy Jork pada ofiarą druzgocącego bombardowania powietrznego. Wells korzystał z opisów

miast zawartych w Starym Testamencie, upiększanych przez stulecia. Uważał, że Nowy Jork uzurpuje sobie prawa Londynu jako „współczesny Babilon”, stając się centrum handlu, finansów i rozrywki.

[Nowy Jork] wysyła bogactwo kontynentu, podobnie jak dawniej Rzym wysyłał bogactwo krajów basenu Morza Śródziemnego, a Babilon bogactwo Wschodu. Wspaniałość kontrastowała z nędzą, cywilizacja z chaosem. W jednej dzielnicy marmurowe pałace, efektywnie oświetlone i przystrojone kwiatami, a w innej ciemna, złowroga, wielojęzyczna masa nędzarzy stłoczona w nędznych, przerażających norach, gdzie nie sięga władza państwa. Źródłem grzechów, zbrodni i praw Nowego Jorku jest wściekła, straszliwa energia ²¹.

Interesujące jest to, że Wells postrzega współczesne miasto poprzez pryzmat wyobrażeń biblijnych mających blisko trzy tysiące lat – jest to zarówno pociągające, jak i odstręczające. Babilon musi ulec zagładzie. Wells z lubością opisuje, jak bombardowanie z powietrza obraca w perzynę dumny, pełen siły witalnej, wielokulturowy Nowy Jork, podobnie jak Sodoma i Gomora zostały zniszczone siarką i ogniem. „Etniczny tygiel” Nowego Jorku jest skazany na zagładę, czeka go identyczny los, jaki spotkał wieloetniczną wieżę Babel, której budowa doprowadziła do pomieszania języków.

Oczywiście to tylko fikcja literacka. Jednak Nowy Jork lat 20. XX wieku naprawdę coraz bardziej przypominał Babilon. Jego charakterystyczne schodkowe wieżowce nieodparcie kojarzyły się z zikkuratami Mezopotamii. Styl życia i bogactwo Nowego Jorku sprawiały, że nazywano go współczesnym Babilonem, podobnie jak Londyn stulecie wcześniej. Po wspomnianej książce Wellsa Nowy Jork starto z powierzchni ziemi w dziesiątkach filmów, w tym *When Worlds Collide* (1951), *Dzień Niepodległości* (1996) i *The Avengers* (2012).

Kilka lat po apokaliptycznej wizji Wellsa pojawił się kolejny projekt zniszczenia Nowego Jorku. Towarzyszył mu konkretny plan. Le Corbusier nie uważał Nowego Jorku za piękną, ultranowoczesną metropolię przyszłości. Widział bałagan, zamęt i bezsens. Miasto było zbyt skomplikowane, a drapacze chmur wystrzelały w niebo bez racjonalnego planu. Nowy Jork mógł być „przytłaczający, zdumiewający, ekscytujący, pełny dzikiej energii”, ale panowały w nim chaos i ciasnota. Według Le Corbusiera nowojorczyści „żyli jak szczury” wśród „złowrogich ulic biegnących w przypadkowych kierunkach”. Pragnął zburzyć stare, martwe miasto, a następnie „nadać nowy kształt załazkom tkwiącym w terażniejszości”. Nowy Jork nie był miejscem, gdzie mogło powstać przyszłe miasto idealne, ale sugerował właściwy kierunek. Le Corbusier, niczym prorok biblijny, uważał, że najpierw należy zniszczyć Babilon, a następnie zbudować Nowe Jeruzalem. Zniszczenie doprowadzi do urzeczywistnienia utopii ⁹⁵³.

„Szklane drapacze chmur [Nowego Jorku przyszłości], przejrzyste i czyste jak kryształy, będą się wznosić wśród zielonych drzew” ²² – pisał Le Corbusier. Byłoby to „fantastyczne, mistyczne niemal miasto” ²³, „miasto pionowe, emblemat nowych czasów” ²⁴. Po zniszczeniu przeszłości może powstać nowa, racjonalna metropolia – Cité Radieuse, czyli Miasto Promieniste, przecięte wysokimi estakadami łączącymi wieżowce w parkach pełnych zieleni. Nowe „wieżowce w parkach” staną się wielofunkcyjnymi urządzeniami służącymi do mieszkania, pracy, robienia zakupów i zabawy, wyzwalając miliony ludzi z babilońskiego chaosu.

Spontanicznie rozrastający się Nowy Jork nie został zrównany z ziemią, by stworzyć nowe, racjonalnie zaplanowane Miasto Promieniste, lecz idee Le Corbusiera wpłynęły na pokolenia urbanistów. Po drugiej wojnie światowej buldożery wjechały na teren miast na całym świecie, nie tylko w dzielnicach zbombardowanych w czasie wojny, ale i w nietkniętych metropoliach, na przykład w Stanach Zjednoczonych. Bardzo często równano z ziemią uboższe części miast,

nazywając to „wyburzaniem slumsów” albo „odnową przestrzeni urbanistycznej”. Rozproszono stare, ciężko pracujące społeczności, testując na nich idee Le Corbusiera – plan stworzenia wieżowców wśród autostrad. Dzielnice, które powstały, wydawały się brzydkie i chaotyczne. W religii, polityce i kulturze nieustannie pojawia się wizja miasta jako miejsca dzikiego i niebezpiecznego: jest ona obecna w książce De Quinceya, w powieściach Dickensa opisujących deprawację Londynu, w czarnym kinie hollywoodzkim (*film noir*), które przedstawiają miasto jako miejsce skrajnie amoralne. Ta sama wizja stanowiła podstawę eksperymentów Johna B. Calhouna nad miastem szczurów. Pragnienie zniszczenia Babilonu i rozpoczęcia wszystkiego od początku jest zaraźliwe.

W czasie niedawnej masowej urbanizacji Chin gęsto zaludnione śródmieścia Pekinu i Szanghaju zostały zrównane z ziemią, a mieszkańców przesiedlono do wieżowców na przedmieściach. Dokonano tego, by stworzyć czyste, schludne miasta o nowoczesnym, uporządkowanym wyglądzie. W Bombaju i Lagos planuje się wyburzenie slumsów, by nadać miastom wygląd nowoczesnych metropolii. Wiara w to, że naukowo zaprojektowane otoczenie może nas uwolnić od nieracjonalnego chaosu miasta, jest w dalszym ciągu silna.

Co jeszcze oprócz chaosu i zamętu sprawia, że miasta odznaczają się „anarchiczną przedsiębiorczością” i „dziką, straszliwą energią” (określenia H.G. Wellsa)? Szczury Calhouna stawały się agresywne i złośliwe pod presją ciasnoty, ale ludzie znacznie łatwiej się przystosowują. Wielkie metropolie mają długą historię, pełną niezliczonych sprzeczności wewnętrznych. Nikt nie wie, jakie zasady naprawdę nimi rządzą, mimo spekulacji teoretycznych prowadzonych od tysiącleci. Wydają się podatne na kryzysy, trudne do kontrolowania i nielogiczne; często znajdują się na granicy anarchii i zagłady. Ich siłą napędową są ludzkie żądze, słabości i egoistyczne pragnienia, a także racjonalne myślenie i dobre intencje. Wydają się przerażające i niepojęte, a zarazem podnoszą na duchu i inspirują. Są ogromne, złe i bezlitosne, lecz odnoszą sukcesy, stają się ośrodkami władzy. Są w nich sex shopy i opery, katedry i kasyna gry, *peep show* i galerie obrazów. Oczywiście pragniemy mieć dobrą kanalizację i zmniejszyć liczbę prostytutek, ale oczyszczone miasto traci energię. Brutalność, kontrasty i konflikty sprawiają, że staje się ekscytujące, tętni życiem. Potrzebuje zarówno brudu, jak i czystości. Źródłem dynamizmu wielkich miast jest ich niespokojna, kakofoniczna natura, amoralność i podle spelunki sąsiadujące z pięknem i bogactwem. Miasto to jednocześnie utopia i dystopia.

[1] Księga Nahuma 3,1-2 [w:] Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych, wyd. III poprawione, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań-Warszawa 1980, s. 1092.

[2] Księga Rodzaju 11,4 [w:] Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, dz. cyt., s. 32.

[3] Jean-Jacques Rousseau, List do d'Alemberta o widowiskach, przeł. Wiera Bienkowska [w:] tegoż, Umowa społeczna. Uwagi o rządzie polskim. List o widowiskach, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1966, s. 400.

[4] Ebenezer Howard, Miasta-ogrody jutra, przeł. Martyna Trykozko, Fundacja Centrum Architektury, Warszawa 2015, s. 35.

[5] Apokalipsa św. Jana 18,18 [w:] Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, dz. cyt., s. 1412.

[6] Tamże, Apokalipsa św. Jana 18,13.

[7] Tamże, Apokalipsa św. Jana 18,5.

[8] Tamże, List św. Judy Apostoła 1,18, s. 1395.

[9] Epos o Gilgameszu, tablica VI, 158, dz. cyt., s. 75.

[10] Herodot, Dzieje, Księga I, 199, przeł. Seweryn Hammer, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2005, s. 106-107.

[11] Księga Barucha 6,43 [w:] Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, dz. cyt., s. 984.

[12] Tamże, Apokalipsa św. Jana 17,5, s. 1411.

[13] Tamże, Księga Jeremiasza 50,7, s. 964.

[14] Tamże, Apokalipsa św. Jana 18,3, s. 1411.

[15] List św. Judy Apostoła 1,7 [w:] Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, dz. cyt., s. 1395.

[16] Księga Jeremiasza 50,39–40 [w:] Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, dz. cyt., s. 964.

[17] Nawiązanie do wiersza T.S. Eliota Wydrążeni ludzie, przeł. Czesław Miłosz [w:] Poeci języka angielskiego, t. III, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1974, s. 283.

[18] Thomas De Quincey, Wyznania angielskiego opiumisty, przeł. Mirosław Bielewicz, Czytelnik, Warszawa 2002, s. 100.

[19] Tamże, s. 76.

[20] Święty Augustyn, Państwo Boże, przeł. ks. Tadeusz Kubicki, Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty 2015, s. 20.

[21] Przekład tego fragmentu (początku szóstego rozdziału oryginału) nie występuje w polskich wydaniach powieści Wellsa z 1910 i 2017 roku.

[22] Le Corbusier, Kiedy katedry były białe: podróż do kraju ludzi nieśmiałych, przeł. Tomasz Swoboda, Fundacja Centrum Architektury, Warszawa 2013, s. 78.

[23] Tamże, s. 62.

[24] Tamże, s. 63.

Kosmopolis

Ateny i Aleksandria, 507–30 p.n.e.

Singapur, Nowy Jork, Los Angeles, Amsterdam, Londyn, Toronto, Vancouver, Auckland i Sydney mają jedną cechę wspólną: od 35% do 51% ich mieszkańców to cudzoziemcy. Jeszcze więcej mieszka ich w Brukseli (62% osób urodzonych poza Belgią) i Dubaju (83%).

Te liczby nie oddają całej różnorodności miast. Nie wskazują na przykład, jaka część mieszkańców to dzieci i wnuki imigrantów, nie odzwierciedlają składu etnicznego i statusu poszczególnych narodowości. Niewielka liczba cudzoziemców mieszkających w Dubaju to wykształceni, zamożni przybysze z całego świata, ale znacząca większość to kiepsko opłacani pracownicy najemni z Pakistanu, Indii, Bangladeszu, Sri Lanki i Filipin. Inaczej jest w Toronto: cudzoziemcy mieszkający w mieście – 51% ludności – należą do 230 grup etnicznych i żadna z nich nie dominuje. Poza tym 29% mieszkańców Toronto miało przynajmniej jednego rodzica urodzonego poza granicami Kanady.

Miasta w dużym stopniu zawdzięczają swój dynamizm nieustannemu napływowi idei, towarów i ludzi. Jeżeli miasto odnosi sukces, pojawiają się legiony przybyszów pragnących się w nim osiedlić – powtarzało się to wielokrotnie w dziejach świata. Cudzoziemcy przywożą nowe idee i obyczaje, zachowując łączność z ojczyzną. Miasta portowe zawsze były ośrodkami postępu, nawet jeśli nie mieszkało w nich na stałe dużo cudzoziemców. Miały związki z innymi portami, więc czasowo gościły ludzi krążących po świecie. Oszałamiający sukces Aten w V wieku p.n.e. jest w dużej mierze skutkiem otwartości na wpływy zewnętrzne i tego, że przeszło jedna trzecia wolnej ludności miasta urodziła się poza jego granicami. Eklektyzm mieszkańców Aten skomentowano następująco: „Słuchali najróżniejszych dialektów i zacerpnęli coś z każdego; inni Grecy używają własnego języka, mają własne zwyczaje i stroje, lecz Ateńczycy to mieszanina Greków i barbarzyńców” ⁴⁵⁴.

Kiedy greckiego filozofa Diogenesa spytano, skąd pochodzi, odpowiedział, że jest kosmopolitą (*kosmopolites*), obywatelem świata. Słowa te, wypowiedziane w IV wieku p.n.e., w epoce ksenofobicznych miast-państw, brzmiały bardzo radykalnie. *Państwo* Platona rozpoczyna się w domu metojka – cudzoziemca mieszkającego w Atenach – w dzielnicy portowej miasta, Pireusie, łącząc w ten sposób dociekania filozoficzne z imigracją, handlem i światem leżącym poza miastem ⁴⁵⁵.

Lokalizacja dzieła Platona w najbardziej kosmopolitycznej dzielnicy najbardziej kosmopolitycznego miasta Grecji wyjaśnia, co sprawiło, że grecka cywilizacja miejska, a szczególnie Ateny, okazała się taka nowatorska. Stworzyła nowy ośrodek cywilizacji – miasto żeglarzy. Geografia wybrzeży Morza Śródziemnego – z wpływającymi na siebie kulturami, krzyżującymi się szlakami handlowymi i obiegiem idei – doprowadziła do powstania zupełnie innych ośrodków niż te, które od tysięcy lat rozwijały się w głębi lądu. Grecy byli dziedzicami procesu tworzenia miast zapoczątkowanego w południowo-zachodniej części Azji. W mitologii greckiej księżniczka Europa została porwana przez Zeusa na wybrzeżu lewantyńskim

i przewieziona na Krete. Ta opowieść to mitologizacja historycznych wydarzeń: odpowiedniki miast Azji Południowo-Zachodniej i Egiptu nie zostały wzniesione na Krecie przez jurnego Zeusa, lecz przez żeglarzy z lewantyńskiego portu Byblos.

Byblos, obecnie położone na terenie Libanu, znajdowało się na skrzyżowaniu dróg handlowych łączących Egipt, Mezopotamię i wybrzeża Morza Śródziemnego. Było jednym z największych miast bram (ang. *gateway cities*) starożytności. Słynęło z eksportu papirusu i Grecy nadali jego nazwę książce – biblios – jest to również źródłosłów nazwy Biblii. Kananejscy kupcy z Byblos zaopatrywali wielkie cywilizacje Mezopotamii i Egiptu w różne artykuły, w tym cenne drewno cedrów z gór Liban. Mieszkańcy Byblos byli niespokojnym ludem żeglarskim. Już na początku drugiego tysiąclecia p.n.e. wypływali daleko na zachód na Morze Śródziemne i docierali aż do Krety. Około 2700 roku p.n.e. powstała tam nowa cywilizacja, pierwsza na kontynencie, który później nazwano Europą; cywilizacja ta nosi nazwę kultury minojskiej. Minojczycy przenieśli ideę tworzenia miast do Grecji, gdzie powstały Mykeny.

Morze stanowiło miejsce spotkań ludzi i idei. Jednak było niebezpieczne. Po 1200 roku p.n.e. tajemnicze „ludy morza” zniszczyły cywilizacje basenu Morza Śródziemnego. Kulturę mykeńską obróciła w perzynę konfederacja piratów bez stałych siedzib, którzy pozostawili po sobie jedynie ruiny dawnych pałaców. Grecja weszła w okres podziału i rozdrobnienia siedzib ludzkich. Późniejsze pokolenia Greków czcili przodków jako bohaterów wojny trojańskiej.

Upadek cywilizacji doprowadził do nowej fali urbanizacji. Lewantyńskie miasta portowe zajmowały wąski pas ziemi między Morzem Śródziemnym a górami dzisiejszej Turcji, Syrii, Libanu i Izraela. Mieszkańcy tego regionu są znani jako Fenicjanie. Fenicja nie była królestwem ani jednolitym organizmem państwowym, lecz konfederacją miast semickich o wspólnym języku, wspólnej kulturze i religii; łączyło je bezwzględne dążenie do zysków płynących z handlu. Głównymi ośrodkami miejskimi były Byblos, Tyr i Sydon. Prorok Izajasz napisał: „Kto zgotował taki los Tyrowi rozdającemu korony, którego kupcy byli książętami, a przekupnie ludźmi szanowanymi w świecie”¹. Miasta podobne do Tyru zajmowały niewielki obszar i miały niewielką liczbę mieszkańców (około 40 tysięcy), lecz były znacznie bardziej wpływowe od wielokrotnie większych państw.

Fenicjanie, znakomici żeglarze i kupcy, docierali do zachodniej części Morza Śródziemnego. Odkryli miejsca, o których nikt wcześniej nie słyszał. W trakcie wypraw zakładali miasta oparte na wzorcach pochodzących z Azji Południowo-Zachodniej. Liczne fenickie faktorie handlowe sprawiły, że wybrzeża Europy i Azji zaczęły się urbanizować. Najślawniejsza z tych faktorii nosiła nazwę Nowe Miasto, a zbudowano ją w obecnej Tunezji jako replikę Tyru i większość mieszkańców stanowili imigranci z tego miasta. Nowe Miasto jest lepiej znane jako Kartagina. Po kilku wiekach kolonie fenickie zaczęły współzawodniczyć z Rzymem o panowanie nad Morzem Śródziemnym. Fenicjanie zakładali faktorie handlowe w Italii, na Sycylii i Półwyspie Iberyjskim; wypływali między Słupami Herkulesa na Atlantyk, prowadzili handel u wybrzeży Maroka. Przyszłe metropolie, takie jak Kadyks i Lizbona, były pierwotnie fenickimi faktoriemi handlowymi. Przedmiot handlu stanowiły perfumy, wonne olejki, tkaniny i biżuteria wymieniane na inne cenne artykuły, które sprzedawano na dalekich targach Niniwy i Babilonu: srebro, złoto, cyna, miedź, ołów, kość słoniowa, solone ryby, kości wielorybów – a także purpura tyryjska, otrzymywana z wydzielin ślimaków rozkolców.

Rozkolec był wielkim skarbem, który kusił awanturniczych kupców do wypływania na ogromny Atlantyk. Śluz tego mięczaka wytwarza barwnik znany jako purpura tyryjska. Był to bezcenny kolor królów, budzący pożądanie władców i arcykapłanów Babilonu oraz innych wielkich metropolii. Aby ufarbować zaledwie skraj szaty, należało pracować zebrać

wydzielinę 12 tysięcy ślimaków; nic dziwnego, że jedna uncja barwnika była warta co najmniej dwadzieścia uncji złota. Bogactwo Mezopotamii sprawiło, że Fenicjanie wypłynęli na Atlantyk, pozostawiając za sobą ciąg kolonii, które później przekształciły się w miasta. Poszukiwali ślimaków.

Grecy nie lubili Fenicjan. Homer opowiada, jak bezwzględny kupiec fenicki o mało nie pozabawił Odysusza majątku i życia. Grecy uważali wypływających daleko w morze mieszkańców Tyru, Byblos i Sydonu za konkurentów, z którymi należy za wszelką cenę współzawodniczyć. Mimo to Fenicjanie przekazali Grekom dwa bezcenne dary.

Praktyczni Fenicjanie nie posługiwali się hieroglifami i pismem klinowym – wymyślili litery. Alfabet fenicki – pierwszy wynalazek tego rodzaju – był uproszczonym, praktycznym pismem kupców stale przenoszących się z miejsca na miejsce. Stał się podstawą alfabetu greckiego, łacińskiego i prawie wszystkich alfabetów używanych na świecie od tamtej epoki. Rozprzestrzenił się coraz dalej, gdy imperium handlowe Fenicjan posuwało się wzdłuż wybrzeży Afryki Północnej w stronę Atlantyku i opanowało Morze Egejskie. Kontakty wśród kupców sprawiły, że między rokiem 800 p.n.e. a 750 p.n.e. alfabet fenicki dotarł do Grecji.

Przyjęcie przez Greków alfabetu miało ogromny wpływ na urbanizację. Koloniści z kontynentalnej części Grecji osiedlali się na wyspach Morza Egejskiego i na wybrzeżach Azji Mniejszej; założyli nowe miasta, takie jak Fokaja, Milet i Efez. Przyniesli ze sobą mity, opowieści, pieśni, sztuki teatralne, sporty, obrzędy – czyli to, co łączyło ludzi z odległych stron i pozwalało zachować grecką tożsamość. Odnaczali się przy tym niezwykłą konkurencyjnością – zwłaszcza wobec rywali w handlu, Fenicjan. Podobnie jak Fenicjanie, Grecy zaczęli zakładać setki kolonii od Krymu do Kadyksu. Miały one taki sam etos i samorządny ustrój społeczny jak pierwotne miasto – metropolia; stawały się częścią sieci miast ⁹⁵⁶.

Można to zilustrować jedną z legend. Grecy z miasta Fokaja, dużej metropolii na wybrzeżu współczesnej Turcji, szukali miejsca na faktorię handlową i natrafili na zatokę, do której wpadał strumień; miejsce to znajduje się obecnie na południu Francji. Kiedy się pojawili, przywódca miejscowego plemienia liguryjskiego wydał ucztę, by znaleźć męża dla córki. Dziewczyna, na której egzotyczni goście wywarli duże wrażenie, wręczyła ceremonialny puchar przywódcy kolonistów greckich, wskazując, kogo wybiera na męża. Owoc ich związku to miasto noszące obecnie nazwę Marsylii ⁹⁵⁷.

W VII wieku p.n.e. w południowej Italii z kolonistami z Grecji stykali się kupcy etruscy. Z czasem plemiona etruskie zaczęły budować własne miasta w dolinie Padu i na terenie przyszłej Toskanii. Nieco dalej na południe Latynicy mieszkający w osadzie na wzgórzu o nazwie Palatyn osuszyli bagnistą dolinę i wypełnili ją tonami ziemi. Przykładem dla Latyników byli etruscy sąsiedzi i greccy kupcy, którzy zbudowali niewielką faktorię u stóp Palatynu. Stworzone przez nich miasto, które nazwali Rzymem, nie było rezultatem powolnej ewolucji wsi, lecz powstało dzięki ideom przywiezionym statkami przez Morze Śródziemne.

Cywilizacja grecka ewoluowała w tysiącu greckich miast na wybrzeżach i wyspach Morza Śródziemnego. Platon porównał je do żab siedzących wokół stawu. Kontakty z wieloma innymi ludami – jak dowodzi przykład Rzymu i Marsylii – pozwoliły Grekom poznać różne kultury basenu Morza Śródziemnego. W Anatolii Grecy wykorzystywali idee i techniki pochodzące z Azji, ulegali wpływow Fenicji, Mezopotamii, Persji i Egiptu, a także korzystali z tradycji innych ludów, wśród których się osiedlali. To, że źródłem energii intelektualnej świata greckiego były miasta jońskie położone w zachodniej Anatolii, nie jest przypadkiem: były to metropolie strefy przejściowej, o silnych związkach z Azją. Dzieła Hekatajosa i Herodota świadczą o zainteresowaniu obcymi kulturami, są tworem cywilizacji, która żyła obok wielu

czudzoziemskich ludów na poszarpanym wybrzeżu Morza Śródziemnego, zapożyczała i rozwijała techniki nawigacyjne, astronomię, medycynę i filozofię. Demokryt, twórca atomistycznej koncepcji wszechświata, urodził się w Tracji i przez całe życie przemieszczał się z miejsca na miejsce: podróżował między miastami greckimi a Azją i Egiptem, po czym osiedlił się w Atenach.

Sercem greckiego społeczeństwa było *polis*. Słowo to dało początek wielu współczesnym wyrazom związanym z miastem – „metropolia”, „metropolitalny”, „kosmopolityczny” – a także organizacją społeczeństwa – „polityka” i „polityczny”. Filozofia polityczna ma swoje korzenie w próbach stworzenia racjonalnego miasta. Wyraz *polis* można tłumaczyć po prostu jako „miasto” albo „miasto-państwo”, ale jego dokładna definicja w rozumieniu greckim jest bardziej skomplikowana. Ściśle biorąc, *polis* oznacza społeczność wolnych obywateli (mężczyzn) zorganizowaną w środowisku miejskim; ma ona charakter polityczny, religijny, wojskowy i ekonomiczny ⁴⁵⁸.

Wyraz *polis* w znaczeniu miasta-państwa nie występuje w eposach Homera, stworzonych w VII–VIII wieku p.n.e., ale w VI wieku p.n.e. był już rozpowszechniony. Innymi słowy, pojęcie to nabrało ważności w okresie ekspansji kultury greckiej. Niewykluczone, że Grecy koloniści przebywający z dala od ojczyzny rozwinęli ideę autonomii, gdy wspólnie budowali miasta we wrogich krainach, a później idea ta została reeksportowana do Grecji. Szybka urbanizacja kraju i obszarów zamorskich mogła również stanowić odpowiedź na bieżące wyzwania. Tworzenie *polis* nazywano synojkizmem – „łączeniem wiosek” ⁴⁵⁹.

Kiedy Arystoteles pisał, że „człowiek jest z natury zwierzęciem politycznym”, niekoniecznie miał na myśli to, że fascynują nas szczegóły sporów politycznych. Lepszym przykładem mogłoby być określenie „zwierzę miejskie”: mamy skłonność do tego, by się łączyć i tworzyć kulturę. Miasto było dla Greków czymś pierwotnym, świętym. Wydawało się nieskończenie lepsze od natury, ponieważ stwarzało warunki dobrego życia i sprawiedliwych rządów. W kulturze greckiej *polis* nie było jedynie bytem materialnym – stanowiło społeczność. Kiedy Grecy mówili o rodzinnym mieście, używali określenia „ateńczycy”, nie „Ateny”. To znacząca różnica.

Grecy nie tylko cenili życie w miastach, lecz również osobistą niezależność – nienawidzili podporządkowania. Większość miast greckich obaliła królów w IX i VIII wieku p.n.e. Grecy uczestniczyli w działalności demokratycznych instytucji *polis*, co sprawiało, że czuli się wolni i lepsi niż barbarzyńcy. Uważali, że mają nie tylko wspólną kulturę i wspólny język; łączyło ich również to, że mieszkali w miastach, czy to na wybrzeżu Morza Czarnego, czy w Hiszpanii. „Jest wiele *poleis*, ale tylko jedna *Hellas*” – napisał poeta Posejpidpos ⁴⁶⁰.

Cywilizacja grecka nie była imperium kontrolowanym przez władzę centralną, rządzoną z jednej stolicy, lecz światem złożonym z setek samodzielnych *poleis* – liczba ich mieszkańców wahała się od 1000 do 50 000. Testowano w nich nowe idee, jak organizować życie miast. Pojawiały się różne formy rządów: oligarchia, monarchia, dyktatura, władza arystokracji, demokracja. Różnie reagowały one na nowe potrzeby i zagrożenia. Ten okres intensywnych eksperymentów w niezliczonych miejskich laboratoriach stworzył fundamenty współczesnej myśli politycznej. Wpłynął również na materialny kształt miast.

* * *

Zamordowanie przez policję piętnastolatka Alexandrosa Grigoropoulosa sprawiło, że na ulice Aten wyszły tysiące demonstrantów. W grudniu 2008 roku w mieście doszło do gwałtownych rozruchów, podczas których plądrowano sklepy. Po zamieszkach, na początku greckiego

kryzysu finansowego, grupa aktywistów pokojowo okupowała dawny parking w sercu dzielnicy Eksarchia w centrum Aten, w pobliżu miejsca, gdzie zastrzelono Alexandrosa.

W 1990 roku podjęto decyzję, że w przyszłości parking będzie przestrzenią publiczną, jednak do 2009 roku władze miejskie go nie wykupiły i przeznaczono go pod zabudowę. Okupujący zerwali asfalt pokrywający parking i posadzili drzewa i kwiaty, organizowali rozmaite eventy, a część aktywistów pozostawała stale na miejscu, by strzec parku Navarinou przed władzami. W następnych miesiącach i latach okoliczni mieszkańcy wspólnie podjęli decyzję, że należy w tym miejscu stworzyć park. Stał się on zielonym klejnotem w sercu Aten, ośrodkiem zabaw, rekreacji i relaksu, dyskusji publicznych i licznych eventów ⁹⁶¹.

Historia parku Navarinou to część szerszego ruchu, w ramach którego protestujący starają się odzyskać miejsca i budynki publiczne w miastach na całym świecie. W 2011 roku demonstranci okupowali plac Tahrir w Kairze i plac Puerto del Sol w Madrycie. Ruch Occupy Wall Street rozbił obóz w parku Zuccotti w Nowym Jorku, podobne protesty wybuchały w innych miastach świata. W 2013 roku demonstranci miesiącami obozowali w parku Gezi w Istambule.

Wszystkie te oznaki gniewu na władze miejskie mają liczne i różnorodne przyczyny, jednak wiele je łączy. Są świadectwem ewolucji miast w ostatnich dekadach. Pod wieloma względami społeczeństwa zwróciły się do wewnątrz: przestrzeń prywatna wydawała się ważniejsza niż przestrzeń publiczna. Po atakach na World Trade Center środki bezpieczeństwa i monitoring stały się jedną z najbardziej zauważalnych cech centrów miast, które znalazły się pod całodobową obserwacją. Ponadto na całym świecie miejsca publiczne sprywatyzowano, w wyniku czego zmieniły się w aseptyczne, ściśle uregulowane obszary. Centra handlowe, supermarkety i ośrodki finansowe nie są już przestrzenią prywatną ani publiczną, lecz czymś pośrednim. Powstanie parku Navarinou – a także okupacja innych parkingów i budynków w Atenach – nastąpiło po długim okresie, gdy przestrzeń publiczna w miastach nieustannie się kurczyła. W 2013 roku w Turcji wybuchły protesty, gdy rząd prezydenta Recepta Tayyipa Erdoğan'a chciał zlikwidować ostatnie parki w Istambule i wybudować na ich miejscu centra handlowe. W Kairze głównym miejscem demonstracji był plac Tahrir – czyli „plac Wolności”. Pod rządami reżimu prezydenta Husniego Mubaraka „miejsce publiczne” oznaczało „miejsce pod władzą rządu”: wprowadzono surową dyscyplinę i wszelkie wystąpienia kojarzące się z polityką zostały zakazane.

Na plac Tahrir przybywali ludzie różnych wyznań, pochodzący z różnych sfer, o różnych poglądach politycznych, różnym poziomie zamożności. „Plac stopniowo zmienił się w miasto w mieście. W ciągu trzech dni powstały obozowiska, biura prasowe, punkty medyczne, bramy, estrady, toalety, miejsca wydawania posiłków i napojów, kioski z gazetami i wystawy prezentujące dzieła sztuki”. Codziennie odbywały się „koncerty, konkursy, dyskusje; ważne postacie medialne wygłaszały mowy”. Okupacje placów i parków na całym świecie powiązane są z pełną determinacją krytyką współczesnych metropolii, z próbami odtworzenia utopii wewnątrz istniejącego miasta – stworzenia miejsca, gdzie wystąpienia opozycji politycznej i publiczne debaty spotykają się z występami artystycznymi, satyrą, spożywaniem posiłków, rekreacją, targami i wszelką interakcją społeczną – podczas gdy życie w mieście wydaje się podporządkowane potrzebom bezpieczeństwa, ruchu samochodowego i handlu ⁹⁶².

Czasowa okupacja miejsc znajdujących się w pobliżu centrów finansowych (jak na przykład park Zuccotti w Nowym Jorku) albo władzy politycznej (plac Tahrir w Kairze) i przeksztalcanie ich w ośrodki demokratycznego protestu służyły celom ideologicznym. Demonstrujący w parku Gezi podkreślali, że stolica Turcji zmienia się wbrew ich woli. W wielu częściach świata przestrzeń miejska została przekształcona przez mieszkańców, którzy chcieli uczynić

serce metropolii ośrodkiem życia publicznego. W Madrycie społeczność dzielnicy La Latina zajęła jeden z placów budowy i postanowiła go zagospodarować we własnym zakresie – w rezultacie w okresie letnim El Campo de Cebada (Pole Jęczmienia), jak nazwano to miejsce, jest pełne nadmuchiwanym basenów; spotykają się tam okoliczni mieszkańcy, a co dwa tygodnie odbywają się publiczne debaty. Ludzie wystawiają sztuki teatralne, jedzą razem śniadania, organizują pokazy filmów na wolnym powietrzu, przygotowano też boisko do koszykówki i założono ogrody. W Hongkongu od kilku dekad tysiące filipińskich pokojówek co niedziela wychodzi na ulice i wypełnia dzielnicę banków, modnych sklepów i pięciogwiazdkowych hoteli, aby tańczyć, plotkować i protestować. Przez kilka godzin jest to miasto zupełnie inne niż na co dzień – najbiedniejsi, najbardziej zagrożeni mieszkańcy przejmują władzę nad eleganckim centrum finansowym i wykorzystują je do swoich celów.

Przestrzeń publiczna jest przedmiotem rywalizacji. Pod rządami reżimów autokratycznych – w metropoliach Mezopotamii, średniowiecznych królestwach i państwach komunistycznych – otwarte przestrzenie w centrach miast wykorzystywano głównie do manifestowania potęgi władzy albo siły militarnej, a nie jako miejsca, gdzie ludzie uczestniczą w życiu społecznym. W miastach pozostających pod wpływem konfucjanizmu przestrzeń publiczna była uważana za świętą, rządzoną przez rytuały obowiązku, przez co pozostawało niewiele miejsca na codzienne interakcje mieszkańców. W czasie panowania koreańskiej dynastii Joseon (1392–1897) zwykli ludzie, zirytowani koniecznością ciągłego bicia pokłonów szlachcie jeżdżącej konno Jong-ro, główną arterią Seulu, korzystali z wąskich zaułków biegnących równolegle do głównych ulic. W ciasnych zaułkach, znanych jako *pimagol* („ulice unikania koni”), pełnych restauracji i sklepów, mieszkańcy Seulu spotykali się, rozmawiali i prowadzili życie towarzyskie – była to nieoficjalna przestrzeń publiczna pozwalająca unikać reguł rządzących oficjalną częścią metropolii ⁹⁶³.

Życie toczące się na ulicach stanowi integralną część publicznej roli miast. Zawsze istniały jednak napięcia między różnymi funkcjami ulicy. Czy jest to miejsce, gdzie ludzie mają prowadzić życie towarzyskie, siedzieć, spacerować, bawić się? Czy ulice służą transportowi i kontroli nad społeczeństwem? Te konflikty pojawiają się w całej historii miast. Dla Jane Jacobs istotą miasta jest wielofunkcyjna ulica zdominowana przez pieszych poruszających się wewnątrz dzielnicy. Jane Jacobs podkreślała, że spontaniczny porządek powstający w miastach tworzy się dzięki niezliczonym działaniom i interakcjom na poziomie ulicy. Pisała na ten temat w latach 50. i 60. XX wieku, gdy dynamiczne życie nowojorskiego Manhattanu było zagrożone przez budowę miejskich dróg szybkiego ruchu. Nic nie ograniczyło tak bardzo społecznej energii ulic jak pojawienie się samochodów. Opór przeciwko likwidacji przestrzeni publicznej to część walki o duszę miast w XXI wieku.

Przestrzeń publiczna jest wspólnym miejscem dostępnym dla wszystkich, to w niej kształtuje się społeczeństwo obywatelskie. W miastach zawsze prowadzono eksperymenty polityczne, a niekiedy inicjowano rewolucje – właśnie dlatego prawo dostępu do miasta jest przedmiotem tak zacieklej rywalizacji. Tym, co odróżniało starożytne greckie *poleis* od wcześniejszych miast – i co stało się przyczyną kluczowej roli *poleis* w dziejach urbanizacji – był wpływ ich ewolucji politycznej na fizyczny kształt zabudowy. Greckie wyrazy *agorázō* („robię zakupy”) i *agoreúzō* („przemawiam publicznie”) pochodzą od słowa „agora”. Agora, serce *polis*, była miejscem, gdzie nabierała dynamizmu zbiorowa energia społeczności, stapiając się w jedną potężną siłę, którą tworzyły handel, rozrywki, plotki, postępowania sądowe i polityka – a towarzyszył temu wszechobecny gwar. W jednej części agory tańczono i śpiewano; w innej występował połykacz mieczy, współzawodnicząc o uwagę widzów z żonglerem. Na rzędach stołów stojących w słońcu atenci bankierzy prowadzili codzienne

transakcje, przekrzykując handlarzy ryb albo sprzedawców owoców. Sklepy i stragany z płóciennymi daszkami dostarczały wszystkiego, czego może potrzebować cywilizowany człowiek. W Chinach, Mezoameryce, Babilonii i Mezopotamii sytuacja wyglądała inaczej: centrum miasta było obszarem, gdzie odprawiano uświęcone obrzędy nieprzeznaczone dla ludu.

Poeta Eubulos tak oto opisał cudownie chaotyczną naturę prywatnego, politycznego i handlowego życia agory: „W jednym miejscu jest wszystko na sprzedaż w Atenach: / Figi. Strażnicy. Rzepa, są też winogrona, / Gruszkki, jabłka. Świadkowie. Są róże, niespliki, / Błony, miodowe plastry, groch. Są też procesy, / Hiacynty, skopy. Prawa, klepsydry i pozwy”². Arystofanes żartuje w *Chmurach*, że ateńscy przychodzą na agorę, by opowiadać wulgarnie dowcipy o życiu seksualnym innych ludzi. Dyskutowano również o najświeższych wiadomościach i wydarzeniach politycznych. Integralną częścią miejskiego życia było publiczne dzielenie się informacjami – poczynając od tego, kto popełnił cudzołóstwo, a na administracji kończąc ^{g64}.

Piętnastohektarowa agora ateńska została zniszczona przez populistycznego tyrana Pizystrata i jego syna Hippiasza, którzy sprawowali władzę między 561 a 510 rokiem p.n.e. – zamierzali oni wznieść tam wspaniałe gmachy sławiące ich dyktaturę. Pod rządami Klejstenesa, radykalnego arystokraty, który zdobył władzę w 507 roku p.n.e., agora nabrała bardziej demokratycznego charakteru i zapanował na niej bałagan. Pod rządami demokracji w świętym miejscu pojawiły się stragany i sklepiki. Kolumnady, zwane stoa, zapewniały schronienie przed letnim słońcem i zimowymi wiatrami. Wzniesiono nowe budowle, w tym gmach rady miejskiej i sądu. Wokół panował codzienny harmider, ludzie zajmowali się przyziemnymi sprawami ^{g65}.

Greckie *poleis* w większości były niewielkimi społecznościami, w których wszyscy się znali. Ateny – mające od 40 do 50 tysięcy dorosłych obywateli płci męskiej na 250 tysięcy mieszkańców – stanowiły metropolię o zupełnie innym wymiarze. Radykalne reformy Klejstenesa zniszczyły starożytną, plemienną społeczność Attyki; zastąpiło ją dziesięć sztucznie stworzonych miejskich grup mieszkańców pozbawionych poczucia lojalności klanowej i patriotyzmu lokalnego. Demokratyczne *polis* stało się miastem obcych ludzi, którzy współpracowali ze sobą, by zarządzać państwem. System o takiej złożoności mógł funkcjonować tylko dzięki przekształceniu zabudowy metropolii.

Pięciuset członków rady, wybieranych corocznie drogą losowania spośród wszystkich obywateli Aten, zajmowało specjalny budynek na terenie agory. Administrowano stąd miastem zza wysokich murów. Jednak siedziba sądu wyglądała zupełnie inaczej: była otoczona niskim murem i nie miała dachu. Każdy obywatel mógł zostać jednym z sędziów wybieranych przez losowanie, którzy rozpatrywali sprawy przypadające na dany dzień. W zwykłym procesie uczestniczyło 201 sędziów. W przypadku spraw o wadze państwowej minimum wynosiło 501 sędziów, a mogło ich być nawet tyłu, ile zdołał pomieścić budynek, czyli 1500. Sąd był celowo połączony z agorą – procesy z pewnością stanowiły temat niekończących się dyskusji na placu, gdy ludzie stale wchodzili do budynku i wychodzili z niego. Debaty, sprawy sądowe i handel toczyły się obok siebie, sprawy prywatne łączyły się z oficjalnymi, co sprawiało, że życie publiczne i prywatne stawało się niemożliwe do rozróżnienia. Przysłowie głosiło, że jeśli ktoś nie uczestniczy w sprawach publicznych, to nie uczestniczy w żadnych.

W większości *poleis* zgromadzenia obywateli odbywały się na agorze. Ogromna skala demokratycznego eksperymentu Aten wymagała zmiany topografii politycznej miasta. W odległości dziesięciu minut drogi od agory robotnicy wykuli w skale platformę u stóp płaskiego wzgórza. Przekształcono ją w audytorium zdolne pomieścić około 6000 obywateli,

z których każdy miał prawo stanąć na mównicy i wygłosić przemówienie. Miejsce zgromadzeń Ateńczyków nosiło nazwę Pnyks. Jego powstanie w 507 roku p.n.e., na początku reform Klejstenesa, stanowiło fizyczną podstawę władzy ludu i masowego uczestnictwa w zarządzaniu państwem ⁴⁶⁶.

W trakcie zgromadzeń obywatele mieli ostateczny głos w kwestiach prawodawstwa, wybierali urzędników miejskich i dowódców wojskowych, a w razie potrzeby pociągali ich do odpowiedzialności. Głosowali w sprawach polityki zagranicznej, wojskowości i wewnętrznych problemów Aten. W przypadku rutynowych kwestii wymagano kworum złożonego z 6000 obywateli, więc raz w tygodniu wzgórze wypełniało się ludźmi, którzy debatowali i zatwierdzali decyzje dotyczące spraw publicznych. Nazwa audytorium, Pnyks, oznacza „łok”. W dużym *polis* sprawami publicznymi zajmowali się ludzie, którzy nie znali się osobiście, więc powinni się spotykać i widzieć. Pnyks pozwalała obserwować, jak współobywatele reagują na przemówienia, jak głosują, jak się zachowują.

Atencki przywódca i mąż stanu Perykles w sławnym przemówieniu wygłoszonym w 431 roku p.n.e. zachęcał współobywateli, by kochali swoje miasto. Nie używał słowa „miłość” w znaczeniu ogólnym, nawet jako patriotycznej metafory. Posługiwał się określeniem *erastai*, co oznaczało erotyczną namiętność kochanków ⁴⁶⁷.

Wszyscy Grecy byli przywiązani do swoich miast. Uczestnicy igrzysk olimpijskich reprezentowali swoje *poleis* – przywiązanie do własnego miasta stanowiło fundament tożsamości i, jak wskazał Perykles, miało głęboko emocjonalny charakter. Jakże inaczej mogłoby funkcjonować *polis*? W świecie od dawna zdominowanym przez tyranów, kapłanów i arystokratów samorządność była nową ideą, ale demokracja ateńska stała się jeszcze bardziej radykalna. Stworzenie przestrzeni publicznej pomagało wyzwolić zbiorową energię niezbędną do funkcjonowania miasta. Istniały instytucje republikańskie, jak również gimnazjony, teatry i stadiony, miejsca, gdzie ludzie mogli się spotykać i nawiązywać znajomości. Namiętność wspomniana przez Peryklesa miała też inne źródła. Krytyk demokracji ateńskiej skarżył się, że w stolicy Attyki sprawy publiczne często zamierają, ponieważ „jest tam więcej świąt niż w jakimkolwiek innym greckim mieście”. W Atenach co trzy dni odbywały się festyny uliczne, procesje, zawody sportowe albo obrzędy religijne.

Najbardziej czczonym świętem w kalendarzu były pełne przepychu Panatenaje, „święto wszystkich ateńczyków”, podczas którego w mieście panowała euforia. Równie ekscytujące – jeśli nie bardziej – były Dionizje organizowane na wiosnę. Brały w nich udział wszystkie warstwy społeczne. Wielu uczestników przynosiło ze sobą jedzenie, duże bochenki chleba i ogromne bukłaki z winem. Mężczyźni nieśli na drogach fallusy wykonane z drewna, złota lub brązu, ciągnęli na wozach gigantyczne penisy w stanie erekcji. Po procesji odbywał się zażarty konkurs dużych chórów złożonych z wolnych obywateli. Śpiewano ekstatyczne pieśni i tańczono na cześć Dionizosa, w pokazach uczestniczyło nawet 500 osób. Później następowała uczta i nocna procesja znana jako *komos*, kiedy ludzie w maskach i przebraniach wędrowali ulicami Aten aż do świtu.

Kiedy uczestnicy Dionizji zaczęli odczuwać skutki kaca, odbywała się główna część święta. Od 440 roku p.n.e. organizowano ją w Odeonie, czyli teatrze muzycznym zbudowanym przez Peryklesa. Jeden z głównych urzędników miejskich przedstawiał trzech dramatopisarzy, którzy mieli współzawodniczyć w nadchodzących dniach. Każdy dramaturg musiał zaprezentować trzy tragedie i rubaszną satyrę, zabawną i łamiącą konwencje. Następnie sztuki te wystawiano w Teatrze Dionizosa. W ciągu kilku dziesięcioleci uczestnicy Dionizji byli świadkami premier nowatorskich dramatów Ajschylosa, Eurypidesa, Arystofanesa i Sofoklesa.

„Droga do Aten jest ładna i biegnie wśród pól uprawnych” – napisał filozof Dicearch, wspominając chwilę, gdy zbliżał się do legendarnego miasta filozofów, poetów i polityków. Stolicy Attyki brakowało jednak świeżej wody, ulice były „nędznymi, starymi zaułkami”, a większość domów, nawet należących do bogaczy, wydawała się odrapana i brudna. Przerażony Dicearch zauważył, że przybysz „nie uwierzyłby, że to te same Ateny, o których tak wiele słyszał”. Archeologia potwierdza prawdziwość jego relacji: domy, zbudowane byle jak, były niewielkie i obskurne. Mieszkańcy żyli w slumsach stojących wzdłuż wąskich zaułków i ślepych uliczek. Nie było kanalizacji, więc woda deszczowa spływała nierównymi ulicami.

Ateny były bardzo zatłoczone, ludzie mieszkali blisko siebie. Życie prywatne podporządkowano sprawom publicznym. Ciasnota i bałagan panujące na agorze sprawiły, że ludzie z różnych sfer stale się ze sobą spotykali. Naturalny rozrost Aten, irracjonalny i chaotyczny, mógł być jedną z najsilniejszych stron miasta. Herodot pisze, że Ateńczycy „rozmąśliwie byli opieszali”³ pod władzą tyranów, ale dodaje, że po reformach Klejstenesa i wprowadzeniu ustroju demokratycznego Ateny zmieniły się w wielką potęgę: „Pokazuje się nie na jednym tylko przykładzie, lecz w ogóle, że swoboda obywatelska jest znakomitą rzeczą”⁴. Aby demokracja mogła funkcjonować, jej mechanizmy muszą zostać uznane za coś cennego. Swoboda wypowiedzi i możliwość nieskrępowanych studiów filozoficznych stanowią wielkie wyzwanie dla społeczeństwa, gdyż bywają niebezpieczne i destabilizujące. Mimo to zostały zaakceptowane, bo sprawdzały się w praktyce. W V wieku p.n.e. Ateny stały się potęgą ekonomiczną i militarną, metropolią o ambicjach imperialnych. Filozofia przynosiła namacalne korzyści miastu rosnącemu w siłę, kipiącemu od nowych idei i gotowemu do śmiałych eksperymentów.

Cyceron, piszący znacznie później, zauważył, że Sokrates stosował zasady filozofii do „codziennego życia”, „analizował cnoty i występki”. Ogólne prawdy odnoszące się do kondycji ludzkiej mogą zostać odkryte, gdy studiuje się powikłane, chaotyczne życie zwykłych obywateli. Ulica i rynek dostarczały świetnych okazji do takich obserwacji – zwłaszcza labirynt Aten z ich kulturą kontaktów towarzyskich na otwartym powietrzu. Sokrates często odwiedzał dzielnicę Keramejkos – obskurną, zamieszkaną przez garncarzy i prostytutki. Młodych ludzi nie wpuszczano na agorę, więc kręcił się wśród warsztatów, gdzie garncarze formowali naczynia, a szewcy wbijali gwoździe w podeszwy sandałów. Ćwiczył w podrzędnym gimnazjonie Kynosarges poza murami miasta, gdzie pozwalano uprawiać sporty metojkom i ludziom, którzy mieli jednego z rodziców pochodzącego spoza Aten. Spacerował po mieście, zadawał pytania i wdawał się w dyskusje ze spotkanymi ludźmi wysokiego i niskiego stanu, wolnymi, kobietami i niewolnikami, kiedy zaś osiągnął odpowiedni wiek, zaczął przemawiać do tłumów na agorze.

Młody Sokrates poznał filozofa Parmenidesa i jego towarzysza Zenona w brudnej dzielnicy Keramejkos, gdzie zamieszkali oni po przybyciu z południowej Italii. Ateny nie służyły wówczas z literatury, filozofii ani nauki: źródłem energii intelektualnej Grecji były Azja Mniejsza i zamorskie kolonie. Parwenuiszowskie Ateny – ze swoimi eksperymentami demokratycznymi, sukcesami militarnymi i rosnącym bogactwem – przyciągały ludzi z całej Hellady. Ojcowie historiografii i medycyny – Herodot i Hipokrates – byli cudzoziemcami mieszkającymi w Atenach, podobnie jak naukowiec Anaksagoras, teoretyk polityki Protagoras, matematyk Teodor z Cyreny, retor Gorgiasz, poeta Symonides i filozof Arystoteles. Wielu innych cudzoziemców pracowało w Atenach jako rzeźbiarze, artyści, rzemieślnicy, inżynierowie i kupcy. „Z powodu zaś wielkości miasta zwozi się tutaj towary z całej ziemi; możemy tedy na równi rozkoszować się wytworami obcych narodów co i naszymi własnymi”⁵

- pysznił się Perykles, a następnie dodał: „Miasto nasze pozostawiamy otwarte dla wszystkich”⁶.

Dynamizm Aten pierwszej połowy V wieku p.n.e. był w dużej mierze skutkiem wzrostu liczby ludności miasta, która powiększyła się z 30 tysięcy w 480 roku p.n.e. do 50 tysięcy w 450 roku p.n.e. Nastąpiło to wskutek imigracji, której towarzyszył szybki napływ nowych idei. Miasto, po którym wędrował Sokrates, miało kosmopolityczny charakter, ponieważ Ateny pozwalały wielu nowo kreowanym obywatelom uczestniczyć w życiu publicznym. Przyczyniały się do tego otwarte przestrzenie i otwarty charakter instytucji demokratycznych. Zągęszczone, miejskie środowisko sprzyjało wymianie idei, na ulicach mówiono o polityce, filozofii, sztuce i handlu, co sprawiało, że Ateny kipiały energią.

Sytuacja zmieniła się w połowie wieku. W latach 451–450 p.n.e. reforma praw obywatelskich wprowadzona przez Peryklesa stworzyła nową kategorię mieszkańców – wolnych cudzoziemców mieszkających w Atenach, metojków. Była to odpowiedź na imigrację. Pełnia praw obywatelskich przysługiwała osobom, których oboje rodzice byli obywatelami Aten. Imigranci byli w dalszym ciągu mile widziani – miasto potrzebowało ich, aby normalnie funkcjonować – lecz przybysze i ich potomkowie nie mogli uczestniczyć w życiu politycznym ani nabywać nieruchomości; nie mogli też zawierać małżeństw z „rodzinnymi” mieszkańcami. Pełnoprawni obywatele stanowili zaledwie 15% ludności Aten. Nawet wśród tej elity duży odsetek stanowili ludzie ubodzy i zmarginalizowani. (Istnieje wyraźne podobieństwo między Atenami V wieku p.n.e. a dzisiejszym Dubajem. W mieście nad Zatoką Perską zaledwie 15% populacji to rodowici mieszkańcy. Dubaj ma własnych metojków – uprzywilejowanych cudzoziemców, którzy zarabiają tam pieniądze i je wydają. Ponadto w mieście przebywa ogromna masa ubogich imigrantów pozbawionych stałych dochodów, którzy wybudowali metropolię i zaspokajają różnorodne potrzeby zamożnych mieszkańców. Ateny, podobnie jak Dubaj, składały się z dwóch sfer: miasta obywateli i miasta ludzi zepchniętych na marginesy⁶⁶⁸).

Kobiety ateńskie nie mogły liczyć na otrzymanie wykształcenia, a jeśli należały do bogatych, szanowanych rodzin, żyły w odosobnieniu i nie uczestniczyły w życiu społecznym. Na zgiełkliwej agorze pojawiały się jedynie niewolnice, kobiety z rodzin metojków i warstw uboższych – kupowały, sprzedawały i załatwiała różne sprawy. Kobiety uczestniczyły w świętach i uctach odbywających się w domach prywatnych, ale były to tancerki i prostytutki, zależne od kaprysów klientów. Atenami rządili mężczyźni całkowicie panujący nad kobietami.

Złota epoka Aten nie trwała długo. Ateńscy coraz bardziej arogancko traktowali cudzoziemców mieszkających w metropolii i poza jej granicami, więc narobili sobie wrogów. W 430 roku p.n.e. wybuchła epidemia – pojawiła się w Pireusie, ruchliwym porcie, w którym krzyżowały się szlaki handlowe basenu Morza Śródziemnego, i zniszczyła Ateny. Sprzyjały temu koszmarnie warunki sanitarne, ciasnota i zamiłowanie do życia towarzyskiego. Zaraza pochłonęła od jednej trzeciej do dwóch trzecich ludności. Później nastąpiły dekady wojen. W 404 roku p.n.e. – zaledwie sto lat po reformach Klejstenesa, które pozwoliły Atenom osiągnąć wielkość – potęga stolicy Attyki należała już do przeszłości. Demokracja ateńska przestała istnieć.

* * *

„W rzeczywistości zaś każde państwo na mocy prawa naturalnego prowadzi wciąż wojnę z każdym innym państwem, choćby jej nawet nie wypowiedało”⁷ – napisał Platon.

Długotrwała rywalizacja miast-państw sprawiła, że znalazły się one wśród najważniejszych ośrodków intelektualnych w historii ludzkości. Wzajemna konkurencja i rozproszenie miast-państw były jednak także źródłem słabości. Nieustannie dochodziło do konfliktów. Niezależne miasta oferowały obywatelom wiele korzyści politycznych, jednak ostatecznie nie potrafiły się obronić przed wielkimi państwami o ogromnym potencjale ludnościowym.

Filip Macedoński podbił Grecję, pokonując ostatnie niezależne miasta-państwa w 338 roku p.n.e. Pod rządami jego syna greckie idee ruszyły na podbój Azji. Aleksander Wielki rzucił na kolana imperium perskie. Zdobył Babilon. Pomaszerował do Indii. Po drodze, od Bałkanów do Pendżabu, Grecy kolonizowali i weterani wojenni założyli dziesiątki nowych miast, wzorowanych pod względem ideologicznym i architektonicznym na starożytnym *polis*. Miasta-państwa rozprzestrzeniły się na obszarze imperium.

Grecy przejęli liczne elementy starożytnej kultury Babilonu i perskiej Suzy. Jeden z najbardziej intrygujących przykładów procesów hybrydyzacji cywilizacyjnej zachodzących w epoce hellenistycznej to Królestwo Grecko-Baktryjskie, powstałe po śmierci Aleksandra. Sięgało Morza Kaspijskiego i obejmowało znaczną część współczesnego Iranu, Turkmenistanu, Uzbekistanu, Afganistanu, Tadżykistanu i Pakistanu. W chwili gdy osiągnęło apogeum potęgi w I i II wieku p.n.e., było uważane za jedno z najbogatszych państw świata i „imperium złożone z tysiąca miast”. W Ajchanom, obecnie w północnym Afganistanie, znajdował się pałac łączący architekturę perską i grecką, a świątynie poświęcone Zeusowi budowano według wzorów zaratusztriańskich. W mieście tym, 4 tysiące kilometrów od Aten, była także agora, jeden z największych gimnazjonów w świecie starożytnym i teatr mogący pomieścić 6 tysięcy widzów. Architektura i sztuka grecka wpłynęły także na Indie, w mniejszym stopniu na Chiny. Najstarsze wizerunki Buddy zostały zainspirowane greckimi rzeźbami Apollina. W Persji i w dolinie Indusu wystawiano dramaty Sofoklesa i Eurypidesa, a *Iliada* wpłynęła na formę wczesnych eposów sanskryckich. Arystotelesa czytano i studiowano w całej Azji Środkowej.

Aleksander Wielki pozostawił liczne trwałe ślady na szlaku swoich podbojów. Aleksandria Bukefala w dzisiejszym Pakistanie nosiła imię jego ukochanego konia, Bucefała. Aleksandria Proftazja (między Heratem a Kandaharem) powstała w miejscu, gdzie wódz odkrył spisek na swoje życie – nazwa miasta upamiętnia jego szybką reakcję (działał „z wyprzedzeniem”). Aleksandria nad Indusem stała się jednym z największych miast portowych świata. Aleksandria Eschate, założona przez grupę weteranów w dolinie Fergany w dzisiejszym Tadżykistanie, to „najdalsza Aleksandria” – rzeczywiście, leżała najdalej od Grecji, na granicy ekspansji *polis* na obszarze Azji Środkowej. Nazwa powstała najdalej na wschodzie Aleksandrii Nicei w Pendżabie nawiązuje do wyrażenia „Aleksander zwycięski”.

Najtrwalsza okazała się Aleksandria w Egipcie. Kiedy w 332 roku p.n.e. Aleksander podbił starożytne królestwo faraonów, przyśnił mu się sen, w którym Homer deklamował *Odyseję*. Starożytny poeta wspominał o wyspie Faros u wybrzeży Morza Śródziemnego. Aleksander odwiedził ten odległy kamienisty zakątek i ujrzał oczami wyobraźni najwspanialsze miasto na świecie. Dinokrates z Rodos, planista miast Aleksandra, wyznaczył sieć ulic, lecz ptaki dziobały rozsypane na nich ziarna jęczmienia, co niekiedy uznawano za zły omen. Jasnowidz Aleksandra miał jednak inne zdanie: pewnego dnia nowe miasto będzie żywić cały świat ⁹⁶⁹.

Skomplikowany labirynt uliczek i zaułków Aten nadał stolicy Attyki ogromną dynamikę. Później miasto zostało zniszczone przez anarchię demokracji. Platon żył w cieniu wielkości Aten, gdy chwala epoki Peryklesa należała już do przeszłości. Pragnął od podstaw zbudować miasto idealne oparte na filozoficznym rozumieniu ludzkiej natury i matematycznych zasadach organizacji przestrzeni. Uważał, że w mieście powinien panować absolutny porządek

- rządy prawa, silna władza, pierwotna geometryczna doskonałość, które pozwoliłyby zaspokajać ludzkie potrzeby.

Surowe, monotonne sieci krzyżujących się ulic mogą się wydawać nowoczesne, ale dążenie do geometrycznego porządku jest równie starożytne jak miasta. W Chinach budowano je zgodnie z zasadami geomancji, czyli feng shui, wedle których ludzkie siedziby powinny pozostawać w harmonii z naturą. Miasta projektowano w taki sposób, by maksymalizować przepływ naturalnej energii (*qi*), czyli siły życiowej przenikającej Wszechświat. Mistrzowie feng shui określali, gdzie zbudować miasto i jak je rozplanować. Ulice biegnęły w kierunkach zgodnych z ruchem energii *qi*, tworzone symetryczne, kwadratowe dzielnice złożone z ulic krzyżujących się pod kątem prostym. Najważniejsze miejsca – świątynie otoczone murami, pałace, wieże bębnowe i dzwonów – znajdowały się w centrum i północnej części miasta, gdzie skupiało się *qi*, zanim wypłynęło na zewnątrz. Komórkowy układ miasta, składający się z kwadratów zawartych w większych kwadratach, tworzył ścisłą hierarchię: podział na święte centrum i peryferie. Chińskie miasta były materialnym symbolem potęgi państwa, podobnie jak w ścisłe zorganizowanych, autokratycznych społecznościach Mezoameryki, Egiptu i Mezopotamii.

W V wieku p.n.e. miasta przypominające szachownicę pojawiły się w Grecji, jednak mieszkańcy Hellady traktowali je zupełnie inaczej niż Majowie i chińscy wyznawcy konfucjanizmu. Sieć krzyżujących się ulic miała rozwiązywać problemy społeczne i polityczne, a nie wyrażać teorie kosmologiczne. Pierwszym znanym miejskim technokratą był Hippodamos z Miletu, który zaprojektował Pireus, port Aten, i wiele innych miast w basenie Morza Śródziemnego. Hippodamos uważał, że fizyczny kształt miasta i jego ustrój polityczny są nierozdzielnie związane: jeśli zaprojektujemy dobre miasto, wyzwolimy jego potencjał i rozwiążemy problemy mieszkańców.

Metropolie o układzie ulic Manhattanu uważa się do dziś dnia za wybudowane zgodnie z „systemem hippodamejskim”, jednak to nie Hippodamos wymyślił sieć ulic krzyżujących się pod kątem prostym. Jego główne osiągnięcie to radykalna zmiana organizacji przestrzeni miejskiej. Uważał, że miasto złożone z ulic krzyżujących się pod kątem prostym ma charakter egalitarny, ponieważ składa się z jednostek o równej powierzchni wspólnie wykorzystywanych przez mieszkańców *polis*. Sieć ulic krzyżujących się pod kątem prostym tworzyła racjonalny porządek nieobecny w chaotycznych, spontanicznie rozrastających się metropoliach takich jak Ateny: miasto zaprojektowane według systemu hippodamejskiego mogło zostać podzielone na strefy pełniące różne funkcje. Hippodamos i jego zwolennicy uważali, że w mieście powinny istnieć obszary publiczne, prywatne, handlowe, rzemieślnicze, świątynne i mieszkalne. W samym środku znajdowała się agora – centrum polityczne, prawne i handlowe.

Inspiracją dla Hippodamosa była nie tylko demokracja, lecz również greckie idee harmonii matematycznej i geometrycznej. Arystofanes wyśmiewa w *Ptakach* nowy rodzaj budowniczych miast, uzbrojonych w linijkę i cyrkiel, marzących o idealnej symetrii: „A zatem / koło w ten sposób stanie się kwadratem. / Agora będzie w środku, a z obwodu / ulice proste przebiegną do grodu. / Jak z gwiazdy kragłej biegną w różne strony / promienie” [q70 §](#).

Formalizm urbanistyczny – nie wspominając o elegancji – osiągnął apogeum w Aleksandrii. Ulice krzyżowały się pod kątem prostym, by wiały nimi wiatry morskie. Jednolita szerokość ulic, wynosząca 5 metrów 80 centymetrów, ułatwiała rozwożenie importowanych towarów i segregację różnych grup etnicznych. Aleksandria była najruchliwszym portem świata, stale transportowano w niej towary, a różne społeczności musiały mieć własne miejsca zamieszkania. Zajmowały pięć dzielnic o niezbyt wyszukanych nazwach: Alfa, Beta, Gamma, Delta oraz Epsilon.

Aleksander nigdy nie ujrzał na własne oczy miasta, które wyśnił – zmarł w Babilonie w pałacu Nabuchodonozora II. Jeden z wodzów Aleksandra, Ptolemeusz I Soter, zdobył trumnę ze zwłokami władcy, gdy transportowano je do Macedonii, by je tam pochować. Aleksander Wielki spoczął zatem we wspólnym grobowcu w mieście noszącym jego imię, a Aleksandria nabrała cech boskich. Miasto świetnie prosperowało. Nowoczesny port – z latarnią morską na Faros – otworzył Egipt na świat. Aleksandria stała się ośrodkiem lukratywnego handlu z Chinami, subkontynentem indyjskim, Arabią, deltą Nilu, Rogiem Afryki i basenem Morza Śródziemnego. Była największą metropolią świata i jego faktyczną stolicą; zaledwie 70 lat po założeniu miasta przez Aleksandra Wielkiego mieszkało w niej 300 tysięcy ludzi.

Regularny plan Aleksandrii był architektonicznym symbolem rządów autokratycznych. Długie, szerokie arterie stanowiły idealne miejsce procesji, które później stały się charakterystyczną cechą Rzymu: triumfów. W okresie panowania Ptolemeusza II Filadelfosa, około 270 roku p.n.e., w mieście odbywały się niezwykle pokazy. Stu osiemdziesięciu mężczyzn ciągnęło ulicą posypaną kwiatami wóz z ogromnym posągiem Dionizosa. Podążali za nimi kapłani, chłopcy i dziewczęta w niezwyklej strojach, złociste rydwany i platformy z muzykami oraz przedstawieniami scen mitologicznych. Platformy były ciągnięte przez egzotyczne zwierzęta: słonie, wielbłądy, bawoły, lamparty, gepardy, pantery, lwy, niedźwiedzie, strusie, nosorożce, żyrafy i zebry. Za tą kawalkadą podążała podpora dynastii ptolemejskiej: 50 tysięcy pieszych żołnierzy i 23 tysiące kawalerzystów. Greckie tradycje wykorzystano w celu gloryfikacji macedońskiego władcy rządzącego Egiptem jako półboski faraon. Była to procesja ku czci Dionizosa, jednak w odróżnieniu od ateńskich Dionizji, w których ważną rolę odgrywało uczestnictwo obywateli, państwo egipskie zorganizowało teatralny popis potęgi króla.

Różnorodność kulturowa rzucała się w oczy w Aleksandrii nawet na co dzień. Miasto przecinała ze wschodu na zachód Droga Kanopska o długości siedmiu kilometrów – zaczynała się przy Bramie Księżycy, a kończyła przy Bramie Słońca. Wzdłuż drogi stały wielkie budowle, świątynie, posągi, gimnazjony i marmurowe kolumny. Pałace, ceremonialne aleje, teatry, gimnazjony, świątynie Zeusa i bóstw egipskich takich jak Izyda i Ozyrys, synagogi żydowskie, greckie posągi, sfinksy i zabytki sztuki staroegipskiej reprezentowały różne style architektoniczne. Świątym sercem miasta było Mauzoleum, w którym spoczywało ciało Aleksandra Wielkiego. Stało na skrzyżowaniu dwóch wielkich alei, Drogi Kanopskiej i ulicy Soma, głównych arterii metropolii.

Ateny były „otwarte na świat”, stanowiły ośrodek wymiany idei i towarów z różnych krain, lecz nie mogły się równać z Aleksandrią. Na hałaśliwych bazarach ogromnej metropolii handlowej pojawiali się przedstawiciele wielu nacji: Grecy, Żydzi, Egipcjanie, Persowie, Babilończycy, mieszkańcy Mezopotamii i Anatolii, Syryjczycy, przybysze z Italii, Iberowie, Kartagińczycy, Fenicjanie, Galowie, Etiopczycy, a także mieszkańcy wielu innych krajów, może nawet Hindusi i Afrykanie z rejonu subsaharyjskiego. Według greckiego historyka Diona Chryzostoma Aleksandria stała się „targiem, gdzie spotykają się najróżniejsi ludzie, patrzą na siebie i stają się braćmi”. Narodziła się kosmopolityczna metropolia handlowa⁹⁷¹.

Aleksandria, zamieszkała przez różne grupy etniczne, przyciągnęła największych uczonych epoki, w tym Euklidesa i Archimedes. Wśród ich aleksandryjskich kolegów byli dwaj wybitni myśliciele: Konon z Samos i Eratostenes z Cyreny. Herofilos z Chalcedonu zmienił sposób postrzegania przez ludzi własnego ciała – wcześniej za główny organ uznawano serce, jak uważał Arystoteles, lecz Herofilos stwierdził, że najważniejszy jest mózg, gdyż dostrzegł jego połączenie ze stosem pacierzowym i układem nerwowym. Prowadzone od setek lat badania

astronomiczne i geograficzne doprowadziły do przełomowych odkryć Klaudiusza Ptolemeusza, dokonanych w I wieku n.e. Teorie Ptolemeusza na 1500 lat zdominowały ludzkie rozumienie Układu Słonecznego, podobnie jak osiągnięcia Euklidesa w zakresie matematyki i geometrii.

Uczeni ci przybyli do Aleksandrii, gdyż było to jedyne miejsce, gdzie przechowywano dzieła pisane. Ptolemeusz I i jego następcy starali się przekształcić Aleksandrię w najwspanialsze miasto świata i aby zrealizować te ambicje, chcieli stworzyć wielki ośrodek intelektualny i naukowy. Agenci władców ptolemejskich, dysponujący praktycznie nieograniczonymi zasobami finansowymi, szukali po całym świecie cennych ksiąg, które w owym czasie miały postać zwojów. Pod kierownictwem Demetriusza z Falerum – wygnanego ateńskiego męża stanu i dawnego ucznia Arystotelesa – Biblioteka Aleksandryjska po raz pierwszy w dziejach zaczęła systematycznie gromadzić skarby ludzkiej wiedzy. Gramatyk Zenodot, przybyły z Efezu, opublikował zachowane dzieła Homera. Kallimach, autor licznych dzieł poetyckich i prozatorskich, został wezwany z Cyreny, by uporządkować i skatalogować literaturę grecką. We wspaniałych salach Biblioteki Aleksandryjskiej przechowywano dla potomności wielkie dzieła poetyckie, naukowe i filozoficzne, które w innym wypadku uległyby zniszczeniu.

Ateny i Aleksandria to doskonałe przykłady dwóch całkowicie odmiennych miast. Chaotyczna zabudowa Aten i ich otwartość kulturowa zachęcały do dyskusji i debat na poziomie ulicznym. Według Platona Sokrates nie napisał żadnego dzieła, ponieważ uważał filozofię za przedmiot dialogu ze współobywatelami odbywającego się w miejscach publicznych. Aleksandria była zupełnie inna. Sieć ulic przecinających się pod kątem prostym była racjonalna i zaplanowana, idee wydawały się zinstytucjonalizowane, oddalone od miejskiego życia. Ateny odznaczały się spontanicznością i skłonnością do eksperymentów, natomiast Aleksandria charakteryzowała się encyklopedyzmem i konformizmem. Ateny triumfowały w filozofii, polityce i teatrze, Aleksandria w naukach ścisłych, matematyce, geometrii, mechanice i medycynie.

Aleksandrię zaprojektowano, by panować nad mieszkańcami i pysznić się władzą absolutną, ale nie mogło to trwać wiecznie. Masy aleksandryczyków z czasem stały się mniej potulne, coraz bardziej hałaśliwe i niesforne. Miasto nie uległo dyktatowi symetrii ulic krzyżujących się pod kątem prostym. Nabrało własnego życia jako ośrodek nauki, było znane z hedonistycznego luksusu i kipiało energią. Kosmopolityczny charakter Aleksandrii miał w sobie coś wybitnie intelektualnego. Ateńczyków łączyła miłość do rodzinnego miasta, poczucie, że są wybrańcami; cechował ich żarliwy patriotyzm, umiłowanie demokracji i elitaryzm rasowy. Aleksandria, z jej ogromem i różnorodnością, bardziej przypominała mikrokosmos, pomniejszoną kopię świata. Tolerancja dla nowatorskich idei – dopóki nie pojawiały się niebezpieczne spekulacje filozoficzne i polityczne – sprawiała, że w mieście nawiązywali ze sobą kontakty wielcy uczeni z wielu krain. Kompilatorzy, edytorzy i redaktorzy zajmujący się kolacjonowaniem rękopisów w Bibliotece Aleksandryjskiej nie byli skrupowani ideą, że źródłem nauki i kultury musi być ich własna cywilizacja. Korzystali z dzieł babilońskich, fenickich, egipskich, hebrajskich, greckich – to tylko przykłady. W Aleksandrii wrzało życie. Było to prawdziwe *kosmopolis*, półmilionowa metropolia, tygiel ras i tradycji rządzony przez autokratyczną władzę. Zachęcała ona do konfrontacji różnych kultur w sposób, który wcześniej nie istniał i który byłby niemożliwy w ustroju demokratycznym, odnoszącym się podejrzliwie do cudzoziemców. Oszałamiająca egzotyka Aleksandrii stała się nieodpartą pokusą dla nowego światowego supermocarstwa.

Kiedy Rzymianie zdobywali coraz większe wpływy w basenie Morza Śródziemnego, Egipt epoki ptolemejskiej wszedł w fazę schyłkową. Jednak Aleksandria odegrała kluczową rolę

w walkach wewnętrznych, które wybuchły w Rzymie. Uderzające do głowy wpływy egipskiej metropolii działały jak narkotyki na kolejnych rzymskich mężów stanu. Gdy Juliusz Cezar zainterweniował w wojnie domowej w państwie Ptolemeusza, nie tylko poznał tajemniczą kulturę królestwa faraonów i zobaczył najbogatsze miasto świata, ale też się zakochał. Kleopatra prawdopodobnie nie była tak piękna, jak głoszą legendy, ale ta prawdziwa córka Aleksandrii, dowcipna, znakomicie wykształcona kobieta, mówiła biegle po grecku, łacinie, hebrajsku, etiopsku, aramejsku i egipsku. Plutarch napisał, że jej język przypominał „wielostrunny instrument”².

W późniejszym okresie, spoglądając wstecz na swoją historię, Rzymianie uznali, że Kleopatra i Aleksandria urzekły ich największego męża stanu i doprowadziły do upadku Republiki. Cezar nie tylko zakochał się w Kleopatrze – zaintrygowało go również połączenie kultury hellenistycznej i egipskiej. Ważnym elementem była idea boskiej monarchii. Po zamordowaniu Cezara, w trakcie późniejszej wojny domowej, Kleopatra opowiedziała się po stronie Marka Antoniusza, jednego z członków triumwiratu rządzącego Rzymem (Oktawian, Antoniusz i Marek Lepidus). Kleopatra i Antoniusz zostali kochankami w Aleksandrii zimą 41–40 roku p.n.e. – był to okres nieustannych uczt, bankietów i orgii. „Za długo by tu opowiadać o mnóstwie jego zabawnych wyczynów”¹⁰ – pisze Plutarch o pobycie Antoniusza w Aleksandrii. Podobnie jak wcześniej Cezar, Antoniusz uległ pokusie bajecznych bogactw orientalnej metropolii. Rządził z Egiptu wschodnią częścią Cesarstwa Rzymskiego, a tymczasem zachodnia część imperium znajdowała się pod kontrolą przybranego syna Cezara, Oktawiana. Rzym patrzył z przerażeniem i odrazą na próby Antoniusza stworzenia nowego azjatyckiego imperium i jego udział w życiu politycznym Aleksandrii. Antoniusz w pełni przyjął kulturę egipską i został uznany za żywe wcielenie boga Dionizosa. Kleopatrze czczono jako nowe wcielenie Afrodyty i bogini Izdydy. Ostatnią kroplą, która przelała czarę, były donacje aleksandryjskie, proklamacje dzielące wschodnią część cesarstwa między Kleopatrze i jej potomstwo: syna Juliusza Cezara i troje jej dzieci z Antoniuszem.

Rzymski senat zdecydowanie odmówił ratyfikowania tych skandalicznych aktów. Oktawian nie mógł tolerować legitymizacji syna Cezara i Kleopatry, ponieważ nastoletni faraon z Aleksandrii stałby się dziedzicem Cesarstwa Rzymskiego. Wrogowie Antoniusza zwracali uwagę na jego zamiłowanie do orientalnego przepychu i na to, że kocha Aleksandrię bardziej niż Rzym. W Rzymie wybuchła wojna domowa i Aleksandria odegrała w niej kluczową rolę. Kiedy w 31 roku n.e. Oktawian pokonał Antoniusza w bitwie pod Akcjum, Antoniusz i Kleopatra uciekli do ostatniego miejsca, które mogło im ofiarować schronienie, do wielkiej metropolii dynastii ptolemejskiej. Popelnili samobójstwo w 30 roku n.e., kiedy armia Oktawiana zdobyła Aleksandrię. Egipt utracił niezależność i stał się prowincją Cesarstwa Rzymskiego. Aleksandria, pozbawiona statusu samodzielnej metropolii, została podporządkowana Rzymowi jako jedno z wielkich miast w orbicie stolicy cesarstwa.

Rywale Oktawiana popełnili samobójstwo w Aleksandrii, a triumf odniesiony pod Akcjum sprawił, że stał się on niepodzielnym panem Rzymu. Po jakimś czasie przybrał imię Cezara Augusta, władcy imperium. Zdumiewał się wielkością, pięknem i wspaniałością egipskiej metropolii, podobnie jak inni Rzymianie. Zasłynął z tego, że przekształcił Rzym z miasta zbudowanego z cegieł w miasto z marmuru, niewątpliwie zainspirowany tym, co widział w Egipcie.

Aleksandria przez długi czas pozostawała ważnym ośrodkiem intelektualnym ówczesnego świata, jednak zbiory Biblioteki Aleksandryjskiej stopniowo się zmniejszały: zwoje papirusu były niszczone przez pożary i wojny. Grabili je chciwi cesarze, palili biskupi, butwiały wskutek

wilgoci. W 365 roku n.e. resztki wspaniałej stolicy dynastii ptolemejskiej zostały zrównane z ziemią przez falę tsunami wywołaną przez podmorskie trzęsienie ziemi.

Rzym, podobnie jak Aleksandria, był jedną ze stolic ówczesnego świata. Niedawne badania DNA szczątków zmarłych, odnalezionych na terenie miasta przez archeologów, wskazują, że w okresie rozkwitu przed 27 rokiem p.n.e. ludność miasta składała się przede wszystkim z osób pochodzących ze wschodniej części basenu Morza Śródziemnego oraz Afryki Północnej, a także przybyszów z Półwyspu Apenińskiego. W okresie swojego rozkwitu Aleksandria stała się miejscem, gdzie spotykały się geny ludów północnej Europy i Azji Środkowej. Grecki orator Eliusz Arystydes nazwał Aleksandrię „twierdzą, w której mieszkają wszystkie ludy świata”.

[1] Księga Izajasza 24,8 [w:] Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, dz. cyt., s. 867.

[2] Cyt. za: Atenajos, Uczta mędrców, Księga XIV, 640, przeł. Krystyna Bartol, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2010, s. 1163.

[3] Herodot, Dzieje, Księga V, 78, dz. cyt., s. 408.

[4] Tamże.

[5] Tukidydes, Wojna peloponeska, przeł. Kazimierz Kumaniecki, Czytelnik, Warszawa 2003, s. 105.

[6] Tamże.

[7] Platon, Prawa, przeł. i oprac. Maria Maykowska, Wydawnictwo ALFA, Warszawa 1997, s. 15.

[8] Arystofanes, Ptaki, przeł. Artur Sandauer, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1965, s. 70.

[9] Plutarch z Cheronei, Antoniusz, 27 [w:] tegoż, Żywoty sławnych mężów (z Żywotów równoległych), t. III, przeł. Mieczysław Brożek, Ossolineum – De Agostini, Wrocław 2006, s. 462.

[10] Tenże, Antoniusz, 29 [w:] tamże, s. 464.

Stolica imperium

Rzym, 30 p.n.e. – 537 n.e.

Rzymianie zawsze uwielbiali rozmach: wielkie miasta, wielkie gmachy publiczne, wielkie ambicje, wielkie terytoria, obfitość artykułów luksusowych, absolutną władzę, dostatek dóbr. Kiedy uświadamiamy sobie rozmiary gigantycznego Imperium Rzymskiego i jego stolicy, czujemy się przytłoczeni.

Symbolem splendoru Rzymu i jego niepomaganego pragnienia wielkości jest szczególnie rodzaj budowli. „Odejdźcie Trudzie i Trosko, gdy śpiewam o łaźniach ozdobionych błyszczącymi marmurami” – pisał poeta Stacjusz [922](#) ¹.

W III wieku n.e. w Rzymie działało 11 ogromnych cesarskich łaźni publicznych (*thermae*), a ponadto 900 mniejszych *balneae*, często prywatnych. Najwspanialsze były termy zbudowane w latach 212–216 n.e. przez psychopatycznego cesarza Karakallę, bratobójcę. Na okładziny budowli zużyto 6300 metrów sześciennych marmuru o wadze 17 tysięcy ton. Kompleks był otoczony parkiem i wieńczyła go ogromna kopuła – prawie równie wielka jak kopuła Panteonu.

Rzymianin korzystający z term postępował według ustalonego schematu. Po zrzuceniu odzieży mógł wykonać ćwiczenia fizyczne, a po ich zakończeniu zanurzał się w wodzie. Najpierw wchodził do chłodnego frigidarium, gdzie brał zimną kąpiel. Następne etapy to ciepłe tepidarium i gorące calidarium. Odbywszy serię kąpieli, najpierw zimnych, a potem gorących, był namaszczany olejkami i pachnącymi maściami. „Przechadzam się, namaszczam, ćwiczenie ciała nadaję, kąpię się” ² – napisał Pliniusz Młodszy, zgrabnie podsumowując całą procedurę. Te podstawowe zasady rzymskich kąpieli obowiązywały w całym cesarstwie: w stolicy, Azji Mniejszej, Afryce Północnej i na lodowatych pustkowiach północnej Anglii.

Jednak w termach Karakalli doświadczenia te miały wymiar monumentalny. Kiedy gość zanurzał się w chłodnej wodzie frigidarium, znajdował się pod sklepieniami beczkowymi i krzyżowymi, wznoszącymi się na wysokość 40 metrów w centrum gigantycznego gmachu wspartego na 11-metrowych kolumnach doryckich z egipskiego granitu z kunsztownie rzeźbionymi marmurowymi kapitelami. Kolosalne łukowate sklepienie było pokryte sztukaterią, pomalowane na żywe kolory oraz ozdobione freskami i lśniącymi mozaikami ze szkła. Wypolerowane marmurowe płyty odbijały światło słoneczne wpadające przez wielkie łukowate okna. W niszach między wysokimi kolumnami stały posągi bogów i cesarzy. Na posadzce frigidarium również stały wspaniałe rzeźby, w tym trzymetrowy posąg Heraklesa Farnezyjskiego. Mozaiki, freski i rzeźby, wykonane z niezwykłą starannością, przedstawiały bogów, cesarzy, mitycznych herosów, słynnych atletów, zapaśników i gladiatorów.

Termy Karakalli i późniejsze termy Dioklecjana zainspirowały monumentalne projekty architektoniczne, między innymi średniowieczne katedry gotyckie. Nowojorski dworzec kolejowy Pennsylvania Station, oddany do użytku w 1910 roku i zaprojektowany jako wrota największego miasta świata, aż do chwili bezsensownego zburzenia w 1963 roku był jednym

z triumfów architektury XX wieku, pomnikiem nie tylko chwały Nowego Jorku, ale również samej idei nowoczesnego transportu. Fasada dworca była wzorowana na rzymskim Koloseum, lecz ogromna hala główna naśladowała termy Karakalli. „Kiedy ktoś łapał pociąg na Pennsylvania Station – napisał historyk architektury Richard Guy Wilson – stawał się uczestnikiem wielkiej ceremonii: w takim wspaniałym otoczeniu działania i ruchy nabierały znaczenia”⁹²³.

Rzymianie korzystający ze splendorów term brali udział w wielkich ceremoniach. Termy Karakalli były jednym z kilku podobnych imponujących kompleksów, wspaniałych gmachów codziennie otwartych dla wszystkich mieszkańców metropolii – patrycjuszów i plebsu, bogatych i biednych, cudzoziemców, przybyszów z innych stron Italii, obywateli i wyzwolenców. W IV wieku n.e. oceniano, że z term mogło korzystać jednocześnie 60 tysięcy rzymian. Agryppa (25 p.n.e.), a także cesarze Neron (62 n.e.), Tytus (81 n.e.), Trajan (109 n.e.) i Kommodus (183 n.e.) wzniesli ogromne termy publiczne; w późniejszych wiekach jeszcze większe i bogatsze termy zostały zbudowane przez Aleksandra Sewera, Decjusza, Dioklecjana i Konstantyna. Ozdobne termy były przede wszystkim symbolem władzy – władzy cesarza i Rzymu nad światem oraz władzy miasta nad naturą. Ludzie wysokiego i niskiego stanu mogli dzielić chwałę Rzymu w jednym miejscu – w termach. Wspaniałe marmury i mozaiki były przejawem wyrafinowanych cech kultury miejskiej.

Termy to nie tylko kąpiele. Znajdowały się w nich również sauny i sale przeznaczone do masażu, klientów namaszczano wonnymi olejkami, mogli korzystać z usług fryzjerów i specjalistów od zabiegów kosmetycznych (Seneka wspomina o denerwujących krzykach gości, którym wyrivano włosy spod pach). Wymagające wysiłku ćwiczenia fizyczne i sporty – podnoszenie ciężarów, zapasy, pięściarstwo i szermierkę – uprawiano w dwóch obszernych gimnazjonach ozdobionych arcydziełami rzeźby starożytnej – jedynym posągami, który zachował się do naszych czasów, jest kolosalna scena grupowa znana jako Byk Farnezyjski, wyrzeźbiona z jednej bryły marmuru. Do ćwiczeń lekkoatletycznych i gier wykorzystywano także ogrody. Goście będący w bardziej refleksyjnym nastroju słuchali wykładów w specjalnych audytoriach albo wypożyczali z biblioteki teksty łacińskie lub greckie, by studiować je w czytelni. W termach działały bufety i sklepy z pachnidłami, gdzie sprzedawano również akcesoria kosmetyczne. W podziemiach znajdowała się sieć tuneli, które odprowadzały wodę i biegly do palenisk zużywających codziennie dziesięć ton drewna – w ten sposób ogrzewano baseny i sauny.

Powyższy opis term Karakalli może sugerować, że było to coś w rodzaju spa albo sanatorium. Wręcz przeciwnie. „Mieszkam nad samą łaźnią. Wyobraź sobie teraz wszystkie odmiany hałasu, które mogą doprowadzić do zniechęcenia swych własnych uszu”⁹²⁴ – skarżył się Seneka. Ważne osobistości dumnie wkraczały do łaźni ze świtami nagich służących, by manifestować swój status i bogactwo. Ludzie załatwiali w termach interesy, debatowali o polityce, plotkowali i zdobywali zaproszenia na ucztę. Chodzili, aby patrzeć i aby na nich patrzono. Jedli, pili, kłócili się, flirtowali, niekiedy uprawiali seks w alkowach, umieszczali graffiti na marmurowych ścianach. Mogli też zamówić wino. W przestronnych łaźniach cesarskich panował trudny do zniesienia gwar – rozmowy, a czasem sprzeczki tysięcy ludzi tworzyły ogłuszającą kaskadę, przez którą przebijały się krzyki handlarzy zachwalających ciastka, słodczyce, napoje i smaczne przekąski. Ludzie podnoszący ciężary stękali i sapali, wykrzykiwano aktualne wyniki rozgrywek sportowych, ogromne sale wypełniało echo klaskania dłoni masażystów uderzających w ciała klientów. Niektórzy irytujący goście śpiewali w kąpeli. Tłumy widzów zbierały się wokół żonglerów, błaznów, iluzjonistów, sztukmistrzów i gimnastyków.

Owidiusz pisze, że w Rzymie epoki Augusta termy były jednym z miejsc spotkań młodych kochanków: „Cóż strażnik pięknej kobiety / w olbrzymim Rzymie uczyni, / gdy ta może do świątyni / schronić się Dobrej Bogini. / Lub do któregoś z teatrów / albo też wreszcie do łaźni...”⁴. Również Marcjalis uważał termy za miejsce, gdzie mężczyźni i kobiety łatwo nawiązują kontakty erotyczne. Opisuje anonimowego człowieka, który przychodził do termy tylko po to, by bezwstydnie gapić się na penisy młodych mężczyzn, oraz pewną cnotliwą małżonkę o imieniu Laevina, która zdeprawowana wspólnymi kąpielami z mężczyznami, uciekła z młodszym kochankiem. Urocze graffiti odkryte w termach brzmi: „Apelles (...) i Dexterus zjedli smaczny posiłek i jednocześnie pieprzyli”. W czasie następnej wizyty młodzi mężczyźni nagryzmolili: „Apelles Mysz i jego brat Dexterus dwa razy wypieprzyli dwie kobiety”⁴⁷⁴.

Termy były miejscem pozwalającym korzystać z unikatowych cech życia w mieście. Przede wszystkim z aktywności społecznej. Bogacze stykali się z biedakami, nawiązywano i utrwalano przyjaźnie, zawierano transakcje handlowe, ludzie rozmawiali i gawędzili. Wspólne spędzanie czasu było prawdopodobnie jedną z głównych przyjemności oferowanych przez termy. „Muszę iść się wykąpać – napisał podekscytowany rzymski uczeń po skończeniu lekcji. – Tak, już czas. Wychodzę, biorę kilka ręczników i idę za swoim sługą. Doganiam biegiem innych, którzy idą do term, i wołam: »Jak się macie? Miłej kąpeli! Miłej kolacji!«”⁴⁷⁵.

* * *

Zawsze zadawano niepokojące pytanie, czy rzymskie umiłowanie kąpeli nie było przypadkiem świadectwem zniewieściałości i upadku obyczajów. Wizyty w termach pochłaniały coraz więcej czasu. Czy zabiegi pielęgnacyjne i kosmetyczne w luksusowym otoczeniu nie stały w sprzeczności z surowym, stoickim etosem, który uczynił Rzym panem Morza Śródziemnego i zachodniej części Europy?

Obszerne termy pałace nieprzyjemnie kontrastowały z wieloma innymi gmachami stolicy imperium. Miejsca publiczne Rzymu odzwierciedlają historię przekształcenia się miasta ze zbiorowiska prymitywnych chat na Wzgórzu Palatyńskim w metropolię panującą nad światem. Podobnie jak wszystkie światowe metropolie, Rzym czerpał energię z mitologii i historii. Budowę gigantycznej świątyni Jupitera Optimusa Maximusa na Wzgórzu Kapitołińskim, największej świątyni świata, rozpoczął ostatni król Rzymu, Tarkwiniusz Pyszny, ale według legendy została ona ukończona w 509 roku p.n.e., gdy Rzymianie obalili monarchię i ustanowili republikę. W trakcie walk ze zdetronizowanym królem w szeregach republikanów ponoć widziano walczących bogów Kastora i Polluksa. Poświęcona im świątynia była jedną z najważniejszych budowli na Forum Romanum, pomnikiem walki Rzymian o wolność (*libertas*) – i symbolem usankcjonowanej przez bogów konstytucji miasta.

Rzym był przesiąknięty historią. Spacerując w centrum miasta, widziało się świadectwa dawnych sukcesów, zwłaszcza odniesionych w krótkich odstępach czasu między IV a I wiekiem p.n.e. Rzymianie mieli zwyczaj spoglądać w przeszłość i porównywać się z surowymi, nieokrzesanymi przodkami, zastanawiając się, czy sami nie stali się oto słabi i zniewieściali. Stworzenie ogromnego imperium sprawiło, że te lęki się nasiliły. Do Rzymu napływały liczne artykuły luksusowe, a dawne skromne, ambitne prowincjonalne miasto zmieniało się w stolicę cesarstwa. Z zagranicy napływały egzotyczne artykuły żywnościowe, trupy teatralne, niewolnicy, dzieła sztuki, imigranci, metale szlachetne, klejnoty i wszystko, czego mogły dostarczyć podbite krainy. Jednym z tych nabytków były termy.

Moda na kąpiele pojawiła się w Rzymie w okresie, gdy miasto stawalo się coraz wspanialsze. Rzym zyskiwał na znaczeniu, lecz nie dorównywał pod względem splendoru wielkim metropoliom swojej epoki. Antiochia, Aleksandria, Kartagina i Korynt z pewnością robiły znacznie większe wrażenie. Wyrafinowani Macedończycy uważali Rzym za barbarzyński, a ich opinię potwierdziło choćby to, że jeden z ich posłów wpadł do otwartego kanału ściekowego. Zmieniło się to w drugiej połowie II wieku p.n.e., gdy dużą część Rzymu przebudowano, nadając mu wygląd godny stolicy olbrzymiego cesarstwa. Wielcy magnaci I wieku p.n.e. – Sulla, Krassus, Pompejusz i Cezar – okazywali hojność, wznosząc świątynie, fora, bazyliki, łuki triumfalne, ołtarze, teatry, ogrody oraz inne budowle publiczne i religijne. Łaźnie uważali jednak za coś gorszego. Jeśli ktoś chciał zażywać kąpiele, musiał to robić na własny koszt.

Po kilku dziesięcioleciach wojen domowych i śmierci Antoniusza oraz Kleopatry Oktawian stał się wyłącznym panem Rzymu, jedyną siłą zdolną utrzymać jedność państwa. W 27 roku p.n.e. nadano mu dwa tytuły: *Augustus* oraz *princeps*. Rzym pozostał republiką tylko z nazwy. Prawą ręką Oktawiana Augusta stał się generał i mąż stanu Marek Wipsanisz Agryppa. Podobnie jak inne wielkie postacie z wcześniejszego okresu, Oktawian i Agryppa manifestowali swoją władzę, wznosząc monumentalne budowle. Agryppa zlecił budowę Panteonu i świątyni Neptuna, a także innych pięknych marmurowych gmachów. W 25 roku p.n.e. rozpoczął również budowę term, do których dostarczano 100 tysięcy metrów sześciennych świeżej wody dziennie za pomocą specjalnie wzniesionego akweduktu (Aqua Virgo, który obecnie w dalszym ciągu zasila fontannę di Trevi). Był to początek nagłej zmiany, jaka dokonana się w sychłowym okresie republiki, gdy skromne prywatne *balneae* zostały zastąpione przez wystawne *thermae*.

Po śmierci Agryppy w 12 roku p.n.e. jego termy zostały przekazane ludowi rzymskiemu. Łaźnie stały się gmachami publicznymi, które zaspokajały ambicje architektoniczne kolejnych cesarzy – w latach 60. n.e. wielkie termy zostały zbudowane przez Nerona. Wyjątkowa dynamika polityczna Rzymu zawsze w dużej mierze opierała się na tym, że elity i masy współzawodniczyły ze sobą w udziale w korzyściach zapewnianych przez miasto-państwo. Kiedy republika przekształciła się w cesarstwo, wielkie, zaawansowane technologicznie kompleksy rekreacyjne zaczęły odgrywać główną rolę w życiu mieszkańców metropolii ⁴⁷⁶.

W I wieku n.e. Seneka odwiedził dom Scypiona Afrykańskiego, bohatera, który pokonał Hannibala w 202 roku p.n.e. Filozof odnotował, że w owych czasach Rzymianie kąpali się rzadko i tylko z konieczności, „nie dla przyjemności”.

Po dwóch stuleciach dawni skromni, surowi mieszkańcy Rzymu bardzo się zmienili:

Wydaje się sam sobie ubogi i marny, jeśli ściany nie odbijają światła wielkimi i kosztownymi płytami, jeśli aleksandryjskie marmury nie są przyozdobione numidyjskimi inkrustacjami, jeśli nie pokrywa ich wszędzie misterna i barwna niczym malowidło mozaika, jeśli sklepienie nie jest pomalowane na błękitno, jeśli nasze baseny, do których zanurzamy oczyszczone przez obfite poty ciała, nie są obmurowane dokola tazyjskim kamieniem niegdyś rzadko widywanym w niektórych tylko świątyniach, jeśli woda nie wypływa ze srebrnych kurków (...). Ież tam posągów, ile kolumn niczego nie podpierających, a postawionych dla ozdoby i gwoli zbytowych nakładów! Ież wody z hukiem spadającej ze stópni! Doszliśmy do takiego zbytku, że nie chcemy stapać inaczej niżli po szlachetnych kamieniach ⁵.

Współczesny Seneca mógłby powiedzieć o swoich przodkach z okresu republiki: „Tak, rzeczywiście byli dość brudni! Jak brzydko musieli pachnieć!”. Seneka miał jednak dla wybrednych rodaków następującą odpowiedź: „Jak myślisz, czym oni wonieli? Wojaczka, pracą, męskością” ⁶. Krótko mówiąc, prymitywny sposób życia dawnych mieszkańców Rzymu

był świadectwem republikańskich cnót i odwagi. Seneka wyciągnął stąd głębszy wniosek na temat związków moralności z czystością: „Od czasu, gdy otwarto wykwinne kąpieliska, wielu stało się brudniejszymi” [977](#).

Dezaprobata dla term jako źródła deprawacji i dekadencji wpłynęła na pokolenia historyków, dostrzegających w nich zapowiedź schyłku i upadku Rzymu. Uważa się, że cesarze skłaniali mieszkańców Rzymu do posłuszeństwa za pomocą obietnic chleba i igrzysk, lecz taką samą rolę odgrywały wielkie publiczne termy. Wielkie publiczne łaźnie powinniśmy jednak traktować w taki sam sposób jak obywatel Imperium Rzymskiego: jako szczytowe osiągnięcie cywilizacji miejskiej. Czystość odróżniała ich od prymitywnego, brudnego barbarzyńcy. Co więcej, kąpiele definiowały naturę obywatela cesarstwa: był on wyrafinowanym, nowoczesnym mieszkańcem miasta [978](#).

Na fenomen łaźni rzymskich można patrzeć również w inny sposób. Rzym epoki Seneki bardzo się różnił od Rzymu Scypiona Afrykańskiego. Było to miasto liczące przeszło milion ludzi, pierwsza gigantyczna metropolia w dziejach świata. Kąpiel nie musi być traktowana jako oznaka dekadencji ani nawet wyrafinowania – większy sens ma postrzeganie jej jako podstawowej potrzeby mieszkańców miast. Aby przeanalizować ten aspekt historii ludzkości, musimy opuścić Rzym i streścić powszechną historię związku miast z wodą.

* * *

Kąpiel to pierwotne spotkanie z naturą, rozkoszne uwolnienie się fizycznych ograniczeń i standardów przyzwoitości, których musimy przestrzegać, gdy jesteśmy częścią tłumu poruszającego się po mieście, pozostając w bezpośredniej bliskości zupełnie nieznanymi ludzi i czując zapach ich ciał. Nagość albo prawie nagość, gdy na jakiś czas zrzucamy stroje świadczące o statusie społecznym, to także jedno z nielicznych doświadczeń sprawiających, że ludzie czują się równi. Ekonomista i bankier sir Josiah Stamp napisał w 1936 roku, gdy w krajach rozwiniętych zapanowała moda na baseny na otwartym powietrzu: „W czasie kąpieli bogaci i biedni, wysoko i nisko urodzeni podlegają jednakowym zasadom; kąpiel to źródło radości i zdrowia. Na basenie panuje demokracja” [979](#).

Plaża Copacabana to wspaniałe miejsce odpoczynku dla siedmiu i pół miliona mieszkańców Rio de Janeiro. Copacabana i inne plaże Rio oferują nie tylko wodę i wytchnienie od ponurej rzeczywistości miejskiego życia, ale mają również własną, niezwykle bogatą kulturę – turnieje piłkarskie i siatkarskie, nieformalne spotkania, uroczystości rodzinne, imprezy i festiwale. Plaża to nie tylko uczęszczane miejsce publiczne, lecz także niekończący się spektakl. Mieszkańcy Rio de Janeiro mówią: „Tenha uma boa praia” – „milego plażowania” zamiast „milego dnia”. W mieście pełnym jaskrawych nierówności społecznych plaża usuwa zewnętrzne oznaki hierarchii. Dostęp do plaży ma wielkie znaczenie także w Los Angeles, metropolii pozbawionej dużych miejsc publicznych. Mieszkańcy zaciekle bronią prawa do swobodnego korzystania z 60-kilometrowego pasa wybrzeża ciągnącego się od Malibu do Palos Verdes, nie chcąc, by zaczęto tam budować luksusowe domy [980](#).

Inne metropolie również mają plaże – na przykład Coney Island w Nowym Jorku – ale rzadko są one położone na terenie miasta i łatwo dostępne dla wszystkich mieszkańców. Dlaczego zatem nie stworzyć plaży w mieście? W 2003 roku w Paryżu zainicjowano taki projekt, by ludzie uwięzieni latem w stolicy mogli odprężyć się i ochłodzić. W lecie zamyka się jeden z odcinków arterii Georges’a Pompidou biegnącej wzdłuż Sekwany, wysypuje się go piaskiem, ustawia palmy i leżaki, wieszka hamaki. Projekt „Paris Plages” wymyślił socjalistyczny burmistrz miasta, by „pozwolić paryżanom korzystać z przestrzeni publicznej

inowaty sposób doświadczania życia w mieście” – zwłaszcza tym paryżanom, których nie stać na wakacje. Był to więc akt polityczny. Według ówczesnego burmistrza: „Paris Plages» staną się miłym miejscem, gdzie będą mogli się spotykać ludzie, nie zważając na dzielące ich różnice. To filozofia naszego miasta, poezja wspólnoty i braterstwa”⁹⁸¹.

Jest to próba odtworzenia czegoś, co było niegdyś nieodłącznie związane z miastem – i zostało zapomniane. Londyńskie brzegi Tamizy i strumieni przepływających przez na połacie wiejskie przedmieścia, takie jak Islington, Peckham i Camberwell, od dawien dawna były wykorzystywane w niedziele przez legiony mężczyzn pragnących się wykapać. Pewien wiersz z XVII wieku opisuje tysiące londyńczyków szukających orzeźwienia i ochłody w Tamizie w „słodkie letnie wieczory”. Jonathan Swift wspominał, że pływał nago w rejonie Chelsea: „Jestem okrutnie spragniony w tym skwarze; za chwilę pójdę się wykapać” – napisał w jednym z listów. Piętnaście lat później Benjamin Franklin przepłynął z Chelsea do mostu Blackfriars (odległość pięciu kilometrów) – kraulem, żabką i na plecach. Wiek potem wiktoriański pisarz nazwał łaźnię „żałosnym substytutem kąpeli, świadectwem upadku cywilizacji”. Uważał, że prawdziwa kąpiel powinna się odbywać nago, „w morzu, jeziorze albo rzece (...) albo nie jest to prawdziwa kąpiel”⁹⁸².

W połowie XIX wieku kąpiele w mieście kolidowały już z poczuciem przyzwoitości. Autor listu do redakcji jednej z gazet pruderyjnie skarżył się, że musiał trzymać żonę i córkę z dala od okien wychodzących na Tamizę, by nie oglądały „niesmacznego widoku”: pływacy „wykonywali najróżniejsze ewolucje, nie dbając o skromność” (pływali od brzegu do parowca i z powrotem). Inny mężczyzna skarżył się z powodu „wrzasków i nieznośnych hałasów” wywoływanych przez „setki nagich mężczyzn i chłopców” pływających w stawie Serpentine w Hyde Parku. Miłośnicy kąpeli w mieście na próżno odpowiadali, że jest to dozwolone od niepamiętnych czasów⁹⁸³.

Pruderyjni mieszkańcy Londynu odetchnęli z ulgą, gdy rewolucja przemysłowa sprawiła, że rzeczne kąpiele na dziko w mieście stały się niebezpieczne. W latach 50. XIX wieku Tamiza była już śmierdzącym kanałem ściekowym, do którego opróżniano toalety używane przez trzy miliony istot ludzkich. Przed epoką intensywnej urbanizacji w XIX wieku wielu mieszkańców miast miało łatwy dostęp do terenów wiejskich, strumieni i stawów. Wprowadzenie miejskich basenów przypadło na okres, gdy dostęp do naturalnych kąpielisk stał się niemożliwy. Zaniepokojenie nagością i niestosownymi kontaktami między mężczyznami a kobietami (zwłaszcza z różnych klas społecznych) doprowadziło do budowy specjalnych miejsc kąpielowych, w których panowała ścisła segregacja. Pierwsza nowoczesna łaźnia miejska powstała w Liverpoolu w 1829 roku. Zaprojektowano ją jako wspaniałą, monumentalną gmach przypominający muzeum albo ratusz, symbolizujący troskę miasta o zdrowie publiczne i rekreację. Później doszło do współzawodnictwa między brytyjskimi miastami, które pragnęły mieć jak najpiękniejsze, jak najlepsze łaźnie, efektowne gmachy wyższe od otaczających je budynków. Niemcy poszli za przykładem Anglii w latach 60. XIX wieku, a Stany Zjednoczone 30 lat później.

Nowojorskie slumsy końca XIX i początku XX wieku to świadectwo, jak wysoką cenę płać ludzie za zaspokojenie pragnienia kąpeli. Jeden z ich mieszkańców wspominał, że z powodu braku parków „jedyną możliwością rekreacji była kąpiel w cieśninie East River, gdzie cumowały barki. Ludzie pływali, ale także wypróżniali się do wody”. W latach 70. i 80. XIX wieku na rzece Hudson i w cieśninie East River zainstalowano 23 pływające łaźnie dla najuboższych i najbardziej potrzebujących mieszkańców Nowego Jorku. Należało pływać żabką, aby „odpychać śmieci”. Mimo to kąpiele w dalszym ciągu były bardzo popularne, zwłaszcza wśród biedoty na całym świecie. Miasta próbujące zakazać pływania w miejscach publicznych

natrafiały na wściekły opór robotników, którzy bronili jednej z nielicznych dostępnych form ćwiczeń fizycznych i rozrywki [984](#).

W takim duchu utrzymana jest sztuka *Dead End*, która w 1935 roku stała się hitem Broadwayu – rozpoczyna się ona sceną przedstawiającą półnagich uliczników z kamienic Lower East Side bawiących się na końcu nabrzeża przy East River. Uliczni chuligani cierpieli biedę w czasie Wielkiego Kryzysu, ale mieli gibkie, wysportowane ciała i kąpali się w chłodnej wodzie, by uciec przed miejskim skwarem. Jedyna rozrywka dostępna tym młodym ludziom robiła duże wrażenie na miłośnikach teatru przychodzących tłumnie na *Dead End*. Rok przed premierą w rzece utonęło 450 osób (prawie tyle samo ofiar pochłaniała corocznie Tamiza w późnowiktoriańskiej Anglii). Jeśli ktoś nie utonął, padał ofiarą zarazków: pływacy nurzali się w fekaljach, plamach ropy naftowej i ściekach przemysłowych; w takim środowisku kwitły polio i tyfus. Ostatecznie możliwość kąpieli została ograniczona przez zjawisko, które nazywamy dziś gentryfikacją. W sztuce *Dead End* w pobliżu nadbrzeżnego kąpieliska powstaje luksusowe osiedle apartamentowców – budynki rosną na brzegu rzeki, by z okien rozciągał się ładny widok, a w pobliżu buduje się przystanie prywatnych jachtów [985](#).

Rok po premierze *Dead End* na Broadwayu, w czasie rekordowo skwar nego lata 1936 roku, w najbardziej zagęszczonych i ubogich dzielnicach Nowego Jorku otwarto 11 ogromnych basenów na wolnym powietrzu, każdy kosztujący milion dolarów. Stanowiły one część polityki reform amerykańskiego Nowego Ładu (New Deal). W ciągu tego upalnego lata z basenów i kąpielisk skorzystało przeszło 1,79 miliona osób. W tym samym czasie w Wielkiej Brytanii Herbert Morrison, przewodniczący rady miejskiej Londynu, chciał, by stolica Anglii stała się „miastem kąpeli”, w którym każdy mieszkaniec może dotrzeć na piechotę do basenu [986](#).

Rodziny amerykańskich robotników, mieszkające w zatłoczonych, dusznych kamienicach, mogły urządzać z sąsiadami pikniki na słonecznym kąpielisku nad czystą wodą. Na basenie w parku Thomasa Jeffersona we wschodnim Harle mie mieściło się 1450 osób, na basenie w parku Kolonialnym w środkowym Harle mie 4500 osób, a w centrum rekreacyjnym Betsy Head na Brooklynie 5500 osób. Spotykali się tam chłopcy i dziewczęta, organizowano zabawy, nawiązywano przyjaźnie i romanse. Nowo wybudowane baseny stanowiły główną część miejskich parków, w których powstawały też place zabaw, boiska do baseballu, bieżnie, estrady dla orkiestr i sale gimnastyczne [987](#).

W monumentalnych europejskich łaźniach XIX wieku kwitło również życie towarzyskie. Nie chodziło jedynie o czystość; celowo były one eleganckie i panował w nich miły nastrój, stanowiły wyraz dumy mieszkańców miast. Nowojorskie parki i baseny na wolnym powietrzu z okresu polityki Nowego Ładu – wraz z kąpieliskami otwieranymi w tym samym czasie w metropoliach europejskich – świadczyły o jeszcze jednym zjawisku. Wprowadzały do centrów miast zabawę. Najbardziej radykalna zmiana polegała na tym, że nastolatki po raz pierwszy otrzymały własną przestrzeń, możliwość wytchnienia od betonowej dżungli. Kiedy burmistrz Fiorello La Guardia otwierał basen w parku imienia Thomasa Jeffersona we wschodnim Harle mie, krzyknął do tłumów podekscytowanej młodzieży: „W porządku, dzieciaki, teraz to wszystko należy do was!”. W miastach, gdzie wielu najuboższych nie miało gdzie się podziać, basen szybko stawał się pulsującym sercem życia społecznego, ośrodkiem kultury młodzieżowej rodzącej się w latach 30. i 40. XX wieku. W konserwatywnych dzielnicach imigrantów, takich jak wschodni Harlem, baseny na otwartym powietrzu umożliwiały przełamywanie bariery płci, pozwalając chłopcom i dziewczętom spotykać się w niekompletnych strojach z dala od wścibskich spojrzeń rodziców [988](#).

Na basenach oficjalnie nie istniała segregacja rasowa, ale znajdowały się one na pierwszej linii konfliktów etnicznych. Basen w parku imienia Thomasa Jeffersona wkrótce po otwarciu

stał się miejscem spotkań białych robotników, zwłaszcza Amerykanów włoskiego pochodzenia. Afroamerykańskie rodziny z Harlemu odwiedzały basen w parku Kolonialnym. Od dawna istniał też podział na baseny męskie i żeńskie. Kiedy w latach 30. XX wieku pojawiły się baseny koedukacyjne, a stroje kąpielowe stały się skąpe (w dużej mierze pod wpływem kina), zaczęto się obawiać, że czarnoskórzy Amerykanie i białe kobiety mogą nawiązywać znajomości na basenach. Takim miejscem było zwłaszcza centrum rekreacyjne Betsy Head na Brooklynie, gdzie w latach 30. czarnoskórzy Amerykanie zaczęli się stykać z białą społecznością robotniczą, głównie żydowskiego pochodzenia.

W latach 50. XX wieku doszło do regularnych wojen między białymi i czarnymi nastolatkami o dostęp do basenów. We wschodnim Harlemie amerykańska młodzież włoskiego pochodzenia czuła niechęć do nowo przybyłych portorykańskich imigrantów, którzy chcieli korzystać z basenu w parku imienia Thomasa Jeffersona i flirtować z włoskimi dziewczętami. W powieści Edwina Torresa *Carlito's Way* z 1975 roku główny bohater, Portorykańczyk mieszkający w Harlemie, wspomina walki o basen:

Opowiem ci o tych bitwach. Makaroniarze powiedzieli, że żadni Portorykańcy nie mogą się zapuszczać na wschód od Park Avenue. Ale był tylko jeden basen, Jefferson przy 112th Street i East River. Trzeba było przejść przez park, Lexington Avenue, Third Avenue, Second Avenue, First Avenue, Pleasant Avenue, wszędzie sami makaroniarze. Starsi goście stali w podkoszulkach przed werandami i sklepami, patrzyli na nas złym wzrokiem; dzieciaki siedziały na dachach z kubkami na śmieci, a w piwnicach czaili się inni z kijami bejsbolowymi i łańcuchami rowerowymi. (...) Dostaliśmy w kość – ich teren, zbyt wielu przeciwników (...). Nie próbowaliśmy się z nimi kumplować, nie wpuszczali nas na basen. Hijos de puta [989](#).

Baseny stały się kluczowymi miejscami w mieście zamieszkanym przez robotników, broniącymi (przez grupy aspirujące do własności) i obleganymi (przez przybyszów). W późniejszym okresie Portorykańczycy wspominali symboliczne znaczenie basenów i swoją determinację, by nie dać się sterroryzować. W istocie rzeczy chcieli się cieszyć kąpielą i uczestniczyć w życiu społecznym jak wszyscy mieszkańcy Nowego Jorku. Wielu odniosło sukces mimo prób zastraszenia; z czasem baseny stały się równie latynoskie, jak włoskie. Dzieje basenów Nowego Jorku to świadectwo ponadczasowego znaczenia kąpieli dla mieszkańców miasta. Basen (albo rzeka lub plaża) to nie tylko dodatek do miasta: stanowi jedno z ulubionych miejsc spotkań i bezcenny skarb.

* * *

Fragment pewnego rzymskiego graffiti głosi: „Lavare est vivere”. „Kąpiel to życie!” Czysta, ciepła woda, kłęby pary, eleganckie marmurowe wnętrza, zapach pachnidła i luksus tworzyły atmosferę psychicznej i fizycznej przyjemności, którą Rzymianie nazywali *voluptas*. „Łaźnie, wino i seks niszczą nasze ciała, ale łaźnie, wino i seks to istota życia” – brzmi jedno z rzymskich przysłów [990](#).

Nie jest chyba przypadkiem, że cesarskie terminy pojawiły się w czasie, gdy Rzym stał się miastem liczącym milion mieszkańców. Labirynt ulic był hałaśliwy, w dzień i w nocy pełen ludzi i pojazdów. W powietrzu unosił się dym z piecyków, straganów z potrawami, piekarni, odlewni i palenisk ogrzewających łaźnie. Tyber był zanieczyszczony ściekami kanalizacyjnymi i produkcyjnymi, a także brudną wodą kąpielową. Wielu ubogich mieszkało w pobliżu rzeki, w wilgotnych dzielnicach pełnych komarów, gdzie co kilka lat wybuchały epidemie malarii.

Skala urbanizacji sprawiała, że w pobliżu miasta nie było już rzek i strumieni dostępnych dla niższych warstw ludności.

W I wieku n.e. Horacy pytał, jak można pisać wiersze w Rzymie. Słysząc ogłuszający turkot pędzących wozów, ogromne dźwigi unoszą belki, wszędzie biegają psy, a zablocone świnię płaczącą się pod nogami. Na placach i rogach ulic zawsze stoją grupki ludzi toczących „gorączkowe kłótnie” albo prowadzących niekończące się dyskusje. Około 110 roku n.e. Juwenalis tak opisywał ulice Rzymu: „No, wjedź w zakręty / ulic fura i skrzypi, tam furman klinie srogo / że i Druzus i morsy pobudzić się mogą”⁸. Piesi zachowywali się jeszcze gorzej. „Bo mnie, gdy się śpieszę / przeskadzają gęstego tłumu wielkie rzesze: / ten pchnie łokciem, ten deską, ów przywali belką / prosto w głowę, ten wiadrem dzieli, ten butelką / po pas błotem ochlapia, ktoś buciorem kopnie, / żołdak gwoździem ci palec przebija okropnie”⁹¹.

Większość ludności Rzymu mieszkała w kamienicach nazywanych *insulae*, po łacinie „wyspy”. W IV wieku n.e., kiedy liczba mieszkańców Rzymu osiągnęła apogeum, istniało około 46 tysięcy kamienic; willi było zaledwie 1790. Rzymianie, podobnie jak wielu mieszkańców współczesnych centrów finansowych, płacili wygórowane czynsze za niewielkie mieszkania. Rzymskie *insulae*, które czasem osiągały wysokość ośmiu, dziewięciu, a nawet dziesięciu pięter, służyły z tego, że były źle zbudowane, kiepsko utrzymywane i łatwo trawiły je pożary. Nic dziwnego, że według Juwenalisa domy są „wsparte na belkach, bowiem tak ich właściciele / chronią je od upadku”¹⁰, a w razie pożaru jako ostatni „spłonę człowiek, którego dach jedynie kryje, / któremu czasem gołąb gniazdeczko uwije”¹¹⁹.

Zgodnie z przepisami chodniki wokół kamienic czynszowych mogły mieć zaledwie 70 centymetrów szerokości, więc domy budowano bardzo blisko siebie. Na parterze znajdowały się sklepy i *tabernae*, a na wyższych piętrach mieszkania. Lokale na pierwszym piętrze były przestronne i kosztowne; pomieszczenia stały się coraz mniejsze i tańsze (a także coraz bardziej niebezpieczne) w miarę posuwania się do góry. Nie było kuchni ani toalet. Mieszkańcy korzystali z nocników, których zawartość wylewano do beczek stojących na parterze przy schodach; opróżniano je tylko od czasu do czasu. Posiłki jedzono w niezliczonych garkuchniach i przy straganach stojących na ulicach¹².

W starożytnych slumsach mieszkało blisko milion spoconych ludzi, więc trudno się dziwić, że życie toczyło się poza domem, w pasażach handlowych, na targach, rogach ulic i w parkach. Rzymianie wstawali o świcie, po czym mężczyźni opuszczali domy i składali wizyty patronom; był to ceremonialny wyraz szacunku zajmujący dwie godziny. Trzecią, czwartą i piątą godzinę zajmowały *negotia* – interesy – a szóstą popołudniowy posiłek i sjesta. Później następował czas na przyjemności, *voluptas*.

Marcjalis pisał, że najlepsza pora na kąpiel to ósma godzina dnia, kiedy woda osiąga umiarkowaną temperaturę: nie jest ani za gorąca, ani za zimna. W tym właśnie czasie, około drugiej po południu, wielkie termy zaczynały się wypełniać tłumami Rzymian.

Bogate łaźnie kontrastowały z rzeczywistością codziennego życia. W gigantycznej metropolii zamieszkaną przez milion ludzi nie istniały więzi łączące mieszkańców mniejszych społeczności. W termach natomiast obywatel czuł się prawdziwym Rzymianinem, częścią imperium, a nie jednostką zagubioną w tłumie. Wspaniałość budowli publicznych rekompensowała obskurny wygląd mieszkań prywatnych.

Łacińskie wyrażenie *theatrum mundi* zostało przetłumaczone przez Williama Szekspira na zdanie: „Świat cały jest sceną”¹². Łaźnie tworzyły najważniejszą scenę teatru miejskiego życia, stanowiły ośrodek kultury, która kładła nacisk na przyjemność i rozrywkę. W I wieku n.e. wspaniałe igrzyska zajmowały 93 dni w roku; w IV wieku n.e. liczba ta wzrosła do 175 dni w roku. W czasie każdego z tych świąt mieszkańcy Rzymu mogli podziwiać igrzyska w licznych

cyrkach. Circus Maximus, przebudowany przez Trajana (wzniósł on również termy), mógł pomieścić 150–200 tysięcy widzów; publiczność Koloseum liczyła 50 tysięcy widzów. Trzy główne teatry miasta mogły łącznie pomieścić 50 tysięcy osób.

Termy Karakalli były odzwierciedleniem nowych rzymskich koncepcji architektonicznych. Stały przy nowej, pięknej arterii, która z rozmysłem prowadziła gościa przybywającego do Rzymu obok najbardziej imponujących, najbardziej efektownych gmachów miasta, takich jak właśnie termy, Circus Maximus, Palatyn czy Koloseum. Warto zwrócić uwagę na funkcję tych budowli – służyły one rozrywkom. Odbывwały się w nich wyścigi konne, gonitwy rydwanów, walki gladiatorów, inscenizacje bitew morskich, rzezie dzikich zwierząt, pokazy teatralne, triumfy nad pokonanymi przeciwnikami. Rzym uwielbiał spektakle i rozrywki, często krwawe i sadystyczne.

Rzymianie zdawali sobie sprawę, że rozrywki i pokazy to nie tylko luksus i zabawa: stanowią one ważne elementy życia każdego wielkiego miasta, są równie niezbędne jak sądy i gmachy publiczne. Przebywanie w rozentuzjasmowanym, krzyczącym tłumie – czy to w Koloseum w II wieku n.e., czy na Stade de France w XXI wieku – jest upajającym przeżyciem. Można roztopić się w tłumie i stać się częścią miasta. We współczesnym świecie piłka nożna daje milionom ludzi poczucie przynależności do grupy. Miasta uważają się za prawdziwe metropolie, jeśli potrafią zorganizować igrzyska olimpijskie, gigantyczne koncerty muzyki pop, maratony lub zapewnić nieprzerwany ciąg imprez rozrywkowych – jest to jeden z celów ich istnienia. Miasto oferuje nadzieję na zdobycie fortuny; daje również szansę stania się częścią czegoś większego niż my sami. Z tego powodu jego mieszkańcy godzą się z życiem w ciasnocie wśród wspaniałych budowli, płacąc astronomiczny czynsz za niewielkie pomieszczenia. Miasta potrafiące przyciągnąć tysiące utalentowanych migrantów i zamożnych turystów zawsze na tym korzystały.

* * *

Budowanie łaźni stało się istotną cechą ekspansji urbanistycznej Rzymu w krajach, w których nigdy przedtem nie istniały miasta. Kąpiel pozwalała Germaninowi, Galowi albo Brytowi oczyścić się z barbarzyństwa i stać się nie tylko Rzymianinem, lecz również mieszkańcem miasta.

Na Wyspach Brytyjskich, zasiedlonych 10 tysięcy lat przed podbojem rzymskim, nie istniały osiedla podobne do miast. Najbliższym odpowiednikiem było oppidum, gród obronny. Na początku I wieku p.n.e. Brytowie zaczęli opuszczać ufortyfikowane wioski w górach i osiedlać się na nizinach, gdzie budowali oppida, grody otoczone wałami ziemnymi. Często znajdowały się one w pobliżu przepraw przez rzeki, ich ujść do morza albo szlaków handlowych; niektóre grody były własne monety. Bardziej pasuje do nich określenie „protomiasta” niż „miasta”. Największe brytyjskie oppidum, zwane Camulodunum, „twierdza Camulusa”, leżało na brzegach rzeki Colne we współczesnym hrabstwie Essex. Camulodunum broniło brodu pozwalającego przeprowadzić się przez rzekę i kontrolowało dostęp do morskich szlaków handlowych.

W 43 roku n.e. kwitnący gród został oblężony przez najbardziej bezlitosną i najlepiej zorganizowaną machinę wojenną świata, wyposażoną w słońce bojowe i potężne katapulty; atakiem dowodził cesarz rzymski we własnej osobie. Karatakus, wódz plemienia Katuwelaunów, uciekł na widok potężnej armii, a Klaudiusz zajął Camulodunum, dawną stolicę Karatakusa, i przyjął kapitulację kilku pomniejszych królów brytyjskich.

Po wyjeździe Klaudiusza do Rzymu rozpoczęto budowę pierwszego brytyjskiego miasta, Colchester. Powstało ono jako obóz warowny wzniesiony na terenie wcześniejszego oppidum, było otoczone murem obronnym i składało się z sieci krzyżujących się ulic. Większość zabudowy stanowiły długie prostopadłościowe baraki koszarowe zaprojektowane z wojskową precyzją; stacjonował tam dwudziesty legion, tracka kawaleria i pierwsza kohorta Wangionów.

Po sześciu latach twierdzę zburzono i wytyczono nową sieć ulic. Colchester stało się dwukrotnie większym miastem zasiedlonym przez ludność cywilną – było stolicą nowej prowincji rzymskiej, Brytanii. Mieszkali tam głównie weterani armii rzymskiej, ich służba, a także miejscowe elity ulegające romanizacji. W centrum stała rzymska świątynia wyłożona śródziemnomorskim marmurem, otaczały ją forum, gmachy publiczne, teatr i monumentalny łuk triumfalny. Nie znaleziono jak dotąd ruin łaźni publicznych, zapewne znajdują się pod współczesnymi osiedlami. Trudno sobie wyobrazić, by w I i II wieku n.e. jakiegokolwiek rzymskie miasto na terenie imperium było pozbawione ozdobnych term. Miały one rozmaite formy: niewielkich prywatnych budowli lub ogromnych gmachów takich jak Termy Hadriana w Leptis Magna w Tunezji, termy w Conimbrizie w Portugalii, Thermes de Cluny w Paryżu – każda z tych budowli mogłaby znajdować się w Rzymie.

Rzymscy legioniści oczekiwali, że państwo zapewni im rozrywki i możliwość kąpieli, pragnęli czuć się tak samo jak w stolicy, w rodzinnych miastach Italii, południowej Francji albo innych prowincji cesarstwa. W wilgotnej krainie na północy termy zapewniały żołnierzom pozbawionym śródziemnomorskiego słońca tak potrzebne ciepło. W konsekwencji w rzymskich obozach wojskowych, na przykład w Exeter i Yorku, pierwszymi kamiennymi budynkami były termy i amfiteatry, gdzie organizowano igrzyska i spektakle. Podobnie jak Colchester, obozy warowne szybko przekształciły się w *coloniae*, miasta zasiedlone przez weteranów. W II wieku n.e. w Brytanii stacjonowało 10% ogromnej armii rzymskiej, nie brakowało więc żołnierzy, by realizować nowe plany budowlane ⁹²⁴.

Doświadczenia Brytanii w pierwszych dekadach rzymskiej okupacji były powtórzeniem tego, co zdarzyło się w innych nieurbanizowanych miejscach świata – w Hiszpanii, Galii, Germanii, Panonii (współcześnie Węgry i Austria), Dacji (Rumunia i Mołdawia). Najpierw następowała brutalna inwazja, która pozostawiała po sobie trupy i niszczyła dawny system społeczny. Później na okupowanych terenach rozpoczynał się proces urbanizacji.

Cesarstwo Rzymskie składało się z licznych, wybudowanych według śródziemnomorskiego wzorca miast, połączonych siecią dróg i mostów. Jak dowodzi przypadek Brytanii, nowo wybudowane miasta były nie tylko centrami administracyjnymi i militarnymi; zasiedlano je wysłużonymi legionistami, którzy mogli zostać ponownie powołani do służby w razie lokalnych buntów. Miasta miały również inną funkcję. Zachęcały podbite ludy, zwłaszcza elity, do zaakceptowania rzymskiej władzy i przyjęcia rzymskiego stylu życia. Słowo „cywilizacja” pochodzi od łacińskiego wyrazu *civis*. „Urbanizacja” pochodzi od *urbanitas*, jedno ze znaczeń tego słowa to sztuka posługiwania się językiem w dowcipny, elegancki sposób, czego można się nauczyć, tylko żyjąc w mieście, obracając się wśród ludzi różnych stanów. Łaciński wyraz *cultus*, źródłosłów „kultury”, oznacza wyrafinowanie i wytworność, przeciwieństwo *rusticitas*, wiejskiego prymitywizmu.

Zagraniczne wpływy docierały do Brytanii przez Londyn, gdzie handlowano egzotycznymi towarami i dokąd docierali mieszkańcy każdego zakątka imperium. Londyn rozkwitł wraz z cesarstwem. Wraki odkryte na dnie Morza Śródziemnego i analiza zanieczyszczeń czapy lodowej Grenlandii dowodzą, że w I i II wieku n.e. produkcja metali w Europie i handel nimi osiągnęły najwyższy poziom przed rewolucją przemysłową na przełomie XVIII i XIX wieku.

Termy były imponującymi symbolami „cywilizacji” i dominowały w najwcześniejszych osiedlach miejskich na europejskim Dzikim Zachodzie. Termy Londynu, pochodzące z ostatnich dekad I wieku n.e., znane obecnie jako termy Huggin Hill (kilka metrów na południowy wschód od katedry św. Pawła), były ogromnym kompleksem na terenie względnie niewielkiego prowincjonalnego miasta. Obsługiwały mieszaną klientelę złożoną z rzymskich kupców i romanizujących się arystokratów brytyjskich ⁹⁵.

* * *

Łażnie nie sprawiały, że ludzie stawali się czystszy. Cesarz Marek Aureliusz zauważył: „Czym ci się zdaje kąpiel, oliwa, pot, brud, woda zepsuta, zgnilizna...” ¹⁴. Nie wiadomo, jak często zmieniano wodę w cesarskich termach. Wizyty tysięcy gości dziennie sprawiały, że zawartość basenów zmieniała się w coś gorszego od tego, co opisuje Marek Aureliusz; ludzie nurzali się w cieplej, mętnej cieczy pełnej bakterii i pasożytów. Znaleźiska na terenach cesarstwa – grzebieni, odzieży, a nawet ekskrementów – świadczą, że Rzymianie, mimo budowy nowoczesnych akweduktów i rozpowszechnienia toalet, cierpieli na pasożyty jelitowe, pchły i wszy – może nawet bardziej niż społeczeństwa rzadziej korzystające z kąpeli. Woda dostarczana łożanymi rurami wywoływała ołowicę, która osłabia układ odpornościowy, a wspólne korzystanie z term prowadziło do szerzenia się dyzenterii i innych chorób. W Rzymie funkcjonowało tysiąc wspaniałych łaźni, ale nie chroniło to stolicy cesarstwa przed regularnymi zarazami. Długie godziny spędzane w gorącej wodzie mogły ponadto zmniejszać żywotność plemników u mężczyzn, ograniczając przyrost ludności. Jeśli to prawda, rzuca to zupełnie nowe światło na zmierzch i upadek Cesarstwa Rzymskiego, które mogą mieć związek z kąpielami ⁹⁶.

Powstały liczne teorie na temat przyczyn upadku imperium. W III wieku n.e. cesarstwo stanęło wobec poważnego kryzysu – doszło do najazdu barbarzyńskich ludów zza Renu, Dunaju i Eufratu, nieustannie wybuchały wojny domowe i groźne pandemie, przestawały funkcjonować szlaki handlowe, a skutki tego okazały się niemożliwe do naprawienia. Chociaż Rzym się odradzał, pojawiały się oznaki długotrwałego kryzysu – najlepiej widać to w pejzażu miast. Po katastrofach III wieku na Zachodzie uległa erozji sama idea rzymskiego miasta. W Paryżu zburzono ogromny amfiteatr, a kamienie z rozbiórki wykorzystano do budowy muru obronnego mającego zabezpieczyć stolicę prowincji przed atakami hord barbarzyńców. Monumentalne budowle niszczone również w wielu innych miastach Galii i w sąsiednich prowincjach. Fora, amfiteatry i wielkie główne arterie, jeśli nawet przetrwały, stopniowo stawały się miejscami, w których wyrastały prowizoryczne stragany. W Wielkiej Brytanii warstwa „czarnoziemiu” na terenie miast sugeruje, że w IV wieku zaczęto w nich uprawiać rośliny w ogrodach. Handel, który wcześniej doprowadził do rozkwitu osiedli miejskich, nigdy się nie odrodził. Granice atakowali Piktowie, Goci, Sasi, Hunowie i Wizygoci. Miasta, pozbawione luksusowych budowli, przekształcone w zatłoczone fortece, nie oferowały już komfortów związanych z cywilizacją. Zabrakło środków na inwestycje w termy. W III wieku popadły w ruinę dwie najwspanialsze łaźnie w zachodniej Europie – w Paryżu i Trewirze. Elity zachodnich rzymskich prowincji szukały schronienia w innych miejscach: pełnych przepychu prywatnych willach z fontannami, posągami, kolumnami, mozaikami i ogrzewanymi salami kąpielowymi. W epoce, gdy miasta dosłownie i w przenośni popadały w ruinę, niejedna willa stała się ostatnim bastionem rzymskiej cywilizacji, rodzajem prywatnego sanktuarium, gdzie nieliczni szczęśliwcy mogli na nowo przeżywać dawne dobre czasy ⁹⁷.

Miasta to kruche twory. Bez nieustannych inwestycji, remontów i świadomości obywatelskiej błyskawicznie zmieniają się w stopy gruzów. Mnich Gildas w dziele *O zniszczeniu i podboju Brytanii* opisuje upadek wszystkich 28 rzymskich miast niemal natychmiast po opuszczeniu Brytanii przez ostatnich rzymskich legionistów w 407 roku n.e. W owym czasie „miasta” te, po dwóch stuleciach stopniowego upadku, stały się jedynie widmami. Pod koniec tego wieku Londyn całkowicie się wyludnił. Znacznie później w odległości półtora kilometra od ruin dawnej metropolii, na terenie obecnej dzielnicy Covent Garden, powstała wioska o nazwie Lundenwic, zamieszкана przez Sasów. W Galii i Germanii rzymskie miasta skurczyły się do rozmiaru dużych wiosek. Trewir, niegdyś stolica prowincji licząca 100 tysięcy mieszkańców, zmienił się w kilka wiosek otaczających katedrę; nawet w 1300 roku ludność Trewiru liczyła zaledwie 8 tysięcy osób. Autun, założone w Galii przez Augusta, zmieniło się z miasta liczącego niegdyś dziesiątki tysięcy mieszkańców, o obszarze tysiąca hektarów, w wioskę o powierzchni dziesięciu hektarów. W Nîmes i Arles ludzie schronili się wewnątrz ogromnych amfiteatrów, w których powstawały miasteczka. Miasta przyciągały rabusiów i najeźdźców; drogi nie były już szlakami handlowymi, ale służyły najeźdźcom. W Grecji, na Bałkanach i w Italii ludzie opuścili miasta położone na równinach i przenieśli się do obronnych osad w górach, przypominających te, w których mieszkali ich przodkowie przed przybyciem Rzymian. W północnej Europie ponownie pojawiły się oppida, z wałami ziemnymi i drewnianymi chatami.

Przestano wznosić kamienne budowle. Szerzył się analfabetyzm. Analiza zanieczyszczeń w czapie lodowej Grenlandii wskazuje, że produkcja metali spadła do poziomu prehistorycznego. Przestał istnieć dalekosiężny handel, a miasta straciły ekonomiczne podstawy bytu. Władza i bogactwo przeniosły się z miast do klasztorów, dworów i zamków. W ciągu następných 13 wieków Europa nie odtworzyła skali rzymskiej urbanizacji – infrastruktury, technologii, udogodnień sanitarnych, systemów wodociągowych, liczby ludności, kultury miejskiej, standardów życia i wyrafinowania. Do 1800 roku żadne miasto europejskie nie liczyło więcej niż milion mieszkańców. Zlikwidowano łaźnie publiczne – symbol kultury miejskiej. Pojawiły się one ponownie dopiero w 1829 roku, gdy otwarto łaźnię Pier Head w Liverpoolu.

„Ależ kto raz w Chrystusie został obmyty, nie potrzebuje powtórnego obmycia ¹⁴” – powiedział Święty Hieronim. Brakowało nie tylko umiejętności i technologii; znikła również kultura, której częścią była kąpiel w ogólnodostępnych łaźniach. Chrześcijanie nie aprobowali nagości, pycha i próżność Rzymian budziły ich odrazę, a frywolne łaźnie uznawali za źródło grzechu. Pozostała tylko religijna tradycja ablucji pielgrzymów; społeczna i komunalna kultura miejskich łaźni, nie wspominając o ich przyjemnościach, była martwa ⁹⁸.

Jednak w Rzymie wielkie akwedukty w dalszym ciągu napełniały podgrzewane baseny wspaniałych term. W 408 roku n.e. Rzymianie w dalszym ciągu tłumnie odwiedzali termy Agryppy, Karakalli i Dioklecjana, podobnie jak pokolenia ich przodków. Na początku V wieku n.e., kiedy tkanka miejska Europy przestała istnieć, Rzym pozostał wzorcem wielkiej metropolii.

W dalszym ciągu napływały zboże z Sycylii i Afryki Północnej, oliwa, chiński jedwab, indonezyjskie korzenie i liczne inne towary. Cesarstwo podzielono na dwie części, a władcy Zachodu przez długie lata przebywali poza Rzymem, który stał się cieniem samego siebie. Senat, niegdyś władza ustawodawcza najpotężniejszego mocarstwa globu, zmienił się w zwykłą radę miejską. Forum, dawniej scena wstrząsających światem dramatów politycznych, stało się zwykłym placem; pogańskie świątynie zostały zamknięte przez chrześcijańskie władze. Mimo to Rzym pozostał największym miastem na świecie, ze

wspaniałymi budowlami i ciągle działającą infrastrukturą. Ludność, której liczba spadła do 800 tysięcy, była zróżnicowana pod względem etnicznym, dobrze się odżywiła i mogła liczyć na liczne rozrywki. W mieście znajdowały się 2 wielkie targi, 2 amfiteatry, 2 areny, 3 teatry, 4 szkoły gladiatorów, 5 jezior służących do inscenizacji bitew morskich, 6 obelisków, 7 kościołów, 8 mostów, 10 bazylik, 11 forów, 11 cesarskich term, 19 akweduktów, 28 bibliotek, 29 alei, 36 marmurowych łuków triumfalnych, 37 bram, 46 burdeli, 144 publiczne latryny, 254 piekarnie, 290 magazynów, 423 dzielnice, 500 fontann, 856 prywatnych łaźni, 1790 domów jednorodzinnych, 10 tysięcy posągów i 46 602 kamienice ⁴⁹⁹.

W 408 roku n.e. Rzym został oblężony przez ogromną armię Wizygotów pod wodzą Alaryka. Dwa lata później, osiem wieków po tym, jak barbarzyńska armia przedarła się przez mury miasta, Alaryk zdobył Rzym. Wizygoci plądrowali miasto zaledwie trzy dni, więc zniszczenia i ofiary wśród mieszkańców były względnie niewielkie. Jednak szkody psychologiczne okazały się niemożliwe do naprawienia. „Zajęte zostaje miasto, które zajęło cały świat” ¹⁵ – dziwił się Święty Hieronim. Sytuacja pogorszyła się po najeździe Wandalów, którzy założyli królestwa na Sycylii, na Sardynii i w Afryce (w rzymskiej prowincji Libii). Były to spichlerze Rzymu. Wandalowie splądrowali stolicę cesarstwa w 455 roku n.e.; w ciągu dwóch tygodni zagrabili wiele jej skarbów. Liczba ludności stale się zmniejszała – spadła z 650 tysięcy w połowie stulecia do 100 tysięcy u jego schyłku – i Rzymowi pozostało tylko jego dziedzictwo. Było ono bardzo cenne. Miasto zaczęło samo się pożerać. Ludzie, którzy pozostali wśród opuszczonych, popadających w ruinę kamienic i niszczących pomników przeszłości, odzyskiwali kamień, marmur i brąz z pięknych budowli cesarskich. Na Forum Augusta zbudowano piec, w których palono marmurowe posagi, plinty i kolumny, by wytwarzać gips. Kamień pochodzący z odzysku był sprzedawany albo wykorzystywany do budowy kościołów. Od tamtej pory przez wiele stuleci mieszkańcy Rzymu zarabiali na życie, handlując starożytnymi zabytkami i dziełami sztuki. W miejscach, gdzie nie wykorzystywano kradzionego kamienia do prowizorycznych napraw, miasto popadało w ruinę. Wszędzie widać było ogromne, zniszczone portyki, połamane kolumny, fragmenty posągów i piętrzące się stosy kamieni brukowych; trawą porośnięty był nawet Circus Maximus. Jednak mimo postępującej degradacji stolicy cesarstwa Kasjodor pisał: „Rzym to cud”. Podziwiał „wspaniały las budowli”, „Kolosium, którego szczyt ginie w chmurach, i Panteon, z wysoką, piękną, majestatyczną kopułą”. W dalszym ciągu korzystano z „term równie wielkich jak prowincje” ¹⁰⁰.

Rzymianie cieszyli się ukochanymi kąpielami aż do tragicznego dnia w 537 roku n.e., gdy do term Karakalli i innych dotarła ostatnia kropla wody. Ostrogocka armia oblegająca Rzym zniszczyła akwedukty. Woda już nigdy nimi nie popłynęła, ale gmachy pozostały w zasadzie nietknięte przez wiele stuleci; ich mury i wielkie łukowate sklepienia były uderzającym wizualnym świadectwem dawnej cywilizacji rzymskiej. Szczątki rzymskich łaźni były tematem dzieł artystów w XVI i XVII wieku. Termy Karakalli, znajdujące się poza miastem, zmieniły się w imponujące ruiny. Termy Dioklecjana przebudowano. Michał Anioł przekształcił ich frigidarium, kolosalną salę o sklepieniu krzyżowym wspartym na kolumnach z czerwonego granitu, w nawę główną bazyliki Matki Bożej Anielskiej i Męczenników. Inne części potężnego gmachu wykorzystywano jako silos zbożowy; później stały się częścią Muzeum Narodowego w Rzymie. Kształt ogromnych półkolistych nisz widać w zarysie Piazza della Repubblica.

Rzym już dawno przestał być światowym mocarstwem. Zamknięcie term w 537 roku to symboliczna data w dziejach miasta. Źródło starożytnej kultury wyschło. Bez akweduktów w Rzymie mogło mieszkać zaledwie około 30 tysięcy osób. Jeśli ktoś chciał się umyć, musiał korzystać z Tybru. Rzym przetrwał jako siedziba papieżstwa, cel chrześcijańskich pielgrzymek i miasto pełne wspaniałych ruin, które pobudzały wyobraźnię i fascynowały przyszłe

pokolenia (i które można było plądrować dla zysku). Zachodnia Europa straciła największą metropolię. W miastach we wschodniej części Cesarstwa Rzymskiego – w Afryce Północnej i południowo-zachodniej Azji – woda nadal jednak płynęła i łaźnie odgrywały kluczową rolę w życiu społecznym. Tradycję łaźni publicznych i gorących kąpeli przejęły setki miast muzułmańskich. Publiczne łaźnie – zwane hammamami – były niezbędne do ablucji wymaganych przed modlitwami. Służyły również jako miejsce spotkań towarzyskich mężczyzn i kobiet. W miastach muzułmańskich życie toczyło się w trzech głównych miejscach – w hammamach, meczetach i na bazarach. Hammamy rozpowszechniły się w południowo-wschodniej Azji, Afryce Północnej i Iberii; na przykład w Damaszku wewnątrz miasta znajdowało się 85 łaźni, a na przedmieściach 127. Również w Japonii tradycja kąpeli wywodzi się z ablucji odprawianych w świątyniach. W XIII wieku komercyjne publiczne łaźnie o charakterze koedukacyjnym – *sentō* – wyposażone w duże baseny i sauny, stały się stałym elementem pejzażu japońskich miast, a kąpiele były codziennym rytuałem. Łaźnie służyły jako miejsce spotkań i pogłębiania relacji sąsiedzkich – nosiło to nazwę *hadaka no tsukiai*, czyli „naga przyjaźń”. W XX wieku ta forma bliskości fizycznej została nazwana *sukinshipu* (od angielskiego wyrazu *skinship*, „dotyk”). W XVIII-wiecznym Edo (Tokio), liczącym niespełna milion mieszkańców, istniało około 600 publicznych *sentō*; w 1968 roku ich liczba wzrosła do 2687. Charakterystyczną cechą Tokio są niezliczone kominy łaźni, co w uderzający sposób podkreśla ich ważną rolę w życiu społecznym.

Łaźnie to miara żywotności miasta. W większości krajów Europy zniszczenie łaźni i akweduktów zwiastowało upadek miast. Popularność łaźni publicznych w metropoliach muzułmańskich i miastach Azji świadczyła o nadejściu epoki rozkwitu. Kiedy zachodni kraniec Eurazji stracił swoje znaczenie, większa część świata wkroczyła w okres dynamicznego rozwoju i urbanizacji.

[1] Łaźnie Klaudiusza Etruska [w:] Statius, *Silvae*, przeł. Edward Śnieżewski, „Polska Akademia Umiejętności. Biblioteka Przekładów z Literatury Starożytnej”, t. 16, Kraków 2010, s. 21.

[2] K. Pliniusza Cecyliusza Sekunda (Młodszeo) *Listy*, t. II, przeł. Roman Ziolecki, Wydawnictwo Zygmunta Schlettera, Wrocław 1837, s. 455.

[3] Lucjusz Anneusz Seneka, *Listy moralne do Lucyliusza*, List LVI, przeł. Wiktor Kornatowski, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1961, s. 188.

[4] Owidiusz, *Sztuka kochania*, Księga trzecia, XXVII, przeł. Julian Ejsmond, Towarzystwo Wydawnicze IGNIS, Warszawa 1922, s. 86.

[5] Lucjusz Anneusz Seneka, *Listy moralne do Lucyliusza*, List LXXXVI, dz. cyt., s. 378.

[6] Tamże, s. 380.

[7] Tamże.

[8] Juwenalis, *Satyra III*, przeł. Jan Sękowski [w:] *Trzej satyrycy rzymscy*. Horacy, Persjusz, Juwenalis, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1958, s. 132.

[9] Tamże, s. 133.

[10] Tamże, s. 130.

[11] Tamże, s. 131–132.

[12] William Shakespeare, *Jak wam się podoba*, akt 2, scena 7 [w:] tegoż, *Dzieła wszystkie*. Komedie 2, przeł. Maciej Słomczyński, Wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków 2004, s. 264.

[13] Marek Aureliusz, *Rozmyślenia*, Księga VIII, 24, przeł. Marian Reiter, Warszawskie Towarzystwo Filozoficzne, Warszawa 1937, s. 131.

[14] Hieronim ze Strydonu, *Listy I*, List XIV, 10, opracowanie Monika Ożóg na podstawie tłumaczenia ks. Jana Czuja, Wydawnictwo WAM, Kraków 2010, s. 35.

[15] Tenże, *Listy IV*, List CXXVII, 12, opracowanie Monika Ożóg na podstawie tłumaczenia ks. Jana Czuja, Wydawnictwo WAM, Kraków 2011, s. 176.

Gastropolis

Bagdad, 537–1258

Nurkowali w poszukiwaniu strzykw. Zamiast nich wyłowili blok koralowca, w którym tkwiły starożytne naczynia ceramiczne. W 1998 roku indonezyjscy rybacy przypadkiem odkryli na dnie morza wrak, który okazał się najbardziej sensacyjnym znaleziskiem w historii archeologii podwodnej. Statek i jego ładunek spoczywały przez ponad 1100 lat przykryte osadami Morza Jawajskiego, które uchroniły zabytki przed niszczącą działalnością istot morskich; z wraku wydobyto 60 tysięcy przedmiotów. Niektóre z nich były wspaniałymi, kosztownymi dziełami sztuki wykonanymi dla bogaczy: dekoracyjnymi wyrobami z brązu, złota, srebra i ceramiki. We wraku odkryto między innymi 18 chińskich sztab srebra.

W chwili zatonięcia statku, co nastąpiło około 826 roku n.e., większości ładunku nie można było nazwać „skarbem” – 98% przedmiotów stanowiły tanie artykuły codziennego użytku wyprodukowane w Chinach i przeznaczone dla ubogich klientów. Jednak okazały się bezcenne dla archeologów i historyków, ponieważ rzuciły światło na życie codzienne w średniowieczu. Część ceramiki jest eksponowana w Muzeum Cywilizacji Azjatyckich w Singapurze. Miski masowo produkowane w Changsha w prowincji Hunan, pokryte ładnym, kolorowym szklivem i abstrakcyjnymi ornamentami, wyglądają jak nowe – można by pomyśleć, że pochodzą ze sklepu z pamiątkami. Obecnie, wystawione w muzeum, wywołują niesamowity efekt, będąc świadectwem średniowiecznego handlu i cywilizacji miejskiej, która kwitła przez wiele stuleci.

Zatopiony statek dau prawdopodobnie transportował przyprawy, tkaniny, jedwab i produkty pozyskiwane w dżungli, które nie przetrwały tysiąca lat pod wodą (choć odkryto ślady dużej ilości anyżu gwiazdkowego). Znaleziono wiele masowo produkowanych artykułów: 763 identyczne kałamarze, 915 pojemników na przyprawy i 1635 dzbanków. Ceramika wypalana na terenie całych Chin, która zaspokajała potrzeby światowego rynku, była transportowana do nadmorskich portów rzekami i siecią kanałów. Ozdabiano ją symbolami lotosu dla buddyjskich klientów w Azji Południowo-Wschodniej oraz motywami cenionymi przez mieszkańców Persji i Azji Środkowej. Większość naczyń była przeznaczona na olbrzymi rynek muzułmański, gdzie cieszyły się popularnością ornamenty geometryczne, często w kształcie rombu, a naczynia ozdabiano cytatami z Koranu i arabskimi inskrypcjami. Około 10 tysięcy cudzoziemskich kupców mieszkających w Guangzhou (Kantonie) zamawiało takie wyroby, operując się na wiedzy, jaka moda panuje na przykład w Bagdadzie, Samarkandzie lub Kordobie. Biała ceramika i naczynia pokryte zielonkawym szklivem były popularne w Persji, a przepiękna chińska porcelana z niebieskimi dekoracjami na białym tle, tak dobrze nam znana, odpowiadała gustom mieszkańców Bagdadu.

Wrak z Belitung (tak określane od nazwy wyspy, w której pobliżu go odkryto) zawierał bezcenny ładunek przeznaczony na bogate bazyry największego miasta ówczesnego świata, Bagdadu. Transportował towary z innej olbrzymiej stolicy światowego handlu, Kantonu.

Prawdopodobnie wracał z Chin w 828 roku (lub niedługo później) do Zatoki Perskiej, skąd z kolei eksportowano perły, wyroby ze szkła i pachnidła ze Środkowego Wschodu; rzadkie gatunki drewna i korzenie nabywano po drodze. Handel między Bagdadem a Guangzhou wymagał rejsu o łącznej długości 20 tysięcy kilometrów (w obie strony): należało przepłynąć Morze Arabskie, Ocean Indyjski, Zatokę Bengalską, Morze Andamańskie, cieśninę Malakka i Morze Południowochińskie ^{g101}.

Ten typowy statek towarowy pływający w pewnym konkretnym sezonie doskonale ilustruje barwny świat, w którym wszystko tworzyło sieć naczyń połączonych. Różnorodność towarów świadczy, jak szeroko rozprzestrzeniały się mody na różne artykuły użytku domowego. Dau pływał od jednego miasta portowego do drugiego, umożliwiając handel towarami poszukiwanymi na lokalnych rynkach, również w drodze powrotnej do Zatoki Perskiej. Jego zatonięcie na Morzu Jawajskim oznaczało straty finansowe, a zapewne także utratę życia załogi, lecz jego niedawne odkrycie zrewolucjonizowało nasze poglądy na średniowiecze. Zbudowano go w mieście Siraf, współcześnie leżącym w Iranie, które specjalizowało się w szkutnictwie; kadłub wykonano z afrykańskiego mahoni, następkę z drewna doussie (pochodzącego z drzew należących do gatunku *Azelia bipindensis*) importowanego z dalekiego Zairu, a wręgi z indyjskiego drewna tekowego. Sznurowanie konstrukcji zostało prawdopodobnie splecione z włókien malajskiej ketmii lipowatej, która niewątpliwie zastępowała oryginalne konopie pochodzące z Kaukazu lub Indii. Naczynia zasobowe wykonano w Wietnamie. Znaleźiska przedmiotów osobistych zachowanych we wraku wskazują, że załoga składała się z Arabów, mieszkańców Azji Południowo-Wschodniej i Chińczyków. Niektóre akcesoria kuchenne pochodziły z Tajlandii, inne z Sumatry ^{g102}.

W świecie handlu dalekomorskiego i coraz ściślejszych kontaktów międzynarodowych istniało tylko jedno miasto dostatecznie bogate i potężne, by stanowić główny ośrodek światowej wymiany towarów. Zachowany ładunek wraku z Belitung jest jedynie cząstką egzotycznych cudów, które napływały do Bagdadu nie tylko z Chin i Azji Południowo-Wschodniej, lecz również z Azji Środkowej, eurazjatyckich stepów, Lewantu, Afryki i krajów basenu Morza Śródziemnego.

Bagdad to protoplasta wielkich, szybko zbudowanych i pełnych drapaczy chmur współczesnych miast takich jak Dubaj czy Shenzhen. Zaledwie 67 lat przed wyjściem w morze żaglowca z Belitung, który miał przywieźć z Chin egzotyczne towary i artykuły codziennego użytku, kalif al-Mansur z dynastii Abbasydów oznaczył popiołem na gołej ziemi zarys miasta mającego się stać intelektualną, duchową i handlową stolicą świata. Bagdad, wzniesiony przy użyciu najnowocześniejszych, najbardziej imponujących technik, budowała armia 100 tysięcy architektów, geodetów, inżynierów, cieśli, kowali i robotników. Miasto było gotowe zaledwie cztery lata po wytyczeniu jego granic przez al-Mansura w 762 roku. Po kilku dekadach liczba ludności przekroczyła milion, a w szczytowym momencie rozwoju mogła się zbliżyć do dwóch milionów. „Czyż Bagdad nie jest najpiękniejszym miastem świata? – pytał niewidomy poeta arabski o imieniu Ali ibn Abi Talib. – Obrazem, który przykuwa wzrok?” ^{g103}

Bagdad, stolica ogromnego kalifatu leżącego na trzech kontynentach, miał świadczyć o triumfie nowej cywilizacji miejskiej. Islam dotarł do krańców świata dzięki nomadycznym plemionom Beduinów z Pustyni Arabskiej, ale miał silne związki z kulturą miejską. Mekka, wzbogacona zyskami z handlu cennymi towarami z Lewantem i Persją, była w VI wieku zamożnym miastem zamieszkanym przez kupców. Jednym z ludzi prowadzących handel z krajami położonymi nad Oceanem Indyjskim i w basenie Morza Śródziemnego był młody człowiek o imieniu Muhammad. Mekka, położona na pustyni, z niewielkimi zasobami ziemi uprawnej, utrzymywała się prawie wyłącznie z handlu międzynarodowego. Jednak dobre czasy

się skończyły, gdy rynki Lewantu i Persji stały się niedostępne wskutek straszliwych wojen między Cesarstwem Bizantyjskim a imperium perskim.

Handel uległ znacznemu ograniczeniu wskutek wojen i epidemii nie tylko w Arabii, lecz również na całym obszarze dawnego Cesarstwa Rzymskiego. Doszło do podobnej sytuacji jak w okresie upadku cesarstwa zachodniego kilka wieków wcześniej. Korynt i Ateny prawie opustoszały. W 538 roku Persowie złupili i zniszczyli Antiochię, jedną z czterech największych metropolii świata – 300 tysięcy mieszkańców wprowadzono w niewolę. Rzymskie miasta w Azji Mniejszej, takie jak Efez i Sardes, zmieniono w ufortyfikowane garnizony z nędznymi domami stojącymi wśród wspaniałych ruin gmachów z lepszych czasów. Trzy lata po spłądowaniu Antiochii w Aleksandrii wybuchła epidemia dżumy; na ulicach gniły tysiące trupów. Statki handlowe zawlokły śmiertelną zarazę do miast w całym basenie Morza Śródziemnego, wskutek czego zmarła jedna trzecia ludności. W Konstantynopolu, wspaniałej stolicy Cesarstwa Bizantyjskiego, w VII wieku liczba ludności gwałtownie się zmniejszyła.

W tej katastrofalnej sytuacji – miasta leżące w ruinie, imperia na granicy upadku i wstrząsy społeczne – Muhammad otrzymał boskie objawienie przekazane przez anioła Dżibrila. Pierwsze objawienia, które nadeszły w 610 roku, nie tylko pozwalały zrozumieć rozdarty wojnami i prześladowany przez epidemie świat, ale oferowały szybką drogę do życiowego sukcesu i zbawienia ludzi służących Allahowi. Przede wszystkim niosły nakaz zjednoczenia podzielonym, skłóconym i wyczulonym na punkcie swojej niezależności plemionom zamieszkującym pustynie Arabii. Nowa religia z trudem zdobywała grunt. Radykalne, monoteistyczne przesłanie Muhammada wzbudziło niechęć wśród politeistycznych elit Mekki. W 622 roku prorok i jego zwolennicy musieli uciekać do rolniczego miasta Jasrib (obecnie Medyna).

To właśnie tutaj islam przybrał ostateczny kształt, po czym wielu ludzi nawróciło się na nową wiarę i dokonano pierwszych podbojów. Mekka upadła w 630 roku i przed śmiercią proroka w 632 roku większość Arabii znalazła się pod kontrolą muzułmanów. Ich państwo ze zdumiewającą szybkością pochłonęło to, co pozostało z dwóch dogorywających światowych imperiów – Rzymu i Persji. W następnych dekadach i stuleciach islam drogą podbojów i konwersji opanował wybrzeża Afryki Północnej, Hiszpanię i dotarł wzdłuż Jedwabnego Szlaku do granic Chin i Indii.

W odróżnieniu od barbarzyńców, którzy zniszczyli zachodnią część Cesarstwa Rzymskiego, najeźdźcy arabscy zdumiewająco szybko adaptowali się do miejskiego życia, choć wielu z nich wcześniej go nie znało. Ośrodki miejskie od samego początku odgrywały kluczową rolę w sukcesach islamu. Miejsce, gdzie ludzie z różnych środowisk mogli razem oddawać cześć Allahowi, pomagało przełamać bariery etniczne i utrwalać poczucie *ummah* – wspólnoty muzułmańskiej zjednoczonej przez wiarę i złożonej z wyznawców pochodzących z krajów rozciągających się od Indusu do Atlantyku, od Sahary aż po Kaukaz.

Rzymskie miasto było natychmiast rozpoznawalne jako rzymskie. Miasta islamskie nie były równie jednolite. *Dar-al-islam* (dosłownie „dom islamu”) stanowił światowe imperium obejmujące terytoria, na których znajdowała się część najstarszych miast i kultur miejskich globu, w tym miasta-państwa Azji Środkowej, metropolie Iranu oraz Iraku i starożytne *poleis* basenu Morza Śródziemnego. Muzułmanie podbili miasta o mocnych fundamentach historycznych zamieszkałe przez społeczności złożone z chrześcijan, żydów, buddystów i zaratusztrian. Fizyczna tkanka tradycyjnych miast uległa jednak metamorfozie na długo przed epoką ekspansji muzułmanów.

W miastach wschodniej części dawnego Cesarstwa Rzymskiego szerokie arterie, otwarte przestrzenie i monumentalne budowle były wykorzystywane przez ludzi zlaknionych wolnego

miejsca. W stuleciach przed podbojem muzułmańskim aleje stopniowo wypełniały się budynkami, przez co stawały się węższe. W ciągnących się wzdłuż nich kolumnadach lokowano sklepy i domy, co doprowadziło do powstania bezładnej płątaniny krętych zaułków. Fora, agory i place publiczne były zabudowywane, a budynki dzielone. Na dodatek muzułmanie, w odróżnieniu od wcześniejszych władz miejskich z czasów rzymskich, często mieli mniej restrykcyjny stosunek do planowania przestrzennego, co dawało właścicielom domów i lokalnym społecznościom więcej swobody w działalności budowlanej, pozwalało miastom rozwijać się samoistnie w miarę pojawiania się nowych potrzeb [4104](#).

Głównym czynnikiem kształtującym miasta są środki transportu – mogą to być ludzkie nogi, konie, pociągi, tramwaje, metro lub samochody. W czasie, gdy zatriumfował islam, wóz ciągnięty przez zwierzęta (wymagający szerokich ulic) został zastąpiony przez wielbłądy jako idealne zwierzęta juczne. Przepisy przewidywały, że ulica musi być na tyle szeroka, by mogły się na niej minąć dwa wielbłądy. Właścicielom domów pozwalano budować pasáže łączące pierwsze piętra domów stojących po przeciwnych stronach ulicy. Z tego powodu ulice często zmieniały się w kryte pasáže biegnące wśród gęstej zabudowy. Co ciekawe, arabskie słowo oznaczające bazar – *suk* – pochodzi od akadyjskiego słowa oznaczającego ulicę – *suqu* – które z kolei jest spokrewnione z wyrazem *saqu*, „wąski”. Dawna agora zmieniła się z otwartego placu miejskiego w arabski *suk* z rozchodzącą się gwiazdźdźcie siecią wąskich zaułków [4105](#).

Pozorny chaos i ścisk nie zdławiły miast – nadmierne zagęszczenie stworzyło raczej nowy rodzaj dynamiki. Bezładny plan nie był oznaką fiaska, lecz sukcesu – ludzie tłumnie przybywali do miast z przyczyn religijnych i ekonomicznych, wypełniając dostępną przestrzeń. *Suk*, podzielony na wyspecjalizowane części, gdzie odbywał się handel różnymi towarami, był znacznie bardziej skomplikowanym organizmem niż agora lub forum. Miasta islamskie zostały zdominowane przez dwie nowe instytucje – *suk* i meczet. Ten ostatni miał różnorodną funkcje: miejsca wspólnej modlitwy, sądu i szkoły.

Oddawanie czci w meczecie otwierało dostęp do olbrzymich bogactw materialnych *suku* pochodzących z handlu światowego. Miasto muzułmańskie było otwarte dla całej *ummah* – wspólnoty wiernych – niezależnie od ich przynależności etnicznej, miejsca urodzenia i tego, czy są niedawnymi konwertytami. Imperium muzułmańskie obejmowało najbardziej produktywnie części świata i jego zurbanizowane serce: basen Morza Śródziemnego, Syrię, Egipt i Mezopotamię. Drogi handlowe docierały w głąb Sahary, biegły Szlakiem Jedwabnym do Azji Środkowej i Chin, a kupcy arabscy żeglowali do Afryki Wschodniej, Indii i Azji Południowo-Wschodniej. Muzułmanie przejęli kontrolę nad centrum gospodarczym świata i korzystali z jego owoców, uznając to za nagrodę za posłuszeństwo Allahowi.

W średniowieczu 19 z 20 największych miast świata znajdowało się w imperium muzułmańskim albo cesarstwie chińskim. (Jedyną niemuzułmańską i niechińską metropolią tej epoki był Konstantynopol). Bogactwo i dynamizm świata skoncentrowały się w sieci miast przypominających sznur pereł: rozciągały się one od Kordoby w Hiszpanii i Akry w Afryce Zachodniej do Guangzhou w Chinach – w centrum znajdował się Bagdad. Europa pogrążyła się w mrokach średniowiecza, ale reszta świata przeżywała złoty wiek.

„Widziałem wielkie miasta, w tym znane z trwałych budowli – napisał w IX wieku arabski pisarz Al-Dżahiz. – Widziałem miasta Syrii, Bizancjum i innych krajów, ale nigdy nie widziałem miasta, które byłoby wyższe, miałyby taki sam idealny kolisty kształt i wspaniałe zalety, posiadało większe bramy i lepsze mury obronne niż [Bagdad]” [4106](#). Kalif al-Mansur

z dynastii Abbasydów, podziwiający Euklidesa, rozkazał, by miasto miało idealnie kołisty kształt. W otaczającym je ogromnym murze znajdowały się cztery gigantyczne bramy położone w równej odległości od siebie. Do centrum, również kołistego, biegły cztery idealnie proste aleje. Mieszkańcy Bagdadu widzieli gigantyczną zieloną kopułę pałacu kalifa oraz Wielki Meczet, ale nie mogli wchodzić do prywatnej strefy zarezerwowanej dla władcy, jego rodziny, gwardii i dworu. Obszar ten przypominał Zakazane Miasto w Pekinie, niedostępną siedzibę cesarza w centrum stolicy. Zgodnie z intencjami kalifa plan Bagdadu wyrażał geometryczną i urbanistyczną doskonałość. „Miasto wygląda jak odlane w formie” – zdumiewał się Al-Dżahiz ⁴¹⁰⁷.

Kalifowie z dynastii Abbasydów uważali Bagdad za „pepek wszechświata”, a jego idealnie kołisty kształt miał metaforyczne znaczenie. Mezopotamię uważano za środek świata, a Bagdad za środek Mezopotamii. Miasto składało się z koncentrycznych kręgów symbolizujących sfery niebieskie, w samym zaś centrum, w równej odległości od dalekich krain i ludów, wznosił się pałac kalifa. Wszystkie drogi lądowe, rzeczne i morskie prowadziły do Bagdadu. Cztery bramy z czterema prostymi alejami biegnącymi do kołistego centrum czyniły Bagdad dosłownym i przenośnym środkiem świata. Brama Damaszkum prowadziła do Syrii i basenu Morza Śródziemnego, Brama Kufy na Półwysep Arabski i do Mekki. Na północnym wschodzie Brama Chorasana łączyła miasto z Iranem, Azją Środkową i odległymi Chinami, a na południowym wschodzie Brama Basry prowadziła w stronę Oceanu Indyjskiego i wschodniej Azji. Ahmed al-Jakubi, arabski geograf z IX wieku, przypisał al-Mansurowi następujące słowa, które ten miał wypowiedzieć, patrząc na rzekę przepływającą przez Bagdad: „Oto Tygrys; nic nie dzieli nas od Chin; wszystko można przywieźć drogą wodną”.

Oczywiście Bagdad nie był geograficznym środkiem świata. Stał się nim dzięki władzy i zamożności. Do stolicy kalifatu napływało bogactwo w postaci podatków zebranych w najbogatszym imperium handlowym globu. Bagdad stał się ważnym ośrodkiem militarnym i siedzibą elity administracyjnej kalifatu. Ogromne bogactwa urzędników i ich żądza luksusu sprawiły, że miasto było bardzo atrakcyjne dla imigrantów, których setki tysięcy przybywały z Arabii i Persji.

Z czasem dołączali do nich muzułmanie z całego imperium, a także grupki Europejczyków, Afrykanów i Azjatów, w tym chińskich złotników, malarzy i tkaczy jedwabiu. Wszystkich zwabiło bogactwo skupione w stolicy kalifatu. Populacja niewolników była jeszcze bardziej kosmopolityczna: składała się między innymi ze Słowian, Nubijczyków, Etiopczyków, Sudańczyków, Senegalczyków, Franków, Greków, Turków, Azerów i Berberów, również kobiet i dzieci. Istniała dzielnica chrześcijańska z kościołami i klasztorami. W Bagdadzie mieszkało 45 tysięcy Żydów. W tak zwanym Okrągłym Mieście rezydowali nieliczni dworzanie i administratorzy imperium – zajmowali oni domy w kołistej strefie w pobliżu pałacu kalifa. Prawdziwe miasto, gdzie żyli i pracowali zwykli ludzie, znajdowało się poza murami okrągłej dzielnicy średnio-wschodniej. Bagdad składał się z wielu miast.

Planiści al-Mansura wytyczyli na zewnątrz Okrągłego Miasta cztery duże dzielnice. Były one gęsto zaludnione, znajdowały się w nich aleje, ulice, domy mieszkalne, sklepy, meczety, ogrody, hipodromy, łaźnie i bazyry. Bagdad zajął także drugi brzeg Tygrysu – wschodnia część miasta, rozrastająca się równoległe do części zachodniej, była z nią połączona sławnym mostem na łodziach. Kolejni kalifowie i dostojnicy opuszczali Okrągłe Miasto i budowali meczety i pałace dla swoich licznych rodzin w różnych częściach metropolii.

„Można tu dostać artykuły z całego świata – napisał chiński jeniec Du Huan. – Wozy transportują niezliczone towary na bazyry, gdzie wszystko można tanio kupić. Na bazarach i ulicznych straganach widać brokat, haftowany jedwab, perły i inne klejnoty”. Autor opisujący

Bagdad w okresie rozkwitu stolicy kalifatu zauważył: „Każdy rodzaj towaru sprzedawano na osobnej ulicy; były tam rzędy sklepów, straganów albo dziedzińców” [g108](#).

Bazary oferowały całe bogactwo świata: ceramikę i porcelanę z Chin, jedwabie, dywany i tkaniny z Azji Środkowej, śliwki z Szirazu, pigwy z Jerozolimy, syryjskie figi, egipskie ciastka, indyjski pieprz i kardamon, przyprawy ze wschodniej Azji. Oferta handlowa była przebogata – zwierzęta hodowlane, konie, niewolnicy, metale szlachetne, klejnoty, biżuteria, dywany, wyroby stolarskie i metalowe, ryby, pieczywo, desery, słodycze, mydło, środki czyszczące, zioła, przyprawy. Poszczególными artykułami handlowano w wyznaczonych miejscach. Arbuzy, okładane lodem, by zachowały świeżość, przywożono z Buchary, a zajmowali się tym specjaliści kurierzy. W *Opowieści o tragarzu i dziewczętach z Księgi tysiąca i jednej nocy* tragarz towarzyszy damie w czasie zakupów w Bagdadzie. Najpierw zatrzymują się, by kupić dzban najlepszego wina. Następnie wstępują do sklepu z owocami, by nabyć „syryjskie jabłka, brzoskwinie z Omanu, jaśmin z Aleppo i nenufary z Damaszku, ogórki znad Nilu, egipskie cytryny i sułtańskie pomarańcze, a także wonny mirt, tamaryszek, stokrotki i czerwone anemony, fiołki, kwiat granatu i białe piżmowe róże” ¹. Później idą do rzeźnika po mięso. Następny przystanek to sklep sprzedawcy smakołyków. Odwiedzają cukiernika, by kupić „precelki i ciastka nadziewane piżmem, ciastka zwane Sabunija i placuszki Majmunija (...), słodycze zwane Miszt, paluszki i ciastka zwane Przysmak Sędziogo” ². Tragarz jest zmęczony, lecz dziewczyna jeszcze nie skończyła – sklep z pachnidłami dostarcza „dziesięć rozmaitych wód: wodę różaną i wodę z kwiatu pomarańczy, wodę wierzbową i jeszcze inne (...), nieco cukru, wodę różaną z piżmem, ziarenka kadzidła, drzewo aloesowe, ambre i piżmo, a także świece aleksandryjskie” ³.

W IX wieku kalif al-Mamun przebierał się za prostego wyrobnika i wymykał z pałacu, by kosztować sławne smakołyki sprzedawane na ulicach Bagdadu. Ku przerażeniu dworzan najchętniej odwiedzał stragany, gdzie serwowano potrawę o nazwie *dżudhaba*, złożoną z kurczaka, kaczk i jagnięcego tuszyczki pieczonych na wolnym powietrzu w glinianych piecach *tannur*. Tuszyczki wytapiający się powoli z mięsa kapał na grasicę jagnięcą doprawioną miodem, wodą różaną, cukrem, suszonymi owocami, korzeniami i szafranem, dzięki czemu powstawał słodkawy-słony przysmak popularny jako danie na wynos. Sprzedawano go na bazarach i przy drogach; był ulubionym pożywieniem mas, a czasem kalifa pojawiającego się incognito [g109](#).

Al-Mutawakkil, bratanek al-Mamuna, dziesiąty kalif z dynastii Abbasydów, poczuł kiedyś zapach sikbadży gotowanej przez żeglarza na pokładzie statku. Nie mogąc się powstrzymać, rozkazał, by przyniesiono mu garnek. Sikbadża, specjalność Bagdadu, była słodko-kwaśnym gulaszem z mięsa i ryb gotowanym w occie z dodatkiem miodu, suszonych owoców i pikantnych kiełbasek; potrawę tę uwielbiali zarówno najbogatsi, jak i najbiedniejsi mieszkańcy stolicy.

Al-Mutawakkil zjadł obiad żeglarza i zwrócił garnek wypełniony monetami, oświadczając, że była to najlepsza sikbadża, jakiej kiedykolwiek skosztował [g110](#).

Mieszkańcy wszystkich klas społecznych Bagdadu traktowali jedzenie niezwykle poważnie. Używano rzadkich i kosztownych składników. Kalifowie osobiście nadzorowali przyrządzanie ulubionych dań, poeci pisali peany na temat przepisów kulinarnych, a kucharze stawali się celebrytami. Popularnością cieszyła się soczysta, pikantna potrawa o nazwie *szawarma*, protoplasta kebabu, rodzaj ówczesnej tortilli z kurczakiem – składała się z baraniny doprawionej tartymi orzechami i drobno pokrojonymi ziołami. Innym ulubionym daniem ulicznym był *badhindżan maszi*, siekany bakłażan gotowany z mielonymi orzechami

laskowymi i migdałami, karmelizowanymi cebulami, świeżymi ziołami, octem, cynamonem i kminkiem.

* * *

Kalif al-Mamun zapewne poświadczylby, że jedzenie sprzedawane na ulicach Bagdadu było wyjątkowo smaczne. W gigantycznej metropolii takiej jak Rzym w II wieku albo Nowy Jork w XIX wieku trudno było gotować w domach, gdyż kuchnie i piece zajmowały dużo miejsca. Z tego powodu sprzedaż jedzenia na ulicach stała się koniecznością; w każdym mieście ceniałym przyjemności kulinarne oferowano potrawy wysokiej jakości. Dania sprzedawane na ulicach i na wynos to jeden z fundamentów ekonomii wielkich metropolii, zwłaszcza szarej strefy, która pozwala zarobić na życie grupom zmarginalizowanym i przybyszom. Nie mając atrakcyjnego zawodu, imigranci często zostają w mieście właśnie kucharzami: mogą dzięki temu przetrwać. Zarówno miasto Meksyk, jak i Bombaj zamieszkuje blisko 250 tysięcy ulicznych sprzedawców żywności, którzy stanowią znaczącą część ogółu zatrudnionych. W połowie XIX wieku w Londynie były dziesiątki tysięcy straganów z jedzeniem, w tym 500 sprzedających wyłącznie grochówkę i gotowane węgorze oraz 300 specjalizujących się w smażonych rybach [9111](#).

Współczesne Lagos, ogromna metropolia afrykańska, przypomina gigantyczny targ wypełniony tysiącami kuchni na wolnym powietrzu. Jednym z najpospolitszych widoków są tam sprzedawcy miękkich bułek *agege*, wypiekanych w setkach małych piekarni w dzielnicy Lagos, od której wzięły nazwę; dystrybucją zajmują się handlarze uliczni obsługujący ludzi dojeżdżających rano do pracy. Sprzedawcy niosą na głowach piramidy bułek owiniętych w celofan wraz z pojemnikami masła i majonezu. Chodzą po mieście, wydając charakterystyczne okrzyki: „Agege bread ti de o!”. Często towarzyszy im ktoś sprzedający gulasz fasolowy znany jako *ewa ayogin*. Jeszcze bardziej powszechne są trójnożne piecyki stojące wzdłuż ulic, na których pieką się kolby kukurydzy. Sprzedawcy kukurydzy obliczają, że koszt otwarcia interesu wynosi mniej niż 30 dolarów, które trzeba wydać na piecyk, węgiel drzewny i kukurydżę; zarabiają około czterech dolarów dziennie – nieco więcej niż przeciętna dniówka – sprzedając kukurydżę przejeżdżającym kierowcom wraz z tradycyjnymi dodatkami: kokosami, gruszkami i orzechami. Kukurydza jest w Lagos jednym z podstawowych artykułów spożywczych. Pewna sprzedawczyni powiedziała: „Handel (...) pozwala mi żyć, opłacić czynsz, pokrywa koszty wyżywienia i nauki dzieci. Daję sobie radę, choć jestem wdową. Nigeryjczycy nie mogą się obejść bez kukurydzy i nigdy nie przestaniemy zarabiać” [9112](#).

Handel żywnością na ulicach ma sens w dużym, zatłoczonym mieście, gdzie ludzie są zawsze w ruchu, i jest charakterystyczny zwłaszcza dla krajów rozwijających się. Gdyby nie ten nieformalny sektor gospodarki i armia drobnych przedsiębiorców, wielu mieszkańców miast w ogóle by nie jadło. Sprzedawcy uliczni, elastyczni i mobilni, są w stanie zdobywać nowe rynki w dzielnicach, które są słabo zaopatrywane przez oficjalną gospodarkę. Sprzedawcy z Lagos – głównie kobiety – są stale zagrożeni przez konkurentów i policję. W wiktoriańskim Londynie, podobnie jak obecnie w Lagos, jedzeniem handlowali na ulicach bezrobotni, analfabeci, wyrzutki społeczeństwa, nędzarze i imigranci, uważani za element wywrotowy i zagrożenie dla porządku publicznego, zaliczani do tej samej kategorii co żebracy, prostytutki, oszuści i złodzieje.

Londyńczyków karmiła armia sprzedawców żywności, głównie kobiety, które krążyły po ulicach z wózkami lub koszami na głowach. Sprzedawały między innymi smażone placki, orzechy, truskawki, wiśnie, ryby, ostrygi, ciastka i mleko. Ludzie piekący kielbaski na

chodnikami konkurowali z pucybutami, ostrzycielami noży, sprzedawcami, handlarzami starzyzną i licznymi krawcami.

Henry Mayhew, reformator, pisarz i współzałożyciel czasopisma „Punch”, wymienił potrawy i napoje najbardziej popularne na ulicach Londynu w latach 50. XIX wieku. Były to smażone ryby, gotowane węgorki, marynowane ślimaki, nóżki baranie, kanapki z szynką, grochówka, zielony groszek na gorąco, pierogi, legumina ze śliwkami, zapiekanki z mięsem, pieczone ziemniaki, ciasta, muffinki, racuchy, bułki, pasztety, klopsiki, herbata, kawa, piwo imbirowe, lemoniada, grzane wino, krowie mleko, osłe mleko, serek wiejski oraz sorbet. Uroboczy robotnicy londyńscy jedli w drodze do pracy śniadanie złożone z kawy i ciepłego posiłku; lunch składał się z „różnych rodzajów mały”; na obiad jadano gotowane węgorki, pół kwarty grochówki, pieczone ziemniaki, ciastka, placki, ciasta, orzechy i pomarańcze. Późnym wieczorem widzowie teatralni, poszukiwacze przygód i uczestnicy przyjęć mogli napić się kupionej na straganach kawy, zjeść kanapkę, galaretkę albo nóżki [9113](#).

W mieście, w którym roilo się od sprzedawców jedzenia, ich charakterystyczne, śpiewne okrzyki i pieśni utkwiły w zbiorowej pamięci. Stanowiły część poezji ulicy, gwaru zmieszanego z wonią potraw. Niektóre z okrzyków brzmiały: „Dojrzałe, dojrzałe, dojrzałe wiiiisnie!”, „Gorące racuchy, gorące!”, „Klooopsiki! Klooopsiki! Kloooopsiki! Cztery za pensa!”, „Pierniki, prawdziwe pierniki!” [9114](#).

Dzieje ulicznego handlu żywnością to zapis historii miasta. Odzwierciedlają migracje, które przyspieszyły jego rozwój. W czasach Mayhewa londyńczycy, podobnie jak ich przodkowie od czasów rzymskich, co roku zjadali miliony ostryg sprzedawanych przez handlarzy ulicznych. „Dziwne to, proszę pana, że nędza i ostrygi zawsze idą w parze” – zauważa Sam w *Domu Pickwicka* Charlesa Dickensa [4](#). Było to prawdą do drugiej połowy XIX wieku, kiedy ogromne ławice ostryg, którymi żywiło się wiele pokoleń londyńczyków, zostały wyeksploatowane przez trzymilionową ludność metropolii; później stały się artykułem luksusowym, zastąpionym porcją ryby z frytkami w papierowej tuzce, najbardziej charakterystycznym daniem ulic brytyjskich. Zwyczaj smażenia ryb w gorącym tłuszczu został sprowadzony do Londynu przez sefardyjskich Żydów, którzy w XVI wieku uciekali przed prześladowaniami w Hiszpanii i Portugalii. Frytki zaczęto smażyć w ten sposób w latach 60. XIX wieku, kiedy Joseph Malin, nastoletni aszkenazyjski Żyd z Europy Wschodniej, zrezygnował z pracy w rodzinnej tkalni dywanów i w przypływie natchnienia połączył smażone ryby ze smażonymi frytkami, a następnie zaczął je sprzedawać na mieście z tacy noszonej na szyi. Jego sukces doprowadził do otwarcia sklepiku w dzielnicy East End.

W latach 20. XX wieku smażone ryby z frytkami były typowym jedzeniem klasy robotniczej – w Wielkiej Brytanii działało 35 tysięcy punktów sprzedaży. Z biegiem lat gusta się zmieniły. W drugiej połowie XX wieku popularnym jedzeniem na wynos w centrach wielu miast brytyjskich stały się pieczone kurczaki, co odzwierciedlało nawyki kulinarne Europejczyków pochodzących z Afryki, Karaibów, Azji i Europy Wschodniej, ponadto często pijących alkohol do późnego wieczora. W wielokulturowych miastach pieczone kurczaki pozwalały przełamywać bariery etniczne, religijne i klasowe.

Ryby z frytkami, wprowadzone w Wielkiej Brytanii przez żydowskich imigrantów, były później sprzedawane przez przedstawicieli wielu innych grup narodowościowych przybywających do miast: Włochów, Chińczyków, Cypryjczyków, Hindusów, Polaków i Rumunów. W dzielnicy Lower East Side w Nowym Jorku przedsiębiorczy imigranci chęć zarobić na życie sprzedawali z wózków robotnikom fabryk odzieżowych różne inne potrawy. Były wśród nich żydowska solona wołowina, bajgle, ser topiony, wędzony łosoś, falafele, ogórki kiszzone, pastrami, hamburgery, hot dogi, niemieckie, austriackie i szwajcarskie

obwarzanki, włoskie pizze i lody, greckie suwlaki. Na początku XX wieku odgórnie próbowano uporządkować miasto, co sprawiło, że wózki z jedzeniem zniknęły z ulic Lower East Side. Tradycja życia towarzyskiego kwitnącego wokół straganów, która wiązała społeczności imigrantów, odeszła w przeszłość. Wózki Żydów i mieszkańców Europy Wschodniej zostały zastąpione przez bary prowadzone przez Chińczyków, Wietnamczyków, Meksykanów z Teksasu, Japończyków i Koreańczyków, później pojawili się Afgańczycy, Egipcjanie i mieszkańcy Bangladeszu sprzedający potrawy *halal*.

Droga do serca miasta biegnie przez żołądek. Jedzenie zmienia sposób życia w mieście i wpływa na to, jak je postrzegamy. W Los Angeles od dawna prowadzono uliczny handel, który zapoczątkowali chińscy sprzedawcy pod koniec XIX wieku. W latach 60. XX wieku furgonetki *loncheros*, dawniej działające jako ruchome lodziarnie, zaczęły sprzedawać potrawy o nazwach *taco*, *tostada*, *burrito*, *gordita*, *ceviche* czy *torta*. Ich klientami byli członkowie rosnącej społeczności latynoskiej z dzielnicy Eastside. Gwałtowny napływ Latynosów do Los Angeles zmienił kulinarne oblicze miasta. *Loncheros* z czasem stały się popularne nie tylko w dzielnicach imigrantów, ale również na kampusach uniwersyteckich, w dzielnicach życia nocnego i w centrum miasta.

Kryzys finansowy 2008 roku i początek ery mediów społecznościowych doprowadziły do gwałtownego wzrostu liczby furgonetek sprzedających potrawy na wynos na ulicach Los Angeles. Kucharze, których nie było stać na otwarcie własnych restauracji, duża liczba klientów o niskich dochodach i internet popularyzujący cudzoziemską kuchnię sprawiły, że liczba furgonetek oferujących dania z całego świata wzrosła do trzech tysięcy. Do tej rewolucji doszło mimo surowych przepisów sanitarnych i dezaprobaty władz, uznających jedzenie sprzedawane na ulicach za niehigieniczne i podejrzane. Wzrost liczby punktów sprzedaży dań latynoskich – i innych, które dołączyły do trendu – sprawił, że w metropolii, w której od dawna dominował ruch samochodowy, ulice nabrały życia. Ludzie zaczęli odwiedzać miejsca, w których nigdy przedtem by się nie pojawili – kuśił ich najnowszy wpis na blogu kulinarnym albo w mediach społecznościowych. Chodniki stały się miejscem, gdzie jedzono, pito, słuchano muzyki i nawiązywano kontakty towarzyskie – zjawisko wcześniej nieznane.

Sprzedawcy uliczni z Lagos, podobnie jak handlarze z wiktoriańskiego Londynu, właściciele straganów w Nowym Jorku czy furgonetek w Los Angeles, to jedni z najbardziej przedsiębiorczych mieszkańców miast. Markety, tanie kafejki, fast foody i *loncheros* stanowią bijące serce społeczności miejskiej, podstawę ekonomii wielkiej metropolii. W XXI wieku miasto jest oceniane również na podstawie jakości i różnorodności oferowanych potraw. Turystów kuszą nie tylko muzea i piękne widoki, ale również markety, restauracje i uliczne stoiska z miejscowymi smakołykami. Często poznajemy geografię miasta, odwiedzając sklepy i punkty sprzedaży etnicznych potraw.

Jak pokazuje historia tragarza z *Księgi tysiąca i jednej nocy*, składniki posiłku kompletuje się w trakcie spaceru po mieście i wizyt w kolejnych specjalistycznych sklepach. Na przestrzeni dziejów większość miast funkcjonowała jako gigantyczne targi i kuchnie na wolnym powietrzu, punkty sprzedaży różnych artykułów, czasem położone pod dachem, a czasem na ulicach. Działające przez całą noc hurtownie artykułów żywnościowych, takie jak targ rybny Tsukiji w Tokio, Les Halles w Paryżu czy Covent Market w Londynie, wspierają ekosystem całonocnych barów, kafejek, ulicznych straganów i restauracji. Nocna sprzedaż jedzenia stymuluje życie po zmierzchu. W przeszłości posiłki zazwyczaj były przyrządzane na ulicy i jedzone w marszu. Napęchanie brzucha i drażnienie kubków smakowych zawsze było jednym ze źródeł energii miast. Dla mieszkańców Bombaju czy Lagos życie towarzyskie, uprzejmość i serdeczność są nieodłącznie związane z ponadczasową aktywnością polegającą

na kupowaniu podstawowych bądź luksusowych artykułów żywnościowych, które odbywa się na każdej ulicy w dzień i w nocy. Miasta, które usunęły z ulic sprzedawców i handlarzy, straciły jeden z najważniejszych czynników stymulujących interakcje społeczne.

Teju Cole w powieści *Every Day Is for the Thief*, wydanej po raz pierwszy w 2007 roku i opisującej współczesne Lagos, podkreśla kluczową rolę targu w życiu miasta: „Idziemy na targ, by stać się częścią świata. Jak ze wszystkim, co dotyczy świata, przebywanie na targu wymaga ostrożności. Targ – kwintesensją miasta – jest pełen okazji i niebezpieczeństw. Nieznajomi ludzie spotykają się w świecie nieskończonej różnorodności i potrzebna jest czujność. Przebywamy na targu nie tylko po to, by kupować i sprzedawać, ale dlatego, że to obowiązek. Jeśli siedzimy w domu, jeśli nie idziemy na targ, skąd mamy wiedzieć o istnieniu innych? Skąd mamy wiedzieć, że istniejemy?” [¶115](#).

* * *

Mieszkańcy Bagdadu chcieli nie tylko jeść pyszne potrawy, ale także o nich czytać. Bazar o nazwie Sūq al-Warrakin był siedzibą przeszło stu księgarzy. Wiele sprzedawanych dzieł dotyczyło właśnie sztuki kulinarnej. Moda na książki kucharskie przyczyniła się do rozwoju nowej, rewolucyjnej technologii: piapiernictwa.

Rozwój Bagdadu zbiegł się w czasie z wprowadzeniem papieru, wynalezionej w Chinach, co umożliwiło bezprecedensowy wzrost produkcji materiałów piśmiennych. Pierwszą papiernię założyli w Bagdadzie Barmakidzi, klan z Azji Środkowej, który osiągnął apogeum bogactwa i potęgi w czasie panowania dynastii Abbasydów (w Europie papier zaczęto produkować dopiero niemal 500 lat później, w XIII wieku). Pojawił się nowy zawód kopisty, co pozwalało zaspokoić ogromne zapotrzebowanie na literaturę [¶116](#).

Bagdad, położony „na skrzyżowaniu dróg wszechświata”, przyciągał bogactwo i wiedzę. W stolicy kalifatu – „siedzibie wyrafinowanych ludzi, źródle nauki” – poeci stawali się celebrytami, jeśli zdobyli patronat elity albo samego władcy. We wraku z Belitung znaleziono setki kałamarzy, co jest dobitnym świadectwem rozwoju umiejętności pisania i czytania [¶117](#).

Impuls przyszedł z samej góry. W połowie IX wieku Bagdad był największym ośrodkiem naukowym na świecie. W ogromnej bibliotece kalifa, Bajt al-Hikma – Domu Mądrości – przechowywano niezliczone księgi i rękopisy z różnych krajów. Przekonanie, że Bagdad „leży na skrzyżowaniu dróg wszechświata”, nie odnosiło się tylko do handlu. Położenie geograficzne stolicy Abbasydów miało inne ważne konsekwencje. Przybywali tam nie tylko uczeni z Zachodu, przywożąc ogromne zasoby wiedzy greckiej i łacińskiej opartej na doświadczeniach Aten, Aleksandrii i Rzymu, ale również uczeni z Persji, Indii, Azji Środkowej i Chin. Wykorzystanie papieru i zachłanna ciekawość intelektualna mieszkańców Bagdadu sprawiły, że duża część wiedzy zgromadzonej w dawnych wiekach, która inaczej uległaby zagładzie, została zachowana i powiększona. Bagdad, pomost między Azją a Europą, stał się miejscem, gdzie spotykały się nie tylko różne tradycje sztuki kulinarnej i mieszkańcy różnych krain, lecz także idee.

Syntezę wiedzy napływającej ze Wschodu i Zachodu dobrze ilustrują wspaniałe osiągnięcia Muhammada ibn Musy al-Chuwarizmiego (ok. 780 – ok. 850). Al-Chuwarizmi, wyznawca zaratusztrianizmu pochodzący z Persji, urodził się w Chorasanie, mieście-oazie na terenie dzisiejszego Uzbekistanu, i podobnie jak wielu największych intelektualistów tamtej epoki odwiedził Dom Mądrości w Bagdadzie: był on nieodpartym magnesem. Przestudiował olbrzymie zbiory greckich, babilońskich, perskich, hinduskich i chińskich dzieł poświęconych

matematyce, geometrii, technice i astrologii, które po raz pierwszy w historii zgromadzone w Bagdadzie [g118](#).

Krótką księgą o rachowaniu przez dopełnianie i równoważenie była dziełem rewolucyjnym. Al-Chuwarizmi dokonał przełomu w zakresie matematyki. W swoim *magnum opus* wykorzystał osiągnięcia starożytnych Greków w zakresie geometrii, Chińczyków w zakresie matematyki i Hindusów w zakresie teorii liczb: stworzył fundamenty współczesnej algebry, podając metody rozwiązywania równań liniowych i kwadratowych. Jego drugie wielkie dzieło, *Księga dodawania i odejmowania*, oparte na matematyce indyjskiej, miało również epokowe znaczenie – wprowadziło w świecie arabskim hinduski system oznaczania liczb, który później przyjął się w Europie. Zlatynizowana i zniekształcona forma nazwiska al-Chuwarizmiego, „Algoritmi”, świadczy sama za siebie: w dzisiejszej epoce naszym życiem rządzą algorytmy. W średniowieczu „algorystami” nazywano matematyków, którzy przyjęli system zapisu cyfr za pomocą dziewięciu znaków i zera. Po krótkim czasie algoryści (czyli zwolennicy al-Chuwarizmiego) zaczęli używać ułamków dziesiętnych.

Jeśli piszemy, że al-Chuwarizmi pochodził z miasta-oazy w Uzbekistanie, to można by pomyśleć, że dorastał na pustkowiu, po czym przybył do stolicy kalifatu, gdzie zdobył sławę. Tak nie było. Azja Środkowa, długo traktowana jako margines lub po prostu ignorowana przez współczesnych historyków skupiających uwagę na metropoliach rzymskich, greckich i arabskich, miała jedną z najbardziej wyrafinowanych kultur i najbardziej nowoczesne miasta na świecie [g119](#).

Wymiana handlowa z Chinami sprawiała, że ośrodki takie jak Balch, Samarkanda i Merw (obecnie Mary) stały się niezwykle bogate. Główne miasta tego olbrzymiego regionu nieustannie zmieniały kształt, na przestrzeni wieków przybywały do nich różne grupy imigrantów, poczynając od Greków, Żydów i Chińczyków, a kończąc na Hindusach, Persach, Turkach, Syryjczykach i Arabach. Przynosili oni ze sobą swoje kultury, zwyczaje, technologie i religie. Miasta te działały jak magnes na plemiona nomadów zamieszkujących stepy, dostarczali oni na targi miód, wosk, sokoły, skóry i futra. Miasta rozkwitały. Pod koniec X wieku arabski historyk Al-Mukaddasi opisał Merw jako „miasto rozkoszne, piękne, eleganckie, olśniewające, obszerne i przyjemne” [g120](#). Podobnie jak w wielu innych punktach etapowych Jedwabnego Szlaku, znajdowały się tam monumentalne budowle i ultranowoczesna infrastruktura.

Barmakidzi, nawróceni na islam buddyści pochodzący z Balchu, leżącego w Bakrii nieopodal doliny rzeki Oksus (obecnie Amu-daria), byli jednym z najbogatszych i najpotężniejszych rodów Bagdadu – przewyższał ich jedynie kalif. Przywieźli do stolicy nie tylko papier, przekazali jej również energię i otwartość intelektualną swojej ojczyzny. Balch, obecnie w ruinie, był jednym z największych miast późnej starożytności. Rzymianie uważali go za nieopisanie bogaty, a Arabowie za niewiarygodnie piękny [g121](#).

Wielkie, różnorodne, kosmopolityczne metropolie stawały się ośrodkami życia intelektualnego: mieszkali w nich utalentowani uczeni, astronomowie, lekarze i matematycy, namiętnie studiowano uczone księgi. Było rzeczą naturalną, że Bagdad, aspirujący do roli światowej metropolii, wykorzystuje energię intelektualną od dawna podtrzymywaną w miastach Azji Środkowej. Al-Chuwarizmi był jednym z wielu uczonych, którzy przybyli do stolicy kalifatu z metropolii Azji Środkowej. Wzrost znaczenia dynastii Barmakidów sprawił, że intelektualna energia Azji Środkowej stała się fundamentem fenomenalnego rozkwitu Bagdadu.

Na początku naszej ery wielkim ośrodkiem intelektualnym była Aleksandria. W latach 60. XVII wieku centrum naukowym stał się Londyn – założono tam Towarzystwo Królewskie (The

Royal Society of London for Improving Natural Knowledge), w którego siedzibie spotykali się tacy luminarze wiedzy jak Isaac Newton, Robert Boyle, John Locke, Christopher Wren i Robert Hooke. Bagdad znajduje się w połowie drogi pod względem chronologicznym. Dlaczego Aleksandria, Londyn i Bagdad były ośrodkami rewolucji intelektualnej? Oczywiście nie ma prostej odpowiedzi na to pytanie, ale miasta te posiadały pewne wspólne cechy, które sprzyjały rozwojowi nauki. Były potęgami politycznymi i ekonomicznymi. Miały ambitne elity gotowe hojnie finansować eksperymenty naukowe. Opinia publiczna interesowała się postępami wiedzy, co tworzyło sprzyjającą atmosferę intelektualną. Decydujący czynnik to otwartość na nowe idee i nowych ludzi.

Olbrzymie bogactwo Bagdadu i namiętne umiłowanie wiedzy przyciągały do stolicy kalifatu wielu wielkich erudytów, którzy razem pracowali, debatowali i spożywali posiłki (ważny element życia w mieście). Sercem życia intelektualnego Bagdadu były Dom Mądrości i obserwatorium astronomiczne. Uczeni działający w stolicy kalifatu dokonywali przełomowych odkryć w zakresie optyki, medycyny, chemii, inżynierii, metalurgii, fizyki, teorii muzyki i architektury. Wielki erudyta Abu Musa Dżabir Ibn Hajjan (znany na Zachodzie pod zlatynizowanym imieniem Geber) był pionierem eksperymentów laboratoryjnych – jego wkład do historii ludzkiej wiedzy porównywano z osiągnięciami Roberta Boyle’a i Antoine’a Lavoisiera. Rola Gebera jest często ignorowana. Był alchemikiem piszącym niezrozumiałym językiem, niekiedy szyfrem, a jego zlatynizowane imię dało początek angielskiemu wyrazowi *gibberish* („bełkot”) [g122](#).

Jedną z cech epoki rozkwitu islamu było to, że wiedza z różnych dziedzin – zarówno starożytna, jak i współczesna – była łączona, syntetyzowana i upraszczana, możliwa do wykorzystania w codziennym życiu. Innymi słowy, nabierała charakteru utylitarnego. Kluczem do panowania nad światem były matematyka, astronomia i geografia, ponieważ służyły między innymi do tworzenia map i przyrządów nawigacyjnych. Prowadząc badania poprzedzające napisanie książki *Najpiękniejszy podział wiadomości o klimatach* (985), geograf Al-Makdisi (Al-Mukaddasi) podróżował po portach Zatoki Perskiej i Morza Czerwonego, gdzie rozmawiał z „licznymi kapitanami statków, armatorami, strażnikami przybrzeżnymi, agentami handlowymi i kupcami”. Napisał, że uważa ich za „wyjątkowo świątłych ludzi”. Byli to praktycy korzystający ze skomplikowanych przyrządów nawigacyjnych i dokonujący obliczeń astronomicznych [g123](#).

* * *

Buddyjscy misjonarze i kupcy przez stulecia wykorzystywali morską część Jedwabnego Szlaku łączącą Zatokę Perską z Rzeką Perłową. Nie był to jedynie szlak handlowy, lecz również droga, którą rozprzestrzeniała się wiedza. Hyecho, buddyjski mnich z Korei, udał się w podróż ze swojej ojczyzny do Guangzhou (Kantonu), by podjąć studia w jednym z klasztorów. Wsiadł na statek, być może należący do Persów i mający perską załogę, a następnie podróżował między miastami Azji Południowo-Wschodniej w latach 20. VIII wieku. Dotarł do Indii i wrócił do Chin drogą lądową. Mnisi tacy jak Hyecho stanowili część sieci wymiany informacji, która rozprzestrzeniała się po miastach Azji. Religie, idee i wiedza były przenoszone nową techniką – na papierze [g124](#).

Jedno z wielkich miast średniowiecza, Quilon, jest dziś stosunkowo mało znane. Jego dziwne dzieje rzucają światło na boom urbanistyczny na przełomie X i XI wieku, a także niezwykle, różnorodny, egzotyczny świat azjatyckich miast w okresie ich rozkwitu. Quilon (współczesna nazwa to Kollam) znajduje się na Wybrzeżu Malabarskim w Kerali

w południowych Indiach. Już w IX wieku Quilon był powszechnie znanym miastem portowym o długiej historii, ale na początku IX wieku przeżywał kryzys. Udaya Marthanda Varma, król Travancore, zaprosił dwóch chrześcijańskich mnichów z Syrii, Mara Sabora i Mara Protha, by przebudowali port i zarządzali handlem [q125](#).

Chrześcijańscy mnisi wykonali dobrą pracę: po otwarciu portu w Quilonie w 825 roku stał się on nie tylko najruchliwszym portem Indii, ale również jednym z czterech gigantycznych ośrodków handlowych wczesnego średniowiecza, wraz z Aleksandrią, Kairem i Guangzhou. W Quilonie mieszkało wielu Chińczyków, a ponadto chrześcijańscy nestorianie, mużulmanie pochodzenia arabskiego i perskiego, żydzi, dżiniści, hinduiści, buddyści oraz przybysze z krajów całego basenu Oceanu Indyjskiego. Perski kupiec Sulejman at-Tadżir opisał Quilon w IX wieku jako port przeladunkowy w drodze z Guangzhou do Bagdadu. Bogactwo miasta opierało się na jego ważnej roli w handlu światowym: przez stulecia był to ośrodek handlu jednym z najcenniejszych artykułów: czarnym pieprzem [q126](#).

Zmieniające się gusta kulinarne przekształcają świat. Według mnicha Yi Jinga chińskie potrawy były przez stulecia mdłe i pozbawione smaku. Odkrycie hinduskiej kuchni i wykorzystywanych w niej przypraw zrewolucjonizowało chińską sztukę kulinarną i wywołało boom handlowy. Sieć handlu oplatająca Azję doprowadziła do powstania światowych metropolii takich jak Quilon [q127](#).

Miasta leżące w strefie monsunów, od Mombasy do Guangzhou, odznaczały się uderzająco podobnymi cechami i miały kosmopolityczny charakter. Quilon nie był odosobniony w swojej różnorodności – stanowiła ona typową cechę miast położonych w strefie monsunów. W Saymurze, znajdującym się 60 kilometrów na południe od dzisiejszego Bombaju, mieszkało 10 tysięcy przybyszów z Omanu, Sirafu, Basry i Bagdadu oraz ich potomstwo urodzone w Indiach. Saymur był jednym z wielu zróżnicowanych pod względem religijnym i językowym miast na wybrzeżach Gudżaratu i Konkanu.

Mogadyszu we współczesnej Somalii stało się bogatą i potężną metropolią handlową, słynącą z tkanin i kadzideł eksportowanych przez zamożną społeczność kupiecką. Badania archeologiczne ujawniają zasięg kontaktów handlowych Mogadyszu: znaleziono tam monety ze Sri Lanki, Wietnamu i Chin. Z upływem czasu Mogadyszu zostało przyćmione przez Kilwę, miasto-państwo założone w X wieku przez kolonistów perskich na maleńkiej wysepce u wybrzeży dzisiejszej Tanzanii. Mieszkańcy Kilwy byli pośrednikami, kupcami, bankierami i armatorami importującymi towary z Indii, Chin i Arabii; później sprzedawali je w Afryce w zamian za złoto, kość słoniową, rogi hipopotamów, futra tygrysów, szylkret, drewno mangrowców i żelazo, eksportowane do Azji, zwłaszcza Chin. Istnienie ważnego ośrodka na wyspie doprowadziło do powstania na wybrzeżu miast satelickich, które pośredniczyły w handlu towarami z głębi Afryki i zaopatrywały Kilwę w żywność.

Bogactwa krajów położonych w strefie monsunowej były transportowane, podobnie jak dzisiaj, przez cieśninę Malakka i Cieśninę Sundajską. Na Półwyspie Malajskim, Sumatrze i Jawie powstały liczne niezależne miasta-państwa, które współzawodniczyły o udział w zyskach generowanych przez flotyle statków handlowych. Był to trzeci pod względem bogactwa region średniowiecznego świata, ustępujący tylko Bagdadowi, a później Kairowi. Letnie monsuny sprowadzały kupców z Wysp Korzennych (Moluków) w Indonezji z ładunkami goździków, gałki muszkatołowej i kwiatu muszkatołowego. Nie było klientów, z którymi mogliby handlować bezpośrednio, ponieważ kupcy z Indii, Arabii i Chin przybywali w porze zimowych monsunów. W rezultacie korzenie i inne towary należało magazynować, nim zostały przetransportowane na światowe rynki.

Przez setki lat dominującą potęgę na tym kluczowym skrzyżowaniu dróg handlowych stanowiła prawie zapomniana konfederacja miast-państw o nazwie Śriwidżaja. Jej stolicą był Palembang na Sumatrze, od VIII wieku kontrolujący ligę miast rozrzuconych na terenie Sumatry, Półwyspu Malajskiego, Jawy, a także w części Birmy i Tajlandii. Arabskie dau, hinduskie żaglowce i chińskie dżonki przybywały do bogatego buddyjskiego ośrodka, by handlować i uzupełniać zapasy. W Palembangu spotykali się kupcy dwóch największych imperiów świata, kalifatu Abbasydów i cesarstwa chińskiego rządzonego przez dynastię Tang.

Palembang, przez kilka wieków hałaśliwe, ruchliwe, kosmopolityczne miasto, to jedna z wielkich światowych metropolii, po których zniknęły wszelkie ślady. Z miasta prawie nic nie pozostało, imperium Śriwidżaji zostało starte z powierzchni ziemi w XIII wieku. Palembang, położony u ujścia rzeki, całkowicie spłądrowano, a później przykryły go warstwy osadów. W okresie rozkwitu była to wspaniała, bogata metropolia, ośrodek intelektualny znany na arenie międzynarodowej, ale w gruncie rzeczy wiemy więcej o Uruk w czwartym tysiącleciu p.n.e. niż o Palembangu w XI wieku n.e. Większość średniowiecznych miast na wybrzeżach Oceanu Indyjskiego nieustannie się zmieniała, powstawała i upadała, pozostawiając po sobie nieliczne ślady.

Wydaje się prawdopodobne, że Palembang, nawet w okresie rozkwitu, składał się z pływających domów na drewnianych platformach; jego mieszkańcy łatwo dostosowywali się do istniejących warunków i mogli szybko się przenosić w inne miejsce, jeśli dyktowały to natura albo zmiany światowych szlaków handlowych. Mimo zniknięcia śladów Palembangu możemy sobie łatwo wyobrazić miejsce pełne targujących się kupców z całej Azji i Afryki Wschodniej, stojących nad workami korzeni, belami tkanin i skrzyniami z porcelaną. Takie sceny były typowym obrazem we wszystkich miastach w strefie monsunów. W okresach korzystnych wiatrów do portów przyplływały flotyle statków cudzoziemskich kupców, którzy pozostawali tam przez kilka miesięcy, prowadząc interesy, nawiązując kontakty i wymieniając idee, po czym wracali z monsunami do domów. Niektórzy spędzali w cudzoziemskich miastach całe lata i żenili się z miejscowymi kobietami.

Jeden z perskich kupców opisywał, że Palembang miał ogromną liczbę mieszkańców i „niezliczone targi”; na jednym z bazarów działało 800 kantorów wymiany. W tamilskim eposie z VI wieku, *Manimekalai*, znajduje się opis miasta Kañćipuram (w pobliżu dzisiejszego Cennaj, czyli Madrasu). Działali tam kupcy handlujący rybami, garncarze, złotnicy, kotlarze, cieśle, murarze, malarze, siodlarze, krawcy, muzycy, jubilerzy, rzeźbiarze muszli i wytwórcy girland, a także rzeźnicy i cukiernicy; na szerokiej głównej alei sprzedawano słodczyce, potrawy na wynos, liście betelu i pachnidła. W pobliżu znajdowały się ulice kupców zbożowych, pieśniarzy i komików, ulica kurtyzan „dostarczających przyjemności łoża”, ulica ludzi tresujących słonie, ulica ujeżdżaczy koni czy ulica, na której mieszkali strażnicy sklepów. Ponadto istniały „place, skrzyżowania, publiczne miejsce zgromadzeń mieszkańców” oraz „ulice z pięknymi domami probierzy złota, handlarzy kamieni szlachetnych, braminów, a także główna aleja królewska, gdzie mieszkali ministrowie i ważni dostojnicy państwowi” [9128](#).

W Palembangu znajdowało się także mnóstwo magazynów. Pół miliona przedmiotów wydobytych z wraku malajsko-indonezyjskiego żaglowca odkrytego w 2003 roku w pobliżu Jawy, który zatonął pod koniec X wieku, dowodzi, jak wspaniale wyglądały magazyny i targi Palembangu: znaleziono tam chińską ceramikę pokrytą zielonkawym szklawem, lustra, monety, buteleczki kosztownych pachnideł z zachodniej Azji i Egiptu, kryształ górski z Afryki i Kaszmiru, afgańskie lapis-lazuli, klejnoty ze Sri Lanki, narkotyki z Arabii, piękną ceramikę

z Tajlandii. Prawdopodobnie statek przewoził również artykuły żywnościowe, korzenie i tkaniny⁹¹²⁹.

Statek z Belitung również zatonął w pobliżu Palembangu. Może zamierzał tam zawinąć, by sprzedać część ładunku, a może z niego wypłynął po zawarciu korzystnych transakcji i wzięciu na pokład ładunku korzeni. We wraku znaleziono monetę i wagę szalkową pochodzące ze Śriwidżaji. Prawdopodobnie żaglowiec dau zawijał do portów handlowych w Kambodży i Birmie, na Jawie, w Tajlandii, na Malajach i w Wietnamie. Decyzja, by włączyć znaleziska z wraku z Belitung do zbiorów Muzeum Cywilizacji Azjatyckich w Singapurze, wydaje się znacząca. Singapur uważa się za współczesnego następcę cywilizacji miejskiej, która istnieje w rejonie Cieśniny Singapurskiej od tysięcy lat, i naturalnego dziedzica potężnych miast-państw takich jak Palembang. Dla mieszkańców Singapuru wrak z Belitung i inne, jakie odkryto w XXI wieku, są symbolem długiej historii miast azjatyckich. Singapur, jak niegdyś Palembang, kontroluje ruch statków handlowych płynących przez Cieśninę Singapurską i zapewnia im nowoczesną infrastrukturę portową. Podobnie jak jego poprzednik ma ogromną, zmienną populację imigrantów z całego świata, którzy finansują handel, dostarczają rozrywek, mieszają koktajle i gotują wykwintne potrawy. W Singapurze, podobnie jak w dawnych metropoliach, żyją obok siebie przedstawiciele różnych religii. Świątynie taoistyczne, hinduistyczne i dżinizystyczne stoją obok meczetów, a świątynie buddyjskie sąsiadują z synagogami, wśród mieszkańców są także przedstawiciele różnych wyznań chrześcijańskich, sikhowie i ateiści.

Singapur identyfikuje się ze swoim dziedzictwem historycznym i uważa się za pioniera specyficznej formy urbanizacji, która nie jest oparta na tradycjach zachodniego i brytyjskiego kolonializmu, lecz na starożytnej kulturze azjatyckiej. Zawsze był uważany za miasto stworzone przez Brytyjczyków – powstał dopiero w 1819 roku. Odkrycie wraku z Belitung zmieniło jednak ten stan rzeczy, pozwalając Singapurovi odwoływać się do tradycji miast-państw istniejących między IX a XVI wiekiem.

Ta tradycja nadaje nowy wymiar ambicjom urbanistycznym Singapuru i aspiracjom do przywództwa w sferze kształtowania przyszłości cywilizacji miejskiej w obecnym tysiącleciu. Singapur jest pionierem w zakresie technologii smart city, ekologii, architektury, czystości, bezpieczeństwa i jakości życia, oferuje mieszkańcom Azji alternatywę wobec Zachodu. Ekspozycje wydobyte z wraku z Belitung, z rozmysłem umieszczone w głównym miejscu Muzeum Cywilizacji Azjatyckich i rzucające światło na epokę, z której pochodzą, są świadectwem okresu, gdy Azja przodowała w urbanizacji, a Europa była prymitywną prowincją o marginalnym znaczeniu.

Bogata historia średniowiecznych dróg handlowych, lądowych i morskich jest również wykorzystywana w celu legitymizacji współczesnych chińskich prób odtworzenia Jedwabnego Szlaku – Inicjatywy Pasa i Szlaku. Dalekobieżne, szybkie koleje i szlaki morskie łączące Chiny z Europą Zachodnią są kołami zamachowymi urbanizacji, podobnie jak dawne trasy wykorzystywane przez kupców. Miasta położone w głębi lądu, jak Lanzhou, Urumczy i Khorgos, zmieniają się w ośrodki handlowe i bywają porównywane do Dubaju. Gwadar w Pakistanie, Hambantota w Sri Lance, Kyaukphyu w Mjanmie i Bagamoyo w Tanzanii, znajdujące się na trasie szlaków morskich, rozwijają się dzięki chińskim inwestycjom i mogą się zmienić w miasta portowe pełne imponujących drapaczy chmur.

Jest zbyt wcześnie, by przewidzieć, czy miasta te staną się pełnymi dynamizmu i życia kosmopolitycznymi metropoliami podobnie jak dawne ośrodki handlowe tego regionu. Tryliony dolarów przeznaczane na budowę szybkich kolei, portów, elektrowni, rurociągów, mostów i lotnisk przyspieszają procesy urbanizacyjne, stanowią próbę przesunięcia

ekonomicznego środka ciężkości globu z powrotem do Azji, czyli tam, gdzie się znajdował przed epoką Krzysztofa Kolumba.

* * *

Na początku XIII wieku Czyngis-chan skupił w swoich rękach władzę nad plemionami zamieszkującymi równiny Mongolii, siłą albo w drodze negocjacji. Mongołowie nie dysponowali sprzętem oblężniczym – posługiwali się przerażającym terrorem i barbarzyństwem. W 1213 roku oblegli cesarską stolicę Zhongdu (dzisiejszy Pekin), uważaną za niemożliwą do zdobycia. Po roku cesarz z dynastii Jin opuścił Zhongdu, skazując mieszkańców na śmierć głodową. W czerwcu rzekomo niezdobyte miasto w końcu skapitulowało i przez bramy wdarli się najeźdźcy. Zamordowano tysiące ludzi, Zhongdu płonęło przez cały miesiąc. Czyngis-chan uzyskał kontrolę nad większością północnych Chin. Kiedy Mongołowie nauczyli się bezlitosnej sztuki oblężniczej, żadne miasto nie mogło się czuć bezpieczne. Na dodatek zdobyli w miastach chińskich arsenały nowoczesnych machin oblężniczych.

Armia mongolska zaatakowała ośrodki miejskie w Azji Środkowej leżące 10 tysięcy kilometrów od Zhongdu. Pierwszym z wielkich miast, które podbiła, była bogata Buchar, jedna z największych metropolii ówczesnego świata, licząca 300 tysięcy mieszkańców, wielki ośrodek intelektualny. Większość zewnętrznej części miasta spalono. Wewnętrzna cytadela zmuszona do kapitulacji ostrzałem prowadzonym przez najnowocześniejsze maszyny oblężnicze. Ocalałych młodych mężczyzn wcielono do wojska, kobiety i dzieci sprzedano w niewolę, a rzemieślników deportowano do Mongolii. Później Mongołowie zaatakowali Samarkandę, którą potraktowano w podobny sposób. Niszapur był ostrzeliwany z trzech tysięcy ogromnych kuszy, trzech tysięcy katapult wyrzucających kamienie, przeciwko oblężonym użyto też 700 miotaczy ognia. Po masakrze ludności miasta zostało ono zrównane z ziemią, a teren zaorany. Balch, wielki ośrodek intelektualny i siedziba dynastii Barmakidów, został zniszczony w 1220 roku.

Moskwę zdobyto w 1238 roku, a w 1240 roku Kijów. Liczący przeszło sto tysięcy mieszkańców, był ówczesnie jednym z największych miast świata, kluczowym punktem etapowym na Jedwabnym Szlaku łączącym Chiny ze Skandynawią. Mongołowie wdarli się w głąb Europy, spłądowali Lublin, Kraków, Budę i Peszt, zniszczyli wiele miast na Bałkanach. W 1258 roku najeźdźcy mongolscy zdobyli Bagdad i krążyli po ulicach miasta „niczym głodne sokoły atakujące stado gołębic”, mordując mieszkańców. Kalif z dynastii Abbasydów został zawinięty w dywan i stratowany na śmierć końskimi kopytami. Wspaniały, słynący z luksusu ośrodek nauki leżą w gruzach.

Zniszczenie w XIII wieku kilku wielkich metropolii – takich jak Palembang, Merw, Kijów, Bagdad czy Konstantynopol – zakłóciło światowy handel, przerywając szlaki istniejące od starożytności. Te gigantyczne zniszczenia doprowadziły jednak do powstania nowych miast i kultur miejskich. Wiek XIII okazał się kluczowy w historii urbanizacji.

[1] Opowieść o tragarzu i dziewczętach, przeł. Anna Kmiotowicz [w:] Księga tysiąca i jednej nocy, t. I, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1974, s. 106.

[2] Tamże.

[3] Tamże.

[4] Karol Dickens, Klub Pickwicka, przekład anonimowy, Wydawnictwo J. Przeworskiego, Warszawa 1936, s.

Miasta wojny

Lubeka, 1226–1491

Noc z 28 na 29 marca 1942 roku była bezchmurna i mroźna, w wodach rzek Trave i Wakenitz odbijał się księżyc w pełni. Srebrzysty blask pozwolił nawigatorom 234 bombowców łatwo dotrzeć do celu. 25 tysięcy bomb zapalających zrzuconych tej nocy przez RAF zniszczyło średniowieczną zabudowę Lubeki, portowego miasta w Niemczech.

Lubeka była pierwszym niemieckim miastem, które padło ofiarą brytyjskiej kampanii ataków bombami zapalającymi w czasie drugiej wojny światowej. Celowo wybrano łatwy cel pozbawiony znaczenia strategicznego. W odwecie naziści przeprowadzili serię tak zwanych nalotów z bedekera na miasta wybrane ze względu na ich znaczenie historyczne, a nie militarne: między innymi Exeter, Bath, York, Canterbury, Norwich, Ipswich i Colchester. W maju 1942 roku Kolonia stała się pierwszym miastem, które jednocześnie zaatakowało tysiąc bombowców. Dziedzictwo kulturowe miast północnej Europy spłonęło [9130](#).

Jest mało prawdopodobne, że rankiem 29 marca Hitler uronił choć jedną łzę. W 1932 roku, w czasie wyborów prezydenckich, senat Lubeki nie pozwolił przemawiać mówcom nazistowskim – było to jedyne miasto w Niemczech, które podjęło taką decyzję. Hitler, zmuszony wygłosić mowę na przedmieściach, nigdy więcej nie wymówił nazwy Lubeki i nazywał ją zawsze „małym miastem w pobliżu Bad Schwartau”.

Nie zapomniał ani nie wybaczył upokorzenia. Po dojściu do władzy pozbawił „małe miasto w pobliżu Bad Schwartau” niezależnego statusu, który posiadało od 711 lat mimo wojen, podbojów i wstrząsów politycznych. Członkowie rady miejskiej zostali straceni.

Lubeka, której centrum odbudowano po wojnie, jest dzisiaj jednym z najpiękniejszych miast północnej Europy, labiryntem średniowiecznych uliczek, gdzie można podziwiać wiele gotyckich budowli. Turyści tłumnie odwiedzają sławne winiarnie, restauracje serwujące potrawy z ryb i cukiernie. Cukiernie specjalizują się w marcepanie, a mieszkańcy miasta twierdzą, że został on wynaleziony właśnie w Lubece.

Wino, śledzie i marcepan: wydaje się to nieprawdopodobne, ale Lubeka stała się jedną z najbogatszych metropolii Europy właśnie dzięki tym trzem artykułom, które pozwoliły wydobyć cały kontynent z zacofania i doprowadzić do rozkwitu miast, poczynając od XII wieku.

Lubeka to idealny przykład „wolnego miasta”: niewielkiej, skutecznej, zamożnej, zmilitaryzowanej, samorządnej społeczności – takie właśnie miasta stworzyły podwaliny światowej dominacji Europy. Podobnie jak wiele miast europejskich, Lubeka zahartowała się i ukształtowała dzięki wojnie.

Pierwotnie nosiła nazwę Liubice, co oznacza „piękny”. Był to ufortyfikowany gród zachodniosłowiański na pograniczu terytoriów licznych plemion pogańskich

i chrześcijańskich, które toczyły ze sobą nieustanne wojny. Sama Lubeka powstała w 1143 roku w odległości czterech kilometrów od Liubic, założona na łatwej do obrony wyspie rzecznej przez Adolfa II Holsztyńskiego, który pragnął zastąpić Słowian niemieckimi i duńskimi kolonistami. Ziemie słowiańskie dysponowały wieloma bogactwami naturalnymi i przebiegały przez nie ważne szlaki handlowe stworzone w poprzednich wiekach przez wikingów. Oferowały kuszące perspektywy szybko rosnącej ludności księstw niemieckich, a także Flamandczykom, Fryzyczykom i Holendrom żłaknionym zrabowanej ziemi. Cztery lata po założeniu Lubeki kampanię przeciwko Słowianom oficjalnie przekształcono w krucjatę, a nowe miasto znalazło się na pierwszej linii frontu. Bulla wydana przez papieża Eugeniusza III głosiła, że uczestnicy krucjaty otrzymają odpust zupełny za grzechy, jeśli będą bez litości walczyć z poganami, by ich ujarzmić albo siłą nawrócić na chrześcijaństwo.

Lubeka była drewniano-ziemnym grodem; „miasto”, prawdopodobnie skupisko chat, spłonęło w 1157 roku. Jej droga do wielkości rozpoczęła się, gdy po dwóch latach została odbudowana przez Henryka Lwa, księcia Saksonii i Bawarii, i otrzymała *iura civitatis honestissima* – „najbardziej honorowy przywilej praw miejskich”. Henryk Lew, jeden z głównych organizatorów krucjat przeciwko Słowianom, chętnie zakładał miasta – nie tylko Lubekę, lecz między innymi również Monachium, Augsburg i Brunzwik. O władcy tym mówiono, że w czasie jego licznych wypraw wojennych „nigdy nie mówiono o religii, tylko o pieniądzech”. Nowe miasta dawały Henrykowi – i innym książętom – dokładnie to, czego pragnęli: błyskawiczne zyski ^{g131}.

Krucjaty i budowa miast szły ze sobą w parze. Miasta stanowiły punkt wypadowy dla imigrantów z zachodu do dalszych podbojów, nawracania pogan i kolonizacji. W rezultacie Henryk Lew był skłonny przyznać pionierom przenoszącym się do Lubeki szeroką autonomię. *Iura civitatis honestissima* pozwalała elicie miasta uchwalać własne prawa i sprawować samodzielne rządy. Henryk wysłał posłów do Danii, Szwecji, Norwegii, Gotlandii i Rosji, oferując kupcom swobodny dostęp do Lubeki bez konieczności opłaty myta. Założył w mieście mennicę i targ. Co najważniejsze, kupcy z Lubeki otrzymali ważny przywilej handlu z krajami położonymi nad Bałtykiem. „Od tamtej pory – zanotował jeden z niemieckich kronikarzy – mieszkańcy stawali się coraz bardziej przedsiębiorczy i ich liczba znacznie wzrosła” ^{g132}.

We wczesnym okresie swojej historii Lubeka prosperowała jako miasto pograniczne, zaspokajając potrzeby związane z planowanymi podbojami. Zaopatrywała kolejne fale krzyżowców w broń, żywność i środki transportu. To tutaj przybywali rycerze, kupcy i imigranci biorący udział w *Drang nach Osten* – marszu na wschód. Dekady i stulecia najazdów i czystek etnicznych prowadzonych przez Krzyżaków i inflanckich kawalerów mieczowych przeciwko plemionom słowiańskim i pruskim doprowadziły do stworzenia wielu potężnych niemieckich miast w Niemczech, Polsce, Estonii, na Liwie i Łotwie.

Istnieje ścisły związek między krucjatami a urbanizacją Europy, która rozpoczęła się w XII wieku i nabrała impetu w XIII. W drugiej połowie XIII wieku w środkowej Europie w każdej dekadzie powstawało około 300 miast. Osadnicy zasiedlający nowe ziemie przypominali pionierów wędrujących na zachód w Stanach Zjednoczonych w XIX wieku – byli również energiczni i równie szybko budowali miasta ^{g133}.

Do tego przełomu doprowadziło wielkie, rewolucyjne wydarzenie – krucjaty. Kampania mająca na celu odebranie muzułmanom Ziemi Świętej we wschodniej części basenu Morza Śródziemnego, rozpoczęta pod koniec XI wieku, sprawiła, że rycerstwo europejskie z krajów takich jak Normandia, Francja, Flandria, Niemcy i Anglia zetknęło się z licznymi miastami muzułmańskimi, ich wspaniałą kulturą i oszalamiającym bogactwem bazarów.

Krucjaty zmieniły historię włoskich republik takich jak Genua, Wenecja i Piza, które zbiły fortunę jako ośrodki handlowe dysponujące potężnymi flotami wojennymi. Miasta portowe otoczył nimb zaangażowania w wojnę za wiarę, ale zdobyły one również bezcenne przywileje handlowe w postaci bezpośrednich kontaktów ze wschodnią częścią basenu Morza Śródziemnego. Zdobyte Antiochii (1098), Edessy (1099), Jaffy (1099), Jerozolimy (1099), Akry (1104), Trypolisu (1109) i Tyru (1124) dało kupcom włoskim bazy pozwalające prowadzić handel z muzułmańskimi i żydowskimi pośrednikami, których interesy obejmowały Morze Czerwone i ogromny region Oceanu Indyjskiego. Włoskie miasta-państwa importowały luksusowe towary – korzenie i tkaniny – po czym docierały one do odległych zakątków Europy: Niemiec, Niderlandów i Anglii.

Włoskie miasta-państwa zaciekle ze sobą rywalizowały, próbując zmonopolizować handel ze Wschodem. W 1099 roku Wenecjanie zatopili 28 okrętów należących do Pizy w czasie bitwy u wybrzeży Rodos. W latach 30. XII wieku Piza dwukrotnie płądrowała Amalfi, swojego głównego konkurenta. Pazerne, ambitne miasta-państwa Włoch żyły w cieniu Bizancjum, cesarstwa dominującego na Morzu Śródziemnym. Stolica Bizancjum była największą metropolią świata chrześcijańskiego. Zazdroszcząc innym miastom i pragnąc zdobyć monopol handlowy, Pizańczycy, Genuańczycy i Wenecjanie walczyli ze sobą na ulicach Konstantynopola.

Relacje między wielką metropolią a agresywnymi Włochami były napięte. W latach 70. XII wieku doszło do konfliktu Bizancjum z Wenecją, której kupcy mieszkający w Konstantynopolu zostali uwięzieni. Handel między Wenecją a Bizancjum zamarł na 20 lat. Szybko nadarzyła się okazja do zemsty. W 1204 roku, zmierzając do Ziemi Świętej w czasie czwartej krucjaty, Wenecjanie zdołali skłonić armię krzyżowców do oblężenia Konstantynopola pod pretekstem interwencji w sporze dynastycznym.

Prymitywni, barbarzyńscy rycerze zachodnioeuropejscy „długo patrzyli na Konstantynopol, prawie nie wierząc, że może istnieć równie ogromne miasto”. W owym czasie żadne miasto zachodnioeuropejskie nie miało więcej niż 20 tysięcy mieszkańców, nawet 10 tysięcy stanowiło rzadkość. Krzyżowcy spoglądali z podziwem na panoramę Konstantynopola, na potężne mury i wieże, ogromne kościoły, pałace, marmurowe budowle, starożytne kolumny i oczywiście na gigantyczną, zjawiskową kopułę kościoła Hagia Sophia [g134](#).

„Miasto, o, Miasto, żrenico oka miast całego świata, chwało istnienia, nadziemski cudzie, (...) siedzibo tego, co najcenniejsze! Czy to Pan napił cię z kielicha Swojego gniewu?!” – lamentował frygijski dziejopisarz Niketas Choniates, który przebywał w Konstantynopolu w chwili zdobycia metropolii przez krzyżowców. Część wielkich skarbów wywieziono, by ozdobić prymitywne miasta włoskie; resztę spalili i zniszczyli pijani żołdacy płądrujący miasto. Gwałcono kobiety, w tym mniszki, na ulicach umierały dzieci. Kiedy grabieże, masakry i gwałty się zakończyły, jedna trzecia mieszkańców Konstantynopola pozostała bez dachu nad głową; metropolia szybko się wyludniła i nigdy nie odzyskała dawnej świetności. Wielkie włoskie miasto odebrało Cesarstwu Bizantyjskiemu terytoria o kluczowym znaczeniu strategicznym – wyspy i porty pozwalające panować na morzu [g135](#).

Europa w dalszym ciągu odgrywała stosunkowo niewielką rolę w światowej gospodarce, ale była zafascynowana magią azjatyckich bogactw. Urbanizacja, pozbawiona znaczenia w słabo zaludnionym, źle rozwiniętym zakątku świata, nabrała tempa we Włoszech wraz z rozwojem międzykontynentalnego handlu. Gdyby nie luksusowe towary importowane, takie jak korzenie albo tkaniny, Wenecja i Genua pozostałyby małymi wioskami rybackimi. Jednak w XIII wieku oba miasta rozkwitły. Liczba mieszkańców Genui wzrosła do 60 tysięcy osób; w połowie XIII wieku Florencja liczyła 30 tysięcy mieszkańców, na początku XIV wieku już 120 tysięcy. W 1300

roku zabudowano każdy dostępny skrawek ziemi w Wenecji i połączono wyspy mostami. W XIV wieku ludność miasta przekroczyła 100 tysięcy mieszkańców.

Fasadę bazyliki św. Marka ozdobiono kolumnami, kapitelami i fryzami zrabowanymi w Konstantynopolu. Wenecja znajdowała się pod silnym wpływem Bizancjum, ale rozwiązania urbanistyczne i architektoniczne były wzorowane na miastach muzułmańskich. Nowo wybudowane *palazzi*, z wewnętrznymi dziedzińcami, kręconymi schodami, podziemnymi zbiornikami na wodę i kopiami okien wykuszowych z muszarabami, naśladowały domy lewantyńskie, zewnętrzne ozdoby również były zapożyczone. Wenecja, pełna wąskich ulic, przypominała arabski suk. Pałac Dożów, którego budowę rozpoczęto w 1340 roku, w dużej mierze naśladował meczet Ibn Tuluna w Kairze. Sławny wenecki arsenał, należący do miasta kompleks stoczni i zbrojowni, wzięł swoją nazwę od arabskiego słowa *dar al-sin'ah* („dom przemysłu”). Rekonkwista prowadzona w Andaluzji przeciwko islamowi dostarczyła mieszkańcom zachodniej Europy kolejnych bogactw. Wiedza zgromadzona w Bagdadzie w IX wieku i zachowana w Toledo, Kordobie i Grenadzie stopniowo rozprzestrzeniła się w Europie wraz z umiejętnością wytwarzania papieru.

W 1252 roku bankierzy z Genui i Florencji zaczęli bić złote monety, których nie emitowano w Europie od pięciu wieków. Złoto, kredyt i światowy handel zwiastowały odrodzenie gospodarki kontynentu i miast.

* * *

Słowo „burżuazja” pochodzi od germańskiego wyrazu *burg*, oznaczającego gród obronny. W X wieku w Anglii Alfred Wielki budował ufortyfikowane osiedla o nazwie *burh*, aby broniły kraju przed najazdami wikingów; jest to źródłosłów słowa *borough*, oznaczającego jednostkę administracyjną Wielkiej Brytanii, Australii, Stanów Zjednoczonych i innych krajów. Śladem tego są nazwy miejscowości na Wyspach Brytyjskich zawierające człony *-burgh*, *-bury*, *-borough* i *-brough* (takie jak Edinburgh, Canterbury, Middlesbrough). Francuski *bourg* ma ten sam źródłosłów (Strasbourg, Luxembourg), podobnie skandynawski *borg*, włoskie *borgo* i hiszpańskie *burgo*. Nie można wykluczyć, że wyraz „getto” pochodzi od włoskiego *borghetto*, „miasteczko”. Takie nazwy miejscowe oraz słowo „burżuazja” odzwierciedlają początki urbanizacji Europy w okresie najazdów wikingów, podbojów i wojen. Wszystkie nawiązują do idei obrony.

Jeśli ktoś należał w średniowieczu do burżuazji, oznaczało to, że mieszka w osadzie o nazwie *borough*, *burgh*, *bourg* albo *burg* – był mieszkańcem miasta, obywatelem samorządnej społeczności, kimś innym niż chłop przywiązany do ziemi należącej do pana feudalnego. W średniowieczu istniał ostry kontrast między wsią a miastem, który wyrażał się w stylu życia, wykonywanych zawodach, możliwościach i swobodzie osobistej.

Lubeka to przykład nowej formy urbanizacji. *Stadtluft macht frei*: „miejskie powietrze czyni wolnym”, jak mawiano w Niemczech w średniowieczu. Zdanie to miało konkretne znaczenie prawne: każdy chłop pańszczyźniany mieszkający w mieście przez rok i jeden dzień automatycznie uzyskiwał wolność. Miało również ogólniejszy sens. Lubeka, która nie podlegała władzy margrabiów, hrabiów, dziedzicznych książąt, biskupów ani królów, rozkwitła po 1226 roku, gdy stała się „wolnym miastem cesarskim”. Była nominalnie podporządkowana dalekiemu Świętemu Cesarstwu Rzymskiemu; według konstytucji miasta władza spoczywała w rękach rady miejskiej (*Rat*), złożonej z dwudziestu rajców (*Ratshern*), mianowanych przez gildie kupieckie Lubeki. Duchowni i rycerze nie mieli prawa zasiadać w radzie ani nabywać ziemi na terenie miasta. Rada mianowała czterech burmistrzów (*Bürgermeister*), sprawujących

władzę wykonawczą. Burmistrzowie Lubeki byli przez kilka stuleci czołowymi osobistościami politycznymi Europy, bardziej wpływowymi od wielu królów, których imiona są lepiej znane.

Ideale społeczności miejskiej zostały utrwalone w ceglanych budowlach. Niezależni obywatele Lubeki zbudowali własny kościół parafialny, Marienkirche, który znajdował się w sercu dzielnicy kupieckiej, blisko targu i magazynów. Nie był to zwykły kościół parafialny, lecz największa ceglana świątynia globu. Gigantyczne arcydzieło gotyku ceglanoego wzorowano na budowlach Francji i Flandrii, ale ozdobiono w stylu bałtyckim. Dwie wieże wznoszą się na 125 metrów nad równinami północnej Europy – przez wieki była to jedna z najwyższych budowli świata.

W porównaniu z Marienkirche pobliska katedra romańska, siedziba biskupa Lubeki, wydawała się mała i skromna. Marienkirche językiem gotyckiej architektury drwił z biskupa, z którym mieszczenie nieustannie popadali w konflikty. Nowy kościół parafialny świadczył dobitnie, gdzie znajduje się źródło prawdziwej władzy. Katedra stała na skraju miasta, a Marienkirche w centrum. Z kościołem parafialnym sąsiedował ratusz (*Rathaus*), siedziba władz Lubeki, ośrodek życia społecznego: kolejna ostentacyjna budowla gotycka wzniesiona w północnej części rynku. Marienkirche służył także celom świeckim, związanym z handlem: w zwykłe dni wykorzystywano go jako giełdę i spichlerz. Wieże o zielonych dachach wznoszące się nad miastem dowodziły, że Lubeka, niegdyś mało znany gród na peryferiach krajów chrześcijańskich, stała się centrum nowego świata, ośrodkiem władzy.

Lubeka, podobnie jak wiele innych miast Europy, powstała jako pograniczna twierdza. I podobnie jak amerykańskie miasta w XIX wieku została zbudowana przez pionierów i imigrantów marzących o fortunie i sławie. Rajcy i kupcy, którzy zbudowali miasto na początku XIII wieku, podróżowali po Francji, Flandrii i Italii, handlowali i prowadzili negocjacje na całym świecie. Poznali najnowsze idee urbanistyczne i architektoniczne. Ich *Rathaus* wzorował się na ratuszach w innych miastach, ale podobnie jak gotycki kościół miał być większy i piękniejszy.

Ratusz w Lubece to jeden z najpiękniejszych średniowiecznych gmachów tego rodzaju, imponujący ceglany budynek z okragłymi wieżami wzniesionymi w stylu gotyckim, później przebudowanymi w okresie renesansu. Nie głosi chwały rycerzy, arystokratów i królów, ale kupców, dostojników miejskich i gildii kupieckich, których posągi i herby rodowe ozdabiają budynek. W ratuszu handlowano różnymi towarami, w tym sukniem. Rada miejska spotykała się w sali o beczkowatym sklepieniu, uchwałała prawa i kierowała polityką Lubeki; sąd miejski mieścił się w Długim Domu w sali z arkadami, gdzie prowadzili interesy kupcy i rzemieślnicy, między innymi złotnicy.

Największe wrażenie robi ciąg sklepionych piwnic, gdzie składowano sukno i inne towary. Najważniejszą i najstarszą podziemną salą była tak zwana *Ratsweinkeller*, piwnica na wino. W pomieszczeniu tym, pod nadzorem dwóch rajców pełniących funkcję mistrzów winiarskich (*Weinmeister*), oceniano smak wina, którym handlowano w Lubece, i dzielono je na kategorie. To nie wszystko: odbywały się tam uroczystości miejskie, bankiety połączone z degustacją wina. W *Ratsweinkeller* spotykały się gildie, korporacje zawodowe i stowarzyszenia żeglarzy, a także tak zwane *Zirkelgesellschaft*, „Stowarzyszenie Kręgu”, zwane również Bractwem Zagranicznych Kupców – złożony z miejskiego patrycjatu elitarny klub, którego członkowie zawierali małżeństwa we własnym środowisku, prowadzili życie towarzyskie, robili interesy i rządzili Lubeką.

Cztery razy do roku burmistrz albo wyższy urzędnik miejski wychodził na balkon ratusza w czasie ceremonii o nazwie *Burspraken*. Jest to niemiecki odpowiednik łacińskiego słowa *civiloquium*, czyli „mowa miejska”. *Burspraken* to coś więcej – jego źródłosłów w języku średnio-

dolno-niemieckim i dialektach społeczności wiejskich sugeruje dialog nawet z najniższymi warstwami społeczeństwa, w języku dla nich zrozumiałym. W trakcie ceremonii *Burspraken* odczytywano prawa Lubeki ludziom zgromadzonym na targu, a także mówiono o kwestiach związanych z codziennym życiem miasta: niedawnych zarządzeniach, zakazach, przepisach dotyczących handlu i innych ważnych problemach. *Burspraken* nie miało nic wspólnego z demokracją. Było spoiwem łączącym społeczność miejską, zestawem stale aktualizowanych zasad, które regulowały całe życie miasta, poczynając od handlu zagranicznego, a na wywozie śmieci kończąc ⁴¹³⁶.

Procesy konsolidacji społeczności miały kluczowe znaczenie dla sukcesu miast takich jak Lubeka. Doskonałym przykładem jest Szpital Świętego Ducha, jedna z najstarszych i najbardziej znaczących instytucji opieki społecznej w Europie, dar najbogatszych kupców Lubeki dla miasta. Szpital, którego budowę rozpoczęto w 1286 roku, upamiętnia jednego z jego współzałożycieli, Bertrama Mornewega, kupca i rajcę miejskiego, który w dzieciństwie jako sierota został adoptowany przez mieszkańca Lubeki. Bertram odniósł sukces i stworzył imperium handlowe rozciągające się od Nowogrodu do King's Lynn w Anglii, z ważnym punktem etapowym w Rydze. Spędzał długie okresy poza Lubeką, lecz mimo to uczestniczył w jej życiu, a ogromne bogactwa, które zgromadził, pozwoliły mu ufundować szpital. Wdowa po Mornewegu, Gertruda, powiększyła rodzinną fortunę, pożyczając pieniądze miastu i jego mieszkańcom. Pobierała odsetki w wysokości 6,5%, co było bezkonkurencyjną stawką. Ich syn Hermann, podobnie jak wielu młodych kupców, poznawał tajniki międzynarodowego handlu w zagranicznej faktorii handlowej. Pracował w King's Lynn, wrócił do rodzinnego miasta; został rajcą, a następnie burmistrzem. Mornewegowie przez wiele pokoleń należeli do patrycjatu Lubeki, zasiadali w radzie miejskiej, byli też międzynarodowymi kupcami, dygnitarzami, dyplomatami i patronami instytucji charytatywnych.

Lubeka stała się jednym z najbogatszych miast świata. W dalszym ciągu można podziwiać eleganckie wielopiętrowe kamienice ze stromymi dwuspadowymi dachami i dekoracyjnymi oknami wzniesione po wielkim pożarze w 1276 roku. Inne świadectwo zamożności miasta to majestatyczne *Salzspeicher*, ozdobne magazyny soli. Piękna architektura Lubeki jest utrzymana w północnoeuropejskim stylu: jej rzekoma skromność maskuje władzę i bogactwo miasta. Ładne domy służyły jednocześnie jako mieszkania, kantory i magazyny. W późniejszym okresie prawie identyczne gmachy budowano w Amsterdamie, pod wieloma względami spadkobiercy Lubeki. Za imponującymi kamienicami patrycjuszki znajdowały się podwórka, zaułki i wąskie uliczki. Mieszkali tam w niewielkich klitkach pracownicy firm handlowych.

W miejscu dawnych grodów słowiańskich lub twierdz krzyżowców założono wiele niemieckojęzycznych miast podobnych do Lubeki, zasiedlanych przez kolonistów z Nadrenii, Westfalii i Saksonii. Prawo Lubeki przyjęło sto miast i miejscowości, w tym Ryga (1201), Rostock (1218), Gdańsk (1224), Wismar (1229), Stralsund (1234), Elbląg (1237), Szczecin (1243), Greifswald (1250) i Królewiec (1255). Przypominały one Lubekę pod względem architektonicznym: ceglane budowle gotyckie i wysokie wieże o zielonych dachach stanowiły punkty orientacyjne dla żeglarzy. Miasta te, podobnie jak Lubeka, zajmowały dużą przestrzeń – były większe niż budowane wcześniej (i później aż do epoki drapaczy chmur) – i otwarcie głośiły swoją potęgę na arenie międzynarodowej. Wieża kościelna Marienkirche w Stralsundzie, mająca wysokość 151 metrów, była wyższa od Wielkiej Piramidy w Gizie i zaledwie kilka metrów niższa od katedry w Lincoln, niegdyś najwyższej budowli na świecie.

Dla ludzi podróżujących po Europie miasta te, prawie identyczne, z eleganckimi gotyckimi budowlami, ozdobnymi kamienicami i ogromnymi wieżami, stanowiły uspokajający widok. Na trasie szlaków handlowych północnej Europy wyrosła cywilizacja miejska oparta na wspólnym języku – średnio-dolno-niemieckim – wspólnych prawach, architekturze i wartościach kupieckich.

Niemieccy kupcy tworzyli gildie, by koordynować swoje działania w słabo rozwiniętym, niebezpiecznym rejonie wschodniej części basenu Morza Bałtyckiego i wzajemnie się bronić na morzu. W wrogich krajach budowali ufortyfikowane faktorie handlowe otoczone murami obronnymi. W języku niemieckim tego rodzaju gildie noszą nazwę *Hanse*, co pierwotnie oznaczało uzbrojony konwój.

Ówczesni kupcy handlowali z mieciami w rękach, ponieważ żyli w świecie, w którym nie istniały państwa mogące zagwarantować bezpieczeństwo międzynarodowego handlu. Kupcy hanzeatyccy, działający w całej północnej Europie i należący do jednolitej grupy narodowościowej, zmniejszali koszty dalekosiężnego handlu, dzieląc się zyskami i stratami.

Kupcy operujący na Oceanie Indyjskim i Morzu Śródziemnym transportowali korzenie i jedwab, dochodowe towary o niewielkiej objętości. Kupcy z Lubeki i innych północnoeuropejskich miast-państw handlowali innymi artykułami. Rosja dostarczała wosku niezbędnego do wyrobu świec wykorzystywanych w kościołach i katedrach, a także ogromne ilości futer. Kupcy hanzeatyccy używali największych statków handlowych w Europie, tak zwanych kog; ogromnych, tanich statków z poszyciem ułożonym na zakładkę, które wytrzymywały długie rejsy. Były to jednostki zdolne do transportu ładunków masowych: wosku, futer, drewna, żywicy, lnu, pszenicy i żyta ze wschodnich wybrzeży Bałtyku, wełny, płótna, wina, soli, masła, przypraw oraz miedzi i żelaza ze Skandynawii i zachodniej Europy. Niezbyt efektywne produkty, ale niezbędne w życiu codziennym. Hanzeatyckie kogi przewoziły krzyżowców i kolonistów, a także zapasy żywności i broni niezbędne do prowadzenia podbojów na wschodzie.

Lubeka stała się jednym z głównych graczy uczestniczących w szybkim podboju wschodniej części basenu Morza Bałtyckiego. Była pierwszym niemieckim miastem w tym rejonie, a jej wewnętrzna siła i przywileje czyniły ją naturalnym hegemonem. Jeśli pojawiał się niebezpieczny rywal, był niszczone – taki los spotkał ambitny Stralsund, spalony przez wojska Lubeki w 1249 roku. Kupcy Lubeki stworzyli Ligę Hanzeatycką, do której szybko przyłączyły się inne miasta. W 1241 roku Lubeka zawarła sojusz z Hamburgiem, koordynując z nim działalność handlową i militarną.

Lubeka kontrolowała handel bałtycki i przepływ towarów z głębi Niemiec i do Niemiec, Hamburg z kolei miał bezpośredni dostęp do Morza Północnego (zwanego wówczas Morzem Niemieckim). Dwa wielkie miasta leżały w pobliżu kopalń soli w Lüneburgu. Dostęp do morza i soli zmienił Lubekę i Hamburg w wielkie metropolie stymulujące urbanizację reszty Europy.

Miasta nie mogą istnieć bez całorocznych dostaw żywności. Z pozoru skromne, ale bogate w białko śledzie, solone lub wędzone, stały się podstawą rozwoju średniowiecznych miast chłodnej północnej Europy. Sól wydobywaną w Lüneburgu transportowano do Lubeki, która eksportowała ją do Skanii w północnej Szwecji, gdzie przybywały na tarło ławice śledzi. W 1360 roku do Lubeki przyplęnęło 250 statków, przywożąc wiele ton smacznych ryb. Reeksportowano je stamtąd w głąb północnej Europy, do rozrastających się ośrodków tkackich takich jak Gandawa, Ypres, Arras i Brugia, zależnych od dostaw konserwowanej żywności.

Importowane śledzie były uzupełniane dorszami obficie poławianymi u wybrzeży Norwegii, Islandii i Grenlandii, a następnie przewożonymi do Lubeki. Wędzone lub solone dorsze eksportowano nie tylko do północnej Europy, lecz także na Półwysep Iberyjski i do krajów

basenu Morza Śródziemnego. Średniowieczna Lubeka przypominała dzisiejsze szejkanaty zasobne w ropę naftową – ropą były śledzie i sól.

Kupcy z Lubeki specjalizowali się w ładunkach masowych; handlowali artykułami pierwszej potrzeby niezbędnymi do wyżywienia miast. Ważną ich część stanowiły śledzie. Chleb żytni, nawet dziś jeden z podstawowych artykułów spożywczych w północnej Europie, to pamiątka po ogromnych ładunkach żyta i pszenicy importowanych z nowo podbitych ziem we wschodniej części basenu Morza Bałtyckiego. Z tego rejonu pochodziło również drewno, bardzo poszukiwane w celach budowlanych. Niemieckie statki transportowały ładunki piwa, delikatesu północnej Europy, zaspokajając potrzeby coraz liczniejszej populacji miast. Wino z Nadrenii wymieniano na różnorodne towary. Mieszkańcy miast europejskich nosili ciepłe, eleganckie ubrania dzięki dostawom angielskiej wełny i rosyjskich futer, co było oczywistą oznaką wzrostu dobrobytu.

Marcepanu, wyrabianego z miodu i mielonych migdałów, z całą pewnością nie wynaleziono w Lubece (często pojawiają się takie teorie), ale w dalszym ciągu produkuje się tam słodycze najwyższej jakości. Marcepan podawany w Café Niederegger naprzeciwko ratusza to lekcja historii sztuki kulinarnej. Jest świadectwem zamożności średniowiecznej Lubeki. Migdały przywożono do Brugii statkami, które wcześniej krążyły po dalekim Morzu Śródziemnym. Od końca XIII wieku do Brugii zawiąły florenckie i weneckie galery, a także żaglowce z Katalonii, Kraju Basków i Portugalii, które przywoziły pieprz, imbir, gałkę muszkatołową, goździki i migdały. Miód transportowano drogą morską z portów w rejonie Zatoki Fińskiej.

W 1356 roku w ratuszu w Lubece spotkali się przedstawiciele kilku miast niemieckich. Oznaczało to pojawienie się jednej z najpotężniejszych sił politycznych Europy, Ligi Hanzeatyckiej, i apogeum rozkwitu jej faktycznej stolicy, Lubeki.

Początki Ligi Hanzeatyckiej – zwanej również Hanżą – sięgają 1241 roku, kiedy Hamburg i Lubeka zawarły wspomniany sojusz świadczący o potędze zjednoczonych miast. W 1252 roku rajca miejski Lubeki, Hermann Hoyer, i notariusz Hamburga wynegocjowali w Brugii traktat o przywilejach handlowych. W 1266 roku król Anglii Henryk III przyznał Lubece i Hamburgowi prawo handlu bez konieczności uiszczania opłat celnych. Chcąc należeć do sieci miast cieszących się takimi przywilejami, do sojuszu wkrótce przyłączyły się Wismar, Rostock, Kolonia, Brema, Szczecin, Ryga, Rewel (Tallinn) i Stralsund; po pewnym czasie Liga Hanzeatycka składała się z dwustu miast, miasteczek i miast-państw.

Zbiorowa potęga Ligi Hanzeatyckiej pozwoliła jej nałożyć embargo na Flandrię (1280) i Norwegię (1284), co doprowadziło do uzyskania przywilejów handlowych w obu krajach. Liga pokonała również głównych konkurentów – Anglików, Fryzyczyków i Flamandczyków – uniemożliwiając im handel na Bałtyku. Liga miała płynną strukturę, była elastyczną konfederacją miast o wspólnych interesach, pozbawioną podstaw formalnych aż do 1356 roku, gdy w Lubece odbył się pierwszy Hansetag (zgromadzenie hanzeatyckie, odpowiednik sejmu).

Utrzymywanie szlaków handlowych wymagało niemal ciągłych negocjacji dyplomatycznych i rozwiązywania sporów. Były to najchętniej stosowane metody; jeśli kończyły się fiaskiem, konieczne stawało się użycie siły. W drugiej połowie XX wieku, po upadku zachodnich imperiów, kilka niewielkich, zręcznych miast takich jak Hongkong, Singapur czy Makau przez kilka dekad radziło sobie lepiej niż znacznie większe kraje tamtego regionu, dzięki czemu miasta te stały się ogromnymi portami i ośrodkami finansowymi. Hanza również potrafiła zdobywać rynki i kluczowe przywileje handlowe w najbogatszych rejonach północnej Europy – Flandrii, Rosji i Anglii – dzięki swojemu wpływowi na handel międzynarodowy. Potężne królestwa kapitulowały przed kartelem niewielkich miast niemieckich.

W latach 60. XIV wieku Liga toczyła wojnę z Danią, zniszczyła Kopenhagę i całkowicie zmonopolizowała połów śledzi. Machina wojenna Ligi Hanzeatyckiej zwalczała piratów działających na Bałtyku, Morzu Północnym i w kanale La Manche. W XV wieku Hanza toczyła sporadyczne wojny morskie przeciwko Anglii.

W 1474 roku Hanza rozpoczęła w Utrechcie negocjacje z Anglią. Hinrich Castorp, burmistrz Lubeki, wraz z syndykiem Johannesem Osthusenem i Hinrichem Murmesterem, burmistrzem Hamburga, podyktowali warunki królów Anglii. Anglicy musieli zapłacić 10 tysięcy funtów odszkodowania i zabroniono im prowadzić handel na Bałtyku; kupcy hanzeatyccy otrzymali natomiast liczne przywileje i mogli utrzymywać faktorie handlowe. Hanza była organizacją, z którą należało się liczyć.

Była znienawidzona, ponieważ przez blisko 200 lat dominowała ekonomicznie nad Wielką Brytanią. W drugiej połowie XVI wieku potęga Hanzy jeszcze wzrosła. Jeden z najbardziej lukratywnych przejawów zbiorowej potęgi negocjacyjnej Ligi to zdolność utrzymywania *kontore* (liczba pojedyncza *kontor*) – biur i faktorii handlowych (kantorów) w zagranicznych miastach i portach. Brzmi to bezbarwnie, lecz w istocie rzeczy *kontore* były ufortyfikowanymi miastami w miastach, z własnymi rezydencjami, kościołami, kantorami wymiany, domami wag, nabrzeżami portowymi, siedzibami gildii, strażnikami i piwnicami na wino. Niemieccy kupcy mieszkający w hanzeatyckim *kontor* znajdowali się pod ochroną Ligi i korzystali ze zdobytych przez nią przywilejów, zwykle w postaci swobodnego dostępu do rynku i korzystnych stawek podatkowych i celnych.

Po klęsce Anglii w wojnie z Hanżą londyński *kontor* został odbudowany w miejscu, gdzie znajduje się obecnie dworzec kolejowy Cannon Street Station. *Kontor* ten, znany jako Stalhof albo Steelyard, był jednym z największych ośrodków handlowych Europy, dużą, otoczoną murem twierdzą w sercu londyńskiego City, gdzie można było ładować towary bezpośrednio na niemieckie statki. Oszalałymi bogactwa kupców hanzeatyckich rezydujących w kompleksie Steelyard widać wyraźnie na cyklu portretów zamówionych u Hansa Holbeina w latach 30. XVI wieku. Kupcy wyglądają jak książęta: poważni i władczy, ubrani w szaty z najwspanialszej czerwonej satyny i otoczeni przedmiotami zbytku – w tle widać zegary z brązu, wyroby z weneckiego szkła i tureckie dywany.

Hanza kontrolowała handel głównym bogactwem Anglii, jej białym złotem – wełną – zarówno w Londynie, jak i w portach Morza Północnego. Kogi z Lubeki i innych ośrodków eksportowały ten kluczowy artykuł do miast przemysłowych Flandrii, gdzie wytwarzano sukno. Samorządny Steelyard, położony w pobliżu London Bridge, z jego zbiorami dzieł sztuki, ostentacyjnym bogactwem i wysoką wieżą zwieńczoną niebieską kopułą, codziennie drażnił oczy ambitnych kupców angielskich, którzy pragnęli samodzielnie handlować ze Skandynawią, Prusami i Rosją.

Wełna była jednym z najcenniejszych bogactw Europy. *Kontor* Hanzy w Bergen na wybrzeżu Norwegii pozwalał Lubece kontrolować lukratywny handel dorszami. *Kontor* w Nowogrodzie stanowił wrota do Rosji i Jedwabnego Szlaku. Może najważniejszy ze wszystkich był jednak czwarty główny *kontor*, w Brugii, gdyż dawał kupcom hanzeatyckim dostęp do największego skupiska miast specjalizujących się w tkactwie.

Hanza zazdrośnie strzegła swojej enklawy w Brugii, głównego ośrodka handlu korzeniami i suknem w Europie, pomostu między basenem Morza Śródziemnego a północną Europą. Brugia handlowała nie tylko artykułami luksusowymi. Umożliwiała dostęp do ogromnych rynków miast przemysłowych Flandrii, potrzebujących śledzi, piwa, żyta i wełny. Oferowała jeszcze inne, zupełnie nowe możliwości. Brugia była najważniejszym rynkiem finansowym na

północ od Alp, to tam osiedlali się włoscy kupcy, którzy przywieźli z rodzinnego kraju nowe koncepcje wymiany walut i obrotu papierami dłużnymi.

Zmiany zachodzące w Europie od XII wieku kształtowały się w stosunkowo niewielkich, ufortyfikowanych miastach podobnych do Lubeki. Miały one autonomię polityczną, zajmowały się handlem, prowadziły wojny; stanowiły bastion przeciwko chaosowi. Mieszkańcy miast, mający wiele przywilejów politycznych, żyli w znacznie lepszych warunkach niż chłopci, mieszkańcy wsi i małych miasteczek, którzy stanowili 90% ludności kontynentu.

* * *

Bomby, które zniszczyły Lubekę w 1942 roku, unicestwiły jedno z największych arcydzieł sztuki późnego średniowiecza: 30-metrowy obraz *Taniec Śmierci* namalowany w 1463 roku przez Bernta Notkego. Przedstawiał on ze szczegółami panoramę Lubeki: las wież kościelnych, domy o dwuspadowych dachach, mury obronne i żaglowce stanowiące źródło dobrobytu. Na pierwszym planie widniała Śmierć w postaci szczerzącego zęby, roześmianego szkieletu, prowadziła w stronę cmentarza korowód przedstawicieli różnych grup społecznych. Za Śmiercią podążali papież, cesarz, kardynałowie i biskupi, królowie, hrabiowie, burmistrz i radni miejscy, lichwiarze, kupcy, lekarze, księża, urzędnicy, rzemieślnicy, chłopci, zakonnice, panny i dzieci.

Wszyscy ludzie prowadzeni na Sąd Ostateczny błagali o ostatnią szansę odkupienia win. „Nie jestem jeszcze gotowy – biadolili kupiec z Lubeki. – Staralem się zdobywać towary, łądem i wodą, na wietrze, w deszczu i śniegu. Żadna podróż nie była dla mnie za trudna. Nie zrobiłem rachunku sumienia. Gdybym zrobił rachunek sumienia, chętnie bym z tobą poszedł”. Może był dobry w rachunkach handlowych, ale gorszy w rachunkach dotyczących nieśmiertelnej duszy. Przesłanie brzmi: najuboższych i najbogatszych czeka w chwili śmierci ten sam los co najuboższych i najsłabszych.

Czarna śmierć pojawiła się w Azji Środkowej i najpierw podążyła Jedwabnym Szlakiem do Chin i Indii, po czym skierowała się na zachód. W 1347 roku dotarła do Kaffy (Teodozji na Krymie). Później posuwała się szlakami handlowymi Europy łączącymi wielkie miasta. Z Genui i Wenecji dotarła do Marsylii, następnie do miast nad Atlantykiem na Półwyspie Iberyjskim, a stamtąd do Calais i Anglii. Potem zaatakowała miasta hanzeatyckie, Brugię i Lubekę, przywieziona na pokładzie statków. Z Lubeki przeniosła się do Bergen, Kopenhagi i do Nowogrodu, znowu na pokładzie statków. Podążyła również w głąb kontynentu szlakami lądowymi niemieckich kupców z Kolonii.

Najbardziej ucierpiała bogate, zatłoczone miasta prowadzące ożywiony handel. Liczba mieszkańców Florencji spadła ze 100 do 50 tysięcy; populacja Wenecji zmniejszyła się o 60%; zmarła połowa ze 100 tysięcy mieszkańców Paryża. Również ludność Lubeki zmniejszyła się o połowę. Łączna liczba ofiar epidemii to 25 milionów ludzi – przeszło jedna trzecia mieszkańców Europy.

Taniec Śmierci Bernta Notkego szydził z ludzkiej głupoty. Obywatele Lubeki mieli się śmiać, patrząc na malowidło wystawione w Marienkirche. Skorumpowany burmistrz dostał to, na co zasłużył, podobnie jak próżniacy szlachcic, który dręczył chłopów. Człowieka nie ocali nawet największy majątek. Śmierć, choroba i bogactwo żyją obok siebie. To sztuka epoki niepewności, ciągle powracających wojen i zaraz. To także sztuka kupców: życie jest niebezpieczne i ogromna fortuna może się rozwiać jak dym. Pierwszy znany *danse macabre* namalowano w Paryżu w latach 1424–1425. Lubeckie arcydzieło z 1463 roku było jednym

z najszlachetniejszych; reprodukowano je w licznych drukach, w których powiększono liczbę uczestników śmiertelnego korowodu: pojawiali się wśród nich między innymi studenci, czeladnicy i robotnicy.

To ilustracja niebezpieczeństw życia w mieście. Do 1800 roku statystyczna długość życia na wsi była o 50% wyższa niż w miastach. W Chinach mieszkańcy miast nie płacili tak wysokiej ceny, zwykle żyli dłużej niż wieśniacy. Miasta europejskie były śmiertelnymi pułapkami z powodu brudu, a w chińskich panowała wzorowa czystość. Europejczycy chętnie jedli mięso i żyli w pobliżu świń i kur, natomiast Azjaci odżywiali się po wegetariańsku i nie hodowali w miastach cuchnących zwierząt. Europejczycy byli nieustannie zagrożeni wojnami, więc ich miasta były ufortyfikowane, co nie pozwalało im się powiększać, zwiększało ciasnotę i sprzyjało zarazom. W czasie wojny armie maszerujące po kontynencie roznosiły epidemie. W Chinach silna władza centralna łagodziła konflikty i pozwalała miastom rozwijać się poza murami, toteż ludzie żyli na większym obszarze. Mieszkańcy Azji Wschodniej mieli wyższe standardy higieny osobistej, a nieczystości wywożono, by nawozić pobliskie pola. Mieszkańcy miast europejskich żyli w brudzie.

Mimo to czarna śmierć miała ogromny wpływ na rozwój miast w Europie. Zmniejszenie się liczby ludności, zwłaszcza rzemieślników, zachęciło chłopów, pragnących uciec przed uciskiem panującym na wsi, do migracji do miast w poszukiwaniu lepiej płatnej pracy. Spadek liczby ludności doprowadził do redukcji czynszów i wzrostu zarobków. Elita rzemieślników Lubeki – piwowarzy, rzeźnicy, bursztynnicy, kowale, rękawicznicy i tkacze – nie utrzymywała kontaktów z patrycjatem kupieckim i nie dysponowała władzą polityczną, ale byli to zamożni ludzie. Elert Stange, płatnerz, który sprawował funkcję burmistrza w okresie niepokoїв, gdy rzemieślnikom na krótko pozwolono zasiadać w radzie miejskiej, miał w Lubece liczne nieruchomości: rezydencję, magazyn, pięć kamienic i dwa apartamenty. Rzemieślnicy tacy jak Stange świetnie prosperowali dzięki rozkwitowi handlu po zakończeniu epidemii [9137](#).

Wież się wyludniała, a miasta potrzebowały coraz większej ilości artykułów żywnościowych takich jak śledzie, dorsze, żyto, pszenica, piwo i wino. W XV wieku z Gdańska do miast w Niderlandach wypływało co roku przeszło tysiąc statków ze zbożem. Mieszkańcy miast, którzy przeżyli zarazę, i następne pokolenie lepiej się odżywiali, ładniej ubierali, budowali solidniejsze domy: standard ich życia był wyższy niż poprzednio. Zyski inwestowano we wspaniałe gmachy – większość zabudowy dzisiejszej Wenecji i Lubeki to efekt tego boomu – a także imponujące dzieła sztuki. Lubeka, specjalizująca się w handlu towarami masowymi, znacznie skorzystała na zwiększonym popycie na artykuły takie jak piwo, воск, zboże, śledzie, sukno i futra.

Taniec Śmierci Bernta Notkego odzwierciedla ponurą rzeczywistość i dwuznaczność życia w średniowiecznym mieście. Mówi, że można przybyć do miasta, by się wzbogacić, ale ścisł i złe warunki higieniczne sprawiają, że hula tam Śmierć. Nie należy popadać w rozpacz, tylko tańczyć razem ze Śmiercią, dopóki to możliwe. Była to sztuka przeznaczona dla względnie nowej klasy społecznej Europy: świadomej, dojrzałej publiczności miejskiej. Ogromne malowidło Notkego przedstawiało rzeczywiste doświadczenia mieszkańców: obywatele Lubeki naprawdę tańczyli. Miasto słynęło z karnawałów – hierarchia społeczna stawała wtedy na głowie, królowali błażni i wystawiano spektakle wyszydające chciwość bogatych rodów kupieckich. Karnawał był też okazją do prezentacji dramatów scenicznych i czytania poezji. Przedstawienia zaspokajały różne gusta: można było wybrać między moralitetem a rubaszną komedią. W czasie karnawału odbywały się nocne tańce i pijatyki. Burmistrz i radni prowadzili obywateli ulicami w tanecznym korowodzie przy ostrych dźwiękach werbli wybijanych przez rządy doboszy.

Śmierć może nadejść w każdej chwili, a bogactwo jest rzeczą przemijającą; trzeba tańczyć i zarabiać, dopóki to możliwe. Mieszkańcy miast doskonale zdawali sobie sprawę z niepewności swojego losu. Niebezpieczeństwa związane z życiem w mieście stanowiły potężną siłę spajającą. Lubeka powstała jako ośrodek handlowy i zawdzięczała sukces temu, że była skutecznym organizmem miejskim. Jej etos, wyrażony w architekturze, ceremoniach *Burspraken* i karnawałach, łączył ludzi uczestniczących we wspólnych przedsięwzięciach handlowych. Niewielkie miasto, liczące 20 tysięcy mieszkańców, było zdominowane przez gildie kupieckie, które reprezentowały główne zawody: żeglarzy, szewców, handlarzy śledziami, sukienników, kupców działających na arenie międzynarodowej, piekarzy, piwowarów, krawców, kowali i innych. Istniały specjalne bractwa skupiające kupców pływających do Bergen, Rygi, Nowogrodu i Sztokholmu. Bractwa te, mające własne siedziby, dominowały w życiu społecznym i politycznym Lubeki.

Arcydzieło Bernta Notkego uświadamiało widzom, że plagi i zarazy nie oszczędzają możnych i bogaczy. W konsekwencji rada miejska nigdy nie stała się zamkniętą, dziedziczną, elitarną kastą, ale przyjmowała przez głosowanie nowych członków, wielu urodzonych poza Lubeką. Dokumenty z lat 1360–1408 dowodzą, że osoby spokrewnione z poprzednimi rajcami nigdy nie uzyskały większości w radzie. Kiedy Karol IV, władca Świętego Cesarstwa Rzymskiego, odwiedził Lubekę w 1375 roku, nazywał rajców „panami” [9138](#).

Fortuna sprzyja śmiałkom; śmierć niszczy ustalone przywileje. Przedsiębiorczy kupcy, którzy wzbogacili się na ryzykownych, dalekich wyprawach handlowych, stawali się pełnoprawnymi obywatelami miasta, zarządzili nim i kształtowali politykę Ligi Hanzeatyckiej jako „panowie” handlu i finansów. Stanowisko rajcy wiązało się z wysokim statusem społecznym, choć wielu członków rady pochodziło z rodzin, których członkowie nigdy wcześniej nie sprawowali funkcji miejskich. Kupcy z Lubeki, zahartowani niebezpiecznymi wyprawami kupieckimi do Rosji i do wschodniej części basenu Morza Bałtyckiego, odgrywali czołowe role jako dyplomaci, emisariusze i negocjatorzy na szachownicy północnoeuropejskiej polityki; niektórzy dowodzili w czasie wojen armadami Ligi Hanzeatyckiej. Najważniejsze były zawsze interesy. Hanza walczyła o złoto i zyski nie w imię Boga i ojczyzny; przywódcami nie byli królowie, hrabiowie i rycerze, ale kupcy, rajcy miejscy i burmistrzowie.

* * *

Lubeka, spokojna, piękna i z pozoru skromna, świetnie prosperowała, gdyż potrafiła wywołać głód w Norwegii i zrujnować gospodarczo Flandrię i Anglię. Jej rzemieślnicy doskonale zarabiali, ponieważ miasta hanzeatyckie były na tyle potężne, by zmonopolizować handel najważniejszymi towarami, pokonując konkurentów za pomocą przewagi ekonomicznej, wpływów politycznych, a niekiedy sił zbrojnych.

Urbanizacja Europy miała szczególny charakter, zupełnie inny niż w pozostałych, bardziej rozwiniętych częściach globu. Ocean Indyjski był od wieków gigantyczną strefą wolnego handlu. Chociaż nie panował na nim spokój – grasowali tam piraci i trwała gwałtowna rywalizacja o udział w ogromnych zyskach – morze było otwarte dla wszystkich kupców, którzy ośmielali się stawić czoła niebezpieczeństwom: Arabom, Chińczykom, muzułmanom, buddystom, Żydom i Hindusom. W konsekwencji miasta miały ten sam swobodny, kosmopolityczny charakter jak szlaki morskie. Różnice religijne, etniczne i polityczne schodziły na drugi plan wobec konieczności zarabiania pieniędzy. Metropolie południowo-

wschodniej Azji, zamieszkałe przez ludność wielu ras, nie były otoczone murami jak europejskie miasta-państwa; swobodnie się rozwijały ⁹¹³⁹.

„W imię Boga i zysku”. Tak brzmiało motto wypisane na setkach ksiąg rachunkowych należących do wybitnego włoskiego kupca Francesca Datiniego. Bóg odgrywał ważną rolę: ponowna urbanizacja Europy ściśle wiązała się z wojną, zwłaszcza wojnami religijnymi w Lewancie, basenie Morza Bałtyckiego i na Półwyspie Iberyjskim. A zyski miały związek ze skłonnością Europejczyków do tłumienia konkurencji za każdą cenę; etos wolnego handlu panujący na Oceanie Indyjskim był dla mieszkańców tej części świata czymś obcym. Wenecja i Genua toczyły wyjątkowo krwawe wojny, by zdobyć przywileje handlowe w rejonie Morza Czarnego. Oba miasta-państwa uważały, że mają prawo do wyłącznej kontroli nad Adriatykiem (Wenecja) lub Morzem Liguryjskim (Genua), podobnie jak Hanza rządziła na Bałtyku, nie pozwalając, by pojawiali się tam intruzi. Wenecja i Genua posiadały najbardziej skuteczne maszyny wojenne Europy.

Niezależnie od kwestii handlowych niebezpieczna sytuacja miast europejskich wymuszała militaryzację. Średniowieczna Europa była podzielona na tysiące antagonistycznych miast, miast-państw, autonomicznych republik, baronatów, biskupstw, hrabstw, księstw, federacji, królestw i cesarstw, które nieustannie toczyły wojny. Wenecja, Florencja, Paryż i Mediolan miały ponad 100 tysięcy mieszkańców (każde z osobna); do XVII wieku żadne inne miasta europejskie nie osiągnęły tej wielkości (dość częściej w Chinach, południowo-wschodniej Azji i Mezoameryce).

W brutalnym świecie pełnym zacieklej rywalizacji miasta usiłowały wykorzystać i udoskonalić sztukę prowadzenia wojny. „Miasto musi przede wszystkim mieć odpowiednie siły zbrojne, by się bronić i uwolnić od nieustannego lęku przed napaścią – pisał historyk i mąż stanu Francesco Guicciardini. – Porządek wewnętrzny i rządy prawa byłyby niemożliwe, gdyby miasto zostało pokonane”. W rozdzielanej wojnami Europie wolność, bogactwo i siła zbrojna miast wzajemnie się dopełniały. Miasto zawsze mogło się obawiać ataku wrogów, niezależnie od swojej zamożności ⁹¹⁴⁰. Republika Florencka, z której pochodził Guicciardini, stale pozostawała w stanie wojny z konkurencyjnymi miastami, takimi jak Siena, Lukka, Piza i Mediolan, z cesarstwem i papieżem. Wydawała duże środki, by werbować najlepszych najemników europejskich, zawodowych dowódców, łuczników, kopijników, kuszników, kawalerzystów i pieszych. Florencja bezlitośnie podbiła wiele sąsiednich miast-państw, nim stały się one groźnymi rywalami. Bogate miasta włoskie przodowały w rozwoju nowoczesnej sztuki wojennej, fortyfikacji, inżynierii, broni palnej i artylerii.

Średniowieczne miasta były mistrzami w konstrukcji żaglowców – najbardziej skomplikowanych urządzeń przed powstaniem statków kosmicznych. Ewolucja wielkich galer weneckich, hanzeatyckich kog i portugalskich karawel oraz karak, służących do handlu lub działań wojennych, była dziełem współzawodniczących ze sobą europejskich miast portowych. Miasta-państwa basenu Morza Śródziemnego po raz pierwszy zainstalowały artylerię na flotach galer – było to przełomowe rozwiązanie w historii wojen morskich. Największy obiekt wojskowo-przemysłowy przed nadejściem rewolucji przemysłowej należał do Wenecji. Arsenale Nuovo (1320), w którym pracowało 16 tysięcy ludzi, mógł zwodować jeden statek dziennie – niewiarygodny wyczyn w czasach, gdy nawet królestwa morskie takie jak Anglia nie dysponowały stałymi stoczniami marynarki wojennej z powodu braku funduszy, zdolności organizacyjnych i spoiści. Wenecja to najlepszy przykład średniowiecznego miasta jako ośrodka potęgi militarnej.

Wśród przestępstw popełnianych w Paryżu w drugiej dekadzie XV wieku było zaledwie 7% kradzieży; przeszło 76% sprowadzało się do spontanicznych, impulsywnych aktów przemocy. Dokumentacja koronerów średniowiecznego Londynu wskazuje, że w miejscach publicznych, zwłaszcza na zatłoczonych targach, często dochodziło do bójek – młodzi, uzbrojeni mężczyźni wszczynali awantury na ulicach ruchliwego miasta handlowego. William Roe, korzystając z nocnika na końcu Foster Lane, przypadkowo nasikał na buty młodego mężczyzny. Kiedy ten się poskarżył, Roe go uderzył. Następnie do kłótni włączył się Philip of Ashendon, zaczął robić wymówki Roemu, który rozbił mu głowę czełkiem. Innym razem na progu domu bankowego florentyńczyka Bardiego przy Gracechurch Street doszło do bójki między Walterem le Clerkiem de Edelmenton i Alexandrem de Staunfordem; Walter zginął wskutek potężnego ciosu zadanego kijem przez Alexandra. Robert Paunchard wdał się w sprzeczkę z kucharzem po zamknięciu tawerny, a ten poderżnął mu gardło. Młody ziemianin jechał konno ulicami, zagrażając kobietom i dzieciom, po czym zabił garncarza, który poprosił, by jeździł ostrożniej. Ksiądz kradnący jabłka zasztyletował ogrodnika robiącego mu wymówki. Młodzi ludzie walczyli i zabijali się z powodu kobiet i „honoru”. Gangi wszczynaly bójki w gospodach, a później toczyły je na ulicach. Stale spotykamy opisy drobnych sporów prowadzących do przypadkowych morderstw ⁹¹⁴¹.

W średniowiecznym Londynie w latach 1320–1340 56% zabójstw dokonano za pomocą noża, 87% popełniono między piątą po południu a drugą w nocy, 68% w miejscach publicznych. W wielkich miastach codziennie dochodziło do aktów brutalnej przemocy. Jeden z kowali z Florencji pracował przy Porta San Pietro i wesoło nucił jakąś piosenkę. Nagle do kuźni wpadł mężczyzna i zaczął wyrzucać na ulicę narzędzia: młoty, wagi, szczypce.

– Co, do licha, robisz?! – krzyknął kowal. – Oszalałeś?!

– A co ty robisz? – odparował furiat.

– Pracuję, a ty wyrzucasz moje narzędzia!

– Jeśli nie chcesz, żebym przeszkadzał ci w pracy, nie kalecz moich wierszy – rzekł nieznamy, Dante Alighieri.

Pechowy kowal nucił jeden z wierszy Dantego i popełniał pomyłki: zapominał niektórych słów i zastępował je własnymi. To kolejny przykład przemocy panującej na ulicach miasta, w którym, jak pisał Dante: „Z trzech iskieł: chciwstwa, zawiści i pychy, / Na wszystkie serca niegodziwość bucha” ¹.

Intensywna konkurencja w mieście takim jak Florencja niewątpliwie skracala życie, ale niosła również boską iskrę natchnienia. Dante i Boccaccio żyli w świecie koterii walczących ze sobą na śmierć i życie. Burzliwe konflikty, machinacje polityczne i wojny zmuszały do refleksji na temat ludzkiej natury i sił rządzących polityką. Jak najłatwiej okiełznać potężną, przywiązaną do wolności Florencję, miasto morderczych waśni, nieprzyzwoicie bogatych książąt i rozpolitykowanych klas niższych? Jak zrównoważyć współzawodniczące elementy? Pisarze tacy jak Niccolò Machiavelli, spadkobiercy długiej tradycji republikańskiej, korzystali ze starożytnych autorów, na przykład dzieł Arystotelesa i Liwiusza, a ponadto znali krwawą historię Florencji. Stworzyli podwaliny nie tylko zachodniej myśli politycznej, lecz także nowoczesnej historiografii. Rywalizacja między miastami włoskimi i istniejąca w nich wewnętrzna konkurencja stworzyły warunki, które doprowadziły do rozkwitu architektury i sztuki.

Niewielkie, skuteczne miasta podobne do Lubeki – wiele z nich miało formę republik – osiągnęły apogeum rozwoju w XV wieku. Coraz większym zagrożeniem były dla nich scentralizowane państwa, dysponujące gigantycznymi zasobami ludnościowymi. Niegdyś niezdobyte mury obronne nie mogły się oprzeć ówczesnej artylerii. Król francuski Franciszek

I zdobył Mediolan w 1515 roku. Święty cesarz rzymski Karol V w 1525 roku odebrał Francji Mediolan, dwa lata później splądrował Rzym, a w 1530 roku obległ Florencję i zniszczył republikę. Genua wpadła w ręce Francuzów, po czym stała się satelitą królestwa Hiszpanii. Wenecja, położona w strefie wpływów Francji i Hiszpanii, zagrożona na morzu przez imperium otomańskie, wkroczyła w długi okres upadku. W XVI wieku Liga Hanzeatycka musiała stawić czoła silniejszym, dobrze zorganizowanym królestwom, takim jak Anglia, Szwecja czy Dania. Wiele miast wchodzących w jej skład straciło autonomię i stało się częścią konsolidujących się państw narodowych, na przykład Polski i Prus. Kiedy w 1669 roku po raz ostatni zebrał się parlament Ligi Hanzeatyckiej (uczestniczyli w nim przedstawiciele dziewięciu ostatnich miast wchodzących w skład związku), utraciła ona wszelkie znaczenie.

Mimo to miasta w dalszym ciągu znajdowały się na pierwszej linii wojen toczących się w Europie. W XVI i XVII wieku wojna na kontynencie opierała się na sztuce oblegania miast, doszło wręcz do wyścigu zbrojeń między puszkarzami i inżynierami po obu stronach murów miejskich. Ogromne gwiazdźdźiste fortyfikacje zbudowane wokół miast takich jak Lubeka miały je zabezpieczać przed ostrzałem. Długotrwałe, wyniszczające wojny sprawiły, że inżynierowie stali się mistrzami sztuki oblężniczej; walka na wyniszczenie sprawiła, że armie europejskie dysponowały znacznie nowocześniejszymi technikami niż kraje w innych częściach świata. Urbanizacja Europy nabrała przyspieszenia dzięki przedsiębiorczości mieszkańców kontynentu, ale źródłem dynamizmu były również mniej pozytywne zjawiska: czarna śmierć, krucjaty, ciągłe wojny i mordercze konflikty wewnątrz miast.

Powstające metropolie europejskie znacznie się różniły od miast w innych częściach świata. Nie miały charakteru demokratycznego w dzisiejszym rozumieniu tego słowa, lecz pozwalały mieszkańcom na większy udział w życiu politycznym niż w biurokratycznie zarządzanych miastach Chin i Japonii lub w królestwach azjatyckich; sprzyjały również mobilności. Analfabetyzm w dalszym ciągu był powszechny, ale umiejętność pisanie i czytania stopniowo się rozprzestrzeniała. Miasta europejskie, niewielkie i stale zagrożone, w końcu doprowadziły do rewolucji militarnej i ekonomicznej, która objęła całą planetę.

Upadek Lubeki, podobnie jak Wenecji, był przede wszystkim skutkiem dramatycznej zmiany biegu szlaków handlowych pod koniec XV wieku. Po odkryciu Ameryki i bezpośrednich dróg morskich do wschodniej Azji Europa zdobyła gigantyczne rynki zbytu. Dominację Lubeki podkopało powstanie nowego ośrodka handlowego, Amsterdamu. Liga Hanzeatycka szybko upadła, lecz jej dziedzictwo rozprzestrzeniło się na całym świecie wraz z jego wadami, do których należały oszukańcze praktyki handlowe, monopolizacja i użycie siły.

[1] Dante Alighieri, *Boska komedia*, przeł. Edward Porębowicz, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1975, s. 50.

Stolice świata

Lizbona, Malakka, Tenochtitlán, Amsterdam, 1492–1666

„Słynna, wspaniała Lizbona” olśniła lekarza i geografę Hieronima Münzera z Norymbergi, gdy odwiedził ją w 1494 roku. Stolica jednego z prowincjonalnych krajów Europy stała się najbardziej ekscytującym miastem kontynentu, symbolem zachodzących przemian.

Münzer widział w porcie nie tylko ogromne stopy orzechów laskowych i włoskich, migdałów, fig, jabłek i worków cukru, ale też „nieskończenie wiele” towarów przywożonych z Afryki: kolorowe tkaniny, dywany, miedziane kotły, kardamon, gałązki czarnego pieprzu, ciosy słoni i sztaby złota. Widział ogromnego krokodyla wiszącego nad chórem w klasztorze Santa Trinidad, podziwiał dziób pelikana i lwy w klatkach w Zamku Świętego Jerzego; oszołomiły go draceny przywiezione z Zatoki Gwinejskiej, rosnące w całej Lizbonie. Oglądał trzcinę cukrową, afrykańską broń i zębate pyski ryb pił.

Lizbona stała się pod koniec XV wieku czymś w rodzaju największego muzeum na świecie i nie przypominała żadnego innego miasta w Europie. Na przełomie wieków około 15% ludności składało się z niewolników pochodzących z Afryki. Istniała duża społeczność muzułmańska. Münzer zauważył wielu „ogromnie bogatych” żydowskich kupców. Wielu z nich przeprowadziło się do Lizbony, gdy w 1492 cała społeczność żydowska została wygnana z Hiszpanii. Jeszcze bogatsi byli kupcy holenderscy i niemieccy, mieszkający przy Rua Nova dos Mercadores, „wzniesionej w stylu niemieckim”⁹¹⁴².

Lizbonę wyróżniała wśród miast europejskich zmysłowość i egzotyka. Wkrótce po wizycie Münzera miasto jeszcze bardziej się zmieniło: zawdzięczało to nowemu, ozdobnemu stylowi architektonicznemu znanemu jako styl manuelski. Budowle wzniesione w tym stylu, Torre de Belém i klasztor Hieronimitów, ozdobione eklektycznymi, zapożyczonymi z całego świata dekoracjami, tak charakterystycznymi dla Lizbony, można podziwiać również dziś. Styl manuelski to pompatyczna synteza gotyku, architektury mauretańskiej, afrykańskich, włoskich i flamandzkich tradycji urbanistycznych, a także dekoracji świątyni hinduskich pełnych motywów żeglarskich i orientalnych: sferycznych astrolabiów, dekoracji plecionkowych, ozdobnych węzłów, płaskorzeźb przedstawiających nosorożce, słonie i inne egzotyczne zwierzęta.

Towary, ludzie i budowle oglądane w Lizbonie pod koniec XV wieku wydawały się niezwykle, ponieważ żadne inne europejskie miasto nie prowadziło bezpośredniego handlu z Afryką i Azją, a poza kontynent podróżowali tylko nieliczni Wenecjanie. W 1500 roku siedem największych metropolii świata – Widżajanagar, Gauda, Kanton, Pekin, Nankin, Hangzhou i Tebriz – znajdowało się w Azji. Benin w dzisiejszej Nigerii, główny ośrodek miejski Afryki Subsaharyjskiej, i Tenochtitlán na terenie Mezoameryki były większe od Paryża, którego ludność liczyła 185 tysięcy osób i który był jedynym chrześcijańskim miastem europejskim wśród dwunastu największych metropolii świata. Liderem urbanizacji pozostawała Azja.

Europa była izolowana, a Portugalia od stuleci znajdowała się na jej marginesie: leżała na skraju kontynentu, na wybrzeżu tajemniczego, ogromnego Atlantyku. Rycerska arystokracja Portugalii marzyła o podboju Afryki Północnej. Lizbona była w praktyce miastem-państwem w głęboko konserwatywnym, ubogim kraju. Tamtejsi kupcy, w tym liczni Żydzi lub potomkowie muzułmanów, mieli silne związki handlowe z islamską Afryką Północną, Włochami i północną Europą. Mieszkańcy miast i wsi odczuwali do siebie wrogość, ale ich pozornie sprzeczne dążenia – tęsknota za wojną religijną oraz pragnienie doczesnego bogactwa – w jakiś sposób się połączyły.

W 1415 roku szlachta dostała to, czego chciała: krucjatę w Maroku. Maleńka Portugalia zaszokowała Europę i świat islamu, zdobywając Ceutę na afrykańskim wybrzeżu Morza Śródziemnego. Krzyżowcy portugalscy ujrzeli oszałamiający widok: „kwiat miast Afryki”, przy którym Lizbona wydawała się obskurna. Kupcy mieszkali w pałacach, handlowali afrykańskim złotem, kością słoniową, niewolnikami i azjatyckimi przyprawami. Według portugalskiego kronikarza kupcy pochodzili „z Etiopii, Aleksandrii, Syrii, Berberii, Asyrii (...) i innych krajów Orientu leżących po drugiej stronie Eufratu, jak również z Indii (...) oraz jeszcze innych ziem za widnokreśm i poza zasięgiem naszego wzroku” [9143](#) 1.

Portugalczyki po raz pierwszy zobaczyli egzotyczny świat, tajemniczy i zupełnie różny od Europy. W Ceucie walczył książę Henryk, syn króla Portugalii Jana I Dobrego. Był zafascynowany bogactwem afrykańskiego miasta, jako gorliwy krzyżowiec pragnął zniszczyć islam i uczynić Portugalię mocarstwem, znajdując drogę do krain leżących na południe od Sahary. Nie chodziło tylko o zdobycie złota i korzeni, ale odkrycie legendarnego, zaginionego królestwa chrześcijańskiego. Wierzono, że „poza osi świata” panuje Prezbiter Jan, mityczny chrześcijański władca Etiopii; miały tam również istnieć rzekome chrześcijańskie królestwa położone na wybrzeżu Oceanu Indyjskiego. Gdyby znaleźć do nich drogę, to nie Europa byłaby otoczona przez kraje islamu, ale islam przez chrześcijaństwo.

Pod egidą infanta Doma Henrique'a (zwanego później Henrykiem Żeglarzem) z Lizbony wypływały karawele, by badać wybrzeża Afryki położone nad Oceanem Atlantyckim. W latach 70. XV wieku kupcy, handlarze niewolników i podróżnicy dotarli do Zatoki Gwinejskiej, a w następnej dekadzie do Konga. Później, w 1487 roku, ekspedycja pod dowództwem Bartolomea Diasa wypłynęła z wybrzeża Namibii na Atlantyk i skierowała się na zachód. Odważna decyzja doprowadziła do rozwiązania zagadki, jak dotrzeć do Oceanu Indyjskiego. Zachodnie wiatry zmusiły żaglowce Diasa do okrążenia Przylądka Dobrej Nadziei, który otrzymał wówczas swoją dzisiejszą nazwę. Dias obalił zatem teorię Ptolemeusza, że Ocean Indyjski to morze zamknięte. Można było do niego dotrzeć z Europy drogą morską.

Ścisłe biorąc, dotrzeć z Lizbony.

Stolica Portugalii nieodparcie przyciągała wszystkich, którzy pragnęli zrozumieć zmieniający się świat. Na dwór Jana II Doskonałego przybył Krzysztof Kolumb z Genui, zainteresowany nowymi odkryciami i badaniami geografów studiujących każdą mapę przywiezioną przez podróżników. W latach 80. XV wieku w Lizbonie pojawił się Martin Behaim, kupiec z Norymbergi, uzdolniony kartograf i kosmograf, który udoskonalił astrolabium i pracował nad tablicami nawigacyjnymi. W 1483 roku żydowski uczonec José Vizinho zabrał astrolabium do Zatoki Gwinejskiej, by zmierzyć wysokość słońca na nieboskłonie. Wyprawy te doprowadziły do sporządzenia szczegółowych map dotychczas nieznanych wybrzeży wschodniego Atlantyku. W latach 1491–1493 Behaim skonstruował globus nazwany *Erdapfel* („ziemskie jabłko”), podsumowanie europejskiej wiedzy o świecie w przeddzień odkrycia obu Ameryk [9144](#).

Uczeni tacy jak Behaim i Vizinho korzystali z wiedzy wielkiego Abrahama Zacuto, rabina i królewskiego astronoma. Zacuto, urodzony w Hiszpanii, uzyskał azyl w Lizbonie po wygnaniu Żydów z jego rodzinnego kraju. Tablice astronomiczne Abrahama Zacuto, wydane pod tytułem *Almanach perpetuum*, zrewolucjonizowały żeglugę oceaniczną, gdyż pozwalały żeglarzom określać swoje położenie na morzu. Komisja ekspertów Jana II, kierowana przez Vizinha i Behaima, odrzuciła propozycję Kolumba, by popłynąć na zachód przez Atlantyk i dotrzeć do Indii, słusznie uważając, że nie docenia on rozmiarów kuli ziemskiej.

Hieronim Münzer był zdumiony infrastrukturą militarną Lizbony. Warsztatami zbrojeniowymi kierowali Niemcy i flamandzcy odlewnicy oraz puszkarze wytwarzający różne rodzaje znakomitej broni. Statki portugalskie wyposażano w najnowocześniejsze działa: wielkie bombardy montowane na karawelach i lekkie, szybkostrzelne działa obrotowe o nazwie *berços* instalowane w szalupach. Dzięki marzeniom króla wizjonera, dzięki pragnieniu zdobycia bajecznych skarbów dalekich krain i żarliwości religijnej Lizbona zmieniła się z prowincjonalnego miasta w jedną z wielkich metropolii europejskich.

Po śmierci Jana II w 1495 roku jego następca Manuel I kontynuował tę politykę. Po dwóch latach wyruszyła następna ekspedycja, wyposażona w najlepsze statki i broń, jakich mogła dostarczyć Lizbona, a także w najnowocześniejsze pomoce nawigacyjne. Jej dowódca, Vasco da Gama, miał dotrzeć do wielkiego miasta Kalikat, ośrodka handlu korzeniami, odnaleźć chrześcijańskie królestwa i nawiązać relacje handlowe. Według bulli papieskiej *Inter caetera* świat leżący poza terytorium Europy był podzielony na dwie połowy linią biegnącą z północy na południe na środku Atlantyku. Ziemie na zachodzie należały do Hiszpanii, a na wschodzie do Portugalii. Później przebieg linii podziału zdefiniowano na nowo w traktacie z Tordesillas; akty te oznaczały, że Portugalczycy żeglują po swoim prywatnym terytorium przyznanym przez papieża.

Vasco da Gama podążył śladem Bartolomea Diasa i wypłynął na Atlantyk – zamierzał okrążyć Przylądek Dobrej Nadziej i ruszyć na wschód. Kiedy flotyła zawinęła do portu w Mozambiku, żeglarze portugalscy zrozumieli, że znaleźli się w nowym świecie. Widzieli wystrojonych kupców arabskich, statki wyładowane złotem, srebrem, goździkami, pieprzem, imbirem, perłami, rubinami i innymi kamieniami szlachetnymi. Vasco da Gama dotarł do następnych miast: Mombasy, a później Malindi. Wszędzie widział bogactwo i kwitnący handel. Nie było żadnych śladów chrześcijańskich królestw, które miał odnaleźć.

Trapieni przez szkorbut żeglarze europejscy, z ładunkiem nędznych świecidełek, mieli niewiele do zaoferowania wyrafinowanym, wieloetnicznym miastom, w których handlowano bogactwami Azji i Afryki. Europejczyków łączyła głęboko zakorzeniona nienawiść do wszystkiego, co miało związek z islamem, skutek morderczych krucjat w Maroku i Tunezji. Ich statki były wyposażone w najnowocześniejszą broń na świecie. Po wpłynięciu na Ocean Indyjski natychmiast ją wykorzystali, by zdobyć to, czego chcieli. Czując się niepewnie na Oceanie Indyjskim, wśród skomplikowanej sieci szlaków handlowych łączących wielkie miasta, Portugalczycy otworzyli ogień do afrykańskich osad i portu Mozambik. Nieufność i agresja intruzów stanowiły przedsmak tego, co miało nadejść [9145](#).

Kalikat, jedno z wielkich miast średniowiecza, ośrodek handlu korzeniami, wznosił się na brzegu morza u stóp Ghatów, wielkiego grzbietu górskiego. Między palmami widać było pobielane domy kupców, drewniane pałace arystokratów i strzeliste minarety meczetów, obok których stały duże świątynie hinduistyczne. Kiedy wyczerpani i wytrąceni z równowagi

żeglarze da Gamy przybyli do tego ogromnego, gęsto zaludnionego miasta – a byli nieokrzesanymi Europejczykami – musieli mieć wrażenie, że wkraczają do dziwnej, egzotycznej, tajemniczej krainy. Ironia losu sprawiła, że pierwszymi spotkanymi przez nich ludźmi byli dwaj kupcy z Tunezji, położonej niedaleko Portugalii. „Niech was porwą diabli! – zwrócił się po kastylijsku do znużonych żeglarzy jeden z nich. – Co was tu sprowadziło?!”

Odpowiedź była prosta: przybyli w poszukiwaniu chrześcijańskich królestw i korzeni. Kiedy do przybyśców zwrócono się w języku europejskim, nie przyszło im do głowy, że świat to system naczyń połączonych i że jest znacznie bardziej zintegrowany ekonomicznie, niż sobie wyobrażali. Żeglarze da Gamy pokonali długą, ciężką drogę, opłynęli Przylądek Dobrej Nadziei, natomiast Tunezyjczycy przybyli dobrze znanymi islamskimi szlakami handlowymi bezpośrednio z rodzinnego kraju.

Nie istniały żadne chrześcijańskie królestwa, a za korzenie należało płacić. Co mogli zaoferować Portugalczycy? Da Gama rozpakował dary, które miały olśnić hinduskiego króla Kalikatu, noszącego tytuł Samudri, czyli Pan Mórz: dwanaście sztuk płótna w paski, cztery szkarłatne peleryny z kapturem, sześć kapeluszy, cztery naszyjniki z koralami, sześć miednic, skrzynka cukru, dwie baryłki miodu i dwie oliwy.

Kiedy urzędnik Samudriego to zobaczył, wybuchnął śmiechem; najuboższy kupiec z Mekki oferował lepsze dary niż król Portugalii. Odmówił pokazania darów swojemu panu.

Portugalczycy znaleźli się w metropolii żyjącej z handlu, który kontrolował władca. W owym czasie Lizbona była w porównaniu z Kalikatem prowincjonalną mieściną. Do Kalikatu, z jego ogromnymi świątyniami, pałacami i ogromnymi tłumami żydów, muzułmanów, hinduistów i buddystów, od tysiąca lat przybywali kupcy ze wszystkich krajów basenu Oceanu Indyjskiego, przywożąc cenne towary. Samudri czerpał zyski z wolnego handlu, pobierając opłaty portowe od setek statków, które wykorzystywały Kalikat jako główny punkt przeładunkowy na Oceanie Indyjskim. Nie miał zamiaru nawiązywać dialogu dyplomatycznego z królem odległego kraju, którego przedstawiciele nie przywieźli niczego wartościowego.

Nie tylko Samudri tak uważał. Kiedy muzułmańscy kupcy z Kalikatu zobaczyli portugalskie towary, spluwali i syczeli: „Portugalia! Portugalia!”. W mieście, na którego targach piętrzyło się całe bogactwo świata, od Chin do Wenecji, nikt nie chciał kupować tego, co przywieźli Europejczycy. Nic dziwnego, że piękna koszula warta w Lizbonie 30 rejsów kosztowała w Kalikacie 30 rejsów. Dla porównania worków korzennych przypraw kosztował tam 2 cruzado, a w Lizbonie – 30.

Da Gama nie był w stanie pojąć tej rzeczywistości ekonomicznej. Podejrzliwość i uprzedzenia przywiezione z Europy kazały mu przyjąć, że muzułmańscy kupcy spiskują przeciwko niemu i próbują nie dopuścić do sprzedaży portugalskich świecidełek, koszul i płótna. Co gorsza, król zażądał opłat portowych wymaganych od wszystkich kupców odwiedzających miasto. Da Gama nie miał złota, by uiścić opłaty, a jego nędzne towary były pozbawione wartości. Postanowił odpłynąć, nie płacąc. Zanim to zrobił, porwał sześciu szlachetnie urodzonych kupców hinduskich. Kiedy portugalska flotylla wyszła w morze, ścigała ją flotylla okrętów wojennych Samudriego. Nie miały szans w starciu z portugalskimi armatami i zostały zniszczone ogniem z dział ⁹¹⁴⁶.

Da Gama przywiózł do Portugalii niewielki ładunek korzeni i wiedzę, że portugalskie żaglowce są najpotężniejszymi jednostkami pływającymi na azjatyckich wodach. Kiedy wiadomości o sukcesie da Gamy rozeszły się po Europie, Wenecja i Genua obawiały się, że szybko czeka je ruina. Manuel, obecnie tytułowany jako „król Portugalii i Algarve, położonego po tej i po przeciwnej stronie Morza Śródziemnego i Atlantyku, pan Gwinei, z tytułu podboju

władający handlem i żeglugą Etiopii, Arabii, Persji i Indii”², wysłał w 1500 roku kolejną ekspedycję pod wodzą Pedra Álvaresa Cabrala.

Cabral wypłynął na Atlantyk, by wykorzystać zachodnie wiatry, i odkrył ląd nazwany Brazylią. Dotarłszy do wybrzeży Indii, zaczął ostrzeliwać statki muzułmańskie. Doszło do konfliktu z nowym Samudrim, władcą Kalikatu. Tłum muzułmanów zaatakował portugalską faktorię na terenie miasta. Portugalczycy utrzymywali, że w czasie walk na ulicach Kalikatu zabili z kusz „mnóstwo ludzi”. Cabral wymordował 600 arabskich kupców i żeglarzy, których statki cumowały w „mieście korzeni”. Splądrował je i spalił, schwytał też trzy słonie bojowe (które Portugalczycy zjedli). Później skierował potężne armaty na miasto i zbombardował Kalikat. Portugalczycy znowu radośnie oznajmili: „Zabiliśmy mnóstwo ludzi i wyrządziliśmy ogromne szkody”^{q147}.

Na Oceanie Indyjskim pojawiły się kolejne statki wysyłane z Lizbony. Wrócił także Vasco da Gama. W Kilwie, głównym porcie handlowym Afryki Wschodniej, ostrzegł sułtana: „Jeśli zechcę, w ciągu godziny obrócę twoje miasto w perzynę”. Oznajmił innym miastom, że król Manuel jest „władcą mórz” i panem wybrzeży. Kraje leżące nad Oceanem Indyjskim były wstrząśnięte, kiedy obrabował i spalił dau wiozącą 380 pasażerów, w tym kilku przedstawicieli elity kupieckiej Azji. Zabito wszystkich prócz dzieci^{q148}.

Wróciwszy do zagrożonego Kalikatu, da Gama rozkazał Samudriemu wygnąć wszystkich muzułmańskich kupców i zakazać z nimi handlu. Hinduski król odpowiedział, że Portugalczycy to piraci i że jego port „zawsze był otwarty”. Odpowiedzią da Gamy był „nieprzerwany deszcz żelaznych i kamiennych kul spadających na miasto”. Podczas strasznego bombardowania powiesił na rejach swojego statku 34 muzułmańskich i hinduskich kupców. Po kilku latach Kalikat, jedna z największych metropolii świata, leżał w ruinie. Mieszkańcy masowo uciekali z miasta^{q149}.

Ośrodki handlowe na wybrzeżu Malabaru, brutalnie terroryzowane i niezdolne do obrony, rozpoczęły negocjacje z najeźdźcami. Portugalczycy pobierali haracz od statków pływających na Oceanie Indyjskim: musiały one kupować specjalne certyfikaty, bo inaczej groziłoby im zniszczenie. Jeden z muzułmańskich władców powiedział z przerażeniem: „To niesłychane, by komuś zabraniano żeglować po tych morzach!”. Teraz, po pojawieniu się Portugalczyków, stało się to codziennością. Kupcy muzułmańscy, zdający sobie sprawę, że nie mają czego szukać na tych wodach, wracali do domu. Większość Wybrzeża Suahili i Wybrzeża Malabarskiego znalazła się pod kontrolą Portugalczyków. Budowano tam forty, a miejscowi władcy nie mogli handlować z nikim oprócz Europejczyków i tylko po cenach ustalonych przez najeźdźców^{q150}.

Miasta na wybrzeżach Oceanu Indyjskiego, spokojnie rozwijające się przez stulecia, stały w obliczu zagłady. Mamelucki sułtan Kairu, zaniepokojony agresywnymi poczynaniami Portugalczyków, przygotował flotę mającą stawić czoła najeźdźcom (z sekretną pomocą Wenecjan). W 1505 roku zdobyto Kilwę, niewielkie, ale bardzo bogate miasto, którego meczety dorównywały meczetom Kordoby; wkrótce potem splądrowano i spalono Mombasę, wielkie, piękne miasto handlowe. Zdobyto i okupowano Ormuz, duży port morski. Głównym centrum handlu korzeniami stało się indyjskie miasto Koczin, zdominowane przez portugalską fortecę.

W 1510 roku geniusz militarny Afonso de Albuquerque opracował plany nowego ataku, wykorzystując Koczin jako bazę wypadową. Zdobyto miasto Goa, które zostało „oczyszczone” (określenie Albuquerque’a) z muzułmanów, a budowle związane z islamem zburzono. Później Albuquerque zwrócił uwagę na inne wielkie miasto-państwo, perłę Oceanu Indyjskiego – nazywano je Okiem Słońca.

Portugalski pisarz Tomé Pires oceniał, że Malakka, gigantyczna metropolia licząca 120 tysięcy mieszkańców, jest zamieszкана przez ludzi mówiących 84 językami. Rozciągała się

wzdłuż wybrzeża na przestrzeni 15 kilometrów – marynarze z nadpływających statków widzieli tysiące chat krytych liśćmi palmowymi, magazyny, świątynie, meczety i synagogi. Mówiono, że w porcie może cumować 2000 statków, od gigantycznych chińskich dżonków towarowych do sampanów poruszanych wiosłami. Malakka powstała zaledwie sto lat wcześniej, ale według Piresa nie ulegało wątpliwości, że „przynosi takie zyski, iż nie ma sobie równych na świecie” [9151](#).

Okno Słońca było trafnym określeniem. Podobnie jak wcześniejszy Palembang i późniejszy Singapur, Malakka stanowiła główny ośrodek szlaków handlowych biegnących z Chin i Japonii, Wysp Korzennych (Moluków) i Jawy, Tajlandii, Birmy, Indii, Cejlonu, Afryki, Europy i Zatoki Perskiej. Miasto znajdowało się na granicy dwóch stref monsunowych, więc koncentrował się tam handel prowadzony w całym basenie Oceanu Indyjskiego. Korzenie, tkaniny, wyroby z laki, niewolników, narkotyki, pachnidła, klejnoty, porcelanę i złoto transportowano z Azji do Afryki, podobnie jak najcenniejsze towary europejskie, które dostarczano z Wenecji i Kairu. Malakka leżała w centrum świata.

Pires wymienia długą listę cudzoziemskich kupców: przybywali z Kairu, Mekki, Ormuzu, Adenu, Abisynii i Kilwy. Turcy i armeńscy chrześcijanie handlowali z mieszkańcami Chin, Birmy, Jawy, Syjamu, Kambodży, Gudżaratu, Bengalu, wyspy Celebes i Malajów. Hindusi z Kalikatu, Tamilowie z Ceylonu, przybysze z Brunei, Moluków, Timoru, Wysp Sundajskich, Pegu, Maledivów... Lista była bardzo długa. Kupcy tworzyli duże korporacje handlowe i gildie, dzieląc się ryzykiem, ustalając ceny i cła podobnie jak niemiecka Liga Hanzeatycka.

W metropolii, gdzie każda ulica i każdy dom stanowiły część niekończącego się bazaru, można było kupić wszystko albo spekulować na najnowocześniejszym rynku finansowym na świecie. Malakka, rządzona przez sułtana, stała się bajecznie bogata dzięki opłatom celnym i portowym pobieranym z tytułu międzynarodowego handlu. Przyćmiewała nawet wspaniałe miasta indyjskie, które zniszczyli lub podbili Portugalczycy. „Bogactwa Malakki są niezmiernie. Jest ogromna, stworzona do handlu, najwspanialsza na świecie”. Portugalscy przybysze tacy jak Tomé Pires zaczęli rozumieć, że świat to system naczyń połączonych: „Władca Malakki trzyma za gardło Wenecję” [9152](#).

Nie jest zatem niespodzianką, że 1 lipca 1511 roku do Malakki przyплыła flotylla statków portugalskich, która w trakcie rejsu niszczyła azjatyckie statki handlowe. Żaglowce Albuquerque’a przez trzy tygodnie kotwiczyły naprzeciwko miasta, grożąc sułtanowi, stawiając żądania i prowadząc ostrzał artyleryjski, by podtrzymać nacisk. 24 lipca Albuquerque zaatakował. Kluczowe znaczenie miał most na rzece przecinającej metropolię, odpowiednik weneckiego mostu Rialto, służący również jako miejsce handlu. W czasie toczonej w upalnym słońcu walk o most ciężkozbrojni żołnierze portugalscy napotkali salwy z dział, deszcz strzał, zatrute strzałki z dmuchawek oraz 20 rozszalałych słoni bojowych. Na krótko zdobyli most, lecz musieli się wycofać, wyczerpani wskutek upału i wilgoci.

Rzadko zdarzają się równie zaciekle walki uliczne. Większość dowódców Albuquerque’a, zdeprymowana przez zatrute strzały i skwarne słońce, chciała zrezygnować. Jednak Albuquerque rozumiał, że może zdobyć najbogatsze miasto świata. 10 sierpnia Portugalczycy zaatakowali ponownie; tym razem nie próbowali opanować mostu. Szturm prowadzono z żelazną konsekwencją. Portugalscy pikinierzy uformowali czworoboki i powoli ruszyli przez labirynt miasta pod osłoną armat ostrzeliwujących ulice. Każdy bok czworoboku składał się z sześciu żołnierzy. Nie oszczędzano żadnego muzułmanina, mężczyzny, kobiety ani dziecka. Przez dziewięć dni pikinierzy systematycznie zdobywali miasto. Później pozwolono na płądrowanie, ale grabieżą rządziła surowa dyscyplina. Zabroniono wzniesienia pożarów i oznaczono chorągiewkami domy, które miały pozostać nietknięte. Portugalczycy działali

w niewielkich grupach. W pierwszej kolejności szli marynarze. Mieli ściśle określony czas na grabież; na dźwięk trąbki musieli się wycofać, by zrobić miejsce dla następnej grupy plądrującej największy bazar świata.

Kiedy Portugalczycy zakończyli systematyczną grabież, na zalanych krwią ulicach Malakki walaly się stopy przedmiotów, którymi zwycięzcy wzgardzili, bo znaleźli bogatsze łupy. W pile lśniły drogie kamienie i potłuczona chińska porcelana; deptano po adamaszku, jedwabiach i tafcie; nikt nie zwracał uwagi na naczynia z piżmem. Porzucone rzeczy byłyby warte fortunę w Wenecji. Ludzie Albuquerque'a wzięli się z powrotem do pracy. Zdziesiątkowani przez malarię, harowali w morderczym skwarze, wznosząc fort z kamieni ze zburzonych meczetów. Malakka należała do Portugalii. Około 900 Europejczyków pokonało armię złożoną z 20 tysięcy wojowników. Malakka pozostała jednym z głównych ośrodków światowego handlu, a jej zdobycie pozwoliło Portugalii na ekspansję w kierunku Moluków, Chin i Japonii.

* * *

„Władca Malakki trzyma za gardło Wenecję”. Nie tylko Wenecję – sułtan Malakki trzymał za gardło również Kair, Aleksandrię i Mekkę. Zdobycie miasta stanowiło punkt zwrotny w historii świata. Kiedy Portugalia opanowała strategiczne porty, takie jak Malakka, Goa, Koczin i Ormuz, uzyskała kontrolę nad handlem w basenie Oceanu Indyjskiego, co dało jej przewagę nad muzułmańskimi przeciwnikami.

Na Lizbonę, nową stolicę światowego handlu, spadł deszcz bogactw całego świata: luksusowe towary z Brazylii, Afryki i Azji. Karol V Habsburg, król Hiszpanii, wygłosił słynne zdanie: „Gdybym był królem Lizbony, wkrótce rządziłbym całym światem”. Warto zauważyć, że mówił o Lizbonie, nie o Portugalii.

W 1498 roku król Manuel przygotował na brzegach Tagu teren pod budowę ogromnego pałacu o nazwie Paço da Ribeira, czyli Pałacu Nadrzecznego. Był to wspaniały przykład ozdobnego stylu manuelińskiego, zapowiedź renesansu nie tylko z powodu wyszukanej architektury łączącej motywy zachodnie i orientalne, ale także jako miejsce spotkań poetów, dramaturgów, artystów, filozofów i uczonych z całej Europy. W pałacu mieściły się również główne urzędy kontrolujące światowy monopol handlowy Portugalii: Casa da Índia (Dom Indii), Casa dos Escravos (Dom Niewolników), Casa da Flandres (Dom Flandrii), Casa da Guiné (Dom Gwinei) oraz Izba Celna. Obok pałacu zbudowano potężny arsenał, mennicę królewską, magazyny takie jak Armazéns de Índia oraz stocznie. Nowy pałac był częściowo rezydencją królewską, a częściowo czymś w rodzaju ministerstwa handlu, król Manuel mógł z jego okien obserwować, jak gigantyczne bogactwa świata są rozładowywane w porcie, i czuć woń korzeni wypełniającą Lizbonę. W imponujących magazynach przechowywano góry worków cukru, goździków i pieprzu. Franciszek I, władca Francji, nazwał pogardliwie Manuela *le roi épicier*, królem sklepikarzem.

Przemawiała przez niego zazdrość. W 1510 roku król sklepikarz zarabiał dziesięć milionów cruzados rocznie na samym handlu korzeniami. Każdy cudzoziemiec przybywający do Lizbony widział wspaniałe nadrzeczne budowle, takie jak wieża Torre de Belém i gigantyczny klasztor Hieronimitów, jeden z cudów epoki. Opowiadano, że zbudowano go z pieprzu, a przynajmniej dzięki pięcioprocentowemu podatkowi od handlu korzeniami oraz darom Bartolomea Marchionniego, florenckiego bankiera i handlarza niewolnikami. Na dawnych polach uprawnych wzniesiono ogromny Królewski Szpital Wszystkich Świętych (Hospital Real de Todos-os-Santos) [9153](#).

Po wybudowaniu nowego pałacu Lizbona, poprzednio ulokowana na wzgórzach, zaczęła się rozrastać na brzegu morza i odzyskiwać tereny zalewowe Tagu, jakby pragnęła być bliżej nowego świata. Kupcy budowali na wybrzeżu własne rezydencje. Mieszkańcy Lizbony się bogacili i oczyszczano podmiejskie tereny, by wznosić na nich nowe osiedla zgodnie z królewskimi planami. Dobrym przykładem jest Barrio Alto, obecnie centrum turystyczne Lizbony i ośrodek życia nocnego. Zbudowano je w geometrycznej formie jako siedzibę licznych wyspecjalizowanych rzemieślników związanych z morzem – doszczelniaczy statków, wytwórców olinowania, żaglomistrzów – oraz kowali niezbędnych w metropolii żyjącej z handlu. Lizbona słynie z wyłożonych mozaikami chodników, których historia sięga 1500 roku, gdy Rua Nova dos Mercadores i inne główne arterie miasta wyłożono kosztownym granitem z okolic Oporto [9154](#).

„Niezliczone sklepy” i arkady przy Rua Nova znajdowały się na parterach wielopiętrowych kamienic, w których ludzie „mieszkali ściśnięci jak sardynki”. Rua Nova stała się handlowym sercem Lizbony – można tam było kupić małpy, indyki i papugi, japońskie wyroby z laki i chińską porcelanę z epoki Ming, kamienie szlachetne, imbir, heban z Afryki Zachodniej, pieprz, perły, perskie dywany, amerykańską paprykę chili, gobeliny z Flandrii i włoski aksamit. Mieściły się tam banki i kantory wymiany, a notariusze codziennie stawali za kontuarami na wolnym powietrzu, by spisywać umowy. W Europie nie było bardziej egzotycznej i dynamicznej ulicy [9155](#).

Flandryjski szlachcic Jan Taccoen, który odwiedził Lizbonę w 1514 roku, otwierał oczy ze zdumienia. „W Lizbonie można zobaczyć wiele dziwnych zwierząt i wielu dziwnych ludzi” – pisał. Codziennie widywał słonie chodzące ulicami. Król Manuel często urządzał procesje: jechał na ciągniętym przez nosorożca wozie, za którym podążały koń arabski, jaguar i pięć słoni w czaprakach z brokatu. W roku, gdy Taccoen odwiedził Lizbonę, Manuel popisał się swoim bogactwem i władzą, wysyłając papieżowi w darze białego słonia o imieniu Hanno, papugi, lamparty i panterę. Rok później wysłał białego nosorożca.

Taccoena zdumiewały tysiące afrykańskich i brazylijskich niewolników; widział statek, z którego wyladowywano korzenie, i 300 nagich jeńców. Spotkał wolnych Afrykanów przybyłych w misji dyplomatycznej i Hindusów obwieszonych klejnotami. Niektórzy cudzoziemcy pochodzili z Japonii i Chin. Niemcy, Flandryjczycy, Anglicy, Francuzi, Włosi i mieszkańcy innych krajów zakładali przedsiębiorstwa handlujące towarami z całą Europą. Taccoen dzielił kwaterę z Gillesem de Backerem, który zrezygnował z uprawiania bednarstwa w Brugii, przyciągnięty legendarnymi bogactwami Lizbony. Gilles został kupcem i zbił fortunę w mieście marzeń. „Codziennie je na srebrnych talerzach, tacach i półmiskach, a pije ze złotych pucharów”.

Taccoen uważał Lizbonę za dzikie, hałaśliwe miasto, które błyskawicznie się rozrasta. Mieszkańcy nie nadążali z budową domów: rodziny gnieździły się w ciasnych klitkach, często pozbawionych toalet i kominów. Niewiarygodne bogactwo sąsiadowało ze skrajną nędzą. Najcięższe prace wykonywali niewolnicy i imigranci: byli sprzątacami, kucharzami, wioślarzami, ulicznymi handlarzami, robotnikami, szwecami i kowalami; każdego ranka na ulicach biegnących w stronę Tagu pojawiały się tłumy niewolników niosących nocniki, by wylać ich zawartość do rzeki [9156](#).

Historia Lizbony to doskonała ilustracja szoku przyszłości i kolizji kultur w okresie renesansu. Jej triumf oznaczał zmierzch Wenecji oraz wielu metropolii azjatyckich, zwłaszcza Malakki. Portugalska stolica jest przykładem światowej metropolii pokonującej rywali i żyjącej się ich szczątkami. Lizbona stała się centrum sieci miast satelickich rozrzuconych w różnych punktach globu: Antwerpii, Makau, Goa, Koczinu, Malakki i innych. Było to

pierwsze miasto nowego typu, stolica imperium handlowego eksploatującego światowe rynki. Monstrualne twory tego rodzaju sprawiały, że miasta-państwa w rodzaju Lubeki czy Wenecji stawały się zbędne. A co najważniejsze, nowe ośrodki handlowe zastąpiły wielkie metropolie Azji i obu Ameryk, które od dawna przodowały w zakresie urbanizacji.

* * *

Przewaga monopolu nad wolnym handlem, doskonalenie techniki wojennej, nietolerancja wobec obcych religii. Zjawiska te narastały w miastach europejskich w nowym okresie urbanizacji, który rozpoczął się w XII wieku. W dzisiejszej epoce, gdy wszystkie światowe metropolie są do siebie podobne, warto przypomnieć, że niegdyś miasta były niezwykle różnorodne. Lizbona eksportowała europejskie wartości i idee, w fatalny sposób niszcząc inną cywilizację miejską opartą na wolnym handlu i kosmopolityzmie. W Meksyku Europejczycy stanęli twarzą w twarz z cywilizacją miejską, która rozwijała się niezależnie od wpływów Mezopotamii, Chin, Grecji i Rzymu.

Kiedy w 1519 roku hiszpański rycerz Bernal Díaz del Castillo po raz pierwszy ujrzał Tenochtitlán, miał wrażenie, że to „czarodziejska wizja”. Po latach wyznał: „Tyle tam było wysokich wież i świątyń, i budowli wznoszących się wprost z wody, a wszystkie murowane z kamienia, że niektórzy żołnierze nasi pytali, czy to, co widzimy, nie jest snem. Nie dziwota, że tak się o tym rozpisuje, wiele rzeczy nawet pomniejszając, gdyż nie wiem, jak je wyrazić: widzieliśmy bowiem rzeczy, jakich nigdy nie widziano ani o jakich nigdy nie słyszano!”³. Było to miasto jak ze snu, metropolia licząca 200 tysięcy mieszkańców w czasach, gdy największe miasto w Europie, Paryż, miało ich 185 tysięcy. Wielkie tłumy Indian patrzyły na hiszpańskich konkwistadorów wkraczających do miasta. Pograżeni w transie Hiszpanie jechali główną groblą, spoglądając na wieże, świątynie i ogromne budowle, które zdawały się wyrastać z wód otaczającego je jeziora. Domy, pokryte dekoracjami ze stiuku, wypolerowanego i lśniącego jak srebro, przypominały klejnoty odbijające światło słońca. Na końcu grobli 450 Hiszpanów pod wodzą Hernána Cortésa zostało powitanych przez Montezumę II, dziesiątego *tiatoani* Tenochtitlánu, władcę imperium azteckiego [9157](#).

Hiszpanie wkroczyli do jednego z najwspanialszych miast globu. Nazwali je ze zdumieniem „Wenecją bogatszą od Wenecji”. Z kolei mieszkańcy Meksyku oglądali obrazy, jakich nigdy wcześniej nie widzieli: konie, zbroje, arkebuzy, stalowe miecze, koła i armaty.

Miasto-państwo wzniesiono na kamienistej wyspie na jeziorze Texcoco, jednym z pięciu połączonych jezior na płaskowyżu górskim. W XVII wieku zostało ono osuszone i na jego gliniastym dnie leży obecnie miasto Meksyk. Ze stałym lądem łączyły Tenochtitlán długie mosty i groble; obok znajdowały się *chinapas*, pływające ogrody hydroponiczne. Dawały bogate plony i dostarczały warzyw pozwalających wyżywić ludność miasta.

Metropolia była pocięta siecią kanałów, podzielona na czwórki wielkimi alejami i składała się z 20 okręgów administracyjnych o nazwie *calpulli*. Domy arystokracji wzniesiono z kamieni spojonych zaprawą, a bogaczy z cegły mułowej. Większość ludności mieszkała w glinianych chatkach krytych trzciniowymi strzechami. Budynki były pobielone lub pomalowane na jaskrawe kolory. Hiszpanie patrzyli z podziwem na ozdobione kwiatami domy, ich dekoracje i przedmioty codziennego użytku. Uważali, że ludzie nigdzie nie żyją w bardziej komfortowych warunkach [9158](#).

W centrum miasta znajdował się otoczony murem obszar o hiszpańskiej nazwie Templo Mayor, gdzie mieściły się gmachy publiczne, świątynie, dziedzińce i pałace. Wznosiła się nad nimi Wielka Świątynia o wysokości 60 metrów. Co roku składano w niej tysiące ludzi w ofierze

bogom. Gigantyczny główny targ Tenochtitlán był ponoć dwukrotnie większy od hiszpańskiego miasta Salamanka. Bernala Díaza zdumiewała ogromna liczba ludzi robiących zakupy, a także obfitość towarów i „wielki porządek i nadzór”⁴. Takiej różnorodności tkanin nie było nawet na targach Grenady. Hiszpanie zobaczyli rzeczy, których Europejczycy dotychczas nie widywali: czerwony pieprz, czekoladę, pomidory i indyki. Tenochtitlán był stolicą imperium, podobnie jak Lizbona; na miejskich targach handlowano różnymi wyrobami, artykułami żywnościowymi i niewolnikami z całej Ameryki Środkowej i państwa Inków.

Porządku panującego w Tenochtitlán pilnował główny planista zwany *calmimilocatl*. Dbał o to, by przestrzegano standardów budowlanych i by nowe ulice krzyżowały się pod kątem prostym – miasto się rozrastało, zajmując kolejne wyspy i osuszane tereny. *Calmimilocatl* nie był jedynie urzędnikiem miejskim, pełnił także funkcję kapłana. Miasta Azteków były darem bogów. Tenochtitlán stanowił „fundament nieba”, centrum wszechświata. Miejsce to wybrał bóg Huitzilopochtli, który zakomunikował tę swoją decyzję, sprawiając, że złocisty orzeł usiadł na kaktusie i pożarł grzechotnika; legendę tę przedstawia flaga współczesnego Meksyku. Ulice krzyżujące się pod kątem prostym i orientacja głównych alei oraz budowli odzwierciedlały ruchy gwiazd i planet. Miasto położone na wyspie pośrodku jeziora stanowiło mikrokosmos – „korzeń, pępek, serce świata, źródło porządku”. Tenochtitlán, zaprojektowany jako miasto idealne, był duchowym i politycznym centrum ogromnego imperium, ośrodkiem władzy kontrolującym podległe obszary.

Miejscy planiści mieli za zadanie utrzymywać uświęconą symetrię, przynajmniej w centrum miasta. Tenochtitlán przypominał ogromną maszynę karmioną przez hydroponiczne uprawy i zaopatrywaną w wodę przez długie akwedukty z terakoty biegnące z gór. Armia robotników utrzymywała w nienagannym stanie wspaniałe aleje; mieszkańcy mogli korzystać z publicznych toalet, które regularnie opróżniano, a ich zawartość wykorzystywano do garbowania skór i nawożenia *chinampas*. W porównaniu ze śmierdzącymi miastami europejskimi Tenochtitlán był szczytem nowoczesności pod względem rozwiązań technologicznych i instalacji sanitarnych. Jednak Europejczyków niezbyt to interesowało.

Tenochtitlán, wzniesiony przez plemiona nomadów na kamienistej wyspie na środku jeziora, miał licznych wrogów wśród sąsiednich miast-państw na terenie Kotliny Meksykańskiej. Na początku nie było pewne, czy zdoła przetrwać; dopiero w XV wieku, po serii wojen, uwolnił się od statusu wasala, stał się wielką metropolią i przywódcą ligi miast-państw znanych jako imperium azteckie, sojusz trzech miejscowych plemion. Kiedy do miasta wkroczył Hernán Cortés, Tenochtitlán był ogromnym, nowoczesnym miastem kontynuującym starożytne tradycje.

Nim w Europie pojawiły się pierwsze miasta, w Mezoameryce powstało i upadło wiele rozwiniętych, zurbanizowanych kultur. Po 1200 roku n.e. pierwsze miasta w Mezoameryce zbudowali Olmekowie. Podobnie jak w Mezopotamii, złożoność życia w mieście doprowadziła do rozwoju technik przekazywania informacji, z których drogą ewolucji powstało pismo. Wspaniałe, pełne ceremonialnych budowli miasta wznosili Majowie; jak dotąd odnaleziono 230 z nich. Największe, Tikal, które przeżyło okres rozkwitu w latach 200–900 n.e., mogło mieć nawet 90 tysięcy mieszkańców. Na północy, około 450 roku n.e., Teotihuacán liczył od 150 do 200 tysięcy mieszkańców. Po upadku imperium rządzonego przez Teotihuacán środkowy Meksyk podzielił się na strefy wpływów licznych miast-państw, jednak pozostał archetypem urbanizacji Mezoameryki, stając się wzorem dla metropolii, które pojawiły się w późniejszych wiekach: Tuly, stolicy Tolteków, Tlacopán, stolicy Tepaneków, oraz wspaniałego Tenochtitlán w Meksyku.

Skomplikowany system miejski Mezoameryki ledwo przetrwał pierwszy kontakt z Europejczykami. Po przybyciu Hiszpanów wybuchła epidemia ospy, po czym liczba ludności Tenochtitlán zmniejszyła się o jedną trzecią. W 1521 roku Cortés powrócił z armią, nowoczesnymi machinami oblężniczymi i skutnikami. Tenochtitlán stawiał opór przez 75 dni. Podobnie jak dziesięć lat wcześniej w Malakce, doszło do wyjątkowo zażartych walk ulicznych. Hiszpanie zdobywali budynek po budynku, burząc je po kolei; w końcu opanowali Tenochtitlán. Na ruinach ostatniego wielkiego miasta Mezoameryki urbanista Alonso Garcia Bravo zbudował europejską metropolię znaną obecnie jako miasto Meksyk.

W pierwszych dekadach XVI wieku istniejące kultury miejskie były niszczone lub przekształcane. Światowa dominacja europejskiej urbanizacji rozpoczęła się na ruinach Tenochtitlán, Kalikatu, Mombasy, Malakki i innych ośrodków Ameryki, Azji i Afryki. Miasta takie jak Rio de Janeiro, Meksyk, Kapsztad, Bombaj, Kalkuta, Singapur, Batawia (Dżakarta), Szanghaj, Hongkong, Melbourne i Nowy Jork stały się nowym typem miast wzorowanym na stolicach europejskich imperiów kolonialnych.

* * *

Pod pozorami beztroskiego kosmopolityzmu Lizbony kryło się coś mrocznego. W 1492 roku miasto przyjęło tysiące żydowskich uchodźców z Hiszpanii, jednak pod warunkiem, że podobnie jak muzułmanie, do 1497 roku muszą opuścić Portugalię albo przyjąć chrześcijaństwo. Manuel nie chciał tracić bogactw, talentów i międzynarodowych kontaktów swoich żydowskich poddanych, więc zmusił tysiące z nich do zmiany wiary. Tak zwani nowi chrześcijanie odgrywający kluczową rolę w gospodarce, byli powszechnie znienawidzeni. W okresie Wielkanocy 1506 roku na ulicach Lizbony doszło do pogromu. Motłoch zabijał Żydów, mężczyzn, kobiety i dzieci; wielu spalono na stosach na placu Rossio. Następnie, w 1536 roku, do Lizbony przybyła inkwizycja. Dwa lata później nowych chrześcijan podejrzewanych o sekretne wyznawanie judaizmu palono na stosach przed pałacem Ribeira.

Lizbona, stolica imperium portugalskiego, pozostała jednym z głównych portów Europy, ale straciła coś cenniejszego niż wszystkie korzenie świata: kapitał ludzki. Wielu nowych chrześcijan, potomków sefardyjskich Żydów z Hiszpanii i Portugalii, zwłaszcza bogatych kupców o rozgałęzionych kontaktach międzynarodowych, wyemigrowało do innych krajów. Przenieśli się do Hamburga, Konstantynopola, Salonik, Marsylii i Bordeaux. Jedno miasto, aspirujące do światowej supremacji, było w ostatnich dekadach XVI wieku szczególnie atrakcyjne dla żydowskich uchodźców z Portugalii – Amsterdam.

W 1450 roku Amsterdam był dużą osadą leżącą na mokradłach, zamieszkaną przez 4000 osób. Pod koniec XVI wieku stał się jedną z największych metropolii świata, miastem imigrantów. Większość kupców i bankierów stanowiących elitę Amsterdamu – finansową elitę Europy – uciekła z imperium hiszpańskiego podczas wojny o niepodległość Niderlandów w latach 80. XVI wieku. Dołączyli do nich sefardyjscy Żydzi z Lizbony i mieszkańcy innych krajów uciekający przed prześladowaniami albo wojną. W 1570 roku liczba ludności wynosiła 30 tysięcy, w 1620 wzrosła do 88 tysięcy, a dwadzieścia lat później do 139 tysięcy. W początkowym okresie Amsterdam miał taką samą powierzchnię jak w 1450 roku, miasto stało się więc zatłoczone. Za murami powstały byle jak sklecone slumsy, gdzie mieszkali robotnicy, „których jest bardzo wielu i których nie stać na wynajem domów w mieście”. W 1616 ambasador angielski zauważył: „Są tu ludzie wszystkich nacji, profesji i religii, ale zajmują się tylko jednym: handlem. Amsterdam błyskawicznie się rozrasta” [9159](#).

Zapadła mieścina położona na mokradłach stała się bogata, ponieważ przyciągała kapitał ludzki z ośrodków, które odniosły większy sukces. Cudzoziemski dyplomata napisał: „Amsterdam triumfuje, łupiąc Lizbonę i Antwerpię”. Szybki rozkwit miasta był częściowo skutkiem czynników geopolitycznych, ale jego fundament stanowiła trwająca od dłuższego czasu urbanizacja północnej Europy – republikańska tradycja Ligi Hanzeatyckiej wpływała na miasta w Niderlandach i pozwalała im się rozwinąć we własny, odrębny sposób. Niderlandy, gdzie istniało wiele średniej wielkości miast, stanowiły najbardziej zurbanizowaną część kontynentu. Na początku XVI wieku blisko jedna trzecia ludności Niderlandów mieszkała w miastach; dla porównania na pozostałym terytorium Europy było to 9%. W ciągu następnego stulecia, gdy liczba mieszkających w miastach Europejczyków pozostawała względnie stała, w Niderlandach gwałtownie wzrosła. W 1675 roku w miastach mieszkało 61% ludności kraju [9160](#).

Holenderski wyraz *schuifpraatje* oznacza „rozmowę na barce”. W miastach holenderskich barki pływające kanałami były wszechobecne; pływały wolno, przewoziły pasażerów z różnych warstw społecznych i z tego powodu idealnie nadawały się do prowadzenia długich rozmów o polityce, filozofii i religii. Słowo *schuifpraatje* doskonale wyraża zamiłowanie Holendrów do dyskusji o nowych ideach. Niezwykła koncentracja ludności pomogła ukształtować nową kulturę miejską wyróżniającą Niderlandy w Europie. W innych krajach władzę polityczną zachowali arystokratyczni właściciele ziemscy kontrolujący rolnictwo. Ale nie w Republice Zjednoczonych Prowincji Niderlandów, gdzie produkcja żywności przestała pełnić funkcję głównej gałęzi gospodarki – zastąpiły ją takie miejskie formy działalności jak żeglarstwo, handel i przemysł. Elity miejskie uważały się za spadkobierców *poleis* starożytnej Grecji i wolnych miast Ligi Hanzeatyckiej. Miasta, obywatele i kupcy mieli znaczną autonomię i władzę polityczną w ramach republiki. Uderzający indywidualizm miast holenderskich i wolności obywatelskie nie były tylko rezultatem republikanizmu i miejscowej tradycji politycznej. Niderlandy, w odróżnieniu od innych krajów, stanowiły mozaikę różnych wyznań religijnych, z których żadne nie dominowało, co wymuszało tolerancję. Miasta holenderskie chętnie przyjmowały imigrantów. Liczba osób umiejących pisać i czytać była wyjątkowo wysoka; działało wiele księgarni, a Amsterdam stał się centrum drukarstwa w północnej Europie.

Swobody obywatelskie, wolność sumienia i handel sprawiły, że Niderlandy – a zwłaszcza Amsterdam – stały się wyjątkowo atrakcyjne dla wolnomysłicieli, dysydentów religijnych i przedsiębiorców. Amsterdam był tygłem, w którym powstawały radykalne idee. Drukarnie miejskie wydawały najbardziej kontrowersyjne dzieła epoki, na przykład autorstwa filozofa Thomasa Hobbesa, cenzurowane w Anglii, a także Galileusza, Spinozy i Kartezjusza. John Locke, przebywający na wygnaniu w Amsterdamie, z dala od niepokojów politycznych w Anglii, sformułował swoje idee na temat tolerancji religijnej i politycznej, administracji cywilnej i filozofii empirycznej pod wpływem wolnomysłicieli protestanckich, dysydentów religijnych związanych ze Spinozą. Kartezjusz wychwalał zalety Amsterdamu jako ośrodka myśli filozoficznej i pisał o tym, jak przyjemnie jest obserwować statki zawijające do miasta z towarami z całego świata: „Gdzie indziej na świecie można z równą łatwością znaleźć wszystko, co uprzyjemnia życie, i oglądać ciekawe widoki? W jakim innym kraju panuje tak całkowita wolność? Gdzie indziej śpi się w nocy z mniejszym lękiem, pod ochroną armii gotowych do boju? Gdzie rzadziej zdarzają się otrucia, zdrady i oszczerstwa?” [9161](#).

Nowatorskie idee przekształciły Niderlandy z zaścianka Europy w jedno z najpotężniejszych państw kontynentu, może nawet mocarstwo światowe. Ludzie przybywający do Amsterdamu w poszukiwaniu schronienia przed wojną i prześladowaniami przywozili ze sobą umiejętności

i międzynarodowe kontakty. W 1595 roku konsorcjum kupców z Amsterdamu – spośród których wielu niedawno się tam osiedliło i miało doświadczenie w handlu z krajami basenu Morza Bałtyckiego, Portugalią, Hiszpanią, Wenecją i Lewantem – zainwestowało w bardzo ryzykowną wyprawę do Indonezji. Nie chcieli korzystać z pośrednictwa Portugalczyków i sprzedawców dostarczanych przez nich azjatyckich towarów i korzeni: postanowili importować je samodzielnie. Sukces przedsięwzięcia sprawił, że Amsterdam stał się jednym z czołowych ośrodków światowego handlu. W ciągu następnych siedmiu lat stworzono 12 nowych kompanii. Amsterdam wysłał do Azji 50 żaglowców, a 30 innych wypłynęło z portów na terenie Republiki Zjednoczonych Prowincji Niderlandów.

Kompanie handlowe nie zaprzestały działalności po zakończeniu wypraw, lecz inwestowały zyski w nowe ekspedycje i łączyły się, by maksymalizować zyski. Największa fuzja dokonała się w 1602 roku w Amsterdamie, kiedy powstała pierwsza światowa spółka akcyjna. Vereenigde Oostindische Compagnie (VOC), czyli Holenderska Kompania Wschodnioindyjska, była finansowana ze sprzedaży akcji kupowanych przez mieszkańców Republiki Zjednoczonych Prowincji. Prawie 60% zainwestowanego kapitału pochodziło z Amsterdamu, gdzie mieściła się siedziba ogromnej korporacji. Rząd holenderski przyznał VOC monopol na handel korzeniami oraz prawo posiadania armii, wznoszenia twierdz, prowadzenia wojen i zawierania traktatów z cudzoziemskimi mocarstwami. Przede wszystkim kompania miała zastąpić Portugalię jako głównego gracza w Azji. W 1641 roku VOC zdobył Malakkę, należąca wcześniej do Portugalczyków.

VOC, wspierany przez rząd holenderski, rozwijał imperium handlowe zarządzane z centrali w Amsterdamie. Zakładał kolonie na Wybrzeżu Koromandelskim i Wybrzeżu Malabarskim, w Indiach, na Cejlonie, w Bengalu, Wietnamie, Tajlandii, Indonezji, Malezji, na Tajwanie, w Japonii, na Mauritiusie i w rejonie Przylądka Dobrej Nadziei. W 1619 roku VOC założył Batawię w Indonezji, europejskie miasto na Jawie. Batawia była pierwszym holenderskim miastem kolonialnym. W 1624 roku na południowym krańcu Manhattanu powstał Nowy Amsterdam. Kapszaad założono w 1652 roku jako punkt etapowy w drodze do Indii.

Bogactwa Azji stały się jednym z najsilniejszych impulsów do budowy miast w dziejach świata. Na początku XVII wieku napływ towarów przemienił Amsterdam w mocarstwo handlowe. Wygnańcy z Antwerpii przywieźli znaczne kapitały, ale również skomplikowane techniki finansowe rozwinięte w rodzinnym mieście. Bank Amsterdamski (Amsterdamsche Wisselbank), założony w 1609 roku, po raz pierwszy zastosował wiele technik bankowych, które wydają się nam dziś oczywiste – czeki, polecenia zapłaty i przelewy z rachunku na rachunek. Mieścił się w miejskim ratuszu i był instytucją miejską, zaufanie do niego było efektem dobrobytu, stabilności i zamożności Amsterdamu.

Korporacje i banki to dwa filary współczesnej gospodarki. Trzecim elementem była giełda w Amsterdamie. Wypuszczenie na rynek akcji pierwszej wielkiej spółki – VOC – stworzyło z dnia na dzień pierwszy na świecie rynek papierów wartościowych. Giełda w Amsterdamie szybko opracowała techniki obrotu akcjami, transakcje forward, transakcje futures, opcje kupna i sprzedaży, hedging, handel z dźwignią i krótką sprzedaż. Mieszkańcy Amsterdamu nazywali transakcje futures *windhandel* – handlem na wietrze. Nie sprzedawano śledzi, zboża, korzeni ani jakiegokolwiek namacalnego towaru; nie trzeba było nawet być właścicielem czegokolwiek; równie dobrze można by sprzedawać wiatr albo powietrze, którym oddychamy. Niewtajemniczeni ludzie epoki byli głęboko zaniepokojeni dziwnymi formami kapitalizmu, które narodziły się w Amsterdamie: powstawały tam papierowe fortuny, które następnie rozpadały się w proch, przyszłość kupowano i sprzedawano w wyobraźni. José Penso de la Vega, hiszpański kupiec i makler pochodzenia żydowskiego, który wyemigrował do

Amsterdamu, napisał książkę o działalności giełdy. Była zatytułowana *Confusión de confusiones* [Chaos nad chaosami].

Rekinami giełdy byli maklerzy reprezentujący najbogatszych spekulantów i finansistów. Wchodzili na parkiet we wspaniałych strojach, by imponować i budzić zaufanie. Trochę niżej w hierarchii znajdowali się maklerzy obracający akcjami w imieniu wielkich kupców Amsterdamu. Tacy profesjonalni gracze działali szybko, kupowali i sprzedawali papiery wartościowe w imieniu patronów, obserwowali kursy, śledzili siebie nawzajem, starali się z wyprzedzeniem zdobyć cenne informacje, wyczuć wahania rynku. Sprzedawca wyciągał rękę w stronę potencjalnego kupca, zapraszając go, by ją uściśnął i dobił targu; uścisk dłoni oznaczał zawarcie transakcji. Jednak obroty na parkiecie były zbyt szybkie, by wymieniać długie uściski dłoni – pierwotna ceremonia zmieniła się w dzikie, szybkie klepanie się po rękach, gdyż transakcje zawierano w ciągu zaledwie kilku sekund. De la Vega napisał: „Ręce czerwienieją od uderzeń (...). Po uściskach dłoni następowały krzyki, wyzwiska, pretensje i kolejne wyzwiska. Ludzie krzyczą, przepychają się i ściskają sobie ręce, aż dobiją targu”. Nie było to miejsce dla ludzi nieśmiałych lub niezdecydowanych [9162](#).

W hałaśliwej sali wśród wielkich graczy działały również płotki, ludzie gorączkowo wykorzystujący drobne wahania kursów akcji, których nie byli właścicielami. De la Vega opisuje ich następująco: „Ogryzają paznokcie, zacierają ręce, zamykają oczy, robią cztery kroki, cztery razy mruczą coś pod nosem, unoszą rękę do twarzy, jakby bolały ich zęby, robią zamysłone miny, w końcu dają znak dłonią”. Później wpadają w tłum, „gwałtownie gestykuluja, pstrykają palcami jednej ręki i robią pogardliwe gesty drugą, po czym zaczynają handlować akcjami jak budyniem” [9163](#).

Przed budynkiem giełdy wszyscy, nawet kobiety i dzieci, spekulowali tak zwanymi akcjami ułamkowymi – mikroskopijnymi cząstkami akcji, na których zakup stać było każdego, w tym żaków. Handel tanimi akcjami ułamkowymi w gospodach, kawiarniach albo na rogach ulic był takim samym narkotykiem jak uczestnictwo w wielkich transakcjach na parkiecie hałaśliwej giełdy. De la Vega pisze: „Gdyby poprowadzić cudzoziemca przez ulice Amsterdamu i zapytać, gdzie był, odpowiedź brzmiałaby »wśród spekulantów«, ponieważ nie ma [w tym mieście] ani jednego rogu, na którym nie rozmawiano by o akcjach” [9164 5](#).

W epoce, gdy bogactwo mierzono powierzchnią posiadanych majątków ziemskich, waga złota przechowywanego w skarbcu i wartością innych dóbr materialnych, rewolucja zachodząca w Amsterdamie wydawała się zdumiewająca. Przybysze odwiedzający miasto nie mogli się nadziwić, że niewielka osada położona na mokradłach tak szybko stała się bogata i potężna. Rozwiązanie zagadki kryło się w charakterze Amsterdamu. Jego etos sprowadzał się do zarabiania pieniędzy i usuwania przeszkód, które to utrudniają. Prześladowania religijne źle wpływają na interesy; swoboda wypowiedzi i wolność polityczna im sprzyjają. Stworzenie nowoczesnych instrumentów finansowych, bankowości, VOC, systemu handlowego obejmującego cały świat, było posunięciem nowatorskim i nieortodoksyjnym, efektem rozwoju kultury miejskiej skupionej na zysku i pozbawionej lęku przed swobodą wyrażania poglądów. Amsterdam, pełen ambitnych cudzoziemców i bezwzględnych ludzi interesu, był dynamiczny, nastawiony na spekulację. Miasto stanowiło ośrodek gigantycznej sieci powiązań, miejsce, gdzie nowe idee i obyczaje skutecznie prowadziły do przemian społecznych.

Amsterdam funkcjonował jako skomplikowany ośrodek wymiany informacji. Korzystał z wiedzy o wydarzeniach na świecie, potrzebnej zarówno maklerom spekulującym na giełdzie, jak i rzemieślnikom. Jeśli ktoś jako pierwszy dotarł do cennych informacji, mógł zdobyć fortunę. Wiadomości napływały kanałami dyplomatycznymi, dostarczali ich cudzoziemscy kupcy i korespondencja prowadzona między faktoriami handlowymi na całym świecie. W 1618

roku w Amsterdamie zaczęła się ukazywać pierwsza nowoczesna gazeta, „Courante uyt Italien, Duytslandt, &c”, streszczająca informacje polityczne i ekonomiczne krążące w mieście.

Amsterdam był nie tyle połączeniem budynków i ludzi, ile systemem naczyń połączonych. W sieci kontaktów społecznych krążyły abstrakcyjne pojęcia – idee, wiadomości, kontrakty terminowe i pieniądze – i miało to praktyczne skutki. *Schuijpraatje* – rozmowy na barkach – zrecznie łączyły to, co materialne i niematerialne: wymianę informacji i interesy. W 1610 roku władze Amsterdamu postanowiły zmienić wygląd stolicy. Miejski cieśla, Hendrick Jacobszoon Staets, zaprojektował nowoczesną metropolię opartą na *grachtengordel*, sieci koncentrycznych kanałów rozchodzących się od centrum. Targi i magazyny rozrastającego się miasta były połączone z portem. Miasto w kształcie wachlarza, zaskakująco nowoczesne jak na XVII wiek, odzwierciedlało kupiecką mentalność, źródło wielkości Amsterdamu. Nie chodziło jednak tylko o sprawną komunikację, lecz również o to, by w mieście wygodnie się żyło.

Amsterdam rozkwitał dzięki bogactwom napływającym z Azji, Afryki i obu Ameryk, jednak nie wyglądał jak metropolia. W porównaniu z Rzymem czy Lizboną w mieście było niewiele przestronnych placów, imponujących posągów, wspaniałych bulwarów czy budzących podziw gmachów. Mieszkańcy Amsterdamu woleli starannie zaplanowane miasto zapewniające wygodne życie – z regularnymi, schludnymi ulicami, eleganckimi mostami, nowoczesnym oświetleniem ulic i siecią kanałów umożliwiających łatwy transport. W Europie modne były miasta o szerokich bulwarach i imponujących, monumentalnych budowlach – tworzących scenografię monarchii absolutnej. W republikańskim mieście holenderskim nie istniała autokratyczna władza zdolna lekceważyć prawo własności i pragnienia mieszkańców. Miejscy inspektorzy budowlani dysponowali ogromnymi uprawnieniami, podobnie jak w Tenochtitlán – określali wygląd projektowanych kamienic i maksymalny rozmiar schodów przed frontowym wejściem. Kiedy wznoszono nowe domy, ich fasady „musiały pozostawać w zgodzie z planami głównego architekta miasta” [9165](#). Urzędowi urbaniści szczególnie dbali o formę budynków stojących nad kanałami, by utrzymać jednolity wygląd Amsterdamu.

W epoce brudnych, śmierdzących ulic angielski podróżnik pisał z niedowierzaniem: „Piękno i czystość ulic są tak niezwykle, że ludzie różnych stanów chodzą po nich z przyjemnością”. Właściciele domów czyścili nie tylko schody, ale i chodniki przed nimi. Plucie było zakazane. Ludzie często się myli. Zabroniono wylewania nieczystości do kanałów. Wzdłuż ulic i kanałów rosły rzędy wiązów i lip, uznawanych za ozdobę miasta. Edykt z 1612 roku zabraniał kaleczenia drzew, ponieważ miały kluczowe znaczenie dla „dobrego powietrza i zachowania piękna Amsterdamu”. Stworzono miasto skupione wokół potrzeb obywateli, nie monumentalizmu i symboli władzy. Amsterdam stanowi niezwykle przykład metropolii przeznaczonej dla mieszkańców [9166](#).

Przyjemny spokój panujący w Amsterdamie, przedsiębiorczość i poważne stroje Holendrów maskowały dynamiczną energię. Amsterdam nie miał pomników ani bulwarów – jego prawdziwą chwałą były domy obywateli. Angielski podróżnik Peter Mundy, który odwiedził Amsterdam w 1640 roku, był pod wrażeniem „schludnych i czystych” mieszkań, w których panowały „zadowolenie i miła atmosfera”. Widział „kosztowne, bogato rzeźbione meble”, ozdoby, wspaniałe szafy, gabinety, obrazy, sztychy, porcelanę i „kosztowne, piękne klatki z ptactwem”. Holendrzy cenili sztukę. Mundy pisał, że malowidła olejne wisiły nie tylko w domach, lecz nawet w sklepach rzeźników i kuźniach. W XVII wieku w Holandii powstały miliony obrazów [9167](#).

Ta eksplozja talentu artystycznego świadczyła o prawdziwym życiu miasta, a także panującym w nim chaosie. Pijani klienci gospód stali się dla malarzy równie ciekawym tematem jak wielcy kupcy rządzący giełdą. Malowidła przedstawiały przyzierną

rzeczywistość – albo wyobrażenie artysty na jej temat – a nie wyidealizowane obrazy przeszłości. Życie w mieście – komiczne incydenty, zagadki, kontrasty, zamęt i dynamizm – to podstawowy temat współczesnej sztuki, literatury, muzyki i filmu. Ma to swoje źródło w holenderskim malarstwie rodzajowym XVII wieku, zwłaszcza w przedstawieniach hałaśliwych gospód Amsterdamu: ludzie piją, palą, flirtują, całują się, grają na instrumentach muzycznych, obżerają się, drzemią. Artysta rejestruje obraz zatrzymany w ruchu, chaos i zamęt.

Malarstwo holenderskie to nowe spojrzenie na życie w mieście. Przedstawienia gospód są okazją do żartów i moralizatorstwa, ale niedoścignionym ideałem jest schludny, piękny dom przedstawicieli klasy średniej. Oglądamy wnętrza prywatnych mieszkań, zdumiewamy się panującą w nich harmonią i porządkiem. Gospodynie i pokojówki zamiatają i szorują podłogi, składają pościel, szorują garnki i rondle, starannie wykonują codzienne prace domowe; dzieci spokojnie się bawią, nie widać ani drobinki kurzu. Mieszkańcy Amsterdamu słynęli z wysokiego poziomu higieny. Wiele malowideł to pochwała wyidealizowanych cnót rodzinnych: porządku, perfekcji, domu zapewniającego obronę przed zgubnymi wpływami bogatej, materialistycznej metropolii. Chroni on przed grzechami miasta, stanowi antidotum wobec brutalnego świata kapitalizmu i demoralizujących gospód. Jest również miejscem, gdzie szacowne, zamożne kobiety nie mają styczności z chaotycznym, hałaśliwym, niemoralnym życiem miasta. Zdemoralizowane ulice to świat mężczyzn – nie jest to miejsce dla dam, których zadaniem jest stworzenie idealnego domu [9168](#).

Jest to sztuka przeznaczona dla miejskiej klasy średniej, podkreślająca jej zalety, skromność i zadowolenie z życia nawet w obliczu pokus i nieprzyzwoitych bogactw. Klasa średnia, dzięki potędze swoich pieniędzy, stała się arbitrem artystycznym na rynku sztuki, jej gust odzwierciedlał charakter miasta, jakie pragnęła stworzyć. Malarstwo holenderskie jest wyidealizowane, ale niesie ważne przesłanie: dom to fundament miejskich cnót. Od powstania miast życie towarzyskie i interesy toczyły się w miejscach publicznych, na agorze, rynku, forum, w amfiteatrze, łaźni, na placu miejskim, w świątyni lub kościele. Teraz zaczęło dominować życie prywatne.

Na obrazach przedstawiających wnętrza domów Amsterdamu królują rzeczy. Tureckie dywany, chińska porcelana, kafle z Delftu, czapki bobrowe z Kanady, perkal z Indii Wschodnich, japońskie wyroby z laki, szkło z Wenecji. Ozdoby te – a także wiele innych – rzucają się w oczy w holenderskim malarstwie rodzajowym z połowy XVII wieku. Takie artykuły – luksusowe, egzotyczne i piękne – stanowiły ozdobę domu, podkreślały dominującą rolę w życiu społecznym. Pałace bogatych kupców, wypełnione drogimi przedmiotami zbytku z całego świata, i nieliczne luksusowe artykuły pieczołowicie przechowywane przez skromnych rzemieślników stały się na obrazach malarzy holenderskich świadectwem wielkości i światowej potęgi Amsterdamu. Mieszkańców Niderlandów stać było na zakup drogocennych przedmiotów i w pełni z tego korzystali.

Amsterdam to zapowiedź nowego typu miasta, opartego na konsumpcji i indywidualizmie, finansowego centrum kapitalizmu. W metropoliach o dużej liczbie ludności zawsze istniały miejsca, gdzie prowadzono handel, ale Amsterdam odniósł sukces, ponieważ duża część jego mieszkańców uczestniczyła w tworzeniu dobrobytu, co zmieniło ich w konsumentów artykułów luksusowych i dzieł sztuki. Miasto przyszłości zaspokajało potrzeby kulturalne i dawało im wyraz, bawiło i uczyło. Pojawiła się nowa grupa ludzi – wyrafinowani, kulturalni, oświeceni obywatele miasta domagający się rozrywek, by wypełnić wolny czas. Narodziło się społeczeństwo konsumpcyjne, a jego potrzeby jako pierwszy zaspokajał właśnie Amsterdam. Jego następcą – Londyn – osiągnął nowe szczyty w tym zakresie.

[1] Roger Crowley, *Zdobywcy. Jak Portugalczycy zdobyli Ocean Indyjski i stworzyli pierwsze globalne imperium*, przeł. Tomasz Hornowski, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2016, s. 18.

[2] Przekład polski tytułu według: Marian Małowist, *Konkwistadorzy portugalscy*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1976, s. 209.

[3] Bernal Díaz del Castillo, *Pamiętnik żołnierza Korteza, czyli prawdziwa historia podboju Nowej Hiszpanii*, przeł. Anna Ludwika Czerny, Wydawnictwo MON, Warszawa 1962, s. 220–221.

[4] Tamże, s. 239.

[5] Joseph de la Vega, *Chaos nad chaosami*, przekład anonimowy, Trading Jam Session 2020 (https://tradingjam.pl/wp-content/uploads/2021/07/Joseph_de_la_Vega_Chaos_nad_chaosami_Trading_Jam_2020-2.pdf; dostęp 29.09.2021).

Metropolia dobrych manier

Londyn, 1666–1820

W krwiobiegu współczesnego miasta krąży kofeina. Aby dostrzec wpływ czarnego płynu, wystarczy się rozejrzeć po własnej miejscowości.

Kawa w szczególny sposób oddziałuje na życie społeczne. Renesans kawiarni w latach 90. XX wieku wypełnił lukę w życiu miast – lukę w życiu społecznym, dotkliwą zwłaszcza w Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych i Australii, gdzie centra stały się puste i nieciekawe. Starbucks twierdzi, że kawiarnie to „trzecia strefa” – „wygodne miejsce spotkań towarzyskich z dala od domu i pracy, coś w rodzaju przedłużenia werandy” [9169](#).

W Korei Południowej do niedawna kawę pito w marszu, kupowaną tanio w automatach ulicznych, aż nagle w 1999 roku na scenie pojawił się Starbucks. Powstały nowe grupy: *k'ap'emam* („kawiarniane mamy”, kobiety dzielące się w kawiarniach informacjami o wychowaniu dzieci), *k'op'isijok* („ludzie wykorzystujący kawiarnie jako miejsce pracy”) i *k'ap'ebŭrŏrijok* („ludzie wykorzystujący kawiarnie jako czytelnie”). W kraju, gdzie w miastach brakowało miejsc publicznych, zwłaszcza dostępnych dla kobiet, Starbucks stworzył wygodne, stylowe środowisko, gdzie młode kobiety mogły spędzać czas wśród znajomych, nienarażone na restrykcyjne zasady rodzinnego domu. Korea Południowa nie jest wyjątkiem – na całym świecie można iść samotnie do kawiarni, obserwować ludzi albo rzucić się w wir miejskiego życia [9170](#).

Kawiarnie to znakomity przykład przestrzeni o dwoistym charakterze: jest ona jednocześnie prywatna i publiczna. Są dostępne dla wszystkich, lecz zachowują indywidualny charakter pomagający tworzyć więzy społeczne. W Teheranie, podobnie jak w innych miastach, funkcjonują kawiarnie przeznaczone dla specjalnych grup gości: intelektualistów, fanów jazzu, miłośników muzyki klasycznej i literatury, kinomanów, opozycyjnych poetów, studentów. Wybieramy kawiarnię, ona zaś dostarcza pożądanego klimatu i poczucia wspólnoty. Kawiarnie Teheranu, często anonimowe z zewnątrz, stwarzają poczucie bezpieczeństwa, można tam spotkać ludzi o podobnych zainteresowaniach. Wewnątrz znajduje się „stolik towarzyski”, przeznaczony dla osób, które chcą nawiązać znajomość i porozmawiać. Mają kluczowe znaczenie dla tożsamości młodzieży metropolii, pozwalają uciec przed ograniczeniami i restrykcjami oficjalnego życia [9171](#).

W Iranie kawiarnie są narażone na naloty strażników moralności: w 2012 roku w kraju zamknięto 87, ponieważ „nie przestrzegały zasad islamu”. Rok później Café Prague – popularne miejsce spotkań studentów, intelektualistów i dysydentów – zawiesiła działalność, bo właściciele nie chcieli zainstalować wymaganych przez prawo kamer monitoringu, umożliwiających prowadzenie „obserwacji obywatelskiej”.

Kluczowa rola kawiarni we współczesnej kulturze miejskiej jest głęboko zakorzeniona w historii i romantycznych legendach. Ralph Waldo Emerson pisał, że Paryż stał się stolicą kulturalną XIX wieku, ponieważ „jego największą zaletą jest to, że to miasto rozmów

i kawiarni”. W latach 60. XIX wieku kawiarnie wyszły na bulwary. W 1869 roku amerykański turysta był zdumiony, gdy zobaczył ludzi należących do wszystkich klas społecznych, gdy siedzieli na chodnikach, „paląc, pijąc kawę, gawędząc, czytając gazety”. „Panuje tu prawdziwa demokracja” – podsumował. Paryż stał się ośrodkiem ożywionego życia towarzyskiego, miejscem, gdzie dochodzi do przypadkowych spotkań, gdzie można obserwować innych, nawiązywać znajomości, patrzeć na życie toczące się na ulicach. W latach 80. XX wieku w Paryżu było 40 tysięcy kawiarni o wyjątkowo różnorodnym charakterze. Istniały eleganckie, modne kawiarnie na bulwarach i brzydkie, prymitywne lokale dla robotników, a także mnóstwo wersji pośrednich. Można było odwiedzić kawiarnię przypominającą spokojny lokal na wsi, podczas gdy w innych otwarcie podrywano dziewczyny. Co najważniejsze, w wielu dzielnicach kawiarnie stanowiły ośrodki życia towarzyskiego. Unosiły się w nich kłęby dymu tytoniowego, pachniały kawą i winem, grano w nich w domino, tryktraka i czytano gazety – „wesołość, rywalizacja, ciekawość i nieustanna paplanina”. Robotnicze wyrażenie „przyjaciół z kawiarni” oznaczało stałego gościa, z którym spotykamy się w kawiarni, ale nie utrzymujemy z nim innych kontaktów towarzyskich. Intensywne życie miasta nie byłoby możliwe bez kawiarni łączących ludzi [g172](#).

Edgar Degas i James McNeill Whistler odwiedzali Café Molière. Gośćmi Café Gerbois byli Claude Monet, Alfred Sisley, Camille Pissarro, Paul Cézanne, Pierre-Auguste Rodin, Émile Zola, Louis Edmond Duranty i Stéphane Mallarmé. Impresjonizm powstał w kawiarniach, podobnie jak kubizm i literatura modernistyczna. Monet uwielbiał „nieustanne ścieranie się poglądów” w Café Guerbois, co „pozwalало utrzymać umysł w dobrej formie”. Kultura kawiarni była oparta na rozmowach, a rozmowy stanowiły paliwo sztuki. „Z tych rozmów wychodziliśmy zawsze bardziej zahartowani, z silniejszą wolą, z myślą jaśniejszą i bardziej precyzyjną” [g173 1](#).

Kawiarnie, kojarzone z życiem artystycznym i cyganerią, mają kluczowe znaczenie dla rozwoju modnego życia miasta. Niedawne pojawienie się hipsterskich kawiarni w zaniedbanych rejonach śródmieści to oczywisty zwiastun gentryfikacji i wzrostu cen domów i mieszkań: kiedy w dotychczas zaniedbanej dzielnicy kawiarnie stają się równie liczne jak fast foody z pieczonymi kurczakami, jest to idealny moment dla inwestorów działających na rynku nieruchomości. W 2010 roku w Harlemie handlarze nieruchomości w sekrecie zainwestowali w kawiarnie, by sztucznie przyspieszyć gentryfikację i wywołać boom na rynku [g174](#).

Fabryki, koleje, samochody, elektryczność i zbrojony beton to stałe elementy krajobrazu miast. Na tej liście powinna się znaleźć również kawa. Przede wszystkim ze względu na wpływ na jeden z kluczowych składników miast – życie społeczne.

* * *

Droga kawy do sławy rozpoczęła się w Etiopii, gdzie po raz pierwszy zaczęto ją uprawiać. Od XV wieku kupcy z Jemenu eksportowali ją do klasztorów sufickich, by wierni nie drzemali podczas całonocnych obrzędów religijnych. Kawa dotarła do Mekki i Medyny, później do Kairu, Aleppo i Damaszku. W latach 50. XVI wieku kawiarnie pojawiły się w Konstantynopolu, a pod koniec tego stulecia znajdowały się na terenie całego miasta.

Anglik George Sandys, który odwiedził Konstantynopol w 1610 roku, był wstrząśnięty, że nie znalazł żadnych gospód, w których mógłby się spotykać z kupcami i nawiązywać kontakty. Zamiast tego znalazł miejsce o nazwie „dom *coffy*”: „Siedzą tam przez większą część dnia

i popijają napój o nazwie *caffa* (od ziaren, z których się go robi) w małych porcelanowych czarkach, gorący, czarny jak sadza i smakujący jak sadza” [q175](#).

Kawiarnie zmieniły Konstantynopol: stworzyły nową przestrzeń, gdzie można się spotykać i rozmawiać – inną niż tradycyjne miejsca jak meczety i domy. Angielscy kupcy w miastach takich jak Aleppo, Smyrna i Konstantynopol zaczęli pić kawę i, podobnie jak miliardy ludzi w następnych stuleciach, szybko się od niej uzależnili. Wracając ze Smyrny w 1651 roku, kupiec Daniel Edwards przywiózł ziarna kawy i akcesoria do jej parzenia. Edwards częstował nią zaprzyjaźnionych kupców w domu swojego bogatego teścia w sercu londyńskiego City i dostarczał im ziarna kawy. Napój stał się tak popularny, że nieustannie odwiedziny uzależnionych od kofeiny kupców z City były irytujące. Z tego powodu Edwards postanowił otworzyć na dziedzińcu kościoła przy St Michael's Alley stragan, który prowadziła grecka służąca Edwardsów, Pasqua Rosée. W 1654 Rosée założyła po drugiej stronie ulicy pierwszą kawiarnię w Europie Zachodniej [q176](#).

Egzotyczny napój przyciągał ciekawskich, w tym erudyte Samuela Hartliba, który napisał: „To turecki napój złożony z wody i ziaren krzewu rosnącego w Turcji (...). Jest niesmaczny, pije się go na gorąco, ale jest dobry na trawienie i wywołuje obfite wiatry” [q177](#).

Nie ulega wątpliwości, że kawa była nowością w stolicy Anglii, która lubiła rozrywki i spektakle, ale niewielu ludzi przewidywało, że napój ten odniesie tak wielki sukces. W latach 60. XVII wieku w londyńskim City działało przeszło 80 kawiarni, w Westminsterze i Covent Garden jeszcze więcej. Pod koniec stulecia ich liczba zbliżyła się do tysiąca. Kawiarnie pojawiły się w wielu większych i mniejszych miastach Anglii, Szkocji i Irlandii, po drugiej stronie Atlantyku w Bostonie, Nowym Jorku i Filadelfii, a także na kontynencie europejskim – w Paryżu, Wiedniu i Wenecji. Po kilku latach po ich powstaniu w Londynie „wszyscy mieszkańcy dzielnicy pędzili do kawiarni jak pszczoły i podobnie brzęczeli” [q178](#).

„Co nowego? (...) Proszę filiżankę kawy” – witała piskliwie papuga każdego gościa wchodzącego do jednej z londyńskich kawiarni. Powtarzała słowa setek ludzi, którzy zamawiali nowy napój. „Co nowego?” było standardowym sposobem nawiązania rozmowy w kawiarni. Za jednego pensa można było popijać kawę przy ogromnym stole zasłanym gazetami, satyrkami, pamfletami i fajkami [q179](#).

W Londynie drugiej połowy XVII wieku wiadomości były cennym towarem, a kawiarnie stały się głównym ośrodkiem rozprzestrzeniania się informacji. Kiedy Pasqua Rosée otworzyła pierwszą kawiarnię, w Anglii i Szkocji panowało wzburzenie po wojnie domowej lat 40. XVII wieku, która doprowadziła do egzekucji króla. W latach 1659–1660 znowu doszło do kryzysu, gdy różne koterie rywalizowały o władzę. W tych burzliwych latach kawiarnie zdobyły popularność jako forum dyskusji i wymiany informacji. Młody Samuel Pepys, ciekawy nowin i plotek, a także pragnący nawiązywać kontakty z wpływowymi osobistościami, zaczął odwiedzać kawiarnie, by słuchać toczonych w nich debat. W kawiarni Pod Głową Turka w Westminsterze spędzał czas w towarzystwie szlachty, filozofów politycznych, kupców, żołnierzy i uczonych dyskutujących o przyszłych losach kraju.

Pepys i inni mieszkańcy Londynu byli zdumieni erudycyjnymi debatami prowadzonymi w kawiarniach i panującą w nich kulturalną atmosferą. Tawerna albo gospoda nie były w stanie zapewnić takich warunków; ciemny, gorący płyn miał w sobie coś, co sprzyjało spokojowi i rozsądkowi. Pijąc miejski napój, ludzie zachowywali się jak mieszkańcy miasta.

Klienci kawiarni zbierali nowiny, lecz również je tworzyli. Dziennikarze zdobywali większość wiadomości w hałaśliwych kawiarniach. Po kawiarniach krążyli szpiedzy rządu, by zdobywać najnowsze informacje. Dyskusje o świecie stały się publiczne i odbywały się w bardzo szczególnym otoczeniu.

W kawiarni należało zająć wolne miejsce i siedzieć obok przypadkowej osoby; nie rezerwowano specjalnych miejsc dla wpływowych osobistości. Samuel Butler napisał, że „kawiarnia to miejsce, gdzie spotykają się ludzie wszystkich stanów i zawodów, piją piwo i cudzoziemskie napoje, wymieniają wiadomości, palą fajki i dyskutują”. Właściciel „nie uznaje różnic między ludźmi: dżentelmeni, mechanicy, lordowie i szubrawcy spędzają razem czas i zachowują się, jakby byli równi” [q180](#).

Rząd obawiał się wpływu nowych miejsc publicznych spotkań, gdyż uważał kawiarnie za wyłączenie buntu i republikanizmu. Moda na kawę była wielokrotnie atakowana w książkach i prasie. Były to często ataki poniżej pasa. Według autorki *The Womens Petition Against Coffee* „nadużywanie nowomodnego, odrażającego, pogańskiego napitku o nazwie kawa (...) zmieniło naszych mężów w eunuchów, dzielni mężczyźni są impotentami jak zgrzybiali starcy, równie jałowymi jak pustynie, skąd ponoć pochodzą te nieszczęsne ziarna” [q181](#).

Nawet te zarzuty nie wyrządziły kawie szkody: nie osłabiała, lecz stymulowała. Powstał nowy rodzaj działalności gospodarczej – prowadzenie kawiarni – co miało ważne skutki ekonomiczne. Maklerzy byli uważani za zbyt hałaśliwych jak na Giełdę Królewską (Royal Exchange), więc pierwszy londyński rynek obrotu papierami wartościowymi rozpoczął działalność w bardziej sprzyjającym środowisku: w kawiarni U Jonathana przy Change Alley. W kawiarniach można było zdobyć różnorodne informacje, na przykład najnowsze cenniki towarów. U Jonathana regularnie wywieszano aktualne kursy akcji i walut. Przy Change Alley kawiarnie powstawały jak grzyby po deszczu. Zawierano w nich transakcje, a w handlu mogli uczestniczyć ludzie z różnych środowisk. Kawiarnia Garrawaya, również przy Change Alley, organizowała licytacje, na których hurtownicy sprzedawali ładunki statków niedawno przybyłych z dalekich stron, świeżo dostarczone z portu.

Londyn nadawał nowe oblicze kapitalizmowi, wzorując się na pionierskich rozwiązaniach zastosowanych w Amsterdamie na początku XVIII wieku. W 1694 roku założono Bank Anglii, by rząd brytyjski mógł zaciągnąć gigantyczne pożyczki. Stworzenie długu państwowego finansowanego ze środków publicznych przyczyniło się do uzyskania przez Wielką Brytanię statusu światowego supermocarstwa. Kawiarnie Change Alley stały się wówczas giełdami obligacji emitowanych przez państwo i banki, a także papierów dłużnych ogromnych kompanii handlowych. Pojawienie się nowoczesnego kapitalizmu wymagało bezpośredniego kontaktu sprzedawcy z nabywcą; kawiarnia w naturalny sposób temu sprzyjała. W kawiarniach przy Change Alley działali maklerzy korzystający z docierających do nich wiadomości i pogłosek.

Podstawą spekulacji giełdowej był powstający od niedawna przemysł, który sprawił, że Londyn stał się potęgą handlową. Kawiarnia Edwarda Lloyd'a była źródłem najnowszych wiadomości na temat żegluga, co przyciągało żeglarzy, armatorów i kupców handlujących cudzoziemskimi towarami. Spotykali się u Lloyd'a, rozmawiali i zawierali transakcje. Kelner odczytywał z wysokiej mównicy ostatnie wiadomości na temat ruchu statków. Później biuletyn przybijano do ściany, a następnie powielony sprzedawano na terenie miasta. W hałaśliwej kawiarni Edwarda Lloyd'a spotykali się kupcy i armatorzy, by ograniczać ryzyko związane z dalekosiężnym handlem. Kawiarnia Lloyd'a stała się największym rynkiem ubezpieczeniowym nie tylko Londynu, lecz również świata: brokerzy przez cały dzień negocjowali z ubezpieczycielami, by zawrzeć jak najlepsze umowy w imieniu klientów.

Do rewolucji na rynku finansowym doszło samoistnie, w bezpośrednich, towarzyskich kontaktach. Kawiarnia nie przypominała agory, forum, placu targowego ani nawet rzymskich term; była czymś pośrednim między miejscem publicznym a prywatnym, przedłużeniem domu, choć otwartym dla wszystkich. Kawiarnie specjalizujące się w różnych dziedzinach

handlu pozwalały nawiązywać kontakty ludziom, którzy w innych okolicznościach nigdy by się nie spotkali, a tam mogli dzielić się informacjami i tworzyć sieci współpracowników. Kawiarnie, pełniące funkcję giełd papierów wartościowych, rynków towarowych, kredytowych i ubezpieczeniowych, ośrodków handlu hurtowego i wymiany informacji, były również rodzajem biur i miejscem spotkań towarzyskich. Innymi słowy, niedawno powstałe kawiarnie stworzyły w Londynie dynamiczną, swobodną, nieformalną przestrzeń publiczną, która wcześniej nie istniała.

Pod koniec XVII wieku stolica Anglii była również ośrodkiem nauki, nie tylko biznesu. Powstanie Royal Society of London for Improving Natural Knowledge sprawiło, że nauka stała się przedmiotem debaty publicznej. Jednym z twórców Towarzystwa Królewskiego był miłośnik kawiarni. Dzienniki Roberta Hooke'a dowodzą, że w latach 1672–1680 odwiedził 64 różne kawiarnie, codziennie zaglądając przynajmniej do jednej, czasem trzech, a raz nawet do pięciu. Pod koniec XVII wieku w kawiarniach zaczęto publicznie debatować o nauce. Stały się miejscem prezentacji nowych idei. Na oficjalne wykłady Hooke'a w Gresham College przychodziło niewielu słuchaczy, a niekiedy w ogóle nikt się nie pojawiał. W swobodniejszym, towarzyskim otoczeniu kawiarni mógł liczyć na zaciekawioną publiczność [q182](#).

James Hodgson wygłaszał w Kawiarni Marynarskiej ogólnodostępne wykłady na temat matematyki Newtona i astronomii, demonstrował widzom pompy powietrzne, mikroskopy, teleskopy, pryzmaty i inne urządzenia, których nigdy nie pokazywano poza Royal Society. Przedsiębiorcy z City byli zainteresowani matematyką i badaniami naukowymi, ponieważ pozwalały doskonalić nawigację, co było drogie sercu kupców i ubezpieczycieli z kawiarni Lloyd'a. Kultura kawiarniana sprawiła, że teoretycy nawiązywali kontakty z żeglarzami posiadającymi ogromną wiedzę praktyczną. Rewolucja w finansach i rewolucja w nauce spotkały się nad filiżanką kawy [q183](#).

Znawcy różnych dziedzin handlu mieli ulubione miejsca spotkań, a kawiarnie specjalizowały się w mnóstwie różnych zagadnień. Jedna oferowała lekcje fechtunku, inna naukę francuskiego. W kawiarni Will's w Covent Garden, a później w kawiarni Button's można było spotkać wielkich poetów i literatów Londynu. W kawiarni Duke's zbierali się aktorzy i dramatopisarze, w Old Slaughter's artyści. W kawiarni White's na St James's Street przesiadywali dandysi i dworacy. Księgarze i wydawcy odwiedzali kawiarnię Child's w pobliżu katedry św. Pawła. „W kawiarniach spotykają się różni ludzie, bogaci i biedni, a ponadto uczeni” – zauważył John Houghton, członek Royal Society [q184](#).

Pepys nie przepadał za kawą. W tygielku gotowano niewielką ilość zmielonych ziaren; ówczesna kawa była słabsza i mniej aromatyczna od dzisiejszej. Sam napój nigdy jednak nie stanowił największej atrakcji. „Bardzo lubię [kawiarnie], bo zbierają się tam różni ludzie i rozmawiają na różne tematy” – pisał Pepys. Kawiarnie pełniły w miastach ważną funkcję jako miejsca spontanicznych spotkań i nawiązywania nieformalnych kontaktów. Wymiana informacji między uczonymi, artystami i przedstawicielami finansjery w XVII-wiecznym Londynie dobrze ilustruje, jak miasta maksymalizują możliwość przypadkowych spotkań i wymiany informacji. Ogromna liczba miejsc, gdzie można było spędzać wolny czas, sprawiła, że miasta stały się wyjątkowo dynamiczne.

Magia kawy miała również inny efekt. Kawiarnia, ze swoimi rytuałami towarzyskimi i nieformalną wymianą informacji, stała się symbolem rodzącej się kultury miejskiej.

Londyn, przez długi czas niewiele znaczące, prowincjonalne miasto Europy, rozkwitł pod koniec XVII wieku, a w XVIII wieku stał się główną metropolią świata, zajmując miejsce Amsterdamu. Zmienił się w stolicę imperium. Ludność Londynu podwajała się co stulecie: na początku XVII wieku miasto miało 250 tysięcy mieszkańców, a pod koniec XVII wieku już 500 tysięcy; u schyłku XVIII wieku ich liczba przekroczyła milion i stolica Anglii stała się drugim największym miastem w dziejach Europy, po Rzymie II wieku n.e.

Nie tylko liczba ludności się zwiększała. W latach 1650–1700, w okresie rozkwitu kawiarni, dochód na głowę wzrósł co najmniej o jedną trzecią. Ludzie mieli dużo pieniędzy. Wydawali je nie tylko w kawiarniach, lecz również na całą gamę artykułów konsumpcyjnych, modne stroje i literaturę. Co najważniejsze, wydawali je na rozrywki [q185](#).

Błyskawicznemu wzrostowi zamożności towarzyszył głęboki niepokój. Szybkie powiększanie się terytorium Londynu, niedawno wzbogacona klasa średnia, ostentacyjna konsumpcja oraz cykliczne okresy dobrej i złej koniunktury były ogromnym zagrożeniem dla tradycyjnej struktury społecznej. Niektórzy mogli uważać kawiarnie za miejsce kulturalnych debat i życia towarzyskiego, lecz dla innych symbolizowały one horror współczesnego miasta – wszechobecny hałas, bezsensowną paplaninę, niekontrolowane kontakty różnych klas społecznych, skomercjalizowaną formę buntu przeciwko tradycyjnemu autorytetowi Kościoła i państwa.

Londyn, zniszczony przez wielki pożar w 1666 roku, powstał z popiołów jako metropolia niepodobna do dawnych miast. Gęsto zaludniony i niezmiernie bogaty, wydawał się nowym wcieleniem Babilonu, monstrualnym tworem pełnym tłumów w nieustannym ruchu. „Londyn to wielka dżungla zamieszkała przez dzikie bestie, gdzie większość ludzi szuka okazji do zarobku; są jak barbarzyńcy niszczący się nawzajem” – ostrzegał pewien moralista [q186](#).

„Dziwny pośpiech i wszechobecny tupet” oraz „nieustanny harmider i ruch” wydawały się gorszące, ale jeszcze bardziej niepokojący był sposób, w jaki ogromna metropolia anonimizuje ludzi, pozwala im ukryć swoją prawdziwą tożsamość, tak że w mieście „ro się od łotrów, oszustów i szalbierzy” [q187](#).

Nonsens – padła odpowiedź. Miasto nie tylko nie niszczy moralności, ale ją umacnia. W mieście „nabieramy poluru, wygładzamy ostre kanty dzięki przyjaznym relacjom z ludźmi” – napisał w 1711 roku hrabia Shaftesbury. Pod koniec XVIII wieku szkocki filozof David Hume uważał, że mężczyźni i kobiety, którzy „zaczynają się skupiać w miastach”², „spotykają się swobodnie na gruncie towarzyskim, charakter i sposób bycia szybko nabiera ogłady” [q188](#)³.

Rozmowy, przyjemności i rozrywki: wolny czas sprawiał, że mieszkańcy współczesnej metropolii stawali się coraz bardziej wyrafinowani. Od końca XVII wieku w brytyjskiej kulturze miejskiej coraz większą rolę odgrywały „uprzejmość” i „dobre maniery”. Na rynku pojawiły się setki książek na temat dobrych manier, które opisywały, jak zachowywać się w domu i w miejscach publicznych. Źródłem tradycyjnych idei na temat savoir-vivre’u były dwory królewskie i ogromne wiejskie rezydencje arystokratów, gdzie kształtowały się zasady, jak należy postępować i prowadzić konwersację. W epoce rozkwitu kawiarni dobre maniery zaczęły być kojarzone z czymś zupełnie innym. Staroświecką, skostniałą kulturę dworską zastąpiły zwyczaje, które nabrały kształtu w mieście. Dyskusje naukowe, debaty polityczne i działalność artystyczna przestały być domeną zamkniętego świata uniwersytetów, Parlamentu i cechów; toczyły się w kawiarniach, które mógł odwiedzić każdy. Kultura i sztuka stały się towarem obecnym w sferze publicznej [q189](#).

Dobre maniery i uprzejmość są typowym, nowoczesnym zjawiskiem związanym z miastami. Londyn oferował tysiące okazji do interakcji towarzyskich, które czyniły ludzi bardziej wyrafinowanymi. Kulturalne zachowanie upraszczało życie w mieście, ułatwiając

kontakty między nieznanymi w zatłoczonym środowisku. „Rozmowa stwarza więzy przyjaźni, które łączą ludzi” – napisał autor traktatu zatytułowanego *The Polite Gentleman*. Inny pisarz wskazywał, że prawdziwym celem dobrych manier jest „miłe, przyjemne spędzanie czasu” [9190](#).

Miasto to jeden z cudów świata. Pisane i niepisane zasady rządzące relacjami między ludźmi sprawiają, że tym gigantycznym mrowiskiem nie rządzi przemoc. W każdej chwili na dowolnej miejskiej ulicy jesteście świadkami skomplikowanego tańca ludzkich zachowań: mieszkańcy odwiedzają sklepy, ulice i biura, korzystają ze środków masowej komunikacji.

Akceptowane formy zachowań zmieniają się z upływem czasu. Sposoby interakcji ras, grup etnicznych, orientacji seksualnych, płci kulturowych i osób o różnych tożsamościach zawsze budziły kontrowersje. W barach Los Angeles (jest to jeden z przykładów) wszyscy goście są uprzedzani o podstawowych zasadach przyzwoitego zachowania: „Nie tolerujemy seksizmu, rasizmu, ableizmu, homofobii, transfobii i języka nienawiści. Klienci okazujący je w tym lokalu będą zmuszeni go opuścić”. W ramach przygotowań do wystawy światowej 2010 roku władze miejskie Szanghaju wydały broszurę zatytułowaną *Jak być dobrym mieszkańcem Szanghaju*. Omawiała ona wszystkie ważne aspekty życia, poczynając od rad na temat ubioru, a kończąc na zasadach zachowania się przy stole. W 1995 roku w całym Szanghaju rozplakatowano „listę siedmiu rzeczy, których nie należy robić”, wyznaczających „standardy cywilizacyjne i normy społeczne” – miasto przechodziło wtedy szybką transformację i przyjmowało miliony imigrantów, wielu ze wsi. Zakazano plucia, niszczenia mienia, dewastacji zieleni, przechodzenia przez ulice w niedozwolonych miejscach, palenia w miejscach publicznych, używania wulgaryzmów. Nowa wersja poradnika, opublikowana w 2017 roku, dowodzi, że w ciągu 22 lat Szanghaj znacznie się zmienił: pominięto zakazy plucia, przeklinania i niszczenia mienia (zapewne uznano je za wystarczająco zinternalizowane), ale pojawiły się nowe zasady: zakaz parkowania samochodów w niedozwolonych miejscach, wypychania się do sklepów bez kolejek, wywoływania awantur oraz obowiązek pilnowania zwierząt domowych, by nie przeszkadzały sąsiadom.

Dla przedsiębiorców marzących o karierze w okresie rozkwitu Londynu najważniejsze było zdobycie przychylności osób zamożnych lub stojących wyżej na drabinie społecznej. Jeśli nie zachowywali się właściwie, nie mieli szans na sukces. Dobre maniere były w pewnej mierze reakcją na niepokój wywołany oszałamiającym rozwojem Londynu, antidotum na lęk, jaki budziły komercjalizacja i triumf gospodarki wolnorynkowej. Pisarze tacy jak Addison i Steele wskazywali, że skoro źródłem dobrych manier nie jest już dwór królewski ani Kościół, to staje się nim nowoczesne skomercjalizowane społeczeństwo. Dwór królewski Londynu przestał być mecenasem sztuki, literatury, teatru i muzyki; źródło i odbiór kultury przeniosły się do miasta. Arbitrem smaku stał się rynek.

A rynek reagował w sposób zdumiewający. Pozostawił w Londynie materialne ślady, które widać do dzisiaj. Rozplanowanie londyńskiego West Endu, modne ulice i place porośnięte bujną roślinnością stanowiły żywy symbol wyrafinowanej kultury miejskiej. Ozdobna architektura barokowa odeszła w przeszłość; pojawił się neoklasycyzm. Styl palladiański odzwierciedlał ideały prostoty i dobrych manier. Jeden ze współczesnych architektów nazwał georgiańską wizję miasta „teatrem dobrych manier”. Ciągi połączonych placów, ulic, ogrodów, parków, kawiarni, sal spotkań towarzyskich, teatrów, muzeów, kościołów i promienad tworzyły „przestrzeń publiczną kulturalnego życia”, zachęcającą do relacji towarzyskich [9191](#).

Tak oto trafiamy do nowoczesnego miasta, rządzonego nie przez starożytny reguły, ale siłę rynku, kształtowanego przez rozrywkę, modę i gust mieszkańców. Jest to nowy rodzaj miasta, który doskonale znamy: restauracje, kawiarnie, bary, muzea, galerie sztuki, nocne kluby,

centra handlowe, supermarkety i niezliczone lokale rozrywkowe pozwalają nam dobrze się bawić i stanowią *raison d'être* miasta. Taki kształt wielkiej metropolii, uformowany przez zmieniające się gusty i dostępne środki finansowe mieszkańców, jest bardzo niedawnym zjawiskiem w historii. Pojawił się w chwili, kiedy Londyn zmienił się z prowincjonalnego miasta europejskiego w stolicę świata.

* * *

Zmianę tę zwiastowało pojawienie się kawiarni w latach 60. XVII wieku. Były one jednym z wielu nowych przedsięwzięć komercyjnych mających na celu prowadzenie życia towarzyskiego. Vauxhall Pleasure Gardens, położone na południowym brzegu Tamizy, również powstały w latach 60. XVII wieku. W 1729 roku znalazły się pod zarządem Jonathana Tyersa, dewelopera i impresaria. Tyers przebudował ogrody, dostosowując je do gustów epoki, i przekształcił w skomplikowaną scenierię nieformalnych interakcji towarzyskich. Ich podstawę stanowiły dobre maniere.

Pierwotnie w centrum kompleksu znajdowały się XVIII-wieczny park i gospoda. Tyers stworzył w tym miejscu park tematyczny. Goście przybywający łodziami wchodzili do ogrodów Vauxhall i szli wysypanymi żwirem alejami oświetlonymi setkami latarni wiszących na drzewach. Sieć przecinających się ścieżek sprzyjała przypadkowym spotkaniom. W trakcie spaceru można było podziwiać obrazy eksponowane w szklanych gablotach i słuchać muzyki orkiestry, która grała na ośmiokątnej estradzie w zagajniku. Bogatsi goście siadali w częściowo otwartych łóżach w pobliżu orkiestry albo w półkolistych kolumnadach biegnących wzdłuż promenady i jedli tam kolację. Było to miejsce przeznaczone dla arystokratów i *beau monde*, umożliwiające spożycie posiłku w miejscu publicznym, a zarazem prywatnym – jedzących obserwowały tłumy londyńczyków, a jednak pozostawali oni we własnym, zamkniętym świecie. Należy pamiętać, że idea publicznego spożywania posiłków była wtedy nowa i szokująca. Arystokraci jedzący i rozmawiający przy dźwiękach muzyki byli taką samą częścią spektaklu jak inne atrakcje przygotowane przez Tyersa. Widzimy tu w mikroskali jedną z cech XVII-wiecznego Londynu: ludzie pochodzący z różnych sfer przeżywali podobne doświadczenia, a jednak w dalszym ciągu pozostawali oddzieleni niewidzialnymi barierami klasy i statusu. Jeśli panowała zła pogoda, orkiestra grała w dużej rotundzie oświetlonej jednym z największych kandelabrow w Anglii, a goście spożywali kolację w egzotycznym namiocie tureckim. W innych częściach parku znajdowały się pawilony, posągi, dekoracyjne budynki i łuki triumfalne. Na skraju parku stały efektowne malowidła *trompe l'oeil* tworzące iluzję, że piękna, idylliczna wioska niknie w oddali. Tyers co roku dodawał nowe elementy: czarodziejskie ogrody, nowe widoki. W Vauxhall zadebiutował w Anglii Mozart, jeden z najświetniejszych muzyków, którzy dawali tam koncerty. Było to również miejsce, gdzie prezentowano sztukę współczesną – galeria obrazów działająca jeszcze przed powstaniem publicznych galerii. Światła, muzyka, malowidła, budynki, sztuczne ognie, elegancki krajobraz i tłumy ludzi wywierały ogromne wrażenie. Henry Fielding napisał: „Przyznaję, że moja dusza stopniała, wypełniona przyjemnymi uczuciami (...). Kiedy tam przebywałem, ogarnęły mnie radość i zdumienie (...). Nie mogę uwierzyć, że ta urzekająca sceneria była rzeczywista” [q192](#).

Ogrody Vauxhall wyznaczają początek współczesnej masowej rozrywki. Był to ogromny klub nocny Londynu, o którym jeden z niemieckich turystów napisał: „Słyszałem, że takich atrakcji nie ma w całej w Europie”. W powszedni wieczór w ogrodach Vauxhall pojawiało się 2 tysiące gości, a często dużo więcej – nawet 7 tysięcy – i wszyscy chcieli zjeść kolację. W 1749

roku, w dniu pierwszego wykonania *Muzyki ogni sztucznych* Händla, w ogrodach stłoczyło się 12 tysięcy ludzi. Pod koniec wieku w czasie jednego weekendowego wieczoru przez bramy ogrodów mogło przejść 16 tysięcy osób, płacąc szylinga za bilet, co nie było wygórowaną ceną ⁹¹⁹³.

Parki publiczne i kawiarnie były jednymi z atrakcji przyciągających ludzi do olśniewającej metropolii. Bogaci ziemianie pragnęli wydawać pieniądze w stolicy – w nowo powstających przybytkach konsumpcji i rozrywki. Na początku XVIII wieku w Londynie były zaledwie dwa teatry, Theatre Royal przy Drury Lane i Lincoln's Inn Theatre, oba działające na podstawie patentów królewskich. W latach 20. XVIII wieku pojawiły się nowe teatry, próbujące zaspokoić gwałtownie narastające pragnienie rozrywek, w tym ogromny Covent Garden Theatre. Skomplikowana i zaawansowana technologicznie scenografia przedstawień miała oszałamiać i przyciągać tłumy widzów. Nowe teatry budowano w kształcie podobnym do współczesnego, z prywatnymi lożami, fosami orkiestrowymi, galeriami, rampą i światłami bocznymi oświetlającymi scenę.

Pod koniec wieku Covent Garden odwiedzało każdego wieczoru 3000 widzów, a w całym Londynie w teatrach było 29 500 miejsc. Teatry mniejsze od Covent Garden – takie jak Saddler's Wells, Adelphi lub Royalty w dzielnicy Tower Hamlets – gościły średnio 1800 widzów dziennie. Francuski turysta pisał, że klasy niższe Londynu – marynarze, lokaje, „drobni kupcy oraz ich żony i przyjaciółki” – „świetnie się bawią” na galerii Covent Garden. Siedzieli „wysoko jak bogowie” i zachowywali się jak bogowie: „miotali w aktorów i widzów pioruny w postaci jabłek i skórek pomarańczy”. Arystokraci – a zwłaszcza towarzyszące im w lożach damy i ekskluzywne kurtyzany – budzili szczególne zainteresowanie i byli przedmiotem rubasznych żartów, a publiczność często witała ich buceniem. Teatr był ośrodkiem miejskich plotek, sceną intryg i waśni między szlachetnie urodzonymi widzami ⁹¹⁹⁴.

Londyńczycy uwielbiali teatr, ponieważ spotykali się tam przedstawiciele różnych klas społecznych, poczynając od służących i wędrownych rzemieślników, a kończąc na finansistach z City, adwokatach, plutokratach i arystokratach. Przedstawiciele klasy średniej i niższej płacili szylinga za wstęp do teatrów i sal widowiskowych częściowo dlatego, „by zapomnieć o swojej pozycji społecznej” i oddawać się podobnym rozrywkom co elita. Teatr był miejscem, gdzie ludzie czuli się równoprawnymi obywatelami milionowego miasta. Właśnie to tworzyło jego potęgę. I niechaj Bóg ma w swojej opiece każdego, kto ośmieliłby się sprzeciwić. W 1737 roku wybuchły rozruchy londyńskich kamerdynerów, gdy próbowano zabronić służącym wstępu na galerię teatru przy Drury Lane. W 1806 roku, kiedy teatr Covent Garden podniósł ceny biletów, protesty trwały 67 dni. Nikt nie chciał tracić kontaktu z bijącym sercem miasta.

Książka pod tytułem *The Touchstone*, napisana przez niejakiego A.Primrocka (jest to prawdopodobnie pseudonim), opublikowana w 1728 roku, katalogowała „główne rozrywki Londynu”. Wśród „nowych komercyjnych rozrywek” znalazły się sale koncertowe i taneczne, teatry, opery, reduty i maskarady. Poza tymi przejawami „kultury wysokiej” Primrock opisuje też inne rozrywki oferowane londyńczykom: przedstawienia kukielkowe, popisy akrobatów, linoskoczków i żonglerów, farsy na otwartym powietrzu, występy wędrownych aktorów, walki bokserskie, walki kogutów i szczucie niedźwiedzi. Poza tym wspomina o muzeach figur woskowych, pokazach osobliwości, siłaczach, ludziach potrafiących wyginać się jak guma, menażeriach, wesołych miasteczkach, przedstawieniach kukielkowych i śpiewakach ulicznych. Po mieście krążyli sprzedawcy ballad, którzy handlowali nutami i śpiewali popularne pieśni, często rubaszne. W latach 30. XVIII wieku na stadionie Artillery Ground pojawiała się na meczach krykieta 10 tysięcy widzów wykupujących bilety, co wyznacza początek masowych imprez sportowych o charakterze komercyjnym. Amfiteatr Astleya

w Lambeth był bardzo dochodowym cyrkiem, który specjalizował się w pokazach jazdy konnej i woltyżerki. Eliza Haywood krytykowała w „The Female Spectator” „naszych współczesnych handlarzy rozrywką”, którzy zmieniali kształt Londynu [9195](#).

* * *

Hałaśliwe zachowania w teatrze, szczucie niedźwiedzi i byków, walki kogutów – Londynem nie rządziły dobre maniere, niezależnie od tego, co mówili ludzie. Kiedy stał się największą metropolią świata, przybywały do niego tysiące robotników, którzy urządzali nowe, eleganckie place, usługiwali coraz większej liczbie bogaczy, harowali w porcie i wykonywali ciężkie, brudne prace w handlowej stolicy świata. Labirynt butwiejących średniowiecznych budynków słoczonych w rejonie kościoła St Giles-in-the-Fields wyglądał jak żalosne zbiorowisko gniazd gawronów – mieszkaly tam w ścisiku niezliczone rodziny. W „kolonii gawronów” w St Giles, jak ją nazywano, gnieździł się ubodzy irlandzcy robotnicy: cieśle, murarze, wioślarze, lektykarze, węglarze i straganiarze; siła ich mięśni utrzymywała miasto przy życiu.

Niewielka, brudna, zrujnowana, pełna przemocy kolonia gawronów była jednym z najstraszliwszych slumsów w historii. Jeden z nędznych budynków nazywano „zamkiem szczurów”. Podobnie jak dzisiejsze slumsy w Bombaju, St Giles znajdowało się na terenie metropolii, której ludność wzrastała szybciej niż liczba tanich domów. Istniały niezliczone kwatery prywatne, w których zatrzymywały się setki przybyszów zwabionych do Londynu perspektywą znalezienia pracy. Kolonia gawronów w St Giles była zamkniętym światem wewnątrz miasta, miejscem, gdzie ośmielali się zapuszczać tylko nieliczni. Jednak znajdowała się blisko jednej z najnowszych, najmodniejszych dzielnic Londynu, Bloomsbury, z eleganckimi placami, wielkimi willami i British Museum (założonym w 1753 roku).

Części City zniszczone w wielkim pożarze Londynu w 1666 roku odbudowano, wznosząc ładne kamienne i ceglane domy. Wiele ulic poszerzono, powstały wspaniałe gmachy publiczne, jak katedra św. Pawła, około 50 kościołów zaprojektowanych przez Christophera Wrena, Bank Anglii i Mansion House, rezydencja burmistrza Londynu. Jednak między eleganckimi, nowymi ulicami City znajdowały się zaułki, które uniknęły zniszczenia przez ogień i stanowiły wspomnienie dawnego, prymitywnego Londynu pełnego koślawych drewnianych budynków, ciasnych podwórek i śmierdzących uliczek. Obrzeża dzielnic Farrington i Clerkenwell były typowymi, wilgotnymi slumsami na terenie najbogatszego miasta na ziemi. Znajdowało się tam wiele wąskich zaułków, a ich mieszkańcy lubili krwawe rozrywki. Do lat 50. XVIII wieku Hockley-in-the-Hole w Clerkenwell było miejscem, gdzie organizowano brutalne pojedynki zapaśnicze, pokazy szczucia niedźwiedzi i hodowano krwiożercze psy przeznaczone do walk.

Plagami XVIII-wiecznego Londynu, hałaśliwego i zatłoczonego, były wojny gangów, bandytyzm, drobna przestępczość, znęcanie się nad zwierzętami i brutalność. Ale mieszkańcy ciężko pracowali. Niemal każdy gość odwiedzający Londyn zwracał uwagę na słoczony masę ludzkie, ruch wozów na ulicach i panujący na nich ogłuszający hałas. Tupot lektykarzy, turkot krytych dorożek i karet, wrzeszczący handlarze uliczni i wydzierający się sprzedawcy ballad powiększali kakofonię.

W latach 20. XVIII wieku St James's Square, przy którym 20 z 23 domów należało do arystokracji, przypominał „kupę gnoju” – wszędzie leżały stopy odpadków, ziemi, popiołu, a nawet zdechłe psy. Londyn stanowił miejsce, gdzie polor sąsiedował z brudem, zarówno fizycznym, jak i moralnym. Robotnicze Soho przylegało do arystokratycznego Mayfair.

Topografia Londynu sprawiała, że elegantom trudno było się odciąć od plugawej rzeczywistości metropolii. Według standardów owej epoki stolica Anglii była duża, jednak przejście miasta pieszo z północy na południe zajmowało zaledwie godzinę i około trzech ze wschodu na zachód. W ciągu całego XVIII wieku główne arterie handlowe – Strand, Fleet Street, Cheapside i Cornhill – znajdowały się poza terenem West Endu, co oznaczało, że jego elegancyjni mieszkańcy musieli krążyć po Londynie, by coś kupić. Cudzoziemscy goście byli zaszokowani, że królewskie parki są otwarte dla wszystkich: przechadzający się członkowie elity stykali się z londyńczykami z niższych sfer.

Cudzoziemców zdumiewało, że Londyn wyrównuje różnice społeczne, przynajmniej w publicznie dostępnych częściach miasta. Jeden z niemieckich turystów zauważył, że żaden z członków rządu i arystokratów nie ośmieliłby się zmusić biedaka do ustąpienia mu drogi na ulicy. „Codziennie chodzą pieszo najbardziej zatłoczonymi ulicami Londynu, popychani, potrącani łokciami i ochlapywani błotem, ale nigdy się nie skarżą” [g196](#).

Miasto miało charakter egalitarny, więc arystokraci i ziemianie przebywający w Londynie chodzili po ulicach w strojach nierzucających się w oczy, by nie pysznić się swoim statusem. „W dawnych wiekach – napisano w latach 80. XVIII wieku – dżentelmena można było łatwo odróżnić od pospólstwa po STROJU. Obecnie takie zewnętrzne oznaki rangi zniknęły”. Szpady zastąpiono laskami i parasolami. Pod koniec stulecia moda męska stała się mniej krzykliwa – bogacze nosili ciemniejsze, prostsze ubrania, by się nie wyróżniać. Zapoczątkowało to trendy charakterystyczne dla późniejszej epoki, gdy pojawiły się poważne garnitury i krawaty [g197](#). Londyn, pełen gorączkowego ruchu, stanowił skomplikowaną mozaikę różnych klas społecznych i dzielnic, a nędza i nieszczęście sąsiadowały z bogactwem i splendorem. „Dobre maniere” nie nadawały tonu żywiołowemu miastu, ale wszędzie rzuciła się w oczy uprzejmość. XVIII stulecie było złotym wiekiem londyńskiego życia towarzyskiego. Pojawienie się kawy nie wpłynęło na zmniejszenie spożycia alkoholu, który stanowił główne paliwo życia towarzyskiego stolicy Anglii. W 1737 roku w mieście istniało 531 kawiarni oraz 447 gospód, 447 tawern i 5975 piwiarni. Oznaczało to, że w Londynie jeden punkt sprzedaży alkoholu przypadł na 13,4 prywatnego domu. A statystyki te nie obejmują około 7000 miejsc wyszynku ginu funkcjonujących w latach 1720–1760. Londyńskie puby, podobnie jak kawiarnie, były ośrodkami życia towarzyskiego i wymiany poglądów. Czytano w nich gazety, stanowiły miejsce spotkań londyńczyków różnych profesji: kupców, ludzi wolnych zawodów, drobnych handlarzy, rzemieślników i robotników. Jedną z kluczowych funkcji pubów było udostępnianie pomieszczeń klubom działającym na zapleczach.

Na początku XVIII wieku w Londynie pojawiło się mnóstwo klubów, gdzie spotykali się i pili ludzie o podobnych zainteresowaniach. Istniały kluby dla ludzi pierdzących, brzydkich, niskich (mężczyzn mających mniej niż półtora metra wzrostu), wysokich, walecznych, grubasów, jedookich, mających długie nosy i tak dalej. Powstały kluby dla erudytów zainteresowanych literaturą, polityką i filozofią. Mniej zamożni mogli korzystać z klubów serwujących poncz (za szylinga można go było pić do woli) albo odwiedzać kluby, w których śpiewano pieśni. Czeladnicy i młode kobiety spotykali się w klubach „kur i kogutów”, gdzie tańczyli i nawiązywali romanse. W klubie Robin Hood niedaleko Strandu działało sławne towarzystwo dyskusyjne przyciągające „murarzy, stolarzy, ślusarzy i innych”, w którym każdy z członków miał prawo przemawiać przez pięć minut. Istniały stowarzyszenia ludzi o podobnych poglądach, przyjaciół, członków określonych zawodów, kluby zrzeszające osoby pochodzące z różnych rejonów Wysp Brytyjskich, na przykład Szkocji albo Staffordshire – pozwalały one nawiązywać znajomości i łagodzić samotność odczuwaną w tętniącej życiem metropolii. W mieście uwielbiającym życie towarzyskie każdy mógł znaleźć klub dla siebie.

Przyjemnościom oddawano się publicznie. Ówczesna kultura picia była prymitywna, zdominowana przez mężczyzn. Joseph Brasbridge, złotnik z Fleet Street, wspominał ze wstydem, że za młodu, gdy rozwijał interes, chciał być „wesołym kompanem” i do białego rana pił w gospodzie Pod Kulą Ziemską razem z kolegami: chirurgiem, drukarzem, sprawozdawcą parlamentarnym, urzędnikiem Ministerstwa Skarbu i strażnikiem w więzieniu Newgate. Nie byli to bynajmniej ludzie z nizin społecznych – jeden z nich został później burmistrzem Londynu.

Brasbridge opisywał miasto, w którym zacierały się różnice między „wysokimi” a „niskimi” rozrywkami. Weźmy na przykład ogrody Vauxhall, symbol elegancji. Jonathan Tyers oświetlił aleje, by nadać im elegancki wygląd. Wszystkie z wyjątkiem jednej, tak zwanej Ciemnej Alei. Można było tam zobaczyć wychodzących z mroku „szacownych dżentelmenów”, którzy zapinali spodnie po spotkaniu z prostytutką. Tyers jako biznesmen wiedział lepiej niż ktokolwiek inny, że mimo zapotrzebowania na kulturę seks jest również towarem i że do transakcji dochodzi w rzekomo kulturalnych miejscach. W teatrach, parkach i na maskaradach roiło się od prostytutek i alfonów.

James Boswell, lubiący „eleganckie rozrywki” wyższych sfer, a jednocześnie czujący pociąg do prostych, nieskrępowanych form życia towarzyskiego i „romantycznych przygód”, nie był jedynym człowiekiem, który uważał się za rozdartego wewnątrz. Stolica była „miastem przyjemności”, lecz niezliczone prostytutki i aktorki stwarzały nieustanne pokusy. Londyn można nazwać miastem przyjemności seksualnych przeznaczonych dla mężczyzn. Prostyucja była obecna wszędzie, ale koncentrowała się w dzielnicy Covent Garden, na Strandzie i na placu Lincoln's Inn Fields. Zapotrzebowanie na seks było ogromne i prostytutki po prostu go zaspokajały. Pierwszy sztych Williama Hogartha z cyklu *Kariera nierządnicy* przedstawia naiwną wiejską dziewczynę, „Moll Hackabout”, która wysiada z krytego wozu, mając nadzieję na znalezienie w Londynie pracy jako szwaczka. Jej uroda zwraca uwagę osławionej rajfurki, Matki Needham, która kusi ją łatwymi pieniędzmi i pięknymi strojami, jeśli zostanie ekskluzywną kurtyzaną. Moll przez krótki czas dobrze się powodzi, żyje w luksusie jako utrzymanka, lecz później zostaje ulicznicą i umiera na syfisy w wieku 23 lat. Powieść Daniela Defoe *Moll Flanders* opisuje z kolei kobietę, która przetrwała w obojętnym męskim świecie, sprzedając swoje ciało za pieniądze, bądź w małżeństwie, bądź jako prostytutka.

Zawsze wyolbrzymiano rolę londyńskich prostytutek. Pod koniec XVIII wieku ich liczbę oceniano na 50 tysięcy, ale obejmowała ona również kobiety, które z pewnością nie były prostytutkami – dziesiątki tysięcy panien mieszkających z partnerami płci męskiej. Jednak prostytutki rzucały się w oczy, co sprawiało, że wydawały się wszechobecne, a łatwa dostępność seksu kształtowała zachowania mężczyzn w miejscach publicznych.

W XVIII-wiecznych powieściach Londyn jest często przedstawiany jako miasto, gdzie kobietom grożą niebezpieczeństwa związane z seksem. W powieści Fanny Burney *Ewelina* (1778) tytułowa bohaterka przeżywa chwilę grozy w ogrodach Vauxhall, kiedy o mało nie zostaje zgwałcona przez grupę pijaków. Kobiety chodzące samotnie ulicami były traktowane jako łatwy łup przez mężczyzn polujących na okazje. To jedna z typowych cech miast aż do XX wieku i obecnie. Kobiety nie mogły uczestniczyć w życiu społecznym w taki sam sposób jak mężczyźni, a te należące do klas średnich i wyższych narażały się na utratę reputacji, jeśli widziano je samotnie na ulicach miasta. Ulicami jeździły zaprzęgi konne i leżało na nich zwierzęce łajno, były zatłoczone, śmierdzące i hałaśliwe. Kobiety w mieście, zwłaszcza wieczorami, były narażone na niechciane propozycje seksualne albo coś znacznie gorszego.

Nie jest jednak zupełną prawdą to, że kobiety całkowicie wycofały się z przestrzeni publicznej do domów. Zagraniczni turyści zauważali, że zamożne damy miały w stolicy Anglii

niezwykłą swobodę w porównaniu z innymi miastami Europy. Rozrywki zmieniające kształt XVIII-wiecznej metropolii pozwalały kobietom z klas średnich i wyższych uczestniczyć w rytuałach społecznych miasta bez narażania się na kompromitację. Wielu zagranicznych turystów uważało Londyn za dość obskurny, lecz byli zdumieni bogactwem sklepów: „sukiennicy, papiernicy, cukiernicy, pieczętarze, sklepy jubilerskie, księgarnie, sztycharze, pończosznicy, sprzedawcy owoców, salony z porcelaną – jeden obok drugiego, tuż obok siebie, sklep w każdym domu, kilometr za kilometrem, z pięknie wyeksponowanymi towarami”. W XVIII wieku głównymi ulicami handlowymi w Cornhill były Fleet Street, Strand i Cheapside; na początku XVIII wieku dołączyły do nich Covent Garden, Regent Street i Oxford Street. Właściciele w efektywny sposób rozkładali luksusowe towary w dużych przeszklonych witrynach w oknach wykuszowych, oświetlając je w nocy. Ekskluzywne sklepy tego rodzaju były dla kobiet bezpiecznymi i atrakcyjnymi miejscami kontaktów towarzyskich, wspólne sprawunki w grupach stały się codziennym zwyczajem¹⁹⁸. W powieści Fanny Burney tytułowa bohaterka Ewelina zwraca uwagę na to, że robienie zakupów jest „rozrywką”, zauważa wręcz ceremonialny charakter sprawunków i ich funkcję społeczną: „U kupców mój, widziałam damy tak postrojone, iż powiedziano by, że wyszły dla oddania raczej wizyty, aniżeli dla kupowania”⁴. Teatry, parki publiczne, opery, imprezy charytatywne, wystawy i sklepy pozwalały kobietom należącym do elity uczestniczyć w życiu towarzyskim komercjalizującej się metropolii.

Kobiety wykonywały różne zawody – bywały zarówno ulicznymi handlarkami, jak i właścicielkami dużych przedsiębiorstw. Robiły kariery w społeczeństwie zdominowanym przez mężczyzn i podobnie jak dzisiaj w wielu rozwijających się miastach działały raczej w szarej strefie niż w handlu i finansach. Ośrodkami wymiany informacji i życia towarzyskiego były kawiarnie, puby i kluby zarezerwowane dla mężczyzn, nawiązywano tam kluczowe kontakty biznesowe. Kobiety działały w mniej efektywnej sferze gospodarki: karmiły, ubierały i uczyły mieszkańców stolicy, dostarczały rozrywek, sprzątały, zajmowały się wynajmem domów. Większość sprzedawców ulicznych była płci żeńskiej; kobiety prowadziły kawiarnie, puby i gospody, gotowały, prały i szyły. Wiele szkół zapewniających dzieciom podstawową edukację zostało założonych przez kobiety. Ogromny przemysł krawiecki był prawie w całości kontrolowany przez kobiety, podobnie jak spora część rynku hurtowego. Liczne kobiety zarabiałały na życie, prowadząc pensjonaty dla tysięcy mężczyzn, kobiet i rodzin wynajmujących jeden lub dwa pokoje w mieście. Rozkwit popularnych rozrywek stwarzał kobietom nowe możliwości – zostawały aktorkami, śpiewaczkami, artystkami i impresariami. Teresa Cornelys przybyła do Londynu z Wenecji jako dziewczynka w latach 20. XVIII wieku. W latach 60., po udanej karierze operowej, stała się oszałamiająco bogata i sławna jako organizatorka ekstrawaganckich maskarad na Soho Square.

Londyn to najbardziej wyrazisty przykład, jak metropolie europejskie i amerykańskie zmieniły się w XVIII wieku. Wcześniej, w drugiej połowie XVII wieku, punkt ciężkości przesunął się z dworu królewskiego do kawiarni. Powstał dzięki temu nowy ośrodek życia towarzyskiego – przestrzeń interakcji społecznych, gdzie mieszkańcy miasta kształtują kulturę i modę, a rozrywki i zakupy nabierają pierwszorzędного znaczenia. Zdeterminowało to charakter miast w następnych stuleciach. Teatry, opery, kawiarnie, restauracje, muzea i galerie odgrywają kluczową rolę w życiu współczesnych metropolii.

„Chodźmy szybko do kawiarni, żebym mogła przelać na papier wrażenia, dopóki są świeże” – powiedziała w 1935 roku amerykańska artystka Janice Biala do swojego kochanka Forda Madoxa Forda, gdy zobaczyła szczególnie uderzającą panoramę Londynu i chciała ją naszkicować. Kiedy Ford zauważył, że w Londynie nie ma kawiarni, była wstrząśnięta: „Skoro w Londynie nie ma kawiarni, gdzie spotykają się artyści, jak może istnieć sztuka albo literatura?! (...) Kultura lub cokolwiek innego!”¹⁹⁹.

Włoscy, niemieccy, hiszpańscy i francuscy arystokraci (w Ameryce „koneserzy życia”) mogli siedzieć przy stolikach kawiarnianych na chodnikach ulic swoich miast, a w Londynie – gdzie powstały pierwsze kawiarnie w Europie – nie istniało nic podobnego. Jak do tego doszło?²⁰⁰

Przemiany zaczęły się znacznie wcześniej. W 1776 roku White's Chocolate House przekształcono w ekskluzywny klub White's. W kawiarni U Jonathana w londyńskim City każdy mógł przez cały dzień handlować akcjami za cenę filiżanki ciemnego płynu. Maklerzy uznali to za nie do przyjęcia. W 1761 roku zawarli z właścicielem kawiarni U Jonathana umowę, że za 1500 funtów rocznie będą mieli wyłączne prawo wykorzystywania kawiarni przez trzy godziny dziennie. Sprawa trafiła do sądu i najwyższy sędzia Anglii i Walii orzekł, że kawiarnia to miejsce publiczne – maklerzy przegrali proces. W odpowiedzi wybudowali własną kawiarnię mieszczącą giełdę, New Jonathan's przy Sweetings Alley. Szybko nazwano ją Giełdą Londyńską, gdzie mogły handlować tylko osoby płacące sześć pensów dziennie. W 1801 roku wykluczono wszystkich z wyjątkiem zawodowych maklerów²⁰¹. W podobny sposób kawiarnia Lloyda przeniosła się najpierw do własnego budynku, a później, w 1773 roku, na piętro Giełdy Królewskiej.

Kawiarnia, z natury rzeczy nieformalne miejsce spotkań, odeszła w cień, zastąpiona przez ściśle regulowane i kontrolowane instytucje finansowe. Jednak echa wczesnej epoki wybrzmiewają do dzisiaj. Londyński Lloyd's, największa firma ubezpieczeniowa świata, kultuwyje tradycję prowadzenia interesów w bezpośrednich rozmowach, jej źródłem są dawne hałaśliwe kawiarnie. Ubezpieczyciele w dalszym ciągu siedzą na stołkach barowych, a ubrani we fraki członkowie personelu są nazywani kelnerami.

Świat finansów i obrót papierami wartościowymi opuściły kawiarnie i przeniosły się w bardziej kontrolowane środowisko, na giełdy zamknięte dla postronnych i do biur – to współczesny wynalazek. Po bujnym życiu towarzyskim XVIII wieku świat finansów stał się ekskluzywny. Jak inteligentnie zauważył Henry James, nieobecność ogródków kawiarnianych na chodnikach ulic Londynu w latach 80. XIX wieku wyraźnie świadczyła o klasowości angielskiego społeczeństwa. Dżentelmeni pili kawę w wygodnych, bezpiecznych klubach. Ubodzy pili czarny płyn przy ulicznych straganach w drodze do pracy.

Kiedy z upływem czasu liczba mieszkańców Londynu wzrosła do sześciu milionów, pragnienie posiadania przestronnego domu z ogrodem sprawiło, że wielu przedstawicieli klasy średniej opuściło centrum miasta. Paryska burżuazja i zamożni obywatele innych zatoczonych stolic europejskich w dalszym ciągu mieszkali w centrach, lecz w Londynie przedstawiciele tych samych klas przenieśli się na przedmieścia. Ośrodek życia towarzyskiego europejskich metropolii stanowiły kafejki. W XIX wieku nowoczesny transport sprawił, że stolica Anglii się zmieniła. Koleje, konne omnibusy, tramwaje, a później metro pozwalały mieszkać coraz dalej od centrum. Rozrost przedmieść Londynu zniszczył życie towarzyskie miasta, tak atrakcyjne w XVIII wieku, gdy w dalszym ciągu można było po nim spacerować na piechotę, a liczba mieszkańców nie przekraczała miliona.

Zniknięcie kawiarni sprawiło, że życie towarzyskie zamarło, a kontakty społeczne, literackie, naukowe i biznesowe nabrały kastowego charakteru. Życie towarzyskie uległo segmentacji i instytucjonalizacji oraz częściowo przeniosło się na przedmieścia. Po likwidacji

kawiarni Londyn zdobył bezprecedensową władzę nad światem i zatriumfował jako metropolia handlowa. Henry James, piszący pod koniec XIX wieku, uważał, że Londyn „ma bardzo komercyjny charakter”. Frywolność i swoboda paryskich kafejek nie pasowały do stolicy imperium. Epoka bujnego życia towarzyskiego w przestrzeni miejskiej należała do przeszłości.

[1] John Rewald, Historia impresjonizmu, przeł. Joanna Guze, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1985, s. 161.

[2] David Hume, O doskonaleniu sztuki [w:] tegoż, Eseje z dziedziny moralności, polityki i literatury, przeł. Teresa Tatarkiewiczowa, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1955, s. 219.

[3] Tamże.

[4] Ewelina, czyli wyjście panny młodej na scenę świata. Romans z dzieł Miss Burney, przeł. T. Holonkiewicz, (List X), Glücksberg, Wilno 1830, s. 48.

Bramy piekieł?

Manchester i Chicago, 1830–1914

„Manchester to jeden wielki komin – napisał w 1839 roku generał Charles Napier. – Wzorcem moralnym są bogaci lajdacy, ubodzy nędznicy, pijani obszarpańcy i prostytutki; ciągle deszcz sprawia, że wszystko oblepia wilgotna sadza; wszędzie widać wysokie kominy. Cóż za miejsce! Prawdziwy przedsiębiorca piekła!” [§202](#)

W latach 40. XIX wieku w Manchesterze nowoczesne fabryki masowo produkowały towary, a przeszło 500 kominów wyrzucało ogromne kłęby dymu węglowego. Alexis de Tocqueville ze zdumieniem i przerażeniem wspominał o „ogromnych pałacach przemysłu” i „huku palenisk, gwizdzie pary”. Nigdy wcześniej nie widziano takiego miasta. Codziennie rozbrzmiewał w nim łoskot tysięcy krosien mechanicznych, od którego drżały budynki. Szwedzka pisarka Fredrika Bremer doskonale opisała zmysłowe oddziaływanie miasta przemysłowego, które przypominało stworzonego przez ludzi potwora, Frankensteina: „Miałam wrażenie, że Manchester to gigantyczny pajak siedzący wśród fabryk, osiedli, przedmieść i wiosek. W środku siedzi Królowa Pająków, otoczona masą brzydkich domów i hal przemysłowych, spowita gęstymi deszczowymi chmurami, i przędzie – przędzie – przędzie, tkając odzież dla ludzi na całym świecie. Miasto zrobiło na mnie mroczne, ponure wrażenie” [§203](#).

Bremer odwiedziła również Chicago. Napisała, że amerykański gigant to „jedno z najbardziej nieszczęśliwych i brzydkich miast świata”. Zauważyła kwaśno, że nie zasługuje na przydomek Królowej Jeziora: „Siedzi na brzegach jeziora w brudnym dezabilu i przypomina raczej ładacznice niż królową” [§204](#).

Pejzaż Chicago, podobnie jak Manchesteru, z torami kolejowymi rozchodzącymi się z miasta w różnych kierunkach, z płataniną linii telegraficznych, ogromnymi silosami zbożowymi i składami drewna, hałaśliwymi zagrodami dla bydła, stalowniami i kominami fabrycznymi, stanowił kwintesencję XIX-wiecznej rewolucji przemysłowej. Goście odwiedzający Chicago pisali, że hałas panujący w mieście nie daje się z niczym porównać: „głęboki, dudniący ryk lokomotyw” mieszał się z „ostrymi gwizdami parowców”, hukiem maszynierii, piskiem tysięcy świń pędzonych na rzeź i zgiełkiem wszechobecnych tłumów. Inni uważali, że Chicago „pulsuje nieokiełznaną, brutalną energią”. Przybysz z Francji relacjonował, że wkrótce po przyjeździe omal nie zadławił się smrodem panującym na ulicach [§205](#).

Rozmiar, wzrost liczby ludności i smród to jedno. Znacznie bardziej zniechęcające było to, co nowe metropolie czyniły z ludźmi. Manchester –miasto bawełny (Cottonopolis) – stanowił centrum światowego przemysłu tekstylnego, jeden z głównych ośrodków XIX-wiecznej rewolucji przemysłowej. Widok fabryk Manchesteru był zapowiedzią przyszłości. De Tocqueville napisał: „Ludzkość osiąga tu najwyższy stopień rozwoju w najbardziej brutalny sposób. Cywilizacja tworzy cuda, a cywilizowany człowiek niemal zmienia się z powrotem w dzikusa” [§206](#).

Po drugiej stronie Atlantyku, na południu Stanów Zjednoczonych, niewolnicy uprawiali bawełnę, zbierali ją i pakowali. W Anglii setki tysięcy robotników harowały w przemyśle tekstylnym, bo nie miały innego wyjścia. Robotnicy pracowali na akord, byli całkowicie uzależnieni od fabryk. Właściciele woleli zatrudniać kobiety i dzieci, ponieważ godziły się one na niższe stawki i łatwiej je było dyscyplinować, o czym świadczy następująca rozmowa z dziewczynką zatrudnioną w fabryce w wieku sześciu lat:

Pytanie: W jakich godzinach pracowaliście?

Odpowiedź: Jako dziecko pracowałam od piątej rano do dziewiątej wieczór.

P: Kiedy spożywaliście posiłki?

O: Mieliliśmy na to czterdzieści minut w południe.

P: Pozwalano wam zjeść śniadanie albo czegoś się napić?

O: Nie, radziliśmy sobie, jak potrafiliśmy.

P: Wystarczało wam czasu na jedzenie?

O: Nie, musieliśmy zostawić swoje porcje albo zabrać do domu, a jeśli tego nie robiliśmy, nadzorca rzucał je świniom.

P: Przypuścimy, że czuliście się słabo albo się spóźnialiście, co się działo?

O: Bili nas.

P: Jaką pracę wykonywałaś?

O: Byłam wagową w gręplarni.

P: W jakich godzinach pracowałaś?

O: Od wpół do szóstej rano do ósmej wieczorem.

P: Jak wyglądała gręplarnia?

O: Było tam pełno kurzu. Nie widziałam innych dzieci z powodu kurzu.

P: Czy praca w gręplarni wpłynęła na twoje zdrowie?

O: Tak, kurz zatkał mi płuca, a robota była bardzo ciężka. Chorowałam i zwichnęłam sobie ręce, dźwigając kosze.

P: W konsekwencji jesteś kaleką?

O: Tak, to prawda.

P: Kiedy to się stało?

O: Podupałam na zdrowiu w wieku około 13 lat, a później było jeszcze gorzej. Po śmierci matki musiałam iść do pracy.

P: Gdzie teraz mieszkasz?

O: W przytułku dla ubogich.

P: Nie jesteś w stanie pracować w fabryce?

O: Nie.

Większość robotników fabrycznych miała od 16 do 24 lat; wielu z nich było Irlandczykami, ubogimi przedstawicielami dyskryminowanej mniejszości, łatwymi do kontrolowania. Obok fabryk tekstylnych powstały fabryki chemiczne i mechaniczne. Tysiące osób zatrudniano sezonowo poza fabrykami. Jedno z badań dowiodło, że 40% mężczyzn było „zatrudnionych nieregularnie”, a 60% otrzymywało głodowe płace. „Czy może być życie bardziej zgwałcone i bardziej przeciwne przyrodzonym instynktom człowieka?”¹ – pytał filozof Hippolyte Taine po odwiedzeniu Manchesteru.

Rzeźnie Chicago budziły przerażenie gości odwiedzających miasto, którzy widzieli piszczące zwierzęta idące na rzeź, kałuże krwi, wnątrznosci i łój. Jeszcze okropniejsze były warunki, w jakich pracowali tam ludzie, zbryzgani krwią, zmarznięci, zarabiający nędzne grosze. Każdego ranka przed bramami fabryki zbierały się tłumy ludzi liczących na zatrudnienie. „To nie fabryki pakujące żywność, tylko wielkie pudła wypełnione niewolnikami”²⁰⁷.

„Ameryka patrzy ze strachem na Chicago, napełniające grozą cały kraj” – napisał jeden z mieszkających tam Niemców. Josiah Strong, założyciel ruchu Social Gospel, ostrzegwał, że

Chicago to „oko cyklonu cywilizacji”: „Zgromadził się tu (...) dynamit społeczny”. „Manchester to nazwa, która budzi przerażenie” – pisał sir James Stephen, urzędnik państwowy i zwolennik zniesienia niewolnictwa. Bogactwo i degradacja związane z uprzemysłowieniem były dla niego znakiem, że „zbliża się katastrofa ludzkości, wielki kryzys” [q208](#).

* * *

Na początku XIX wieku w miastach mieszkała jedna trzecia ludności Wielkiej Brytanii. W 1851 roku w miastach i miasteczkach żyła już przeszło połowa: Anglia stała się bardziej miejska niż wiejska jako pierwsze społeczeństwo w dziejach ludzkości. Po następnych trzech dekadach w miastach mieszkało dwie trzecie Brytyjczyków. Pierwsza rewolucja urbanizacyjna zaczęła się w Mezopotamii, druga zaś w Wielkiej Brytanii pod koniec XVIII wieku. Przebiegała w błyskawicznym tempie, najpierw na terenie Anglii, a później całego globu.

„To, co dziś robi Manchester, jutro naśladowe reszta świata” – oświadczył Benjamin Disraeli. Między 1801 rokiem a latami 20. XIX wieku liczba ludności Manchesteru uległa podwojeniu, po czym w latach 50. XIX wieku znowu się podwoiła, dochodząc do 400 tysięcy. Pod koniec stulecia sięgnęła 700 tysięcy. Rozwój Chicago był jeszcze gwałtowniejszy: w 1830 roku mieszkało tam niespełna 100 osób, w 1860 roku 109 tysięcy, w 1880 roku 503 tysiące, a w 1900 roku 1,7 miliona. Żadne miasto w historii nie rozrastało się tak szybko.

Rewolucja przemysłowa dostarczała żywności, odzieży, narzędzi, przyborów, materiałów budowlanych, transportu i energii, które umożliwiały szybką, masową urbanizację. Symbolem pychy i nowoczesności Chicago stało się coś zupełnie innego – drapacze chmur wybudowane na prerii w latach 80. XIX wieku. Drapacz chmur był (i jest) symbolem triumfu kapitalizmu i mistrzostwa technologicznego. Chicago, pograniczne miasto złożone z drewnianych budynków, doszczętnie spłonęło w wielkim pożarze w 1871 roku. Śródmiejska dzielnica handlowa została szybko odbudowana z wykorzystaniem najbardziej nowatorskich technik inżynierskich na świecie, a innowacyjna architektura stała się oznaką statusu Chicago jako ikony metropolii XIX wieku. Przemysł stalowy, rozwinięty na potrzeby kolejnictwa, dostarczał prętów zbrojeniowych pozwalających tworzyć cienkie betonowe ściany odporne na ogień. Elektryczność umożliwiała instalację wind, żarówek, telegrafów i telefonów, ogrzewania i wentylacji – te niedawne wynalazki sprawiały, że praca w drapaczu chmur stała się możliwa. Wieżowiec był nie tylko budynkiem, lecz również rodzajem maszyny, kulminacją XIX-wiecznej technologii. Złożony z szesnastu kondygnacji Monadnock Building (1889–1892), o czystej, prostej fasadzie, był często porównywany do maszyny [q209](#).

W 1800 roku w miastach mieszkało zaledwie 5% ludności świata. Między 1850 a 1950 rokiem, gdy populacja globu zwiększyła się dwuipółkrotnie, ludność miast wzrosła dwudziestokrotnie. W 1950 roku w miastach mieszkało 30% ludzkości (751 milionów osób); obecnie w miastach mieszka 4,2 miliarda ludzi. Manchester i Chicago były wcieleniem „szoku przyszłości” XIX wieku. Stanowiły zapowiedź nie tylko rewolucji przemysłowej, ale również rewolucji urbanizacyjnej. Stały się przedmiotem wielu analiz mających na celu prognozowanie przyszłego rozwoju ludzkości.

Trzy lata po tym, jak ostro skrytykował Manchester generał Napier, do miasta przybył z Niemiec 23-letni Fryderyk Engels, by podjąć pracę w biurze przedsiębiorstwa Ermen & Engels, przędzalni bawełny, której ojciec Engelsa był współwłaścicielem. Engelsa wysłano do Anglii, by go wyleczyć z komunistycznych poglądów. Zamiast tego zobaczył na własne oczy konsekwencje rozkwitu kapitalizmu w mieście, gdzie rozpoczęła się rewolucja przemysłowa.

Odwiedził Angel Meadow [dosł. „łaka aniołów”], najbardziej osławiony ze slumsów miasta, i opisał go następująco: „No i jakież brud! – wszędzie kupy gruzu, odpadki i paskudztwo (...). Po pełnym wyrw brzegu, między słupkami i sznurami na bieliznę, dociera się do tego chaosu małych parterowych i jednoizbowych chałup, w których przeważnie nie ma podłogi – kuchnia, pokój mieszkalny i sypialnia – wszystko razem”². Centrum najbardziej nowoczesnej metropolii Anglii było odrażające – cechowały je „brud, niechlujstwo i nieprzydatność domów mieszkalnych”³. Obserwacje Engelsa na temat straszliwych warunków panujących w pierwszej metropolii przemysłowej świata zostały opublikowane w 1845 roku w pracy *Położenie klasy robotniczej w Anglii*, jednej z najbardziej wpływowych książek XIX wieku; był to obraz nowej rzeczywistości, którą Engels uważał za ponurą przyszłość kapitalizmu w epoce rozwoju przemysłu. Angel Meadow wydawało mu się „piekłem na ziemi”⁴.

Manchester miał Angel Meadow, a Chicago dzielnicę Little Hell [dosł. „piekiełko”], enklawę w środku miasta oblewaną przez rzekę Chicago i kanał North Branch, pełną ogromnych fabryk i niezliczonych nędznych domostw stojących przy zaśmieconych ulicach. Apokaliptyczna nazwa wzięła się stąd, że z nieba nieustannie opadały płaty kopciucha, a People’s Gas, Light and Coke Company wypełniała okolicę upiornym blaskiem. W Little Hell powstała irlandzka mafia Chicago, a później jej następczyni, mafia włoska. Było to miejsce przekłete: w latach 40. XX wieku na skażonej ziemi powstał najbardziej niesławny projekt budownictwa mieszkaniowego Ameryki, osiedle komunalne Cabrini-Green. Wysokie wieżowce stały się nowym wcieleniem Little Hell: królowała w nich przemoc, roilo się od szczurów i karaluchów, zsypy na śmieci nieustannie się zapychały, trwały wojny gangów, na ulicach dokonywali zabójstw wynajęci mordercy.

Miasta takie jak Manchester i Chicago rozrastały się tak szybko i były tak obsesyjnie nastawione na zyski materialne, że nie powstała w nich infrastruktura ułatwiająca życie mieszkańcom, w tym kanalizacja. Nie dysponowały przestrzenią publiczną, gdzie można realizować lokalne inicjatywy społeczne, które definiują istotę miast od chwili ich powstania w Mezopotamii sześć tysięcy lat wcześniej. W slumsach takich jak Angel Meadow domy stanowiły „sieć przylegających do siebie nędznych bud, z ulicami pozbawionymi ścieków; nie istniała żadna forma kanalizacji”. Slumsy były zatłoczone (w typowej budzie zamieszkanaj przez Irlandczyków gnieździło się średnio 8,7 osoby); przeludnienie zmuszało wielu pracowników sezonowych do zajmowania wilgotnych piwnic, gdzie często spali po trzech w jednym łóżku. Na 250 mieszkańców Angel Meadow przypadały dwie toalety na otwartym powietrzu⁵.

W nisko położonej dzielnicy slumsów Manchesteru, nazywanej Little Ireland [dosł. „mała Irlandia”] – Angel Meadow stanowiła jej centrum – panowała wilgoć, a przepływające przez nią rzeki, niosące ekskrementy i ścieki przemysłowe, miały czarną barwę. W Chicago uliczne rynsztoki były wypełnione ludzkimi i zwierzęcymi odchodami: „wypełniała je odrażająca ciecz”. Były tak ohydne, że „nawet świnie odwracały pyski z wyjątkową odrazą”. Zawartość latryn przesączała się do studni dostarczających wody pitnej. Chicago, wzniesione na twardej, gliniastej równinie, było wilgotnym, zanieczyszczonym miastem, ze stosami odchodów wydzielającymi tak zwaną mgłę śmierci. Rzekę wypełniały ścieki miejskie i przemysłowe. Kiedy Chicago stało się znane jako Porkopolis [dosł. „świniopolia”] – największy ośrodek przetwórstwa mięsa na świecie – krew i odpady powstające wskutek corocznego zarzynania trzech milionów zwierząt powiększały kryzys sanitarny i skażenie środowiska⁶.

Śmierdząca, zanieczyszczona woda wpadała do jeziora Michigan, skąd pobierano ją do systemu wodociągowego miasta. Chicago było zatrute „masą szlamu i niemożliwego do opisanego brudu; to źródło miazmatów i mgieł śmierci”. Wzdłuż brzegów zanieczyszczonej rzeki

ciągnęły się tak zwane *patches* [dosł. „łaty”] – slumsy pełne skleconych z desek bud zamieszkałych przez nędzarzy i niedawnych imigrantów. Jednym z najsłynniejszych była tak zwana Conley’s Patch [dosł. „łata Conley”], raj dla przestępców, prostytutek i irlandzkich gangów rządony przez pijaczkę Matkę Conley – obecnie stoją tam wieżowce Wrigley Building i Tribune Tower. W latach 1862–1872 liczba ludności dzielnicy West Side w Chicago wzrosła z 57 tysięcy do 214 tysięcy. Ogromna większość mieszkała byle gdzie, w prowizorycznych domostwach wzniesionych na terenach podmokłych. Największym z tych slumsów było Kilgubbin, przylegająca do rzeki irlandzka dzielnica położona na mokradłach. Mieszkały tam „tysiące ludzi w różnym wieku i różnych zawodów, a poza tym wielkie stada gęsi z młodymi, świn i szczurów” [q213](#).

Packingtown [dosł. „miasto pakownia”], osiedle, w którym mieszkali robotnicy przetwórnicy mięsa, było jedną z najbardziej zdeprawowanych dzielnic nędzy w XIX-wiecznej Ameryce. Na przestrzeni wielu lat przybywały tam kolejne fale nieznanymi angielskiego imigrantów, którzy mogli znaleźć pracę tylko w ohydnych rzeźniach. Horror tej dzielnicy został unieśmiertelniony przez Upton’a Sinclaira w powieści *Grzechawisko* z 1904 roku. Na jednym skraju znajdowały się rzeźnie, na drugim gigantyczne wysypisko śmieci, na trzecim tory kolejowe, a na czwartym tak zwany Bubbly Creek [dosł. „piany strumień”], który otrzymał to miano, ponieważ pieniały się w nim gazy powstałe z rozkładającej się krwi i wnętrzości szlachtowanych zwierząt. Latem pojawiały się komary, zwabione przez śmieci, odpadki i ekskrementy.

Skażona woda, odchody i szczury przyczyniały się do powszechnych zachorowań na dur brzuszny, tyfus, dyzenterię, dyfterię, ospę oraz do występowania biegunek, szczególnie groźnych dla niemowląt. Na wsi angielskiej 32% dzieci umierało przed ukończeniem piątego roku życia; przeciętna długość życia wynosiła niespełna 40 lat. W Manchesterze i Chicago umierało 60% dzieci poniżej piątego roku życia, średnia długość życia wynosiła 26 lat, w Londynie i Birmingham 37 lat. W XIX wieku w zanieczyszczonych miastach przemysłowych wskaźniki śmiertelności były najwyższe na świecie. W latach 30. XIX wieku slumsy nawiedziła epidemia cholery przywleczonej z Azji. W 1854 roku jej ofiarą padło 6% ludności Chicago, zaraza szalała w mieście przez sześć lat [q214](#).

W epoce rozwoju przemysłu należało pilnie zmienić układ przestrzenny miast. Jedna z gazet wydawanych w Manchesterze pisała, że położone w śródmieściu centrum handlowe jest otoczone „ogromnymi obszarami brudu i nędzy, które wzbudziłyby lęk w sercu każdego cywilizowanego człowieka”. Centrum miasta stało się niewielką wyspą otoczoną przez slumsy. Przedstawiciele klasy średniej, przerażeni perspektywą zarażenia się chorobami od robotników, przenosili rodziny na przedmieścia. Liczba proletariatu stale wzrastała, slumsy zagrażały podmiejskiej utopii, co wymusiło kolejną falę ucieczek do nowych, bardziej odległych terytoriów o charakterze półwiejskim. Przez większą część dziejów przedmieścia stanowiły ucieleśnienie najgorszych cech miasta; było to śmietnisko, gdzie lądowały odpady i ludzie wykonujący brudne zawody. Teraz stały się zbawieniem [q215](#).

W Manchesterze pojawiło się wiele pierwszych form usług publicznych, w tym omnibusy (1824) i pasażerska stacja kolejowa (1830). Omnibusy, pociągi, a później tramwaje sprzyjały exodusowi na przedmieścia. Slumsy były oddzielone od miasta szerokimi ulicami z rzędami sklepów. Po wielkim pożarze w 1871 roku Chicago rozwijało się w podobny sposób, z wyludnionym centrum – tak zwanym Loopem [dosł. „pętla”] – pełnym drapaczy chmur, ale otoczonym przez fabryki i slumsy, które przypominały oblegającą je barbarzyńską armię. Dalej znajdowały się kolejne domy, coraz zamożniejsze w miarę oddalania się od śródmieścia. Segregacja mieszkańców stała się możliwa dzięki nowoczesnemu transportowi: biedacy

chodzili pieszo do pracy i mieszkali w brudnych dzielnicach, a klasę średnią i bogaczy było stać na dojeżdżanie do miasta z przedmieść. Jeśli byli prawdziwymi szczęściami, mogli nawet zamieszkać w malowniczej wiosce North Shore z widokiem na jezioro [g216](#). Ówczesni intelektualiści uznawali podział społeczności miejskiej na ściśle odgraniczone, odrębne klasowo dzielnice za koszmar. Uważali, że kiedy maszyny i kantory kończą pracę, „ład moralny” przenosi się na spokojne przedmieścia, klasy wyższe zapominają o odpowiedzialności obywatelskiej, a centrum staje się krainą grzechu i przestępczości.

Przerażeni mieszkańcy miast przemysłowych mieli wrażenie, że każda noc to apokaliptyczny atak zombie. Ze slumsów „wypływały ogromne masy ludzi”, które opanowywały śródmiejską dzielnicę handlową. W gazetach i książkach publikowano szokujące opisy scen rozgrywających się w ciemności. W 1849 roku Angus Bethune Reach wydał serię opisów Manchesteru nocą. „Kiedy w zeszłą niedzielę wracałem późnym wieczorem z jednej z moich wypraw, byłem nieco zdziwiony, słysząc muzykę i śmiechy dochodzące z pubów. Na ulicy roilo się od pijanych mężczyzn i kobiet; młode robotnice z fabryk krzyczały, pozdrowiały się i dokazywały”. Reach był „zdmuony i zasmucony” „nieokiełznanym, powszechnym pijaństwem”. „Puby i gospody sprzedające gin wypełniały się tłumami rozwrzeszczanych ludzi. W lokalach i na ulicach nieustannie dochodziło do awantur i bójek. Na ulicy rozlegały się wrzaski, krzyki i przekleństwa zmieszane z muzyką kilku orkiestr, które tworzyły kakofonię dźwięków” [g217](#).

W 1854 roku wolontariusze Towarzystwa Trzeźwości odwiedzili 350 pubów i naliczyli 215 tysięcy klientów: 120 tysięcy mężczyzn, 72 tysiące kobiet i 23 tysiące dzieci. W szesnastu kwartałach Packingtown w Chicago działało 500 barów – jeden przypadał na 70 mieszkańców dzielnicy. Władze miejskie, wstrząśnięte widokiem tłumów entuzjastycznie odwiedzających hałaśliwe irlandzkie bary z whisky i niemieckie piwiarnie, zakazały sprzedaży alkoholu w niedziele i podniosły opłatę koncesyjną na sprzedaż alkoholu z 50 dolarów rocznie na 300 dolarów rocznie. W 1855 roku na ulice wyszły tysiące robotników, głównie Irlandczyków i Niemców, którzy bronili swojego stylu życia, i doszło do krwawych „rozruchów piwnych” (Lager Beer Riot) [g218](#).

Jeden z dziennikarzy śledczych napisał: „W sobotni wieczór Oldham Street staje się miejscem, gdzie odbywają się zabawy włóczęgów Manchesteru. Można tu ujrzeć sceny, których nie da się zobaczyć w żadnym innym mieście lub miasteczku Anglii”. W sobotnie wieczory pojawiały się tam grupy młodych robotników, robotnic i nastolatków, odzianych w najlepsze ubrania, i chłopców w „strojach o niezwykłym, ekstrawaganckim kroju”, a także robotnic „w jedwabiach, obwieszonych sztuczną biżuterią, przystrojonych piórami”. Wychodzili z dzielnicy Ancoats i innych slumsów, po czym spacerowali tam i z powrotem Oldham Street, Market Street, Hyde Road i Stretford Road, pyszniąc się strojami i łącząc się w pary w rytuale znanym jako „parada małp” (Monkey Run). Mieszkańcy Chicago i Manchesteru byli młodzi: w Manchesterze na przestrzeni całego XIX wieku 40% ludności miało mniej niż 20 lat. Zdobyli pracę w fabrykach, więc wydawali pieniądze na alkohol, rozrywki i stroje. Byli pewni siebie i aktywni seksualnie [g219](#).

Pijaństwo i życie erotyczne to jedna strona medalu. Kwitła również przestępczość. Robotnicze miasto było niebezpieczne. Jedna z wolontariuszek zajmujących się działalnością dobroczynną w Angel Meadow pisała: „Dzielnica przypominała ogromny labirynt, z mnóstwem wąskich, ciemnych zaułków i ulic. Dobrze ubrane osoby nie mogły chodzić samotnie nawet w południe”. W slumsach Manchesteru istniały gangi brutalnych nastolatków, znanych jako *scuttlers* [dosł. „biegacze”]. Uzbrojeni w noże i pałki, bili młodych ludzi

wkraczających na ich terytoria, a niekiedy atakowali dzielnice slumsów opanowane przez rywalizujące gangi i toczyli z nimi regularne bitwy [9220](#).

O warunki panujące w slumsach Manchesteru i Chicago oraz moralną degradację obu miast obwiniano Irlandczyków. Cholerę nazywano „irländzką gorączką”, co świadczy samo za siebie. Prasa pisała, że gangi Irlandczyków pochodzących z jednego z regionów kraju patrolują ulice i nie wpuszczają intruzów przybyłych z innych części Irlandii. W 1851 roku pewien konstabl zobaczył dwa klany irlandzkie, McNeillów i Carrollów, wściekle walczące na ulicy: „Wydawało się, że w bezładnej bójce uczestniczy cała dzielnica, tłukli się pogrzebaczami, kijami i siekierami jak diabły wcielone” [9221](#).

Gazety wydawane w Chicago były gwałtownie antyirlandzkie, obwiniały Irlandczyków o sianie zamętu i o to, że odznaczają się „wyjątkową, uderzającą skłonnością do burd i rozruchów” [9222](#). Podobnie jak w Manchesterze, irlandzkie gangi dysponujące własnymi terytoriami, na przykład Dukies i Shielders, walczyły ze sobą i terroryzowały Niemców, Żydów, Polaków i czarnoskórych osiedlających się w pobliżu. Później, na początku XX wieku, wiele dzielnic miasta zostało opanowanych przez polskie gangi, które walczyły między sobą oraz z włoskimi gangami z Małej Sycylii. Błyskawicznie rozrastające się miasto potrzebowało robotników fabrycznych – zarzynali oni świnię, budowali kanały i gmachy, przewozili towary. Ludność Chicago składała się z imigrantów (59% mieszkańców) oraz biznesmenów, turystów, farmerów, marynarzy, robotników sezonowych i osób, które zatrzymały się w mieście na krótki czas przed rozpoczęciem wędrówki w głąb Ameryki. Niezwykle miasto pełne przybyszów z całego świata przyciągało oszustów, naciągaczy, szulerów, złodziei kieszonek, alfonsów i prostytutki.

Znaczną część szarej strefy Chicago stanowił przemysł erotyczny, funkcjonujący obok normalnej działalności biznesowej. Kwitł w niedostępnych slumsach, wśród mozaiki kolonii etnicznych, oferując wiele niezdrowych, ale kuszących przyjemności. Zyski z prostytucji doprowadziły do rozwoju zorganizowanej przestępczości, a gangsterzy korumpowali polityków miejskich, sędziów i policjantów. Chicago zawsze kojarzyło się z mafią, korupcją, prostytucją i narkotykami, jakby nie mogło się uwolnić od swojej historii – powstało jako prymitywna osada na pograniczu. Badania przeprowadzone w latach 30. XX wieku wykazały, że w metropolii istniało 1313 gangów, które działały w zaniedbanych dzielnicach otaczających centrum, wśród linii kolejowych, fabryk i osiedli imigrantów. Były dwie mapy Chicago: oficjalna i alternatywna. Ta ostatnia przedstawiała skomplikowaną mozaikę kwartałów ulic, dzielnic i skrawków terenu znajdujących się pod całkowitym panowaniem gangów takich jak „Night Riders” [Nocni Jeźdźcy], „Deadshots” [Niezawodni Strzelcy], „South Siders” [Chłopaki z South Side] albo „XXX” [9223](#).

W 1869 roku aresztowano za przestępstwa 125 dzieci poniżej dziesiątego roku życia oraz 2404 nastolatków między dziesiątym a dwudziestym rokiem życia. Uważano, że fala przestępczości nieletnich to nieunikniony skutek obecności w mieście tysięcy osieroconych lub porzuconych dzieci imigrantów, które tułały się po ulicach, były przymusowo umieszczane w przytułkach albo trafiały pod skrzydła gangów. Los uliczników Chicago to najoczywistszy objaw choroby społeczności miejskiej. Podobnie jak w Anglii okresu rewolucji kapitalistycznej, uprzemysłowione miasto doprowadziło do rozpadu tradycyjnej paternalistycznej rodziny. Dzieci wyrzucano na ulice, oddawano gangom lub kryminalistom, którzy je wykorzystywali. Ich los to symbol niszczenia fundamentów społeczeństwa przez nowoczesne miasta [9224](#).

Gość, który odwiedził Angel Meadow w Manchesterze, napisał: „Nędza, grzechy i uprzedzenia tych ludzi okazały się wulkaniczną siłą, której wybuch może zniszczyć strukturę społeczeństwa”. Nie trzeba być Fryderykiem Engelsem ani Karolem Marksem, by rozumieć, że

nędza życia w slumsach w nieunikniony sposób doprowadza do gwałtownego konfliktu klasowego. Społeczeństwo wiktoriańskie czuło lęk przed gniewem tłącym się w slumsach powstałych w epoce narodzin przemysłowego kapitalizmu. Engels wyraźnie dostrzegał narastanie tego gniewu. Podział Manchesteru na śródmieście stanowiące ośrodek biznesu, upośledzone slumsy i przedmieścia opanowane przez klasę średnią był wyraźnym, zakodowanym w topografii miasta świadectwem istnienia coraz większej przepaści między proletariatem a burżuazją, a także zwiastunem przyszłej wojny między klasami [§225](#).

Engels napisał, że życie we współczesnych miastach przemysłowych, podobnych do zadymionych molochów w rodzaju Chicago i Manchesteru, pozwoliło robotnikom zdobyć znaczenie społeczne i polityczne: „Robotnicy spostrzegają, że chociaż pojedynczo są słabi, to jednak razem stanowią potęgę” [§226 5](#).

* * *

Do Lagos co godzina przybywa 85 osób, do Szanghaju 53. To największa migracja w dziejach ludzkości. Aby zapewnić rosnącej liczbie mieszkańców miast nowe kwatery, co roku należałoby zbudować osiem metropolii o rozmiarach Nowego Jorku albo trzy wielkości Lagos. Jeśli odwiedzimy slumsy Indii, Nigerii lub innych krajów Trzeciego Świata, znajdziemy się w świecie dobrze znanym Engelsovi: otwarte kanały ściekowe, wspólne latryny, ciasnota, nędzne budy o przeciekających dachach, zapach nafty i szczury – tysiące szczurów. Domy wywołują klaustrofobię: rodziny muszą mieszkać, gotować, prać, zmywać naczynia i wychowywać dzieci w jednym małym pomieszczeniu. Przestępczość, gangi, choroby i – przede wszystkim – codzienny lęk przed utratą pracy sprawiają, że życie jest prawie nie do zniesienia. Slumsy, chaotyczne, groźne i pełne nędzy, to najgorszy skutek uboczny miejskiej odysei ludzkości.

Mimo to oferują nadzieję. Zbudowały je od podstaw lokalne społeczności, są skomplikowanymi, niezależnymi finansowo strukturami – miastami wewnątrz miast – które pozwalają rozwijać najlepsze ludzkie cechy, nawet wśród brudu i zanieczyszczeń. Określenie „slumsy” wydaje się pejoratywne, ale dla wielu osób mieszkających w takich dzielnicach jest synonimem dumy, a nie rozpacz. Z ważnych powodów: podkreśla niezwykłą siłę i spistość społeczności lokalnych stworzonych jako samowystarczalne osiedla zamieszkałe przez liczne rodziny migrantów pochodzących z tych samych regionów wiejskich. Slumsy to miejsce, gdzie kwitnie życie towarzyskie, w przeciwieństwie do wielu miast – anonimowych, sprzyjających alienacji. Nie można zaprzeczyć, że slumsy są ponure i przerażające, ale ludzie bywają w nich szczęśliwi.

Wysokie ceny nieruchomości w Bombaju, brak terenów nadających się do zabudowy i beczynność władz doprowadziły do ostrego kryzysu mieszkaniowego: 55% ludności mieszka w slumsach, w których panuje ogromna ciasnota – stanowią zaledwie 12% obszaru metropolii. W slumsach Bombaju żyją wykształceni przedstawiciele klasy średniej, którzy pracują w ultranowoczesnym centrum finansowym miasta, ale po prostu nie są w stanie znaleźć lepszego lokum. Ich sąsiadami są ludzie zarabiający dolara dziennie, wykonujący prymitywne prace podtrzymujące funkcjonowanie miasta albo po prostu walczący o przetrwanie w dwudziestomilionowej metropolii. Slumsy, niegościnne i pozbawione infrastruktury, sprawiają, że ich mieszkańcy są najbardziej zaradnymi i odpornymi ludźmi na świecie. Odnaczają się zdumiewającą energią i przedsiębiorczością. Jeden z największych slumsów świata – Dharavi w Bombaju, gdzie na 210 hektarach mieszka blisko milion osób – generuje obroty o wartości miliarda dolarów rocznie. Działa tam 15 tysięcy jednopokojowych

warsztatów i 5 tysięcy niewielkich firm zajmujących się szyciem ubrań, kaletnictwem i recyklingiem. Ocenia się, że dzięki armii drobnych przedsiębiorców Dharavi w Bombaju podlega recyklingowi 80% odpadów, w porównaniu z 45% w Wielkiej Brytanii [g227](#).

W Brazylii skrajna nędza jest częstsza na wsi (25%) niż w miastach (5%). Brazylijskie favele istnieją od trzech pokoleń; między latami 60. XX wieku a początkiem XXI wieku panujący w nich analfabetyzm znacznie się zmniejszył: z 79% wśród przybyszów ze wsi do 49% wśród ich dzieci i zaledwie 6% wśród wnuków. Mieszkańcy wsi indyjskiej mogą liczyć na znacznie gorszą opiekę zdrowotną i edukację niż mieszkańcy slumsów Bombaju. Śmiertelność niemowląt w miastach Afryki Subsaharyjskiej liczących powyżej miliona mieszkańców jest o jedną trzecią niższa niż na wsi. W miastach Pakistanu do szkoły chodzi 66% dziewcząt w wieku od siedmiu do dwunastu lat, których rodzice zarabiają dolara albo mniej dziennie; na wsi ten odsetek wynosi 31%. W XIX wieku chłopci irlandzcy uciekali przed nędzą i głodem do slumsów Manchesteru i Chicago w nadziei na lepsze życie, nie bojąc się cholery i tyfusu. Pewien Irlandczyk napisał, że praca w Manchesterze pozwoliła mu jeść dwa posiłki dziennie. Życie w slumsach było prymitywne i niezdrowe, ale oferowało wyższy standard życia i większe szanse niż pozostanie na wsi. Nędza panująca na wsi to jedna z głównych cech naszej epoki i przyczyna błyskawicznego rozwoju miast. W 1991 roku 44% ludności świata pracowało w rolnictwie; dziś jest to 28% i wskaźnik ten szybko się zmniejsza [g228](#).

Miasta nie oferują jedynie korzyści materialnych, lecz również emocje i okazje ponownego zdefiniowania samego siebie. Wielu mieszkańców Manchesteru i Chicago uważało, że miasto dało im wolność. Było to zjawisko, którego krytycy wiktoriańskich miast nigdy tak naprawdę nie zrozumieli: mrok i brud nie pozwalały im dostrzec, że społeczność miasta przekształca się w nowoczesną metropolię przemysłową.

Mieszkańców miast stać na zakup większej ilości towarów i na więcej rozrywek niż krewnych na wsi. Poza tym – jest to równie ważne – mogą oni decydować, jak przeżyć własne życie i w co wierzyć (jeśli chcą w cokolwiek wierzyć). Engels rozumiał, że slumsy, mimo związanych z nimi horrorów, pozwalają się uwolnić od „błogiej wegetacji na wsi” i uzyskać świadomość polityczną. Hippolyte Taine porównywał warunki życia chłopca i mieszkańca slumsów Manchesteru i pisał, że „zawód rolniczy i drobna uprawa nadają życiu charakter bardziej naturalny, a mniej przymusowy” [6](#), ale robotnik z Manchesteru był bogatszy pod względem intelektualnym: „Ma więcej pojęć i różnorodnych wiadomości, więcej inteligencji w przedmiotach socjalnych, politycznych, religijnych, jednym słowem szerszy duchowy horyzont” [7](#). Taine dodał, że robotnik fabryczny czyta gazety i lepiej rozumie świat dzięki kosmopolityzmowi miasta. „Robotnik objęty wielką organizacją czuje, jak dalece jest zależnym od innych. Wskutek tego łączy się z podobnymi i naturalnie wysuwa się z życia osamotnionego” [g229 8](#).

W miastach uprzemysłowanej Wielkiej Brytanii w 90% domów robotniczych mieszkały wielopokoleniowe rodziny i/lub lokatorzy, znacznie częściej niż w epoce preindustrialnej, kiedy dominowały małżeństwa z dziećmi. Życie wsi odrodziło się na ulicach, więzy przyjaźni, związki małżeńskie, pokrewieństwo i pochodzenie z tej samej okolicy tworzyły sieci powiązań zapewniających wzajemne wsparcie i stymulujących życie towarzyskie. W XIX-wiecznych domach klasy średniej ważną rolę odgrywała przestrzeń prywatna, a ciasnota i brak miejsca zmuszały robotników do tworzenia wielkiej wspólnoty. Życie robotników toczyło się na ulicy – „ogromnym placu zabaw”, jak to nazwał Robert Roberts w książce *The Classic Slum*. Ludzie siedzieli na schodach domów lub gromadzili się na rogach ulic; dzieci bawiły się albo grały w piłkę nożną; kiedy pojawił się kataryniarz, zaczynały tańczyć, czasem śpiewały. „Ośrodkiem życia towarzyskiego była ulica – wspominała swoje dzieciństwo w Manchesterze Edna Bold. –

Wszyscy się tam spotykali, robili zakupy, plotkowali, spacerowali. Rzeźnik, piekarz, sklepikarz, modystka, sukiennik, fryzjer, sprzedawca owoców i warzyw, właściciel lombardu, przedsiębiorca pogrzebowy byli przyjaciółmi, powiernikami i kopalniami informacji”. „Wieczory były cudowne – pisał o Chicago Frank Norris. – Na werandy wynoszono fotele i dywany, chodniki wypełniały się bawiącymi się dziećmi, spacerującymi młodymi mężczyznami i kobietami w najlepszych strojach” [q230](#).

Brytyjscy reformatorzy społeczni wyrażali zdziwienie, że nawet w najbardziej ponurych slumsach ludzie są głęboko przywiązani do swojej ulicy. Po wielkim pożarze Chicago władze miejskie próbowały zakazać wznoszenia budynków z łatwopalnego drewna. Imigranci oblegali wtedy ratusz, grożąc rozlewem krwi, jeśli nie będą mogli odbudować domów z jednego materiału, na jaki ich stać. Nie chcieli mieszkać w kamienicach, w wąwozach z czerwono-brunatnego piaskowca jak mieszkańcy Nowego Jorku; chcieli odzyskać życie uliczne, ponieważ dawało niezależność i tworzyło poczucie solidarności [q231](#).

Robotnicy żyjący w groźnej dżungli miast przemysłowych pomagali je budować – od podstaw. William Aitken zaczął pracować w fabrykach Manchesteru jako dziecko i widział na własne oczy przerażające okrucieństwa wczesnego kapitalizmu. Doświadczył nie tylko nędzy i cierpienia. Industrializacja nie była jedynie przyczyną udreki, ale „w cudowny sposób poprawiała życie”. Pozytywną cechą stanowiło to, że robotnicy i robotnice zaczęli się jednoczyć. Dyskutowali i współpracowali, próbując znaleźć praktyczne sposoby polepszenia swojego losu. Stali się w Wielkiej Brytanii ważną siłą kulturalną i polityczną. Klasa robotnicza przestała być ofiarą biernie godzącą się ze swoim losem – Aitken uważał robotników za „synów wolności”. Byli nimi dlatego, że mieszkali w wielkiej metropolii, co otwierało przed nimi nowe perspektywy [q232](#).

Robotnicza kultura miejska doprowadziła do powstania setek organizacji samopomocowych, spółdzielni i kas oszczędnościowych. Najślawniejsza z nich, Manchester Unity Friendly Society Independent Order of Oddfellows, miała w 1860 roku 300 tysięcy członków, którzy wpłacali do wspólnej kasy po kilka pensów tygodniowo w zamian za zasiłki chorobowe, zasiłki dla bezrobotnych, opiekę medyczną, ubezpieczenie na życie i koszty pogrzebów. Wiele stowarzyszeń samopomocowych założyło biblioteki i kluby książki, prowadziło kursy wieczorowe, organizowało kolacje, debaty, pikniki, wycieczki kolejowe i inne rozrywki.

Członkowie robotniczych stowarzyszeń samopomocowych spotykali się w pubach, gdzie pito alkohol i prowadzono bujne życie towarzyskie. „Dla robotników pub jest tym, czym agora dla starożytnych – zauważył pewien Francuz, który odwiedził Manchester w 1844 roku. – Ludzie dyskutują na interesujące ich tematy. W pubach odbywają się spotkania, cykliczne lub organizowane *ad hoc*; zbierają się tam członkowie łóż masonskich, klubów i tajnych stowarzyszeń” [q233](#).

Wielu imigrantów, którzy przybyli do Chicago w latach 40. XIX wieku i później, uciekało przed represjami politycznymi i nędzą panującą w Europie, zwłaszcza po klęsce Wiosny Ludów w 1848 roku i wielkim głodzie w Irlandii w latach 1845–1849. Niemieccy komuniści i irlandzcy nacjonałiści, przyzwyczajeni do życia w miastach i mający doświadczenie w agitacji rewolucyjnej, budzili niechęć miejscowych społeczności [q234](#). W Chicago byli atakowani i dyskryminowani, wykorzystywali więzy etniczne i dawne doświadczenie polityczne, by wspólnie się bronić i walczyć o swoje miejsce w mieście. W 1870 roku największą jednolitą pod względem etnicznym grupę mieszkańców Chicago stanowili ludzie urodzeni w Stanach Zjednoczonych – ale nie była to grupa dominująca, stanowiła zaledwie 41%. Pozostałe 59%

mieszkańców miasta było podzielone na różne grupy narodowościowe. Dwie największe stanowiły Niemcy (23%) i Irlandczycy (21%).

Obecnie w pobliżu stacji benzynowej firmy Shell, na rogu Roosevelt Road i Western Avenue w dzielnicy Near West Side w Chicago, wśród postindustrialnych ogrodzeń z siatki, hurtowni, linii energetycznych, parkingów firm specjalizujących się w wynajmie samochodów, fast foodów dla zmotoryzowanych, zrujnowanych fabryk pokrytych bluszczem i nieużytków porośniętych chwastami i dzikimi kwiatami, znajduje się kawiarnia. Mieści się w dziwnym, samotnym budynku w stylu niemieckim, który przypomina średniowieczny europejski zamek. Gmach z wieżyczkami to jedyna pozostałość dawnej dzielnicy niemieckiej istniejącej niegdyś w tej okolicy. Na jego szczycie znajduje się motto „*Gut Heil*” – „Dobrego zdrowia”. Kawiarnia zajmuje jedną z dwóch dawnych sal *Turnverein*, co oznacza po niemiecku „stowarzyszenie gimnastyczne”. Organizacje tego rodzaju zaczęto tworzyć w okresie wojen napoleońskich, by krzewić wśród młodzieży kulturę fizyczną jako podstawę siły narodu, dyscypliny i świadomości politycznej. Pierwsze *Turnverein* założyli w Chicago niemieccy imigranci przybyli po 1848 roku. Każda dzielnica miała własny oddział, który starał się, by mieszkający w slumsach Niemcy dbali o kondycję fizyczną, uczestniczyli w zawodach sportowych, grali w kręgle, myli się, czytali książki, uczestniczyli w debatach publicznych, prowadzili życie towarzyskie i kultywowali rodzime tradycje w sferze kuchni, śpiewu, teatru i spożywania alkoholu. Na fasadzie budynku na rogu Roosevelt Road i Western Avenue znajdują się splecione litery FFST, które oznaczają *Frisch, Fromm, Stark und Treu* – „zdrowy, prawy, silny i wierny” – ideały miejskich stowarzyszeń wzajemnej pomocy⁹²³⁵.

Chicago stanowiło szóste co do wielkości miasto na świecie pod względem liczby osób narodowości niemieckiej. *Turnverein* nie było niewielką organizacją społeczną, ale potężną siecią stowarzyszeń działających w miastach. *Arbeiterverein* (niemieckie stowarzyszenie robotnicze) urządzało parady, potańcówki i pikniki nad jeziorem Michigan, w których uczestniczyło nawet 20 tysięcy osób. Jeden z amerykańskich socjologów napisał: „Na głównych arteriach dzielnic robotniczych [Chicago] przez całe lato wiszą kolorowe plakaty zapowiadające piknik któregoś z organizacji. Niedziela to galowy dzień dla imigrantów, którzy wybierają się tłumnie za miasto”. Podobnie jak w Manchesterze, samopomoc i alkohol szły ręką w rękę⁹²³⁶.

Ruchy te zapoczątkowały dążenie do edukacji i obrony przed eksploatacją ekonomiczną, by w końcu doprowadzić do powstania radykalnych ruchów politycznych. Polityka i robotnicze społeczeństwo obywatelskie są ze sobą ściśle związane. Irlandzka społeczność Chicago, która nabrała spójności wskutek ataków innych grup etnicznych, stała się potężną siłą – miała dominujący wpływ na wyniki wyborów w mieście, na radnych Chicago pochodzących z Partii Demokratycznej, na policję i związki zawodowe. *Arbeitsverein* organizowało zarówno masowe strajki, jak i pikniki; w dużych salach gimnastycznych *Turnverein* nie tylko uprawiano sporty, lecz także propagowano socjalizm. Członkowie *Turnverein* walczyli o ośmiogodzinny dzień pracy, poprawę warunków w fabrykach, reformę prawa pracy, prawa kobiet i własność społeczną. Byli radykałami, a zarazem amerykańskimi patriotami: bardzo wielu z nich poległo, walcząc po stronie Unii w czasie wojny secesyjnej⁹²³⁷.

Manchester zdobył sławę w XIX wieku nie tylko jako błyskawicznie rozwijające się miasto przemysłowe i światowa stolica włókiennictwa, ale również centrum ideologii wolnorynkowego kapitalizmu. Wiara antropologów szkoły manchesterkiej, że nieskrępowany rozwój kapitalizmu przyniesie światu pokój i harmonię, okazała się jedną z ważnych sił napędowych w dziejach świata, ideologia, która ukształtowała nasze życie. Mimo to mieszkańcy Manchesteru aktywnie propagowali inny światopogląd. W 1842 roku, w okresie

kryzysu ekonomicznego, w mieście doszło do zamieszek, na wiecach politycznych żądano powszechnego prawa wyborczego. W 1868 roku w Manchesterze, mieście zorganizowanego proletariatu i strajków, powstał pierwszy Trades Union Congress (Kongres Związków Zawodowych), który pod koniec wieku przyczynił się do powstania Labour Party. W czasie amerykańskiej wojny secesyjnej embargo Unii na import bawełny produkowanej przez niewolników doprowadziło do bezrobocia w Manchesterze i mieszkańcy miasta cierpieli nędzę, a jednak żarliwie popierali prezydenta Lincolna i zniesienie niewolnictwa.

Kultura polityczna Manchesteru, zamieszkanego przez asertywną klasę robotniczą i liberalną klasę średnią, sprawiła, że w mieście rozkwitały nowe idee i ruchy społeczne. W 1819 roku Mary Fildes (1789–1875), przewodnicząca Manchester Female Reform Society, uczestniczyła w wiecu na St Peter's Field, gotowa przemówić do ogromnych tłumów żądających reform politycznych, lecz wkrótce potem szarżująca kawaleria dokonała tak zwanej masakry Peterloo. Rebecca Moore brała udział w kampaniach Manchester Ladies Anti-Slavery Society, po czym została członkinią zarządu Manchester Society for Women's Suffrage. Stowarzyszeniem tym, walczącym o prawa wyborcze kobiet, kierowała najpierw Elizabeth Wolstenholme (1833–1918), a później Lydia Becker (1827–1890), niestrudzona działaczka, pisarka i założycielka „Women's Suffrage Journal” wydawanego w Manchesterze. Przywódczyniami następnego pokolenia działaczek feministycznych były Emmeline Pankhurst, urodzona w Manchesterze, oraz jej córki Christabel i Sylvia. Emmeline zaangażowała się w działalność polityczną zainspirowana wspomnieniami dziadka ze strony ojca, który był obecny na St Peter's Field w czasie masakry Peterloo, jak również pod wpływem dynamicznego środowiska socjalistów Manchesteru końca XIX wieku i miejskiego ruchu feministycznego, którego przywódczynią była Lydia Becker. Organizacja Pankhurst, Women's Social and Political Union, założona w Manchesterze w 1903 roku, podejmowała działania na rzecz praw kobiet, w tym radykalne akcje z pogranicza terroru.

Kobiety znały z pierwszej ręki warunki pracy w fabrykach Manchesteru, sytuację mieszkaniową, problemy sanitarne i edukacyjne. Zainspirowało to robotnice do włączenia się do walki o prawa wyborcze dla kobiet. Robotnicy Manchesteru od dawna walczyli o swoje prawa, organizowali strajki, masowe protesty i kolektywne działania. Miasto odznaczało się radykalizmem: liberałowie, zwolennicy wolnego handlu, atakowali przywileje arystokracji, a robotnicy buntowali się przeciwko warunkom, w jakich przyszło im żyć. Ojciec Esther Roper, jeden z jedenaściorga dzieci, podjął pracę w fabryce w wieku 11 lat, po czym został misjonarzem i duchownym, co pozwoliło mu uciec ze slumsów Manchesteru. Matka Esther była córką irlandzkich imigrantów. Roper, sekretarz Manchester National Society for Women's Suffrage, organizowała pierwsze reformatorskie ruchy polityczne kierowane bezpośrednio do robotnic fabrycznych. Angażowała wolontariuszki, takie jak Annie Heaton i Selina Cooper (obie pracowały w fabrykach od dzieciństwa), by rozdawały ulotki i przemawiały przed bramami fabryk.

W odróżnieniu od dam z klasy średniej, działaczek ruchu sufrażystek, kobiety takie jak Heaton i Cooper mówiły z akcentem robotnic z północnej Anglii. Ich przebudzenie polityczne było efektem przynależności do stowarzyszeń, związków i spółdzielni stworzonych przez robotników pracujących w mieście. Cooper zasiadała w komisji związku zawodowego i była członkinią Independent Labour Party. Przekonywanie robotników, że prawa wyborcze to najlepszy sposób uzyskania wyższego wynagrodzenia, poprawy warunków pracy i warunków mieszkaniowych, było kluczem do mobilizowania kobiet do walki o prawa wyborcze [4238](#).

Po raz pierwszy w dziejach kobiety odgrywały aktywną rolę polityczną w kształtowaniu otaczającego je miasta. W 1870 roku Lydia Roper została wybrana do pierwszej

manchesterskiej Rady ds. Szkolnictwa (School Board) i wykorzystywała swoje stanowisko, by domagać się bezpłatnej nauki, codziennych posiłków, remontów budynków i identycznych programów nauczania dla chłopców i dziewcząt.

Prowadzące domy i wychowujące dzieci kobiety były strażniczkami dobrobytu miasta. Tak uważała Jane Addams, współzałożycielka Hull House, ośrodka reform w Chicago. Kobiety nie tylko powinny otrzymać prawo głosu, ale pełnić funkcje publiczne we władzach miejskich, porządkując bałagan – ludzki, przemysłowy, polityczny i moralny. Hull House był zdewastowanym budynkiem w ubogiej wieloetnicznej dzielnicy. Ochotniczki zapewniały okolicznym mieszkańcom opiekę medyczną i położniczą, prowadziły kursy wieczorowe, salę gimnastyczną, łaźnię, zajęcia malarskie oraz organizowały ważne akcje w zakresie opieki społecznej. Badały sytuację w mieście, posługując się najnowszymi narzędziami statystycznymi i ankietami socjologicznymi, dokumentowały warunki mieszkaniowe, przeludnienie, śmiertelność niemowląt, wyzysk, choroby, narkomanię, pracę dzieci, prostytucję i wiele innych negatywnych zjawisk. Płomienna Florence Kelley (która przetłumaczyła na angielski *Położenie klasy robotniczej w Anglii* Engelsa) opracowała raport na temat warunków pracy w warsztatach odzieżowych. Wnioski były tak szokujące, że w Illinois uchwalono specjalną ustawę dotyczącą fabryk (*Factory Law*), a Kelley została mianowana inspektorem stanowym i wraz z jedenastoosobowym personelem miała wcielić nowe prawo w życie. W owym czasie żadna inna kobieta na świecie nie miała takiej władzy w mieście. Jane Addams została pierwszym inspektorem sanitarnym dziewiętnastej dzielnicy Chicago i wykorzystywała swoje stanowisko do walki z problemem usuwania śmieci.

Działania Addams, Kelley i innych kobiet ujawniły koszmarnie warunki panujące w slumsach i udokumentowały je za pomocą ścisłych metod statystycznych. Addams uważała, że w zróżnicowanym mieście interakcja różnych klas społecznych i grup etnicznych angażujących się we wspólne przedsięwzięcia prowadzi do powstania ducha społeczności pozwalającego osiągnąć radykalne zmiany. Kluczowe znaczenie miało wychowanie dzieci. Addams argumentowała w *The Spirit of Youth and City Streets* (1909), że współczesne miasto pozbawia je dzieciństwa. Miasto powinno zapewnić dzieciom odpowiednie miejsca do zabawy i ćwiczeń sportowych. Pisała, że dzieci, które się bawią i współzawodniczą w sportach, stanowią dowód „niewątpliwej siły publicznej rekreacji, która potrafi [łączyć] różne klasy społeczne we współczesnym mieście, choć, niestety, dzieli je ono na wiele sposobów”.

Ruch propagujący zajęcia rekreacyjne na wolnym powietrzu został wsparty przez drugie pokolenie imigrantów różnych narodowości – zakładali oni organizacje takie jak niemieckie *Turnverein*, czeskie towarzystwo sportowe Sokół, Związek Sokołów Polskich i irlandzki Klub Atletyczny – kładły one nacisk na gimnastykę, krzewienie kultury fizycznej i wycieczki. W 1884 roku pokaz gimnastyczny przed Komisją Zdrowia Chicago w sali *Turnverein* sprawił, że jednego z jej członków zobowiązano do opracowania programu wychowania fizycznego dla szkół publicznych miasta. *Turnverein* prowadziło kampanię na rzecz stworzenia obiektów rekreacyjnych w parkach Chicago – basenów, sal gimnastycznych, boisk i placów zabaw – aby parki stały się raczej ośrodkami sportu, a nie tylko spokojnych niedzielnych spacerów ⁹²³⁹.

* * *

Bramy piekła? Przybysze odwiedzający gigantyczne miasta przemysłowe uważali je za piekło. Dla mieszkańców Angel Meadow i Packingtown z pewnością były one koszmarem. Jednak wielu innych ludzi sądziło, że nowe metropolie stwarzają ogromne możliwości – slumsy pozwalały uciec przed biedą i izolacją wsi, poznać nowe formy życia społecznego i aktywności.

Robotnicy, kobiety i imigranci odegrali dużą rolę w tworzeniu nowych instytucji miejskich w epoce gwałtownego rozrostu miast. Najczęściej robili to samodzielnie, bez wsparcia władz.

Fizyczny kształt miast również zaczął się zmieniać. Od połowy XIX wieku wzrastały płace realne, a czas pracy się zmniejszał, co pozwoliło robotnikom fabrycznym wydawać więcej pieniędzy na przyjemności. W śródmieściach pojawiły się sklepy zaspokajające rosnący popyt. W 1850 roku w okresie Zielonych Świątek i następujących po nich sześciu dni wolnych z Manchesteru wyjeżdżało kolejną 200 tysięcy osób; pod koniec dekady w czasie tego samego święta 95 tysięcy osób odwiedzało ogrody Belle Vue. Głównym ośrodkiem życia towarzyskiego pozostawały, jak zawsze, puby – w Manchesterze było najwięcej pubów w Anglii. W 1852 roku oceniano, że co tydzień trzy największe piwiarnie (Casino, Victoria Saloon i Polytechnic Hall) odwiedza 25 tysięcy osób, głównie młodych robotników. W następnej dekadzie wielkie puby przekształciły się w teatry muzyczne, gdzie tysiące ludzi słuchało popularnych piosenek, oglądało występy komików, przebierańców, cyrkowców i różnego rodzaju atrakcje, a odbywało się to przy żywiołowym udziale publiczności. W latach 90. XIX wieku hałaśliwe, rubaszne teatry muzyczne znowu się zmieniły: odtąd mogły je odwiedzać rodziny. W 1891 roku otwarto luksusowy Palace Theatre w Manchesterze, przeznaczony zarówno dla klasy średniej, jak i robotników [9240](#).

Angielskie teatry muzyczne zapoczątkowały współczesną masową rozrywkę i rozkwit musicali. Manchester zawsze był pionierem kultury popularnej: najpierw powstały tam wiktoriańskie teatry muzyczne, a później legendarny klub nocny Hacienda, świetnie prosperujący w latach 80. i 90. XX wieku. Obecnie miasto jest znane na całym świecie dzięki dwóm wielkim klubom piłkarskim Premier League: Manchester United i Manchester City. Manchester United powstał w 1878 roku jako klub Newton, drużyna działu wagonów i podwozi Lancashire and Yorkshire Railway Company. Jego rywal został założony dwa lata później przez parafian kościoła św. Marka w dzielnicy West Gorton, którzy pragnęli zniechęcić młodzież do wstępowania do gangów ulicznych. Piłkarstwo wywodzi się z tradycji sportowych elitarnych szkół średnich i uniwersytetów; kiedy robotnicy grali w piłkę na ulicy lub nieużytkach, uważano to za marnowanie czasu. Jednak zorganizowane drużyny przyczyniły się do konsolidowania społeczności miejskiej. Powstawały pod patronatem parafii, związków zawodowych, dzielnic i fabryk.

Masowy sport powstał dzięki drogom żelaznym i telegrafowi: pociągi ciągnięte przez parowozy przewoziły drużyny i kibiców do innych miast, a telegraf pozwalał przekazywać prasie wyniki meczów. W 1885 roku Football Association zalegalizowało zawodowstwo, a trzy lata później w Manchesterze powstała angielska liga piłkarska. Dawne zespoły amatorskie, złożone z dżentelmenów, nie mogły rywalizować z klubami finansowanymi przez duże społeczności i mogącymi kupować najlepszych graczy. W tym samym czasie podobny proces zachodził w Stanach Zjednoczonych. Baseball, początkowo sport klas wyższych, w okresie wojny secesyjnej zyskał większą popularność niż krykiet. W powojennej Ameryce baseball stał się miejskim, robotniczym sportem, chętnie uprawianym przez społeczności złożone z imigrantów. Wiele wczesnych gwiazd baseballu to Irlandczycy lub Niemcy, którzy pragnęli wydobyć się z nędzy. Ci znakomici sportowcy przyciągali na stadiony tłumy kibiców. Pełne trybuny stały się synonimem sukcesu: zespoły o wielkich tygodniowych wpływach mogły kupować najlepszych graczy.

Kibice musieli walczyć o prawo korzystania z wolnego czasu. Organizowanie meczów w niedziele wywołało gwałtowne protesty – był to dla robotników jedyny dzień wolny od pracy. Równie negatywne emocje budziło spożywanie alkoholu na trybunach. American Baseball League nazywano „ligą piwa i whisky” albo „ligą motłochu”, ponieważ bilety na organizowane

przez nią mecze były tańsze niż sprzedawane przez rywala, National League, a ponadto rozgrywki odbywały się w niedziele i kibice mogli kupować napoje wysokokowe. Pod koniec wieku mecze baseballowe zaczęły się odbywać w niedziele, przeznaczone dla robotniczej publiczności spotkania oglądały tłumy hałaśliwych, entuzjastycznych kibiców.

Pojawienie się masowych niedzielnych imprez sportowych uznano w Stanach Zjednoczonych za symbol przemiany purytańskiej kultury angloamerykańskiej dzięki sile nabywczej imigrantów z klas niższych, dla których niedziela była dniem pijaństwa, relaksu i rozrywki. W latach 90. XIX wieku drużyna White Stockings z Chicago (później przemianowana na Chicago Cubs), grająca na stadionie West Side Park, przyciągała w niedziele tłumy przekraczające 12,5 tysiąca osób. Stadion Comiskey Park, zbudowany w 1909 roku na dawnym miejskim wysypisku śmieci dla drużyny White Sox, mógł pomieścić bezprecedensową liczbę 32 tysięcy kibiców i zyskał miano „światowego pałacu baseballu”. W takich świątyniach sportu występowały zespoły sławne w całej Ameryce, które dostarczały robotnikom i mniejszościom narodowym poczucia dumy. Pozwalały im identyfikować się z miastem, czego wyraźnie brakowało w starszej, zatimizowanej kulturze rewolucji przemysłowej skupionej na fabryce, ulicy, barze i klubie. Amatorski sport uprawiany przez członków klasy średniej, spokojny i wyzbyty emocji, został zastąpiony w Europie i Ameryce przez wesoły, żywiołowy sport robotników.

Zapotrzebowanie na oglądanie meczów piłkarskich przekraczało pojemność miejskich stadionów z prostymi drewnianymi trybunami. W 1893 roku jedynym dostatecznie dużym obiektem pozwalającym rozegrać finał Pucharu Anglii między Evertonem a drużyną Wolves był stadion Fallowfield w Manchesterze, mieszczący 45 tysięcy kibiców (na trybuny wdarło się 60 tysięcy). Komercyjny sukces tego spotkania uitorował drogę budowie nowych stadionów. Drużyna West Gorton szybko się profesjonalizowała; w 1895 roku, przemianowana na City, występowała przed publicznością liczącą 20–30 tysięcy widzów. Tymczasem Newton Heath ledwo uniknął bankructwa i w 1902 roku zmienił nazwę na Manchester United. W 1910, po serii zwycięstw, przeniósł się na stadion Old Trafford, dysponujący 80 tysiącami miejsc, „niemający sobie równych na całym świecie”, pierwszy stadion piłkarski zbudowany na podstawie z góry opracowanego planu.

Obecnie Old Trafford jest nazywany Teatrem Marzeń. Ogromne stadiony i hale sportowe stały się kultowymi budowlami w krajobrazie wielkich miast na całym świecie. Rozgrywane są na nich mecze różnych gier zespołowych – piłki nożnej, futbolu amerykańskiego, baseballu, koszykówki, rugby, krykieta, hokeja. Stadiony, podobnie jak prehistoryczne totemy, definiują podział miasta na terytoria należące do kibiców konkurencyjnych drużyn. Dziesiątki tysięcy ludzi śpiewają, skandują, deklarują lojalność wobec ukochanego zespołu, odbywa się to w znajomej, naelektryzowanej, zamkniętej przestrzeni stadionu. Po jego opuszczeniu kibice idą do pubów, barów, kawiarni, klubów, wypełniają place i ulice, rozmawiają i dyskutują o meczu, analizują taktykę graczy i śpiewają. Sport, zakorzeniony w historii i tradycji, jest jedną z najsilniejszych sił spajających współczesną metropolię, główną formą bezpośredniego kontaktu z życiem w mieście dla milionów ludzi – zwłaszcza XX-wiecznych robotników.

Dyscypliny sportowe takie jak piłka nożna i baseball są uważane za sporty robotnicze, emanację stylu życia, doświadczeń zawodowych i poziomu dochodów proletariatu, a nie coś narzuconego z góry. Stadion to pod wieloma względami symbol współczesnego miasta. Błyskawiczny rozwój wielkich metropolii, skażonych odpadami przemysłowymi, pełnych slumsów i chorób, zmusił klasę średnią do przeniesienia się na spokojne przedmieścia, co sprawiło, że centra miast stały się domeną proletariatu i mniejszości etnicznych. Harvey Warren Zorbaugh, socjolog badający życie w mieście, napisał w 1929 roku: „W cieniu

wieżowców Chicago, podobnie jak w każdej wielkiej metropolii, istnieje strefa niestabilności i zmiany przypominająca rzeczna równinę zalewową regularnie zatapianą przez powódzie”. Śródmieście zostało zdominowane przez stadiony sportowe, tanie sklepiki, markety, restauracje, kluby nocne, puby, bary, punkty bukmacherskie, sale taneczne i fast foody. Przez dużą część XX wieku metropolia była miastem robotników i migrantów, a miejski styl życia różnił się wyraźnie od podmiejskiego, od eleganckich dzielnic mieszkaniowych i centrum biznesu. Życie w mieście oznaczało ubogą egzystencję w pobliżu geograficznego serca miasta, ale daleko od ośrodków władzy i bogactwa ⁹²⁴¹.

Z czasem śródmiejskie „równiny zalewowe” uległy zmianom, gdy robotnicy również przenieśli się na przedmieścia, a ich miejsce zajęły nowe społeczności imigrantów o własnych upodobaniach, kuchni i stylu życia. Irlandczycy i Niemcy osiedlający się w Chicago przetrwali szok, alienację i wrogość obcego miasta, po czym stworzyli własne społeczności podobnie jak ich XIX-wieczni poprzednicy, wieśniacy przybywający do Manchesteru. Brzydkie, brudne śródmieście nauczyło ich odporności; uzyskali świadomość społeczną, a wybrane jednostki próbowały zdobyć wykształcenie. Miasta rzeczywiście przypominają równiny zalewowe: na ich terenie stale pojawiają się kolejne fale imigrantów różnych narodowości, którzy wspinają się po drabinie społecznej. Ich przedsiębiorczość i zdolność przetrwania wywarły głęboki wpływ na kulturę masową – radykalne ruchy polityczne, feminizm, baseball, piłkę nożną i hip-hop.

Społeczności żyjące na miejskich równinach zalewowych są szczególnie narażone na kaprysy historii, kryzysy gospodarcze, projekty „oczyszczania miast ze slumsów”, eksperymenty w sferze gospodarki mieszkaniowej, budowę dróg, deindustrializację i gentryfikację. Horrorzy miast przemysłowych takich jak Manchester i Chicago wywołały gwałtowną, instynktowną reakcję. Przemysłowe miasto piekło uznano za nowe wcielenie Babilonu, źródło grzechu i wyzysku. W filmie *Metropolis* Fritza Langa z 1927 roku elita przyszłości mieszka w skąpanych w słońcu wieżowcach, a tymczasem pod ziemią harują w mroku niewidzialne hordy robotników obsługujących maszyny niezbędne do funkcjonowania ultranowoczesnego miasta. W jednej z najbardziej przejmujących scen filmu widzimy halucynację, w której maszyna staje się Molochem, bogiem Kananejczyków pożerających dzieci. W *Metropolis* pożera ona robotników, ofiary niekontrolowanego chaosu współczesnej urbanizacji.

Metropolis, jeden z najslawniejszych filmów w historii kina, korzystał z symboli biblijnych i wyobrażenia Babilonu powtarzającego się w historii. Odzwierciedlał idee epoki, głęboko rozczarowanej życiem w mieście. Miasto poniosło fiasko. Ponury nastrój filmu Langa nie jest niczym nowym. Literatura i sztuka często opisywały niedole życia we współczesnym mieście. Podkreślano brud, beznadziejność, dewiacje, demoralizację i przestępczość.

Sposób, w jaki pisarze, poeci i malarze postrzegają miasto, w pewien sposób determinuje jego kształt. Głęboko zakorzeniona niechęć do życia w mieście – zwłaszcza w dwóch krajach dominujących pod względem kulturowym w ostatnich trzystu latach, Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych – sprawiła, że ośrodki powstające w okresie gorączkowej urbanizacji były często źle zaplanowane i źle zarządzane. Nie dostrzegano w nich niczego pozytywnego. Slumsy zawsze są koszmarnie, załamuje się w nich struktura społeczna, nie ma miejsca na przedsiębiorczość, samoorganizację, wspólnotę i innowacje. Aktywność społeczna i polityczna oraz wspólne rozrywki opisane w tym rozdziale zawsze stanowiły niewielki wycinek rzeczywistości, w której dominowała nędza.

Uboży mieszkańcy miast są nie tylko narażeni na kryzysy ekonomiczne, lecz zagrażają im również utopijne wizje reformatorów. Biedacy potrafią przeżyć w mieście dzięki własnej

przedsiębiorczości, ale najczęściej są uważani za bezbronne ofiary. Miasta i ich mieszkańców cechuje niewiarygodna odporność, ale często towarzyszy temu wizja zbliżającej się katastrofy. Jeśli pozostawić ludzi samym sobie, skutecznie tworzą własne społeczności. Zdarza się to jednak rzadko. Programy sprzeciwiające się urbanizacji będącej efektem rewolucji przemysłowej – ruch „pięknych miast”, „miast ogrodów”, a także modernizm – próbowały uporządkować i oczyścić tandetnie zbudowane miasta XIX wieku. Babiloński chaos powinien zostać zastąpiony przez ład oparty na racjonalnych przesłankach, centralne planowanie miało przejąć rolę oddolnych inicjatyw. Jak dowiodą następne rozdziały, to pragnienie stworzenia Nowej Jerozolimy było głęboko antymiejskie. W wielu przypadkach oznaczało odrzucenie tradycji miast – chaotycznego łączenia różnych form aktywności, sprzedawców i targów ulicznych, improwizowanych kwater dla przybyszów. Alternatywnym rozwiązaniem miały być przedmieścia, budowa ogromnych kwartałów ulic albo „wieżowców w parkach” zamiast chaotycznego ludzkiego mrowiska. Oznaczało to zniszczenie tradycyjnej metropolii.

Emocjonalne reakcje na chaos industrializacji zdominowały myślenie o miastach w XX wieku i później: pojawiło się pragnienie oczyszczenia środowiska miejskiego. Dawne ideały nie były jednak martwe. Dwie wielkie metropolie przełomu XIX i XX wieku, Paryż i Nowy Jork, rozpoczęły wojnę podjazdową przeciwko suburbanizacji, tworząc alternatywny model współczesnego miasta – antidotum na koszmar uprzemysłowienia Manchesteru i Chicago.

[1] Hippolyte Taine, Zarysy Anglii, t. III, przeł. Aleksander Świętochowski, Redakcja „Przeglądu Tygodniowego”, Warszawa 1872, s. 5.

[2] Fryderyk Engels, Położenie klasy robotniczej w Anglii, przeł. Aleksander Długosz, Książka i Wiedza, Warszawa 1952, s. 100.

[3] Tamże, s. 103.

[4] Tamże.

[5] Fryderyk Engels, Położenie klasy robotniczej w Anglii, dz. cyt., s. 183.

[6] Hippolyte Taine, Zarysy Anglii, dz. cyt., t. III, s. 22.

[7] Tamże.

[8] Tamże, s. 23.

Paryski syndrom

Paryż, 1830–1914

W 2006 roku BBC opisało tajemniczą, niedawno odkrytą chorobę. Co roku konieczna jest ewakuacja z Paryża kilkunastu japońskich turystów. Przez całe życie wyobrażali sobie romantyczne, wyidealizowane miasto, a rzeczywistość – ponury mieszkańcy, zatłoczone bulwary, brudne stacje metra i ordynarni kelnerzy – była dla nich takim szokiem, że przeżyli załamanie psychiczne. Ambasada Japonii stworzyła specjalny całodobowy telefon dla osób cierpiących na „paryski syndrom” [g242](#).

Uważałem paryski syndrom za komiczny mit, dopóki nie przeczytałem o podobnym kryzysie psychicznym Sigmunda Freuda. „Paryż również przez długie lata był przedmiotem mojej tęsknoty, kiedy zaś z uczuciem błogości postawiłem stopę na paryskim bruku, uznałem, że małowzrostko, a i inne me życzenia się spełnią”¹ – napisał w 1885 roku. Radość szybko przysła; w czasie pierwszego dnia pobytu w Paryżu Freud był tak rozczarowany i osamotniony, że o mało się nie rozplakał. Tłumy okazały się przerażające, a paryżanie nieprzystępni i arogancy. Dnęczyła go paranoja i sprawdzał, czy zasłon w hotelu nie posypano arsenikiem [g243](#).

Obecnie do Paryża przybywa co roku prawie 18 milionów turystów, którzy wydają w stolicy Francji 17 miliardów dolarów i zapewniają miejsca pracy 18% mieszkańców metropolii. Więcej gości zagranicznych mają tylko Bangkok (21 milionów) i Londyn (20 milionów). W każdej chwili na bulwarach przebywa 50 tysięcy turystów. Ich pielgrzymki mają długą tradycję. Nawet przed początkiem masowej turystyki w latach 60. XIX wieku Paryż odwiedzało corocznie 100 tysięcy cudzoziemców. W operetce Offenbacha *Życie paryskie* do miasta przybywają turyści z różnych stron świata pragnący przeżyć szczęśliwe chwile w stolicy miłości.

Kiedy nocą w listopadzie 1830 roku Amerykanka Emma Willard jechała dylizansem w stronę Paryża, nie mogła zasnąć z podniecenia. W końcu usłyszała, że dotarli na miejsce. „Na próżno się rozglądałam (...), szukając wzrokiem imponujących gmachów, jakie sobie wyobrażałam”. Pierwszy kontakt z Paryżem sprowadzał się do oczekiwania, aż celnicy skończą przeszukiwać bagaże. „Znaleźliśmy się wśród brudu i chaosu – zmęczeni, nie mając gdzie usiąść – i obserwowały nas dziwne oczy”. Brudne ulice „zupełnie nie przypominały eleganckiego Paryża, jaki sobie wyobrażałam” [g244](#).

W XIX wieku obok wielkiej katedry Notre Dame na wyspie Île de la Cité mieszkało około 15 tysięcy ubogich mieszkańców stolicy Francji gnieźdzących się w brudnych, starych domostwach. Prawie w całej metropolii panowała ciasnota. Ulice i zaułki Paryża, ciemne i wilgotne, przypominały „kręte ścieżki owadów wygryzione we wnętrzu owocu”. Miasto, zatłoczone i pozbawione sprawnej kanalizacji, padło ofiarą epidemii cholery; w 1832 roku zmarło na nią 20 tysięcy spośród 861 tysięcy mieszkańców. Na początku XIX wieku Paryż był „prymitywnym, brudnym miastem (...) średniowieczem w stanie agonii” [g245](#).

Dopiero spacerując po Rue de Rivoli i Boulevard des Italiens, na Place de la Révolution i w ogrodach Tuileries, turyści odkrywali na terenie zatłoczonego, zrzuwanego, średniowiecznego miasta „nowy, ultranowoczesny świat”, jaki nie istniał nigdzie indziej na całej planecie. Luwr dysponował największą kolekcją malarstwa otwartą dla publiczności, poza tym dostępne były galerie obrazów w Pałacu Luksemburskim, Wersalu i Saint-Cloud. Moda, sklepy i gastronomia nie miały sobie równych. Balzak napisał: „Wielki, efektowny poemat recytuje barwne strofy, początek to kościół de la Madeleine, a koniec to brama Świętego Dionizego”.

Prawdziwą siłą Paryża nie był jego wygląd, ale sposób wykorzystania przez mieszkańców. Teatralność ulic – „pejzaż zbudowany z życia” – sprawiała, że Paryż był najbardziej uwodzicielskim miastem świata i mekką turystów. Anonimowy Anglik mieszkający w Paryżu napisał, że spacerowanie po ulicach miało w sobie coś porywającego. „To odbicie otaczającego nas życia i ruchu (...). Pod względem intensywności życia (...) Paryż nie ma sobie równych” [q246](#).

Antidotum na paryski syndrom to zanurzenie się w teatrze miejskiego życia i oglądanie go okiem konesera. Jak zauważył pewien amerykański duchowny, który odwiedził stolicę Francji: „Na całym świecie nie ma lepszego miejsca rozrywki niż paryskie bulwary. (...) Wystarczy włożyć kapelusz i wyjść na ulicę, by zacząć się bawić”. Paryż oferował niezrównaną ucztę dla zmysłów. Według Balzaka „stolica stała się ogromną fabryką produkującą przyjemności”. Pisał: „Paryż nieustannie kroczy naprzód (...), nigdy nie odpoczywa”. Jest „potwornym cudem, zdumiewającym tygłem, w którym stapiają się działania, pomysły i idee, miastem tysięcy romansów, (...) niespokojną królową miast” [q247](#).

Paryżanie korzystali z przyjemności w miejscach publicznych, w kawiarniach, ogrodach, parkach, w czasie potańcówek, koncertów na wolnym powietrzu, w teatrach i sklepach. Zagrożenia związane z ruchem ulicznym doprowadziły do budowy około 300 arkad. Balzak doskonale oddał w swoich powieściach to, że Paryż stał się miastem nieustannego hałasu i ruchu. Początek XIX wieku to okres rozkwitu literatury tworzonej przez obserwatorów życia miejskiego zafascynowanych widokami, dźwiękami, kontrastami i różnorodnością stolicy Francji. Ich utwory przypominają przewodniki pisane nie dla turystów, ale dla mieszkańców miasta, ujawniają tajemnice budzące akceptację albo lęk. Miasto staje się bohaterem utworu literackiego, skomplikowanym organizmem, który wymaga analiz i objaśnień.

Paryżanie wymyślili słowo oznaczające człowieka obserwującego życie w mieście. Nazwali go *badaud*, czyli „gapiem”, osobą chodzącą wśród tłumów i obserwującą teatr życia codziennego. Dramaturg de Jouy napisał: „W Paryżu wszystko jest wydarzeniem. Ładunki drewna spławiane Sekwaną, zderzenie dwóch dylizansów, dziwnie ubrany mężczyzna, opancerzony furgon, walczące psy. Jeśli zauważy to dwóch ludzi, wkrótce zbiorą się tysiące; tłum będzie rosnać, dopóki jego uwagi nie odwróci inne wydarzenie, równie niezwykle”. Alfred Delvau napisał w *Les Plaisirs de Paris*, że dla paryżanina przebywanie w domu, myślenie w domu, jedzenie i picie w domu, cierpienie w domu i śmierć w domu to coś niewyobraźalnego, śmiertelnie nudnego: „Potrzebujemy reklamy, światła dnia, ulicy, kabaretu, kawiarni, restauracji” [q248](#).

Anna Jameson (kolejna amerykańska turystka z lat 30. XIX wieku) zauważyła, że paryżanie chodzą i patrzą, „jakby nie mieli nic innego do roboty, tylko się gapić”, natomiast londyńczycy mają „ponure, spokojne miny”. Słowo *badaud* streszczało poglądy paryskiej ulicy na miasto, które uważano za salon albo teatr. Istniało jeszcze jedno określenie na współczesnego mieszkańca miasta: *flaner* (fr. *flâneur*) [q249](#).

„*Flaner* tak się ma do badauda jak smakosz do żarłoka” – napisał w 1842 roku Auguste de Lacroix. Słowo *flâneur* nie ma dokładnego odpowiednika w innych językach. Badaud łapczywie pochłaniał widoki miasta, natomiast *flaner* był koneserem, pełnym dystansu podglądaczem, który ukradkiem obserwował miasto w tłumie, nie stając się jego częścią. Balzak nazwał flaneryzm (fr. *flânerie*) „gastronomią oka”². Charles Baudelaire opisał to następująco: „Wielka rozkosz dla prawdziwego *flanera* i rozmiłowanego obserwatora: zamieszkać w mnogości, falowaniu, ruchu, w tym, co umyka, co jest nieskończone”^{q250 3}.

Paryski *flaner* był tworem dziennikarzy i pisarzy z pierwszych dziesięcioleci XIX wieku. Wcześniej wyraz ten oznaczał gapia, który nie ma nic do roboty. W latach 20. i 30. XIX wieku *flaner* stał się jednak poważną osobą. Symbolizował triumf burżuazji jako tej, do której należały ulice. Baudelaire napisał: „Jakież dziwactwa znaleźć można w wielkim mieście, gdy się umie chodzić i patrzeć?”⁴. „Spacer to nauka” – orzekł Balzak, wyrażając paryską namiętność dla *flaneryzmu*^{q251}.

Właśnie to sprawiało, że Paryż był wyjątkowy: wrażliwość mieszkańców na życie codzienne miasta i jego szczególnie rytm.

Brytyjscy i amerykańscy turyści nauczyli się przystosowywać do rytmów Paryża – chodzili wolniej i okazywali mniejszą rezerwę, mogli patrzeć ludziom w oczy na ulicach, w kawiarniach i pod arkadami. Właśnie tak zachowujemy się w obcym mieście, kiedy nie znamy języka: próbujemy się wtopić w ruch uliczny i stać się pozbawionymi emocji obserwatorami wśród kakofonii miasta. Anglicy porównywali *flanera* do dopiero co wynalezionej aparatu fotograficznego: „Jego umysł przypomina płytę światłoczułą gotową przyjąć każdy obraz, który się pojawi”. Współczesny zwyczaj ukrywania się za aparatem fotograficznym albo telefonem komórkowym to nawiązanie do rezerwy *flanera*, stojącego z boku anonimowego obserwatora, który rejestruje wrażenia, jest jednocześnie obecny i nieobecny, przypomina cudzoziemskiego turystę. Susan Sontag napisała: „Fotograf to »uzbrojona wersja« samotnego marzyciela, który rozpoznaje, tropi, łowi wrażenia w miejskim piekle, to podglądający przechodzień odkrywający miasto jako krajobraz perwersyjnych krańcówosci”^{q252 5}.

Flaneryzm wywarł głęboki wpływ na współczesną sztukę, fotografię, a później kino. Co jeszcze ważniejsze, pozwolił nam dokładniej zrozumieć psychologię życia w mieście, sformułować pytania na temat współczesności i udzielił na nie odpowiedzi. Wcześniej jednak dochodzimy do punktu, gdy świat paryskiego *flanera* staje się przedmiotem gwałtownego ataku.

Aby obejrzeć panoramę Paryża, nie trzeba się wspinać na szczyt któregoś z wieżowców jak w wielu innych miastach. Paryż leży w wielkiej płaskiej niecce, więc turysta spacerujący po ulicach widzi na horyzoncie kontury historycznych budowli. Ze wzgórz Montmartre albo Belleville, a także z wieży Eiffla można podziwiać wspaniałe geometryczne rozplanowanie ulic – arcydzieło planowania przestrzennego. Jego piękno podkreślają zielone korony drzew.

Paryż, który podbija naszą wyobraźnię, powstał w latach 50. XIX wieku. Jest dziełem największego współczesnego wizjonera urbanizacji, Georges’a-Eugene’a Haussmanna. Układ krwionośny stolicy Francji się zatkał; należało go udrożnić, wpuścić powietrze i światło do mrocznych zaułków i pozwolić mieszkańcom łatwiej poruszać się po metropolii. Europa musiała stawić czoła zarazom, rewolucjom i niepokojom społecznym. Pewne środki podjęto w Manchesterze, ale apogeum osiągnęły w Paryżu.

Hausmann, wybredny erudyta, nie darzył sentymentem średniowiecznej stolicy, która kojarzyła mu się z brudem. Chciał zastąpić chaos porządkiem, a brud czystością. Doświadczony 44-letni urzędnik państwowy, „wysoki, silny, pełen wigoru i energii”, w 1853 roku został polecony cesarzowi Napoleonowi III jako kandydat na prefekta Departamentu Sekwany [q253](#).

W 1851 roku, przed zakończeniem kadencji prezydenta, Napoleon dokonał zamachu stanu. Po kilku miesiącach powiedział w czasie jednego z przemówień: „Paryż to serce Francji. Spróbujmy uczynić to wielkie miasto pięknym. Stwórzmy ogromne bulwary, sprawmy, by dzielnice robotnicze, pozbawione powietrza i światła, stały się zdrowsze. Niechaj wszędzie dociera dobroczynne światło słoneczne” [q254](#).

Projekt kulał. W grudniu 1852 roku Napoleon ogłosił się cesarzem. Teraz, dysponując władzą absolutną, mógł zrealizować swoją wizję. Po kilku dniach od mianowania Hausmanna pokazał mu mapę Paryża z szerokimi, prostymi bulwarami naniesionymi na średniowieczny plan miasta: były to arterie mające tłoczyć świeżą krew do serca gnijącej stolicy. Napoleon III pragnął, by Paryż stał się piękną, nowoczesną, higieniczną metropolią, w której łatwo się poruszać: stolicą godną cesarza. I chciał, by jego plany zostały szybko zrealizowane.

Paryż, który powstał, był dziełem władzy cesarskiej i metodycznego umysłu Hausmanna. Odzwierciedlał XIX-wieczną potrzebę ruchu i zamiłowanie Hausmanna do porządku i uniformizacji. Przebudowę Paryża rozpoczęto od *grande croisée de Paris*, skrzyżowania mającego ułatwić ruch z zachodu na wschód wzdłuż Rue de Rivoli i Rue Saint-Antoine oraz z północy na południe wzdłuż dwóch nowych bulwarów, Strasburskiego i Sewastopolskiego. Na Île de la Cité, w starożytnej kolebce Paryża, wyburzono średniowieczne budynki otaczające katedrę Notre Dame, a większość mieszkańców opuściła wyspę. Wzniesiono na niej siedzibę władz miejskich i administracji. „Stary Paryż przestał istnieć” – napisał Hausmann [q255](#).

Od Łuku Triumfalnego odchodziły w różne strony szerokie aleje, tworząc układ podobny do gwiazdy. Trzy bulwary zaczynały się na Place du Château-d'Eau (współczesnym Place de la République); nowe arterie połączyły je z dworcami kolejowymi. Wąskie, kręte zaułki biegnące w przypadkowe strony zostały zlikwidowane. Zniszczono wiele historycznych budowli i starych domów. Nawet starożytne zabytki nie mogły liczyć na litość. Ludzie wchodzący dziś po schodach kościoła św. Gerwazego i Protazego oraz podziwiający wieżę Saint-Jacques, ostatnią zachowaną część gotyckiego kościoła św. Jakuba, prawdopodobnie nie przypuszczają, że znajdują się na dwóch ostatnich zachowanych wzgórzach zwanych *monoceaux*, gdzie niegdyś istniały osady z epoki Merowingów. Pozostałe *monoceaux* wraz z resztą prehistorycznych, starożytnych i średniowiecznych zabytków Paryża zostały splantowane przez Hausmanna, który pragnął stworzyć płaską powierzchnię pod nowe miasto. Jeden z Anglików mieszkających w stolicy Francji lamentował: „Jeszcze tydzień albo dwa i z księgi dziejów Paryża zostanie wyrwana kolejna karta”. Mieszanina stylów różnych epok, tak charakterystyczna dla wielu metropolii, została zastąpiona przez prostolinijne bulwary Hausmanna, wzdłuż których stały podobne do siebie gmachy wyłożone charakterystycznym dla Paryża żółtawym wapieniem luteckim [q256](#).

Wielu ludzi było przerażonych zniszczeniem swoich domów, ulic, dzielnic i pomników przeszłości – a także historii Paryża – jednak Hausmann pozostał nieugiętym technokratą: przeprowadzał drastyczną operację chirurgiczną, nie dbając o koszty. „Aby stworzyć wielkie przestrzenie na krańcach miasta, które dotychczas pozostawały niewykorzystane, niedostępne i niezamieszkałe – pisał – przede wszystkim należało przebić arterie z jednego końca miasta na drugi, wyburzając historyczne dzielnice”. Przebijając, wyburzać, niszczyć. Hausmann posługiwał się językiem twórczej destrukcji [q257](#).

Haussmann, niegdyś chorowite dziecko o słabych płucach, musiał chodzić z domu do szkoły labiryntem wąskich uliczek i zaułków, wśród brudu, wdychając nieprzyjemne zapachy. Nic dziwnego, że jako dojrzały, wykształcony mężczyzna pamiętał dawnego chłopca zabląkanego w średniowiecznym labiryncie i marzył o czystym, racjonalnym mieście [q258](#).

Paryż był dla Haussmanna organizmem przypominającym ludzkie ciało, układem arterii, żył, organów wewnętrznych. Miał także płuca i wnętrznosci. Prawdziwe arcydzieło Haussmanna znajdowało się pod powierzchnią ulic: był to system kanałów ściekowych. W Londynie znajdowało się 200 tysięcy szamb, a śmierdząca Tamiza była zanieczyszczona odchodami 2,6 miliona ludzi. W 1858 roku inżynier Joseph Bazalgette stworzył gigantyczną sieć podziemnych kanałów o długości 130 kilometrów, a także kanały pod ulicami o długości 1600 kilometrów wraz z systemem kolektorów, przepompowni i odpływów. Bazalgette zasłynął z tego, że zbudował kanały o tak dużych wymiarach, iż mogą one sobie poradzić ze ściekami Londynu nawet obecnie. W Chicago nie istniała możliwość stworzenia podziemnego systemu kanalizacyjnego, toteż miasto podniesiono, by wyposażyć je w kanały. Po 1858 roku ceglane budynki unoszono o dwa metry za pomocą podnośników hydraulicznych i śrubowych. W 1860 roku 600 robotników wyposażonych w 6000 podnośników unosiło jednocześnie pół kwartału ulic. Dźwigali rzędy sklepów, biur, warsztatów i hoteli ważących 35 tysięcy ton, zajmujących obszar pół hektara, a tymczasem na ulicach toczyło się normalne życie. Kiedy ulice wisiały w powietrzu, kładziono nowe fundamenty budynków i instalowano kanalizację [q259](#).

W Chicago i Londynie modernizację kanałów ściekowych przeprowadzono w latach 50. i 60. XIX wieku. Haussmann prześcignął nawet te triumfy najnowocześniejszej inżynierii sanitarnej. Sieć jego kanałów stanowiła powtórzenie prostoliniowego planu miasta; kanały były równie racjonalne, wspaniałe i dobrze oświetlone jak znajdujące się nad nimi ulice; miały dużą szerokość, pozwalającą na pływanie łodzią, a biegnące wzdłuż nich chodniki skrupulatnie czyszczono. Kanały wyrażały pogląd Haussmanna, że miasto nie jest wielowarstwowym tworem odzwierciedlającym nakładające się życie wielu generacji, tylko maszyną. Innymi słowy, bardziej dbał o tętnice i narządy wewnętrzne miasta niż o jego tkankę łączną [q260](#).

Płuca miasta były równie ważne jak układ trawienny. Haussmann napisał w swoich pamiętnikach, że cesarz udzielił mu następujących instrukcji: „Niech pan wybuduje we wszystkich dzielnicach Paryża jak najwięcej placów, aby mieszkańcy, zarówno bogaci, jak i biedni, mogli odpoczywać na świeżym powietrzu z rodzinami i dziećmi, podobnie jak londyńczycy”. Haussmann stworzył cztery ogromne, wspaniałe parki. W stolicy posadzono 600 tysięcy drzew, powstały ogromne otwarte przestrzenie o powierzchni 1800 hektarów, w tym 24 nowe place. Żaden paryżanin nie mieszkał dalej niż dziesięć minut drogi od placu albo parku [q261](#).

W epoce degradacji miast i ucieczki z zatłoczonych, brudnych obszarów śródmiejskich Paryż wydawał się wzorem nowoczesności i postępu: odrodzoną metropolią epoki industrializacji. Pełen światła i powietrza, uporządkowany i elegancki, niewiarygodnie czysty, przyciągał turystów jak magnes. W 1855 roku, przed wystawą światową, otwarto Grand Hôtel du Louvre, pierwszy luksusowy hotel we Francji, największy w Europie, mekkę wytwornych gości z zagranicy, z personelem liczącym 1250 osób, 700 ultranowoczesnymi pokojami i dwiema windami napędzanymi przez maszyny parowe. Grand Hôtel, powstały w 1862 roku w pobliżu Opery, miał tak bogaty wystrój, że cesarzowa Eugenia powiedziała: „Czuję się tam jak u siebie. Wydaje mi się, że jestem w Compiègne albo Fontainebleau”. Hotel, zajmujący kwartał ulic o kształcie trójkąta, dysponował 800 luksusowymi sypialniami; znajdowało się w nim 65 saloników, windy hydrauliczne, łaźnie tureckie, stacja telegraficzna, punkt sprzedaży

biletów teatralnych i gigantyczna piwnica na wino, w której przechowywano milion butelek [g262](#).

Oprócz ogromnych luksusowych hoteli powstawały monumentalne domy towarowe. Le Bon Marché, zbudowany między 1867 a 1876 rokiem przy współudziale inżyniera Gustave'a Eiffela, był ultranowoczesnym, wielopiętrowym supermarketem o konstrukcji wykonanej z żelaza. Zaprojektowano go w taki sposób, by jego ogromne wnętrze – 50 tysięcy metrów kwadratowych – wydawało się wypełnione światłem. Cztery gigantyczne przeszklone wejścia prowadziły do olśniewającego królestwa konsumpcji. Armia 3500 ekspedientów obsługiwała codziennie 16 tysięcy gości. Wielkie hotele i domy towarowe nie tylko były większe od wcześniej budowanych – zostały celowo tak zaprojektowane, nie bacząc na ogromne koszty, by przypominały gmachy publiczne i przyciągały gości [g263](#).

Przebudowa Paryża pozwoliła stworzyć większe, bardziej luksusowe kawiarnie, takie jak El Dorado na bulwarze Sewastopolskim i Café de la Paix na parterze Grand Hôtelu. Przewodnik po stolicy Francji opisywał te nowe atrakcje następująco: „Kiedy są oświetlone w nocy, efekt (...) jest olśniewający. Krzesła i stoły stoją na ulicy, damy i panowie mogą się cieszyć chłodem wieczoru, obserwując żywe sceny rozgrywane się dokoła. (...) Wspaniałość kawiarni budzi podziw, podobnie jak ich gustowne, luksusowe wyposażenie” [g264](#).

Marks kwaśno zauważył, że Haussmann „zmiotł Paryż historyczny, aby oczyścić miejsce dla Paryża obieżyświatów” [6](#). Imponujące neoklasycystyczne dworce kolejowe, luksusowe hotele, ogromne domy towarowe, gigantyczne bulwary, wielkie kawiarnie, opery, teatry, muzea, galerie sztuki, gotyckie katedry, parki i promenady – turysta spacerujący po stolicy Francji przemierzał dzielnice przeznaczone dla przybyszów z zagranicy, miłośników pięknych widoków, weekendowiczów i paryżan robiących sprawunki; mógł naśladować styl życia dotychczas zarezerwowany jedynie dla arystokratów i elity finansowej.

Do Paryża przybywało wielu cudzoziemców, wraz z rozwojem kolei powstał przemysł turystyczny. W 1840 roku kanał La Manche przepłynęło 87 tysięcy osób; liczba ta wzrosła do 344 719 osób w 1869 roku i 951 078 w 1899 roku. W 1867 roku biuro podróży Thomasa Cooka przewoziło na wystawę światową w Paryżu Brytyjczyków, którzy mogli spędzić we Francji cztery dni, płacąc zaledwie 36 szylingów. Wystawę światową w 1867 roku odwiedziło od 9 do 11 milionów obywateli Francji i innych krajów, kolejna, w 1876 roku, przyciągnęła 13 milionów turystów, a wystawa w 1889 roku już przeszło 30 milionów (otwarto wtedy dla publiczności wieżę Eiffla) [g265](#).

Masowa turystyka była rewolucją. Miasta, które skorzystały na jej powstaniu, całkowicie się zmieniły. Między 2000 a 2015 rokiem liczba turystów uległa na świecie podwojeniu i osiągnęła 1,3 miliarda; ocenia się, że w 2030 roku dojdzie do 2 miliardów. W wielu metropoliach śródmieście nie przypomina już dzielnicy mieszkaniowej ani centrum biznesu, lecz raczej tematyczny park rozrywki przeznaczony dla gości zagranicznych; wyobraźmy sobie Nowy Orlean albo Bangkok bez rzesz turystów. Nawet wielkie centra finansowe, takie jak Nowy Jork, Paryż i Szanghaj, przeznaczają dużą część przestrzeni śródmiejskiej na zaspokajanie potrzeb ruchu turystycznego – działają tam bary, restauracje, fast foody, lokale rozrywkowe, hotele, hostele, a część prywatnych mieszkań jest wynajmowana przyjezdnym. Stali mieszkańcy stanowią mniejszość; setki milionów turystów to z pewnością jedna z głównych sił przekształcających współczesne metropolie.

Trudno się temu dziwić, skoro liczba osób przybywających na krótko do miasta jest wielokrotnie większa od liczby jego mieszkańców. W 2014 roku do Londynu, zamieszkanego przez 10 milionów osób, przyjechały 274 miliony jednodniowych turystów (nie nocowali oni w mieście). 11,4 miliona przyjezdnych spędziło w stolicy Anglii dwa dni (z jednym noclegiem),

a liczba gości zagranicznych wynosiła 17,4 miliona. Szanghaj odwiedziło 300 milionów osób, głównie z samych Chin, i miasto zarobiło dzięki temu 35 miliardów dolarów [q266](#).

Paryż to prekursor procesu oczyszczania centrów miast zachodzącego w ciągu ostatnich 150 lat, w wyniku którego stały się one ośrodkami zakupów i zabaw. W 1867 roku gazeta „Le Temps” prychała z furii, że geograficznym centrum Paryża Haussmanna jest Opera, ośrodek frywolnych rozrywek, a nie katedra, gmach publiczny albo parlament. „Czy staliśmy się już tylko miastem elegancji i przyjemności?” [q267](#)

* * *

„Okrutny niszczycielu, co zrobiłeś z moją przeszłością?! Na próżno szukam Paryża, na próżno szukam siebie!” – napisał o Haussmannie poeta Charles Valette. Podczas błyskawicznych robót budowlanych prowadzonych przez Haussmanna przesiedlono 350 tysięcy mieszkańców stolicy. Żadne miasto nie zmieniło się tak szybko w okresie pokoju. Stary Paryż został zniszczony, a wiele osób czuło z tego powodu ból. „Nie ma krętych zaułków pełnych tłumów ludzi” – lamentował Victor Hugo w wierszu *Les »Embellissements« de Paris* [„Ozdoby” Paryża]. „Kaprysy, meandry, skrzyżowania zniknęły” [q268](#).

Nieregularna sieć uliczek, źródło żywotności Paryża, sprawiała, że miastem władali „*flaner*, *badaud* i poszukiwacze przyjemności”. Zastąpiła ją bezlitosna geometria i bulwary niknące w dali. Aseptyczne bulwary zmuszały do patrzenia na wprost i zniechęcały do rozglądania się po okolicy, jak to robił *flaner*. Wielu ludzi uważało nowy plan Paryża za przejaw tyranii, stolica wydawała się ogromnymi koszarami mającymi dyscyplinować masy [q269](#).

Manchester i Chicago stworzyły nowy model miasta: w centrum dominowały fabryki i slumsy, a przedmieścia stały się sielskim azylem bogaczy. Paryż w spektakularny sposób odwrócił ten trend. Pojawiły się eleganckie, aseptyczne centrum i robotnicze, przemysłowe peryferie. Louis Lazare napisał: „Rzemieślnicy i robotnicy zostali zesłani na Syberię, w labirynt uliczek pozbawionych bruku, bez światła, bez sklepów, bez bieżącej wody, gdzie brak podstawowych udogodnień. (...) Naszyliśmy szmaty na purpurowe szaty królowej, przekształciliśmy Paryż w dwa miasta, zupełnie odmienne i darzące się nienawiścią: miasto luksusu obłożone przez otaczające je miasto nędzy” [q270](#).

Na słynnym obrazie przedstawiającym nowy Paryż – monumentalnej *Ulicy paryskiej w deszczu* (1877) Gustave’a Caillebotte’a – widać jedną z najbardziej charakterystycznych innowacji Haussmanna: plac w kształcie gwiazdy. Trójkątna kamienica na drugim planie wydaje się ogromna i groźnie bezosobowa, niczym prujący fale transatlantyk. W dali można dostrzec rusztowania: w dalszym ciągu trwa przebudowa miasta, choć w 1877 roku Haussmann stracił już stanowisko. Ulicami chodzą ludzie z parasolami, bruk lśni od deszczu. Spacerujący piesi są oddaleni od siebie. Nikt nic nie mówi, nawet przechodnie idący parami. Pierwszoplanowe postacie to modnie ubrani przedstawiciele burżuazji, mieszkańcy drogich kamienic widocznych na obrazie. Ledwo dostrzegalni robotnicy giną w tle, zaspokajają potrzeby elity, lecz nie uczestniczą w życiu ulicy.

Alienację paryskich przechodniów podkreślają parasole, symbol prywatnej przestrzeni otaczającej ich posiadaczy. Elegancka para na pierwszym planie nie zwraca uwagi na zbliżającego się barczystego mężczyznę – widzimy tylko część jego pleców – ale za chwilę musi dojść do nieuniknionego zderzenia parasoli, po czym przechodnie odskoczą od siebie. A może zaczną się przepychać?

Na obrazie van Gogha *Na przedmieściach Paryża* sceneria jest inna: jest to część serii krajobrazów z pogranicza miasta i wsi namalowanych w 1887 roku. Widzimy obrzeża

metropolii. Robotnicy z *banlieue*, wysiedleni z centrum, są przedstawieni jako rozmazane plamy. Podobnie jak na obrazie Caillebotte'a widać samotną latarnię. Ale w tym przypadku atrybut miasta dziwnie nie pasuje do strefy przejściowej między miastem a wsią. Ludzie idą w różnych kierunkach błotnistymi ścieżkami, co podkreśla ich alienację wobec siebie i Paryża. Obrazy Caillebotte'a i van Gogha bezlitośnie ilustrują samotność współczesnego miasta.

Przemysł i nędza Manchesteru i Chicago budziły szok w XIX wieku. Paryż wydawał się równie szokujący. Błyskawiczna transformacja metropolii przeprowadzona przez Haussmanna, wyburzenie dawnego centrum pełnego spokojnych uliczek, dramatycznie uwidoczniła alienację związaną z życiem w nowoczesnej metropolii. Obrazy Caillebotte'a przedstawiające samotność w mieście stanowią komentarz na temat psychologii współczesnego życia, a nie tylko odzwierciedlenie rzeczywistości. Większość opisów i obrazów w stylu impresjonistycznym przedstawia nowy Paryż jako krainę przyjemności, hałasu, zamętu, tłumów i nieokiełznanej energii.

Jeden z amerykańskich turystów nazwał paryżan „kosmopolitycznymi nomadami”: wracają do domu tylko po to, by się przespać, a poza tym nieustannie krążą między kawiarniami, restauracjami, parkami, teatrami, salami tanecznymi i niezliczonymi miejscami dostarczającymi rozrywek; robią to od świtu do późnej nocy. Gazowe lampy uliczne Haussmanna sprawiały, że życie uliczne mogło się toczyć po zmroku. Teatry, opery, operetki, sale koncertowe i musicalowe każdego wieczoru oferowały miejsce 54 tysiącom widzów. Poza tym organizowano występy w kawiarniach, otwarte były ogrody taneczne oświetlone lampami gazowymi. Według Alfreda Delvau paryżanie „lubią pozować, robić z siebie widowisko, mieć publiczność, galerię, świadków swojego życia” [9271](#).

Szybkie ruchy pędzla malarzy impresjonistycznych odzwierciedlają błyskawiczne ruchy oka mieszkańca miasta atakowanego przez masę wrażeń zmysłowych. Malarze przedstawiający Paryż Haussmanna – Manet, Degas, Renoir, Caillebotte, a przede wszystkim Monet – rejestrują tętniące życie nowoczesnej metropolii. Édouard Manet, bliski przyjaciel Baudelaire'a, wprowadził do współczesnego malarstwa wrażliwość *flanera*. Nieustannie spacerował po Paryżu i po drodze szybko szkicował miasto, zwracając uwagę na rzeczy z pozoru ulotne i trywialne. Obserwował i malował jako *flaner*, widz stojący z boku – znajdował się w tłumie, ale nie stanowił jego części [9272](#).

Na pierwszym planie obrazu *W rogu kawiarni – koncert* (1878–1879) Manet umieścił robotnika w niebieskiej bluzie palącego fajkę i patrzącego na tancerkę na scenie; stoi przed nim kieliszek z winem. Obok siedzi przedstawiciel klasy średniej w szarym cylindrze, a nieco dalej elegancko ubrana kobieta. Wszyscy spoglądają na scenę. Widzowie są nieruchomi i osamotnieni. Otoczenie znajduje się w ruchu. Trwa występ, gra orkiestra. Naśladując tancerkę, kelnerka zastygła w niemal baletowej pozie – pochyla się, by postawić kufel piwa, w drugiej ręce trzyma dwa inne. Przyniosła zamówiony trunek, ale zamierza się zająć innymi gośćmi i rozgląda się po sali, czy nie ma spragnionych klientów, czy nie należy przyjąć pieniędzy albo wytrzeć plamy rozlanego piwa. Za chwilę znajdzie się w innym miejscu. Nie patrzy na scenę, tylko na zatłoczony lokal, w którym rozlegają się hałaśliwe rozmowy. Nie widzimy kawiarni, ale możemy ją sobie wyobrazić. Kelnerka pochyla się nad robotnikiem, prawie go dotyka, ale patrzą w różne strony i nie zwracają na siebie uwagi. Cztery główne postacie zajmują niewielką przestrzeń, lecz przebywają w prywatnych, odrębnych światach [9273](#).

Bar w Folies-Bergère Maneta (1882) to jeden z najwspanialszych artystycznych komentarzy na temat współczesnego życia w mieście. Butelki szampana, kwiaty i owoce kusząco umieszczone na marmurowym blacie oddzielają nas od *verseuse*, harmanki serwującej drinki. Za jej plecami

znajduje się wielkie lustro, w którym odbijają się ogromny żyrandol i tłumy gości Folies-Bergère, najsłynniejszego klubu nocnego i teatru muzycznego Paryża. W lokalach takich jak Folies-Bergère przy stolikach i w łóżach siedzieli obok siebie mężczyźni i kobiety; widzowie mogli spacerować po teatrze i nawiązywać znajomości. Właśnie to widzimy w lustrze. W lewym górnym rogu obrazu Manet umieścił małe nogi akrobatki występującej na trapezie. Dla malarza, podobnie jak dla gości, prawdziwą rozrywkę stanowił tłum mieszańców miasta. Szybkie pociągnięcia pędzla zmieniają go w chaotyczną, rozmazaną plamę; widzimy niewyraźne postacie w cylindrach, wyobrażamy sobie kakofonię dźwięków i ożywienie gości.

Nasza relacja z *verseuse* jest znacznie mniej oczywista. W lustrze widać, że zbliża się do niej mężczyzna w cylindrze. Czy zamierza zamówić drinka? Złożyć propozycję seksualną? Kelnerki i barmanki uznawano za prostytutki, a przynajmniej za kobiety łatwo przyjmujące zaloty mężczyzn. Ta *verseuse* asertywnie pochyla się do przodu, na jej wargach dostrzegamy coś w rodzaju szyderczego uśmiechu. Wygląda jak *flanerka* spoglądająca na wścibskiego *flanera*.

To niepokojący obraz. Manet rozumie lęki związane ze współczesnym miastem. Na obrazie *W rogu kawiarni – koncert* goście są razem, ale osobno. W *Barze w Folies-Bergère* widzimy miasto, gdzie relacje międzyludzkie są niepewne i niejasne. Manet sugeruje, że współczesna metropolia zaciera to, co kiedyś było oczywiste – malarz odtwarza ten stan rzeczy ruchami pędzla.

Niemiecki socjolog Georg Simmel napisał w eseju *Mentalność mieszkańców wielkich miast* (1903): „Żadne, być może, zjawisko psychiczne nie jest tak bezwarunkowo znamienne dla wielkiego miasta jak zblazowanie”⁷. Simmel uważał, że osobowość współczesnego mieszkańca miasta zostaje ukształtowana przez „natężenie podnieć nerwowych, wynikające z szybkich, niustannych zmian zewnętrznych i doznań wewnętrznych”⁸. Gdyby jednostka odbierała każdą z napływających informacji, „uległaby wewnętrznemu rozbiciu i dewastacji psychicznej”⁹. Drugą siłą kształtującą „ogólny psychiczny charakter miasta” są gospodarka pieniężna i zaawansowany podział pracy, które depersonalizują relacje międzyludzkie i niszczą tradycyjne więzi społeczne. Engels dostrzegł ten sam kryzys psychologiczny w czasie badań Manchesteru w latach 40. XIX wieku i napisał: „Już tłum uliczny ma w sobie coś odpychającego (...). Brutalna obojętność, nieczułe zamknięcie się każdej jednostki w kręgu jej prywatnych interesów występuje tym bardziej przykro i dotkliwie, im więcej tych jednostek tłoczy się na małej przestrzeni”¹⁰. W wielkim mieście kapitalizm doprowadza do całkowitej izolacji mieszkańców: „Rozpad ludzkości na monady, z których każda ma odrębną zasadę życiową i odrębny cel – świat atomów osiągnął tu swój szczyt”¹¹.

Według Simmela mieszkańiec metropolii powinien znaleźć sposoby ochrony swojego życia wewnętrznego przed „przemocnym naporem wielkiego miasta”¹². Wyraża się to w „zblazowaniu”, podejrzliwości i rezerwie. Simmel rozwinął tę ideę w innej pracy, *Obcy*, napisanej w 1908 roku. Twierdził, że rezerwa jest skutkiem „bliskości i dystansu”¹³, stanowiących istotę miejskiej egzystencji: „bliskość” to klaustrofobia związana z życiem w ciasnocie, a „dystans” to efekt wszechobecnej anonimowości.

Paryż Caillebotte’a to bezosobowa kraina zatomizowanych jednostek, co podkreślają ultranowoczesne geometryczne bulwary, które zastąpiły przytulne średniowieczne zaułki i zniszczyły pamięć o historii. Degas, Renoir i Manet znakomicie uchwycili nie tylko „błyskawiczne, nieustanne zmiany bodźców” we współczesnym mieście, lecz również „bliskość, a zarazem oddalenie” charakterystyczne dla skomercjalizowanych rozrywek nowego Paryża. Postacie Maneta znajdują się blisko siebie, ale są nieskończenie odległe jako widzowie i uczestnicy toczącego się wokół nich przedstawienia. Przebywają w sercu zatłoczonego

Paryża, lecz wszystko jest naznaczone samotnością. Ludzie – podobnie jak miasto, w którym mieszkają – stają się zagadką. Miasto i jego obywatele zostali zmienieni przez siły współczesności w impresjonistyczną, rozmazańą plamę [q274](#).

Napięcie między bliskością a oddaleniem, zblazowaniem i rezerwą mieszkańców, najlepiej wyraża twarz i postawa enigmatycznej *verseuse* z Folies-Bergère Maneta. Jej niechętna mina to mechanizm obronny mieszkanki miasta zmuszonej do nieustannej interakcji z anonimowymi nieznajomymi, ludźmi, których nie zna i którym nie ufa.

Postać barmanki wyraża również głęboki lęk związany z pozycją kobiety w mieście. Jest ubrana jak dama z burżuazji, ale pracuje w barze, więc nie może należeć do burżuazji. Przypomina przebraną *flanerkę*, dystansującą się od tłumu, a zarazem obserwującą miejską scenę. Jest to podkreślone przez zniekształcenie obrazu odbitego w zwierciadle. *Flaner* próbujący nawiązać z nią rozmowę zostaje zepchnięty na bok, nie jest panem sytuacji [q275](#).

Wszechobecność *flanerów* w XIX-wiecznym Paryżu prowokuje do zadania pytania – gdzie są ich żeńskie odpowiedniki, *flanerki* (fr. *flâneuse*)? Mężczyźni mieli przywilej wtapiania się w tłum i swobodnego poruszania się po mieście. Kobiety w miejscach publicznych – zwłaszcza w kawiarniach, barach i na ulicy – zawsze budziły podejrzenia, że są prostytutkami. Na innym obrazie Maneta, *Śliwka* (1878), w kawiarni siedzi samotnie dziewczyna ze środowisk robotniczych. W palcach trzyma niezapalonego papierosa, stoi przed nią kieliszek brandy. Nie ma łyżki, by zjeść śliwkę, ani zapalek, by zapalić papierosa; wydaje się znudzona, a zarazem onieśmielona. *Koncert w kawiarni* (1878–1879) z kolei przedstawia młodą kobietę, która siedzi zamysłona nad kuflem piwa i pali papierosa. Obok niej widać elegancko ubranego mężczyznę. Wydaje się niepewna, z niego natomiast emanują pewność siebie i opanowanie. Na obu obrazach kobiety są samotne i skępowane. Palenie papierosów sugeruje wyzwolenie z krępujących więzów społecznych. Z obrazów Maneta nie wynika, że dziewczęta sprzedają swoje ciała. Problem polega na tym, że kiedy przebywają w miejscach publicznych i korzystają z przyjemności Paryża, wszyscy zakładają, że są prostytutkami. Stąd ich niepokój. Jeśli ktoś miał prawo czuć się wyalienowany, pochwycony w pułapkę między „bliskością a oddaleniem”, to właśnie te kobiety, próbujące zdobyć swoje miejsce w mieście. Mężczyźni nie czuli takiego lęku w miejscach publicznych [q276](#).

Verseuse Maneta nie sugeruje, że jest na sprzedaż. Chroniona przez swoją postawę i masywny bar, pracuje w Folies-Bergère, dysponuje dobrym punktem obserwacyjnym i uczestniczy w życiu publicznym. W realistycznej powieści Zoli *Wszystko dla pań*, opublikowanej po namalowaniu obrazu przez Maneta, ale rozgrywanej się w latach 60. XIX wieku, Denise Baudu pracuje jako ekspedientka w jednym z nowych paryskich domów towarowych. Baudu obserwuje życie zza lady, podobnie jak *verseuse*. Jedna jest zatrudniona w barze, druga w sklepie, lecz obie stanowią część nowego, ekscytującego świata skomercjalizowanych rozrywek. Dziewczęta i kobiety ze środowisk robotniczych zawsze uczestniczyły w życiu miasta, zwłaszcza pracując w sferze handlu i rozrywki, choć nieustannie przyciągały uwagę mężczyzn. „Szacowne damy”, należące do burżuazji, mogły korzystać z wolnego czasu na własnych zasadach [q277](#).

George Sand pisała, że uwielbia bulwary, ponieważ może spacerować „przez długi czas, z rękami w kieszeniach, nie błędząc, bez przerwy nie pytając o drogę (...) chodzenie szerokim trotuarem jest cudowne”. Jeden z mężczyzn z przerażeniem opisywał wizytę w Folies-Bergère: „Po raz pierwszy widziałem kobiety w kawiarni, gdzie wolno palić. Otaczały nas nie tylko kobiety, lecz również damy (...) i wydawało się, że są w swoim żywiole”. Dyrekcja Folies-Bergère zachęcała kobiety do odwiedzania lokalu, a w 1882 roku nawet reklamowała go w feministycznej gazecie „La Gazette des Femmes” [q278](#).

Wielki dom towarowy stał się celem całodziennych wycieczek, pomniejszonym odbiciem miasta, a przynajmniej symbolem jego wyidealizowanych wyobrażeń. Można było tam zjeść lunch lub ciastko, wypić herbatę i kawę, skorzystać z czytelni i toalety (w mieście działało niewiele toalet przeznaczonych dla kobiet), spotkać się, robić zakupy i prowadzić życie towarzyskie. W Londynie kobiety mogły odwiedzać bez przyzwwoitek restauracje sieci Lyons' Corner Houses oraz herbariarnie sieci ABC. W 1909 roku Lyons obsługiwał 300 tysięcy gości dziennie, w tym wiele osób robiących sprawunki, lecz również rosnącą liczbę biuralistek. Podobnie jak domy towarowe, Lyons pozwalał pokonać prostą, lecz fundamentalną barierę utrudniającą poruszanie się kobiet po mieście: był wyposażony w toalety ⁴²⁷⁹.

Ludzie zawsze nawiązywali dynamiczne interakcje z miastem, robiąc zakupy. Są one jedną z głównych form aktywności w wielkiej metropolii już od czasów Uruk, choć z czasem zmieniają swój charakter. Pod koniec XX wieku w Stanach Zjednoczonych – a także w części Azji Mniejszej, Europy i Azji – w centrach handlowych zaczęły nawiązywać kontakty towarzyskie osoby, które, podobnie jak XIX-wieczne kobiety z klasy średniej, były wykluczone z życia miejskiego wskutek przestępczości, wadliwego rozplanowania miast, natężenia ruchu ulicznego i barier komunikacyjnych. Tym razem były to nastolatki. Język i cele *flaneryzmu* w dalszym ciągu wpływają na nasz sposób odbierania miast, nawet jeśli są one zupełnie niepodobne do Paryża. Według architekta Jona Jerdego, któremu w latach 80. XX wieku zlecono redefinicję koncepcji centrum handlowego: „Amerykanie mieszkający w mieście i na przedmieściach rzadko spacerują bez celu jak Europejczycy, wtapiając się w tłum. Potrzebujemy celu, świadomości, że przybyliśmy do konkretnego miejsca. W projektach takich jak Horton Plaza [San Diego] i Westside Pavilion [Los Angeles] moim celem było stworzenie punktu docelowego, który jest także ośrodkiem życia społecznego”. Centra handlowe wypełniały pustkę obszarów śródmiejskich amerykańskich miast – sklepy, wystawy, fontanny, ławki, place, roślinność, kawiarnie, restauracje, kina i tłumy ludzi tworzyły oazy na terenie gigantycznych przedmieść, gdzie należało się poruszać samochodami, a *flaneryzm* byłby niemal przestępstwem ⁴²⁸⁰.

Dla uczonych takich jak Georg Simmel i Walter Benjamin dom towarowy (później centrum handlowe) stanowił zdegenerowaną, zubożoną formę kontaktu z miastem. Dostrzegali oni drastyczną przemianę życia społecznego, symbolizowaną przez przebudowę Paryża – doszło do niej w połowie XIX wieku, a jej motorem była bezosobowa potęga kapitalizmu. W przeszłości zakupy zmuszały ludzi do przemierzania całego śródmieścia, odwiedzania specjalistycznych sklepów – właśnie tak wyglądało życie w mieście. Targowanie się i rozmowy ze sklepikarzami – często rzemieślnikami wytwarzającymi poszukiwane towary – wzbogacały interakcje społeczne. Przeciwnicy domów towarowych uważali, że gdy doprowadzono niewielkie warsztaty do bankructwa i skupiono zakupy w jednym miejscu, klienci oddalili się od producentów: w tej chwili mają jedynie kontakt ze sprzedawcą stojącym za ladą i płacą z góry ustaloną cenę. Skomercjalizowane rozrywki w podobny sposób przekształciły ludzi w pełnych rezerwy, pasywnych obserwatorów „społeczeństwa spektaklu”, uwięzionych między „bliskością a oddaleniem”.

Wywołana tym alienacja, samotność i lęk zostały znakomicie oddane w malarstwie impresjonistycznym, stanowiącym przejaw ultranowoczesnych trendów w sztuce. Świat wkroczył w erę przymusowej konsumpcji i zubożenia emocjonalnego. Ale czy ta diagnoza jest prawidłowa?

Impresjoniści zidentyfikowali chorobę współczesnego miasta – jedną z wersji paryskiego syndromu – lecz również zaproponowali lekarstwo. Wtapiając się w miasto, człowiek staje się *flanerem* albo *badaudem*, rozszyfrowuje sekrety metropolii albo podziwia teatr życia. Najlepszą psychologiczną samoobroną mieszkańca miasta nie jest rezerwa ani zblazowanie, tylko zanurzenie się w obrazach i dźwiękach miasta, wywoływanych przez nie emocjach.

Można być *flanerem* konserwem, badaudem gapiem lub wafesującym się boulevardierem, pasywnym widzem bądź aktywnym uczestnikiem, żarłokiem albo smakoszem. Może nam sprawić przyjemność „poczucie dystansu”, kiedy wtapiamy się w anonimowy, bezkształtny tłum, ale można również cieszyć się „bliskością”, kiedy z własnej woli tworzymy więzy tak łatwo nawiązywane w metropolii – w dzielnicy, klubie, pubie, barze, kawiarni, zespole sportowym, kościele albo innej grupie, jaka przypadnie nam do gustu. W mieście alienacja i życie towarzyskie są ze sobą powiązane, to dwie strony tego samego medalu. Można być samotnym klientem w zatłoczonym barze z jednego z obrazów Maneta albo wyobcowanym spacerowiczem z obrazu Caillebotte’a, ciesząc się (przez chwilę) prywatnością miejskiej alienacji, by później wtopić się jednak w wybraną społeczność. Virginia Woolf napisała, że kiedy wychodzimy samotnie na ulicę, „zrzucamy z siebie to ja, które znają nasi przyjaciele, i wcielamy się w wielką, republikańską armię anonimowych wędrowców” ¹⁴.

W powieści *Mary Barton* Elizabeth Gaskell bohater, popychany przez tłum na zatłoczonych ulicach Manchesteru, wymyśla opowieści o tłoczących się wokół niego ludziach. „Nie mógł jednak (bo nikt nie potrafi) odgadnąć losów tych, co go mijali na ulicy. Cóż bowiem można wiedzieć o fantastycznych przygodach ich życia, o doświadczeniach i pokusach, na jakie są wystawieni, być może, w tej właśnie chwili, jakim opierają się, czy ulegają (...) Posłannictwo miłosierdzia – posłannictwo grzechu. Czyś zastanawiał się kiedy, czytelniku, dokąd śpieszą tysiące ludzi, których każdego dnia spotykasz na ulicach?” ¹⁵

Baudelaire napisał, że *flaner* to „kalejdoskop obdarzony świadomością” ¹⁶, reaguje na ruch i otaczające życie. Chwytnie fragmentów rzeczywistości, tworzenie opowieści na własny użytek to istota miejskiej egzystencji. Mieszkaniec miasta jest kolekcjonerem drobnych wydarzeń. Pięknie wyraził to Charlie Chaplin: „Taki był Londyn mojego dzieciństwa, moich nastrojów i przebudzeń; wspomnienia Lambeth na wiosnę, drobnych wydarzeń i spraw, jeżdżenia z matką na dachu konnego omnibusu, gdy próbowałem dotykać mijane bzy – i wielobarwnych biletów, pomarańczowych, niebieskich, różowych i zielonych, którymi usłane były chodniki w miejscach, gdzie przystawały tramwaje i omnibusy (...) melancholijnych niedziel i bladoliczych rodziców niosących wraz z dziećmi małe wiatraczki i kolorowe baloniki przez Most Westminsterski, i swojskich parostatków, które łagodnie opuszczały kominy, przesuając się pod nim. Myślę, że takie drobiazgi ukształtowały moją duszę” ¹⁷.

Miasto jest nie tylko produktem naszej wyobraźni i doświadczeń, lecz również ogromnym, fizycznie istniejącym bytem. Jadąc autobusem, pociągiem albo metrem, prowadząc samochód bądź idąc pieszo, tworzymy w naszych umysłach własną mapę miasta. Jeśli podróżujemy środkami komunikacji publicznej, ten prywatny obraz może się składać z kilku odległych geograficznie miejsc, niewielkich znanych punktów na ogromnej, pustej mapie. Jeżeli jedziemy samochodem, miasto przybiera zupełnie inną, linearną formę wyznaczoną przez układ ulic. Spacerowicze poznają je lepiej, ponieważ nie korzystają ze znanych dróg, odkrywają tkankę łączną wiążącą różne okolice, nieznaną większości mieszkańców.

Ludzki umysł, łatwo przystosowujący się do nowych warunków, usiłuje zapanować nad ogromnym, tajemniczym światem gęstej zabudowy. Pragnie uporządkować chaos, odczytać to, co wydaje się nieczytelne. Ważne sposoby zaspokajania tej potrzeby to spacerowanie po

mieście i opisywanie go. Historia tworzenia subiektywnej topografii miast ma długą historię. Do XVI wieku ich malarskie wizerunki były stereotypowe, często oparte na wyobrażeniach biblijnych. Jednak pojawił się również ogląd miast z lotu ptaka – widzowie mieli wrażenie, że patrzą na rzeczywiste budynki i prawdziwych ludzi. Była to iluzja spistości niemożliwa do uzyskania na poziomie ulicy. Nowa wizja odziedziczyła ogromne ambicje, ale zmieniła perspektywę. Produktem złożoności miasta stała się nowa, chaotyczna rzeczywistość żywiąca się ukrywaniem własnej tożsamości, pomyłkami, współzależnością i przypadkowymi spotkaniami. Skomplikowana topografia metropolii znalazła odzwierciedlenie w zawiłych fabułach utworów powieściowych, które powstały w XIX wieku.

Jednym z najgenialniejszych interpretatorów życia w mieście stał się Dickens, ponieważ uwielbiał spacerować: w jego książkach stale napotykamy ślady ciekawych spotkań z mieszkańcami Londynu i widzimy krajobraz stolicy Anglii. Literatura miejska jest związana ze spacerami, ponieważ przenoszą one człowieka ze znanej okolicy do „długich, niepokojących dróg, którymi nigdy wcześniej nie podążaliśmy”, jak w 1716 roku napisał John Gay, autor wiersza *Trivia: or, the Art of Walking the Streets of London*. Wiersz Gaya nie jest jedynie przewodnikiem pozwalającym uprawiać „sztukę spacerowania” po brudnym, niebezpiecznym, chaotycznym mieście – nie dostarcza praktycznych rad na temat obuwia i sposobu postrzegania Londynu. Znacznie później w głośniejszej książce *The London Adventure or the Art of Wandering* (1924) Arthur Machen napisał, że wszyscy znają historyczne centrum Londynu, a jeśli go nie znają, przewodnik i tak im nie pomoże. Prawdziwe życie miasta toczy się na uboczu, gdzie szczegóły zauważa się przez przypadek, kątem oka. Właśnie tam można dostrzec prawdziwe funkcjonowanie metropolii, jej cudowną naturę i spistość – to, jak ludzie żyją, jak radzą sobie z przeciwnościami, reagują i kształtują swoje środowisko.

Zarówno Gay, jak i Machen, piszący w różnych epokach, podkreślają, że prawdziwe życie miasta rozgrywa się z dala od często odwiedzanych miejsc. W XVII wieku powstało mnóstwo przewodników ułatwiających spacerowanie po mieście. Niektóre to pełne dygresji opisy, inne to sensoryjne relacje ujawniające sekrety wielkich metropolii ludziom pragnącym zrozumieć burzliwy, szybko zmieniający się świat.

Londyn i Paryż zainspirowały ogromną literaturę poświęconą spacerom po mieście; obie stolice prowadziły coś w rodzaju dialogu. Opowiadanie Edgara Allana Poeego *Człowiek tłum* (1840), którego bohater obsesyjnie podąża za nieznanym zatłoczonymi ulicami Londynu, wpłynęło na Baudelaire’a, patrona *flaneryzmu*. Walter Benjamin, teoretyk *flaneryzmu*, jeden z najbardziej wnikliwych obserwatorów życia w mieście, napisał, że Paryż, którego ulice zawsze miały w sobie coś teatralnego i który zawsze prowokował do eksploracji nieznanych obszarów, nauczył go „sztuki błędzenia”. W XX wieku *flaneryzmem* zainteresowali się surrealiści, a później sytuacjoniści. *Wieśniak paryski* (1926) Louisa Aragona to dokładny opis dwóch niewielkich rejonów: Pasażu Opery – arkad, które mają zostać wyburzone – oraz parku Buttes-Chaumont; każdy detal zostaje poddany drobiazgowej analizie. Surrealista André Breton opisał spacer w towarzystwie Aragona: „Miejsca, przez które przechodziliśmy (...), nawet najbardziej bezbarwne, ulegały całkowitej przemianie wskutek fascynującej, romantycznej elokwencji, która nigdy nie stała; każdy kolejny zakręt i każda wystawa sklepowa prowokowały kolejny potok słów [...] nikt inny nie byłby w stanie snuć takich oszałamiających opowieści o sekretnej stronie życia miasta”⁹²⁸¹. Literatura na temat Paryża i Londynu jest obszerna, ponieważ stały się one czołowymi ośrodkami kulturalnymi świata w epoce, gdy ludzie przeżywali szok przemysłowej urbanizacji. Zalew słów zaspokajał potrzebę zrozumienia potwornego miasta molocha.

„Ulice można badać jak warstwy geologiczne zapisane w skale” – napisał Harvey W. Zorbaugh w *The Gold Coast and the Slum* (1929), studium socjologicznym na temat Chicago. Idąc z centrum przez slumsy, jesteśmy w stanie „odcyfrowywać” historię budynków, odkrywając materialne ślady pozostawione przez przyplwy i odpływy koniunktur ekonomicznych, a także przemiany własnościowe, gdy do danego rejonu przybywały kolejne fale imigrantów, zajmowały określone terytoria, po czym ruszały dalej, robiąc miejsce dla nowych przybyszów. Każda grupa pozostawiła ślady w pejzażu, które może odkryć współczesny archeolog. Miasta, podlegające niustannym przemianom, często grzebią albo niszczą swoją historię, ale można ją odtworzyć, podobnie jak zapomniane zwyczaje mieszkańców. Zorbaugh należał do chicagowskiej szkoły socjologicznej, która uważała miasta za skomplikowane ekosystemy dające się badać metodami naukowymi.

Zorbaugh spacerował na obszarze o długości dwóch i pół kilometra i szerokości półtora kilometra. Na tym terenie istniały nie tylko dziesiątki mikrospołeczności, których członkowie pochodzili z całego świata, lecz również ekstremalne kontrasty między nędzą a bogactwem. Obserwacja pozwalała odkryć specyficzny ekosystem, powstały bardzo niedawno, lecz zakorzeniony w historii, niezwykle złożony świat zmuszający do przewartościowania topografii miasta.

Podążamy z Drake Hotel i Lake Shore Drive na zachód wzdłuż Oak Street przez krainę tanich pensjonatów. Kiedy docieramy do slumsów i uliczek kolonii włoskiej, pojawia się poczucie dystansu, (...) nie geograficznego, ale społecznego. Wyczuwamy różnice językowe i społeczne, dystans tworzony przez bogactwo (...). Innym źródłem dystansu jest powszechnie panująca opinia – dzielnica Gold Coast jest znana na całym świecie, a tymczasem Little Hell dopiero powoli przestaje przypominać nędzne sycylijskie wioski z dawnych czasów. (...) Jeden ze światów otacza arterię Lake Shore Drive, z rezydencjami, klubami, limuzynami, bogactwem i życiem towarzyskim. Drugi skupia się wokół klubu Dill Pickle, gdzie zbiera się cyganeria artystyczna, wokół prowizorycznych mównic w parku Washington Square albo zakładu fryzjera Romano. Każdy niewielki świat żyje własnymi sprawami.

Kiedy odsłaniamy kolejne skomplikowane warstwy historii, mitów, folkloru, wspomnień i topografii, każda dzielnica, nawet względnie młoda, opowiada własne historie. W latach 70. XIX wieku do Londynu przyjechał Henry James. W owym czasie była to największa, najpotężniejsza metropolia w dziejach świata, lecz uznał ją za „niezbyt przyjemne miejsce”. Stolica Anglii wydawała się tak ogromna i bezkształtna, że miał wrażenie, iż znalazł się „w bezosobowej czarnej dziurze we wszechogarniającej ciemności”. Mimo to znalazł lekarstwo: „Długo spacerowałem w deszczu. Podbiłem Londyn” ^{g282}.

James przekazuje nam ważną refleksję. Przyjemność towarzysząca swobodnemu przemieszczaniu się po mieście tworzy poczucie zażyłości. W niektórych współczesnych miastach spacer jest zbyt niebezpieczny i nieprzyjemny. Niewielu ludzi wybrałoby się na spacer po Lagos, Caracas albo Los Angeles. Istniały również grupy osób, które nie mogły spacerować po mieście. Miasta uwiecznili w kulturze głównie mężczyźni, to oni przedstawili je w powieściach, na obrazach, fotografiach i w literaturze faktu, ale należeli do klas średnich i wyższych. Baudelaire napisał, że spacer po stolicy Francji jest równie niebezpieczny jak wędrówka po dżungli albo prairii: tylko mężczyźni mogli podbić miasto, stykając się z różnymi warstwami społecznymi albo odwiedzając nieznanne miejsca. Aż do XX wieku w miastach Zachodu kobiety spacerujące po mieście były uważane za prostytutki bądź też padały ofiarą zaczepki o charakterze seksualnym: kobieta niustannie przyciągała wzrok wścibskiego *flanera*. Mary Higgs, która na początku XX wieku udawała nędzarkę, by prowadzić badania socjologiczne, napisała: „Trzeba poczuć śmiałość, swobodne spojrzenie mężczyzny na ubogą

kobietę, by zrozumieć, o co chodzi”. Problem nie zniknął: miasta ciągle są niebezpieczne dla kobiet, które wzbudzają niepożądane zainteresowanie [g283](#).

„Marzę o tym, by móc chodzić samotnie, pojawiać się i znikać, siadać na schodach pałacu Tuileries, (...) przystawać i patrzeć na wystawy antykwiariatów, wchodzić do kościołów i muzeów, krążyć w nocy po starych ulicach; właśnie tego pragnę”. W latach 80. XIX wieku skarżyła się w ten sposób malarka Marie Bashkirtseff. Kiedy w 1831 roku George Sand spacerowała po ulicach Paryża przebrana za mężczyznę, nie był to jedynie akt buntu. Pełniała przestępstwo, gdyż kobiety nie miały prawa nosić spodni. Sand opisała ekscytujące uczucie, które ją ogarnęło; mogła patrzeć, nie zwracając na siebie uwagi, co było przywilejem mężczyzn: „Przeszłam z jednego krańca miasta na drugi (...). Nikt mnie nie rozpoznał, nikt nie zwrócił na mnie uwagi, nikt nie uznał, że wyglądam podejrzanie. Stałam się atorem zagubionym w ogromnym tłumie” [g284](#).

Lily Gair Wilkinson, autorka cyklu artykułów opublikowanych w 1913 roku, twierdziła, że jedyny sposób zrozumienia rzeczywistego charakteru współczesnego miasta to oglądanie go z pozycji *flanera*. Wilkinson, feministka, a zarazem anarchistka, próbowała z powrotem odkryć miasto za pomocą spaceru. Była to epoka, gdy kobiety usiłowały odzyskać swoje miejsce w mieście jako biuralistki, klientki sklepów i spacerowiczki; w owym czasie samotne kobiety poruszające się bez przyzwioitek nie były już stygmatyzowane tak jak dawniej. Wilkinson zwraca się do czytelniczek z pytaniem: „Jeśli jesteś kobietą i pragniesz być wolna w znaczeniu społecznym, spacerować po mieście jako osoba ciesząca się swobodą, jak się będziesz czuła? (...) Przez jakiś czas możesz chodzić bez przeszkód, pełna uniesienia z powodu poczucia wolności, ale bardzo szybko się przekonasz, że euforia wkrótce się skończy”. Jedynym ratunkiem przed „ponurymi, szarymi budynkami i niekończącymi się przykrościami” jest „obskurna kawiarnia”. „Siadasz w rogu sali, pijesz wstrętą herbatę, jesz bułeczkę i rozmyślasz, pełna wątpliwości, o swoim pragnieniu wolności”. Wilkinson dochodzi do wniosku, że kobieta nie może być *flanerem*, nie w ten sam sposób jak mężczyzna należący do klasy średniej i mający nieskrępowany dostęp do miasta, a przede wszystkim możliwość utraty poczucia czasu w trakcie spaceru. Kobieta słyszy tykanie zegara i ponuro pije herbatę: „Za godzinę musisz wrócić do biura. Spróbuj być wolna przez cały dzień, jeśli się ośmielisz!”. Robotnica nie może zwiedzać miasta jako „wolna kobieta”, anonimowa eksploratorka, ponieważ zawsze ma za mało czasu oraz utrudnia to nieprzyjazne otoczenie [g285](#).

Wilkinson odnosiła się do samotnych spacerów w sposób pesymistyczny, ale wyrażała pragnienie „podbicia miasta”, podobnie jak Henry James, a przy tym chciała doświadczyć tej samej przyjemności. Spacer po mieście to prawo człowieka; ta konstatacja ma znaczenie polityczne. Jednym z największych dzieł literackich poświęconych spacerom po mieście jest *Ulicami Londynu: przygoda* Virginii Woolf, opis spaceru po Londynie wczesnym wieczorem, by kupić ołówek. „A wieczorna godzina, dzięki mrokowi i blaskowi latarni, darzy nas poczuciem nieodpowiedzialności” ¹⁸. *Ulicami Londynu: przygoda*, opublikowane w 1930 roku arcydzieło, przedstawia *flaneryzm* w czasach, gdy było to nowe przeżycie dla kobiet w rodzaju Woolf, które chciały się cieszyć wolnością.

W filmie Agnès Vardy *Cleo od piątej do siódmej* (1962) bohaterka, piękna piosenkarka, uczy się Paryża w nowy sposób i sama zostaje zmieniona przez Paryż, gdy z łękiem czeka na wyniki biopsji. Obrazy paryskich kawiarni i ulic stworzone przez Vardę przypominają impresje Maneta, zatominizowany punkt widzenia *flanera/flanerki* przedstawiony na ekranie. Na początku filmu Cleo to skupiona na sobie, próżna kobieta, jednak zmienia się, gdy wtapia się w tkankę miasta. Najpierw musi się stać anonimowa. Jako piosenkarka budzi zainteresowanie mężczyzn: jest przyzwyczajona, że ludzie nieustannie ją obserwują. Zdejmuje perukę,

zastępuje elegancki strój prostą czarną sukienką i zakłada ciemne okulary, co pozwala jej osiągnąć pewien stopień anonimowości. Metamorfoza Cleo przypomina widzom, że również w XX wieku kobieta jest bezpieczniejsza, jeśli chodzi po mieście w przebraniu. W 1962 roku zainteresowanie mężczyzn w dalszym ciągu stanowiło zagrożenie; jest tak również obecnie. Cleo musi udawać, podobnie jak barmanka Maneta z Folies-Bergère ⁴²⁸⁶.

Esaj Woolf i film Vardy podkreślają nie tylko przyjemność poruszania się po mieście, lecz także rolę spaceru, który intensyfikuje nasz kontakt ze środowiskiem. Podobnie jak Henry James „podbijamy” miejsce, w którym żyjemy: tworzymy w naszej psychice jego mapę. Ludzie, istoty łatwo przywiązujące się do określonego terytorium i skłonne do tworzenia uogólnień, porządkują własne środowisko, humanizują w wyobraźni ogromny, niepokojący krajobraz miasta, aż staje się miejscem znajomym i miłym. Doświadczenia George Sand, Lily Wilkinson, Virginii Woolf i Agnès Vardy świadczą, że jest to potężne pragnienie, choć napotyka wiele barier i ograniczeń. Pojawienie się *flanerek* zbiegło się w czasie z początkiem masowej motoryzacji i rozwojem sieci autostrad, co sprawiło, że miasto stało się jeszcze mniej przyjazne dla pieszych.

Georg Simmel – podobnie jak wielu innych socjologów i pisarzy – mógł uważać współczesną metropolię za występny Babilon niszczący ludzkie dusze, ale ignorował naszą zdolność humanizowania Babilonu, sprawiania, by stał się miejscem możliwym do zamieszkania.

Osoby cierpiące na paryski syndrom odczuwają głęboką alienację – połączenie rozczarowania i samotności. Wszyscy możemy przeżywać w mieście podobne emocje, a jednak potrafimy nadawać otoczeniu nowe znaczenia, co łagodzi przykre przeżycia. To, że świetnie dajemy sobie radę w hałasie i zmienności współczesnej metropolii, jest świadectwem naszej odporności.

Paryż niemal całkowicie przytłoczył Sigmunda Freuda. Mimo to później się z miastem pogodził, całkowicie zanurzył się w życiu metropolii i szczegółowo opisywał paryską topografię w listach do narzeczonej. Po kilku miesiącach, gdy dokładnie poznał stolicę Francji, zaczął darzyć ją miłością. Historia *flaneryzmu* i poświęcona mu literatura – można ją nazywać psychogeograficzną albo internalizującą topografią wielkiej metropolii – udzielają nam licznych wskazówek, jak cieszyć się życiem w mieście i turystyką miejską. Ogromne budowle i pomniki stwarzają złudzenie, że miasto jest statyczne i ponadczasowe. Ale miasta najlepiej oglądać w ruchu, w codziennym życiu, obserwując ścięgna i tkanki łączące poszczególne części organizmu. Spacer sprawia, że miasto wydaje się żywe i przyjemne. To sposób, by w nim przetrwać, niezależnie od tego, czy jest się jego mieszkańcem, czy turystą.

[1] Sigmund Freud, *Objaśnianie marzeń sennych*, przeł. Robert Reszke, Wydawnictwo KR, Warszawa 1996, s. 178.

[2] Honoré de Balzac, *Fizjologia małżeństwa*, t. 1, przeł. Tadeusz Żeleński, Biblioteka Boya, Warszawa 1931, s. 50.

[3] Charles Baudelaire, *Malarz życia nowoczesnego [w:] tegoż, Rozmaitości estetyczne*, przeł. Joanna Guze, Wydawnictwo słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2000, s. 317.

[4] Tenże, *Panna Bistouri [w:] tegoż, Drobne poezje prozą*, przeł. Helena z Sienkiewiczów Żuławska, Księgarnia D.E. Friedleina, Kraków 1901, s. 165.

[5] Susan Sontag, *O fotografii*, przeł. Sławomir Magala, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1986, s. 55.

[6] Karol Marks, *Wojna domowa we Francji [w:] Karol Marks, Fryderyk Engels, Dzieła*, t. 17, red. Izabela Strumińska, Książka i Wiedza, Warszawa 1968, s. 410.

[7] Georg Simmel, *Mentalność mieszkańców wielkich miast [w:] tegoż, Most i drzwi: wybór esejów*, przeł. Małgorzata Łukasiewicz, Oficyna Naukowa, Warszawa 2006, s. 120.

[8] Tamże, s. 115.

- [9] Tamże, s. 123.
- [10] Fryderyk Engels, Położenie klasy robotniczej w Anglii, dz. cyt., s. 69.
- [11] Tamże.
- [12] Georg Simmel, Mentalność mieszkańców wielkich miast, dz. cyt., s. 116.
- [13] Tenże, Obcy [w:] tegoż, Most i drzwi: wybór esejów, dz. cyt., s. 204.
- [14] Virginia Woolf, Ulicami Londynu: przygoda, przeł. Magda Heydel [w:] „Tekstualia”, nr 1 (36), 2014, s. 159.
- [15] Elizabeth Gaskell, Mary Barton, przeł. Krystyna Tarnowska, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1956, s. 72.
- [16] Charles Baudelaire, Malarz życia nowoczesnego, przeł. Joanna Guze, Wydawnictwo słowo/obraz terytoria, Gdańsk 1998, s. 20.
- [17] Charles Chaplin, Moja autobiografia, przeł. Bronisław Zieliński, Thaurus, Warszawa 1993, s. 12.
- [18] Virginia Woolf, Ulicami Londynu: przygoda, dz. cyt., s. 159.

Dusze drapaczy chmur

Nowy Jork, 1899–1939

Rozlegają się dźwięki klarnetu i na tle nieba widzimy poszarpany pejzaż Manhattanu, po czym następuje seria kontrastowych, czarno-białych obrazów. Oto ikony współczesności: most Queensboro, Broadway, migające neony, restauracje, schody przeciwpożarowe, tłumy ludzi i drapacze chmur, setki drapaczy chmur, wieżowce zasłaniające niebo, w ciągu dnia gigantyczne budowle, nocą feeria miliona światła. „Rozdział pierwszy. Uwielbiał Nowy Jork – rozlega się głos spoza kadru. – Przesadnie go ubóstwiał. Hm, nie. Trzeba napisać: przesadnie romantyzował. Lepiej. Dla niego... niezależnie od pory roku było to czarno-białe miasto pulsujące wielkimi melodiami George’a Gershwiną”.

Tak rozpoczyna się film *Manhattan* Woody’ego Allena (1979). Kiedy główny bohater, Ike, czyta na głos różne wersje początku powieści o Nowym Jorku, widzimy ogromne, wspaniałe miasto w nocy rozjarzonej neonowym światłem przy porywających dźwiękach *Błękitnej rapsodii*. Betonowa dżungla Manhattanu jest brutalna i odpychająca, a zarazem urzekająca. To twierdza, którą należy podbić. Ike martwi się, że pierwsze zdanie powieści jest zbyt mdłe. Czy można patrzeć na miasto romantycznym wzrokiem? A może jest ono „symbolem rozkładu współczesnej kultury”? Czy Nowy Jork to widmowe, eteryczne miasto jak z marzenia sennego, czy też gigantyczne wysypisko śmieci, siedziba gangów? Ośrodek kultury czy labirynt ulic pełen „pięknych dziwek i bezlitosnych kanciarzy”? W końcu Ike dochodzi do wniosku, że jego bohater to odbicie pełnego wieżowców miasta, które uwielbia i które go ukształtowało: jest twardy, a zarazem romantyczny.

Początek *Manhattanu* przenosi nas bezpośrednio do epoki początków kina: filmowcy zawsze byli zafascynowani gigantycznymi budynkami XX wieku. Ultranowoczesność kina stanowiła odpowiedź na ultranowoczesność drapaczy chmur. Dla wczesnego Hollywood ucieleśnieniem miasta był Nowy Jork – symbol wszystkiego, co miejskie i futurystyczne.

Nowe wieżowce Manhattanu były idealnym tematem dla filmu. Wypełniały ekran. Miłość kamery do osi pionowej pięknie widać w krótkim filmie z 8 października 1902 roku. Zaczyna się od sceny z Piątej Alei. Wąsaci mężczyźni noszą meloniki i cylindry, a kobiety długie spódnice, widać dorożki i wozy ciągnięte przez konie, omnibusy i samochody, a w tle z pozoru normalny budynek biurowy. Później kamera unosi się coraz wyżej i wyżej, opuszcza XIX wiek i pokazuje, piętro po piętrze, dopiero co wzniesiony Fuller Building, ogromny drapacz chmur, gmach z XX wieku. Film jest świadectwem, że oszałamiający Flatiron (pod taką nazwą stał się znany później) miał w sobie coś niewiarygodnie futurystycznego i zupełnie nie pasował do tradycyjnej ulicy w dole, zapowiadając narodziny wertykalnych miast nowej epoki.

Dla widzów z 1902 roku – zwłaszcza tych, którzy nie mieszkali w Nowym Jorku – film przedstawiający Fuller Building musiał być zarówno niepokojący, jak i zapierający dech w piersiach. Kiedy kamera dotrze do szczytu niesamowitej wieży? Po upływie stulecia najciekawsze wydaje się zachowanie tłumy. Ludzie spoglądają na kamerę. Prawdopodobnie

niegdy wcześniej jej nie widzieli. W ten sposób, w filmie trwającym niewiele ponad minutę, unieśmiertelniono spotkanie dwóch technologii przyszłości: filmu i wieżowca.

Inny krótki film dokumentalny, *Skyscrapers of New York City, from the North River, May 10 1903*, nakręcony kilka miesięcy później przez firmę Thomas A. Edison Inc., pokazuje inny obraz: kamera rejestruje kontrast osi pionowych i poziomych. Stopniowo pojawia się imponujący zarys Manhattanu, filmowanego z płynącego statku, jeden gigantyczny budynek po drugim, widok różny niepodobny do żadnego innego miasta na świecie. Wieża ciocią św. Trójcy, jeszcze kilka miesięcy wcześniej najwyższa budowla w Nowym Jorku, jest ledwo widoczna za lasem drapaczy chmur. Monumentalne wieżowce wypełniają cały ekran. Kiedy filmowano tę panoramę, do biur mieszczących się na Lower Manhattan dojeżdżało codziennie półtora miliona nowojorkczyków. W najwyższym drapaczu chmur, Park Row Building o wysokości 119 metrów, w ciągu dnia pracowało 4000 osób – liczba porównywalna z populacją niewielkiego miasta.

The Skyscrapers of New York (1906), jeden z najwcześniejszych filmów fabularnych, pokazuje szczyty wieżowców wznoszące się na drugim planie. Z wyjątkiem dwóch środkowych scen film nakręcono w całości z nagich stalowych dźwigarów niewykończonego drapacza chmur na rogu Broadwayu i 12th Street. Murarze zręcznie wspinają się po rusztowaniach, a w pewnej chwili duża grupa robotników chwytą łańcuch zwisający z niewidocznego dźwigu i znika w pustce. Osia fabuły jest sprzeczka między majstrem a robotnikiem, która prowadzi do kulminacji opisaney jako „ekscytująca bójka na jednym z najwyższych budynków wzniesionych kiedykolwiek w Nowym Jorku”.

Wyrastające jak grzyby po deszczu wieżowce biurowe stanowiły idealny symbol miasta. Pęd w stronę nieba, który pojawił się na przełomie wieków, był odpowiedzią na praktyczne problemy: mieszkańcom Nowego Jorku brakowało miejsca. Ograniczenia geograficzne związane z położeniem na przegu Atlantyku, imponujący sukces ekonomiczny i ultraliberalne podejście do planowania przestrzennego sprawiły, że ludzie mieszkali i prowadzili działalność gospodarczą w ogromnej ciasnocie. W dokach panował kompletny chaos, trwała gwałtowna rywalizacja o dostęp do morza. Zaostrzenie w wodę nie odpowiadało potrzebom. W latach 20. XX wieku na Manhattanie mieszkali dwa miliony ludzi i codziennie dojeżdżały tam do pracy kolejne dwa miliony osób korzystających ze słabo rozwiniętego systemu transportu publicznego, by dotrzeć do central przedsiębiorstw, banków, kancelarii adwokackich, fabryk, warsztatów i modnych domów towarowych stłoczonych na niewielkiej przestrzeni wśród obskurnych kamienic.

W niektórych częściach Lower East Side gęstość zaludnienia wynosiła 1000 osób na pół hektara, co jest porównywalne z warunkami w dzielnicy Dharavi w Bombaju w XXI wieku. Ciasnota sprawiła, że miasto wystrzeliło w górę [9287](#).

Dla krytyków drapaczy chmur ich nagłe pojawienie się stanowiło niemile widziany triumf nieskrępowanego kapitalizmu nad przestrzenią publiczną. „W Nowym Jorku nie ma ładnych widoków – gderał Montgomery Schuyler, jeden z krytyków. – Budynek mają różną wysokość, kształt i rozmiar (...). Wieżowce stoją blisko albo daleko od siebie, nic ich nie łączy, są pozbawione związku z ulicami biegnącymi w dół”. Błyskawicznie powstające szesnastopiętrowe wieżowce budziły obawy, że ulice staną się „wąskimi ścieżkami zagubionymi u podstaw pionowych ścian” [9288](#).

Opanowanie Nowego Jorku przez kapitał spekulacyjny sprawiło, że miasto stało się niestabilne. Około 1910 roku zaczęto wyburzać wieżowce wybudowane w latach 80. i 90. XIX wieku, by zrobić miejsce dla większych, lepszych, bardziej zyskownych drapaczy chmur. O wszystkim decydował rynek, cena gruntu i moda, a wieżowce stały się towarem

jednorazowego użytku. Nowe, wertykalne miasto, symbol triumfu kapitalizmu, odzwierciedlało ówczesną ekonomię: niestabilną, nietrwałą, ciągle się zmieniającą ²⁸⁹.

Jak wyglądało życie w tych ekskluzywnych, wysokich budynkach? W 1905 roku amerykański pisarz O. Henry opublikował opowiadanie *Psyche and the Pskyscraper*, w którym wcielił się w mieszkańca wieżowca. Jeśli przebywa on w swoim apartamencie, „może (...) patrzeć na bliźnich znajdujących się 100 metrów niżej i pogardzać nimi jak insektami”. Z tej „niewyobrażalnej perspektywy” miasto wygląda inaczej, „zostaje zdegradowane do niepojętej masy zniekształconych budynków”. Bezpieczne w konocie bogactwa i luksusu, traci znaczenie, podobnie jak jego mieszkańcy. „Czym są ambicje, osiągnięcia, zwycięstwa i miłości tych biegających w kółko czarnych owadów w porównaniu ze spokojnym, przerażającym ogromem wszechświata otaczającego ich nędzną siedzibę?”

Wieżowce tworzyły dystans między uprzywilejowanymi lokatorami – elitą finansową – a miastem i jego mieszkańcami. Czy bogaczy mogło obchodzić miasto leżące w dole?

Mimo głosów sprzeciwu w dalszym ciągu budowano drapacze chmur. Singer Tower, wieżowiec wzniesiony w 1908 roku dla znanej firmy produkującej maszyny do szycia, był najwyższym budynkiem na świecie: miał 187 metrów wysokości. Dzierżył palmę pierwszeństwa zaledwie przez kilka miesięcy, niebawem prześcignął go wieżowiec Metropolitan Life Insurance Company, mający 213 metrów wysokości i 50 kondygnacji, naśladujący renesansową włoską dzwonicę. Następnie palmę pierwszeństwa przejął gigantyczny Woolworth Building z 1913 roku, o wysokości 241 metrów, symbol cudów nowoczesnego miasta – oświetlony w nocy przez jupitery, siedziba licznych znanych firm, z luksusowym wejściem, restauracjami, sklepami, ultraszybkimi windami i basenem.

Wieżowce Singera, Metropolitan Life i Woolwortha ilustrują megalomanię stanowiącą podstawę eksplozji wertykalnego miasta. Dla trzech ogromnych przedsięwzięć drapacze chmur stanowiły ważną część aktywów finansowych i reklamę na niewiarygodną skalę. Ich wizerunki pojawiały się w gazetach, czasopismach, filmach i na fotografiach rozchodzących się po całym świecie; drukowano je na pudełkach płatków zbożowych i kawy czy na pocztówkach ²⁹⁰.

W 1914 roku burmistrz John Purroy ogłosił śmierć drapacza chmur. Kładąc kamień węgielny pod Equitable Building, zauważył, że może to być ostatni wieżowiec zbudowany kiedykolwiek w Nowym Jorku. Największy budynek biurowy świata zajmował mniej niż pół hektara, lecz dysponował 112 tysiącami metrów kwadratowych powierzchni użytkowej, miał 36 pięter i pracowało w nim 15 tysięcy osób. Nie był najwyższym budynkiem w metropolii, ale zajmował cały kwartał ulic i sąsiednie budynki mające mniej niż 21 pięter znajdowały się w ciągłym półmroku – zacieniony obszar obejmował trzy hektary. W 1915 roku, gdy oddano do użytku Equitable Building, panował kryzys ekonomiczny i na rynku było wiele wolnych pomieszczeń biurowych, co sprawiło, że najemcy wybierali jedynie najnowocześniejsze, najwyższe, najjaśniejsze lokale. Uważano, że Equitable Building kradnie nie tylko światło i powietrze, lecz również lokatorów. Spekulacja związana z drapaczami chmur była bezlitosna ²⁹¹.

Jest to doskonały przykład, jak wolny rynek niszczy miasta w chaotycznej gospodarce kapitalistycznej. Ani prawo, ani władze miejskie nie mogły przeciwdziałać budowie kolejnych wieżowców tego rodzaju. Zamierzano wznosić nowe drapacze chmur podobne do Equitable Building, które zmieniłyby ulice Manhattanu w ciemne, wąskie kaniony, gdyż spekulanci walczyli ze sobą o światło i przestrzeń w górze. W pionierskim krótkim filmie *Manhatta* (1921) widzimy panoramę Nowego Jorku. To niepokojące przeżycie. Spoglądamy na miasto ze szczytów wieżowców jak z orlego gniazda albo ze stanowiska strzelca wyborowego

i dostrzegamy mikroskopijnych ludzi spacerujących w dole. Oglądamy metropolię złożoną z surowych, geometrycznych linii, widmowych wieżowców i stalowych dźwigarów przypominających klatki. Z gigantycznych budynków, maszyn i statków buchają kłęby pary; samochody wyglądają jak zabawki, a anonimowi ludzie jak mrówki. To bardziej maszyna niż metropolia, kubistyczny świat linii pionowych i dramatycznych kontrastów między światłem a ciemnością.

Była to ponura wizja miasta przyszłości. Panowało powszechne rozczarowanie wertykalizmem. Wydawało się, że Nowy Jork wymyka się spod kontroli, grzebie swoich mieszkańców pod konstrukcjami z betonu i stali. Czarny charakter owej epoki, Equitable Building, wymusił na tradycyjnie liberalnej społeczności uchwalenie w 1916 roku pierwszego planu zagospodarowania przestrzennego Nowego Jorku. Określił on wysokość, rozmiar i układ budynków miasta. Fabryki nie mogły powstawać w dzielnicach handlowych i mieszkalnych, te ostatnie zostały zabezpieczone przed napływem przedsiębiorców prowadzących działalność gospodarczą.

W większości dzielnic zakazano wznoszenia wieżowców. Kiedy zezwalano na budowę drapaczy chmur, jak na terenie Lower Manhattan, musiały one spełniać surowe normy. Każda część budynku dwuipółkrotnie przekraczająca jego szerokość powinna być oddalona od ulicy, by piesi mieli dostęp do powietrza i światła. Zabroniono wznoszenia ogromnych kompleksów drapaczy chmur pozbawiających miasta światła słonecznego.

Wprowadzenie planów zagospodarowania przestrzennego nie zakończyło jednak eksperymentu wertykalnej urbanizacji: przypadkowo zapoczątkowało złoty wiek drapaczy chmur i doprowadziło do powstania miast fascynujących dla filmowców.

* * *

„Nowy Jork – miasto czarodziejskie, deliryczne – przerażające, kuszące, hipnotyczne”. To słowa wypowiedane na początku arcydzieła *East Side, West Side* (1927) w reżyserii Allana Dwana. Później pojawia się pierwszy obraz: wieżowce Manhattanu o świcie za mostem Brooklińskim. Kamera ukazuje kolejne wielkie drapacze chmur, po czym narrator mówi: „Miasto nieustannie się powiększa, żąda coraz więcej stali, kamienia, betonu i cegieł, ciał i dusz ludzi, burzy wczorajsze wieżowce, by na tle nieba powstały jutrzejsze marzenia”. Widać brzeg rzeki oraz siedzącego przystojnego, muskularnego, młodego człowieka, Johna Breena (w tej roli George O'Brien), który spogląda na niewiarygodną scenerię po drugiej stronie.

Falująca woda sprawia, że wieżowce wydają się żywe: iluzja ma w sobie coś niezwykłego. John wychował się na starej barce transportującej cegły na wyspę Manhattan. Wyciąga rękę i bierze cegłę. Później na ekranie pojawia się ogromny wieżowiec i jednoczy się z cegłą. Pojedyncza cegła staje się symbolem budynku, o którego wzniesieniu w Nowym Jorku marzy John.

Obraz błędnie. John staje naprzeciwko miasta w dumnej pozie, jego podarte ubranie trzepocze na wietrze. Pełen energii biegnie wzdłuż nabrzeża, w tle widać imponujący krajobraz Manhattanu.

East Side, West Side w niezwykle sposób przedstawia miasto na ekranie filmowym. Kiedy rodzice Johna giną w wypadku, przyplływa on rzeką na Manhattan, gdzie wpada w wir życia Lower East Side. Zostaje bokserem i robotnikiem budowlanym, pracuje pod ziemią, tworząc fundamenty nowych wieżowców. Po serii przygód spełnia swoje marzenia: zostaje architektem, budowniczym miasta, które uwielbia. W ostatniej scenie, sfilmowanej na dachu drapacza chmur, ukochana Johna, Becka, mówi: „Budujemy, John, ciągle budujemy. Burzymy

i budujemy. Kiedy to się skończy?”. John odpowiada: „Kiedy stworzymy miasto idealne, Becko. (...) Miasto naszych marzeń!”.

„Przebudowa Nowego Jorku idzie pełną parą – donosił w listopadzie 1925 roku »New York Times«, wyrażając ekscytację i pompatyczne zadufanie miasta owej epoki. – Wszędzie słychać oguszający huk młotów pneumatycznych. Warczą i wyją silniki. Stosy stalowych belek są wciągane przez dźwigi na ogromne wysokości; często stoi na nich robotnik kierujący ruchem. Nikt nie byłby w stanie policzyć setek ton stali, kamieni i cegieł transportowanych w górę każdego dnia, tona po tonie, aż wreszcie miejsce skromnego budynku zajmie nowy drapacz chmur”. Boom budowlany otworzył przed kinem nowe perspektywy. Filmy takie jak *The Shock Punch* (1925), nakręcony z ręki na szczycie nagich stalowych dźwigarów Barclay-Vesey Building, ciągle w trakcie budowy, to tylko jeden z przykładów; istnieją również liczne sławne fotografie przedstawiające robotników na wysokości setek metrów nad ziemią, gdy jedzą lunch, grają w golfa itp. W filmie występuje absolwent elitarnego uniwersytetu należącego do Ivy League, pragnie dowieść, że jest prawdziwym mężczyzną, pracując jako nitowacz wysoko nad miastem. Jeden z dziennikarzy napisał: „Drapacz chmur w trakcie budowy to jeden z najbardziej ekscytujących widoków we współczesnej metropolii. Czy zauważyliście robotników pracujących na nagich stalowych konstrukcjach? (...) Są zręczni jak akrobaci, silni jak kowale i mają instynkt współdziałania w zespole jak zawodnicy drużyny piłkarskiej”. W okresie rozkwitu budowy wieżowców robotnicy ryzykujący życie, by stworzyć nowe miasto, byli czczeni jako nadludzie [g292](#).

Środek ciężkości świata przesunął się w stronę Stanów Zjednoczonych. Nowy Jork zastąpił Londyn nie tylko jako największe miasto globu, lecz również stolica finansowa, handlowa i kulturalna. Na początku XXI wieku setki milionów Chińczyków przeniosło się ze wsi do miast, czego ukoronowaniem było powstanie setek wieżowców Szanghaju; w podobny sposób rozwój ogromnych wieżowców Nowego Jorku towarzyszył przekształcaniu się Ameryki w społeczeństwo miejskie: w 1920 roku przeszło 50% obywateli Stanów Zjednoczonych mieszkało w miastach. Pod koniec tamtej dekady w Nowym Jorku było 2479 wieżowców, o 2000 więcej niż w konkurującym Chicago.

Na rozwój Nowego Jorku wpłynęły restrykcje narzucone przez ustawę o planowaniu przestrzennym z 1916 roku, która zmusiła projektantów drapaczy chmur do opracowania kreatywnych sposobów zapewnienia światła i powietrza na poziomie ulicy. Jeden z architektów stwierdził, że ustawa o planowaniu przestrzennym „dostarczyła projektowaniu wieżowców największego impulsu w dziejach”, co doprowadziło do powstania „nowego, pięknego krajobrazu złożonego z piramid schodkowych”. Drapacze chmur lat 20. XX wieku – takie, o jakich marzył John Breen w *East Side, West Side* – stopniowo oddalają się od ulicy niczym łańcuchy górskie, zamki zwieńczone blankami albo zikkuraty z Mezopotamii. (Podstawa Empire State Building ma zaledwie pięć kondygnacji, a powyżej wieżowiec zaczyna się zwężać). Była to dekada triumfów Stanów Zjednoczonych, a ultranowoczesny styl architektoniczny uznano za czysto amerykański: „produkt nowego ducha, który nie jest grecki, rzymski, klasycystyczny ani renesansowy, lecz całkowicie współczesny”. Niektórzy nazywali nowe drapacze chmur „ne amerykańskimi”, wiążąc je z piramidami Mezoameryki i chwaliąc za zerwanie z niewolniczym posłuszeństwem wobec stylów Starego Świata [g293](#).

Kamera filmowa sprawiła, że Nowy Jork wydawał się miastem futurystycznym, romantycznym i kuszącym; demonstrował, jak będzie wyglądał świat przyszłych metropolii. Jean-Paul Sartre wspominał: „Kiedy mieliśmy dwadzieścia lat, usłyszeliśmy o drapaczach chmur. Zobaczyliśmy je w filmach i wzbudziły w nas zdumienie. Była to architektura przyszłości, podobnie jak kino”. Wieżowców Manhattanu nie uważano jedynie za budynki.

Hugh Ferriss, projektant drapaczy chmur i ich propagator, napisał w 1922 roku: „Nie myślimy o nowej architekturze miasta, lecz o nowej architekturze cywilizacji” [g294](#).

Sukces kolejnej fali drapaczy chmur wywołał rzadkie zjawisko – wybuch optymizmu związanego ze wszystkim, co wiąże się z miastem. W książce *The Metropolis of Tomorrow* (1929) Ferriss zamieścił ilustracje miast przyszłości, w których dominowały stojące w jednakowych odstępach zikkuraty w nowojorskim stylu. Przed 1916 rokiem drapacze chmur groziły chaosem, a w latach 20. XX wieku obiecywały ład i piękno – stały się klockami, z których można budować nowe metropolie XX wieku, receptą na problemy ludzkości.

Łagodna symbioza między ulicą a oszałamiającą wysokością była najwspanialszym osiągnięciem epoki rozkwitu drapaczy chmur w Nowym Jorku w latach 20. XX wieku. Monumentalizm nie doprowadził do utraty kontaktu z człowiekiem. Hongkong i Tokio to przykłady miast XXI wieku, które łączą istnienie wieżowców z dynamizmem ulicy. Na parterze działają sklepy o rozmaitych profilach i toczy się codzienne życie, co uderzająco odróżnia te miasta od innych metropolii z licznymi drapaczami chmur, gdzie pojawia się nieprzyjemne wrażenie czystości i martwoty.

Wielu architektów lat 20. XX wieku przywiązywało ogromną wagę do relacji psychologicznych między ludźmi chodzącymi po ulicach a gigantycznymi nowymi budynkami. Ralph Walker, projektant kilku najbardziej zadziwiających nowojorskich drapaczy chmur tej dekady, uważał, że ogromne budowle muszą być dziełami sztuki, które nie tylko harmonijnie wtapiają się w krajobraz miasta, lecz również są „wygodne i dają ludziom poczucie szczęścia”. Uważał, że stworzone przez niego drapacze chmur powinny służyć nie tylko właścicielom i pracującym w nich ludziom, ale także setkom tysięcy mieszkańców miasta, którzy codziennie na nie patrzą, stanowiąc rodzaj widowni. „Architekt przyszłości będzie musiał być psychologiem” – powiedział [g295](#).

Pierwszym wielkim dziełem Walkera, zainspirowanego rysunkami Ferrissa, był Barclay-Vesey Building. Walker złagodził surową bryłę wieżowca licznymi płaskorzeźbami: przedstawieniami winorośli, pnaczy, koników morskich, ptaków, wieńców i łbów słoni. W swoim późniejszym projekcie, Western Union Building, zastosował 19 różnych odcieni cegieł, od ciemnych do jasnych, których stopniowanie sugeruje wzrost. Kamienne ściany osłonowe tego drapacza chmur, wzniesionego dla Irving Trust Company przy Wall Street 1, wyrzeźbiono w taki sposób, by przypominały firanki. Na tarasach powstałych wskutek zwężania się budynku założono ogrody. Zewnętrzne ozdoby i ornamenty uczyniły bliższym człowiekowi ten ogromny gmach, który wtapiał się w krajobraz miasta i ulicy [g296](#).

Walker poświęcał wiele uwagi również wnętrzą drapaczy chmur; chciał, by stały się bardziej przyjazne dla użytkowników i wzbogacały ich emocjonalnie. Hildreth Meière, artystka projektująca wiele wnętrz wieżowców Walkera, napisała: „Architekci projektujący budynki mają obowiązek dać nam to, czego żądamy – coś pięknego, a zarazem skutecznego”. Po zakończeniu budowy Irving Trust Building Ralph Walker zauważył: „Wszyscy czujemy, że stworzyliśmy coś nowoczesnego pod względem duchowym i psychicznym, a nie tylko materialnym. (...) Drapacz chmur (...) to jedyny sposób życia (...) w wieku maszyn. Stanowi wyraz i odbicie epoki” [g297](#).

W 1924 roku do Nowego Jorku przybył niemiecki reżyser filmowy Fritz Lang, a urzędnicy emigracyjni zmusili go do spędzenia nocy na statku. Zafascynowany spoglądał na miasto: „Wieżowce wydawały się roziskrzonym, mieniącym się woalem, piękną dekoracją zawieszoną na ciemnym niebie, by olśniewać, dostarczać rozrywki i hipnotyzować (...). Wspaniała uroda Nowego Jorku zachęca, by ją uwiecznić w filmie” [g298](#).

Lang wrócił do Berlina, mając w pamięci obraz nocnej panoramy Nowego Jorku, a później zbudował wraz z członkami swojej ekipy miniaturowe miasto. Rezultat, ukazany w filmie *Metropolis* (1927), jest zdumiewający. Był to przełom w technice efektów specjalnych, w rezultacie na ekranie zaprezentowano miasto przyszłości – ściśle biorąc, z 2026 roku. Wieżowce Langa odznaczają się eterycznym pięknem i kipią wulkaniczną energią, a obsługiwane są przez armię podobnych do zombie proletariuszy, którzy harują w podziemnym labiryncie tuneli pod majestatycznymi drapaczami chmur.

Moralne przesłanie *Metropolis* ma swoje źródło w starożytniej niechęci do życia w miastach; jest to historia wieży Babel i Babilonu zaadaptowana do XX-wiecznych realiów. Jednak w 1927 roku główną atrakcją dla widzów była futurystyczna, fantastycznonaukowa wizja Nowego Jorku i ultranowoczesne efekty specjalne. Oto miasto jutra: od Nowego Jorku trzeciej dekady XX wieku dzieli je tylko krok. Lang posługiwał się animacją poklatkową, pokazując gigantyczne drapacze chmur, samoloty, samochody na wielopasmowych autostradach, napowietrzne kładki i pociągi jeżdżące wiaduktami między wieżowcami.

Zrealizowana z rozmachem hollywoodzka komedia muzyczna *Just Imagine* (1930) przedstawia Nowy Jork w 1980 roku. Zespół 205 projektantów i techników, zainspirowanych utopijnymi wizjami Hugh Ferrissa i Harveya Wileya Corbetta, stworzył gigantyczny model miasta; jego budowa pochłonęła oszałamiającą kwotę 168 tysięcy dolarów. *Metropolis* ukazywało koszmar życia w mieście, natomiast *Just Imagine* to obraz Nowego Jorku jako krainy ogromnych wieżowców w stylu art déco połączonych drogami i chodnikami; ludzie latają między budynkami prywatnymi samolotami. Teorie Ferrissa przedstawiono na srebrnym ekranie, pozwalając widzom spojrzeć w przyszłość. Ferriss napisał: „W przyszłości, gdy miasto zakończy swoją ewolucję, mieszkańcy Nowego Jorku będą żyć wśród chmur”^{q299}. To, jak wyobrażamy sobie metropolie przyszłości – jako świat *Just Imagine* czy *Łowcy androidów* – jest związane z naszymi nadziejami i lękami.

* * *

W XXI wieku na promenadzie Bund w Szanghaju zbierają się każdego wieczoru tysiące ludzi, by podziwiać drapacze chmur centrum finansowego Lujiazui w dzielnicy Pudong po drugiej stronie rzeki. Ten futurystyczny, poruszający widok, feeria różnokolorowych świateł, nie ma sobie równych. Dziś to Szanghaj przyciąga filmowców, podobnie jak niegdyś Nowy Jork. Hipermmodernistyczne wieżowce chińskiej metropolii pojawiły się w *Mission: Impossible V* (2006) i *Skyfall* (2012). W filmie *Ona* (2013) wizję przyszłości Los Angeles ilustrowano obrazami filmowymi ultranowoczesnych drapaczy chmur Szanghaju.

Pod koniec XX wieku nawet miłośnicy Szanghaju nazywali go „prowincjonalnym miastem Trzeciego Świata”. Metropolia, okryta chmurami smogu i zaniedbana, przeżywała chwile świetności w czasach poprzedzających epokę komunizmu, kiedy nazywano ją „Paryżem Wschodu”. Na początku lat 90. XX wieku nie istniały tam nowoczesne wieżowce, centra handlowe, wiadukty i linie metra, a najbardziej imponującymi budynkami były podniszczone arcydzieła art déco z epoki jazzu; nawet kontakty elektryczne pochodziły sprzed wojny. Do 1983 roku najwyższym gmachem był Park Hotel przy ulicy Nankińskiej (Nanjing West Road), wzniesiony w 1934 roku i mający 84 metry wysokości;^{q300}

W 1991 roku Jiang Zemin nagle oświadczył, że Szanghaj stanie się „głową smoka”, taranem modernizacji Chin i punktem ich kontaktu ze światem. Prawie z dnia na dzień w zaniedbanym, zdewastowanym mieście rozpoczął się błyskawiczny boom budowlany: milion robotników i 20% dźwigów wykorzystywanych na całym świecie nieustannie pracowało

na 23 tysiącach placów budowy. Podmokłe pola uprawne o nazwie Pudong zmieniono w jedno z najbardziej fantastycznych miast globu – dżungłę żelaza i stali, gdzie znajduje się kilka ikon architektury XXI wieku, w tym Shanghai Tower w kształcie wysmukłej spirali. Oddano ją do użytku w 2016 roku i jest drugim co do wielkości budynkiem świata – ma wysokość 632 metrów. Szanghaj, z ponad 25 tysiącami budynków mających co najmniej 12 kondygnacji, ma więcej wieżowców niż jakiegokolwiek inne miasto planety. Główny rywal, Seul, ma ich 17 tysięcy. W Szanghaju znajduje się prawie 1000 budynków o wysokości przekraczającej 100 metrów i 157 o wysokości przekraczającej 150 metrów.

Podobnie jak Tokio, Hongkong, Singapur, Bangkok i Dubaj, Szanghaj wykorzystał wieżowce nie tylko jako reklamę aspiracji do dominacji ekonomicznej, ale również fundament sukcesu ekonomicznego. W latach 80. XX wieku w Szanghaju i wielu innych chińskich miastach zaczęto szybko wznosić wieżowce i wysokie budynki. O błyskawicznym tempie urbanizacji świadczy to, że w latach 2011–2013 Chiny zużyły więcej betonu niż Stany Zjednoczone w całym XX wieku [g301](#).

Charakterystyczne krajobrazy miast azjatyckich wyraźnie wskazują, że środek ciężkości światowej gospodarki przesunął się w stronę Azji. Metropolie toczyły ze sobą kosztowną wojnę architektoniczną. To brutalne współzawodnictwo określiło charakter urbanizacji XXI wieku: miasta stały się zmienną sceną rywalizacji potęg globalnego kapitalizmu. Podobnie jak w przypadku Nowego Jorku na początku XX wieku, w kształcie aglomeracji można odczytać historię ich rozwoju gospodarczego. To, co widzimy, to w gruncie rzeczy nie biurowce, tylko przeraźliwie drogie wyrzutnie rakietowe wymierzone w konkurencyjne miasta.

Dawne metropolie azjatyckie zapożyczyły od Zachodu idee urbanizacji, lecz obecnie to zachodnie miasta coraz bardziej upodabniają się do azjatyckich. Najlepszym przykładem może być Londyn, stolica, która przez wiele dziesięcioleci opierała się inwazji wieżowców. Na początku XXI wieku w śródmieściu Londynu zaczęto wznosić wielkie drapacze chmur; złagodzone przepisy regulujące budownictwo i pogodono się z widokiem wieżowców na tle nieba. Drapacze chmur i wysokie budynki mieszkalne pojawiały się w stolicy Anglii równie szybko jak w Szanghaju. W ciągu pierwszych osiemnastu lat XX wieku liczba ultranowoczesnych wieżowców w miastach całego świata wzrosła z 600 do 3251; współczesna metropolia błyskawicznie pnie się do góry. Z wieżowcami, biurami i luksusowymi apartamentami ściśle wiążą się ambicje i potęga finansowa – nie wspominając o kulcie męskości. Panoramy miast wyglądają imponująco [g302](#).

Kiedy spoglądamy przez rzekę Huangpu na dzielnicę Pudong, widzimy jeden z najbardziej poruszających widoków na naszej planecie, triumf ambicji urbanistycznych i symbol błyskawicznego renesansu miast. Mimo to, jeśli stoimy na ulicy między wieżowcami, mamy wrażenie, że znajdujemy się w bezdusznym, pustym parku biznesowym na przedmieściach. Drapacze chmur wydają się oddalone od siebie, robią znacznie mniej imponujące wrażenie. Ale gdy wejdziemy do jednego z nich i pojedziemy windą na taras widokowy, ujrzymy niezapomnianą panoramę Szanghaju. Pudong nieco się różni od dziesiątków innych dzielnic wieżowców na terenie całego świata. Są one teatrem, ładnym albo z daleka, albo z wnętrza budynków. Na poziomie ulicy wydają się martwe. Współczesne drapacze chmur często stoją na pustych placach; lustrzane szkło nie pozwala zajrzeć do środka. Błyskawiczne upodabnianie się światowych metropolii do Szanghaju, które nastąpiło w ostatnich latach, wpłynęło na nasze życie w miastach, na to, jak wyglądamy i co czujemy.

Metropolia, w której powstała idea współczesnego miejskiego wertykalizmu, jest zupełnie inna. Panorama Nowego Jorku na tle nieba w dalszym ciągu wydaje się najpiękniejsza na świecie, ale na poziomie ulicy śródmieście Manhattanu nie jest tak surowe i bezduszne jak

Pudong albo Singapur. Jest to związane z tym, że w Ameryce wieżowce powstawały w okresie boomu w latach 20. XX wieku. Na Manhattanie interakcja rzeczy, ludzi i działań miała zupełnie inny charakter niż w sterylnej metropolii XXI wieku. Panorama Nowego Jorku jest równie kafkowską jak muzyka George'a Gershwina – burzliwa, nieuporządkowana, przypadkowa, pozbawiona planu, mająca w sobie coś eksperymentalnego.

Wspañiała panorama wieżowców na tle nieba zawsze przyspiesza bicie tętna, jednak drapacze chmur mogą również sprawiać, że miasto wygląda jak bastion klas uprzywilejowanych, niedostępny dla ludzi z zewnątrz. Alfred Kazin, który w latach 20. XX wieku jako mały chłopiec cierpiał biedę w dzielnicy Brownsville we wschodnim Brooklynie, zamieszkaanej przez żydowskich emigrantów z Rosji, napisał: „Żyliśmy w mieście, a jednak niezupełnie w mieście. Kiedy chodziłem na ulubione miejsce spacerów (...) i wspinałem się na wzgórze nad starym zbiornikiem wodnym, skąd mogłem patrzeć na wieżowce Manhattanu, Nowy Jork wydawał mi się obcym miastem. Jasna, nierzeczywista metropolia prowadziła własne życie, a Brownsville swoje” [g303](#).

* * *

Istnieje przekonanie, że kiedy powstaje nowy drapacz chmur roszczący sobie pretensje do tytułu najwyższego budynku świata, zbliża się krach ekonomiczny. Singer Building i Met Life Building powstały przed paniką bankową 1907 roku. Woolworth Building wzniesiono przed kryzysem 1913 roku. World Trade Center i Sears Towers otwarto w czasie kryzysu naftowego 1973 roku i krachu giełdowego lat 1973–1974. Petronas Towers w Kuala Lumpur zostały najwyższymi budynkami świata tuż przed azjatyckim kryzysem finansowym w 1997 roku. Zapaść na rynku pożyczek hipotecznych wysokiego ryzyka również ma swój pomnik, wieżowiec Burdż Chalifa, otwarty w październiku 2009 roku. Kiedy ukończono Shanghai Tower, chińska giełda spadła o 7% w ciągu 30 minut.

Boom budowy wieżowców w latach 20. XX wieku został zatrzymany przez krach giełdowy 1929 roku i Wielki Kryzys. Jego pomnikami były Bank of Manhattan Trust Building, który w 1930 roku wyprzedził Woolwortha i został najwyższym budynkiem świata, zjawiskowy Chrysler Building, który przejął tytuł po kilku miesiącach, i potężny Empire State Building, do którego należał następny rekord. Jeden z dziennikarzy napisał, że drapacze chmur lat 20. XX wieku, zwłaszcza ostatnie wymienione trzy giganty, były „fizycznym ucieleśnieniem późnego okresu hossy giełdowej”. Wznosiły się nad niższymi budynkami niczym wykresy rosnących kursów akcji. W 1930 roku stały się „ironicznym symbolem straconych nadziei” [g304](#).

Inwestycje w nowe projekty budowlane spadły z czterech miliardów dolarów w 1925 roku do półtora miliarda dolarów w 1930 roku i 400 milionów w 1933 roku. Kiedy zakończono wznosić Empire State Building, z dnia na dzień straciło pracę 3500 robotników. W czasach Wielkiego Kryzysu 80% robotników budowlanych pozostawało bez zatrudnienia; stanowili 30% bezrobotnych. Najwyższy drapacz chmur świata, pozbawiony najemców, nazywano Empty State Building [dosł. „pusty State Building”]. Wiara, że Nowy Jork stanie się miastem złożonym wyłącznie z drapaczy chmur, rozwiła się jak dym, niewiarygodne tempo budowy nagle osłabło. Okazało się, że wieżowce są podobne do papierowych gigantów giełdy – stanowiły produkt szaleńczej spekulacji, a nie śmiałej wizji urbanistycznej. Zmiana nastroju znalazła odzwierciedlenie w filmach [g305](#).

A Shriek in the Night (1933) rozpoczyna się od ponurego obrazu drapacza chmur na tle nieba. Na początku słyszymy przeraźliwy krzyk i widzimy ciało milionera lecące w dół. Nadszedł czas zapłaty. Mawiano, że każde piętro wieżowca powstało za cenę życia robotnika, który spadł

z wysokości. Wydaje się, że robotnicy budowlani byli ofiarami chciwości i żądzы władzy wielkich korporacji, które doprowadziły kraj do kryzysu.

Ilustruje to mroczny, niepokojący film *Skyscraper Souls* z 1932 roku w reżyserii Edgara Selwyna, oparty na powieści Faith Baldwin pod tym samym tytułem. Osią opowieści jest fikcyjny drapacz chmur – wyższy niż Empire State Building. Widzowie śledzą splatające się koleje życia jego budowniczych i mieszkańców. Właściciel, David Dwight (Warren William), podsumowuje idee lat 20. XX wieku, kiedy opisuje swój wieżowiec jako „cud inżynierii, duch epoki zaklęty w stal i kamień”. Budynek jest miastem sam w sobie: ludzie prowadzą w salonikach życie towarzyskie; w wieżowcu działają liczne niewielkie sklepy, drogerie, kawiarnie, restauracje, firmy, sale gimnastyczne, basen i sauny. Kobiety czynne zawodowo marzą o sukcesie; mieszkają samotnie w apartamentach, opędzając się na każdym kroku od natrętnych mężczyzn.

Drapaczem chmur zarządza megaloman Dwight, który wykorzystuje stanowisko, by manifestować swoją władzę i dokonywać podbojów seksualnych. Jego asystentką, kochanką i współniczką w interesach jest również bezlitosna Sarah Dennis (Verree Teasdale). Dwight uwodzi sekretarkę Sarah, naiwną Lynn Harding (Maureen O'Sullivan). Problem polega na tym, że Dwight nie jest prawdziwym właścicielem Dwight Building, „wielkiego pomnika własnego ego”, jak to nazywa jedna z postaci. Jako prezes dużego banku wykorzystał swoje stanowisko, by sfinansować budowę gmachu z oszczędności depozytariuszy. Kiedy należy spłacić długi w wysokości 30 milionów dolarów, nie chce sprzedać wieżowca, choć przyniosłoby to zysk, uratowało bank i drobnych ciułaczy. Ma obsesję na punkcie drapacza chmur, manipuluje giełdą i doprowadza do krachu, rujnując otaczających ludzi: współników, uwiedzione kobiety, bank, drobnych inwestorów, wielu mieszkańców budynku, którzy zacięgnęli kredyty, by kupić akcje po zawyżonych cenach. Wszyscy bankrutują, ich życie zostaje zniszczone, by Dwight mógł dalej rządzić drapaczem chmur. Ofiary wdzięczą się, targują, oferują swoje ciała; dalszy ciąg scenariusza ma w sobie coś apokaliptycznego.

Sukces doprowadza Dwighta do szaleństwa. Mówi on, że ludzie wybuchali śmiechem, gdy opowiadał, że chce zbudować stupiętrowy budynek. „Miałem odwagę, wizję, jest mój, należy do mnie! W połowie tkwi w piekle, a w połowie w niebie, jest piękny!” Przechwala się, że wieżowiec jest niezniszczalny, a potem dodaje: „Milion ludzi harowało w pocie czoła, żeby go zbudować. Kopalnie, kamieniołomy, fabryki, lasy! Ludzie oddawali za niego życie. (...) Wolę nie wspominać, ilu robotników spadło z dźwigarów, kiedy się na nie wspinali. Ale było warto! Nic nie powstaje bez bólu i cierpienia – w bólu rodzi się dziecko, zwycięża idea, powstaje drapacz chmur!”

Dwight, bezpieczny w swoim apartamencie na szczycie budynku, uważa, że jest niepokonany, jednak ginie z ręki porzuconej asystentki i kochanki, Sarah, która zabija go strzałem z pistoletu. Powstrzymała jego szalone pragnienie seksu i władzy; później, pełna żalu, wychodzi na balkon. Znowu widzimy cudowną panoramę Manhattanu; wcześniej w kinie rzadko pojawiały się również piękne widoki Nowego Jorku. Słyszymy wycie zimnego wiatru przy pustym gzymsie. Sarah staje na parapecie ponad setkami drapaczy chmur, po czym skacze w dół. Następuje straszliwy moment, gdy widzimy, jak jej ciało niknie, spadając w stronę ulicy. Wycie wiatru miesza się z krzykami przechodniów.

Skyscraper Souls, nakręcony w 1932 roku w Ameryce borykającej się z Wielkim Kryzysem, przedstawia złowrogie namiętności, które ukształtowały Nowy Jork. Wyrafinowane piękno kontrastuje z przerażającą chciwością i wyzyskiem. Drapacz chmur to maszyna pożerająca ofiary z ludzi i zmieniająca je w zwierzęta. W filmach takich jak *East Side, West Side*, nakręconych w latach 20., dotarcie na szczyt wieżowca symbolizowało spełnienie ziemskich

marzeń. Pięć lat później, w *Skyscraper Souls*, w tym samym miejscu ambicja spotyka się z *hybris*. Właściciel wieżowca zostaje pokonany przez żądzę władzy i seksu w nadziemskim raj, który stworzył sam dla siebie. Sarah Dennis, silna, pełna determinacji kobieta, która odniosła sukces i dotarła na szczyt – dosłownie i w przenośni – staje się kobietą upadłą: ginie, ponieważ rzuciła wyzwanie konwencjiom [9306](#).

Śmiertelny skok Sarah Dennis zapowiada jeszcze słynniejszą scenę związaną z drapaczami chmur, która pojawiła się w filmie nakręconym rok później. W *King Kongu* (1933), jednym z największych przebojów kinowych wszech czasów, wyspa Manhattan przypomina pejzaż górski, stworzone przez ludzi lustrzane odbicie ojczyzny King Konga, Wyspy Czaszki. Kong, schwyty i przywieziony do Nowego Jorku, wpada w szal, porywa Ann Darrow (Fay Wray) i wspina się na Empire State Building, który uważa za nowe wcielenie swojego górskiego tronu na Wyspie Czaszki. Kiedy ucieka i znajduje się w ciasnych, hałaśliwych wawozach ulic Nowego Jorku, niszczy linię kolejową biegnącą wiaduktem wzdłuż Szóstej Alei. Reżyser *King Konga*, Merian C. Cooper, jako dziecko nie mógł spać z powodu hałasu jeżdżących tamtędy pociągów: „Miałem ochotę zniszczyć to przeklęte draństwo” [9307](#).

Kong spełnia marzenie Coopera. Symbolizuje pierwotną siłę, która dokonuje zemsty na mieście. Zagroza finansowej stolicy świata, gdzie rozpoczął się Wielki Kryzys. Wspinaczka King Konga na drapacze chmur Nowego Jorku, a w końcu na Empire State Building, to wspaniała scena. Kiedy ogromna mała niszczy pociąg i wdrapuje się na największy budynek wzniesiony przez człowieka, spełnia nasze marzenia, by pokonać bezlitosne twory cywilizacji, waść w amok w sztucznym środowisku, dotrzeć na szczyt.

Podobnie jak w *Skyscraper Souls* ceną jest śmierć. Niebezpieczna wspinaczka doprowadza King Konga do strasznego upadku, podobnie jak innych, którzy chcieli zapanować nad miastem.

Przyprawiające o zawrót głowy spotkanie King Konga z Nowym Jorkiem to świadectwo, że w latach 30. XX wieku panorama metropolii wydawała się coraz bardziej niepokojąca. Hollywoodzka wizja Nowego Jorku – zwłaszcza dramatyczne obrazy wieżowców wzniesionych zaledwie dziesięć lat wcześniej – ma wiele warstw znaczeniowych. Rok 1933 był ważny dla Nowego Jorku. *King Kong* okazał się ogromnym sukcesem kasowym. Podobnie musical filmowy *Ulica szaleństw*, poświęcony „niesfornej, wesołej, kolorowej, roztańczonej Czterdziestej Drugiej Ulicy”, gdzie w czasie Wielkiego Kryzysu ludzie klepią biedę, ale są pełni żywiołowej energii. W rozmowie z tancerką rewiową Peggy Sawyer (Ruby Keeler) reżyser Julian Marsh wypowiada słowa streszczające mit założycielski miasta – że każdy może osiągnąć sukces dzięki zdolnościom i ciężkiej pracy: „Jesteś najmłodsza, ale zostaniesz gwiazdą!”.

W efektownej scenie finałowej tancerki rewii zmieniają się w wieżowce, tworząc panoramę Manhattanu na tle nieba; na szczycie gigantycznego drapacza chmur widać triumfujące postacie Peggy i głównego męskiego bohatera (Dicka Powella). Betonowe drapacze chmur Manhattanu – symbol nieokiełznanego kapitalizmu, perspektyw kariery, ambicji, chciwości, okrucieństwa i marzeń – były idealnym temem hollywoodzkich filmów w trudnych latach 30. Nowy Jork, miasto wieżowców, stał się symbolem wychodzenia Ameryki z kryzysu, znowu olśniewał i kusił. 2 marca 1933 roku odbyła się w Nowym Jorku premiera *King Konga*. Dwa dni później Franklin Delano Roosevelt został zaprzysiężony jako 32. prezydent Stanów Zjednoczonych. Premiera musicalu filmowego *Ulica szaleństw* miała miejsce 11 marca.

Był jeszcze inny Nowy Jork, który Hollywood uwielbiało przedstawiać: brudne, zatłoczone dzielnice zamieszkałe przez przedstawicieli mniejszości etnicznych, często wygadanych i dowcipnych. Poziom przestępczości był w nich wysoki i ponuro kontrastowały z efektowną,

pełną drapaczy chmur krainą fantazji *Ulicy marzeń*. Na ekranie pokazywano sprytnych nastolatków i wielkie, zaniedbane domy czynszowe, stanowiące idealną scenerię dla filmów, podobnie jak drapacze chmur; oba typy budynków natychmiast stały się powszechnie rozpoznawalne jako ikony Nowego Jorku. Jeden z najgłośniejszych filmów hollywoodzkich o nowojorskich domach czynszowych to *Street Scene* Kinga Vidora (1931), rozgrywający się w ciągu jednej doby w jednym kwartale ulic. Podobnie jak w wielu innych filmach kamery umieszczone na pobliskich Chrysler Building i Empire State Building pokazują morze dachów w skwarny letni wieczór (zatłoczone Lower East Side, gdzie mieszkało przeszło 400 tysięcy osób), po czym skupiają się na dzieciach bawiących się na ulicy. Ulice tętnią życiem: są miejscem, gdzie ludzie się spotykają, plotkują, toczą drobne sprzeczki, nawiązują nielegalne romanse, bawią się [9308](#).

Znowu dostrzegamy istotę problemu stojącego przed Ameryką. Jego źródłem była nie tylko Wall Street, lecz również ubogie dzielnice domów czynszowych. W 1931 roku w Hollywood wyprodukowano przeszło 30 filmów gangsterskich. Czy nie sugerowały one, że epidemia przestępczości to produkt środowiska miejskiego? [9309](#)

Podtytuł filmu *Śmiertelny zaułek* (1937) to *Kolebka przestępczości* Mowa o ponurej ulicy nad rzeką, East 53rd Street, położonej w cieniu Rockefeller Center. Znajdujące się tam domy czynszowe przypominały slumsy, nie było placów zabaw, a ulica zmieniała młodzież w bandziorów, przyszyłych gangsterów, w ofiary Wielkiego Kryzysu. Nieustannie się awanturują, wszczynają bójkę, terroryzują okolicę, uprawiają hazard i klną. Na drogę przestępstwa sprowadza ich osławiony gangster Hugh „Baby Face” Martin (Humphrey Bogart), który wrócił do miejsca, gdzie się urodził, i uczy ich posługiwać się nożem. Nastolatki ze „śmiertelnego zaułka” demoralizują młodsze dzieci z okolicy. Ulica wielkiego miasta – gdzie zbierają się wykołajeńcy, kryminaliści, prostytutki, pijacy i naciągacze – jest przedstawiona jako miejsce niebezpieczne, pozbawione nadziei. Bohaterowi granemu przez Bogarta udało się stamtąd wyrwać, gdyż stał się bezwzględny gangsterem. Jego przyjaciel z dzieciństwa, Dave (Joel McCrea), długie lata studiując, by zostać architektem, lecz w dalszym ciągu nie może uciec. Nawet cnotliwa Drina (Sylvia Sidney) uważa, że mogłaby opuścić slumsy, tylko sprzedając własne ciało – zawierając małżeństwo z milionerem. Dzielnica, w której rozgrywa się akcja filmu, to piekło na ziemi, ale, jak zauważa jeden z policjantów, i tak jest lepsza od Harlemu, co przypomina widzom, że jest to tylko jeden z niezliczonych śmiertelnych ślepych zaułków, których mieszkańcy nie mają żadnej nadziei.

W robiącej wielkie wrażenie scenie Drina mówi Dave’owi, pragnącemu zostać architektem, że próbowała dobrze wychować młodszego brata, ale pochłonęło go bagno ulicy.

– Nie jest złym chłopcem – dodaje.

– Och, czy mają jakiegokolwiek szanse?! – odpowiada Dave, spoglądając na domy czynszowe. W jego głosie brzmi gorzyc i gniew. – Muszą walczyć, żeby mieć gdzie się bawić (...). Przyzwyczajają się do walki (...). Marzę o zburzeniu tych kamienic.

– No tak, stale o tym mówisz, ale jak chcesz zburzyć te domy? – odpowiada Drina. – Jak chcesz zbudować uczciwy świat, w którym ludzie mogą prowadzić uczciwe życie?

Na premierze *Śmiertelnego zaułka* gościem honorowym był Robert F. Wagner senior, nowojorski senator, którego Ustawa o mieszkalnictwie (*Housing Act*), mająca na celu wyburzenie slumsów i budowę osiedli komunalnych, weszła w życie zaledwie pięć dni później. Hollywood odegrało kluczową rolę w przygotowaniu opinii publicznej na reformy mieszkaniowe Nowego Łądu – kiedy ustawa o mieszkalnictwie stawała się obowiązującym prawem, tysiące ludzi siedziało w kinach, słuchając Dave’a fantazjującego na temat wyburzenia slumsów. W innym głośnym filmie atakującym śródmiejskie slumsy, *One-Third of*

a *Nation* (1939), znowu słyszymy Sylwię Sidney, która obiecuje kalekiemu bratu, że miasto zburzy kamienice czynszowe i zbuduje „przyzwoite nowe osiedla”: „Nie będziesz już musiał się bawić na ulicy. Będzie trawa, będą drzewa, normalne place zabaw dla dzieci z huśtawkami i boiskami” [9310](#).

Domy czynszowe były marzeniem scenarzysty – żywym, interesującym środowiskiem, o którym łatwo opowiadać językiem filmu. Hollywood je uwielbiał, zwłaszcza jako scenę popularnych filmów gangsterskich. W poruszających obrazach takich jak *Sceny uliczne*, *Śmiertelny zaułek* i *One-Third of a Nation* dzielnice robotnicze nie są przedstawione jako ośrodki życia społecznego i towarzyskiego. Wydają się koszmarem. Najuboższe ulice Nowego Jorku, choć odstręczające i brutalne, były w rzeczywistości skomplikowanymi, wieloetnicznymi społecznościami, a ich mieszkańcy potrafili stawiać czoła przeciwnościom, okazywać przedsiębiorczość, a niekiedy cieszyć się życiem.

Nie zobaczymy tego w filmach nakręconych w Hollywood. Podążają one śladami reformatorów. Podobnie jak Dave chcieli oni zburzyć slumsy i zbudować nowe miasta. Na końcu *One-Third of a Nation* widać niszczoną kamienicę i powstawanie nowej dzielnicy mieszkaniowej: wielopiętrowych domów mieszkalnych wyrastających wśród zieleni – oazy spokoju w porównaniu ze slumsami. Babilon zniknął: zastępuje go Nowa Jerozolima [9311](#).

Kiedy film trafił na ekrany amerykańskich kin, rewolucja już się rozpoczęła: w 1937 roku zakończono budowę Harlem River Houses, rok później na Brooklynie powstały Williamsburg Houses i Red Hook Houses, a w 1939 roku oddano do użytku Queensbridge Houses w kształcie litery Y. Do dziś dnia jest to największy projekt budowlany w Stanach Zjednoczonych: sześć kwartałów domów z 3149 mieszkaniami i 10 tysiącami lokatorów.

Przemysł filmowy ostro krytykował współczesne miasto – ruchliwe ulice, ciasną zabudowę, niepożądane kontakty erotyczne przedstawicieli różnych grup etnicznych, przestępczość, prostytucję, gangi młodzieżowe i demoralizację – spoglądał na miasto okiem reformatora społecznego albo zwolennika postępu. Pesymistyczna wizja współczesnych miast pojawiła się również w czarnym kinie (*film noir*). Należy je zburzyć!

Nowy Jork od dziesięcioleci tworzył wizję przyszłości. Wielki Kryzys sprawił, że pejzaż miejski przestał olśniewać – lecz jedynie na krótko. Modernistyczne bloki komunalnych dzielnic mieszkaniowych współzawodniczyły z drapaczami chmur w centrum jako symbole miejskiej utopii XX wieku. Premiera filmu *One-Third of a Nation* i oddanie do użytku osiedla Queensbridge Houses zbiegły się w czasie z wystawą światową w Nowym Jorku w 1939 roku, która pozwoliła 45 milionom zwiedzających obejrzeć model „metropolii 1960 roku”, przygotowany przez projektanta teatralnego i przemysłowego Normana Bela Geddesa jako tak zwana Futurama. W trakcie wystawy ogromne animowane miasto Geddesa, zawierające 500 tysięcy budynków, milion drzew, czternastopasmowe autostrady, porty lotnicze i, co najważniejsze, 50 tysięcy poruszających się modeli samochodów, oglądało codziennie 30 tysięcy gości.

Towarzyszący Futuramie film *To New Horizons*, nakręcony w technicolorze, sugeruje, że ewolucja kulturowa ludzkości jest zdeterminowana przez swobodę przemieszczania się. Narrator przemawiający spoza kadru oświadcza, że wynalazek i popularyzacja samochodów osobowych zdemokratyzowały ten proces. Geddes wyobrażał sobie amerykańskie miasta połączone międzystanowymi autostradami; drogi szybkiego ruchu zmieniłyby formy ludzkich siedzib. Ogromne autostrady przecinałyby również miasta, łącząc dzielnice mieszkaniowe, handlowe i przemysłowe. Narrator oświadcza dramatycznie: „Drapacz chmur o wysokości 400 metrów, wyposażony w miejsca wypoczynkowe i rekreacyjne dla każdego. Na dachach znajdują się łądowiska dla śmigłowców i wiatrakowców. W 1960 roku miasto jest wypełnione

światłem słonecznym. Świeże powietrze, piękne zielone aleje, centra rekreacyjne, domy kultury. Nowoczesny, piękny projekt. Architektura zapierająca dech w piersiach. Każdy kwartał ulic to samodzielna jednostka”. Chaos miasta znika. Piesi podążają wysoko nad ulicami po strzelistych estakadach. Kamera pokazuje ruchliwe arterie, centra handlowe i wieżowce w parkach pełnych zieleni.

Widzimy utopię wieku samochodów, metropolię wyobrażoną i propagowaną przez Le Corbusiera, który pisał: „Miasto stworzone dla szybkości jest miastem sukcesu”. Tradycyjne miasto uważał za „relikt”, który „nie funkcjonuje”, jest „przestarzały”, „budzi niesmak”. Podstawa współczesnego życia to prędkość oraz „czysta geometria” uporządkowanego, koherentnego miasta. Le Corbusier uwielbiał drapacze chmur, ale pragnął, aby ogromne, podobne do siebie wieżowce – służące jako miejsce pracy i mieszkania – stały w parkach, połączone napowietrznymi autostradami, po których jeździłyby samochody.

Projekty zainicjowane w latach 30. XX wieku, na przykład Harlem River, Williamsburg, Red Hook i Queensbridge, składały się z miniaturowych wieżowców oddalonych od ulic. Wielu ich projektantów było uczniami europejskich modernistów albo wywarli oni na nich duży wpływ. Samozwańczy „główny planista Nowego Jorku” Robert Moses – wielbiciel Le Corbusiera – uważał, że „miasta są tworzone przez ruch uliczny i dla niego”: samochody powinny jeździć przez centrum, a nie wokół. „New York Times” napisał: „Jego wizja miasta złożonego z autostrad i wieżowców wpłynęła na rozwiązania urbanistyczne stosowane w całych Stanach Zjednoczonych i uczyniła Nowy Jork pierwszą metropolią ery masowej motoryzacji” [9312](#).

W przyszłości większość Amerykanów została właścicielami samochodów, a tradycyjne ulice i dzielnice przestały wystarczać. Moses nadzorował budowę 650 kilometrów autostrad, 13 dróg szybkiego ruchu przecinających metropolię i 13 nowych estakad. Przesiedlono tysiące ludzi; w ich dzielnicach powstały szerokie drogi szybkiego ruchu, które oddzieliły od siebie lokalne społeczności. Moses wyburzył slumsy i przeniósł 200 tysięcy nowojorczyków do nowych domów komunalnych, w większości z dala od miejsc, w których się urodzili. „Kiedy tworzymy współczesne miasto, musimy wyrąbywać drogę toporem” – oświadczył.

Stuyvesant Town-Peter Cooper Village, złożona ze 110 wysokich ceglanych budynków, w których znajdowało się 11 250 mieszkań, powstała, aby „pozwolić nowojorczykom mieszkać w parku – mieszkać na wsi w sercu Nowego Jorku” i pokazać, jak powinno wyglądać życie w mieście przyszłości. Okazało się, że 11 tysięcy robotników wcześniej zamieszkujących ten obszar musiało się wyprowadzić; „New York Times” nazwał to „największym masowym przesiedleniem w dziejach miasta”. Nowe, ogrodzone osiedle parkowe w sercu Nowego Jorku miało pozwolić „rodzinom o przeciętnych dochodach z godnością mieszkać wśród zieleni w zdrowych, komfortowych warunkach”. Ludźmi o „przeciętnych dochodach” byli biali przedstawiciele klasy średniej [9313](#). Proletariusze musieli poczekać na swoje „wieżowce w parkach”. Kiedy w końcu się pojawiły, zbudowano je znacznie tańszym kosztem niż Stuyvesant Town, na które wydano lekką ręką 50 milionów dolarów. Nowe osiedla wznoszono również na obrzeżach metropolii. Początkiem budownictwa komunalnego z betonowych prefabrykatów były projekty takie jak Queensbridge Houses.

Wertykalne miasta ery motoryzacji przybierały różne formy. Wieżowce i ruch prywatnych samochodów fascynowały urbanistów na całym świecie; często przedstawiano je na srebrnym ekranie. Nowy Jork pozostał liderem postępu.

W epoce, gdy w miastach wyrosły ogromne, przytłaczające drapacze chmur, gdy zagrażały im ciasnota, przestępczość, kryzysy ekonomiczne, załamywanie się reguł społecznych, alienacja, samotność i anomia, pojawili się na szczęście bohaterowie potrafiący stawić czoła nadludzkim metropoliom połowy XX wieku. Uważali drapacze chmur nie za odpychające pomniki pychy, lecz zwykłe zabawki; nie obawiali się betonowej dżungli i tłumów ludzi. Pozostali indywidualistami, choć ukrywali się za podwójnymi tożsamościami przyjmowanymi również przez innych mieszkańców zatoczonego miasta.

Bruce Wayne po raz pierwszy pojawił się w marcu 1939 roku, a Clark Kent miesiąc później, w kwietniu. Obaj byli samotnikami, którzy postanowili oczyścić ze zła swoje fikcyjne rodzinne miasta, Gotham i Metropolis, wzorowane na Nowym Jorku. Batman i Superman to bohaterowie literatury eskapistycznej, spełnienie marzeń. Ochotniczo walczą z czarnymi charakterami miejskiego życia: wielkim biznesem, zorganizowaną przestępczością, nieuczciwymi politykami, skorumpowanymi policjantami, bandytami.

Drapacz chmur nabiera ludzkiego wymiaru, kiedy Superman przeskakuje go jednym susem, a Batman wspina się na niego z groteskową szybkością. Obaj potrafią na zawołanie wtapiać się w tłum i stawać się anonimowi. Clark Kent to skromny, uprzejmy okularnik, dziennikarz, na którego nikt nie zwraca uwagi. Nie jest przypadkiem, że pierwowzorem Kenta był Harold Lloyd, aktor filmów niemych o niepozornym wyglądzie, który przeżywał przygody w czasie wspinaczek na wieżowce. Superman to urodzony wojownik walczący ze złem. Jego nadludzki wzrok ujawnia sekrety miasta i w bardzo wczesnym komiksie niczym wszechmocny urbanista burzy slumsy, by zmusić rząd do stworzenia lepszych domów dla biedoty.

Batman i Superman pojawili się we właściwym momencie. Ogrom miast i liczba ich mieszkańców stały się przytłaczające: obaj bohaterowie przeciwstawiają się siłom, które dręczyły mieszkańców XX-wiecznych metropolii. Wieżowce stały się normą nie tylko jako miejsca pracy, ale też życia. Nic dziwnego, że Batman i Superman tak szybko zdobyli popularność. Byli tworamii Wielkiego Kryzysu, gdy rozkwitła zorganizowana przestępczość, pojawiły się utopijne wizje miast przyszłości, a jednocześnie narastał lęk przed światem bezdusznych wieżowców. W 1939 roku Batman i Superman symbolizowali także ucieczkę przed jeszcze większymi zagrożeniami stojącymi przed współczesnymi metropoliami.

Anihilacja

Warszawa, 1939–1945

Szanghaj: druga wojna światowa rozpoczęła się właśnie tam. W maju 1938 roku Wystan Hugh Auden i Christopher Isherwood odwiedzili legendarną dzielnicę międzynarodową w Szanghaju, niegdyś oświetloną neonami, luksusową i pełną zgiełku, lecz oni ujrzeli „pustynię pełną kraterów jak na Księżycu”. Gigantyczne miasto, największe w Chinach, poznało horror wojny, nalotów, długotrwałego oblężenia, ostrzału przez snajperów i walk o każdy dom – ten sam koszmar już po kilku latach przeżyły miasta europejskie. Zaledwie kilka miesięcy wcześniej niemieckie bombowce, wspierające generała Franco w czasie hiszpańskiej wojny domowej, zrównały z ziemią baskijskie miasto Guernica. Guernica i Szanghaj stanowiły ostrzeżenie dla świata: współczesne lotnictwo może zetrzeć miasto z powierzchni ziemi [q314](#).

Krwawe oblężenie Szanghaju było pierwszym etapem otwartej wojny między Japonią a Chinami, która tliła się przez lata. Po trzech miesiącach bombardowań i zażartych walk ulicznych oddziały chińskie poniosły klęskę. Kronika filmowa firmy Pathé pokazuje nacierających żołnierzy japońskich, którzy mijają kolejne domy w ruinach Szanghaju; słychać terkot karabinów maszynowych, nad dachami unoszą się kłęby dymu, czołgi przedzierają się przez poskręcany metal i stopy cegieł. Narrator opisał to ponurymi słowami: „Bomby spadały z nieba jak krople deszczu w czasie kwietniowej ulewy”. Najbardziej szokująca fotografia z lat 30., przedstawiająca tak zwaną krwawą sobotę, to zdjęcie płaczącego dziecka w ruinach dworca kolejowego w południowej części Szanghaju; chwilę wcześniej 16 samolotów japońskich zbombardowało uchodźców próbujących uciec ze zburzonego miasta. Fotograf H.S. Wong napisał, że kiedy robił zdjęcia, jego buty były przesiąknięte krwią; peron i tory były zasłane oderwanymi kończynami. Tortury te zadano piątej co do wielkości metropolii świata, w której mieszkało trzy i pół miliona ludzi [q315](#).

„Dzielnica międzynarodowa i koncesja francuska stanowią wyspę, oazę w środku zrujnowanego, przerażającego pustkowiec, które było kiedyś chińskim miastem – napisali Auden i Isherwood w maju 1938 roku. – Japończycy zdobyli Szanghaj, a jednak go nie okupowali. Wśród ruin ciągle tli się życie, ale przypomina tykający zegarek pozostawiony na pustyni, który musi w końcu umilknąć” [q316](#).

To, co wydarzyło się w Szanghaju w 1937 roku, było spełnieniem obaw narastających od zakończenia pierwszej wojny światowej. Los miast w czasie przyszłej wojny budził obsesyjne zainteresowanie: stał się tematem powieści, filmów, raportów na temat obronności, wojskowych planów strategicznych, analiz naukowych i rozważań urbanistów. U podstaw leżało przekonanie, że współczesne, stechnicyzowane metropolie są z natury rzeczy podatne na zniszczenie: wystarczy uszkodzić kosztowną, skomplikowaną infrastrukturę podtrzymującą życie miasta – transport, administrację, system zaopatrzenia w prąd, żywność i wodę – a szybko pograży się ono w chaosie. Łatwo było sobie wyobrazić piekło przeżywane przez

miliony mieszkańców pozbawionych wody, żywności, opieki zdrowotnej i dachu nad głową. Mężowie stanu desperacko próbowali za wszelką cenę uniknąć wojny [g317](#).

Historia prób niszczenia miast dostarcza bezcennych informacji o ich funkcjonowaniu. Miasto, poddane ekstremalnemu sprawdzianowi, ujawnia swoją prawdziwą naturę. Nawet w obliczu zagłady na pustkowiu ciągle tyka zegarek.

Jak zabić miasto. Część pierwsza: okupacja

Na długo przed atakiem Niemiec na Polskę przygotowano plany przekształcenia Warszawy w modelowe nazistowskie miasto zamieszkałe przez 130 tysięcy Aryjczyków. Miało się składać z domów z pruskiego muru w średniowiecznym stylu, wąskich uliczek i obszernych parków. Polakom, w liczbie 80 tysięcy, pozwolono by mieszkać jedynie na wschodnim brzegu Wisły, mieliby oni pracować jako niewolnicy niemieckich panów [g318](#).

Planując kampanię przed rozpoczęciem wojny, generałowie niemieccy sugerowali, że nie ma potrzeby atakować Warszawy, ponieważ po pokonaniu polskiej armii Wehrmacht po prostu wkroczy do miasta. „Nie! – wrzasnął Hitler. – Warszawa musi zostać zaatakowana!”¹ Czuł szczególną nienawiść do stolicy Polski. Według jednego ze świadków Hitler powiedział: „Niebo pociemnieje, miliony ton pocisków spadną niczym deszcz na Warszawę, ludzie będą tonąć we krwi!”² W takich chwilach „oczy jego wychodziły z orbit i stawał się innym człowiekiem, bo raptownie opanowywała go niepohamowana żądza krwi” [g319](#) ³.

Czego potrzeba do zniszczenia miasta? Ludzkość wynalazła różne sposoby. W latach 1939–1945 wobec stolicy Polski zastosowano prawie wszystkie.

Warszawa doświadczyła terrorystycznych nalotów powietrznych już w pierwszym dniu wojny, 1 września 1939 roku. W następnych tygodniach armia niemiecka zmusiła polskie oddziały do odwrotu, a do Warszawy przybywały potoki oszołomionych uchodźców. Tymczasem miasto było celem ciągłych bombardowań. Kiedy Wehrmacht zbliżył się do stolicy, przybrały one na sile, a do tego towarzyszył im ostrzał artyleryjski. „Zniszczenia Warszawy są kolosalne – pisał 28 września »Kurier Warszawski«. – Unieruchomione są elektrownie, wodociągi, filtry i telefony. Wszystkie szpitale zostały zbombardowane (...). Nie ma prawie ani jednego historycznego czy monumentalnego gmachu, który o ile nie byłby zupełnie zniszczony, nie był poważnie zniszczony. Całe ulice faktycznie nie istnieją”⁴. Był to dzień kapitulacji Warszawy. Ludzie wychodzili z piwnic między dymiące ruiny, oszołomieni, że miasto się poddało; gdyby mieli o tym decydować sami warszawiacy, walczyliby dalej. 1 października Niemcy wkroczyli do Warszawy, a 15 października miasto przekazano niemieckiej administracji okupacyjnej, na której czele stanął Heinrich Himmler [g320](#).

Prowadząc wojnę przeciwko miastu, naziści wyrwali mu serce, systematycznie pozbawiając Warszawę znaczenia kulturalnego, politycznego i gospodarczego. Zwykli obywatele zostali poddani kampanii terroru.

Zamknięto uniwersytety i szkoły; konfiskowano podręczniki historii i literaturę obcojęzyczną; zamknięto opery i teatry; drukarnie przerwały pracę. Zabroniono grać muzykę Chopina, największego polskiego kompozytora. Jego pomnik w parku Łazienkowskim wysadzono w powietrze, a uzyskany brąz podarowano Hitlerowi; pomnik Kopernika pozostał na dawnym miejscu, gdyż naziści uznawali go za Niemca [g321](#).

Stopniowo zacierano pamięć o kulturze i historii Warszawy; Niemcy częściowo zniszczyli Muzeum Narodowe i galerię obrazów Zachęta, po czym skonfiskowali to, co pozostało. Publikowano jedynie książki kucharskie, poradniki na temat konserwowania żywności,

uprawy warzyw i hodowli zwierząt gospodarczych. Polakom zabroniono nauki niemieckiego, gdyż uważano, że niewolnicy nie powinni rozumieć języka panów [g322](#).

Wkrótce po podboju Polski rozpoczęto eksterminację inteligencji Warszawy. Hitler powiedział Hansowi Frankowi, zarządcy Generalnego Gubernatorstwa utworzonego w Polsce, że podbite tereny to „rezerwat dla Polaków, wielki polski obóz pracy”. W obozach pracy nie potrzeba intelektualistów ani artystów. Amerykański wicekonsul Thaddeus Chyliński napisał: „Przekleństwem Warszawy są ciężarówki gestapo, tak zwane »budy«. Kiedy pędzą ulicami, ludzie zaczynają dygotać. W nocy jest jeszcze gorzej; wszyscy się modlą, by ciężarówki nie zatrzymały się przed ich domem. Pisk hamulców jest często zwiastunem tragedii dla okolicznych mieszkańców”. Do 1944 roku zamordowano 10 tysięcy przedstawicieli warszawskiej inteligencji [g323](#).

Polacy wykonujący wolne zawody, którzy przetrwali masowe aresztowania i rozstrzeliwania, musieli szukać pracy jako pracownicy fizyczni albo żebrać. Ich posady przejęli przybysze z Niemiec. Najładniejsze dzielnice przeznaczono dla niemieckich urzędników i wojskowych. Nowi panowie Warszawy – wielu o niskim statusie społecznym przed wojną – nie wierzyli w swoje szczęście: otrzymywali najlepsze apartamenty wraz z dziełami sztuki, biżuterią, dywanami i meblami. Na tramwajach, wejściach do parków, placów zabaw i restauracji pojawiły się tabliczki: *Nur für Deutsche* („tylko dla Niemców”) i *Kein Zutritt für Polen* („Polakom wstęp wzbroniony”) [g324](#).

Większość okien, rozbitych w pierwszych tygodniach wojny, zasłonięto tekturą. Warszawiacy i uchodźcy przenieśli się na przedmieścia, gdzie domy dzielono na coraz mniejsze kwatery. W 1941 roku zaledwie 15% mieszkańców dysponowało trzema lub więcej pokojami. W czasie wyjątkowo mroźnej pierwszej zimy okupacji, gdy w ciągu dnia temperatura spadała poniżej minus 20 stopni Celsjusza, prawie nie można było kupić węgla, by napalić w piecach [g325](#).

Ludność cierpiała głód, ponieważ racje żywnościowe były wyjątkowo niskie. Miesięczny przydział obejmował 4,3 kilograma chleba, 400 gramów mąki, 400 gramów mięsa, 75 gramów kawy i jedno jajko. Piwo, wino, masło, ser i papierosy były niedostępne, a cukru brakowało. Stojąc w obliczu głodu, warszawiacy robili zakupy na czarnym rynku, lecz nielegalni handlarze żywności i wódki byli bezwzględnie represjonowani przez gestapo. „Polacy obżerali się przez 20 lat – mówili Niemcy – więc teraz powinni żyć o chlebie i wodzie”. Jeden z Polaków wspominał, że w okresie dzieciństwa w okupowanej Warszawie zbierał oberki ziemniaków w kuchni pobliskiego szpitala. „Pewnego razu (...) znaleźliśmy spleśniały chleb nadjedzony przez myszy, ale okazał się pyszny” [g326](#).

Z mieszkańców Warszawy celowo usiłowano uczynić niewolników w ramach przygotowań do planowanego zburzenia miasta. Pracę można było łatwo znaleźć – w fabrykach produkujących amunicję dla armii niemieckiej albo przy budowie lotnisk, fortyfikacji i linii kolejowych. Ulice przybrały ponury wygląd. Rozbrzmiewał na nich klekot drewnianych chodaków – ludzi nie było już stać na skórzane obuwie. Warszawiacy ubierali się w brzydką odzież, by nie zwracać na siebie uwagi. Sprzedawali przedwojenny dobytek na poboczach dróg. Nie było prywatnych samochodów, taksówek ani dorożek, więc wielu bezrobotnych urzędników zostało riksarzami.

W nocy obowiązywała godzina policyjna i ulice pustoszały. W ciągu dnia z głośników płynęły niemieckie marsze wojskowe albo propaganda w języku polskim. Gestapo patrolowało miasto i terroryzowało mieszkańców, organizując łapanki; przypadkowych mężczyzn i chłopców, których schwymano, wysyłano do obozów pracy. Porywano i gwałcono kobiety

i dziewczęta. O świcie gestapo wpadało do mieszkań i dokonywało aresztowań ludzi podejrzanym o współpracę z ruchem oporu [§327](#).

Szesnastoletnią uczennicę oskarżono o zrywanie niemieckich plakatów; nazajutrz została stracona, a jej kolegów szkolnych aresztowano i nikt więcej ich nie widział. Piętnastoletni harcerz został natychmiast zastrzelony za krytykowanie gestapo. Oficer gestapo zastrzelił starszkę, gdyż uznał, że dała znak młodemu człowiekowi, by uciekł z łapanki... To po prostu trzy przykłady codziennego terroru. Ludzie zachowywali się służalczo i obojętnie. Musieli [§328](#).

„Życie odbywa się w milczeniu” [§](#) – napisała Zofia Nałkowska. Kiedy spoiwo łączące społeczeństwo przestało istnieć – gazety, kluby, szkoły, związki zawodowe, uniwersytety, książki – warszawiacy szukali bezpieczeństwa w milczeniu. Wielu piło na umór. Ludzie pragnęli przeżyć, znaleźć ciepłe miejsce, zdobyć coś do jedzenia. Poeta Andrzej Trzebiński napisał: „Pożera mnie moje cholerne życie” [§329 §](#).

We wrześniu 1943 roku gubernator Frank nakazał codzienne egzekucje 30 lub 40 przypadkowych osób na ulicach Warszawy. Między 1941 rokiem a sierpniem 1944 roku rozstrzelano publicznie 40 tysięcy polskich mieszkańców stolicy Polski, a 160 tysięcy wysłano na roboty przymusowe. Warszawa stała się więzieniem, w którym rządził strach i w którym mieszkali zagłodzeni niewolnicy. Na terenie miasta znajdowało się jeszcze jedno, znacznie gorsze więzienie. Po zdobyciu miasta Niemcy zmusili do niewolniczej pracy społeczność żydowską, liczącą 400 tysięcy osób. Żydom kazano naprawiać uszkodzenia po bombardowaniach. Skonfiskowano im oszczędności i zabroniono uczestniczyć w uroczystościach religijnych. 1 kwietnia 1940 roku rozpoczęto budowę muru wokół obszaru o powierzchni około trzech kilometrów kwadratowych w północnej części śródmieścia Warszawy. Przypuszczano, że powstanie tam zamknięta dzielnica żydowska, ale nikt nie wiedział, co się naprawdę stanie. W sierpniu 1940 roku Polakom nakazano opuścić ten teren, następnie mieli się tam przeprowadzić Żydzi. „Wszystkich ogarnęła dzika panika, niepoahamowane, hysteryczne przerażenie” [§](#) – wspominał Bernard Goldstein. „Tłumy zapełniły ulice, maszerujący naród” [§330 §](#).

Piętnastego listopada zamknięto bramy getta. 30% mieszkańców Warszawy stłoczono na 2,4% powierzchni miasta. Byli całkowicie odcięci od świata za trzymetrowym ceglanym murem zwieńczonym drutem kolczastym. Uwięzieni Żydzi stali się żyłą złota dla niemieckich przedsiębiorców. W maju 1941 roku na terenie getta działało wiele małych fabryk, warsztatów i magazynów, w których produkowano materace i odzież oraz naprawiano sprzęt dla Wehrmachtu.

Racje żywnościowe były głodowe: 184 kalorie na osobę dziennie w porównaniu z 699 kaloriami wydzielanymi Polakom (również bardzo niewiele – ciężko pracujący robotnik potrzebuje 3000 kalorii dziennie). Dzieci nauczyły się wymykać z getta, by zdobywać żywność, a żydowscy i polscy spekulanci bogacili się na szmuglu. W 1941 roku do getta przywieziono legalnie żywność o wartości 1,8 miliona złotych, natomiast wartość kontrabandy wynosiła 80 milionów. Ludzie, których było na to stać – właściciele przedsiębiorstw, osoby zatrudnione w urzędach, mające oszczędności albo rzeczy dające się sprzedać – zdobywali lepsze jedzenie. Biedacy, bezrobotni, sieroty, uchodźcy i starcy żywili się chudą zupą [§331](#).

W latach 1940–1942 z powodu chorób i złego traktowania przez Niemców zmarło w getcie przeszło 80 tysięcy ludzi, w tym 10 tysięcy dzieci. Bernard Goldstein pisał: „Chore dzieci leżą, półmartwe, niemal nagie, spuchnięte z głodu, z otwartymi wrzodami, pergaminową skórą, otepiętymi oczami, oddychając ciężko z charkotem w gardłach. Starsi stoją dookoła. Żółci i wymizerowani, lamentujący słabo, »kawałek chleba... kawałek chleba...«” [§332, §](#)

Jak zabić miasto. Część druga: naloty

Hitler odwiedził Warszawę wkrótce po zdobyciu miasta. Oglądał zbombardowane ruiny z grupą zagranicznych dziennikarzy. „Panowie – oświadczył – sami widzieliście, jakim zbrodniczym szaleństwem była próba obrony tego miasta. (...) Pragnę, by mężowie stanu z innych krajów, którzy chcieliby zmienić całą Europę w drugą Warszawę, mogli zobaczyć, podobnie jak wy, prawdziwe oblicze wojny” [g333](#).

W 1940 roku miasta Europy Zachodniej zaczęły przeżywać piekło bombardowań. 14 maja zniszczono centrum Rotterdamu. Kiedy Niemcy zagrozili, że wymierzą taką samą karę Utrechtowi, Holandia skapitulowała. Następnego dnia brytyjskie lotnictwo zaatakowało niemieckie cele wojskowe w Nadrenii, a później w Hamburgu, Bremie, Essen i innych miastach północnych Niemiec.

W rzeczywistości zniszczenia Warszawy były efektem zarówno nalotów, jak i ostrzału artyleryjskiego. Brytyjska kampania bombardowań niemieckiej infrastruktury przemysłowej i militarnej okazała się żałośnie nieskuteczna. Luftwaffe przygotowała do wspierania operacji wojsk lądowych, a nie niszczenia miast. Królewskie Siły Powietrzne skupiały się na działaniach defensywnych. Brytyjskie ataki lotnicze na niemieckie miasta, w 1940 roku niesystematyczne, sprawiły jednak, że miliony ludzi uciekały w przerażeniu do schronów. Nocą 25 sierpnia 95 samolotów zbombardowało Berlin. Hitler był oburzony: „Jeśli postanowią masowo atakować nasze miasta, zetrzemy ich miasta z powierzchni ziemi. Nadejdzie chwila, gdy ktoś wreszcie się załame – ale nie będą to narodowosocjalistyczne Niemcy” [g334](#).

Ofensywa Luftwaffe przeciwko Wielkiej Brytanii początkowo miała na celu przygotowanie desantu morskiego. Kiedy jednak okazał się on nierealny, naloty na miasta stały się kampanią strategiczną mającą na celu niszczenie obiektów przemysłowych, łamanie morale ludności cywilnej i zmuszenie Anglii do negocjacji. Na pierwszy ogień poszedł Londyn: we wrześniu i październiku 1940 roku zrzucono na niego 13 685 ton bomb burzących i 13 tysięcy bomb zapalających. Później zaatakowano miasta w środkowej Anglii (Midlands) i hrabstwie Merseyside. Nalot na Coventry (operacja o kryptonimie „Sonata Księżycowa”) był druzgocący: na miasto spadły 503 tony bomb, w tym 139 jednotonowych min. Celem był okręg przemysłowy wytwarzający silniki i części samolotowe; chmury i dym zasłoniły cel ataku, po czym ciężkie bomby zniszczyły dzielnice mieszkaniowe, centrum miasta i katedrę. Zburzono 4300 domów i dwie trzecie budynków Coventry, zabijając 568 osób.

Brytyjski odwet był jeszcze bardziej okrutny. Marszałek sił powietrznych sir Arthur Harris oświadczył brutalnie, że „należy jasno określić cel ofensywy lotniczej, (...) jest nim zniszczenie miast niemieckich, eliminacja niemieckiej siły roboczej, dezorganizacja życia w całych Niemczech”. Naloty miały się koncentrować na infrastrukturze niezbędnej do funkcjonowania miast – obiektach użyteczności publicznej – oraz budynkach mieszkalnych; powinny doprowadzić do pojawienia się milionów bezdomnych i zniszczyć morale Niemców. Planowano całkowite zniszczenie miast, a Harris i inni stratedzy uważali, że Niemcy zostaną pokonane w ciągu kilku miesięcy [g335](#).

W 1942 roku stało się jasne, że naloty nie okazały się tak miażdżącym ciosem, jak wcześniej przewidywano. Wielu ludzi uważało, że nie prowadzono ich efektywnie. Wojna z miastami eskalowała, choć bombardowania nie osiągały założonych celów. Ataki na zakłady przemysłowe nie wystarczały: Wielka Brytania świadomie postanowiła niszczyć miasta, by redukować niemiecką siłę roboczą i demoralizować ludność. Nową politykę nazwano „pozbowaniem Niemców dachów nad głową” [10](#) – to szczególnie złowrogi wojenny eufemizm [g336](#).

Pierwszą ofiarą nalotu dywanowego padło stare hanzeatyckie miasto Lubeka. Uzyskanie podobnych rezultatów w dużej metropolii okazało się trudniejsze. W maju nastąpił pierwszy rajd 1000 bombowców, jego celem była Kolonia, w której zniszczono 5,2% budynków. Naloty o podobnej skali na Essen i Bremę zburzyły zaledwie 11 budynków w pierwszym miesiącu, a 572 w drugim. W marcu 1943 roku Brytyjczycy mieli wystarczającą liczbę ciężkich bombowców, większe bomby, ulepszone systemy nawigacyjne i aparaturę zakłócającą radary przeciwnika, by rozpocząć ciężkie naloty dywanowe na niemieckie miasta.

Mieli również po swojej stronie Amerykańskie Siły Powietrzne. W Porton Down w hrabstwie Wiltshire i na poligonie doświadczalnym Dugway w stanie Utah zbudowano modele niemieckich miast, aby móc prowadzić symulowane ataki bombami zapalającymi i testować optymalne warunki powstawania burz ogniowych. Prace badawcze, ulepszenia techniczne i analizy statystyczne służyły jednemu celowi – jak najskuteczniejszemu niszczeniu miast. Co ważniejsze, zniknęły wszelkie opory moralne przed masowym zabijaniem ludności cywilnej i niszczeniem środowiska miejskiego. W maju i czerwcu 1943 roku ogromne eskadry bombowców zniszczyły 80% zabudowy Barmen i 94% zabudowy Wuppertalu, po czym znowu zaatakowały Kolonię. Brytyjskie bombardowania miast osiągnęły jednak apogeum dopiero w lipcu tego roku w czasie tak zwanej operacji Gomora, której celem stało się drugie co do wielkości miasto Niemiec, Hamburg. Nazwa nawiązywała do fragmentu Starego Testamentu: „A wtedy Pan spuścił na Sodomę i Gomorę deszcz siarki i ognia od Pana z nieba. I tak zniszczył te miasta oraz całą okolicę wraz ze wszystkimi mieszkańcami miast, a także roślinność” ¹¹.

Letni skwar i niska wilgotność powietrza stwarzały idealne warunki do ataku. Bomby zapalające wywołały ogromne burze ogniowe, które się połączyły, tworząc gigantyczny wir gorącego powietrza. Z siłą huraganu wciągał on powietrze z okolicy, wskutek czego temperatura wzrastała do 800 stopni Celsjusza. Wicher śmierci był tak silny, że burzył budynki, wysysał tlen z zatłoczonych schronów przeciwlotniczych, wyrwał z korzeniami drzewa i porwał ludzi. W ośmiiodniowych nalotach zginęło 37 tysięcy osób, ewakuowano 900 tysięcy, zniszczeniu uległo 61% zabudowy Hamburga.

Po każdym udanym nalocie dowódcy tacy jak Harris – przekonani, że bombardowania są coraz skuteczniejsze – domagali się eskalacji, twierdząc, że następne ataki doprowadzą do „nieuniknionej kapitulacji” Niemiec. W 1945 roku ogromne eskadry bombowców potrafiły zniszczyć miasto w trakcie jednego nalotu – po bombardowaniu pozostawał krajobraz jak z Księżyca. W nocy z 13 na 14 lutego w Dreźnie spłonęło 25 tysięcy ludzi i 40 kilometrów kwadratowych miasta. Następnego dnia przeprowadzono kolejny atak. Kilka dni później spalono 83% Pforzheim, zabijając 17 600 osób; zniszczono również 89% Würzburga. Jeszcze w kwietniu, gdy wojna dobiegała końca, zbombardowano Poczdam.

Do końca wojny 158 miast niemieckich padło ofiarą potężnych nalotów. Niektóre, na przykład Kolonię, Monachium i Berlin, atakowano wielokrotnie. Zniszczono historyczne centra miast i pozbawiono miliony ludzi dachu nad głową; zginęło przy tym 350 tysięcy Niemców, a 50–60% miejskiej zabudowy kraju legło w gruzach.

Miasto przypomina żywy organizm. Może przetrwać niezależnie od rozmiarów zniszczeń, jeśli tli się w nim iskierka życia. Naloty dywanowe okazały się najmniej skutecznym sposobem zabijania miast. Fotografie ruin zbombardowanych miast europejskich wyglądają koszmarnie, ale fizyczną substancję najłatwiej odbudować. Wielkie metropolie przetrwały ogromne zniszczenia, niewyobrażalne przed wojną. Dwa dni po zbombardowaniu Coventry wznowiono dostawy prądu elektrycznego; po tygodniu uruchomiono wodociągi i połączenia telefoniczne; po sześciu tygodniach 22 tysiące domów nadawało się do zamieszkania. W marcu 1941 roku, w trakcie intensywnych bombardowań prowadzonych przez Luftwaffe, w Wielkiej Brytanii

czekało na remont 55 900 uszkodzonych domów, blisko milion zostało już naprawionych i nadawało się do wykorzystania.

To samo działo się w Niemczech, gdzie mimo zburzenia lub uszkodzenia 324 tysięcy budynków do końca 1943 roku znaleziono nowe domy dla 3,2 miliona ludzi. Natychmiast po burzy ogniowej, która zniszczyła 61% Hamburga, mieszkańcom dostarczone wodę pitną specjalnie przystosowanymi tankowcami. Szybko przywrócono podstawowe usługi i znaleziono nowe domy dla 90% z 300 tysięcy rodzin, które przeżyły, ale straciły cały dobytek. Zaledwie cztery miesiące po nalotach, które można porównać z eksplozją bomby jądrowej o sile pięciu kiloton, przemysł Hamburga odzyskał 80% zdolności produkcyjnych. Z samolotów zwiadowczych miasto wyglądało apokaliptycznie, ale w dole tętniło niewidzialne życie [9337](#).

„Zniszczone miasta mogły zostać ewakuowane, lecz zniszczony przemysł ciężko było zastąpić” [12](#) – powiedział Göring. W miastach, które padły ofiarą bombardowań dywanowych, nie doszło do znaczącego spadku produkcji przemysłowej. Bombardowania sprawiły, że do Niemiec przetrzucono jednostki obrony przeciwlotniczej i eskadry samolotów, które były bardzo potrzebne na froncie, ale kampania „pozbawiania Niemców dachów nad głową” nie doprowadziła do upadku morale Niemców ani znacząco nie zmniejszyła liczby robotników zatrudnionych w fabrykach [9338](#).

Zabicie miasta jest niezwykle trudne. Mimo straszliwych ofiar i koszmarnych cierpień władze miejskie w dalszym ciągu zapewniały usługi, świadczenia i żywność – miasta dalej żyły. Do końca wojny, gdy Niemcy się załamały, miliony cywilów otrzymywały podstawowe artykuły żywnościowe. Wielka Brytania i Niemcy stworzyły sprawne systemy łagodzenia skutków nalotów dywanowych. Budowano schrony przeciwlotnicze, a bezpośrednio po ataku zapewniano awaryjne dostawy żywności i wody, a także opiekę medyczną. W obu krajach powstały systemy obrony cywilnej mające podtrzymywać życie miast. Składały się one z ochotników pracujących jako członkowie obrony przeciwlotniczej, strażacy, pielęgniarki, sanitariusze, posłańcy czy członkowie przeciwpożarowej służby obserwacyjnej. Mieszkańców miast nauczono podejmować środki ostrożności przed nalotami i przeszkolono w udzielaniu pierwszej pomocy medycznej, usuwaniu niewybuchów i gaszeniu bomb zapalających.

Poczucie, że wszyscy mieszkańcy wspólnie uczestniczą w obronie przed nalotami, odegrało dużą rolę w mobilizacji społeczeństwa. Kiedy minął pierwszy szok wywołany atakami z powietrza, początkowa panika zmieniła się w zmęczenie i rezygnację. W marcu 1941 roku przeprowadzono w Wielkiej Brytanii sondaż opinii publicznej, który wykazał, że zaledwie 8% respondentów uważało naloty za najgorszy problem związany z wojną. Jedynie 15% Niemców uważało, że wojna została przegrana z powodu bombardowań. Dramatyczny widok zburzonych budynków nie wywołał rozluźnienia więzów społecznych; duch tysięcy miast został podtrzymany przez ich mieszkańców [9339](#).

Ludzie byli głęboko przywiązani do swoich siedzib – znajomych miejsc, gdzie znajdowały się ich domy. Po bombardowaniach chcieli jak najszybciej wrócić do swoich dzielnic. W 1945 roku niemiecki oficer powiedział żołnierzom w obozie jenieckim: „Kolonja była raz po raz ewakuowana, jednak jej mieszkańcy ciągle potrafili wracać do tych stert gruzów po prostu dlatego, że nazywały się one niegdyś ich »domem«. Przeszłe powiązania są o wiele silniejsze niż konieczności wojny i urażeni ewakuowani pędzą z powrotem, jeszcze zanim zrobi się tam bezpiecznie” [9340](#) [13](#).

Jeśli istnieją osoby, które pamiętają i kochają swoje miasto, odradza się ono z popiołów. Najlepsze tego przykłady znajdziemy w Japonii. W czasie wojny była celem najintensywniejszych bombardowań lotniczych. Amerykańskie bomby zapalające M69

o wagomiarze sześciu funtów to jeden z najbardziej niszczących rodzajów broni, jakie kiedykolwiek spadły na miasto. Zrzucając po 40 sztuk z superfortec B-29 spadały na drewniane dachy japońskich domów, pokrywając je powoli płonącym napalmem. „Nagle (...) zobaczyłem na horyzoncie lunę, jakby wschodziło słońce – wspominał noc 9 marca 1945 roku amerykański pilot. – W dole leżało Tokio i na całym jego obszarze, rozciągającym się od końca lewego skrzydła do końca prawego skrzydła naszego samolotu, szalał gigantyczny pożar. B-29 zrzucały kolejne bomby; w górę buchały fontanny ognia. Czarny dym wznosił się na wysokość kilku kilometrów, wywołując potężne prądy ciepłe, które targały naszym samolotem. Czuliśmy straszliwy zapach płonących ludzkich ciał” [9341](#).

Owej nocy zginęło w Tokio około 100 tysięcy osób i był to najbardziej śmiertelny nalot w dziejach ataków lotniczych. Wielu mieszkańców miasta spłonęło żywcem; zniszczono 267 171 budynków, 40 kilometrów kwadratowych stolicy Japonii przestało istnieć, a milion mieszkańców pozostało bez dachu nad głową. Od tamtego dnia do czerwca 1945 roku prawie każde japońskie miasto było bombardowane bombami zapalającymi.

Celem nalotów stała się jedna z najbardziej odpornych społeczności miejskich w historii. W Tokio życie o krok od katastrofy było codziennością; przed 1945 rokiem stolica Japonii była wielokrotnie niszczone i odbudowywana, gdyż regularnie nawiedzały ją pożary, powodzie, tajfuny i trzęsienia ziemi. Gotowość do natychmiastowej odbudowy stanowiła część tkanki miasta. W Tokio nigdy nie istniała silna tradycja centralnego planowania zabudowy – miasto rozrastało się przypadkowo, dzielnica po dzielnicy, dom po domu. Po pożarach, które szalały w Tokio w XIX wieku, poszczególne dzielnice odbudowywali ich mieszkańcy. To samo nastąpiło po wielkim trzęsieniu ziemi w regionie Kantō o sile 7,9 stopnia w skali Richtera 1 września 1923 roku, kiedy zginęło 143 tysiące osób i większość miasta legła w gruzach. W chwili trzęsienia ziemi w Tokio działały 452 ochotnicze, powstałe samoistnie stowarzyszenia sąsiedzkie o nazwie *chōnaikai*, obejmujące połowę terytorium stolicy. Stały się one fundamentem odrodzenia po katastrofie. Po trzęsieniu ziemi *chōnaikai* pojawiły się na terenie całego Tokio [9342](#).

Odbudowa tradycyjnych drewnianych budowli zawsze następowała tam ze zdumiewającą szybkością. Nawet po strasliwym ataku bombami zapalającymi w marcu 1945 roku bezdomni tokijczycy w dalszym ciągu mieszkali w ruinach miasta – zbudowali tysiące prowizorycznych drewnianych schronień, podobnie jak ich przodkowie po wybuchających co jakiś czas pożarach stolicy. Bezpośrednio po nalocie wielu ludzi mieszkało w tunelach metra i ziemiankach, wykorzystywali jako schronienia wraki tramwajów i autobusów. Nie opuścili miasta i rozpoczęli pracę nad jego odbudową.

6 sierpnia 1945 roku o godzinie 8.15 nad Hiroszimą wybuchła bomba jądrowa zawierająca 64 kilogramy uranu, generując apokaliptyczny błysk światła. Miała moc 16 tysięcy ton trotylu. Żar dochodzący do 4000 stopni Celsjusza wywołał samozapalenie budynków w epicentrum wybuchu, tysiące innych uległo zniszczeniu. Fala uderzeniowa rozchodząca się z prędkością trzech kilometrów na sekundę burzyła domy; erupcja promieniowania gamma i „czarna deszcz” sprawiły, że skażenie radioaktywne objęło całą okolicę miasta. Wybuch i fala uderzeniowa zniszczyły wszystko w promieniu trzech kilometrów od miejsca eksplozji, zabijając 80 z 420 tysięcy mieszkańców Hiroszimy; do końca roku z powodu obrażeń i choroby popromiennej zmarło kolejnych 60 tysięcy. Tysiące ludzi do końca życia cierpiały z powodu ran i traumy psychologicznej. Obszar wokół punktu zero zmienił się w spalone pustkowię, atomową pustynię.

Jednak mimo zniszczenia 70% budynków miasto nie było martwe. Chociaż Hiroszima przeżyła horror, już w ciągu kilku godzin w szkołach i magazynach stworzono prowizoryczne

szpitale, zorganizowano również awaryjne dostawy żywności. W mieście szalały pożary, więc uczennice szkół średnich pomagały burzyć budynki, by powstrzymać rozprzestrzenianie się ognia. W dniu ataku Tetsuro Mukai pracował w siedzibie firmy energetycznej około 700 metrów od punktu zero. Przeżył i cały dzień walczył z pożarami w elektrowni. „Teraz, gdy na to patrzę z perspektywy czasu [2015 rok], widzę, że nie byłoby trudno uciec – wspominał. – Jednak zostałem, bo uważałem za swój obowiązek przywrócić dostawę elektryczności”. Następnego dnia prąd był już dostępny w niektórych dzielnicach. Mimo bólu i choroby popromiennej Mukai pomagał ustawiać przewrócone słupy telefoniczne. Po tygodniu 30% miasta miało elektryczność, a w listopadzie była ona dostępna w całej Hiroszynie. Kuro Horino, 51-letni inżynier miejskich wodociągów, mimo ciężkich oparzeń już po południu w dniu eksplozji zdołał naprawić pompy wodne [g343](#).

Dzięki nadludzkim wysiłkom mieszkańców Hiroszimy miasto zaczęło wracać do życia i uruchomiono podstawowe usługi. Dzień po ataku na przedmieściach zaczęła działać stacja radiowa. Po dwóch dniach otwarto Bank Japonii. Na południe od dworca w Hiroszynie pojawił się nieformalny targ. Nauczyciele prowadzili lekcje na ulicach i w magazynach, ucząc dzieci, z których wiele wyłysiało w wyniku choroby popromiennej. Równie ważne było nawiązanie kontaktu z krewnymi spoza miasta. Pięć dni po eksplozji bomby jądrowej otwarto prowizoryczny urząd pocztowy, listonosze chodzili wśród gruzów i odnajdywali zburzone domy właściwie na pamięć. Ludzie budowali tymczasowe baraki wokół punktu zero. Rozumiejąc kluczowe znaczenie komunikacji, pocztowcy dostarczali listy ludziom mieszkającym w domach pozbawionych adresów. Zaczęły się pojawiać skrzynki pocztowe. „Czerwone skrzynki stojące wśród ruin były symbolem normalnego życia” – wspominał po kilkudziesięciu latach jeden z listonoszy [g344](#).

Kiedy piszemy o miastach, warto zacytować słowa trybuna Sycyniusza z *Koriolana* Szekspira: „A czymże jest miasto, jeśli nie ludem?” ¹⁴. Ich prawdziwe znaczenie staje się jasne w kontekście historii drugiej wojny światowej. Odporność wykazana przez Hiroszimę to część światowego dziedzictwa, które ujawnia niewiarygodną potęgę dużych skupisk ludzkich, często ignorowaną lub niedocenianą.

Jak zabić miasto. Część trzecia: wojna totalna

Hitler rozumiał ograniczenia bombardowań lotniczych, lecz dysponował innymi, bardziej przerażającymi metodami niszczenia miast. Zdobycie wielkiej metropolii często oznacza wygranie wojny. To, co następuje później, jest osobną kwestią. W przypadku miast takich jak Paryż, Bruksela i Londyn Hitler nie dążył do ich całkowitego zniszczenia. „W końcu wszyscy, zwycięzcy i zwyciężeni, znajdziemy się pod gruzami” ¹⁵. Ale wojna totalna i wojny mające na celu anihilację miasta wyglądają zupełnie inaczej [g345](#).

„Zniszczę i zetrę z powierzchni ziemi miasto Sennacheryba, syna Sargona, potomka niewolnicy, który podbił i splądrował Babilonię” ¹⁶. Są to mroźce krew w żyłach słowa Nabopolasara, władcy Babilonu, który w 612 roku p.n.e. nakazał zrównać z ziemią Niniwę. *Delenda est Cathago*: Kartagina musi zostać zburzona. Rzym, pragnący stworzyć imperium w basenie Morza Śródziemnego, zdawał sobie sprawę, że musi zetrzeć z powierzchni ziemi swojego głównego rywala, Kartaginę. Po trzyletnim oblężeniu w 146 roku p.n.e. rzymski generał Scypion Afrykański zniszczył wielką metropolię świata starożytnego. Pożary szalały w mieście przez 17 dni, a pozostała po nich metrowa warstwa popiołu. Kartagina opustoszała: ewakuowano 140 tysięcy kobiet i dzieci; 150 tysięcy mieszkańców zginęło w trakcie oblężenia,

a ci, co caleli – 55 tysięcy osób – zostali sprzedani w niewolę. Miejsce posypano solą, a nagą ziemię zaorano pługiem: dawne miasto zmieniło się w wieś. Usunięto wszystkie wzmianki o istnieniu Kartaginy.

Miasta są niezwykle odporne, więc zwycięzca musi zniszczyć cały system utrzymujący je przy życiu. Nic nie może przetrwać, zwłaszcza pamięć. W 1565 roku Widżajanagar w południowych Indiach, drugie co do wielkości miasto ówczesnego świata, zostało spalone przez wrogów. Ajutthaja, tajlandzka metropolia, która rozkwitła w XVII wieku i stała się jednym z największych miast globu, została zburzona przez Birmańczyków w 1767 roku i dołączyła do listy miejsc, po których nie pozostał żaden ślad.

W czerwcu 1941 roku Hitler wydał rozkaz rozpoczęcia operacji „Barbarossa”, największej operacji militarnej w dziejach świata. Po jej zakończeniu Trzecia Rzesza miała opanować zasoby rolnicze Związku Sowieckiego i wykorzystać je dla własnych celów. Niemcy oceniali, że gdy ludność Związku Sowieckiego zostanie pozbawiona żywności, umrze 30 milionów ludzi. Między pierwszą wojną światową a 1939 rokiem liczba mieszkańców miast rosyjskich wzrosła o 30 milionów. Niemcy zamierzały wykorzystać Rosję jako rezerwuwar żywności i paliw, co cofnęłoby podbity kraj o kilka stuleci i zniszczyło „zbędną populację”. Na miejscu zburzonych rosyjskich metropolii miały powstać niemieckie miasta kolonialne otoczone terenami rolnymi, „aryjski raj”.

Wehrmacht zaatakował w trzech kierunkach: na Leningrad, Moskwę i Ukrainę. Ofensywa rozpoczęła się w czerwcu; jesienią Grupa Armii „Północ” okrążyła Leningrad, a Grupa Armii „Południe” zatriumfowała na Ukrainie. Kiedy skrzydła były bezpieczne, Grupa Armii „Środek”, dysponująca 1000 czołgów i 1390 samolotami, rozpoczęła natarcie na wschód, by zadać śmiertelny cios Moskwie. Od 70 do 80 tysięcy mieszkańców Charkowa umarło z głodu – ponury przedsmak tego, co czekało z rąk nazistów mieszkańców wielu miast nowego imperium. W niezliczonych miastach i miasteczkach ludność żydowska była rozstrzeliwana lub metodycznie eksterminowana w ruchomych komorach gazowych, nazywanych przez Sowietów „niszczycielami dusz”. Po zdobyciu Mińska zamordowano 20 tysięcy Żydów, a 100 tysięcy stoczono w szybko utworzonym getcie. Hitler zamierzał zrównać z ziemią stolicę Białorusi, podobnie jak Warszawę, i zbudować na jej miejscu nowe miasto o nazwie Asgard, przeznaczone dla niemieckiej elity. W mitologii skandynawskiej Asgard to niebiańska stolica bogów.

Spodziewając się bezpośredniego ataku, mieszkańcy Leningradu wybudowali linię potężnych umocnień wokół miasta. Jednak Niemcy mieli inne plany: zamierzali zagłodzić Leningrad w trakcie długotrwałego oblężenia. Hitler oświadczył, że „po pokonaniu Związku Radzieckiego nie będzie żadnego pożytku z dalszego istnienia tego wielkiego ośrodka miejskiego”¹⁷. Żołnierze nie powinni okazywać litości ani brać jeńców; nazistowskie Niemcy nie zamierzały przesiedlać i żywić bezdomnych mieszkańców miast. „Nie możemy być zainteresowani utrzymywaniem choćby części tej bardzo wielkiej populacji miejskiej”¹⁸. Hitler uważał, że mieszkańcy miasta powinni zniknąć z powierzchni ziemi: „Im więcej pozostanie ich na miejscu, tym prędzej umrą”¹⁹. Niemcy spodziewali się szybkiego zwycięstwa. Zamierzali zrównać Leningrad z ziemią, pozbawić mieszkańców wszystkiego, co umożliwiłoby im przeżycie”^{g346 20}.

Hitler wydał rozkaz, by żaden Niemiec nie zginął w bezsensownych walkach ulicznych w trakcie szturmu Leningradu. Zwycięstwo miało zapewnić taktyka boa dusiciela – zaduszenie miasta. Do Leningradu docierały jedynie niewielkie ilości prowiantu dostarczane łodziami przez jezioro Ładoga albo zrzucone na spadochronach. Najeźdźcy zniszczyli miejskie magazyny artykułów żywnościowych, elektrownie i wodociągi. W Leningradzie pozostały trzy

miliony ludzi oczekujących na śmierć w czasie nadchodzącej zimy. „Wróciliśmy do czasów prehistorycznych – napisała Elena Skriabina, przebywająca w mieście. – Życie zostało sprowadzone tylko do jednej funkcji – polowania na żywność” [g347](#) [21](#).

Nieustanny ostrzał artyleryjski i bombardowania lotnicze szarpały nerwy. Leningradzcy łapali koty, gołębie, wrony i mewy, następnie zjedli zwierzęta domowe oraz z zoo; gotowano tapety, by uzyskać skrobię z kleju, jedzono skórę z butów i wazelinę. Handlowano zupą i chlebem z trawy. „Kiedy wychodzę rano z domu, potykam się o martwe ciała – napisała Skriabina w dzienniku. – Są wszędzie: na ulicach, podwórkach. Leżą długo. Nie ma kto ich zebrać”. Ludzie cierpieli na szkorbut, rozpaczliwie poszukiwali czegokolwiek do zjedzenia. Ze ścian i podłóg młynów zdrapywano kurz zawierający resztki mąki. Wypiekano chleb z wytlóków z bawełny, zwykle wykorzystywanych jako paliwo w kotłach parowców. Wytwarzano „mięsną galaretę” z jelit owiec i skór cieląt. W październiku racje chleba ograniczono do 250 gramów dziennie dla pracujących i 125 gramów dla reszty ludności [g348](#).

Leningrad, pozbawiony dostaw żywności, prądu i paliwa, po kilku tygodniach przestał funkcjonować jako miasto i stał się śmiertelną pułapką. Mieszkańcy przypominali stado wygłodzonych wilków; myśleli tylko o przetrwaniu i zobojętnieli na wszystko. Stracili zainteresowanie życiem rodzinnym, seksem, nawet spadającymi codziennie bombami; stali się podejrzliwi. Nie działały szkoły, nie było pracy i rozrywek, więc życie było monotonne: sprowadzało się do stania w kolejkach po chleb i wodę oraz poszukiwania czegoś do zjedzenia. W grudniu odnotowano pierwsze przypadki kanibalizmu. Odkrywano zwłoki z wyciętymi kawałkami ciała. W ciągu roku aresztowano 2015 osób za „wykorzystywanie ludzkiego mięsa jako żywności” [22](#), jak to nazywała milicja [g349](#).

Kiedy jesienią i zimą 1941 roku Leningrad głodował, Grupa Armii „Środek” rozpoczęła operację „Tajfun”, wielką ofensywę na stolicę Rosji. Mieszkańcy Moskwy wpadli w panikę, spodziewając się krwawej bitwy i ucieczki Stalina z miasta. Gdy rozpoczęły się ataki lotnicze, a niemieckie dywizje pancerne nieubłaganie parły do przodu, urzędnicy palili dokumenty w wielkich ogniskach. Dworce kolejowe zapełnili uciekinierzy, prawo i porządek zaczęły się załamywać. Stalin nakazał ewakuować komitet centralny partii komunistycznej i rząd do Kujbyszewa, a sam zamierzał podążyć za nimi. Jego rzeczy spakowano, pociągi i samoloty czekały. Kreml wydawał się dziwnie pusty.

Nagle, 19 października, Stalin podjął jedną z najbardziej doniosłych decyzji w dziejach wojny. Ogłosił, że zamierza zostać w stolicy: Moskwa będzie broniona za wszelką cenę. Z Dalekiego Wschodu, odległego o wiele tysięcy kilometrów, przerzucono do miasta 400 tysięcy żołnierzy, 1500 samolotów i 1700 czołgów – był to wielki wyczyn logistyczny. Niemcy zbliżali się do Moskwy, bombardowania wyrządzały duże szkody, ale 7 listopada na placu Czerwonym zorganizowano coroczną defiladę wojskową, co było aktem wielkiej odwagi – defiladę sfilowano i pokazywano w całym Związku Sowieckim.

Na przełomie 1941 i 1942 roku, w czasie lodowatej zimy, machina wojenna Hitlera ugrzęzła pod Moskwą. 5 grudnia Rosjanie rozpoczęli kontrofensywę. W ciągu miesiąca potężny Wehrmacht został odrzucony 250 kilometrów od stolicy światowego komunizmu. Choć Moskwa pozostawała zagrożona, plan „Barbarossa” legł w gruzach. Straszliwa bitwa o stolicę trwała pięć piekielnych miesięcy; uczestniczyło w niej siedem milionów żołnierzy. Car Aleksander I poświęcił budowę Moskwy, by pokonać Napoleona; Stalin poświęcił 926 tysięcy ludzi. Hitler przegrał w starciu z miastem, podobnie jak inni zdobywcy w historii ludzkości.

Tymczasem w Leningradzie temperatura spadła do minus 30 stopni Celsjusza. Była to najzimniejsza zima XX wieku. Ludzie, niedożywieni, zębieni, pijący skażoną wodę, chorowali na dyzenterię. Inni po prostu umierali z głodu. W lutym 1942 roku, najgorszym

miesiącu oblężenia, codziennie umierało 20 tysięcy ludzi. Osierocone dzieci koczowały w ruinach zbombardowanych budynków. Jednak zima przyniosła również promyk nadziei. Kiedy w styczniu zamrzło jezioro Ładoga, stworzono „drogę życia”, sześciopasmową autostradę na lodzie, która pozwalała łamać niemiecką blokadę. Ciężarówki dostarczały żywność i do kwietnia ewakuowały pół miliona osób, głównie dzieci.

Oblężenie, z ciągłymi bombardowaniami i głodowymi racjami żywnościowymi, trwało do stycznia 1944 roku, ale najgorsze minęło. Pod koniec 1942 roku liczba ludności Leningradu spadła z trzech milionów do 637 tysięcy; zrujnowana metropolia przypominała miasto widmo. W owym czasie przeszło trzy czwarte mieszkańców stanowiły robotnice pracujące w fabrykach amunicji i stoczniach. Bombardowania, choroby i głód pochłonęły życie przynajmniej miliona ludzi, a 1,4 miliona ewakuowano. Liczba żołnierzy sowieckich i żołnierzy państw Osi oraz cywilnych mieszkańców Leningradu, którzy zginęli w czasie apokaliptycznej bitwy, znacznie przekraczała liczbę ofiar ataków lotniczych na całym świecie.

Miasto, które postanowiło się bronić do ostatniego człowieka – mężczyzny, kobiety i dziecka – to najtrudniejszy przeciwnik, niszczący wir. Miasta mogą pochłaniać całe armie. Są cmentarzyskami ambicji dowódców wojskowych. W 1812 roku Napoleon poniósł klęskę w Moskwie, a rok później pod Lipskiem. Hitler nie zdobył Leningradu, Moskwy ani Stalingradu, gdzie wojska niemieckie poniosły największą klęskę w czasie wojny.

W 1942 roku Wehrmacht rozpaczliwie potrzebował paliwa. Jeśli Niemcy zamierzały wygrać wojnę, najważniejsze było zdobycie pół naftowych Kaukazu; atak na nie nosił nazwę operacji „Fall Blau”. Zdobycie Stalingradu, brzydkiego miasta przemysłowego położonego na południu, miało drugorzędne znaczenie, jednak Hitler obsesyjnie pragnął zniszczyć to rosyjskie miasto o symbolicznej nazwie. Rozpoczął atak na Stalingrad, wycofując z Kaukazu samoloty i zapasy paliwa. Wiele rosyjskich miast skapitulowało lub zostało opuszczonych w trakcie blitzkriegu, ale Stalin nie chciał poddać miasta nazwanego na jego cześć.

Niemiecka 6 Armia dowodzona przez Friedricha Paulusa dotarła do Stalingradu pod koniec sierpnia 1942 roku. 23 sierpnia rozpoczęły się sześciodniowe naloty 4 Floty Powietrznej Luftwaffe na liczący 400 tysięcy mieszkańców Stalingrad, w wyniku których zniszczeniu uległa duża część miasta.

Pozostałe po tych atakach morze ruin i gruzu stało się sceną jednej z najważniejszych bitew w historii. Wehrmacht zwykle zdobywał przewagę dzięki miażdżącym, szybkim atakom i manewrom strategicznym, ale nie mógł wykorzystać tych atutów w walce w mieście. Blitzkrieg zmienił się w coś, co niemieccy żołnierze nazywali *Rattenkrieg* – wojną szczurów. Każdy metr ulicy, każdy stos gruzu musiał zostać zdobyty w bezpośredniej walce. Żołnierze Wehrmachtu i Armii Czerwonej walczyli w kanałach ściekowych, zdobywali piętro po piętrze zrujnowane domy bez dachów. Czasami linię frontu stanowił korytarz we wnętrzu kamienicy. Ruiny fabryk traktorów i silosów zbożowych zmieniły się w pole bitwy. Rozkaz Stalina numer 227 głosił: „Nie wolno się cofnąć ani o krok”. Sowiecki pluton pod dowództwem sierżanta Jakowa Pawłowa przez 60 dni bronił ufortyfikowanej trzypiętrowej kamienicy przed ponawianymi atakami Niemców. Wasilij Czujkow, dowódca wojsk sowieckich w Stalingradzie, żartował, że w czasie prób zdobycia „domu Pawłowa” Niemcy stracili więcej żołnierzy niż podczas zająć Paryża.

„Żołnierze, podchodząc tutaj, mówili: »No, wkraczamy do piekła«. A spędziwszy tu dzień lub dwa, mówili: »Nie, tu jest dziesięć razy gorzej niż w piekle«²³. Wśród strzelców wyborowych, czołgistów i cywilnych broniących Stalingradu pośród gruzowisk, piwnic i szkieletów budynków było wiele kobiet; uczestniczyły one w jednej z najstraszliwszych bitew w historii. Miasto otaczały oddziały NKWD, rozstrzeliwując dezertorów uciekających z piekła

Stalingradu. Niemcy zdobywali dom po domu, aż w połowie listopada opanowali większość miasta i pozostały tylko nieliczne sowieckie punkty oporu. W tym momencie, nim Niemcy zdobyli całe miasto, Sowieci rozpoczęli operację „Uran”, potężny kontratak, który doprowadził do otoczenia Stalingradu [g350](#).

Niemiecka 6 Armia – 270 tysięcy żołnierzy – znalazła się w pułapce. We wrześniu Hitler przysiągł, że nigdy nie rozkaże wojskom opuścić Stalingradu. Generałowi Paulusowi zabroniono podejmowania prób wyrwania się z okrążenia, nie mógł również skapitulować. Przez jakiś czas żywność dostarczano drogą powietrzną, ale pod koniec grudnia niemieckie siły na Kaukazie i w Rosji przeszły do odwrotu, pozostawiając 6 Armię w Stalingradzie. Niemieckie zapasy żywności i amunicji zaczęły się kurczyć, po czym doszło do nowych walk ulicznych. Niemcy doświadczyli tego, co wcześniej przeżyli mieszkańcy Leningradu i warszawskiego getta: głodu i szalejących chorób. 31 stycznia 1943 roku resztki 6 Armii skapitulowały.

Hitler, samozwańczy niszczyciel miast, poniósł klęskę w walce z miastami. W czasie drugiej wojny światowej zniszczono 1710 rosyjskich miejscowości i 70 tysięcy wsi. Kiedy w 1943 i 1944 roku Armia Czerwona spychała Niemców coraz dalej na zachód, miasta i ludność cywilną traktowano coraz brutalniej. W 1944 roku, w czasie wielkiej sowieckiej ofensywy – operacji „Bagration” – gigantyczne siły sowieckie zupełnie zaskoczyły Grupę Armii „Środek” na terenie Białorusi. Najpierw Armia Czerwona zaatakowała i okrążyła Witebsk. Oddziały niemieckie chciały się wycofać. Hitler wpadł we wściekłość. Witebsk był jednym z kilkunastu *Fester Platz*, ufortyfikowanych miast, których należało bronić za wszelką cenę, walcząc do ostatniego żołnierza, by opóźnić rosyjską ofensywę. Twierdze te nie powstrzymały natarcia – stały się śmiertelnymi pułapkami dla obleganych Niemców, którzy musieli walczyć z przeważającymi siłami nieprzyjaciela. Słabe oddziały niemieckie, otoczone przez rosyjskie czołgi i piechotę oraz bombardowane z powietrza, nie miały żadnych szans. W Witebsku zniszczono 3 Armię Pancerną. W Orszy, Mohylewie i innych miastach twierdzach poległy lub dostały się do niewoli tysiące Niemców. Po serii nalotów i krótkich, bezsensownych walkach ulicznych 70 tysięcy żołnierzy Wehrmachtu dostało się do niewoli w Bobrujsku. Kolejne 100 tysięcy Niemców trafiło do sowieckich obozów jenieckich po zdobyciu Mińska, gdzie tak niedawno zamierzano zbudować przyszłe nazistowskie „miasto bogów” [g351](#).

Szalony pomysł Hitlera, by jego wojska broniły ufortyfikowanych miast, doprowadził do śmierci pół miliona żołnierzy; 150 tysięcy dostało się do niewoli, było wśród nich 12 generałów. Pod koniec wojny całkowicie lub częściowo zniszczono 209 spośród wszystkich 270 miast i miejscowości znajdujących się na terenie Białorusi. Kiedy Rosjanie wkroczyli na Litwę i do Polski, ten sam los czekał kolejne miasta – Wilno, Białystok, Lublin i Królewiec – które Hitler kazał przekształcić w twierdze; ich ludność cywilna i garnizony stanęły w obliczu rzezi, niewoli, zniszczenia, cierpień i gwałtów, gdy znalazły się na pierwszej linii pękającego frontu.

Kiedy Armia Czerwona posuwała się w stronę Berlina, Hitler postanowił zgotować apokalipsę miastom Europy, przekształcając każde z nich w pole bitwy. W Wigilię 1944 roku Budapeszt dołączył do listy miast poświęconych lub zburzonych przez Hitlera – został obleżony przez Armię Czerwoną. Między Stalingradem a Berlinem leżały w zgłiszczach tysiące miast.

Jak zabić miasto. Część czwarta: ludobójstwo, deportacje, grabież, wyburzenia

Hiroszima, zniszczona przez eksplozję bomby atomowej, miała być jałowa przez 75 lat. Ogromne drzewa kamforowe i kwitnące oleandry stały się symbolem trwałości życia, które zawsze się odradza, nawet po apokalipsie. Wkrótce po kapitulacji Niemców mieszkańcy Stalingradu wrócili do miasta i zamieszkali w piwnicach pod gruzami.

Warszawiacy przez większą część wojny nie mieli do czynienia z atakami powietrznymi, byli jednak prześladowani przez aparat terroru, podkopujący solidarność i niszczący poczucie wspólnoty. Naziści postanowili zburzyć Warszawę dopiero wtedy, gdy z mieszkańców ważnego węzła komunikacyjnego na zapleczu frontu wschodniego wyciśnięto ostatnią kroplę energii.

Jednak nawet w tych okolicznościach obok Warszawy kontrolowanej przez nazistów istniała inna, sekretna Warszawa. Kiedy Niemcy zamknęli uniwersytety, powstał podziemny Uniwersytet Ziemi Zachodnich, z przeszło 250 wykładowcami, którzy ryzykując życie, nadali w czasie okupacji 2000 stopni naukowych. Nauczyciele prowadzili nielegalne zajęcia dla tysięcy uczniów szkół średnich; przyłapanych na tym dorosłych wysyłano do Auschwitz, a dzieci do fabryk na terenie Rzeszy. Drukowano prasę podziemną i działały nielegalne stacje radiowe. Tajne przedstawienia teatralne, wieczory poetyckie, debaty polityczne i spotkania literackie utrzymywały przy życiu polską kulturę i ducha miasta. Ludzie uwielbiali podróżować tramwajami, ponieważ pasażerowie szeptem dzielili się między sobą żartami i plotkami. „Tramwaj nienawidził, pogardzał i współczuł. (...) Był kwintesencją Warszawy”²⁴ – wspominała jedna z mieszkanki miasta. Nieliczni planowali akcje zbrojne, znajdując w tym pociechę^{g352}.

Nawet w obskurnym, brudnym getcie warszawskim toczyło się codzienne życie, z wszelkimi swoimi grzechami i cnotami. Ogrodzoną dzielnicę zamieszkiwało 400 tysięcy osób. Brud, upokorzenia i strach budziły w wielu uwięzionych tam ludziach szczególną determinację, by żyć godnie i zajmować się czymś pożytecznym. Zarząd getta zorganizował wywóz śmieci, działały usługi, poczta, służba zdrowia, związki zawodowe, handel i policja, zbierano podatki. Liczne stowarzyszenia charytatywne zaopatrywały w żywność najuboższych członków społeczności i udzielały im pomocy; około 2000 komitetów domowych organizowało opiekę nad dziećmi i starało się poprawić warunki sanitarne. Funkcjonowały nielegalne szkoły, a ponadto szpitale, sierocińce, biblioteki, garkuchnie, przedszkola, kursy nauki zawodu i gimnazja. Przetrawało również życie polityczne: w podziemiu działały lewicowe grupy syjonistycznej młodzieży i związki zawodowe. Stopniowo zmieniły się w organizacje zbrojnego oporu^{g353}.

Przedsiębiorcy zakładali firmy zaspokajające potrzeby getta. Wstęp na specjalnie zbudowaną „piaszczystą plażę”, gdzie można było się opalać w kostiumach kąpielowych, kosztował dwa złote. Bogacze jedli dobre posiłki w kawiarniach i restauracjach, nosili modne ubrania szyte przez zawodowych krawców i krawcowe. Świetnie prosperowali impresariowie artystyczni: getto miało orkiestrę symfoniczną dającą koncerty w Melody Palace. Działało kilka teatrów, gdzie występowało 300 zawodowych aktorów, śpiewaków i muzyków. Jak napisał jeden z mieszkańców getta: „Každy taniec jest protestem przeciwko naszym ciemnościom”^{g354 25}.

W żydowskim getcie, mieście w środku miasta, szczególnie rzucały się w oczy kontrasty społeczne. Jeden z ocalałych napisał: „Żadne miasto na całym świecie nie miało tak pięknych i eleganckich kobiet podających w lokalach, jak w tym krótkotrwałym getcie, z jego »Café des Arts«, »Splendide«, »Negresco« itd. Ale tuż przed ich witrynami przechodziły hordy nieszczęśliwych żebraków, którzy często padali z wycieńczenia”^{g355 26}. Szerzyła się przestępczość i prostytucja; istniały ogromne nierówności społeczne, spekulacja i wyszysk. Zarząd getta i policja musiały współpracować z nazistami, co prowadziło do jeszcze większych

napięć. Wielu mieszkańców próbowało wieść zwykle miejskie życie, lecz nieustanny napływ deportowanych z całej Europy powiększał głód i ciasnotę.

W czasie konferencji odbywających się między 7 a 18 grudnia 1941 roku Hitler jasno oznajmił, że Żydzi zostaną ukarani za wojnę. Nastąpi ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej w Europie. Na początku 1942 roku warunki w getcie warszawskim szybko się pogorszyły: w pierwszych sześciu miesiącach tego roku 39 719 osób zmarło z powodu głodu i chorób. 21 lipca wydano rozkaz wysiedlenia wszystkich Żydów z wyjątkiem zatrudnionych przez Niemców albo zdolnych do pracy. Następnego dnia, w czasie postu z okazji święta Tisza be-Aw, 7200 Żydów zostało zapędzonych na Umschlagplatz, gdzie znajdowała się bocznicą kolejowa. W ciągu następnych ośmiu tygodni Niemcy otaczali kolejno wyznaczone rejony getta, po czym spędzali na Umschlagplatz od pięciu do dziesięciu tysięcy osób.

„Getto zmieniło się w piekło. Ludzie stali się dzikimi zwierzętami”²⁷ – napisał w swoim dzienniku Chaim Kapłan, gdy ogromne miasto więzienie było systematycznie likwidowane latem 1942 roku. Żydowska policja, zobowiązana do dostarczania wymaganych kontyngentów wysiedleńców, musiała walczyć z własnymi rodakami i konwojować ich na Umschlagplatz. Ludzie wdrapywali się na mury i dachy, próbowali uciekać, błagali, dawali łapówki i targowali się; w nadziei, że zostaną oszczędzone, kobiety ofiarowały swoje ciała. Ludzie, którzy pozostali w Warszawie, plądrowali getto. Wola przetrwania zmieniła się w wojnę wszystkich przeciw wszystkim, rwały się więzi społeczne, religijne, przyjacielskie i rodzinne. Niektórzy funkcjonariusze policji popełnili samobójstwo, nie mogąc znieść tego, co muszą robić. Do połowy września na Umschlagplatz zapędzono 254 tysiące ludzi. Codziennie byli oni transportowani do obozu śmierci w Treblince i mordowani^{g356}.

Trzydzieści sześć tysięcy Żydów, którzy pozostali w Warszawie po wywózkach jako niewolnicza siła robocza, mieszkało w mieście widmie. Żony, dzieci, członkowie rodzin i przyjaciele wielu z nich zginęli w Treblince. Ocalali przeżywali męki wstydu i poczucia winy. Ludność getta została w ciągu kilku tygodni wysłana na śmierć przez garstkę Niemców i działających pod przymusem pomocników z żydowskiej policji. Jedyłą rzeczą, jaką mogli zrobić żywi, to stawić opór. Zaczęli gromadzić żywność. Działacze Żydowskiej Organizacji Bojowej i Żydowski Związek Wojskowy budowali bunkry i punkty oporu, a podziemne schrony były wyposażane w gaz, elektryczność i toalety. Do getta przemycano broń, wyrabiano koktajle Mołotowa. W styczniu 1943 roku rozpoczęła się następna, ostatnia faza deportacji, a w kwietniu niespodziewanie wybuchło powstanie. Niemcy się wycofali^{g357}.

Żydowscy bojownicy wiedzieli, że zginą, jednak chcieli uratować honor narodu żydowskiego. Niektórzy mieszkańcy getta zdążyli się wymknąć i szukali ocalenia w polskiej części Warszawy. Oddziały SS powróciły 19 kwietnia, wyposażone w czołgi, samochody pancerne i lekkie działa. Niemcy postanowili stłumić powstanie: palili kolejne kwartały domów miotaczami ognia, wysadzali piwnice i kanały ściekowe, wrzucali świece dymne do bunkrów. Zacięte walki trwały cały miesiąc.

W końcu okupanci usunęli z getta 53 667 Żydów, spośród których większość wysłano do obozów zagłady w Majdanku i Treblince. Getto zmieniło się w morze gruzów, skąd pozyskiwano cegły i inne materiały wywożone do odbudowy niemieckich miast.

Rok po powstaniu w getcie zbuntowała się cała Warszawa. Sytuacja była zupełnie inna. Po oszałamiających sukcesach operacji „Bagration” do miasta zbliżała się Armia Czerwona i polscy przywódcy uważali, że powinni zdobyć stolicę, nim kraj znajdzie się pod sowiecką okupacją.

Bojownicy polskiego ruchu oporu, uzbrojeni w lekką broń i koktajle Mołotowa, przystąpili do ataku 1 sierpnia 1944 roku o godzinie 17.00. „W ciągu piętnastu minut całe milionowe

miasto objęła walka”²⁸ – napisał Tadeusz Bór-Komorowski, dowódca polskiej Armii Krajowej. Po raz pierwszy od prawie pięciu lat duża część Warszawy znalazła się w polskich rękach. Megafony, które od tak dawna bombardowały warszawiaków propagandą, groźbami i rozkazami, grały polski hymn narodowy, którego ludzie nie słyszeli od 1939 roku. Polska flaga powiewała na gmachu towarzystwa ubezpieczeniowego Prudential, trzeciego co do wielkości wieżowca Europy. Zapanowała euforia. Mężczyźni, kobiety i dzieci w różnym wieku z entuzjazmem budowali barykady, przygotowywali koktajle Mołotowa i kopali tunele między budynkami [¶358](#).

Kiedy Hitlerowi zameldowano o powstaniu w Warszawie, dygotał na całym ciele i uniósł pięści w geście wściekłości. „Prawie wrzeszczał, wydawało się, że oczy wyskoczą mu zaraz z orbit, a żyły silnie odznaczały się na skroniach”²⁹. Himmler go uspokoił: nazwał powstanie „błogosławieństwem”. „W ciągu pięciu, sześciu tygodni pokonamy ich. A po tym Warszawa (...) będzie zniszczona”³⁰ – powiedział. Na początku Hitler chciał wycofać oddziały niemieckie, otoczyć miasto i zetrzeć je z powierzchni ziemi za pomocą lotnictwa i artylerii, lecz okazało się to niewykonalne pod względem technicznym. 1 sierpnia Hitler i Himmler wydali rozkaz w sprawie Warszawy: „Każdy obywatel Warszawy ma być zabity, włączając w to mężczyzn, kobiety i dzieci. Warszawa ma być zrównana z ziemią jako odstraszący przykład dla reszty Europy” [¶359](#) [31](#).

Później przystąpiono do systematycznego niszczenia stolicy Polski.

Operacją tłumienia powstania i niszczenia Warszawy dowodził SS-Obergruppenführer Erich von dem Bach-Zelewski, który organizował masowe egzekucje Żydów w czasie operacji „Barbarossa” i ludobójcze ekspedycje karne przeciwko partyzantom. Himmler wysłał mu budzące największą grozę i zbrukane krwią jednostki wojskowe z całej Rzeszy. Były wśród nich oddziały dowodzone przez Oskara Dirlewangera, złożone ze zwolnionych z więzień niebezpiecznych kryminalistów uznanych za zbyt niezrównoważonych, by służyć w regularnej armii, z deserterów z Armii Czerwonej oraz azerskich i mużułmańskich bojowników z Kaukazu. Brygada Dirlewangera działała w kilku krajach Europy Wschodniej: plądrowała, gwałciła i torturowała, mordowała Żydów, mieszkańców wsi podejrzewanych o sprzyjanie partyzantom, a także niewinne kobiety i dzieci [¶360](#).

5 sierpnia ta banda masowych morderców zaatakowała dzielnicę Wola w Warszawie. Żołnierzom kazano zabijać każdego, kogo spotkają na swojej drodze. Otaczali budynki, wrzucali do środka granaty, a później podpalali domy. Mężczyźni, kobiety i dzieci wychodzący na ulicę byli rozstrzeliwani z karabinów maszynowych. Powtarzało się to w kolejnych budynkach. Okazało się jednak, że eksterminacja trwa zbyt długo. Zmieniono taktykę i tłumy cywilów pędzono do miejsc egzekucji w fabrykach, zajezdniach tramwajowych i przy wiaduktach kolejowych, gdzie byli rozstrzeliwani.

Brygada Dirlewangera najpierw gwałciła, a potem zabijała; nie wahała się mordować dzieci. Do chwili opanowania Woli przez oddziały SS zamordowano 40 tysięcy Polaków. W tym samym czasie równie ludobójcza Rosyjska Wyzwoleńcza Armia Ludowa (RONA), złożona z przypadkowej zbieraniny antykomunistycznych Rosjan, którzy kolaborowali z Niemcami, popełniała podobne makabryczne zbrodnie na Ochocie. W Instytucie Radowym im. Marii Skłodowskiej-Curie pijani bandyci z RONA gwałcili chorych i personel, w tym pacjentki śmiertelnie chore na raka, a następnie polewali je benzyną i podpalali. Rozkazy Hitlera i Himmlera były ściśle wykonywane: najpierw mordowano mieszkańców Warszawy, a później niszczone ich domy. Jednak masowe rzezie w końcu się skończyły. Nazistowscy przywódcy uznali, że należy wykorzystać ludność miasta jako niewolniczą siłę roboczą. Kolumny warszawiaków wypędzono ze zdobytych dzielnic i wysłano do obozów koncentracyjnych [¶361](#).

Brygada Dirlewangera i RONA zostały wycofane z pierwszej linii. Do Warszawy ściągnięto najbardziej śmiertelne typy uzbrojenia używanego w walkach ulicznych. Zaułki Starego Miasta były zbyt wąskie dla zwykłych czołgów. Tysiące Polaków próbowały się bronić w trudnych do zdobycia uliczkach i kamienicach. Na rozkaz Hitlera do Warszawy wysłano arsenał śmiertelnej broni ściągniętej z odległych rejonów walk, by pomógł przełamać opór. Zdławienie powstania warszawskiego miało niewielkie znaczenie militarne, ale Hitler postanowił za wszelką cenę zetrzeć metropolię z powierzchni ziemi – stało się to dla niego czymś w rodzaju posłannictwa. Z frontu wycofano najlepszy sprzęt bojowy, by pokonać Warszawę.

Była to broń specjalnie zaprojektowana po Stalingradzie do walk na terenie zabudowanym. Do Warszawy przetransportowano cztery ogromne moździerze Karl-Gerät, jedne z największych dział oblężniczych w historii, które wystrzeliwały pociski o wadze przekraczającej tonę, zdolne zniszczyć kamienicę. Przybył również ogromny pociąg pancerny, który ostrzeliwał Stare Miasto. Dołączyły do niego stacjonarne wyrzutnie rakiet i różne typy ciężkich haubic. Do miasta przetransportowano również najnowszą ruchomą broń ofensywną: dziesięć dział pancernych Sturmpanzer IV uzbrojonych w haubice krótkiego zasięgu, dwa gigantyczne działa pancerne Sturmtiger uzbrojone w moździerze raketowe oraz dziewięćdziesiąt zdalnie sterowanych min samobieżnych Goliath, przystosowanych do burzenia murów. Najbardziej przerażającą bronią były sześciolufowe wyrzutnie raketowe Nebelwerfer, wystrzeliwujące w błyskawicznym tempie pociski zapalające. Polacy nazywali je „krowami”, ponieważ wydawały odgłos podobny do ryku stada dręczonych krów. Do niszczenia Warszawy, budynek po budynku, wykorzystano całą potęgę niemieckiej techniki oblężniczej. Artyleria i sztukasy zmieniły Stare Miasto w morze gruzów. Następnie atakowały miny samobieżne Goliath, by rozbijać barykady i burzyć mury. Później nacierały działa pancerne Sturmtiger, za którymi podążała piechota z miotaczami ognia. A na końcu brygada Dirlewangera i inne jednostki SS.

Polacy stawiali dzielny opór i walki uliczne były niekiedy równie zażarte jak w Stalingradzie, lecz nikt nie był w stanie stawić czoła niemieckim superarmatom. Stare Miasto zostało doszczętnie zniszczone, pod milionami cegieł zginęło 30 tysięcy ludzi. Wielu Polaków uciekło kanałami, ale tysiące pozostały i walczyły z ludobójczymi gwałcicielami z brygady Dirlewangera.

Następnie sztukasy i superarmaty skierowano przeciwko centrum miasta, gdzie 25 tysięcy Polaków schroniło się w piwnicach. Budynki były niszczone „od góry do dołu, kawałek po kawałku lub roztrzaskane w drobny mak jednym celnym trafieniem”³². Mimo to Polacy w dalszym ciągu stawiali opór, prowadząc jedne z najcięższych walk w czasie całej wojny. Niemcy zdobywali miasto przez 63 dni. W końcu 2 października, kiedy stało się jasne, że Armia Czerwona nie przyjdzie Warszawie z pomocą, Polacy skapitulowali. Warszawiacy wychodzący z piwnic i schronów po raz ostatni spoglądali na swoje miasto: „Wielkie bloki wypalonych lub przynajmniej nadpalonych domów (...) niekończący się korowód ludzi z tobołami, walizkami, plecakami – niesionymi na plecach, w rękach, wózkach dzieciennych”^{362 33}.

Na początku powstania Warszawa miała 700 tysięcy mieszkańców. W trakcie walk zginęło 150 tysięcy cywilów; 55 tysięcy ocalałych wywieziono do Auschwitz i innych obozów koncentracyjnych; 150 tysięcy skierowano na roboty przymusowe do Rzeszy; 17 tysięcy trafiło do obozów jeńców wojennych; 350 tysięcy osób przesiedlono w inne rejony Polski. Według Zofii Nałkowskiej Warszawa stała się „jednym z umarłych miast historii”³⁴, a jej mieszkańcy „armią nowo powstałych nędzarzy”^{35 363}.

„Miasto musi całkowicie zniknąć z powierzchni ziemi – rozkazał Himmler. – Nie może pozostać tu ani jeden kamień. Każdy budynek trzeba rozebrać do samych fundamentów” [36](#). Wszystko, co dało się wywieźć, załadowano na przeszło 40 tysięcy wagonów kolejowych i wysłano do Rzeszy. Zabierano każdy przedmiot mający jakąkolwiek wartość, od bezcennych dzieł sztuki do lin, papieru, świec i złomu. Później wkroczyły do akcji specjalistyczne grupy niszczycieli o nazwie *Brandkommandos* („komanda podpalaczy”). Metodycznie burzono resztki miasta. Saperzy podpalali budynki miotaczami płomieni i wysadzali dynamitem, czółgi otwierały ogień do pustych kamienic. Biblioteka Krasieńskich, Biblioteka Załuskich, Archiwum Państwowe, Muzeum Narodowe, Zamek Królewski, pałace, kościoły, pomniki, szpitale, domy mieszkalne, szkoły – wszystko zostało zniszczone. W styczniu 93% Warszawy przestało istnieć [36a](#).

Miasto można zniszczyć tylko za pomocą ludobójstwa, masowych deportacji i planowego wysadzania w powietrze. Ale czy Warszawa naprawdę umarła?

* * *

Kiedy 17 stycznia 1945 roku żołnierze sowieccy wkroczyli do stolicy Polski, zobaczyli miasto widmo. „Widziałem wiele zburzonych miast, ale nigdy tak całkowitego zniszczenia dokonanego w tak bestialski sposób” – powiedział generał Eisenhower [36b](#).

Walka z nazistowską Trzecią Rzeszą osiągnęła apogeum w kwietniu 1945 roku, gdy doszło do *Götterdämmerung* – Armia Czerwona walczyła na ulicach Berlina, gwałcąc przy tym Niemki i niszcząc kolejne domy, uszkodzone przez naloty aliantów i ostrzał artyleryjski. 30 kwietnia Rosjanie zdobyli Reichstag. Hitler popełnił samobójstwo w bunkrze Kancelarii Rzeszy. W nocy z 2 na 3 maja Niemcy skapitulowały. „Z bezchmurnego nieba świecił ogromny księżyc w pełni, więc straszliwa skala zniszczeń była wyraźnie widoczna – napisał przedstawiciel Czerwonego Krzyża. – Ta światowa metropolia zamieniła się w widmowe miasto, zamieszkane przez jaskiniowców” [37](#).

Przed wojną uważano, że miasta są stosunkowo bezbronne, łatwe do zniszczenia nowoczesnymi rodzajami broni. Każdy człowiek oglądający w maju 1945 roku wypalone budynki i stopy gruzów na terenie kontynentalnej Europy musiał zadawać sobie pytanie, czy zniszczone miasta mogą kiedykolwiek zostać odbudowane. W Berlinie znajdowało się 55 milionów metrów sześciennych gruzu, w Hamburgu 35 milionów metrów sześciennych. Historia drugiej wojny światowej to dowód niewiarygodnej odporności miast nawet w najbardziej ekstremalnych warunkach.

Kary wymierzonej Warszawie nie da się porównać z losem innych miast, które ucierpiały w trakcie współczesnych działań wojennych. Berlin wyglądał postapokaliptycznie, lecz stolicę Polski spotkały znacznie większe zniszczenia. Pokrywało ją 700 milionów metrów sześciennych gruzu. Zabudowa Berlina została zniszczona w 81%: 11% budynków zostało całkowicie zburzonych, a 70% uszkodzonych. W Warszawie proporcje były odwrotne: przeszło 80% budynków zostało całkowicie zburzonych [36c](#).

Wśród gruzów tliły się resztki życia. Kiedy *Brandkommandos* wysadzały w powietrze i paliły zabudowę miasta, niewielkie grupki Polaków i Żydów ukrywały się głęboko pod ruinami w zamaskowanych bunkrach, piwnicach i kanałach ściekowych. Byli nazywani „robinsonami” albo „jaskiniowcami”, a przez Niemców, którzy na nich polowali, „szczurami”. Jedna z grup wydawała nawet czasopismo z parodiami reklam dla turystów. „Po co jeździć do Egiptu i oglądać piramidy? W Warszawie są większe piramidy z gruzu” [36d](#). Robinsonowie żyli „w wiecznym mroku”, jak nazwała to jedna z ocalałych, Helena Midler. Ukrywali się

w piwnicach, a zdobycie wody i żywności wymagało poszukiwań zagrażających śmiercią. Wielu głodowało, zmarzło lub zostało zastrzelonych przez Niemców. Kiedy Warszawa została wyzwolona przez Rosjan, nieliczni wyszli na światło dzienne.

Pianista Władysław Szpilman opisał widok ulic, które niegdyś tętniły życiem, roiły się od ludzi i samochodów. Zmieniły się w gruzowisko i musiał się wspinać na stopy cegieł. „Nogi płały mi się w zwojach pozrywanych drutów telefonicznych i tramwajowych, w strzępach materiałów, które wcześniej zdołały mieszkania lub miały ubrać ludzi, dziś już nieżyjących” [g368 38](#).

Kiedy 17 stycznia do Warszawy przybył sowiecki korespondent Wasilij Grossman, zniszczenia były tak wielkie, że musiał się dostać do miasta w niekonwencjonalny sposób. „Po raz pierwszy w życiu wszedłem do miasta po drabinie strażackiej” [39](#). Oprowadzono go po gruzowisku. „Oto idą szeregiem starzy i młodzi ludzie w pomiętych kapeluszach, beretach, w płaszczach, jesionkach i toczą przed sobą kremowe i niebieskie wózki na grubych oponach, wyładowane tobołkami, sakwożażami, walizeczkami. Oto, chuchając na zziębnięte palce, spoglądając smutnymi oczami na ruiny, idą dziewczęta, młode kobiety. Tych ludzi są setki i tysiące” [g369 40](#).

Mieszkańcy Warszawy wrócili do rodzinnego miasta natychmiast po wyparciu Niemców. Na początku obozowali wśród ruin. Ich obecność świadczyła, że najbardziej ekstremalna próba zniszczenia miasta we współczesnej historii spaliła na panewce.

Powrót wysiedleńców był powiewem tlenu, który ożywił konające miasto. Warszawiacy spontanicznie rozpoczęli odbudowę, remontując domy w centrum. Jednocześnie trwała debata na temat przyszłości gigantycznego gruzowiska. Opinie członków rządu były podzielone. Niektórzy chcieli porzucić Warszawę i przenieść stolicę do Krakowa albo Łodzi, pozostawiając ruiny jako wieczny pomnik zbrodni przeciwko Polsce. Inni uważali, że stolica powinna zostać odbudowana w kształcie sprzed września 1939 roku, co miałoby dowiedzieć, że niszczycielskie plany nazistów poniosły klęskę, a także odtworzyć ukochane, znajome miasto dla warszawiaków, którzy przeżyli wojnę. Dla części urbanistów i architektów takich jak Jan Chmielewski, który niedawno opuścił obóz koncentracyjny, widok zburzonej Warszawy nie był strasliwym szokiem, ale „budził ulgę”, ponieważ po zniszczeniu dawnej metropolii, chaotycznej i irracjonalnej, nadarzała się niezwykła okazja zbudowania zupełnie nowego miasta [g370](#).

Dylematy stojące przed Warszawą były podobne do tych, z którymi borykała się ludność całkowicie lub częściowo zniszczonych miast – Londynu, Tokio, Mińska, Hamburga, Kijowa lub Coventry. Kilka dni po wyzwoleniu Warszawy powołano do życia Biuro Odbudowy Stolicy (BOS). Zniszczenie Warszawy w czasie wojny miało bezprecedensowy charakter, lecz skala i tempo odbudowy miasta również były bezprecedensowe. Był to niezwykle wysiłek, biorąc pod uwagę ogrom zniszczeń, wymordowanie 60% procent przedwojennej ludności stolicy i nędzę panującą w kraju. Wyasygnowano niezbędne fundusze, z całej Polski napływały darowizny i robotnicy oferujący swoje usługi. Do 1953 roku Stare Miasto zostało odbudowane w pierwotnym kształcie.

Nie szczędzono wysiłków, by każdy detal był autentyczny. Na całym świecie poszukiwano materiałów historycznych – XVIII-wiecznych malowideł, sztychów, rysunków, dokumentów, pocztówek, fotografii: miały one pomóc konserwatorom odtworzyć przeszłość Polski. Istniało również inne źródło. Wydaje się to niewiarygodne, ale w czasie okupacji grupa architektów w tajemnicy zbierała materiały i sporządzała rysunki historycznych budowli Warszawy, przewidując ich zniszczenie. Ryzykując życie, utrwalali pamięć miasta, by nie mogło zostać

zamordowane; przemycali i ukrywali w klasztorach i obozach jenieckich fragmenty dokumentacji i wizje tego, czym może się stać stolica Polski ⁴³⁷¹.

Stare Miasto w Warszawie to jeden z najwspanialszych pomników odporności miast na zniszczenie, a także czci, jaką ludzie darzą swoje środowisko. Dopóki miasto istnieje na strzępach poplamionych rysunków i w ludzkiej pamięci, nie może naprawdę umrzeć. Podobne rzeczy działy się w całej Europie. W kolejnych miastach odbudowywano starówki jako pomniki kultury sprzed epoki barbarzyństwa i ludobójstwa. Przywiązanie do dawnych epok, znajomych miejsc i historii rzuca się w oczy w setkach miast. Powoli, pieczołowicie odtworzono wspaniałą przeszłość hanzeatyckiej Lubeki; we Frankfurcie domy z pruskiego muru zastąpiły zbombardowane kamienice.

„Cały naród buduje swoją stolicę”. Tak brzmiało hasło odnoszące się do niewiarygodnej pracy mającej na celu odbudowę Warszawy. Był to wyjątkowy wyczyn. Co bardzo istotne, historyczna część stolicy Polski, którą postanowiono pieczołowicie odtworzyć, Stare Miasto, pochodziła z epoki baroku, XVII i XVIII wieku. Mieszkańcy, którzy zaczęli remontować swoje domy w śródmieściu Warszawy i pragnęli ożywić dawne, znajome ulice, przekonali się, że ich praca pójdzie na marne. W miejscu kamienic powstawały monumentalne budowle w stylu socrealizmu. Najśłynniejszą jest gigantyczny wieżowiec pierwotnie noszący nazwę Pałacu Kultury i Nauki im. Józefa Stalina – dar Związku Sowieckiego dla Polski. Wzorowany na moskiewskich wieżowcach Siedem Sióstr, ale wykorzystujący polskie tradycje architektoniczne, powstał jako wizualny symbol potęgi komunizmu. Kiedy budowano takie sowieckie monstra, zwykli warszawiacy żyli w ich cieniu – w barakach, zrujnowanych domach albo prowizorycznych osiedlach.

W śródmieściu wyrastały gigantyczne symbole władzy komunistycznej i Warszawa zaczynała przypominać dziesiątki stalinowskich miast. Mimo to chciała być inna. Wielu ważnych architektów BOS było lewicującymi radykałami, którzy w okresie międzywojennym sprawili, że Warszawa należała do awangardy modernizmu. Kiedy trwała mroczna noc nazistowskiej okupacji, zesłali do podziemia, kształcili uczniów i nadawali doktoraty, a także snuli wizje przyszłej, nowoczesnej stolicy, która powstanie po klęsce Niemiec. Po 1945 roku chcieli, by Warszawa odzyskała swoje miejsce w centrum Europy jako kosmopolityczna, postępową metropolia.

Mieli ogromne wpływy w zburzonej stolicy Polski czekającej na odbudowę – podobnie jak inni radykalni architekci w całej Europie. Uważali XIX-wieczne miasto – kamienice, zaułki i bulwary – za brzydkie i chaotyczne. Lewicujący urbaniści Warszawy pragnęli stworzyć nowe społeczeństwo, bardziej egalitarne i kolektywistyczne niż przedwojenne, i zastąpić staroświeckie kamienice wielkimi, nowoczesnymi osiedłami mieszkaniowymi.

Szef Biura Odbudowy Stolicy uważał, że dzięki architekturze pojawi się „nowa forma współżycia społecznego”, bardziej demokratyczne, egalitarne społeczeństwo oparte na zasadach kolektywizmu. Duże osiedla mieszkaniowe, z własnymi parkami, szkołami, przychodniami lekarskimi, sklepami i klubami kultury, doprowadzą do powstania samowystarczalnych społeczności złożonych z przedstawicieli klasy pracującej. Jeden z polskich architektów napisał: „Życie – praca, odpoczynek, w układzie współczesnym od chwili pierwszego otwarcia oczu do ostatniego na świat spojrzenia rozwijają się na tle architektury. Dobra architektura uczy bez przerwy porządku, logiki, konsekwencji, rozwija wyobraźnię przestrzenną i fantazję, bez której niemożliwe jest żadne osiągnięcie na żadnym terenie” ⁴⁴. Nowoczesne miasto powinno się składać z betonowych wieżowców stojących w parkach, budynków biurowych i parkingów; miały je przecinać drogi szybkiego ruchu i otaczać obwodnice. Według modernistycznych architektów Szymona i Heleny Syrkusów,

projektantów wielu pierwszych powojennych osiedli mieszkaniowych Warszawy, nowe formy masowego budownictwa mieszkaniowego dawały robotnikom mieszkającym w mieście możliwość korzystania z „powietrza, zieleni, słońca” [q372 42](#).

W ciągu kilku krótkich lat wygląd miast Europy całkowicie się zmienił wskutek zniszczeń wojennych i idealizmu architektów. Podobnie jak w Warszawie większość tego, czego nie zburzono w czasie walk, zrównały z ziemią buldożery. Rejony uznane za „slumsy” albo „obszary zrujnowane” zostały oczyszczone i uporządkowane, a ich mieszkańcy przeniesieni do ultranowoczesnych osiedli. We Francji na obrzeżach miast wzniesiono tysiące *grands ensembles* – wielkich budynków mieszkalnych z betonowych prefabrykatów. W miastach brytyjskich wydano wojnę „brzydkiemu, krzywemu zwierciadłu ludzkości”, jak nazywano robotnicze dzielnice mieszkaniowe, oraz „XIX- i XX-wiecznemu chaosowi i nędzy”. Propagowano ład, skuteczność, przestrzeń i samowystarczalne społeczności miejskie symbolizowane przez nowoczesne wielopiętrowe wieżowce z betonu, wielkie osiedla i „nowe miasta” budowane na przedmieściach. Wydawało się, że po najczarniejszych chwilach ludzkiej historii nastąpiła rewolucja, porywająca, stwarzająca ogromne możliwości, niosąca optymizm. W latach 40. i 50. miasta podlegały szybkiemu procesowi transformacji, podczas którego, podobnie jak w Warszawie, wybrane obszary zachowano jako dziedzictwo kulturowe, a inne historyczne dzielnice burzono w imię postępu. Belgijski socjalistyczny architekt Renaat Braem pisał: „Będzie to wojna totalna, a urbanistyka stanie się bronią pozwalającą uwolnić ludzkie życie od ograniczeń”. Dla planistów takich jak Braem wojna totalna lat 1939–1945 miała doprowadzić do powstania „architektury totalnej”, by ponownie zorganizować społeczeństwo, opierając się na zasadach racjonalizmu i nauki [q373](#).

Warszawa przypomina mitycznego Feniksa, który powstał z popiołów. Oczywiście pojawiła się wyraźna luka w kulturze miasta – podobnie jak w innych częściach Europy zniknęła cała społeczność żydowska stanowiąca niegdyś jedną trzecią ludności Warszawy. Spośród niemalże 400 tysięcy obywateli pochodzenia żydowskiego po wojnie do miasta powróciło zaledwie 5 tysięcy. Takie szkody były nie do naprawienia.

Historia Warszawy dowodzi jeszcze czegoś innego. Stolica Polski zawdzięczała przetrwanie duchowi ludzi, którzy stawili opór Niemcom, a później wrócili, by odbudować miasto. Podobną determinację okazywali mieszkańcy metropolii na całym świecie, choć okoliczności zawsze były zróżnicowane. Ledwo Polacy uwolnili się od jednej tyranii, skazano ich na następną. Nowa rzeczywistość stała się widoczna w pejzażu stolicy. Warszawiacy czuli sentyment do starego, znajomego miasta złożonego z kamienic stojących przy wąskich ulicach, lecz narzucono im stalinowski monumentalizm i ponure blokowiska z betonu.

Uderzający kontrast między cichymi uliczkami odbudowanego barokowego Starego Miasta a nowoczesnymi, surowymi osiedlami mieszkaniowymi symbolizował położenie Polski w strefie buforowej między Europą a Związkiem Sowieckim. Była to również wyolbrzymiona kopia zjawisk zachodzących na świecie. W Niemczech, Wielkiej Brytanii i innych krajach istniał głęboki konflikt między pragnieniami ludzi, którzy chcieli powrócić do znajomych dzielnic, a ideami władz, które uważały, że wiedzą, jak powinno wyglądać nowoczesne miasto w nowym, wspaniałym, powojennym świecie. Kiedy spoglądamy na te zjawiska chłodnym okiem historyka, widać, że uniformizacja i uniwersalizm architektury modernistycznej i jej gwałtowne pragnienie radykalnego przekształcenia społeczeństwa stanowiły atak na samą ideę miasta. Były wyrazem tęsknoty za porządkiem, próbą przewyciężenia bałaganu, chaosu i indywidualizmu, immanentnych cech życia w mieście.

W Tokio sytuacja wyglądała inaczej. Istniały tam silne tradycje samowystarczalności i współdziałania grup sąsiadów, więc odbudowa w dużym stopniu spoczywała w rękach

jednostek. Prace w dzielnicach mieszkaniowych prowadzili w większości właściciele domów i lokalne firmy korzystające z rodzimych wzorów architektonicznych. Bezplanowa, stopniowa odbudowa Tokio przekształciła stolicę Japonii w wielką światową metropolię drugiej połowy XX wieku. Prowizoryczne osiedla i utworzone w pośpiechu zagęszczone slumsy stały się podwaliną rozwoju miasta, sprawiając, że Tokio ma oszałamiająco skomplikowaną i zróżnicowaną tkankę miejską. Rzuca się w oczy kontrast z miastami w innych częściach świata – zwłaszcza Warszawą (ale nie tylko) – gdzie autorytarne, paternalistyczne rządy odebrały jednostkom i lokalnym społecznościom możliwość decydowania o przyszłości [9374](#).

[1] Cyt. za: Alexandra Richie, Warszawa 1944. Tragiczne powstanie, przeł. Zofia Kunert, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2014, s. 122.

[2] Tamże.

[3] H.R. Trevor-Roper, Ostatnie dni Hitlera, przeł. Kazimierz Fudakowski, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1966, s. 89.

[4] „Kurier Warszawski”, r. 119 [nr 268] (28 września 1939), s. 2.

[5] Zofia Nałkowska, Dzienniki czasu wojny (wpis z 31 XII 1939), Czytelnik, Warszawa 1972, s. 108.

[6] Cyt. za: Peter Fritzsche, Żelazny wiatr: Europa pod władzą Hitlera, przeł. Hanna Jankowska, Instytut Pileckiego, Warszawa 2019, s. 442.

[7] Cyt. za: David Cesarani, Ostateczne rozwiązanie: losy Żydów w latach 1933–1949, przeł. Katarzyna Bażyńska-Chojnacka i Piotr Chojnacki, Prószyński Media, Warszawa 2019, s. 464.

[8] Tamże.

[9] Cyt. za: David Cesarani, Ostateczne rozwiązanie: losy Żydów w latach 1933–1949, dz. cyt., s. 483.

[10] Richard Overy, Bombowce nad Europą 1939–1945, przeł. Łukasz Jaśkiewicz, Wydawnictwo Napoleon V, Oświęcim 2017, s. 347.

[11] Księga Rodzaju 19,24–25 [w:] Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, dz. cyt., s. 38.

[12] Richard Overy, Bombowce nad Europą 1939–1945, dz. cyt., s. 747.

[13] Tamże, s. 474.

[14] William Shakespeare, Koriolan, akt III, scena I, przeł. Zofia Siwicka, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1955, s. 117.

[15] Grigore Gafencu, Ostatnie dni Europy: podróż dyplomatyczna w 1939 roku, przeł. Stanisław Rembek, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1984, s. 47.

[16] Fragment tekstu tabliczki BM 55467, przechowywanej w British Museum. Przekład na język angielski: Pamela Gerardi, Declaring War in Mesopotamia [w:] „Archiv für Orientforschung”, t. 33 (1986), s. 31.

[17] Cyt. za: Anna Reid, Leningrad. Tragedia oblężonego miasta 1941–1944, przeł. Wojciech Tyszka, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2021, s. 188.

[18] Tamże.

[19] Max Hastings, I rozpętało się piekło: świat na wojnie 1939–1945, przeł. Michał Ronikier, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2013, s. 240.

[20] Tamże.

[21] Tamże.

[22] Anna Reid, Leningrad. Tragedia oblężonego miasta 1941–1944, dz. cyt., s. 401.

[23] Pisarz na wojnie. Wasilij Grossman na szlaku bojowym Armii Czerwonej 1941–1945, przeł. Maciej Antosiewicz, Wydawnictwo Magnum, Warszawa 2006, s. 155.

[24] Halina Rozwadowska, Wspomnienia ważne i nieważne, Wydawnictwo MON, Warszawa 1966, s. 30.

[25] David Cesarani, Ostateczne rozwiązanie: losy Żydów w latach 1933–1949, dz. cyt., s. 476.

[26] Tamże, s. 656–657.

[27] Tamże, s. 669.

[28] Alexandra Richie, Warszawa 1944. Tragiczne powstanie, dz. cyt., s. 200.

[29] Tamże, s. 246.

[30] Tamże, s. 248.

[31] Tamże, s. 250.

[32] Alexandra Richie, Warszawa 1944. Tragiczne powstanie, dz. cyt., s. 570.

[33] Tamże, s. 594.

[34] Zofia Nałkowska, Dzienniki czasu wojny, dz. cyt., wpis z 17 X 1944, s. 399.

[35] Tamże, wpis z 10 X 1944, s. 394.

[36] Alexandra Richie, Warszawa 1944. Tragiczne powstanie, dz. cyt., s. 620.

[37] Max Hastings, I rozpętało się piekło: świat na wojnie 1939–1945, dz. cyt., s. 849.

[\[38\]](#) Władysław Szpilman, *Pianista: warszawskie wspomnienia 1939–1945*, Znak, Kraków 2000, s. 176.

[\[39\]](#) *Pisarz na wojnie. Wasilij Grossman na szlaku bojowym Armii Czerwonej 1941–1945*, dz. cyt., s. 323.

[\[40\]](#) Tamże.

[\[41\]](#) Cyt. za: Tadeusz Barucki, Maciej Nowicki, *Arkady*, Warszawa 1986, s. 16.

[\[42\]](#) Helena Syrkus, *Ku idei osiedla społecznego, 1925–1975*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1976, s. 221.

Muzyka przedmieść

Los Angeles, 1945–1999

*Wszędzie odłamki szkła,
Ludzie szcżą na schody, mają wszystko w dupie,
Nie wytrzymuję smrodu, nie wytrzymuję hałasu,
Nie mam forsy, żeby się wyprowadzić, nie mam wyboru,
Szczury w sypialni, karaluchy w kuchni,
W zaułku ćpuny z kijami bejsbolowymi.*

The Message, singiel grupy Grandmaster Flash & the Furious Five, to oskarżenie życia w mieście wyrażone za pomocą electro rapu. *The Message* zrewolucjonizował hip-hop: przestał on być częścią nowojorskiej subkultury, muzyką wielkich imprez organizowanych przez sąsiadów mieszkających w jednym kwartale ulic, i stał się częścią światowego mainstreamu.

Wszyscy podzielają pogląd, że hip-hop narodził się 11 sierpnia 1973 roku przy Sedgwick Avenue 1520 w Bronksie, kiedy didżej Kool Herc prowadził dyskotekę w sali wypoczynkowej jednego z budynków. Niewyróżniający się niczym wysoki blok wzniesiony w 1967 roku stoi w skupisku innych podobnych budynków między dwiema hałaśliwymi drogami szybkiego ruchu – autostradą międzystanową 81 i Cross Bronx Expressway. „Wysiadłem z metra i zobaczyłem koszmarny widok: rząd pięknych kamienic z czerwonej cegły (...) obrócył w morze ruin. Fasady pokrywała czarna sadza, niektóre ze ścian się zawaliły, okna były wybite, a chodniki ciągle zasłane gruzem. Kiedy (...) przeszedłem osiemset metrów w dół, ujrzałem gigantyczną panoramę zniszczenia”. Rejon ten opuściło 300 tysięcy mieszkańców [9375](#).

Nie jest to opis miasta zbombardowanego w 1945 roku, tylko pochodząca z 1980 roku relacja Marshalla Bermana, który wychował się w tej dzielnicy Nowego Jorku. Bronx stał się „symbolem wszystkich nieszczęść, jakie mogą spotkać miasto”. Cross Bronx Expressway poszatkowała Nowy Jork, zniszczyła społeczności od dawna mieszkające obok siebie i stworzyła niemożliwe do przebycia asfaltowe, wypełnione pędzącymi samochodami bariery między poszczególnymi dzielnicami. W latach 60. i 70., podobnie jak w wielu miastach świata, najuboższych mieszkańców przesiedlono do betonowych wieżowców. W amerykańskich miastach, choć nietkniętych przez wojnę, zatriumfowało identyczne pragnienie jak w innych częściach globu – aby burzyć i budować. W latach 1950–1970 w Stanach Zjednoczonych zburzono sześć milionów domów. Połowa z nich znajdowała się w centrach miast, co miało szczególnie negatywny wpływ na najemców i niebiałych mieszkańców. Berman pisał o mieszkańcach Bronksu, ale można powiedzieć to samo o robotnikach na całym świecie, od Paryża do Glasgow, od londyńskiego East Endu do Warszawy: „Byli przygotowani na skrajną nędzę, ale nie na zniszczenie ich świata, który, choć brutalny, nagle przestał istnieć” [9376](#).

Wieżowce i kilkupasmowe drogi szybkiego ruchu zniszczyły najlepszy środek obrony przed nędzą w sercu miasta – społeczności sąsiedzkie mieszkające na jednej ulicy. Plagą Bronksu, podobnie jak wielu innych betonowych dzielnic w centrach miast, były gangi i handel

narkotykami. Bronx, ofiara ambitnych projektów budowlanych, biedy i bezrobocia, zmagał się w latach 70. z falą sztucznie wywoływanych pożarów, gdy właściciele niewiele wartych domów niszczyli je w celu uzyskania odszkodowań od firm ubezpieczeniowych. Berman patrzył ze współczuciem na ludzi, wśród których się wychował i którzy pozostali lojalni wobec swojej dzielnicy. „Ci nieszczęśnicy to jedna z największych widmowych społeczności świata, ofiary wielkiej zbrodni bez nazwy. Możemy stworzyć odpowiednie określenie: doszło do »miastobójstwa« – zamordowano miasto”.

W 1968 roku pułkownik amerykańskiego wywiadu w stanie spoczynku porównał „betonowe dżungle wieżowców” na terenie gett w centrach amerykańskich miast do dżungli Wietnamu i zastanawiał się, czy amerykańskie wojska radziłyby sobie lepiej w środowisku zabudowanym niż w tropikach. Uważał, że nie dałyby sobie rady. Zamieszki w miastach sprawiły, że taktyka walk ulicznych stała się pilną kwestią dla wojskowych. W latach 1964–1968, w trakcie wielkich rozruchów, które wybuchły w 257 miastach amerykańskich, aresztowano 52 629 osób. W maju 1968 roku, po zamordowaniu Martina Luthera Kinga, FBI w sekrecie ostrzegало, że „w najbliższych miesiącach Stany Zjednoczone muszą się spodziewać powszechnej rebelii na terenie miast” [9377](#).

Hip-hop – obecnie jeden z dominujących stylów muzycznych świata – narodził się w latach 70. XX wieku w miejskim koszarze Bronksu. „Nie popychaj mnie, / bo mogę spaść” – brzmi ostry rap piosenki *The Message*. – „Próbuję / nie zwariować. / To przecież dżungla, czasami się zastanawiam, /jak to wytrzymuję”.

Hip-hop pojawił się jako głos zmarginalizowanej czarnoskórej młodzieży uwięzionej w zdewastowanych postindustrialnych gettach w centrach miast. Miał charakter pozytywny, odznaczał się oryginalnością oraz liryzmem. Stanowił emocjonalną reakcję na ponure otoczenie, a także ripostę dla tych, którzy spisali czarnoskórą młodzież na straty jako kryminalistów albo narkomanów. Był alternatywą dla przynależności do gangów oraz ujściem dla zdolności twórczych.

Hip-hop, efemeryczna muzyka sąsiedzkich imprez i nocnych klubów, po 1979 roku stał się gatunkiem komercyjnym. W ciągu następnego dekad wtopił się w kulturę mainstreamu i wpłynął na muzykę pop, modę, design i sztukę. *The Message* to ważny utwór w historii hip-hopu, zapowiedź skłonności do buntu i zainteresowania tematyką społeczną. Błyskawiczny ogólnowiatowy sukces gatunku pozwolił gettom odzyskać godność, a także sprawił, że w świadomości ludzi zapadł obraz zaniedbanych dzielnic, do których nikt nie odważa się zapuszczać.

Osiedle komunalne Queensbridge Houses w Queens – sławne, ultranowoczesne betonowe domy opisane w rozdziale 11 – stały się w latach 80. XX wieku piekłem nędzy i degradacji, ośrodkiem handlu kokainą. Toczyły się tam wojny gangów i popełniano więcej morderstw niż w jakimkolwiek innym rejonie Nowego Jorku. Dzięki Marleyowi Marlowi Queensbridge Houses stały się jednym z ośrodków innowacyjnej muzyki pop. Marl, didżej radiowy, zrewolucjonizował brzmienie hip-hopu i w 1983 roku został współzałożycielem Juice Crew, kolektywu artystycznego, do którego należała część utalentowanych muzyków lat 80., w tym takich jak Roxanne Shanté, Biz Markie i Big Daddy Kane. Kreatywna energia przeżywającego kryzys osiedla zainspirowała Nasa, nastolatka, który zrezygnował z nauki w szkole średniej, nazywanego „poetą i mędrcom Queensbridge Houses”: stał się jednym z najślawniejszych raperów lat 90. „Wychowałem się w Queensbridge – wspomniał Nas w 1998 roku. – Marley Marl i Juice Crew dawali czarnuchom takim jak ja nadzieję, że istnieje życie poza gettem (...). Dzięki Marleyowi uwierzyliśmy, że chociaż pochodzimy z tych pełnych przemocy ulic, ciągle mamy szansę zmienić swoje życie” [9378](#).

Podstawą hip-hopu, zakorzonego w dźwiękach i atmosferze ulicy, jest specyfika otoczenia. Hip-hop odznacza się różnorodnością, wykorzystuje grę słów i slang, w piosenkach pojawiają się absurdalne przechwałki, fantazyjne, liryczne wtręty i wątki komediowe. Wrażliwość społeczna łączy się z protestem przeciwko rzeczywistości i motywami autobiograficznymi. Silny związek z lokalną sceną, a także niezliczona liczba podgatunków pomogły przekształcić hip-hop w uniwersalny, światowy ruch muzyczny, wyraz frustracji mieszkańców obskurnych gett miejskich w innych krajach. Debiutancki album Nasa *Illmatic* (1994), wydany, gdy miał dwadzieścia lat, był osobistym opisem doświadczeń nastolatka wychowanego w jednej z najbardziej niesławnych dzielnic Nowego Jorku. „Kiedy nagrywałem *Illmatic*, byłem smarkaczem z Queensbridge Houses uwięzionym w getcie – wspominał kilka lat później. – Moja dusza znalazła się w pułapce” [g379](#).

Nas, posługujący się techniką strumienia świadomości, stał się poetą i kronikarzem jednego osiedla. Jego teksty są oparte na motywach autobiograficznych i realiach Queensbridge Houses: wymienia nazwy ulic, opowiada o gangach i przyjaciółach, używa specyficznego slangu niewielkiego zakątka Nowego Jorku. „Chcę, żebyście wiedzieli, kim jestem, jak smakują i pachną ulice – mówił Nas. – Jak mówią gliniarze, jak chodzą, myślą, jak wyglądają i zachowują się ćpuni. Chciałem to wszystko pokazać. Opowiedziałem tę historię, bo doszedłem do wniosku, że jeśli ja jej nie opowiem, nikt tego nie zrobi. Było to dla mnie ważne” [g380](#).

Illmatic to przeraźliwie elokwentna krytyka utopijnych, modernistycznych eksperymentów budowlanych, które narzucono ludziom na całym świecie. Podobnie jak inne albumy hip-hopowe, świadczy nie tylko o upadku miast w drugiej połowie XX wieku, lecz także o kryzysie samej idei życia w mieście. Nastoletni Nas marzył o ucieczce, ale nie mógł uciec.

Nowy Jork – modelowy przykład metropolii XXI wieku – znajdował się w stanie rozkładu. Nowojorska wystawa światowa w 1964 roku (reklamowana bezsensownym sloganem: „Osiągnięcia człowieka na kurczącym się globie w rozszerzającym się Wszechświecie”) okazała się zawstydzającą, kosztowną kląpą, symbolem kryzysu amerykańskiej metropolii. W latach 70. XX wieku Nowy Jork był bliski bankructwa. Tkanka miejska gniła, na ulicach roiło się od bandziorów, dilerów narkotyków i bezdomnych. W latach 90. XX wieku sondaż przeprowadzony wśród mieszkańców Nowego Jorku wykazał, że 60% z nich wolałoby żyć gdzie indziej.

Po drugiej wojnie światowej Nowy Jork stanął w obliczu kryzysu, który dotknął poważną część mieszkańców. Zakłady przemysłowe podtrzymujące życie miasta przeniosły się w inne miejsca. To samo zrobiły miliony nowojorczyków, wysysając siły życiowe ze swoich dawnych dzielnic. Opuszcili metropolię i udali się gdzie indziej. Do osiedli podmiejskich.

* * *

W 1950 roku na obszarze 1400 hektarów pól fasoli polkieszycowatej w południowej części okręgu Los Angeles powstało nowe osiedle Lakewood, nazywane „miastem przyszłości”. Cztery tysiące robotników budowało codziennie co najmniej 50 domów, korzystając z gigantycznej linii montażowej pod gołym niebem. Robotników podzielono na 30 brygad, każda odpowiadała za konkretne zadanie. Jeden zespół wylewał beton, a tymczasem cieśle ustawiali prefabrykowane ściany i montowali belki wspierające dachy. Następnie przybijano gonty, po czym malarze wykańczali wnętrza [g381](#).

Do 1953 roku zbudowano 15 500 skromnych, otynkowanych parterowych bungalów i 220 kilometrów dróg. Mieszkańcy Lakewood, łącznie 70 tysięcy osób, w większości młode rodziny,

wprowadzili się do nowego miasta. W środku osiedla znajdowało się Lakewood Center, gigantyczne centrum handlowe otoczone parkingiem mogącym pomieścić 10 tysięcy samochodów.

Rzeczywiście było to miasto przyszłości. Młode małżeństwa kupowały wolnostojące domy z ogródkami, co pozwalało im rozpocząć nowe życie, oddawać się rekreacji i konsumpcji. Słoneczny klimat, swoboda obyczajowa, łatwy dostęp do plaż, terenów zielonych i gór, dobre szkoły, smaczne jedzenie i lukratywne posady – wszystko to sprawiało, że mieszkańcy czuli się jak w raj. Domy sprzedawały się jak świeże bułeczki.

Lakewood przyciągało rodziny z całych Stanów Zjednoczonych – a także, nieco rzadziej, z Kanady, Niemiec i Wielkiej Brytanii. Według filmu dokumentalnego z tamtych czasów: „Ludziom podobało się to, że domy i ulice schludnie znajdują się wokół ultranowoczesnych centrów handlowych z ogromnymi parkingami. Mieszkali, pracowali i robili zakupy na przedmieściach. Wielu uważało Lakewood za niebo na ziemi”.

Osiedla złożone z taśmowo produkowanych domów otaczających wielkie centra handlowe powstawały w całym okręgu Los Angeles i w innych krajach świata. W ciągu 20 lat od budowy Lakewood w 1950 roku liczba mieszkańców największych miast amerykańskich wzrosła o 10 milionów, a liczba mieszkańców przedmieść o 85 milionów. Exodus z miast przybierał na sile: w czasie drugiej wojny światowej na przedmieściach mieszkało zaledwie 13% Amerykanów, natomiast w latach 90. XX wieku już przeszło połowa populacji Stanów Zjednoczonych. Równie ważne były geograficzne konsekwencje tego procesu. Miejska i podmiejska ludność Ameryki wzrosła o 75%, a powierzchnia podmiejskich osiedli powiększyła się o 300%. Urbanizacja oparta na masowej motoryzacji stworzyła nowy rodzaj siedzib ludzkich, co doprowadziło do rewolucyjnych zmian stylu życia. Kultura Ameryki skupiła się wokół zacisznych, prywatnych domów na przedmieściach, a nie na publicznej interakcji społecznej na terenie miast [9382](#).

Lakewood nie było jedynie pionierem nowoczesnego planowania przestrzennego, stylu życia i aspiracji społecznych. W 1953 roku pobliskie Long Beach postanowiło zaanektować nowe osiedle. Mieszkańcy Lakewood obawiali się, że Long Beach zniszczy ich utopię, budując zakłady przemysłowe i nowe domy, więc przekształcili swoje osiedle w autonomiczne miasto.

Zgodnie z obowiązującymi zasadami Lakewood przekazało okręgowi Los Angeles nadzór nad utrzymaniem dróg, edukacją, ochroną zdrowia i policją, lecz zachowało udział w podatkach od centrów handlowych i kontrolę nad planowaniem przestrzennym. Lakewood stało się samorządnym miastem zdolnym się bronić przed niepożądanymi zjawiskami – na przykład budową fabryk i tanich domów, a także napływem nowych mieszkańców. Uzyskawszy wpływ na zagospodarowanie przestrzenne, Lakewood zmniejszyło liczbę lokatorów zależnych od zasiłków, a ponadto uzyskało kontrolę nad wielkością parceli budowlanych i projektowaniem nowych domów, co w pośredni sposób wpływało na ceny nieruchomości, by pozostały dostatecznie wysokie i osiedle zachowało ekskluzywny charakter.

Kontrola nad otoczeniem i stylem życia pozostały głównymi atrakcjami Lakewood. Stanowiło ono miasto w mieście i świat sam w sobie, mieszkali w nim podobni ludzie: właściciele domów, biali przedstawiciele klasy średniej i dobrze zarabiający robotnicy. Lakewood, przedmiot dokładnych badań socjologicznych prowadzonych w całych Stanach Zjednoczonych, stało się wzorcem dla setek podobnych osiedli. W rejonie Los Angeles powstało mnóstwo samodzielnych, samorządnych miast, które zażarcie broniły wyznaczonych granic; setki kilometrów kwadratowych dawnych obszarów wiejskich pokryły identyczne domy i centra handlowe [9383](#).

Lakewood i naśladowujące je osiedla chciały utrzymać dawny wiejski wygląd. Pionierzy, którzy zamieszkali na tym dziewiczym obszarze, pragnęli zacząć wszystko od początku i prowadzić szczęśliwe życie. Uciekali przed zrujnowanym, zdekapitalizowanym miastem skażonym przez zakłady przemysłowe – przed brudem, przestępczością, niemoralnością, przeludnieniem i mozaiką grup etnicznych mówiących różnymi językami. Pochodzący z Europy robotnicy i przedstawiciele klasy średniej, którzy przybyli z zatłoczonych dzielnic Nowego Jorku, Chicago, Houston, St Louis i innych miast do słonecznej, porośniętej palmami Kalifornii, marzyli o idylli i nie chcieli, by ponura rzeczywistość śródmiejskich gett prześladowała ich w nowym raju, więc zamknęli za sobą drzwi na trzy spusty.

Obecnie, po siedmiu dekadach, Lakewood zastąpiło swoje futurystyczne motto z lat 50. XX wieku nowym hasłem. Kiedy pewnego sierpniowego ranka jechałem Del Amo Boulevard, powitała mnie tablica wisząca nad autostradą na kładce dla pieszych: „Lakewood. Czasy się zmieniają. Wartości nigdy”. Slogan okazał się rzeczywistością. W XXI wieku ulice Lakewood w dalszym ciągu są piękne: przy spokojnych, ocienionych drzewami alejach stoją rzędy bungalowów, większość otoczona płotami ze sztachet, wypielegnowanymi trawnikami i starannie utrzymanymi krzewami ozdobnymi. Przed wieloma domami wiszą flagi amerykańskie; wszędzie widać SUV-y i duże pikapy. Lakewood, produkt utopijnych marzeń sprzed wielu dziesięcioleci, wydaje się kwintesencją wizji amerykańskiego przedmieścia zamieszkanego przez robotników i przedstawicieli klasy średniej, wiernego swojemu pierwotnemu duchowi.

* * *

Uważamy, że żyjemy w świecie zurbanizowanym, ale w rzeczywistości dla większości z nas jest to świat przedmieść, kraina identycznych domów jednorodzinnych pokrywających duże przestrzenie.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej miasta, istniejące od tysięcy lat, przeszły błyskawiczną, radykalną metamorfozę. Pod koniec XX wieku przewidywano, że tradycyjne metropolie zmieniają się w ciągle rozrastające się aglomeracje. Wielkie Los Angeles, obecnie zajmujące 88 tysięcy kilometrów kwadratowych na terenie południowej Kalifornii, jest pod wieloma względami prekursorem tego niepowstrzymanego procesu.

Tereny otaczające Los Angeles, tak zwany Los Angeles Basin, oglądane z lotu ptaka to jeden z najbardziej imponujących widoków na świecie, gigantyczne skupisko ludzi, aktywności i energii. Mają większą powierzchnię niż Republika Irlandzka i są zamieszkałe przez 19 milionów ludzi. Nie jest to jedynie miasto, ale uniwersum miast: konstelacja osiedli, ogromnych dzielnic mieszkaniowych, dzielnic przemysłowych, centrów handlowych, centrów biurowych, centrów dystrybucyjnych, łączą je wielokilometrowe autostrady, które zdają się nie mieć końca. W okresie powojennym wielu obserwatorów uważało ten gigantyczny obszar zurbanizowany za potworny i odrażający, niezrozumiały dla ludzi przyzwyczajonych do tradycyjnego, zwartego miasta z wyraźnie wyodrębnionym centrum.

Jednak w XXI wieku aglomeracje tego rodzaju, regiony o ogromnej skali, są powszechnym zjawiskiem na wszystkich zamieszkałych kontynentach. Kołami zamachowymi światowej gospodarki nie są już zwykłe miasta, lecz 29 gigantycznych rejonów zurbanizowanych powiązanych z metropoliami; konurbacje te wytwarzają łącznie przeszło połowę bogactwa globu. Boston–Nowy Jork–Waszyngton (BosWash), z 47,6 miliona mieszkańców i produkcją wartą 3,6 biliona dolarów, Wielkie Tokio, z 40 milionami mieszkańców i produkcją wynoszącą 1,8 biliona dolarów, Hong-Shen (Hongkong i Shenzhen), mający 19,5 miliona mieszkańców

i produkcję o wartości biliona dolarów. Hong-Shen leży w delcie Rzeki Perłowej, gdzie w gęstej sieci miast mieszka 100 milionów ludzi. Chiny zamierzają wybudować szybkie koleje, które połączą następane skupiska miast w jeden ogromny region. W 2014 roku chiński rząd ogłosił, że stworzy region metropolitalny Jing-Jin-Ji, aglomerację o powierzchni 217 tysięcy kilometrów kwadratowych obejmującą Pekin, Hebei i Tiencin, zamieszkaną przez 112 milionów ludzi. Innymi słowy, miasto, które nie ma końca.

Decentralizacja metropolii doświadczyła jako pierwsza południowa Kalifornia. Jeśli trwająca rewolucja ma duchową ojczyznę wśród oceanu otaczających Los Angeles, to jest nią osiedle Lakewood, położone około 35 kilometrów na południe od śródmieścia Los Angeles.

Podobno Dorothy Parker żartowała, że Los Angeles to „72 przedmieścia, które szukają miasta”. Wielu krytyków Los Angeles powtarza w różnej formie jej słowa. Byłoby to prawdą tylko wtedy, gdyby Los Angeles było tradycyjnym miastem, centrum biznesu i przemysłu otoczonym przez rozrastające się przedmieścia. Ale już na długo przed powstaniem Lakewood Los Angeles celowo przekształcano w nowy rodzaj miasta XX wieku: miasto zdecentralizowane.

Los Angeles, mające w latach 70. XIX wieku niespełna 10 tysięcy mieszkańców, stało się światową metropolią w epoce, gdy świat zmieniała technika – zwłaszcza sprzyjająca mobilności. W latach 20. XX wieku Wielkie Los Angeles miało najbardziej rozwinięty system kolejowy na świecie: 1750 kilometrów torów łączyło setki miast, miejscowości i wiosek, tworząc ogromną sieć regionalnych połączeń komunikacyjnych. Dotarły one również do słabo rozwiniętych rejonów, ta ogromna pajęczna sieć stała się szkieletem przyszłej aglomeracji, która miała dopiero powstać. Prawdopodobieństwo, że mieszkaniec Los Angeles jest właścicielem samochodu, było czterokrotnie większe niż w przypadku reszty obywateli Ameryki. Los Angeles opierało się na mobilności i nie przypominało tradycyjnych metropolii skupionych w jednym miejscu. Gałęzie przemysłu podtrzymujące życie miasta – przemysł naftowy, przemysł tworzyw sztucznych, fabryki samochodów, przemysł filmowy, wytwórnie samolotów – potrzebowały dużej przestrzeni.

Ogromne fabryki przeniosły się na przedmieścia, gdzie łatwiej było o tereny budowlane. Przedmieścia miały typowy podmiejski wygląd, ale nie „szukały miasta”, jak to nazwała Dorothy Parker. Wielkie Los Angeles nie składało się z osiedli podmiejskich otaczających ściśle centrum, lecz stanowiło mozaikę współzależnych miast, które zaczynały się stopniowo łączyć. Zakłady pracy były rozrzucone na dużej przestrzeni. South Gate, położone 10 kilometrów od śródmieścia Los Angeles, przekształciło się w robotnicze osiedle z fabryką General Motors i zabudową złożoną z identycznych parterowych bungalów. South Gate przypominało wieś: przy domach były ogrody warzywne i kurniki. Robotnicy dojeżdżali do pracy, korzystając z ogromnej sieci kolejowej i drogowej metropolii [9384](#).

Los Angeles nie rozrastało się przypadkowo ani bezplanowo. Jego ekspansja była wynikiem rozwoju przemysłu – a także utopijnych wizji współczesnych metropolii.

Dana Bartlett, pastor kongregacjonalistyczny, który przybył do Los Angeles w 1896 roku, napisał: „Klimat można przeliczyć na pieniądze”. Klimat miał materialną wartość, ponieważ przyciągał do Kalifornii bogatych turystów. „Klimat nie ma dla nikogo takiej wartości pieniężnej jak dla robotników” – napisał Bartlett w książce *The Better City*. Życie w klimacie południowej Kalifornii przynosi członkom proletariatu wiele korzyści: zapewnia zdrowie, pozwala nie płacić wysokich rachunków za ogrzewanie w zimie, a także budować tanie domy, hodować warzywa, kwiaty i kury. „Nawet nędzarz żyje tu jak król”.

Bartlett pisał te słowa w 1907 roku, kiedy Los Angeles było ciągle względnie małe. Wyobrażał sobie, że w przyszłości rodziny robotnicze będą spędzać wolny czas w górach albo

na plażach, mieć własne domy z ogródkami i pracować w fabrykach rozrzuconych w okolicy. Nazywał to „uszlachetnioną formą życia”: miasto pozbawione dręczącej ciasnoty miało być źródłem piękna i zdrowia. Bartlett wyrażał popularne poglądy na temat przyszłego rozwoju Los Angeles. Korzystał z wizji rozwoju miast stworzonych przez wspomnianego już Anglika Ebenezera Howarda, którego książka *Miasta-ogrody jutra* z 1902 roku to jedna z najbardziej wpływowych prac urbanistycznych. Postulował on budowę niewielkich miast-ogrodów, które miałyby powstać na terenach wiejskich, otoczone przez pola i lasy, jako antidotum na negatywne cechy współczesnego miasta przemysłowego. Wizja oddalonych od siebie, mających częściowo wiejski charakter metropolii XX wieku stanowiła odpowiedź na ponurą rzeczywistość ohydnych, śmiercionośnych Babilonów XIX wieku – Chicago, Manchesteru, Nowego Jorku i wielu innych miast.

Pod kierunkiem głównego inżyniera Williama Mulhollanda Los Angeles zbudowało najdłuższy akwedukt na świecie, który dostarczał do miasta wodę z doliny rzeki Owens, położonej w odległości 370 kilometrów. Obfitość wody sprawiła, że powstały nowe pola uprawne, wykorzystywano ją także jako źródło energii elektrycznej, a co najważniejsze, miasto dysponowało jej nadmiarem. Tania woda pitna umożliwiła Los Angeles ekspansję przez przyłączanie sąsiednich osiedli. W 1909 roku Los Angeles zdobyło port, kiedy zaanektowało Wilmington i San Pedro, tworząc korytarz biegnący do morza. W 1910 roku przyłączyło Hollywood, w 1915 dolinę San Fernando, w latach 20. i 30. XX wieku Sawtelle, Hyde Park, Eagle Rock, Venice, Watts i Tujungę. W latach 90. XIX wieku Los Angeles zajmowało 72 kilometry kwadratowe i miało mniej niż 100 tysięcy mieszkańców; w 1932 roku rozrosło się do 1200 kilometrów kwadratowych (wzrost o 1575%, do podobnej powierzchni jak Nowy Jork) i miało 1,3 miliona mieszkańców (wobec 7 milionów nowojorczyków zajmujących tę samą przestrzeń). Rozmiar metropolii i niską gęstość zaludnienia tłumaczy to, że dwie trzecie mieszkańców Los Angeles miało własne domy, niezwykle wysoki wskaźnik jak na miasto tej wielkości – w Nowym Jorku wynosił on 20%, a w Filadelfii 15%. Obszar okręgu Los Angeles zajęty przez podmiejskie bungalowy i otaczające je trawniki wzrósł do 230 kilometrów kwadratowych, to cztery razy więcej niż Manhattan. Nie uwzględnia to rozległych terenów zajmowanych przez podmiejskie ekskluzywne kluby, pola golfowe i parkingi. Idealny styl życia wymaga ogromnej przestrzeni. Przenoszenie się na przedmieścia było przyczyną rozrostu miast – ludzie chcieli mieszkać w ładnych okolicach wiejskich otaczających metropole [9385](#).

W pierwszej połowie XX wieku Los Angeles kultywowało swój obraz miasta jutra, w którym ludzie harmonijnie współżyją z naturą, gdzie rozwiązano problemy trapiące zatłoczone ośrodki przemysłowe. Wielkie Los Angeles, z masową motoryzacją i wszechobecnymi autostradami, wydawało się zapowiedzią kształtu metropolii przyszłości. Było to sprzeczne z futurystycznymi wizjami nowoczesnego miasta. Czy nie powinno się składać z lśniących drapaczy chmur wystrzelających w niebo? Jednak nie. Wydawało się, że miasta rozrastają się poziomo.

„Miasto o osobowości papierowego kubeczka” – szydził z Los Angeles Raymond Chandler. Kiedy ludzie szukali pracy i domów na przedmieściach, centrum stopniowo popadało w ruinę. Wielu uważało nowe, monotonne osiedla podmiejskie Los Angeles za koszmarnie i pozbawione osobowości, ale dla innych była to szansa ucieczki z niszczonej metropolii. Duże obszary okręgu Los Angeles stopniowo uwierzyły w mit, że są częścią nowej Arkadii – właśnie w ten sposób przedstawiali je ich zwolennicy. Przed drugą wojną światową pragnienie posiadania własnego domu w wiejskim otoczeniu przyciągnęło do okręgu Los Angeles przeszło dwa miliony ludzi, którzy znajdowali pracę w szybko rozwijającym się przemyśle lotniczym, samochodowym, tekstylnym i naftowym.

Ogromna dolina San Fernando, wchodząca w skład metropolii od 1913 roku, zmieniła się z pustyni w zielony raj dzięki ogromnemu akweduktowi Mulhollanda: w mozaikę osiedli, nawodnionych pól, rancz, zagajników, sadów i pól golfowych połączonych z resztą miasta liniami kolejowymi. Piękno doliny, jej urwiska i formacje skalne stały się scenérią licznych westernów z lat 20. i 30. XX wieku; tamtejsze rancza chętnie kupowały hollywoodzkie gwiazdy filmowe. Historyczka Catherine Mulholland pisała o swoim dzieciństwie: „Kiedy wspominam okres dorastania w dolinie w latach 30., pamiętam samotność: nostalgiczny gwizd pociągu przerywający wiejską ciszę, wycie kojota, zająca, który kicał przede mną, gdy jechałam na rowerze do szkoły wyboistą polną drogą” [g386](#).

* * *

Wiejska idylla nie mogła trwać wiecznie. W latach 40. XX wieku w dolinie San Fernando rozpoczął się boom budowlany: dziesiątki tysięcy parterowych bungalów powstały tam, gdzie dotąd były rancza, polne drogi i zające. Dolina stała się „przedmieściem Ameryki”, światem marzeń pełnym roziskrzonych basenów, drzew cytrusowych, niewielkich centrów handlowych i kin dla zmotoryzowanych, sławnym na całym świecie jako symbol kalifornijskiego sukcesu i ośrodek młodzieżowej kultury opartej na motoryzacji. Gigantyczny obszar podmiejski stworzył stereotyp kulturowy materialistycznej nastawionej, roztrzepanej młodej kobiety z klasy średniej, „dziewczyny z doliny” (ang. *valley girl*) o charakterystycznym akcencie.

Dolina San Fernando była najszybciej rozwijającym się regionem Stanów Zjednoczonych. W latach 40. XX wieku jej ludność się podwoiła, po czym w latach 50. znowu się podwoiła, a w latach 60., kiedy pokryły ją identyczne bungalowy, przekroczyła milion.

Brytyjczycy i Amerykanie nigdy nie traktowali miast w taki sam sposób jak mieszkańcy Azji i kontynentalnej Europy. Zawsze pragnęli jak najszybciej uciec z miasta, instynktownie marząc o zamieszkaniu na wiejskich przedmieściach. Zależało to od poziomu zamożności. Tylko ludzie, których było stać na dojazdy do miasta, mogli uciec przed tłokiem, chorobami, skażeniem środowiska i przestępczością. Koleje i tramwaje stworzyły malownicze, drogicę osiedla podmiejskie dla XIX-wiecznych bogaczy.

Osiedla podmiejskie najpierw powstawały w Wielkiej Brytanii, gdzie stały się popularne w XIX wieku i zatriumfowały w XX wieku, zmieniając charakter miast. Akcja tworzenia „domów dla bohaterów” (Homes for Heroes) i wyburzenie slumsów na terenie Wielkiej Brytanii doprowadziły po pierwszej wojnie światowej do powstania ogromnych osiedli podmiejskich na obrzeżach miast. W pobliżu Manchesteru powstało satelickie „miasto-ogród”, Wythenshawe, zgodnie z planem składające się z 25 tysięcy domów dla 100 tysięcy mieszkańców. W latach 20. XX wieku londyńska rada miejska stworzyła osiem „osiedli wiejskich domów” (ang. *cottage estates*), gdzie przesiedlono wielu mieszkańców „slumsów” położonych w stolicy. Becontree w Dagenham stało się największym osiedlem mieszkaniowym na świecie: w 1939 roku znajdowało się tam 25 769 budynków, głównie domów dwurodzinnych, zamieszkałych przez 116 tysięcy osób. Metropolitan Railway Company stworzyła ciąg wiejskich osiedli dla klasy średniej położonych wzdłuż linii kolejowych. Ogromny obszar przedmieść otaczających Londyn, zabudowany bliźniakami w stylu epoki Tudorów, stał się znany jako „Metroland”. Londyński „Metroland”, rozrastający się w okresie międzywojennym, był przykładem niepowstrzymanego marszu metropolii, która sięga coraz dalej, by wcielać w życie marzenia o Arkadii, i żarliwie pożera pola i wioski. W latach 1921–1931 liczba ludności Londynu wzrosła o 10%, a liczba ludności przedmieść o 200%. W dolinie

San Fernando zachodził podobny proces – w jeszcze bardziej przyspieszonej formie, gdy podmiejski potwór żarłocznie pożerał to, co najbardziej mu smakowało.

Marzenie o zamieszkaniu na przedmieściach – we własnym domu w wiejskim otoczeniu – było wspólne dla mieszkańców Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. W całym uprzemysłowionym świecie istniało głęboko zakorzenione pragnienie ucieczki przed współczesną metropolią, postrzeganą jako monstrualny Lewiatan. Powojenne przedmieścia były jednak kształtowane przez potężne, często niewidzialne siły.

Południowa Kalifornia to miejsce, gdzie powstają marzenia i rodzą się nowe mity. To światowa stolica swobody obyczajowej, alternatywnych stylów życia i kultury plażowej. Jednak współczesne Los Angeles powstało dzięki wojnie. Duża część mieszkańców Lakewood pracowała w zakładach zbrojeniowych Douglas Aircraft Company w Long Beach i okolicy. Produkowali wojskowe samoloty odrzutowe, w tym Skyknight, takie jak eksponowany obecnie na ukośnym betonowym filarze w parku w centrum osiedla. W dolinie San Fernando również istniało wiele fabryk związanych z przemysłem obronnym. W czasie drugiej wojny światowej największym pracodawcą w dolinie San Fernando stała się Lockheed Aircraft Company, produkująca tysiące superfortec i myśliwców. Po wojnie zaczęła wytwarzać nowoczesne odrzutowce, a także samoloty szpiegowskie U-2.

Może się to wydawać paradoksalne, ale podmiejska utopia Lakewood była w istocie rzeczą produktem ubocznym zimnej wojny: mieszkańcy osiedla tworzyli tysiące narzędzi niezbędnych do prowadzenia współczesnych konfliktów zbrojnych. Wprowadzili się do ładnych domów, a ich wynagrodzenia były znacznie wyższe niż średnia krajowa [g387](#).

Skorzystali na zimnej wojnie, lecz znajdowali się na pierwszej linii frontu. Los Angeles, nowoczesny ośrodek przemysłowy i badawczy, było jednym z głównych celów sowieckich rakiet z głowicami nuklearnymi. Podmiejskie osiedla doliny San Fernando stanowiły typowy przykład aspiracji lat 50. XX wieku i zachodzących w tym czasie przemian społecznych, ale kiedy dzieci jeździły podmiejskimi drogami na rowerach, a nastolatki odwiedzały kina dla zmotoryzowanych, spokój był często przerywany przez ryk supernowoczesnych, eksperymentalnych samolotów firmy Lockheed przekraczających barierę dźwięku. W latach 50. podmiejski eden był broniony przez baterie rakiet ziemia-powietrze Nike uzbrojonych w głowice nuklearne. Tworzyły one część „stalowego pierścienia naddźwiękowego” (ang. *ring of supersonic steel*), wyrzutni rakietowych otaczających aglomerację Los Angeles i sprawiających, że było to jedno z najlepiej bronionych miast globu [g388](#).

Rozrost przedmieść i wiek atomu ściśle się z sobą łączyły. Katastroficzne powieści i filmy lat 50. sprawiły, że życie w mieście wydawało się przerażające, a przedmieścia, osiedla podmiejskie i miasta sypialnie stawały się synonimem bezpieczeństwa, gdyż leżały daleko od miejsca przewidywanego wybuchu bomby jądrowej w centrum wielkiej metropolii. Exodusowi z centrów miast impet nadał rząd federalny. Stratedzy wojskowi i urbaniści doszli do wniosku, że usunięcie ludności i zakładów przemysłowych z zatłoczonych metropolii to skuteczny sposób obrony przed atakiem nuklearnym. Przymusowe przesiedlenie mieszkańców było jednak niemożliwe w kraju demokratycznym. Należało stworzyć odpowiednie bodźce. Ulgi podatkowe zachęcały do lokowania zakładów przemysłowych na przedmieściach. Duże programy rozbudowy dróg podjęte w latach 50. pozwoliły zakładać osiedla w miejscach, które wcześniej uważano za zbyt odległe. Poza tym władze federalne kontrolowały rynek nieruchomości [g389](#).

Młode małżeństwa poszukujące domu mogły uważać, że mają swobodę wyboru, ale ścieżka wiodąca na przedmieścia została wytyczona na najwyższym szczeblu. Amerykańskie osiedla podmiejskie, z ich charakterystycznym wyglądem i atmosferą, nie były wyrazem

indywidualnego gustu ani indywidualnych decyzji, lecz w dużej mierze tworem polityki państwa. Federalny Urząd Mieszkaniowy (Federal Housing Authority, FHA), powstały po zakończeniu Wielkiego Kryzysu, gwarantował kredyty hipoteczne o wysokości wielu miliardów dolarów. W latach 20. XX wieku osoba ubiegająca się o kredyt musiała wpłacić depozyt w wysokości 50%, a pożyczkę należało spłacić w ciągu 10 lat. Olbrzymie ułatwienia dla inwestorów zupełnie zmieniły sytuację. Odsetki spadły, a wkłady własne stały się niewielkie (czasem w ogóle ich nie wymagano); okres spłaty mógł wynosić nawet 30 lat. Rynek kredytów hipotecznych eksplodował: w 1950 roku na zakup domu stać było każdą rodzinę o średnich dochodach na poziomie 4000 dolarów rocznie [4390](#).

Federalny Urząd Mieszkaniowy nie chciał gwarantować kredytów na zakup starych domów. Priorytetem były nowe, wolnostojące bungalowy w osiedlach o szerokich ulicach i krótkich, ślepych drogach dojazdowych. Promowano uniformizację i patrzono krzywym okiem na dzielnice łączące różne formy aktywności, gdzie działały sklepy albo warsztaty rzemieślnicze. Popierano budowę osiedli o niewielkiej gęstości zaludnienia, źle widziane były nieruchomości na wynajem i stare budynki, gdyż uważano, że „doprowadzi to do napływu klas niższych”. Federalny Urząd Mieszkaniowy promował osiedla w pobliżu arterii komunikacyjnych, ale nie linii autobusowych. Gwarantował standardowe, łatwo zbywalne kredyty hipoteczne stanowiące przedmiot obrotu na ogólnokrajowym rynku, więc domy również powinny być standardowe, łatwo zbywalne [4391](#).

Innymi słowy, można było kupić dowolny dom pod warunkiem, że był to nowiutki bungalow na przedmieściach. Osoby pragnące zamieszkać w centrum miasta miały kłopoty z uzyskaniem kredytu hipotecznego. Nie było to oczywiste dla potencjalnych nabywców: pośrednicy obrotu nieruchomościami i brokerzy specjalizujący się w kredytach hipotecznych namawiali ich do zakupu idealnego domu Federalnego Urzędu Mieszkaniowego, znajdującego się na nowym osiedlu podmiejskim. Przyczyną błyskawicznego rozwoju przedmieść w latach 50. XX wieku była decyzja władz centralnych, poparta subsydiami w wysokości miliardów dolarów. Firma budująca Lakewood zdawała sobie sprawę, że ma stworzyć domy dla ludzi o przeciętnych dochodach. Bungalowy o trzech sypialniach, w stylu ranczo, kosztowały 8255 dolarów. Kupowali je na kredyt ludzie płacący przez 30 lat po 50 dolarów miesięcznie, nie wymagano żadnej opłaty z góry. W tych warunkach konkurencja na lukratywnym rynku kredytów hipotecznych wymagała masowej budowy domów z prefabrykatów. Budowanie identycznych domów z tych samych materiałów – z tym samym wykończeniem wewnętrznym, wyposażeniem i instalacjami – zmusiło firmy deweloperskie do masowych zamówień u podwykonawców; na przykład Lakewood wyposażono w 200 tysięcy identycznych drzwi wewnętrznych. Kiedy jeździmy samochodem po Lakewood albo dolinie San Fernando, uniformizacja domów robi przytłaczające wrażenie. Przyczyną nie jest to, że tak chcieli ludzie: były to domy subsydiowane przez władze federalne, choćby nawet ukrywano ten fakt przed parami małżeńskimi, które poszukiwały miejsca do życia i cieszyły się iluzją wolności.

Zdrowe życie na przedmieściach, które wydawało się pożądane, nawet wspaniałe, stało się tematem niezliczonych programów telewizyjnych i filmów. Rzeczywistą estetykę przedmieść dyktowała jednak polityka inwestycyjna Federalnego Urzędu Mieszkaniowego i idea „rozśrodkowania ludności na wypadek ataku nuklearnego”, część amerykańskiej polityki bezpieczeństwa narodowego. Ustawa o mieszkalnictwie (Housing Act) z 1954 roku zobowiązywała agencje federalne, w tym Federalny Urząd Mieszkaniowy, do ograniczenia zagrożenia miast wrogim atakiem. W praktyce oznaczało to ich rozproszenie przez zabudowę przedmieść. Ustawa przewidywała również, że kredyty hipoteczne powinny być udzielane jedynie wtedy, gdy domy „spełniają miejskie standardy obronne”. Kiedy w ramach tak zwanej

operacji Cue na pustyni Nevada sprawdzono, jak różne typy domów wytrzymują eksplozję bomby atomowej, okazało się, że bungalowy w stylu ranczerskim radzą sobie najlepiej. Najmniejszym uszkodzeniom uległy wnętrza domów z żaluzjami w oknach. Nieprzypadkowo zatem 90% nowych domów wybudowanych w południowej Kalifornii w latach 50. XX wieku to bungalowy ⁹³⁹².

Anarchistyczne osiedle South Gate, gdzie robotnicy budowali swoje domy od podstaw, zostało zastąpione przez wypielegnowane trawniki cukierkowatego Lakewood, popieranego przez Federalny Urząd Mieszkaniowy. Przedmieścia stały się synonimem uniformizacji. Wymusiły to względy rynkowe i polityczne, nie decyzje nabywców. Otrzymali oni propozycję nie do odrzucenia. Raty kredytowe w wysokości 50 dolarów miesięcznie za podmiejski bungalow o trzech sypialniach były znacznie niższe niż czynsz za podniszczone mieszkanie w centrum miasta. Status właściciela domu zapewniał również bezpieczeństwo finansowe w przyszłości.

Polityka władz federalnych skłaniała mieszkańców metropolii do przenoszenia się z centrum do osiedli podmiejskich. Po drugiej wojnie światowej ogromne bogactwo Stanów Zjednoczonych zainwestowano w rozwój przedmieść i masową motoryzację, które zmieniły życie Amerykanów. Lata 50. XX wieku są często opisywane jako okres ucieczki białych mieszkańców metropolii z niespokojnych, wieloetnicznych centrów miast do jednolitych rasowo podmiejskich osiedli klasy średniej, które wydawały się rajem. Nie jest to takie proste. Władze federalne celowo promowały rozwój przedmieść. Współgrało to z rzeczywistym pragnieniem ludzi, by wychowywać dzieci we własnych domach, z dala od miast nieustannie zagrożonych degradacją zabudowy i wojną nuklearną.

Federalna polityka mieszkaniowa przyspieszyła rozrost wielkich metropolii i wysłała ludność z ich centrów. Kiedy myślimy o zamożnej Ameryce lat 50. XX wieku, wyobrażamy sobie porośnięte drzewami podmiejskie dzielnice, w których mieszkają szczęśliwe rodziny. To obraz kojarzący się z białą klasą średnią. Te stereotypowe wyobrażenia odpowiadają rzeczywistości. W Los Angeles i innych rozrastających się miastach powstały liczne bariery rasowe. Do 1948 roku właściciele domów na przedmieściach mogli odmówić ich sprzedaży czarnoskórym rodzinom; w tym samym roku orzeczenie Sądu Najwyższego w sprawie Shelley kontra Kraemer zdelegalizowało restrykcyjne reguły zabraniające sprzedaży i wynajmu domów mniejszościom etnicznym. Jednak istniały inne sposoby, by przedmieścia pozostały białe. Pośrednicy obrotu nieruchomości dbali, by czarnoskórzy nabywcy nie kupowali domów w ich rejonach. Federalny Urząd Mieszkaniowy wykorzystywał swoją władzę, by propagować osiedla jednolite rasowo i społecznie, co sprawiało, że ich mieszkańcy mieli podobne dochody i kolor skóry. Obecność choćby kilku rodzin pochodzenia pozaeuropejskiego doprowadzała do spadku cen nieruchomości, ponieważ Federalny Urząd Mieszkaniowy nie chciał gwarantować kredytów hipotecznych w osiedlach mieszanych etnicznie. Biorąc pod uwagę ten brutalny fakt ekonomiczny – a na dodatek endemiczny rasizm – trudno się dziwić, że w wielu podmiejskich osiedlach Los Angeles potencjalni czarnoskórzy i latynoscys mieszkańcy byli terroryzowani przez uzbrojone gangi białych właścicieli domów.

Idylliczne przedmieścia stały się twierdzą białych i panowała w nich segregacja klasowa: uniformizacji domów towarzyszyła monotonia społeczna i etniczna. W 1960 roku wśród 70 tysięcy mieszkańców Lakewood było zaledwie siedmiu Afroamerykanów. W latach 50. liczba mieszkańców doliny San Fernando wzrosła z 300 do 700 tysięcy, a tymczasem liczba Afroamerykanów spadła z 1100 do 900. Trudno się temu dziwić: do 1960 roku rząd federalny udzielił gwarancji kredytowych na kwotę 120 miliardów dolarów, lecz niebiali stanowili

zaledwie 2% beneficjentów. Sądy zakazały segregacji rasowej, ale na rynku nieruchomości kwitła ona w najlepsze ⁹³⁹³.

Kiedy przedstawiciele klasy średniej i niższej pochodzenia europejskiego opuszczali miasta, ich miejsce zajmowali nowi przybysze. W okresie tak zwanej drugiej wielkiej migracji (ang. *second great migration*) przeszło pięć milionów Afroamerykanów przeniosło się z obszarów rolniczych Południa do miast na północnym wschodzie, środkowym zachodzie i zachodzie Stanów Zjednoczonych. Biali Amerykanie zasiedlili przedmieścia, a 80% czarnych Amerykanów zamieszkało na terenie miast. Przeżywały one poważny kryzys. Większość starych domów nadawała się do wyburzenia, na ich miejscu zamierzano budować wieżowce i autostrady. Osiedla domów komunalnych zmieniły się w slumsy, a ich mieszkańcy mieli trudności z uzyskaniem kredytów hipotecznych i gwarancji bankowych. Zakłady przemysłowe przeniosły się na przedmieścia, więc coraz trudniej było o pracę. W Wielkiej Brytanii, Francji, Holandii i innych krajach zachodziły podobne procesy: niszczące centra miast zostały zasiedlone przez społeczności imigrantów, a klasa średnia i robotnicy zamieszkali w osiedlach podmiejskich i miastach sypialniach na obrzeżach wielkich metropolii.

W Los Angeles, podobnie jak w innych częściach Stanów Zjednoczonych, Afroamerykanie mieszkali w niewielkich dzielnicach zdewastowanych osiedli komunalnych – South Central, South Side i Watts – a tymczasem przedmieścia nieustannie się rozrastały. Kryzys centrów miast – ze zdekaptalizowanymi domami, bezrobociem, przemocą i przestępczością – został częściowo wywołany przez błyskawiczny rozwój przedmieść i jeszcze go przyśpieszył, gdyż coraz więcej ludzi pragnęło uciec przed koszmarem życia w mieście i zapomnieć o przeszłości. Ponure warunki panujące w miastach sprawiły również, że mieszkańcy osiedli takich jak Lakewood byli zdeterminowani bronić stworzonego przez siebie raju, nie dopuścić do skażenia go wpływami miasta, więc tworzyli wirtualne i rzeczywiste bariery powstrzymujące napływ niepożądanych przybyszów.

* * *

Przedmieścia – samo to słowo jest pełne znaczeń. W literaturze, muzyce i filmie przedmieścia to przestrzeń antymiejska, całkowite przeciwieństwo dreszczyku emocji, swobody i złożoności miasta: zabudowane, bezbarwne pustkowie, dręcząca monotonia, pustka, alienacja, kompulsywna konsumpcja i jednostajna burżuazyjna biel. Nuda i uniformizacja przedmieść początkowo stanowiły jedną z ich głównych atrakcji: wydawały się bezpiecznym schronieniem przed chaotyczną, hałaśliwą metropolią, pozbawionym historii „osiedlem wszędzie i nigdzie” (*Anywhersville*) w groźnym świecie broni nuklearnej. „Czy wiecie, jak wygląda moja ulica Ellesmere Road, położona w dzielnicy West Bletchley? – pyta bohater Orwella w powieści *Brak tchu* (1939). – Chyba zauważyliście, ile takich ulic namnożyło się jak króliki na bliskich i dalekich przedmieściach. Każda kubek w kubek jak sąsiednia. Długachne rządy niewielkich »bliźniaków« (...). Przyozdobione sztukaterią frontony, furtki impregnowane kreozotem, ligustrowe żywopłoty, drzwi pomalowane na zielono. I te nazwy: »Wawrzyny«, »Mirt«, »Głogi«, »Mon Abri«, »Mon Repos«, »Belle Vue«” ¹.

Literatura opisująca przedmieścia ma długą tradycję, spośród książek przedstawiających ich duszną atmosferę, ograniczone horyzonty intelektualne i nudę można wymienić *Diary of a Nobody* [Dziennik nikogo] George’a i Weedona Grossmithów (1892), *Drogę do szczęścia* Richarda Yatesa (1961), *Pary* Johna Updike’a (1968), *Budkę z przedmieść* Hanifa Kureishiego (1990) i *Korekty* Jonathana Franzena (2001). Przedmieścia są również ulubionym tematem filmowców, których kuszą mroczne tajemnice kryjące się za pozorną jednolitością

i sterylnością. Niekwestionowanymi klasykami gatunku są *Blue Velvet* Davida Lyncha (1986), *American Beauty* Sama Mendesa (1999) i *Żony ze Stepford* Bryana Forbesa (1975). Horrorzy żywią się przedmieściami niczym zombie: *Koszmar z ulicy Wiązów* (1984), *Świt żywych trupów* (1978). Przedmieścia ukrywają konflikty rodzinne, tajemnice i zbrodnie – *Gotowe na wszystko*, *Rodzina Soprano*. Na przedmieściach, inaczej niż w mieście, życie toczy się za zamkniętymi drzwiami, mogą tam powstawać tysiące frustrująco zagadkowych historii. Co właściwie dzieje się w domach otoczonych nienagannie wypielegnowanymi trawnikami?

Niekiedy przedmieścia są przedstawiane jako raj zmieniony w piekło. Krytykuje się je za to, że zmuszają kobiety do monotonnych zajęć domowych, gdy mężowie jeżdżą do pracy. Są atrakcyjnym tematem dla artystów: schludny wygląd, ścisła hierarchia rodzinna i uniformizacja to z pewnością maska, za którą ukrywają się alkoholizm, narkomania, orgie seksualne i jeszcze gorsze występki.

Przedmieścia najostrzej krytykowano w muzyce pop. W piosence Malviny Reynolds z 1962 roku składają się z „małych, tandetnych pudełek”. Podobnie jak domy, ludzie mieszkający w pudełkach pochodzą z identycznych środowisk, mają identyczne wykształcenie, pracę i hobby.

Nuda, samozadowolenie, uniformizacja i hipokryzja przedmieść są naturalnym celem krytyki muzyki pop. Czy należy się temu dziwić? Muzyka pop, przeznaczona dla nastolatków, opisuje ich codzienne, monotonne doświadczenia w celowo wysterylizowanym, bezpiecznym i rzekomo przyjaznym dla młodzieży środowisku, dając okazję wyrażenia własnych uczuć. W arcydziele zespołu Green Day, singlu *Jesus of Suburbia* (2005), apokaliptyczne przedmieścia są pustym, sztucznym tworem, znajdują się na końcu pustej autostrady jako „bylegdziemiasto” (*Nowheresville*). To kraina hipokrytów, psychoterapii i leków antydepresyjnych, której centrum stanowi jeden z marketów sieci 7-Eleven.

Suburbia grupy Pet Shop Boys (1986) opowiada o nudzie panującej na przedmieściach. Aby o niej zapomnieć, można tylko malować absurdalne graffiti. W teledysku ponure bungalowy Los Angeles zostają zestawione z równie ponurymi szeregowcami Londynu imitującymi domy z epoki Tudorów: przedmieścia są odbierane w podobny sposób na całym świecie. *Suburban Dreams* (1980) grupy Martha and the Muffins przedstawiają uniwersalne doświadczenia współczesnego życia: bezcelowe spacerowanie po centrum handlowym zalanym blaskiem świetlówek, picie kolorowych, sztucznie barwionych koktajli i unikanie niezgrabnych zaczepków kolegów ze szkoły średniej. Dorosłe życie na przedmieściach to bezsensowne rozmowy o pogodzie, o tym, kto zbudował nowy basen albo kupił najmodniejszy samochód. Mieszkające tam nastolatki nihilistycznie słuchają muzyki heavymetalowej albo snują się po centrach handlowych.

Wszyscy młodzi ludzie pragną opuścić dom i poznać świat, inaczej niż dorośli. Przedmieścia to naturalna linia konfliktu między nastolatkami a rodzicami, między wartościami a aspiracjami. Jediną możliwością jest ucieczka. W zapadającej w pamięć piosence *Sprawl II* grupy Arcade Fire z albumu *The Suburbs* z 2010 roku przedmieścia tak się rozprzestrzeniły, że opanowały świat; można uciec, gdzie się chce, ale życie wszędzie wygląda tak samo. Rock i punk to krzyk buntu przeciwko konformizmowi i konsumpcji, prawda? Nastolatki walczą z burżuazyjnymi wartościami i krytykują przedmieścia – ucieleśnienie konwencjonalnego stylu życia. Jest to stały temat muzyki pop.

Popularne wyobrażenia na temat przedmieść są głęboko zakorzenione, ale w ciągu ostatnich 70 lat same przedmieścia dynamicznie się zmieniały. Centra miast pozostały stabilne, natomiast osiedla podmiejskie ulegały szybkiej, głębokiej ewolucji. Po drugiej wojnie światowej właśnie tam powstawała historia. Kiedy jedziemy samochodem przez Lakewood,

mamy wrażenie, że cofamy się w czasie do lat 50. XIX wieku: to starannie wykreowana iluzja. Miejsca takie jak Lakewood podlegały wpływowi historii, które nadały im zupełnie nowy kształt. Aby zrozumieć kształt współczesnych metropolii, zobaczyć, jak się rozwijają, należy opuścić centrum, pełne muzeów i atrakcji turystycznych, i zapuścić się na tajemnicze przedmieścia.

* * *

Jazda z Lakewood do Compton zajmuje zaledwie dziesięć minut, lecz przenosimy się do innego świata. Domy wyglądają podobnie – może bardziej przypominają wiejskie bungalowy – ale znajdujemy się w jednym z najbardziej niesławnych miejsc globu. Compton zdobyło światową sławę po ukazaniu się debiutanckiego albumu *Straight Outta Compton* (1988) zespołu hiphopowego N.W.A. (Niggaz Wit Attitudes) z Los Angeles, z piosenkami w stylu gangsta rap, które opisywały brutalny świat gangów jednej z najbardziej pełnych przemocy dzielnic Los Angeles. Chociaż albumu nie promowały stacje radiowe ani nie był reklamowany w MTV, szybko uzyskał status platynowej płyty.

Niewiarygodny sukces komercyjny *Straight Outta Compton* wziął się stąd, że członkowie grupy N.W.A. przedstawiali się jako uczestnicy brutalnych wojen gangów Los Angeles, a nie tylko przypadkowi świadkowie. Album, niezwykle popularny wśród białych nastolatków z przedmieść zamieszkałych przez klasę średnią (80% fanów według opisu na płycie) – z odgłosami strzelaniny, wyciem syren policyjnych, drastycznymi tekstami i wściekłą nienawiścią do policji – zaszokował Amerykę. Członkowie N.W.A. pysznili się eleganckimi samochodami i karabinami maszynowymi AK-47. W singlu *Fuck Tha Police Ice Cube*, jeden z członków grupy, z gniewem oskarża policję Los Angeles o brutalność i rasizm. Ice Cube jest wściekły na funkcjonariuszy, że niesprawiedliwie aresztowali go za handel narkotykami, bo ma drogą biżuterię i pager, snuje fantazje o zemście. Refren to powtarzany wymowny tytuł singla.

Straight Outta Compton wywarł ogromny wpływ, ponieważ uświadomił nastolatkom na całym świecie, jak wygląda getto, a poza tym wyrażał gniew z powodu zmian zachodzących w Los Angeles w latach 80. XX wieku. Compton stało się sławne na całym świecie jako symbol rozkładu i nihilizmu miast. Media nazywały Compton slumsami; po *Straight Outta Compton* nikt nie ośmielał się go odwiedzać.

Wojny gangów nie toczyły się wśród ponurych, modernistycznych wieżowców osiedla Queensbridge Houses, ale na przedmieściach. W czasie drugiej wojny światowej i krótko po niej, w trakcie drugiej wielkiej migracji, do południowej Kalifornii przybyły tysiące rodzin afroamerykańskich. Osiedlili się w Los Angeles w nędznych enklawach South Central i Watts, ale podobnie jak wszyscy Amerykanie również pragnęły zamieszkać w ładnych domach w osiedlach podmiejskich.

Spełnienie tego marzenia było dla Afroamerykanów tak trudne, a życie w South Central tak nieprzyjemne, że byli oni gotowi płacić za domy w Compton i Crenshaw znacznie więcej niż członkowie białej klasy robotniczej. Pod koniec lat 40. i w latach 50. XX wieku Compton było równie białe jak większość przedmieść. (W 1949 roku mieszkał tam przyszły prezydent George H.W. Bush, gdy pracował w firmie Dresser Industries jako sprzedawca wyposażenia wiertniczego do poszukiwań ropy naftowej). Niektórzy biali właściciele domów byli szykanowani i bici przez białych sąsiadów, gdy oferowali swoje nieruchomości agencjom obsługującym czarnoskórych klientów. Kiedy w maju 1953 roku Alfred i Luquella Jacksonowie wyładowywali w Compton swoje rzeczy z furgonetki, zaatakował ich biały motloch. Musieli się

bronić dwoma pistoletami Colt kalibru 45 i śrutową strzelbą bojową kalibru 12. W innych miejscach grupy białych paliły krzyże na trawnikach, demolowały domy i napadały Afroamerykanów chcących kupować nieruchomości [q394](#).

Kiedy na jednym z osiedli podmiejskich w okolicy Los Angeles zamieszkali pierwsi Afroamerykanie, rozpoczął się szczególny proces. Przekonanie, że obecność Afroamerykanów wywołuje spadek cen nieruchomości, stawało się samospełniającą się przepowiednią, gdyż biali mieszkańcy zaczęli w panice wyprzedawać domy. To z kolei stwarzało okazje dla czarnoskórych rodzin pragnących uciec z miasta. W 1960 roku Afroamerykanie stanowili już 40% mieszkańców Compton. Przerażeni obserwatorzy uważali, że przedmieścia zmieniają się w getta, że mieszkańcy ubogich dzielnic śródmiejskich napływają do białych enklaw. W istocie rzeczy chodziło o coś innego: Afroamerykanie uciekali z Los Angeles do Compton podobnie jak wcześniej biali robotnicy. Byli to ludzie wolnych zawodów, urzędnicy, rzemieślnicy, pielęgniarki i pracownicy fabryk. Ich dzieci chodziły do wieloetnicznych szkół średnich, a później studiowały na renomowanych uniwersytetach takich jak University of California w Los Angeles i Berkeley. Mieli przestronne domy, starannie utrzymane ogrody, a na podjazdach stały motorówki i samochody turystyczne, podobnie jak u białych sąsiadów. Ku szczeremu zdziwieniu wielu obserwatorów czarnoskóry mieszkańcy przedmieść zachowywali się tak samo jak ich biali sąsiedzi. W latach 60. XX wieku, kiedy 95% mieszkańców amerykańskich przedmieść miało europejskie korzenie, Compton stanowiło przykład, jak może wyglądać wieloetniczne osiedle podmiejskie. „Przynajmniej raz czarnuchy nie przeniosły się do slumsów, tylko do dobrych domów” – zauważył jeden z Afroamerykanów z Compton [q395](#).

Pochodzenie założycieli grupy N.W.A. może się wydawać zaskakujące. Ojciec Arabiana Prince'a był pisarzem, matka nauczycielką gry na fortepianie. Matka Eazy'ego-E pracowała w administracji szkolnej, a ojciec na poczcie. Ojciec MC Rena był właścicielem zakładu fryzjerskiego. Matka Ice'a Cube'a była urzędniczką w szpitalu, a on sam studiował architekturę, nim został raperem. Byli dziećmi afroamerykańskich przedmieść, które odniosły sukces, a jednak opisywali wojny gangów i rozkład społeczeństwa. Nastąpiło to niespełna 30 lat po tym, jak Compton nazywano „Beverly Hills pasa czarnych osiedli” (Beverly Hills of the Black Belt). Co takiego zatem się wydarzyło? [q396](#)

W 1965 roku Compton nagle przestało być dzielnicą wieloetniczną. W pobliskim Watts brutalne potraktowanie Afroamerykanina wyzwoliło narastające niezadowolenie z powodu agresji funkcjonariuszy i koszmarnych warunków mieszkaniowych. W trakcie późniejszych rozruchów w Watts zginęły 34 osoby, spalono lub zniszczono 977 budynków, straty wyniosły 40 milionów dolarów. Eksplozja przemocy doprowadziła do ucieczki białych mieszkańców i zamożnych Afroamerykanów. Przenieśli swoje firmy w inne miejsca, a centrum handlowe Compton opustoszało. Do katastrofy doszło w okresie, kiedy zakłady przemysłowe również przenosiły się w nowe miejsca, położone dalej od Los Angeles. Na początku lat 80. XX wieku większość dużych fabryk zniknęła, pozostały masowe bezrobocie i zubożała populacja [q397](#).

Eazy-E, Ice Cube, MS Ren i Arabian Prince byli dziećmi lat 60. Kiedy przychodzili na świat, przeszło połowa mieszkańców Compton miała poniżej 18 lat. Obserwowali, jak ich osiedle i szkoły ulegają degradacji, a rodzice tracą pracę i muszą korzystać z zasiłków. Załamanie transportu publicznego oznaczało, że mieszkańcy nie mogli skutecznie szukać zatrudnienia. Idylliczne przedmieścia bardzo szybko zmieniły się w koszmar: nie było nadziei na dobrą pracę, zamykano sklepy i likwidowano usługi. Pozbawieni przyszłości młodzi Afroamerykanie wstępowali do gangów ulicznych. W 1969 roku we Fremont High School w South Central powstał gang Crips. Ich śmiertelni rywale z gangu Bloods pochodzili z Compton i przybrali

jako wyróżnik czerwień, barwę swojej szkoły średniej. Gangi związane z Crisps i Bloods szybko się rozprzestrzeniły, składały się z 70–90 tysięcy kryminalistów i dilerów narkotyków. Wojna o terytoria przybrała na sile w latach 80. XX wieku – walczono o gigantyczne zyski ze sprzedaży cracku, kokainy do palenia, której nadużywanie przybrało rozmiary epidemii.

W latach 60. Compton było afroamerykańskim Beverly Hills, lecz w latach 80. stało się terenem bezwzględnych wojen gangów: wymiany ognia między samochodami i strzelaniny stały się przerażająco codziennym zjawiskiem. Według rapera Ice'a-T crack i pieniądze sprawiły, że życie straciło sens. Hip-hop opisywał świat gangów, rzekomo romantyzm brutalnej egzystencji i konflikty z policją Los Angeles, ale przedstawiał również ponure strony i niebezpieczeństwa życia w osiedlach podmiejskich. Groźny rytm rapu i twarde, konfrontacyjne teksty piosenek hiphopowych Zachodniego Wybrzeża odzwierciedlały ponure realia Compton, choć szczegóły były wytworem fantazji. Piosenki te przemawiały do pokolenia wychowanego w latach 60. XX wieku w środowisku pełnym przemocy, gdzie codziennie należało twardo walczyć o przetrwanie. Piosenka *Colors* (1988) barwnie przedstawia dzikie wojny toczone na ulicach Los Angeles i walkę o byt niezrozumiałą dla większości Amerykanów. Narkotyki i przemoc brutalizują społeczeństwo, czy jednak pozostaje coś więcej niż nihilistyczne pragnienie przemocy?

Piosenki takie jak *Fuck Tha Police* były krzykiem egzystencjalnego bólu, ostrzeżeniem, co się stanie, gdy przedmieścia staną się zurbanizowanymi gettami. Krytykowały brutalność policji Los Angeles prowadzącej bezwzględne naloty przeciwko gangom. Cztery lata później w Los Angeles znowu doszło do zamieszek po uniewinnieniu policjantów oskarżonych o pobicie Rodneya Kinga w podmiejskiej dolinie San Fernando.

Negatywny obraz Compton zwrócił uwagę na kwestię, o której rzadko dyskutowano w latach 80. W 1980 roku 8,2% amerykańskich mieszkańców przedmieść (7,4 miliona osób) żyło w biedzie; w ciągu następujących 20 lat ich liczba się podwoiła, co oznaczało, że ubodzy mieszkańcy przedmieść są liczniejsi od ubogich mieszkańców miast. W miastach liczba morderstw spadła o 16,7%, lecz na przedmieściach wzrosła o 16,6%. Wiele przedmieść miało problemy podobne jak Compton (choć w mniejszym stopniu). Nie stanowiły całkowitego przeciwieństwa miast; były częścią rozrastających się metropolii: ujawniło to rozprzestrzenianie się przestępczości, narkotyków i bezrobocia. Przedmieścia stawały się coraz bardziej zróżnicowane pod względem etnicznym, podążając za przykładem tradycyjnych miast. Różnica między miastem a przedmieściem zaczęła się zacierać. Oznaczało to, że powstaje nowy rodzaj aglomeracji [9398](#).

* * *

W początkowej scenie serialu *Rodzina Soprano* Tony Soprano wyjeżdża z tunelu Lincoln. W lusterku wstecznym widzi Manhattan na tle nieba. Miasto znika, a Tony jedzie Jersey Turnpike. Jak każda osoba dojeżdżająca do pracy tą samą drogą, ponuro sięga po bilet w punkcie pobierania opłat za przejazd. I podobnie jak każda osoba dojeżdżająca do miasta prawdopodobnie nie zwraca uwagi na otaczającą go scenerię: podmiejskie parki biznesowe, zdekapitalizowane fabryki, spirale autostrad, port lotniczy, handlowe ulice osiedli podmiejskich, popadające w ruinę przedmieścia z lat 50. Starsze budynki ustępują rzędem nieco nowocześniejszych domów, aż wreszcie Tony zatrzymuje się przed swoją przestronną rezydencją z lat 90. XX wieku, która wygląda, jakby niedawno wyrosła w wiejskim otoczeniu.

Początek serialu *Rodzina Soprano* to obraz, który badacze topografii miast nazywają transektem, przeglądem od centrum do peryferii ukazującym różne środowiska społeczne

i fizyczne. Tony jedzie przez miasto, przemierzając różne okresy historii. Można w ten sposób poznawać każde miasto – staje się ono pejzażem ujawniającym niedawne dzieje, ciągły zamęt kształtujący nową rzeczywistość.

Kiedy pewnego sierpniowego dnia odwiedziłem Lakewood i Compton, zobaczyłem krajobraz ukształtowany i przekształcany przez burzliwy XX wiek. Lakewood, niegdyś osiedle robotnicze zamieszkałe prawie wyłącznie przez białych, stało się jednym z najbardziej zróżnicowanych etnicznie przedmieść Ameryki: 41% mieszkańców stanowili biali mieszkańcy pochodzenia europejskiego, 8,7% Afroamerykanie, 16% Azjaci i 30% Latynosi.

Historię Lakewood ukształtowała geopolityka drugiej połowy XX wieku. Osiedle powstało w okresie boomu ekonomicznego lat 50. i skorzystało na wysokich wydatkach władz federalnych na zbrojenia w okresie zimnej wojny, jednak upadek muru berlińskiego oznaczał koniec dochodowych posad w przemyśle obronnym. W wyniku rozpadu Związku Sowieckiego na aglomerację Los Angeles padł cień bezrobocia. Lakewood gwałtownie to odczuło. Stało się sławne w latach 50. XX wieku jako podmiejska utopia, a w 1993 roku ponownie zdobyło sławę, tym razem jako symbol podmiejskiej dystopii, kiedy aresztowano gang uczniów szkoły średniej znany jako Spur Posse, odpowiedzialny za liczne gwałty i przestępstwa seksualne. Lakewood nagle stało się klasycznym przykładem załamania reguł społecznych na przedmieściach – dysfunkcyjnego życia rodzinnego, przestępczości nieletnich i rozwiązłości – zwłaszcza że członkowie gangu stali się później bohaterami filmów i programów telewizyjnych ⁴³⁹⁹.

Lakewood odzwierciedla wzloty i upadki Ameryki po drugiej wojnie światowej: okresy prosperity, kryzysy gospodarcze, deindustrializację, różnorodność społeczną i załamanie ideałów życia na przedmieściach. Los Angeles przypomina ewoluujący organizm, który adaptuje się do zewnętrznych bodźców generowanych przez geopolitykę i globalizację. Albo ogromną plażę, gdzie przyplwy i odpływy nieustannie zmieniają kształt brzegu, tworząc mozaikę różnorodnych osiedli. Siłę tych potężnych wpływów widać w krajobrazie przedmieść. Konsekwencje deindustrializacji Zachodu, rozpadu Związku Sowieckiego i rozwoju Azji widać z okna samochodu.

Do Compton, stereotypowego afroamerykańskiego getta, w latach 80. XX wieku masowo napływali Latynosi; w latach 90. stali się większością. Jeśli pojechać dalej, do Huntington Park, pojawiają się szyldy po hiszpańsku, co odzwierciedla dramatyczną przemianę osiedla w latach 1975–1985, gdy z niemal całkowicie białej społeczności zmieniła się w latynoską (97% populacji). Wielu imigrantów, którzy przybyli do Huntington Park, pochodziło z *barrios* wschodniej części Los Angeles i osiedli komunalnych w centrum miasta – szukali lepszego życia w domach na przedmieściach. Liczne firmy zaspokajające potrzeby społeczności latynoskiej to uderzający przykład lokalnej przedsiębiorczości.

Stale powtarza się pewien mechanizm: ludzie przenoszą się z degradujących się osiedli w nowe miejsca, by poprawić swój status społeczno-ekonomiczny i standard życia. Afroamerykanie opuścili przedmieścia takie jak Compton i przeprowadzili się do zróżnicowanych etnicznie osiedli stwarzających większe szanse na sukces, na przykład w dolinie San Fernando, w San Bernardino i Riverside. Ich miejsce na terenie powojennych osiedli podmiejskich zostało zajęte przez imigrantów z lat 60. XX wieku, przyciąganych przez Los Angeles: mieszkańców Meksyku, Ameryki Środkowej i Południowej.

Było to możliwe dzięki zmianom w światowej gospodarce. Los Angeles stało się głównym ośrodkiem handlu w rejonie Azji i Pacyfiku, siedzibą globalnych korporacji finansowych. Produkcja przemysłowa spadała, ale sektory usługowy i technologiczny rozkwitły, a porty w Los Angeles i Long Beach stały się drogą importu samochodów, podzespołów

elektronicznych i tworzyw sztucznych z Chin, Hongkongu, Japonii, Wietnamu, Korei Południowej i Tajwanu. W gospodarce postindustrialnej struktura społeczna Los Angeles upodobniła się do klepsydry: mnóstwo bogaczy na szczycie, niewiele osób pośrodku oraz ogromna armia nisko opłacanych imigrantów tworzących podstawę. Nowoczesna ekonomia wymagała mnóstwa słabo opłacanych, niewykwalifikowanych pracowników, którzy nie należą do związków zawodowych: ogrodników, sprzątaczy, kierowców, opiekunów do dzieci, robotników fabryk odzieżowych. Według spisu z 2010 roku 47,7% mieszkańców okręgu Los Angeles składało się z ludności hiszpańskojęzycznej; pozostali biali stanowili 27,8% [g400](#).

Zmiany demograficzne, które przekształciły Los Angeles, nie ograniczyły się do jednej metropolii. Przedmieścia stały się bardziej różnorodne w całych Stanach Zjednoczonych. Pod koniec XX wieku najszybciej wzrastała w nich liczba Latynosów, Afroamerykanów i Azjatów. Warto zauważyć, że 50% imigrantów osiedliło się na przedmieściach natychmiast po przybyciu do Ameryki. Nabrały one bardziej miejskiego charakteru, co odzwierciedlało różnorodność metropolii w epoce globalizacji.

Krajobraz wielkiego miasta jest kształtowany przez różne grupy ludzi, którzy w nim się osiedlają, mieszkają, a później przenoszą się w inne miejsca. Pod koniec XX wieku ten proces, dawniej stopniowy i powolny, nabrał szaleńczego tempa. Do Monterey Park w dolinie San Gabriel można szybko dojechać samochodem z Huntington Park. Monterey Park, spokojne, rzadko zaludnione osiedle podmiejskie, kojarzy się z typowym amerykańskim małym miasteczkiem, ale stereotypowy wygląd to tylko pozór: Monterey Park ma kluczowe znaczenie dla zrozumienia, w jaki sposób miasta amerykańskie podlegały błyskawicznym zmianom. Podobnie jak większość doliny San Gabriel stanowi swoisty mikrokosmos, który pozwala dostrzec kwintesencję nie tylko współczesnej rewolucji urbanizacyjnej, lecz również globalizacji.

Monterey Park, jak wiele innych osiedli podmiejskich, bezpośrednio po wojnie było zamieszkanе głównie przez białych. W latach 60. XX wieku udział białych spadł z 85% do 50%; Latynosi stanowili 34% populacji, a Azjaci 34%. Wielu nowych przybyszów pochodzenia azjatyckiego awansowało społecznie i opuściło tradycyjne dzielnice japońskie i chińskie – Little Tokio i Chinatown – ponieważ przedmieścia oferowały wyższy standard życia. W ciągu następnych 20 lat młody inwestor na rynku nieruchomości Frederic Hsieh wykorzystał skromną obecność Azjatów, by promować Monterey Park jako „chińskie Beverly Hills” [g401](#).

Hsieh dostrzegł potencjał Monterey Park. Osiedle znajdowało się blisko śródmieścia Los Angeles i oferowało łatwy dostęp do centrum finansowego metropolii w chwili, gdy otwierała się na współpracę gospodarczą z krajami Azji i Pacyfiku. Hsieh porównywał łagodne wzgórze Monterey Park do Tajpei, stolicy Tajwanu; reklamował przedmieście w azjatyckiej prasie, sugerując, że adres w Monterey Park to synonim sukcesu w Ameryce. Pomógł nawet ówczesny kod pocztowy – 818 – ponieważ w chińskiej numerologii ósemka jest synonimem bogactwa. Udało się: w latach 70. i 80. zaczęły kupować tam nieruchomości dziesiątki tysięcy zamożnych imigrantów z Hongkongu, Tajwanu, Wietnamu i Chin. W 1990 roku Monterey Park stało się jedynym miastem w Ameryce, w którym większość mieszkańców stanowili Azjaci – zaczęto je nazywać „pierwszym podmiejskim Chinatown” [g402](#).

Nazwa ta była jednak myląca. Monterey Park różniło się od typowego monoetnicznego, miejskiego Chinatown w innych częściach globu. Chociaż Chińczycy stanowili 63% mieszkańców osiedla oraz większość jego populacji o azjatyckich korzeniach, pochodzili nie tylko z Chin kontynentalnych, lecz również z Hongkongu i Tajwanu, mieszkali obok rodzin z Japonii, Wietnamu, Korei, Filipin i innych krajów Azji Południowo-Wschodniej. W Monterey Park osiedliło się wielu Latynosów (30%), a biali stanowili 12% ludności. Niewiele przedmieść

zmieniało się tak szybko – i tak wyraźnie. Wśród nowych chińskich mieszkańców dużą część stanowili świetnie wykształceni inżynierowie, programiści komputerowi, adwokaci i przedstawiciele wolnych zawodów, którzy mogli kupować domy za gotówkę ⁹⁴⁰³.

Monterey Park przyciągało ich podobnie jak zamożnych białych Amerykanów, którzy przybywali tam w przeszłości, ponieważ oferowało atrakcyjny styl życia, tanie nieruchomości i szansę na sukces, a do tego miało dobre połączenia z najważniejszymi autostradami południowej Kalifornii. Co ciekawe, zamożni Azjaci z daleka omijali centrum Los Angeles i osiedlali się na przedmieściach natychmiast po przybyciu do Ameryki: postępowali zupełnie inaczej niż poprzednie generacje przybyszów z Azji, którzy na początku zdobywali przyczółki w miastach portowych i wielkich metropoliach.

W Ameryce lat 70. i 80. XX wieku osiedla podmiejskie były najlepszym miejscem, by otworzyć firmę albo zainwestować w nieruchomość. W rezultacie napływu nowych przybyszów, a także gotówki Monterey Park szybko się zmieniło, co wytrąciło z równowagi wielu zasiedziałyh mieszkańców. Miejskowa cukiernia i sklep z oponami stały się siedzibą chińskiego banku, znajome sieci sklepów i centra handlowe zostały zastąpione przez azjatyckie sklepiki i supermarkety. Staromodne amerykańskie restauracje zmieniły właścicieli, po czym sprzedawały pyszne potrawy z Kantonu, Syczuanu, Shanxi, Szanghaju i Tajwanu. Na początku lat 90. XX wieku na obszarze trzech kilometrów kwadratowych znajdowało się przeszło 60 chińskich restauracji, a podmiejskie centra handlowe stały się mekką smakoszy. Na Garvey Avenue, w handlowym centrum miasta, pojawiły się chińskie szyldy należące do chińskich księgowych, agentów nieruchomości, fryzjerów, lekarzy oraz reklamujące chińskie supermarkety, biura podróży i, oczywiście, restauracje. Firmy te służyły lokalnej społeczności i odrodzeniu miasta w okresie deindustrializacji. Pozwalały ludziom uciekającym przed niepewnością polityczną w Hongkongu, na Tajwanie i na terenie kontynentalnych Chin zainwestować na terenie Stanów Zjednoczonych fundusze przywiezione z Azji. Proces ten miał znacznie poważniejsze konsekwencje.

Kiedy technologie informatyczne rewolucjonizowały biznes i życie prywatne, około 65% komputerów osobistych importowano do Stanów Zjednoczonych przez Los Angeles. Większość chińskich przedsiębiorstw montujących komputery i prowadzących ich dystrybucję mieściła się w dolinie San Gabriel. Kiedy pod koniec XX wieku międzynarodowe przepływy ludzi, kapitału i produktów uległy intensyfikacji, położone tam podmiejskie osiedla stały się nagle niezmiernie ważne. Dolina San Gabriel z pozoru wydawała się skromnym obszarem podmiejskim, ale stała się centrum globalizacji – znajdujące się w niej przedsiębiorstwa technologiczne, instytucje finansowe, kancelarie prawne i firmy ubezpieczeniowe zarządzały potokami towarów napływających z Azji do Stanów Zjednoczonych. Rozkwitająca gospodarka krajów basenu Oceanu Spokojnego ma swoje centrum wśród hektarów podmiejskich bungalowów. Wiemy, jak wygląda światowa metropolia, lecz przedmieście rządzące światem to znacznie słabiej znany temat ⁹⁴⁰⁴.

W latach 80. i 90. XX wieku dolina San Gabriel stała się ośrodkiem rozwoju technologii komputerowych i symbolem zjawisk zachodzących również w innych miastach. Do ostatniego ćwierćwiecza XX wieku większość miast przypominała gigantyczne wiry wysysające ludzi dojeżdżających do pracy, kapitały, firmy i klientów robiących zakupy. Wszystko się zmieniło, gdy miasta zaczęły naśladować ośrodkowe tendencje występujące w Los Angeles.

W latach 80. XX wieku 50% amerykańskich firm przeniosło się na peryferie metropolii, a 80% miejsc pracy znajdowało się poza dawnymi centrami biznesowymi w śródmieściach. W powojennych dekadach trend się odwrócił. Przedmieścia przestały być miastami sypialniami; dolina San Gabriel stała się ośrodkiem przemysłu komputerowego, a inne

podobne osiedla zmieniły się w ośrodki biznesu, co sprawiło, że proste rozróżnienie między miastem a przedmieściem przestało mieć sens. Niektóre osiedla zmieniły się w tak zwane technoprzedmieścia (ang. *technoburbs*), zawdzięczające swoją nazwę nowoczesnym technologiom – produkcji samochodów, telefonów komórkowych i komputerów – zupełnie niezależne od centrów miast. Przedmieścia te upodobiły się do miast. Sprawily, że skupienie wielu specjalistycznych usług na niewielkiej przestrzeni i bezpośredni kontakt między ludźmi – typowe cechy wielkich metropolii, zawsze uważane za podstawę ich sukcesu – nagle straciły znaczenie. Przyjrzyjmy się Atlancie w stanie Georgia. W 1960 roku 90% biur znajdowało się w centrum. W 1980 roku wskaźnik ten spadł do 42%, a na przedmieściach powstało prawie 100 parków przemysłowych. Obecnie Atlanta ma najmniejszą gęstość zaludnienia wśród wielkich miast świata: na każdym kilometrze kwadratowym mieszkają 242 osoby. (Dhaka, najbardziej zagęszczona metropolia, ma 44 230 mieszkańców na kilometr kwadratowy, światowa średnia wynosi 5845 osób). Podobne procesy zachodziły na wszystkich kontynentach: inne miasta poszły za przykładem Los Angeles i stały się amorficznymi tworami o wielu ośrodkach, z firmami i usługami rozrzuconymi na dużej przestrzeni. Przedsiębiorstwa typowe dla globalnej gospodarki postindustrialnej – zajmujące się zaawansowanymi technologiami, innowacyjnymi działaniami w internecie i usługami – z natury rzeczy wolały podmiejskie parki biznesowe od centrów miast.

Najsławniejszym przykładem jest oczywiście konstelacja miejscowości w północnej Kalifornii między San Jose a San Francisco z centrum w Uniwersytecie Stanforda. W ciągu kilku ostatnich dekad żaden obszar świata nie miał równie ogromnego wpływu na nasze życie. Ciąg znajdujących się tam podmiejskich osiedli, ośrodków badawczych i parków biznesowych to siedziba Google, Apple'a, Twittera, Facebooka, Netflix, Yahoo, Ubera, Airbnb, Oracle'a, eBaya oraz LinkedIn. Dolina Krzemowa nie jest miastem, nie jest również przedmieściem. Dysponuje bezprecedensową władzą nad światem i jest symbolem współczesnej metropolii, amorficznej i zdecentralizowanej.

Historia doliny San Gabriel w rejonie Los Angeles nie jest jedynie opowieścią o międzynarodowych biznesmenach z Tajwanu i Chin, którzy odnieśli sukces, nawiązując kontakty handlowe z krajami Azji. W Monterey Park osiedlali się nie tylko bogaci, wykształceni członkowie elit, lecz również ubodzy robotnicy niewykwalifikowani. Typowym zjawiskiem był opór białych przed napływem przedstawicieli innych ras. Grupy mieszkańców podejmowały próby wprowadzenia zakazu używania chińskich ideogramów i uznania angielskiego za oficjalny język osiedla. Jednak najważniejszą kością niezgody okazał się skromny kalifornijski bungalow. Niedawno wzbogaceni azjatyccy nabywcy chcieli przekształcić stare drewniane bungalowy przeznaczone dla niewielkich jednopokoleniowych rodzin w duże, wspaniałe wille odzwierciedlające ich bogactwo, status i liczebność rodu. Aby zapewnić lokum samotnym imigrantom lub osobom o niższych dochodach, spekulanci zaczęli budować na przedmieściach apartamentowce. Spotkało się to z oporem lokalnych grup miłośników zabytków, które pragnęły ocalić dziedzictwo przedmieść przed „azjatycką gigantomanią” i podjęły ostatnią, desperacką próbę zachowania dawnego charakteru osiedli podmiejskich ⁹⁴⁰⁵.

Kiedy jedziemy doliną San Gabriel na wschód, przedwojenne przedmieścia ustępują miejsca eklektycznym, skromnym, przedwojennym bungalowom, a później zmieniają się w bardziej jednolite osiedla lat powojennych. W XX wieku Los Angeles stało się najgęściej zaludnionym rejonem Stanów Zjednoczonych: na powierzchni kilometra kwadratowego mieszkało tam 2300 osób (co nie jest wielkim zagęszczeniem – gęstość zaludnienia Wielkiego Londynu i Szanghaju to 5600 osób na kilometr kwadratowy, a gęstość zaludnienia centrum

Paryża to 20 tysięcy osób na kilometr kwadratowy). We wschodniej części Stanów Zjednoczonych na przedmieściach było dużo wolnego miejsca, lecz w okolicach Los Angeles zabudowano większość dostępnych terenów, pozostawiając parki i tereny zielone. Rodziny Azjatów posuwały się doliną na wschód, a kiedy się wzbogaciły, przenosiły się na kolejne przedmieścia dokładnie w taki sam sposób jak rodziny białe i afroamerykańskie. Podążając za marzeniami, Azjaci coraz bardziej oddalali się od centrum metropolii. Stare osiedla stawały się bardziej zatłoczone i zdekapitalizowane, a wznoszone w nich nowe budynki zmniejszały iluzję życia w wymarzonym wiejskim rajku na skraju miasta.

Migracja na wschód ku coraz zamożniejszym przedmieściom odzwierciedla przesunięcie środka ciężkości światowej gospodarki w stronę Azji. Chińscy nabywcy domów zaczęli się osiedlać w najbogatszych, najbardziej ekskluzywnych przedmieściach Los Angeles, San Marino i Arcadii, pięknych, porośniętych dębami enklawach u stóp gór San Gabriel. Poprzednio mieszkali tam biali dyrektorzy i menedżerowie, lecz na początku XXI wieku przewagę zdobyli Azjaci. Typowi przybysze to nie biznesmeni pochodzenia azjatyckiego, którzy zbili fortuny w Los Angeles i wyprowadzili się z miasta, gdy ich dochody wzrosły, tylko szefowie chińskich firm, świeżo upieczeni multimilionerzy i miliarderzy, oraz urzędnicy państwowi, którzy przybyli do Arcadii bezpośrednio z Szanghaju albo Pekinu.

Mają oni podobne marzenia jak ich amerykańscy poprzednicy: duży, prestiżowy dom w ładnym otoczeniu, dobre szkoły, półki w supermarketach uginające się od luksusowych towarów oraz możliwość bezpiecznego inwestowania zgromadzonych funduszy w amerykańskie akcje i obligacje. Arcadia, archetyp niewielkiego osiedla amerykańskiej wyższej klasy średniej, ocieniona dębami i pełna bogactwa, nie jest już jedynie przedmieściem Los Angeles albo Pasadeny, tylko zglobalizowanego świata. Wiele otoczonych ogrodami dwupoziomowych bungalowów z lat 40. XX wieku wyburzono i na ich miejscu wzniesiono ogromne, ekstrawaganckie chińskie rezydencje z kryształowymi żyrandolami, wnętrzami wyłożonymi marmurem, wielkimi piwnicami na wino, kuchniami, kolistymi podjazdami i wszelkimi udogodnieniami, jakich może potrzebować rodzina chińskich milionerów [4406](#).

W latach 2010–2020 co roku burzono 150–250 domów z lat 40. XX wieku i na ich miejscu budowano gigantyczne rezydencje o powierzchni 1100 metrów kwadratowych. Te ogromne, pretensjonalnie zdobione monstra przyćmiewające pozostałe, tradycyjne domy są symbolem władzy, jaką nad współczesnym światem sprawują gusta i pieniądze Chińczyków. Świadczą także o potędze amerykańskich przedmieść: w ciągu dziesiątków lat do południowej Kalifornii przybyło kilka milionów ludzi z różnych klas społecznych i o różnym stopniu zamożności, zwabionych syrenim śpiewem stylu życia przedmieść.

Gigantyczne rezydencje milionerów z Arcadii to jedna strona medalu, ale kiedy ruszyłem dalej na południe, ujrzałem drugą stronę. Jazda trwała 40 minut: minąłem zagęszczone, przynębiające McMansions i dotarłem do nowego osiedla o nazwie Eastvale w dolinie Jurupa. Kilka lat temu na tej płaskiej, suchej, niemal pustynnej równinie znajdowały się tylko winnice i hodowle bydła, ale teraz jest to ogromne, starannie zaplanowane osiedle. Nie jest to już Los Angeles, znajdujące się 70 kilometrów na zachód; to otaczająca je zurbanizowana część południowej Kalifornii. Mimo to Eastvale stanowi część niekończącej się aglomeracji Los Angeles.

Martwe, ogromne przedmieścia okolic Eastvale to XXI-wieczna wersja Lakewood – tysiące podmiejskich domów z prefabrykatów wybudowanych w ostatnich latach wokół centrów handlowych. Eastvale, podobnie jak Lakewood w latach 50. XX wieku, jest symbolem błyskawicznej suburbanizacji Ameryki i innych części świata na przełomie tysiącleci. Domy stawały się coraz większe, osiedla, pożerające kolejne obszary wiejskie, powstawały wzdłuż

autostrad i wokół skrzyżowań; kredyty hipoteczne w wysokości 100% ceny nieruchomości sprawiły, że na zakup domu stać było coraz więcej ludzi. Eastvale, podobnie jak wiele innych osiedli tego rodzaju, ma prawie rozmiar miasta, ale brakuje mu wielu rzeczy wzbogacających życie w mieście – centrum ze sklepami, kawiarniami i restauracjami, ładnych ulic, po których można spacerować, różnorodności architektonicznej, życia nocnego.

Tradycyjny podział na miasto i przedmieścia przestał istnieć. Pojawiły się miasta sypialnie i miasta pozorne (ang. *stealth cities*) – osiedla, w których można mieszkać i znaleźć pracę, ale które nie są miastami. Pod koniec XX wieku w Ameryce powstały tak zwane *boomburbs* – gigantyczne przedmieścia, gdzie długoterminowy przyrost naturalny wyraża się liczbami dwucyfrowymi. Prześcignęły miasta pod względem przyrostu liczby ludności i dynamizmu ekonomicznego. Mesa, przedmieście Phoenix w Arizonie, ma przeszło pół miliona mieszkańców, czyli więcej niż Miami, St Louis czy Minneapolis. Działają tam firmy i fabryki, ale nie ma wyraźnie wyodrębnionego centrum. Eastvale ma te same podstawowe cechy: jest miastem, ale nie chce być miastem [g407](#).

W pierwszej dekadzie XXI wieku liczba ludności Eastvale wzrosła z 6000 do 53 668 osób; w wiejskiej dolinie zbudowano mnóstwo identycznych domów. Mimo to anonimowe „osiedle wszędzie i nigdzie” jest już przesiąknięte historią. Eastvale powstało w chwili, gdy w Ameryce eksplodowała liczba nowych domów: tylko w latach 2003–2006 zbudowano 6,3 miliona domów jednorodzinnych (na terenie całego obszaru pozostającego w zasięgu linii metra Los Angeles). Ten wzrost był możliwy z powodu gigantycznych nakładów inwestycyjnych – w większości pochodzących z Chin – napływających na amerykański rynek obligacji zabezpieczonych hipotecznie. W okresie, gdy łatwo było uzyskać kredyt, duże, luksusowe podmiejskie rezydencje mogli kupować ludzie, których normalnie nie byłoby na to stać. (Chińskie domy w Arcadii i McMansions w Eastvale łączy nie tylko autostrada). Eastvale, które powstało dzięki rynkowi obligacji hipotecznych wysokiego ryzyka, poniosło szczególne straty, kiedy w 2008 roku pękła bańka mydlana amerykańskiego rynku nieruchomości, po czym przeszacowane ceny domów wróciły do rozsądnego poziomu. Eastvale, mające zaledwie kilka lat, zmieniło się z eleganckiego nowego przedmieścia w na poły opuszczone miasto widmo, pełne pustych domów odebranych właścicielom. Przez pewien czas rządziły nim gangi, które zmieniły McMansions w krainę laboratoriów produkujących metamfetaminę i farm marihuany.

Osiedla te, niektóre o rozmiarach niewielkiego miasta, a skromniejsze o wielkości wioski, ciągną się długimi kilometrami na obszarach, gdzie nadal próbuje rosnać winorośl. Noszą nazwy znane na całym świecie: UPS, FedEx, Costco, Walmart, Amazon. Monstrualne centra logistyczne o powierzchni dziewięciu i pół hektara znajdują się wśród ostatnich gospodarstw hodowli bydła, mleczarni i samotnych winnic, wśród kompleksu autostrad, portów lotniczych, linii kolejowych i przedmieść. Po 2010 roku w tej części Kalifornii corocznie wynajmowano kolejne 1,85 miliona metrów kwadratowych powierzchni magazynowej. To ogromny, nowoczesny port w głębi lądu, gdzie magazynuje się miliony ton tanich towarów importowanych z Azji, dystrybuowanych później w całych Stanach Zjednoczonych – dostawa musi nastąpić w ciągu jednego dnia. Maszynę tę utrzymują w ciągłym ruchu miliony kliknięć w sklepach internetowych albo stuknięć w ekrany smartfonów. Rola tego zespołu magazynowego jest maskowana spokojnym wyglądem okolicy [g408](#).

Istnienie Eastvale jest związane z funkcjonowaniem światowego rynku. Przybywają tam ludzie tworzący nowy rozdział marzeń o osiedlach podmiejskich. Przyciągnęły ich te same siły, które skłoniły do przyjazdu do Los Angeles tysiące Meksykanów oraz mieszkańców Ameryki Południowej i Środkowej, przyciągnęły do doliny San Gabriel tysiące tajwańskich przedsiębiorców, a setki niedawno wzbogaconych chińskich milionerów i miliardów do

Arcadii. Mieszkają w miejscu, gdzie krzyżują się szlaki gospodarki XXI wieku – to samo dzieło się w sennym Lakewood w apogeum zimnej wojny. Mieszkańcy Eastvale, podobnie jak ich poprzednicy z Lakewood i Compton, są zależni od nieprzewidywalnych zmian geopolitycznych, ekonomicznych i technologicznych: jeśli strumień ładunków docierających do portu w głębi ładu wyschnie albo rozwinie się automatyzacja, miejsca pracy znikną ^{g409}.

W stronę ogromnego kompleksu magazynów jechały autostradą ciężarówkami, wioząc kontenery ze smartfonami, plastikowymi zabawkami, bielizną, częściami samochodowymi, patelniami, narzędziami i gadżetami wyprodukowanymi 15 tysięcy kilometrów dalej. Ja podążałem w przeciwnym kierunku, na południowy zachód, skąd przybyły. Pokonałem 100 kilometrów, mijając kolejne ogromne osiedla z przerażająco identycznymi domami. Przejechałem obok Lakewood i Compton, aż wreszcie dotarłem do Long Beach, jednego z największych portów przeładunkowych, którymi azjatyckie towary docierają na amerykański rynek. Przebyłem łącznie 250 kilometrów (w obie strony, nie licząc objazdów), oglądałem osiedla zbudowane w latach 50. XX wieku, które w XXI wieku stały się głównym ośrodkiem globalizacji. Szczególnie dramatyczne wrażenie robi ich monotonia i uniformizacja. Czasami historia rozgrywa się w miejscach z pozoru nudnych, choć w gruncie rzeczy nie są nudne.

W Long Beach rozładowywano ogromne kontenerowce. Pływają one szlakami morskimi łączącymi aglomerację Los Angeles i południowej Kalifornii z innymi ośrodkami światowej gospodarki, metropoliami handlowymi powstałymi po 1970 roku: obszarem Guangdong – Hongkong – Makau Greater Bay Area, z 55 milionami mieszkańców; megalopolis delty Rzeki Perłowej (Szanghaj, Nankin, Hangzhou, Suzhou, Jinjiang, Wuxi), z 88 milionami mieszkańców; aglomeracją Seul–Inchon, 25 milionów mieszkańców; Wielką Manilą, 41 milionów mieszkańców. Kiedy stoimy w Long Beach na brzegu morza i patrzymy na rozładowywane statki, możemy przez chwilę podziwiać siły, które zurbanizowały niezliczone obszary na świecie – i przyczyniły się do rozwoju przedmieść.

* * *

Żyjemy w stuleciu monstualnego rozrostu metropolii. Chociaż ten rozdział jest poświęcony Los Angeles i otaczającemu je regionowi zurbanizowanemu, ilustruje on procesy zachodzące w miastach całej planety, które przekształciły się w ogromne, policentryczne aglomeracje. Dzieje Los Angeles to nie historia rozbudowy przedmieść, lecz zacierania się ostrych granic między miastem a przedmieściami. To opowieść o tym, jak miasto przybrało nową formę i ulega ciągłym metamorfozom.

Kiedy rola ekonomiczna osiedli podmiejskich zyskała na znaczeniu, rozrastały się one coraz szybciej i obejmowały coraz większe obszary: w latach 1982–2012 pochłonęły w Stanach Zjednoczonych 17,5 miliona hektarów terenów wiejskich (rozmiar stanu Waszyngton). W 2002 roku, w okresie boomu budowlanego, Ameryka co minutę traciła blisko hektar ziemi uprawnej, lasów i łąk, które przekształcano w osiedla podmiejskie ^{g410}.

Pod koniec XX wieku Stany Zjednoczone były głównym ośrodkiem niekontrolowanego rozrostu przedmieść opartego na masowej motoryzacji. Zjawisko to zachodziło wszędzie: od Los Angeles do Atlanty, od Phoenix do Kansas City. Powszechne wykorzystywanie samochodów, szybka rozbudowa autostrad, tanie kredyty, obfitość paliw kopalnych, mnóstwo wolnej ziemi, niszczące centra miast, ucieczka dużych firm na przedmieścia i wzrost liczby ludności – wszystkie te czynniki sprawiły, że ludzie mogli zaspokoić marzenia o podmiejskich domach jednorodzinnych. Jeszcze bardziej znaczące jest to, że władze federalne przeznaczyły gigantyczne środki na subsydiowanie rozwoju przedmieść: były to liczne ulgi podatkowe,

gwarancje kredytowe i budowa 110 tysięcy kilometrów autostrad. Ogromne osiedla podmiejskie, po których należy poruszać się samochodami, to charakterystyczna cecha amerykańskiej urbanizacji w XX wieku. Stały się one wzorem dla innych krajów, w których zachodziły podobne procesy. W latach 80. XX wieku wśród klasy średniej miast azjatyckich takich jak Bangkok, Dżakarta, Manila i Kuala Lumpur pojawiło się pragnienie zamieszkania na przedmieściach w stylu Los Angeles. W latach 1975–1995 wzrost czynszów zmusił 10 milionów mieszkańców Tokio do opuszczenia centrum miasta i przeniesienia się do osiedli podmiejskich.

W latach 80. XX wieku niewiele chińskich rodzin posiadało samochody, miasta nie zajmowały dużych przestrzeni, a ich mieszkańcy poruszali się pieszo, rowerami i autobusami. Łatwo kojarzyć błyskawiczną urbanizację Chin z rzucającymi się w oczy drapaczami chmur, ale tak naprawdę metropolie Państwa Środka nie rozrastały się pionowo, tylko poziomo: stopniowo opanowały obszary wiejskie. W latach 90. powstawało coraz więcej osiedli podmiejskich, ponieważ coraz więcej rodzin miało samochody. Od 1978 roku duże miasta powiększyły się średnio o 450 kilometrów kwadratowych. Około 60% nowych domów przeznaczonych dla klasy średniej budowano na przedmieściach położonych dalej od centrum, a 70% bliżej centrum. Wydawało się, że Chiny pójdą za przykładem Ameryki, że wpływają na nie te same siły.

Przedmieścia rozwijały się dwutorowo. Ludność niewiarygodnie zagęszczonych, hałaśliwych dzielnic *lilong* i *hutong* w Pekinie, złożonych z labiryntu uliczek i zaułków, została przymusowo przesiedlona do nowych, wielkich podmiejskich dzielnic bloków komunalnych. Reorientacja chińskiej gospodarki na rynki eksportowe wymagała takiej samej restrukturyzacji, jaka zupełnie zmieniła Los Angeles i inne miasta na całym świecie. Na przedmieściach powstawały nowoczesne parki technologiczne i fabryki nastawione na eksport, pojawiło się także mnóstwo centrów handlowych i galerii handlowych. Wyraźnie widać związek między globalizacją a rozwojem przedmieść. Coraz liczniejsza chińska klasa średnia przenosiła się do luksusowych osiedli podmiejskich. Niektóre ich nazwy świadczą o inspirujących je marzeniach: Orange County, Park Springs i Longbeach (przedmieście Pekinu) albo Rancho Santa Fe (Szanghaj) to repliki podmiejskich osiedli południowej Kalifornii. Styl życia amerykańskich przedmieść (podobnie jak amerykańskie drapacze chmur) został spopularyzowany na świecie przez przemysł filmowy i telewizyjny Hollywood, jedną z najaktywniejszych gospodarczo dzielnic Los Angeles [9411](#).

Moda na życie na pozerających wolną przestrzeń przedmieściach rzucała się w oczy wszędzie. W Wielkiej Brytanii w ostatnich dwóch dekadach XX wieku obszar zabudowany wzrósł dwukrotnie mimo nieznacznego zwiększenia się liczby ludności. Między 1980 a 1990 rokiem w krajach rozwijających się ludność miast wzrosła z 972 milionów do 1,385 miliarda. W 1950 roku Londyn i Nowy Jork były jedynymi wielkimi metropoliami mającymi przeszło osiem milionów mieszkańców; poza tym istniały 83 wielkie miasta mające milion lub więcej mieszkańców. Do 1990 roku powstało 20 gigantycznych aglomeracji i 198 miast mających przeszło milion mieszkańców. Błyskawiczne tempo rozrastania się wielu metropolii azjatyckich, afrykańskich i południowoamerykańskich zmusiło rzesze ubogich przybyszów ze wsi do osiedlenia się w podmiejskich slumsach. Podobnie jak w bogatszych społecznościach ruch odbywał się na boki, nie wwyż. Lagos, jedno z najszybciej rozwijających się miast świata, w 1960 roku miało 762 418 mieszkańców, pod koniec XX wieku ich liczba wzrosła do 13 milionów. W tym samym czasie obszar nigeryjskiej metropolii powiększył się z 48 do 270 kilometrów kwadratowych.

W żadnym okresie historii ludzkości miasta i ich społeczności nie przeżywały tak gwałtownych przemian. Policentryczny model rozrastającej się aglomeracji, który pojawił się w Los Angeles w latach 50. XX wieku, podbił cały świat. Powstanie metropolii otoczonej przedmieściami sprawiło, że relacja człowieka z naturalnym środowiskiem osiągnęła granice swoich możliwości.

Osiedla podmiejskie to triumf kapitalizmu i globalizacji. Ich luksusowy charakter i ogromne rozmiary odzwierciedlają nasz zaciekle konsumpcjonizm, który obiecuje spełnienie marzeń i opiera się na pragnieniu nieograniczonego wzrostu. Zmieniają naturalne środowisko w kontrolowane, sztuczne otoczenie. W powojennej złotej epoce przedmieść Los Angeles przodowało również w hodowli roślin. Jakarandy, pochodzące z Amazonii, były popularne w Lakewood z powodu ich niewiarygodnie pięknych kwiatów. Mieszkańcy Lakewood siali na trawnikach dichondrę zamiast trawy, ponieważ nie wymaga koszenia. To tylko przykłady niezliczonych gatunków drzew, roślin ozdobnych, krzewów i traw importowanych z każdego zakątka globu i sadzonych w Los Angeles, co przekształciło przedmieścia w stworzoną przez człowieka rajską krainę utrzymywaną przy życiu przez miliony zraszaczy i setki ton pestycydów [9412](#).

Co może być lepszym symbolem świata na początku trzeciego tysiąclecia niż ogród na przedmieściach? Jak pod mikroskopem widać, że panujemy nad planetą. Jednak prawdziwe niebezpieczeństwo rozrostu miast nie polega na tym, że nadajemy nowy kształt swojemu bezpośredniemu otoczeniu. Człowiek jako gatunek odrzucił model zwartej metropolii i opowiedział się za większą przestrzenią życiową, co doprowadziło do tego, że metropolie mają niepokonany apetyt na energię elektryczną, benzynę, ropę naftową, wodę, beton i system dróg. Rozrost miast pożera obszary wiejskie, a poza tym w niewiarygodny sposób trwoni zasoby środowiska. Współczesna urbanizacja oparta na powszechnej motoryzacji pozbawiła ulice miast życia i doprowadziła do ekspansji przedmieść zastępujących tereny zielone. Samochód to śmiertelny wróg miast. Potrzebuje ogromnej przestrzeni – drogi, autostrady i ulice zajmują 50% terenu większości metropolii, w Los Angeles jeszcze więcej. Przekształciliśmy nasze miasta zgodnie z potrzebami motoryzacji. Zdecentralizowana metropolia wymaga długich podróży samochodami, a rezultatem są ogromne korki i skażenie środowiska. Kiedy wielkie aglomeracje powiększały się niczym dojrzewający ser camembert, przeciętny Amerykanin zaczął przejeżdżać corocznie 19 tysięcy kilometrów; między latami 60. XX wieku a końcem stulecia czas dojazdu do pracy zwiększył się trzykrotnie. W tym samym czasie wydatki gospodarstw domowych na samochody uległy podwojeniu i osiągnęły 20% całości dochodów przeciętnej amerykańskiej rodziny. W okresie gwałtownego rozrostu przedmieść, w latach 1990–1995, czas spędzany za kierownicą przez matki małych dzieci wzrósł o 11% i był większy niż łączny czas poświęcany na ubieranie, kąpiele i karmienie dziecka. Około 87% podróży odbywa się samochodami osobowymi, co nie dziwi w kraju, gdzie samochody są fetyszem i rządzą codziennym życiem. Cena to 40 tysięcy osób ginących corocznie w wypadkach drogowych. Płacą ją wszyscy Amerykanie – w latach 70. XX wieku 10% mieszkańców Stanów Zjednoczonych miało nadwagę, obecnie jest to już jedna trzecia populacji. Od lat 90. XX wieku liczba przypadków śmierci wskutek astmy uległa potrojeniu. W Lagos nieustannie tworzą się korki, ludzie dojeżdżający do pracy tkwią w nich po 30 godzin w tygodniu; w mieście Meksyk co roku pojawia się na ulicach 200 tysięcy nowych samochodów. Zarówno Lagos, jak i Meksyk stoją w obliczu katastrofy ekologicznej. Od lat 90. XX wieku przedmieścia rozrastają się również w Chinach, czemu towarzyszy wzrost liczby właścicieli samochodów: problem nabrał globalnego charakteru.

Rozrost miast, ich uzależnienie od motoryzacji i swobodny styl życia to skutek niskich cen ropy naftowej – współczesne metropolie są od niej całkowicie zależne. Nie mają wyjścia. Zależność od motoryzacji sprawiła, że miasto XXI wieku wytwarza ogromne ilości smogu, niszczy środowisko i jest jedną z przyczyn globalnych zmian klimatycznych.

[\[1\]](#) George Orwell, Brak tchu, przeł. Bartłomiej Zborski, Bellona, Warszawa 2013, s. 17.

Megamiasto

Lagos, 1999–2020

Miasto roi się od drapieżników. Sprzyja brutalnym istotom, które potrafią się przystosować i odnosić sukcesy. Świetnie prosperują w miastach – znacznie lepiej niż w środowisku wiejskim. Z drugiej strony życie w metropolii oswaja drapieżców, pozwala przetrwać słabszym jednostkom.

Jest to prawdą nie tylko w odniesieniu do ludzi, lecz również do zwierząt. Kojoty, lisy, szopy, sroki i jastrzębie gołębiarze są w miastach znacznie liczniejsze niż w naturalnym środowisku. Wydaje się, że miasto im służy. Kanie rude, ponownie wprowadzone w Wielkiej Brytanii zaledwie ćwierć wieku temu, są teraz pospolitymi mieszkańcami miast w południowo-wschodniej Anglii. Sokoły wędrowne, przyzwyczajone do przysiadania na klifach i wypatrywania zdobyczy z dużej wysokości, idealnie przystosowały się do krajobrazu Nowego Jorku. W 1983 roku pojawiła się tam jedna para; w tej chwili w mieście żyje mnóstwo sokołów wędrownych. Sokół, spotykany we wszystkich miastach świata, stał się ptakiem miejskim.

Mimo wzrostu liczby drapieżnych ssaków i ptaków populacja niewielkich zwierząt, które padają ich ofiarami, również wyraźnie się zwiększa. Nazwano to „paradoksem drapieżnika żyjącego w mieście”. Drapieżniki, korzystające z obfitości pożywienia wyrzucanego przez ludzi, przestają się interesować drobnymi ssakami i ptasimi gniazdami: skupiają uwagę na miejscach pikników, koszach na śmieci i zwierzętach przejechanych przez samochody. Nawet miejskie koty rzadziej polują. Efekt miejskiej wyspy ciepła (ang. *heat-island effect*) i paradoks drapieżnika przyciągnęły jaskółki i kosy, poszukujące ciepła i bezpieczeństwa. Od lat 80. XX wieku ogromne środki wydawane przez mieszkańców miast i przedmieść na karmę dla ptaków – 200 milionów funtów w Wielkiej Brytanii i cztery miliardy dolarów w Stanach Zjednoczonych – doprowadziły do zwiększenia liczebności ptaków i przyciągnęły nowe gatunki. Eurazjatyckie pokrzewki czarnobliste zmieniły tradycyjne trasy przelotu z Europy Środkowej do Afryki i wolą podążać na zachód, by korzystać z obfitego pożywienia dostępnego w podmiejskich ogrodach Wielkiej Brytanii. Populacja ptaków w miastach zwiększyła się i zdywersyfikowała. Trudno się dziwić, że sokoły wędrowne polubiły betonowe kaniony ulic oglądane ze szczytów wieżowców [9413](#).

Zachowanie zwierząt w miastach jest bardzo zróżnicowane. Gatunki, które potrafią się adaptować do nowego środowiska, świetnie sobie radzą. Są nazywane gatunkami synantropijnymi – korzystają z bliskości ludzi. Miejskie szopy pracze z Chicago wyjadają z koszy na śmieci resztki wyrzucane przez zamożnych mieszkańców, co zmniejsza zasięg terytoriów tych zwierząt i pozwala wydawać na świat liczniejsze potomstwo. W Los Angeles pumy ograniczyły swoje terytoria do 10 kilometrów kwadratowych zamiast 140 kilometrów kwadratowych jak w naturalnym środowisku. Kojoty z Chicago nauczyły się bezpiecznie przechodzić przez ulice. Miasto zapewnia im schronienie, podobnie jak sokołom, nie zagrażając im też myśliwi i wnyki. Przeciętna długość życia kojota na wsi amerykańskiej to dwa

i pół roku, natomiast w miastach przeżywają nawet 12 albo 13 lat, wychowując więcej młodych. Pawiany niedźwiedzie w Kapsztadzie, hulmany w Dżodhpur, tamaryny białonogie w Medellin i makaki w Kuala Lumpur to wiele gatunków małp łatwo przystosowujących się do życia w mieście. W latach 80. XX wieku do Bombaju zaczęły przylatywać flamingi przyciągnięte zakwitami sinic wywołanymi przez ścieki spływające do rzeki; w 2019 roku ich liczba wynosiła 120 tysięcy, stada ptaków tworzyły różowe plamy wśród wieżowców. W gęstej dżungli slumsów otaczających Bombaj nocami krążą nieuchwytnie lamparty, polując na dzikie psy [g414](#).

Wyzwania związane z życiem w mieście zmuszają zwierzęta do wymyślania nowych sposobów rozwiązywania problemów. Uczą się żyć na ulicach. W latach 90. wrony w japońskim mieście Sendai spostrzegły, że koła powoli jadących samochodów świetnie rozłupują orzechy laskowe. Po jakimś czasie metodę tę zaczęły stosować wszystkie wrony w mieście. W Wiedniu pająki, które przewyciężyły strach przed jasnością i tkwały pajęczyny pod mostem oświetlonym lampami jarzeniowymi, łapały cztery razy więcej owadów. Miejskie szopy z Ameryki Północnej rozwiązują problemy szybciej niż ich wiejscy kuzyni – na przykład uczą się otwierać drzwi lub okna. Eksperymenty laboratoryjne z żebkami schwytanymi w miastach dowiodły, że znacznie łatwiej niż ptaki ze wsi dobierają się do resztek pożywienia wyrzuconego przez ludzi. Zwierzęta miejskie są znacznie odważniejsze i ciekawsze. Niektóre są również mniej agresywne, ponieważ żyją w zagęszczeniu. Gryzonie zamieszkujące hałaśliwe, pełne ruchu miejsca – na przykład myszy gnieżdzące się w pobliżu podziemnych linii metra – słabiej reagują na stres. Badania niewielkich ssaków miejskich – na przykład ryjówek, nornic, nietoperzy i wiewiórek – dowiodły, że mają one większe mózgi. To samo zjawisko stwierdzono u londyńskich taksówkarzy: w rezultacie wieloletniego krążenia po skomplikowanym labiryncie miasta ilość szarej substancji w tylnej części hipokampu jest wyraźnie większa [g415](#).

Miasta w szybki, zaskakujący sposób przejęły kontrolę nad ewolucją zamieszkujących je zwierząt. Sławnym przykładem są krępaki nabrzozaki (gatunek ćmy), które w wyniku skażenia środowiska w okresie rewolucji przemysłowej przybrały ciemną barwę. Komary żyjące w londyńskim metrze to zupełnie nowy gatunek, który niedawno powstał w podziemnych tunelach, gdzie istnieje łatwy dostęp do ludzkiej krwi. Ewolucja trwa: komary z linii Piccadilly różnią się genetycznie od komarów z linii Bakerloo. Ciepło wydzielane przez wielką aglomerację pozwala kosom zimować w mieście. Stają się innym gatunkiem niż leśne kosy. Lęgi odbywają się wcześniej, a ptaki mają krótsze dzioby, ponieważ miasto dostarcza im mnóstwo łatwo dostępnego pokarmu; poza tym ich śpiew jest wyższy, by dało się je słyszeć wśród hałasu ulicznego. Selekcja naturalna faworyzuje ptaki z krótszymi skrzydłami, które łatwiej unikają ruchu ulicznego, a także mniejsze ssaki, grubsze ryby i większe owady, mogące pokonywać większe odległości w poszukiwaniu zróżnicowanych źródeł pożywienia. W Tucson w Arizonie dziwuski ogrodowe mają dłuższe i grubsze dzioby, gdyż sprzyja to korzystaniu z karmników dla ptaków w ogrodach. W portorykańskich miastach łapy jaszczurek rozwinęły się w taki sposób, by dobrze przylegać do cegieł i betonu [g416](#).

* * *

Ewolucja rzekomo toczy się w ślimaczym tempie na przestrzeni milionów lat. Niewiarygodna historia adaptacji zwierząt do zupełnie zmienionego środowiska miejskiego to jedna z wielu konsekwencji gwałtownej urbanizacji planety w ostatnich dekadach. W 1960 roku liczba mieszkańców miast na świecie wynosiła miliard; w 2020 wzrosła do przeszło czterech

miliardów. W okresie, kiedy rozpoczął się intensywny rozwój przedmieść, powiększanie się powierzchni miast było szybsze od wzrostu liczby ludności. Między 1970 a 2000 rokiem miasta pochłonęły 58 tysięcy kilometrów kwadratowych powierzchni globu. Do 2030 roku pochłoną kolejne 1,2 miliona kilometrów kwadratowych; powierzchnia miast się potroi, a ich ludność podwoi. W 2030 roku na świecie 65% będą stanowiły miasta zbudowane po 2000 roku. Aglomeracje wzniesione w ciągu tych trzech dekad będą miały łączną powierzchnię Afryki Południowej. Żyjemy w czasach gwałtownych przemian na skalę planety [g417](#). Ekspansja miast na tereny zajmowane poprzednio przez naturalne środowisko i dzikie zwierzęta powiększa prawdopodobieństwo przenoszenia chorób zakaźnych ze zwierząt na ludzi. Nowe choroby odzwierzęce opuszczają obrzeża miast, wkraczają do gęsto zaludnionych metropolii i są przenoszone liniami komunikacyjnymi na inne kontynenty, gdzie się spustoszenie.

Chociaż obszar powierzchni globu zajęty przez miasta pozostanie niewielki – około 3% – to kluczowy problem polega na tym, gdzie budujemy nowe metropolie. Chętnie zakładamy je w miejscach, gdzie dobrze się czują zwierzęta i rośliny – w żyznych, dobrze nawadnianych obszarach w pobliżu wybrzeży, delt, rzek, łąk i lasów. Projektowany rozwój miast jest skoncentrowany w 36 głównych miejscach o bogatych ekosystemach i bioróżnorodności: są to lasy Afryki zachodniej na terenie Gwinei, wschodnie lasy Afromontane, Ghaty Zachodnie w Indiach, nadbrzeżne rejony Chin, lasy Mata Atlántica w Ameryce Południowej. Rejony te pochłonęły około 423 szybko rozrastających się miast, zagrażając siedzibom trzech tysięcy ginących gatunków [g418](#).

Gigantyczne miasta i regiony zurbanizowane pochłaniają duże obszary pól uprawnych globu. Urbanizacja, z samej swojej natury, znacznie zwiększa globalną emisję dwutlenku węgla wskutek wycinki lasów i zmniejszenia masy roślin zielonych, szczególnie na obszarach kluczowych pod względem ekologicznym i w żyznych okręgach rolniczych. Miasta zmieniają klimat otaczających rejonów; ich gwiaździsty system komunikacyjny rozdziela lokalne gatunki i środowiska. Na dodatek oddziaływanie ekologiczne miasta jest znacznie większe od niego samego: metropolia potrzebuje elektryczności, żywności, wody i paliw. Obszar potrzebny do utrzymania funkcjonowania Londynu – jego „ekologiczny odcisk stopy” (ang. *ecological footprint*) – jest 125 razy większy od samej metropolii [g419](#).

Sukcesy gatunków eksplorujących miasta, takich jak szopy, ptaki ogrodowe i sokoły wędrowne, są zjawiskiem rzadkim. W Ameryce corocznie ginie od 100 do 600 milionów ptaków, które zderzają się z wieżowcami. Ich los to świadectwo szkód ekologicznych wywołanych przez urbanizację. Gwałtowny rozwój miast wywołuje zmiany klimatyczne i wymieranie gatunków, nieodwracalnie zmniejszając bioróżnorodność planety. W miastach żyje 50% ludności globu, lecz odpowiadają one za 75% emisji dwutlenku węgla. W Los Angeles hałaśliwe drogi szybkiego ruchu uniemożliwiają przepływ genów między populacjami rysiów i pum w pobliżu autostrady Ventura. Rysie amerykańskie żyjące po jednej stronie autostrady są obecnie genetycznie inne niż ich kuzyni mieszkający po drugiej stronie, gdyż obie grupy zostały uwięzione na swoich terytoriach i nie mogą się krzyżować. Miasta zajmują cenne centra różnorodności biologicznej (ang. *biodiversity hotspots*), co sprawia, że ten sam los spotka coraz liczniejsze gatunki; ich siedliska i pula genetyczna ucierpią wskutek działalności najbardziej inwazyjnego gatunku planety – *Homo urbanus* [g420](#).

Szok związany z nagłą, błyskawiczną urbanizacją doskonale ilustrują przemiany fizyczne niektórych zwierząt – próbują się one zaadaptować do zmieniającego się świata i nowego środowiska, co negatywnie wpływa na ich genotypy.

Patrzmy z podziwem i zdumieniem na swoich nowych sąsiadów – kołujące sokoły wędrowne, polujące lamparty, stada flamingów, nowe gatunki ptaków, borsuki żyjące na

terenach miast. Natura wbrew wszelkim przeciwnościom wkracza na tereny zurbanizowane; życie toczy się wśród betonowych budynków. Zachowania kosów, chytrych kojotów i lisów, które dobrze sobie radzą w wielkich aglomeracjach, świadczą, że miasta stanowią część ekosystemu, a nie osobną całość. Co najważniejsze, zjawiska te dowodzą, że jeśli zmodyfikujemy kształt zabudowanej przestrzeni, miasto może współistnieć z naturą mimo szkód, jakie wyrządzamy przyrodzie.

Do niedawna uważaliśmy miasto i wieś za odrębne, niemożliwe do pogodzenia światy. Z jednej strony istniała natura, a z drugiej miasto. Miasto prawie zawsze uważano za wroga przyrody, destrukcyjną siłę niszczącą wieś. Szok masowej urbanizacji i wynikające z niej zmiany klimatyczne zmieniły sposób postrzegania miasta i wsi: w tej chwili miasto zaczyna dominować nad naturą. Zmienił się obraz metropolii. Co zaskakujące, aż 47% Londynu to tereny zielone i w stolicy Wielkiej Brytanii znajduje się największy miejski las na świecie: liczba rosnących tam drzew jest równa liczbie mieszkańców (przeszło osiem milionów); tereny zadrzewione stanowią 21% powierzchni metropolii. W Londynie żyje co najmniej 14 tysięcy gatunków roślin, zwierząt i grzybów; istnieje 1500 miejsc ważnych pod względem ekologicznym, a 10% obszaru metropolii objęto ochroną. W Brukseli żyje 50% gatunków roślin występujących w Belgii, a w Kapsztadzie 50% zagrożonych rodzajów roślinności. Wysoce zurbanizowany Singapur jest jednym z najbardziej zróżnicowanych biologicznie miejsc globu; połowę 716 kilometrów kwadratowych miasta zajmują zagajniki, rezerwy przyrodnicze i sieć zielonych korytarzy łączących osiedla. Stale powstają kolejne tereny zielone i ogrody tworzone na wieżowcach ⁹⁴²¹.

Dopiero zaczynamy doceniać fakt, że miasta wspierają bioróżnorodność i że ekologia ma kluczowe znaczenie dla naszego przetrwania. Tropikalne miasta powstające w centrach różnorodności biologicznej mogą wspierać wiele gatunków roślin i zwierząt, jeśli mieszkańcy podejmują planowe działania, czego dowodzi przykład Singapuru. Niedawne przemiany ewolucyjne roślin i zwierząt w miastach zapowiadają przyszły kształt bioróżnorodności planety, lecz również samych miast.

W sercu jednej z największych metropolii świata 60 tysięcy ludzi spaceruje codziennie wzdłuż potoku otoczonego zielenią. Na początku XXI wieku była to brzydka autostrada w Seulu: estakadą jechały samochody, w dole zbierali się przestępcy, a ludzie wyrzucali tam śmieci. W latach 2002–2005 autostradę Cheonggyecheon zlikwidowano i odtworzono strumień dawniej zalany betonem. Teraz, gdy nie ma autostrady, dojazd samochodem do centrum Seulu stał się trudniejszy. Nie ma w tym nic złego – zniknięcie autostrady doprowadziło do rewitalizacji komunikacji miejskiej i odpowiednich inwestycji. Obecnie strumień Cheonggyecheon to niezwykła oaza zieleni i wody w środku koreańskiej metropolii. Zmniejsza zanieczyszczenie powietrza i łagodzi skutki miejskiej wyspy ciepła (ang. *urban heat-island*): panująca tam temperatura jest o 5,9 stopnia Celsjusza niższa niż w innych rejonach miasta. Co jeszcze ważniejsze, zieleń sprzyja bioróżnorodności i poprawia jakość życia w mieście ⁹⁴²².

Cheonggyecheon był kosztownym projektem, pochłonął setki milionów dolarów i wzbudził kontrowersje. Mimo to stanowi symbol odrodzenia zieleni w mieście. Współczesna urbanizacja dąży do osiągnięcia równowagi między miastami a naturą w sposób, o którym nigdy wcześniej nie myśłano. Częściowo dlatego, że natura sprzyja ludzkiemu zdrowiu, zarówno fizycznemu, jak i psychicznemu. Oczywiście w miastach od stuleci istnieją parki i otwarte przestrzenie, rosną drzewa. Obecnie jednak władze wielu metropolii uważają, że przyroda nie powinna dominować jedynie w wybranych miejscach – można ją wpieść w tkankę całego miasta. Nie wszystkie projekty są równie efektywne jak gigantyczny plan odtworzenia strumienia Cheonggyecheon. Dla lokalnej bioróżnorodności poziom mikro jest

jeszcze ważniejszy. Tworzenie zielonych korytarzy łączących stacje kolejowe, autostrady, miniparki, nieużytki, prywatne ogrody i otwarte przestrzenie stało się częścią planowania przestrzennego miast na całym świecie. Ochrona pszczół i innych owadów zapylających rośliny również stała się priorytetem, co świadczy o większym wyczuleniu na miejski ekosystem.

Metropolie XXI wieku są dla pszczół znakomitym środowiskiem, podobnie jak dla sokołów wędrownych, ponieważ różnorodność roślin sprawia, że jest to dla nich raj w porównaniu z monokulturami panującymi na polach uprawianych w sposób przemysłowy. Analizy miodu wytwarzanego przez miejskie pszczoły z Bostonu w stanie Massachusetts wskazują, że zbierają one pyłek z 411 różnych gatunków roślin, natomiast żyjące w bliskim sąsiedztwie wiejskie pszczoły tylko z 82. Jakie gatunki mogą dobrze się czuć w zmieniających się warunkach miejskich? I jak będą ewoluować? Wielka metropolia może stać się mozaiką prawie niezauważalnych mikrośrodków, które istnieją obok dużych parków publicznych przyciągających do miasta nowe gatunki [9423](#).

Po 2008 roku w mieście Meksyk stworzono przeszło 21 tysięcy metrów kwadratowych ogrodów na dachach. Barcelona, jedno z najgęściej zaludnionych miast w Europie, tworzy zielone korytarze, sieć parków i ogrodów, często połączonych na dachach, ogrody wertykalne i zielone ściany pnączy, które zwiększą powierzchnię terenów zielonych miasta o 160 hektarów. Mikroskopijny, zagęszczony Singapur zdołał stworzyć tereny zielone o powierzchni równej Regent's Park w Londynie – 160 hektarów – na dachach, murach i balkonach. Wysiłki miasta Meksyk, Barcelony i Singapuru stanowią przykład, jak miasto może powiększyć zieloną przestrzeń, nie zmniejszając tkanki miasta. Jednym z najbardziej uderzających rezultatów zazieleniania miast jest ulica Gonçalo de Carvalho w Porto Alegre w Brazylii. Wysokie drzewa z rodzaju tipuana o wspaniałych koronach tworzą w mieście imponujący tunel. Ulica ta jest jednym z 70 zielonych tuneli przecinających miasto [9424](#).

Widok ulicy Gonçalo de Carvalho może stanowić wizję metropolii przyszłości. Miejmy nadzieję, że stanie się ona rzeczywistością. W miastach na całym świecie nie sadi się milionów drzew, by sprawić estetyczną przyjemność mieszkańcom albo pomagać pszczołom i motyloom. Ludzie cenią rzeczy mające konkretną wartość materialną. W tym przypadku nazwano to „ekonomiką drzew” (ang. *treeconomics*). Ich obecność może zwiększyć cenę nieruchomości o 20%. W Kapsztadzie oszacowano, że ekologiczne walory miasta są warte od 5,13 do 9,78 miliarda dolarów. Miejski las w Lanzhou, o powierzchni 2789 hektarów, przynosi zyski oceniane na 14 milionów dolarów rocznie. Drzewa Nowego Jorku dostarczają zysków w wysokości 120 milionów dolarów rocznie. Rosnące w mieście okazy niegdyś były uważane za ozdobę, w tej chwili mają fundamentalne znaczenie. Jedno duże drzewo może usunąć z atmosfery 150 kilogramów dwutlenku węgla. Drzewa filtrują powietrze, pozbawiając je zanieczyszczeń (między 20% a 50% pyłów), i ochładzają przegrzane miasta o dwa do ośmiu stopni Celsjusza, co zmniejsza wykorzystanie klimatyzacji o 30%. Drzewa mogą nam pomóc ograniczyć skutki zmian klimatycznych. Po 2000 roku temperatury w miastach gwałtownie wzrosły, a wykorzystanie klimatyzacji się podwoiło – do 2050 roku zapewne się potroi. Energia elektryczna niezbędna do chłodzenia wielkich metropolii będzie równa całemu zużyciu prądu przez Stany Zjednoczone i Niemcy, stanowiąc 10% globalnej konsumpcji. Ogrody na dachach w mieście Meksyk albo ogrody wertykalne w Kairze mogą chłodzić budynki, zastępując autodestrukcyjną klimatyzację [9425](#).

Kiedy oceniamy naturę w kategoriach finansowych, zaczynamy dostrzegać jej wartość. Uczymy się na własnych błędach i widzimy, jak bardzo miasta zależą od ekologii. W 2005 roku Nowy Orlean nawiedziła katastrofalna powódź: była to cena za osuszenie mokradeł. W tym

samym roku Bombaj żałował zniszczenia 40 kilometrów kwadratowych mangrowców – naturalnej bariery między lądem i morzem – gdyż on również został dotknięty powodzią. W okresie gwałtownej urbanizacji Bangalore temperatura w mieście wzrosła o dwa i pół stopnia Celsjusza; miasto doświadcza częstych powodzi wskutek zniszczenia 88% roślinności i 79% mokradeł. Louisville w stanie Kentucky jest jednym z najbardziej narażonych na upał miast w Stanach Zjednoczonych; temperatura w centrum może być dziesięć stopni wyższa niż na przedmieściach, w dużej mierze dlatego, że roślinność w centrum zmniejszyła się do żałosnego poziomu 8% stanu naturalnego. Trzeba sadzić setki drzew rocznie, by powstrzymać galopujący wzrost temperatury; jak dotąd firmy prywatne niechętnie angażują się w te projekty.

Współczesne miasta i przedmieścia, zbudowane z betonu, nie są w stanie absorbować nadmiaru wody, choć w przyszłości grożą im gwałtowne deszcze. Chicago, Berlin i Szanghaj uczą się (niekiedy na nowo) naśladowania naturalnych procesów hydrologicznych, by przeciwdziałać powodziom. Kluczowe znaczenie mają drzewa, gdyż absorbują duże ilości wody. W dzielnicy Lingang w Szanghaju stworzono ogrody na dachach, kompleksy jezior, porowate chodniki, kanały odprowadzające wodę i ogrody deszczowe, będące gigantycznymi gąbkami, które wchłaniają nadmiar wody, a później stopniowo ją uwalniają. Woda przesącza się do warstw wodonośnych i rzek, a częściowo paruje, ochładzając miasto.

W celu pozbycia się wody przyniesionej przez powódzie potrzebujemy drzew, trawników, zbiorników retencyjnych, kanałów i kompleksów miejskich jezior, korzystnych zarówno dla ludzi, jak i dla bioróżnorodności. W wielu krajach rozwijających się jest ona podtrzymywana na terenie miast przez uprawy rolne, które rozwijają się wraz z nowymi aglomeracjami, zwłaszcza wtedy, gdy produkcja żywności nie nadąża za rosnącymi potrzebami. W Hawanie 90% owoców i warzyw pochodzi z 200 *organopónicos*, farm miejskich powstałych po rozpadzie bloku sowieckiego w 1991 roku, gdy doszło do załamania importu żywności i nawozów sztucznych. *Organopónicos*, często wciśnięte między brzydkie wieżowce w gęsto zaludnionych dzielnicach Hawany, zajmują 12% obszaru metropolii [9426](#).

Na świecie żyje od 100 do 200 milionów rolników pracujących w miastach; 65% stanowią kobiety, które uprawiają przydomowe ogródki i opuszczone parcele lub hodują rośliny na dachach domów. Organizacja Narodów Zjednoczonych ocenia, że obecnie od 15% do 20% żywności produkuje się na obszarach zurbanizowanych. W miastach Kenii 29% rodzin pracuje w rolnictwie; w miastach Wietnamu i Nikaragui 70% gospodarstw domowych uzyskuje większe lub mniejsze dochody z produkcji żywności [9427](#).

Na początku trzeciego tysiąclecia miejskie rolnictwo stało się częścią strategii przetrwania mieszkańców szybko rozwijających się metropolii Afryki, Ameryki Łacińskiej i Azji. Miliony ludzi hodują owoce i warzywa, by przeżyć. Miejskie farmy nigdy nie zaspokoją potrzeb wielkich aglomeracji, ale są ważnym składnikiem lokalnej gospodarki, a poza tym wzbogacają środowisko i sprzyjają bioróżnorodności, dostarczając siedlisk licznym stawonogom, mikrobom, ptakom i niewielkim ssakom.

Zielone miasta wydają się utopią, ale pojawiają się w różnych częściach świata, choć czasem tego nie zauważamy. W Seattle gatunki inwazyjne są celowo zastępowane przez rodzime rośliny wiecznie zielone, ponieważ lepiej absorbują one wodę deszczową. Między 2007 a 2015 rokiem w Nowym Jorku posadzono milion nowych drzew. W 1990 roku 3% powierzchni Szanghaju było porośnięte drzewami, w 2009 roku obszar ten wzrósł do 13%, a w 2020 roku do 23% – planuje się powiększyć go do 50% w połowie stulecia. W Salvadorze w Brazylii na ogromnym wysypisku śmieci posadzono las, wykorzystując jako nawóz ścięci z miejskiej kanalizacji. Ulice Amsterdamu, poprzednio pozbawione roślinności i pełne

samochodów, są obsadzone drzewami i krzakami róż, tworzy się przy nich kompostownie i place zabaw, a jednocześnie corocznie eliminuje się 1500 miejsc parkingowych. Los Angeles – miasto ubogie w parki – od 2011 roku zmienia opuszczone parkingi i zamknięte place budowy w niewielkie skwery. Pojawiły się również miniskwery przy ulicach, obsadzone roślinami dawne miejsca parkingowe, niejako zwrócone pieszym.

Enklawy te to symboliczne zwycięstwo przyrody w metropolii podporządkowanej motoryzacji, nazywanej niegdyś „autopią”. Samochody nie będą trwałą cechą naszych miast: historia uczy, że środki transportu z czasem się zmieniają. Miasta zaczęły walczyć z samochodami, ograniczając ich użycie i wprowadzając płatne parkowanie. Podobnie jak w Amsterdamie przestrzeń wykorzystywaną przez motoryzację mogą zastąpić drzewa i krzewy. W Madrasie aż 60% budżetu przeznaczanego na transport publiczny jest wydawane na rozwój ciągów spacerowych dla pieszych i ścieżek rowerowych. W Stanach Zjednoczonych pojawiły się plany przekształcenia części gigantycznych wielopasmowych autostrad – monstualnych tworów, które w latach 60. XX wieku podzieliły wiele dzielnic, co doprowadziło do ich izolacji i dewastacji – w obsadzone drzewami bulwary z roślinnością w centralnej części. Uderzającym przykładem zastąpienia samochodów zielenią jest Seoulló 7017, niegdyś ruchliwy wiadukt w Seulu, który zamknięto dla samochodów w 2015 roku i przekształcono w kilometrowy most dla pieszych, podniebny park z 24 tysiącami drzew i krzewów.

* * *

Miasta to skomplikowane systemy zdolne do adaptacji. Historia dowodzi, że potrafią świetnie się przystosować do zmieniających się warunków, by przetrwać. Zazielenianie miast w XXI wieku to przejaw pierwotnego instynktu samozachowawczego, pełni tę samą funkcję co niegdyś mury obronne, wieże strażnicze, cytadele i schrony przeciwlotnicze. Miasta to główni aktorzy w walce ze zmianami klimatycznymi, znacznie aktywniejsi niż władze państwowe. Jeśli poziom morza wzrośnie o półtora metra, Szanghaj, Osaka, Lagos, miasto Ho Chi Minh, Dhaka i Miami znajdą się pod wodą. Obecnie dwie trzecie metropolii o liczbie ludności przekraczającej pięć milionów leży na terenach znajdujących się 10 metrów nad poziomem morza. Miasta zdecydowanie walczą ze zmianami klimatu, ponieważ są na pierwszej linii frontu.

W 2017 roku w zielone technologie zainwestowano na całym świecie 394 miliardy dolarów, z kolei inwestycje w energię odnawialną wyniosły prawie dwa biliony dolarów. San Francisco, Frankfurt, Vancouver i San Diego wkrótce staną się miastami korzystającymi wyłącznie z energii odnawialnej. Firmy w miastach takich jak Newark i Singapur prowadzą eksperymenty nad hydroponiczną hodowlą roślin sterowaną przez komputery. Farmy na wieżowcach wykorzystują zaledwie 10% wody niezbędnej w tradycyjnym rolnictwie, bez stosowania prawie żadnych azotowych nawozów sztucznych i pestycydów.

W XXI wieku w budowie miast uczestniczą wielkie firmy technologiczne: Google, Cisco, Apple, Microsoft, Panasonic, IBM, Siemens, Huawei. Zgodnie ze swoim profilem takie przedsiębiorstwa uważają metropolię XXI wieku za system, który można uczynić bardziej skutecznym – a zatem bardziej proekologicznym – wykorzystując przetwarzanie dużych zbiorów danych (ang. *big data*) oraz sztuczną inteligencję. Miasta adaptują się do przemian technologicznych – dowodzi tego rewolucja przemysłowa i rozwój motoryzacji – więc przystosują się również do ery komputerów.

W tej wizji miasta przyszłości wszędzie znajdują się sensory, a smartfony nieustannie przekazują strumienie danych do centralnego komputera, co pozwala monitorować ruch

uliczny, transport, zużycie energii i poziom zanieczyszczeń, wykrywać przestępstwa i wypadki, a następnie błyskawicznie na nie reagować. W Rio de Janeiro czterystuosobowy zespół obsługuje centrum operacyjne, które zbiera informacje o zatłoczeniu i zanieczyszczeniach, analizuje obrazy z kamer monitoringu i słowa kluczowe używane w mediach społecznościowych. Hala brazylijskiego ośrodka zarządzania miastem nieco przypomina centrum kontroli lotów kosmicznych NASA.

Santander, najbardziej inteligentne miasto Europy, ma w tej chwili 20 tysięcy czujników nieustannie obserwujących aktywność w ludzkim ulu. Sensory w pojemnikach na śmieci informują śmieciarki, kiedy należy je opróżnić; te zainstalowane w parkach monitorują wilgotność gleby i w razie potrzeby włączają zraszacze; jasność lamp ulicznych zmienia się w zależności od natężenia ruchu pieszego i samochodowego. Sztuczna inteligencja stosowana w ten sposób może zmniejszyć koszty zużycia wody i energii o 50%. Może również sprawić, że miasto stanie się bardziej efektywne pod innymi względami. Czujniki akustyczne identyfikują syreny nadjeżdżających karet pogotowia, po czym przełączają światła uliczne, by otworzyć im drogę. Ocenia się, że 30% czasu spędzonego za kierownicą przeznacza się na poszukiwanie miejsca na parkowanie; bezprzewodowe czujniki mogą wykryć wolne miejsce i wskazać je kierowcy.

Metropolie te, sterowane z wykorzystaniem przepływu informacji, nazywane są „miastami internetu rzeczy” (ang. *IoT towns*), „miastami organizmami” (ang. *ubiquitous cities*), „odczuwającymi miastami” (ang. *sentient cities*), a najczęściej „inteligentnymi miastami” (ang. *smart cities*), w których nieustannie napływające dane przetwarza sztuczna inteligencja w celu tworzenia modeli przyszłych zdarzeń i reagowania na nie w czasie rzeczywistym. Na przykład metaanaliza wykorzystywania smartfonów mogą dostarczyć informacji, jak i kiedy mieszkańcy poruszają się po mieście, co pozwoli elastycznie zmieniać trasy autobusów. Obserwacja całej populacji miasta służy monitorowaniu rozprzestrzeniania się chorób zakaźnych. Monitoring ludzkich zachowań wewnątrz metropolii w celu poprawy skuteczności jej funkcjonowania i szybkiego reagowania na sytuacje kryzysowe z pewnością stanie się jednym z ważnych elementów życia w mieście w obecnym stuleciu.

Autorytaryzm inteligentnych miast, wymuszany przez strach przed śmiertocnymi pandemiemi, budzi głęboki niepokój. Kiedy miasta włączają w swoją infrastrukturę technologie cyfrowe, jednym z najważniejszych, najbardziej rzucających się w oczy aspektów współczesnej urbanizacji jest odbudowa związku miast z przyrodą. Rozumiemy, że kiedy w miejskim środowisku pojawiają się drzewa, otwarte przestrzenie, lasy namorzynowe i mokradła, czynią je zdrowszym i bardziej odpornym. Powoli zaczynamy postrzegać miasta jako część środowiska naturalnego, a nie tylko wytwór człowieka: współczesna metropolia stanowi skomplikowaną sieć wzajemnie współzależnych układów o charakterze dynamicznym. Transport, wywóz odpadów, budownictwo mieszkaniowe, wodociągi i dostawy żywności to elementy stworzone przez ludzi, a bioróżnorodność, siedliska zwierząt, życie owadów, mokradła mają charakter naturalny.

W niestabilnym świecie szczególnej wagi nabiera to, by miasta, zwłaszcza dynamicznie się rozwijające i położone w rejonach o wysokim poziomie bioróżnorodności, uniknęły błędów popełnionych w okresie rozwoju starszych metropolii. Inspirujący przykład to Kurytyba. Od lat 70. XX wieku w tym biednym, szybko się rozrastającym, narażonym na powodzie brazylijskim mieście, leżącym w jednym z centrów różnorodności biologicznej, zasadzono półtora miliona drzew, utworzono 60 kilometrów kwadratowych parków i kilka sztucznych jezior, a poza tym zbudowano korytarz ekologiczny wzdłuż rzeki Barigui. Kiedy ludność miasta się potroiła, obszar terenów zielonych zwiększył się jeszcze bardziej: początkowo wynosił pół metra

kwadratowego na osobę, a później wzrósł do 50 metrów kwadratowych na osobę. Kurytyba nie zajmowała się jedynie sadzeniem drzew; świadomie włączała politykę proekologiczną w prawie każdy aspekt planowania przestrzennego.

W latach 60. i 70. XX wieku w miastach wyburzano części dzielnic i budowano drogi, natomiast Kurytyba zrobiła coś przeciwnego: zachowała historyczne śródmieście i wykorzystwała ulice do ruchu pieszego. Miasto stworzyło szeroko rozgałęzioną, nowoczesną sieć szybkich połączeń autobusowych wykorzystywanych przez 70% ludności, choć liczba samochodów przypadających na mieszkańca jest najwyższa w Brazylii. Sieć połączeń autobusowych, skopiowana przez 150 miast na całym świecie, zmniejszyła o 30% ruch samochodowy, co sprawiło, że poziom zanieczyszczenia powietrza jest wyjątkowo niski. Kurytyba wprowadziła również pionierski plan „zielonej wymiany”: śmieci nadające się do recyklingu były wymieniane na bilety autobusowe i żywność; obecnie 70% śmieci podlega recyklingowi. Połączenie planowania miast i ekologii ma skutki ekonomiczne: średni wzrost gospodarczy w Kurytybie w okresie 30 lat wynosi 7,1% w porównaniu ze średnią krajową 4,2%, a dochód na głowę mieszkańca jest o 66% wyższy niż w całym kraju. Liczba mieszkańców miasta żyjących w nieplanowanych favelach co prawda rośnie, ale sukcesy Kurytyby dowodzą, że kreatywna, niskobudżetowa polityka łącząca ekosystemy naturalne i stworzone przez człowieka może przekształcić miasto.

Inteligentne miasto to nie tylko tysiące czujników i cyfrowa infrastruktura, lecz również projekt stworzenia środowiska przyjaznego dla ludzi i zwierząt. Próby zwiększenia bioróżnorodności miast to zarówno gest wobec natury, jak i strategia przetrwania. Próby wyobrażenia sobie miasta przyszłości są zawsze daremne. Jeśli analizujemy obecne trendy, prawdopodobnie będzie ono mniej przypominać Los Angeles z filmu *Łowca androidów*, a bardziej dzisiejszy Singapur, z ogrodami na ścianach wieżowców, miejskimi lasami, podniebnymi ogrodami, zielonymi ulicami, korytarzami bioróżnorodności, rezerwatami przyrody na terenie miasta, z obecnością zwierząt i drzew. Może się to wydawać miłe, ale jest to bezpośrednia konsekwencja naszych starań zmierzających do przystosowania się do zmian klimatycznych wywołanych przez człowieka.

Rozwiązaniem obecnego kryzysu jest ponowne wprowadzenie przyrody do miasta. Może to brzmieć paradoksalnie, ale dzięki temu świat stanie się również bardziej miejski.

* * *

W wielu ogromnych metropoliach, podobnie jak w Lagos, powstają wielkie slumsy – w Bombaju, Manili, stolicy Meksyku, São Paulo, Dhace. Są to skomplikowane ludzkie ekosystemy – może najbardziej skomplikowane społeczności stworzone przez nasz gatunek. Wiele osób uważa je za jedną z katastrof współczesnego świata, świadectwo, że stało się coś bardzo złego.

Jednak dla innych są dowodem, że nasz gatunek potrafi w niewiarygodny sposób przystosowywać się do środowiska miejskiego i czynić je swoim domem, choćby wydawał się niegościnnie i odstręczający. Świadczą, że ludzkość jest zdolna do samoorganizacji, samowystarczalności i przetrwania w obliczu kompletnego chaosu.

Lagos ma liczbę ludności trzykrotnie większą niż Londyn, lecz obszar zaledwie dwóch trzecich Londynu. Przewiduje się, że w połowie wieku stanie się największym miastem świata – w 2040 roku liczba ludności Lagos ulegnie podwojeniu i przekroczy 40 milionów, a następnie będzie wzrastać w błyskawicznym tempie. W 2018 roku liczba Nigeryjczyków mieszkających w miastach stała się większa od liczby mieszkańców wsi. W 2030 roku jako ostatni

z kontynentów Afryka będzie zamieszкана głównie w miastach – brzemienny w skutki moment w historii naszego gatunku.

Lagos, ogromne, niezgłębione, brudne, chaotyczne, zatłoczone, pełne energii i niebezpieczne, symbolizuje najgorsze cechy współczesnej urbanizacji. Ukazuje również część jej największych zalet.

Lagos i inne miasta giganty w krajach rozwijających się stają się domem bezprecedensowej liczby ludzi. Doprowadzają wszystko do skrajności – ludzką wytrzymałość, a także własną zdolność do zrównoważonego rozwoju w epoce niestabilności klimatycznej.

Afrykańskie miasto mołoch słynie z gigantycznych slumsów, korupcji i przestępczości, koszarnej infrastruktury i najgorszych korków ulicznych na świecie. Kolejki ciężarówek stojących tygodniami na pełnych dziur ulicach miasta, by dostarczyć i odebrać kontenery w porcie, to niewiarygodny widok. Jeszcze bardziej zdumiewają tankowce i kontenerowce czekające na morzu na możliwość wypłynięcia do portu Apapa. Wiele statków zakończyło życie, nim zdołało wypłynąć do portu; na brzegu roi się od opuszczonych frachtowców i wraków. Głównym dźwiękiem słyszonym w nocy w Lagos jest warkot prywatnych generatorów elektryczności. Miasto rozrastało się na terenach podmokłych, zajmując lasy namorzynowe i równiny zalewowe, co poważnie zaburzyło naturalne warunki hydrologiczne i naraża Lagos na coraz większe opady oraz powodzie. Największa metropolia Nigerii nie jest w stanie zapewnić swoim mieszkańcom ciągłych dostaw energii elektrycznej, wystarczającej ilości wody ani usuwać 10 ton ścieków wytwarzanych każdego dnia.

W tym przeraźliwie zatłoczonym labiryncie jest niewiele samochodów, które nie miałyby wgnieceń czy zadrapań. Liczba aut przypadających na jeden kilometr sieci drogowej jest w nigeryjskiej metropolii dziesięciokrotnie większa niż w Nowym Jorku. Samochody z Lagos, poobijane, walczące w chaosie ulic o możliwość przejazdu (rzadko szybkiego), to symbole stresu życia w mieście mołochu i złowrogiej zasady, że przetrwać mogą tylko najlepiej przystosowane gatunki – jest to immanentna cecha życia codziennego metropolii. Pewnego dnia, brutalnie walcząc z innymi samochodami, jeden z moich przyjaciół z Lagos przeproszał mnie, w jego głosie brzmiała irytacja. Powiedział, że gdyby wszyscy awanturujący się kierowcy z Lagos znaleźli się w angielskim mieście, natychmiast by się uspokoili i zmienili w cywilizowanych ludzi. Oznajmił z goryczą i frustracją, że to Lagos sprawia, że są wściekli i agresywni.

Miał rację. Największa nigeryjska metropolia niedawno zajęła drugie od końca miejsce w rankingu jakości życia w miastach świata, tuż za rozdartym przez wojnę Damaszkiem. Spytałem pasażerów samochodu – wszyscy dłuższy czas pracowali za granicą, w Stanach Zjednoczonych i Europie – dlaczego mieszkają w Lagos i są z tego zadowoleni. Natychmiast padła chóralna, zdecydowana odpowiedź: „Bo to najzabawniejsze miasto świata!”

Była sobota wieczór i nie mogłem nie przyznać im racji. Kiedy zapadł zmrok, ulice kompletnie się zatkały, wszędzie rozlegał się ryk muzyki, wszędzie smażyono jedzenie. Miliony ludzi krążyły w gigantycznym ulu, zmieniając Lagos w największą dyskotekę globu.

To pragnienie zabawy to z pewnością reakcja na brutalność życia w mieście i wyzwania związane z jego dziką energią – rozrywki przynoszą chwilową ulgę. Dwie trzecie ludności mieszka w slumsach. Wszyscy goście zagraniczni przybywający do Lagos natychmiast zauważają Makoko, ogromne „pływające slumsy” zamieszkanе przez 100 do 300 tysięcy ludzi, gdzie drewniane szopy stoją na palach w śmierdzącej lagunie. Toni Kan, samozwańczy „burmistrz Lagos”, napisał w swojej powieści *The Carnivorous City* (2016): „Lagos to bestia z obnażonymi kłami i niepowstrzymanym apetytem na ludzkie mięso. Przejdźcie się po Lagos, od strzeżonych osiedli Iko i wyspy Victoria do Lekki i hałaśliwego labiryntu uliczek na stałym

ładzie, a zobaczycie, że to miasto pożąda ludzkiej krwi. Życie jest nie tylko brutalne – jest krótkie. (...) A jednak, niczym oszalale ćmy lekceważące płomienie, stale pędzimy w stronę Lagos, przyciągani przez siłę, która pokonuje rozsądek i wolę”⁴²⁸.

To samo, w nieco innej formie, można napisać o Uruk w trzecim tysiącleciu p.n.e., o Bagdadzie w X wieku n.e., o Manchesterze i Chicago w okresie rewolucji przemysłowej oraz o tysiącach innych metropoli w całej historii ludzkości. Miasta, wielkie, brutalne i niebezpieczne, zawsze działały jak magnes, choć ludzie są dla nich niczym. Nigeryjczycy mają ważne powody, by mieszkać w Lagos. To siedziba wielkich rafinerii, centrum bankowe, finansowe i handlowe, główny ośrodek przemysłowy Nigerii – z trzema portami i jednym z głównych międzynarodowych portów lotniczych Afryki – a także centrum przeładunkowe, przez które przepływa 70% nigeryjskiego handlu zagranicznego. Gdyby Lagos ogłosiło niepodległość, byłoby piątym pod względem bogactwa krajem Afryki.

Metropolia generuje przeszło jedną trzecią nigeryjskiego produktu krajowego brutto, a dochód na głowę mieszkańca jest dwukrotnie wyższy niż średnia krajowa. W tej sytuacji jest oczywiste, że do miasta przybywają codziennie tysiące ludzi. Lagos 2020 roku jest zupełnie inne niż Lagos 2000 roku – wówczas wydawało się, że zmierza ku katastrofie. W tej chwili gospodarka kwitnie, podobnie jak muzyka, moda, przemysł filmowy, literatura i sztuka. Nollywood, powstałe w Lagos, to drugi co do wielkości ośrodek przemysłu filmowego na świecie, po Bollywood. Po 2010 roku w Lagos powstał również innowacyjny sektor technologiczny. Zagraniczne inwestycje napłynęły do „doliny Yabacon” – nazwanej w ten sposób od dzielnicy Yaba, gdzie powstało wiele start-upów – firmy takie jak Google i Facebook uważają Lagos za przyczółek do zdobycia tak zwanego następnego miliarda: młodych ludzi w uboższych krajach, którzy dopiero uzyskują dostęp do mobilnego internetu. Miasto jest zdominowane przez młodzież (60% mieszkańców ma poniżej 30 lat), młodzieżowa kultura i przedsiębiorczość stworzyły ogromny rynek dla muzyki, rozrywki, mody i technologii. Lagos, „mega” w każdym znaczeniu, kipi szaloną energią, jego dynamizm jest upajający. Jeden z nigeryjskich dziennikarzy opisał jazdę ikonicznym odrapanym minibusem danfo, głównym środkiem transportu w mieście, i porównał go do samej metropolii: „Jest szalony i zabawny, zapierający dech w piersiach, intrygujący i, oczywiście, śmiertelnie niebezpieczny”⁴²⁹.

Kiedy stoimy na Ahmadu Bello Way na południowym krańcu wyspy Victoria i patrzymy przez drucianą siatkę na ogromną plażę pokrytą piaskiem i żwirem, czujemy energię 25 milionów ludzi. To obszar dopiero niedawno odebrany morzu, znajdujący się za Wielkim Murem Lagos, złożonym ze 100 tysięcy pięciotonowych betonowych bloków, które bronią nowych terenów przed wzburzonymi falami oceanu. Z piasku wyrasta już kilka wieżowców, pierwszych budowli futurystycznego, inteligentnego miasta o nazwie Eko Atlantic. Jest ono reklamowane jako powstający w Lagos odpowiednik Dubaju albo dzielnicy Pudong w Szanghaju – afrykański Manhattan, który sprawi, że nigeryjska metropolia stanie się finansową stolicą Afryki i jednym z głównych ośrodków handlowych globu.

Wizja lśniących drapaczy chmur, luksusowego kurortu i przystani pełnych ultranowoczesnych jachtów na skraju jednego z największych, najuboższych i najbardziej dysfunkcyjnych miast na świecie, gdzie większość mieszkańców pracuje w szarej strefie, zarabiając dolara dziennie, ma w sobie coś surrealistycznego. To idealne miejsce, by podziwiać siły, które w ciągu ostatnich kilku lat przekształciły światowe metropolie. Eko Atlantic to wyolbrzymiony obraz tego, co dzieje się na całej planecie.

Pod koniec XX wieku uważano, że dawne miasta są martwe albo przynajmniej znajdują się w stanie zaawansowanego rozkładu. Gwałtowny rozwój przedmieść całkowicie zmienił sytuację; internet mógłby zakończyć zachodzące procesy, sprawiając, że fizyczna bliskość

stałaby się zbędna. Zdarzyło się jednak coś innego. Rewolucyjne przemiany rynków finansowych i narodziny gospodarki opartej na wiedzy doprowadziły nie do rozproszenia, tylko do ześrodkowania kapitałów, aktywów, idei, talentów i władzy w niewielu dynamicznych metropoliach ⁹⁴³⁰.

Jest to zjawisko typowe dla miast w całej historii ludzkości. Uruk powstało jako pierwsze miasto w dziejach między innymi dlatego, że rzemieślnicy pracujący we własnych domach osiedlali się w tych samych dzielnicach, dzielili się wiedzą, umiejętnościami i technologiami. Wspólnie stworzyli nową gospodarkę i system wymiany informacji, których skala i zasięg były wcześniej niewyobrażalne. Niesłychana złożoność życia w mieście doprowadziła do wynaleźnienia pisma, pozwalającego utrwalac informacje. Kawiarnie XVIII-wiecznego Londynu stały się nieformalnymi miejscami spotkań i wymiany wiadomości; odwiedzali je kupcy, rzemieślnicy, uczeni, podróżnicy, bankierzy, inwestorzy i pisarze, którzy dzięki swoim kontaktom doprowadzili do powstania pierwszej gospodarki kapitalistycznej. W XX-wiecznym Nowym Jorku skupienie w jednym miejscu dużych banków, niewielkich przedsiębiorstw inwestycyjnych, kancelarii adwokackich, firm ubezpieczeniowych i reklamowych, położonych w bliskiej odległości, stworzyło intensywną konkurencję i promowało innowacje. We wszystkich tych przypadkach miasto pełniło funkcję organizacyjną podobną do roli dużej korporacji lub uczelni: tworzyło ramy podziału pracy, ułatwiało wymianę informacji i pozwalało obniżyć koszty.

Gospodarka XXI wieku działa w podobny sposób. Firmy i gałęzie przemysłu stanowiące koło zamachowe współczesnej ekonomii – start-upy, przedsiębiorstwa technologiczne i badawczo-rozwojowe, media, moda, usługi finansowe w sieci, reklama – coraz chętniej skupiają się w jednym miejscu, wykorzystując fizyczną bliskość, którą może dać tylko miasto, nawet w epoce ultraszybkiej komunikacji cyfrowej. Kreatywność to w dużej mierze efekt spontanicznych kontaktów międzyludzkich; jest powiązana z interakcjami zachodzącymi między relacjami towarzyskimi a działalnością zawodową.

W XX wieku siły sterujące urbanizacją miały charakter odśrodkowy i wymuszały rozwój przedmieść, natomiast w XXI wieku stały się dośrodkowe: centrum miasta działa jak silny magnes. Kilka zurbanizowanych regionów rozrzuconych po świecie i zamieszkałych przez 20% ludności planety produkuje 75% dóbr. Mają one monopol na innowacje w sferze technologii, przemysłu farmaceutycznego i informatyki, są ośrodkami przemysłu rozrywkowego, finansów, ubezpieczeń i działalności badawczej. Duża część bogactwa świata skupiła się na obszarach zurbanizowanych i znowu stały się one motorem rozwoju.

Dawne miasta – na przykład Lizbona, Lubeka, Bagdad albo Amsterdam – rozkwitły, ponieważ znajdowały się w pobliżu szlaków handlowych; obecnie metropolie odnoszą oszałamiające sukcesy, jeśli są w stanie przyciągać to, co nie daje się zmierzyć: utalentowane jednostki, start-upy skupione na technologii, usługi finansowe, strumienie danych i inwestycje w nieruchomości. Źródłem energii napędzającej gospodarkę XXI wieku jest szybkość ściągania danych z internetu i wydajność portów lotniczych, które decydują o dostępie miasta do lukratywnych i kapryśnych przepływów wiedzy, ludzi, kapitałów i informacji. Jednym z najpotężniejszych miejsc na świecie jest Dolina Krzemowa, która rozkwitła dzięki umysłom, a nie rzeczom. Jej sukcesy wynikają z przedsiębiorczości stymulowanej przez bezpośrednie, prywatne kontakty międzyludzkie. Wytwarza technologie wirtualnej komunikacji, ale cyberprzestrzeń nie zastąpiła przestrzeni miejskiej. Współzawodnictwo o talenty zmusiło miasta do stworzenia infrastruktury przystosowanej do gospodarki opartej na wiedzy. Mieszkańcy muszą mieć do dyspozycji nie tylko ultraszybkie połączenia światłowodowe i dobre porty lotnicze, lecz również kawiarnie i światowej klasy restauracje. Potrzebują

butików, fast foodów, bogactwa kulturowego, targów zdrowej żywności, ciekawych wydarzeń sportowych, nieustannych rozrywek i oszałamiającego życia nocnego. W miastach muszą istnieć eleganckie dzielnice, piękne widoki, dobre szkoły, sprawny transport, czyste powietrze i dynamiczne uniwersytety. Współczesne metropolie muszą agresywnie się reklamować jako ciekawe, ekscytujące miejsca życia i pracy, przedstawiając swoje zalety na barwnych fotografiach i w filmach promocyjnych. Celem jest zdobycie najcenniejszego ze wszystkich towarów – kapitału ludzkiego.

Współczesny spektakularny renesans miast jest widoczny w krajobrazie. Zdumiewające tempo rozwoju Chin doprowadziło do powstania szeregu ikonicznych, wypełnionych wieżowcami miast, które zbudowano jako wizualne symbole sukcesu tego kraju. Lśniące drapacze chmur mówią światu, że znajdują się w metropoliach należących do elitarnego klubu liderów rozwoju światowej gospodarki. Stanowią magnes przyciągający kapitały, inwestycje i zasoby ludzkie. Chińskie miasta naśladowały strategię marketingową Tokio, Kuala Lumpur, Hongkongu i Dubaju, później stosowaną także przez Londyn i Lagos.

Osiedle Eko Atlantic w Lagos powstaje na dawnej najpopularniejszej plaży miasta. Odebrano ją mieszkańcom, by zbudować strzeżoną enklawę dla 250 tysięcy ludzi. Będzie to siedziba banków, międzynarodowych korporacji, apartamentowców dla bogaczy i luksusowych hoteli dla zamożnych turystów: miniatura Dubaju w afrykańskim mieście molochu.

Eko Atlantic to symbol pragnienia ucieczki przed chaotycznym, hałaśliwym miastem i schronienia się w prywatnym, strzeżonym bastionie, nawet jeśli wymaga to wzniesienia muru chroniącego przed falami oceanu i wiąże się z ryzykiem zalania w razie wzrostu poziomu morza. Nigeryjska elita finansowa i klasa średnia pragną jak najszybciej zmienić Lagos w modelową metropolię afrykańską, światowe centrum gospodarcze i finansowe. Priorytetem jest przebudowa miasta zgodnie z jego aspiracjami. W 2017 roku ogłoszono, że kilka nawodnych slumsów w lagunie zostanie zlikwidowanych – mieszkało tam wtedy 300 tysięcy osób. Rząd powołał się na konieczność ochrony środowiska i względy bezpieczeństwa, ale prawdziwa przyczyna wyszła na jaw, gdy powstała tam dzielnica luksusowych nadmorskich apartamentowców. Sławny hałaśliwy targ Oshodi został zburzony, a na jego miejscu powstały wielopasmowa autostrada i terminal transportowy. Targ znajdował się blisko portu lotniczego i rzucał się w oczy przylatującym gościom zagranicznym jako symbol miejskiego chaosu, którego spontaniczność pozostawała w sprzeczności z nowym oficjalnym wizerunkiem Lagos.

Nie jest to krytyka osiedla Eko Atlantic ani największej metropolii Nigerii, lecz podkreślenie faktu, że zachodzące w nich zjawiska to część globalnego procesu przemiany miast na początku naszego stulecia. Urbanizacja Afryki, a także Chin i całej Azji doprowadziła do szybkiego wzrostu liczebności klasy średniej. Renesans miast nie odbywa się w równym tempie – istnieją duże różnice dochodów między mieszkańcami. Krajobrazy miejskie odzwierciedlają podziały istniejące we współczesnych społeczeństwach. Ludzie, których na to stać, chronią się w ekskluzywnych enklawach albo podniebnych wyspach.

Największa metropolia Nigerii to również świadectwo niewiarygodnego sukcesu gigantycznych aglomeracji. Wzrost liczby ludności Lagos z 288 tysięcy w 1950 roku do przeszło 20 milionów w 2020 roku jest zjawiskiem niezwykłym. Metropolia została ukształtowana przez rewolucję urbanistyczną zachodzącą na całym świecie. Lagos stanowi dowód, że sukces jednostek i krajów jest ściśle związany z masową urbanizacją. Rozwój Lagos zmienił oblicze Nigerii i życie milionów ludzi uciekających przed biedą panującą na wsi. Podobnie jak w przypadku innych miast, oszałamiający rozrost Lagos znacznie wyprzedził zdolność

tworzenia infrastruktury i zapewniania przybyšom odpowiednich siedzib. Nastąpił natychmiast po uwolnieniu się spod dominacji brytyjskiej, po okresie niepokoju społecznych, dyktatur wojskowych, korupcji i niestabilności politycznej. Dzisiejszy podział klasowy Lagos to w dużej mierze dziedzictwo segregacji rasowej w okresie kolonializmu.

Podziały społeczne to przekleństwo wielkich aglomeracji w krajach rozwijających się. Blokują przepływ krwi w arteriach metropolii i utrudniają mobilność. W Lagos codzienne dojazdy do pracy są nazywane „spacerem ślimaka”. Zaczynają się o czwartej rano, kiedy ludzie rozpoczynają jazdę do niezbyt odległego biura, mogącą z powodu korków ulicznych trwać nawet trzy godziny. W 2010 roku oceniano, że korki powodują utratę trzech miliardów roboczogodzin rocznie; po upływie dekady straty są prawdopodobnie znacznie większe. Stanie w korkach pochłania ogromne ilości energii. Próby poprawy sytuacji za pomocą lekkiego transportu szynowego i szybkich linii autobusowych zakończyły się fiaskiem. Korki uliczne to najbardziej rzucający się w oczy symptom znacznie ogólniejszych problemów trapiących Lagos. Rozwój metropolii jest spowalniany przez niewystarczającą infrastrukturę, kiepskie szkolnictwo, ochronę zdrowia i policję, a także brak podstawowych usług i poczucia bezpieczeństwa społecznego. Rzeczywiste i metaforyczne zatory w krwiobiegu gigantycznej aglomeracji niwelują jej największe zalety, czyli ogrom i gęstość zaludnienia [9431](#).

Lagos to miasto milionów przedsiębiorców i tysięcy mikroprzedsiębiorstw przypominających rośliny rosnące w szczelinach skalnych. W całym mieście ludzie nieustannie handlują, usiłują normalnie żyć, walczą o przetrwanie, tworzą skomplikowane sieci powiązań pozostające poza kontrolą oficjalnej gospodarki. Od 50% do 70% mieszkańców Lagos utrzymuje się z pracy w szarej strefie, która zaspokaja różnorodne potrzeby najszybciej rozrastającej się metropolii globu. Ocenia się, że w Lagos istnieje 11 milionów mikroprzedsiębiorstw. Najbardziej rzucają się w oczy handlarze uliczni. Kiedy samochody stają w korkach, pojawiają się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki i próbują sprzedawać wszystko, co możliwe. Czasem są to rzeczy użyteczne – chłodzone napoje, orzeszki ziemne, słodkie ziemniaki, bułki *agege*, kolby pieczonej kukurydzy, karty telefoniczne i ładowarki – a czasem dziwaczne i niepotrzebne: stojące wieszaki na kapelusze, nadmuchiwane zabawki i materace, deski do prasowania, miotły czy gry planszowe. Korki na ulicach Lagos to koszmar dla kierowców, ale znakomita okazja zarobku dla wielu mieszkańców, często nowo przybyłych migrantów usiłujących przetrwać w mieście. Ulice Lagos przypominają centrum handlowe dla zmotoryzowanych obsługiwane przez wszechobecnych handlarzy: wszędzie widać niezliczone markety, sklepiki, stragany z parasolami, kioski, grille.

Miasta wchłonęły miliardy nowych przybyšów i w tej chwili 61% zatrudnionych w skali globu – dwa miliardy osób – pracuje w wielkich metropoliach na własny rachunek w mikroprzedsiębiorstwach, dając sobie radę dzięki własnemu sprytowi. A.T. Kearney ocenił, że dochody pieniężne generowane w szarej strefie wynoszą 10,7 biliona dolarów rocznie, 23% światowego produktu brutto. Szara strefa ma dla miast kluczowe znaczenie, dostarczając dochody (choćby niepewne) nowym przybyšom. Nawet na najniższym szczeblu drabiny społecznej mają oni większe możliwości niż ludzie żyjący w nędzy na wsi. Nieformalny sektor gospodarki zaspokaja 75% potrzeb miast afrykańskich. Karmi Lagos i zapewnia transport. Po mieście jeżdżą tysiące poobijanych, niebezpiecznych minibusów danfo, wożących pasażerów skomplikowanymi trasami, których nie obsługiwałaby żadna regularna, centralizowana sieć autobusowa. Jeden z kierowców powiedział nigeryjskiej gazecie, że danfo „zapuszczają się w głębinę Lagos, zabierają ludzi i przewożą ich tam, gdzie powinni dotrzeć” [9432](#).

Ludzie zawsze migrowali do miast i starali się zarobić na życie w nieoficjalnej, lekceważonej szarej strefie, jednak w tej chwili ma ona gigantyczne rozmiary i dynamikę. Kiedy miliony

ludzi żyją na niewielkiej przestrzeni, skala ich aktywności i przedsiębiorczości rośnie wykładniczo. Slumsy w Lagos, Bombaju, Manili, Dhace i Rio de Janeiro to jedne z najbardziej innowacyjnych, kreatywnych ekosystemów naszej planety. Ludzie walczą w nich o przetrwanie: każdy może liczyć tylko na siebie.

Makoko, symbol slumsów Lagos, z budami na palach nad zanieczyszczoną laguną, wygląda przerażająco i było opisywane w niezliczonych artykułach jako przykład miejskiej dystopii. Ale rzadko wspomina się o tym, że jest to centrum lukratywnego przeładunku drewna, gdzie działają liczne tartaki. Makoko zbudowano na wodzie z konkretnego powodu: by wykorzystać okazję do zarobku. Jeden z pilarzy powiedział „Guardianowi” (w edycji nigeryjskiej): „Wielu z nas wybudowało domy, wysłało dzieci na studia, kupiło dzipy” [9433](#). Rzesze niedawnych migrantów żyją w niewiarygodnej biedzie, ale tartaki Makoko dają im szansę zaczepienia się w mieście i minimalne dochody.

Jednym z najlepszych przykładów vitalności szarej strefy jest zdumiewająca wioska komputerowa Otigba, labirynt wąskich uliczek w dzielnicy Ikeja w pobliżu portu lotniczego im. Murtali Muhammeda, obszar o powierzchni kilometra kwadratowego, w którym roi się od spekulantów, handlarzy, naciągaczy, techników, programistów, freelancerów zajmujących się komputerami, samochodów, autobusów danfo, sprzedawców jedzenia, handlarzy ulicznych; wszędzie widać stosy klawiatur, zwoje kabli i góry monitorów. Na pierwszy rzut oka Otigba wygląda jak każdy inny afrykański targ, ale jest czymś znacznie ważniejszym.

W tej kipiącej życiem, chaotycznej wiosce technologicznej, największym rynku komputerowym w Afryce Zachodniej, działa 8 tysięcy dużych, małych i jednoosobowych przedsiębiorstw oraz 24 tysiące handlarzy i specjalistów od oprogramowania. Oferują najnowsze smartfony, laptopy i akcesoria, często używane lub po regeneracji. Naprawiają monitory i płyty główne, odzyskują dane, aktualizują oprogramowanie. Konkurencja jest wściekła: duże firmy technologiczne współzawodniczą cenowo z indywidualnymi przedsiębiorcami i rzemieślnikami, próbując zdobyć część ogromnego rynku o rocznych obrotach rzędu dwóch miliardów dolarów. Handlarze działają nie tylko w sklepikach i barakach, wychodzą też na ulice, by reklamować towary i przyciągać klientów. Obok ultranowoczesnych, eleganckich salonów działają mikroskopijne sklepiki i stragany, a uliczni specjaliści potrafią naprawić laptopa na bagażniku samochodu. Klienci przybywają z całego Lagos i wściekle się targują o cenę najnowszego iPhone'a albo wiekowej myszki [9434](#).

Nikt nie zaplanował stworzenia wioski komputerowej Otigba i z pewnością nikt nie przewidywał, że osiągnie oszałamiające dzienne obroty w wysokości pięciu milionów dolarów. Pierwotnie była to dzielnica mieszkaniowa, w której w latach 90. XX wieku zaczęły otwierać warsztaty rzemieślnicy naprawiający maszyny do pisania. Pod koniec dekady przerwali się na technologie informatyczne. Na przełomie tysiącleci skupienie specjalistów w jednym miejscu doprowadziło do gwałtownych zmian: ludzie odwiedzali Otigbę, by wymienić urządzenia, oprogramowanie i idee. Kiedy w 2001 roku w Nigerii pojawiło się GSM (Global System for Mobile) i zaczęły się rozpowszechniać komputery osobiste, rynek nagle eksplodował.

Wielkie międzynarodowe korporacje GSM nie mogły konkurować z handlarzami ulicznymi z dzielnicy Ikeja ani niewielkimi warsztatami specjalizującymi się w naprawach sprzętu komputerowego stworzonymi przez młodych przedsiębiorców, którzy mieli niewiele narzędzi, ale wyczuwali ogromne perspektywy biznesowe związane z upowszechnianiem się telefonów komórkowych. Specjaliści z wioski Otigba pozyskiwali części komputerowe znacznie taniej niż duże firmy, co sprawiło, że zaawansowane technologie stały się domeną ulic i targów, a nie korporacji. Drugim motorem wspomagającym rozwój wioski Otigba był napływ elektromierc

z krajów rozwiniętych. Nie wiemy, dokąd trafiają nasze stare laptopy i komórki – niewykluczone, że do wioski komputerowej w Lagos. Rozrzutność Zachodu i łatwość wyrzucania sprawnych urządzeń oznaczały boom dla handlarzy z Nigerii. Rzadko o tym wspominamy, ale nasze efektowne, eleganckie smartfony i laptopy, choć z pozoru czyste i niewinne, z czasem stają się jednymi z najbardziej szkodliwych odpadów na świecie.

Do Nigerii co miesiąc przyływa pół miliona starych urządzeń i części elektronicznych ze Stanów Zjednoczonych, Europy i Azji, wiele nielegalnie. Zaczynają nad nimi pracować technicy samoucy, którzy próbują je naprawiać i sprzedawać. Większość nie nadaje się do użytku. Elektrośmieci to źródło ogromnych zysków. Technicy kupują skrzynie zepsutych urządzeń, po czym rozbierają je na części i sprzedają producentom. Reszta trafia na ogromne wysypiska takie jak Olusosun – jedno z największych na świecie – gdzie grupy ludzi grzebią w górach odpadów, po czym odzyskują miedź i metale szlachetne ze styków komputerowych. W efekcie uwalniane są też duże ilości rtęci, która dostaje się do wód podskórnych i gleby [g435](#).

Wioska komputerowa Otigba to struktura nieformalna, ale ma własne stowarzyszenia handlowe, samorząd i wymiar sprawiedliwości. Wszystko opiera się na współpracy. Cenne jest to, że bardziej doświadczeni handlarze i technicy – wielu z nich zaczęło pracować jako uliczni specjaliści od sprzętu komputerowego na początku ery telefonów komórkowych, a później otworzyło własne sklepy i salony – angażują pomocników i uczą ich zawodu. Kiedy młodzi ludzie zakończą szkolenie, zakładają własne warsztaty z własnymi pomocnikami albo w Otigbie, albo w innych miastach i miasteczkach Nigerii. Podobnie wygląda sytuacja na gigantycznym międzynarodowym targu Alaba, gdzie setki tysięcy przedsiębiorców sprzedają towary importowane z całego świata milionom klientów z Nigerii, Ghany, Beninu, Togo i innych krajów. Zatłoczony bazar o rocznych obrotach w wysokości czterech miliardów dolarów jest często opisywany jako największy pracodawca Nigerii i jedno z największych centrów handlowych Afryki. Alaba również ma swoją administrację, wybieralną radę, inspektorów sanitarnych, ochroniarzy, kontrolę ruchu drogowego, dział skarg i zażaleń, sądy, dział public relations i system edukacyjny. Wokół Alaby powstała sieć banków spółdzielczych, firm ubezpieczeniowych, mikroprzedsiębiorstw inwestycyjnych, księgowych, rzemieślników i techników. Wśród zbieraczy odpadów ze składowiska Olusosun działają te same reguły. Cztery tysiące zatrudnionych tam robotników stworzyło własną społeczność z kinem, zakładami fryzjerskimi i barami, a przestrzegania porządku pilnuje wybrany przewodniczący [g436](#).

Nieformalna działalność gospodarcza podtrzymująca funkcjonowanie Lagos dowodzi, że ludzie potrafią sprawnie budować miasta od podstaw; to, co z pozoru wydaje się chaosem, jest często w gruncie rzeczy zorganizowane i niezwykle skomplikowane. Szara strefa gospodarki wypełnia próżnię pozostawioną przez państwo. W każdą niedzielę Lagos zmienia się w najlepiej ubrane miasto świata, gdy omijając kałuże, mieszkańcy podążają dziurawymi ulicami do ogromnych kościołów, z których wiele mieści dziesiątki tysięcy ludzi, a także do meczetów. Część kościołów zielonoświątkowców to dochodowe przedsiębiorstwa przynoszące krociowe zyski – występujący w nich kaznodzieje o statusie gwiazdorów zostają multimilionerami. Kiedy ludzie muszą radzić sobie sami, trudno się dziwić, że pojawiają się różnego rodzaju inicjatywy wypełniające próżnię. Kaznodzieje ciągną korzyści z nieobecności państwa. Kościoły sprzyjają powstawaniu więzi międzyludzkich w metropolii, gdzie spoiłość społeczna jest niewielka. Kościoły, emanacja wiary i wolnego rynku, oferują nie tylko przeżycia religijne, lecz również wsparcie, debaty polityczne, naukę sprawowania funkcji przywódczych, porady dotyczące prowadzenia interesów, kontakty, które trudno nawiązać w innych miejscach.

Kiedy ludzie się spotykają, są w stanie tworzyć sprawnie funkcjonujące społeczności. W ambitnych miastach takich jak Lagos slumsy i szara strefa gospodarki są często uznawane za powód do wstydu i oznakę zacofania, zjawiska, których należy się pozbyć. Władze miejskie toczą z nimi nieustanną wojnę. Jedną z gazet skrytykowała „bezczelną anarchię” panującą w aglomeracji. Miliony handlarzy ulicznych z Lagos trafiają za swoją przedsiębiorczość do więzień, gdzie spędzają po kilka miesięcy. Tworzone *ad hoc* targi i „wioski mechaniczne”, gromadzące techników i rzemieślników, są równane z ziemią. Dziesiątki tysięcy mieszkańców Lagos szukających na wysypiskach śmieci odpadów nadających się do utylizacji straciło środki utrzymania, gdy zajęły się tym prywatne firmy. Wożące ludzi po mieście śmierdzące minibusy danfo, będące nieoficjalnym symbolem Lagos, są stopniowo wycofywane i mają zostać zastąpione „światowej klasy systemem masowej komunikacji”. Gubernator Lagos, Akinwunmi Ambode, uważał danfo za znienawidzony symbol bałaganu, który psuje wizerunek miasta: „Moje marzenie, by przekształcić Lagos w prawdziwą metropolię, nie zostanie zrealizowane, dopóki po ulicach jeżdżą te złote busy” [9437](#).

Nawet innowacyjna wioska komputerowa Otigba może zostać zamknięta, ponieważ rząd wolalby ją zastąpić nowoczesnym parkiem technologicznym leżącym poza miastem w pobliżu autostrady: bardziej pasowałoby to do wizerunku światowej metropolii. Fela Kuti, supergwiazda afrobeatu i idol mieszkańców Lagos, wyraża głęboką nieufność do nigeryjskich elit: „Tak, niszczą, tak, kradną, tak, rabują”. Ten brak zaufania ciągle się utrzymuje, zwłaszcza ze względu na stosunek władz do przedsiębiorczości zwykłych mieszkańców metropolii. Kto mógłby ufać państwu, że stworzy linie autobusowe, skoro nie potrafi zapewnić dostaw prądu ani wody? Jeden z kierowców danfo powiedział: „Jestem własnym szefem, od dziesięciu lat pracuję na swoim, nie zniosę pracy dla kogoś innego, zwłaszcza dla rządu”. Sprzedawca akcesoriów do komórek z wioski komputerowej skarżył się: „Co mogę powiedzieć? Rząd nie daje nam tego, czego potrzebujemy, ale narzuca nam swoją wolę, bo dba o własne interesy” [9438](#).

Władze pragnące zapanować nad chaosem zawsze czuły głęboką nieufność do ludzi budujących miasto od podstaw; zjawisko to powtarza się w całej historii ludzkości. Włodarze miast zachowują się tak, jakby się obawiali, że jeśli nie będą one ściśle kontrolowane, nastąpi katastrofa. Dynamizm nieformalnej ekonomii Lagos sugeruje coś przeciwnego. Dowodzi również, że w epoce masowej urbanizacji wielkie metropolie mogą się rozwijać, stosując różne strategie. Slumsy i szara strefa gospodarki mogą być uważane nie za problem, ale źródło talentu i pomysłowości.

Źródłem dynamizmu i kreatywności największej aglomeracji Nigerii jest pozorny bałagan i to, że mieszkańcy usiłują przetrwać w niesprzyjającym środowisku, co wyzwala w nich energię. Jedno z miejscowych przysłów brzmi: „Nie przyjechałem do Lagos liczyć mostów!”. Mowa o człowieku, który dopiero co przyjechał autobusem ze wsi i gapi się z podziwem na liczne ogromne mosty metropolii. Prawdziwy sens przysłowia można streścić następująco: „Nie przyjechałem do Lagos tracić czasu, tylko zarabiać”. Nieubłagana pogoń za pieniędzmi wśród wszystkich warstw społeczeństwa tworzy miejski ekosystem sprzyjający innowacjom. W wiosce Otigba konkurencja między handlarzami ulicznymi i straganiarzami zapoczątkowała rewolucję technologiczną – nie dokonał tego kapitał państwowy ani spekulacyjny. Dynamiczna kultura start-upów Lagos to w dużej mierze efekt działania zdolnych amatorów, którzy zaczęli wykorzystywać technologie i oprogramowanie natychmiast po ich pojawieniu się na rynku na początku obecnego stulecia. Komercyjny sukces Nollywood zrodził się w dzielnicy Surulere w Lagos. Na początku wykorzystywano prymitywne technologie i mnóstwo pomysłowości. Targi Lagos i krawcowe pracujące w domach sprawiły, że

największa metropolia Nigerii odniosła sukces w sferze mody i produkcji odzieży. Nigeryjskie piosenki w stylu hip-hop i dance, wykorzystujące slang Lagos i czerpiące energię z dynamicznej kultury ulicznej, stały się potężną siłą o zasięgu globalnym, wpłynęły na styl i brzmienie rapu na całym świecie, w tym również w Stanach Zjednoczonych.

Źródłem tej kreatywności są interakcje między oficjalną gospodarką a szarą strefą, między różnymi formami aktywności w różnych częściach miasta. Napotyka ją one liczne bariery. Rzuca się w oczy bariera komunikacyjna, ale są także mniej widoczne zjawiska, takie jak korupcja i brak odpowiednich usług, co utrudnia mobilność i nawiązywanie kontaktów wewnątrz metropolii. Najtrudniejsze problemy to brak pewności jutra i nieuregulowany status własnościowy domów oraz miejsc pracy. Wykorzystywanie zasobów ulic nie może sprowadzać się tylko do zbierania tego, co najlepsze, i pomijania reszty: ruch powinien być dwukierunkowy.

Na całym świecie – w Chinach, Indonezji, Indiach, Ameryce Południowej – gigantyczne aglomeracje zmagają się z problemami błyskawicznej, masowej urbanizacji. Rozwijające się miasta spoglądają z zazdrością na niewiarygodne tempo wzrostu gospodarczego Chin (9,5% rocznie w ciągu ostatnich 30 lat); sprawiło ono, że prawie miliard ludzi przestało cierpieć biedą. Chiny inwestują ogromne środki w infrastrukturę Afryki. Stały się głównym wzorem dla najszybciej urbanizującego się kontynentu w dziejach ludzkości, którego władze marzą o przekształceniu chaotycznych miast molochów w afrykańskie odpowiedniki Szanghaju. W całej Afryce wyrosły osiedla mieszkaniowe, które wyglądają jak przeniesione z przedmieść chińskich miast. Powstały również specjalne strefy ekonomiczne – stecniczowane enklawy w rodzaju Lekki i Eko Atlantic w Lagos – budowane za chińskie pieniądze przez chińskich architektów.

Istnieją ważne powody, by szukać inspiracji w doświadczeniach nowego wielkiego supermocarstwa. Gigantyczne chińskie metropolie, podlegające silnej, scentralizowanej kontroli biurokratycznej, uniknęły wielu błędów wynikających z szybkiego rozwoju. W Chinach istnieje drakoński system *hukou*, który ściśle reguluje, gdzie mogą mieszkać ludzie. Przepisy pozwoliły Szanghajowi osiągnąć liczbę 25 milionów mieszkańców, a Pekinowi 23 milionów; reszta ludności została ulokowana w okolicznych miastach i regionach zurbanizowanych. Silna władza centralna stworzyła schludne metropolie o imponujących centrach biznesowych, pełnych drapaczy chmur otoczonych przez jednolite dzielnice mieszkaniowe.

Błyskawiczna transformacja ekonomiczna i urbanizacja Chin jest unikatowym zjawiskiem w dziejach świata nie tylko z powodu oszałamiającej skali, lecz również centralnego zarządzania. Jednak kraje demokratyczne, gdzie dominuje własność prywatna i panują rządy prawa, nie mogą sterować masową urbanizacją w taki sposób. W krajach o słabej władzy centralnej i wysokim poziomie korupcji systematyczna urbanizacja jest znacznie utrudniona.

Równie dramatyczna urbanizacja Ameryki Łacińskiej w drugiej połowie XX wieku to inny wzór, z którego mogłaby korzystać Afryka, ale także ostrzeżenie. W latach 80. XX wieku w Medellín, drugiej co do wielkości metropolii Kolumbii, panowała największa przestępczość na świecie – była to światowa stolica handlu kokainą. Źródło potęgi barona narkotykowego Pabla Escobara stanowiły *comunas* Medellín – slumsy na stromych stokach wzgórz. Escobar obiecywał wykluczonym, pogardzanym nędzarzom „Medellín bez slumsów”, ratunek przed „piekłem śmieci”, w którym żyli. Koszmar Medellín to najsłynniejszy przykład katastrofy wywołanej zniszczeniem tkanki społecznej miasta. Dla wielu członków biedoty kartele narkotykowe rządzące Medellín były jedyną organizacją oferującą pracę, ochronę i nadzieję. Nieformalne miasto wypowiedziało wojnę oficjalnemu miastu, po czym doszło do brutalnej

wojny, która trwała jeszcze wiele lat po śmierci Escobara na dachu domu w Medellín w 1993 roku.

Obecnie, po wielu latach operacji wojskowych mających na celu zniszczenie kartelu, Medellín stanowi wzór odrodzonego miasta. Pod przywództwem Sergia Fajarda, wybranego na burmistrza w 2004 roku, zaczęto likwidować ostre linie podziału między miastem oficjalnym a nieoficjalnym. Zamożniejsi mieszkańcy musieli uznać uboższych sąsiadów za równych sobie członków społeczeństwa, a władze musiały zdobyć zaufanie biedoty. Mieszkańcom *comunas* umożliwiono wpływ na planowanie i kształt swoich dzielnic. Usuwaniu barier psychologicznych towarzyszyło usuwanie barier fizycznych, miasto radykalnie przewartościowało poglądy na rolę przestrzeni publicznej. Ważne architektonicznie budynki publiczne takie jak biblioteki i ośrodki kulturalne budowano w *comunas*, by pokazać, że uboższe dzielnice są ważną częścią miasta. Marginalne osiedla zintegrowano z miastem za pomocą linii autobusowych i kolejki linowej. Comuna 13, niegdyś najbardziej niebezpieczna dzielnica w najbardziej niebezpiecznym mieście na świecie, została połączona z resztą miasta schodami ruchomymi. Młodym ludziom rozdano farbę i zachęcono ich, by ozdobili swoje osiedle graffiti i obrazami. Medellín nie rozwiązało wszystkich trapiących je problemów, ale radykalna polityka społeczna i ekologiczna sprawiły, że miasto stało się bogatsze, spokojniejsze i sławne na całym świecie.

Źródło sukcesu Medellín to zmiana podejścia do ubogich mieszkańców i inwestycje w infrastrukturę. Ludziom dano poczucie, że panują nad swoim życiem i otoczeniem. To ważna lekcja dla miast afrykańskich, które w ciągu następnych trzech dekad będą się zmagać z problemami wywołanymi przez nieokielznany wzrost. W nadchodzących latach większość mieszkańców Afryki przeniesie się do miast, jej metropolie muszą więc jak najlepiej wykorzystać dostępne zasoby, nieporównywalnie mniejsze od tych, które pozwoliły Chinom odnieść sukces. Afrykańskie miasta nie dysponują wystarczającymi kapitałami ani infrastrukturą. Ich największe zalety to ogromna energia i pomysłowość mieszkańców dające szansę na to, że błyskawiczny rozrost nie wymknie się spod kontroli.

Przykład chińskiej urbanizacji sterowanej z góry fascynuje polityków. Ale zburzenie slumsów i przeniesienie ludzi do wielkich blokowisk to najpewniejszy, sprawdzony sposób zniszczenia kapitału społecznego i dynamizmu miasta. Istnieje alternatywny model rozwoju wielkich aglomeracji, który pozwala im zachować siłę. Zaledwie trzy pokolenia temu Tokio było morzem ruin pozostałym po nalotach dywanowych. W tej chwili to największa aglomeracja miejska na świecie zamieszkała przez 40 milionów ludzi i największe miasto, jakie kiedykolwiek stworzono. Tokio w dużej mierze rozkwitło, ponieważ po drugiej wojnie światowej jego mieszkańcy spontanicznie odbudowali zniszczoną stolicę: był to triumf samoorganizacji nad centralnym planowaniem dominującym w Europie i Ameryce, a ostatnio w Chinach.

Bezpośrednio po wojnie Tokio przypominało gigantyczne slumsy, z prowizorycznymi domami i źle rozwiniętą infrastrukturą. Obecnie większość gęsto zabudowanego centrum, z biurami i domami mieszkalnymi wśród labiryntu wąskich uliczek, w dalszym ciągu nieco przypomina slumsy Bombaju, choć tokijczycy są znacznie bogatsi. Większość ludzi z Zachodu – a także krajów takich jak Chiny – uważa, że miasto powinno być czyste i uporządkowane: przemysł, handel, biznes, rozrywki i osiedla mieszkaniowe należy od siebie odseparować, umieścić w odrębnych strefach. Zamiast dzikiego miejskiego ekosystemu powinno powstać uporządkowane zoo, pozbawione dynamizmu wynikającego z nieporządku. Tokio (podobnie jak Lagos i Bombaj) wydaje się przybyzszom z Zachodu chaotyczne,

bałaganiarskie. Ale spontaniczna urbanizacja tego rodzaju pozwala odnosić największe sukcesy ^{g439}.

Mam na myśli to, że jeśli ulice łączą różne funkcje – mieszkaniowe, handlowe, przemysłowe i gastronomiczne – stają się żywym, ewoluującym organizmem. Samoistnie zabudowywane dzielnice Tokio pozostawały pod kontrolą mieszkańców, a nie centralnych planistów spoglądających na miasto ze szczytu Olimpu. Stolica Japonii wydaje się systemem połączonych ze sobą, lecz samowystarczalnych wiosek pełniących funkcje ekonomiczne, społeczne i mieszkaniowe. Niewielkie firmy, restauracje prowadzone przez rodziny, pralnie, małe bary *izakaya*, warsztaty rzemieślnicze, serwisy samochodowe i targi uliczne znajdują się tuż obok eleganckich banków, a byle jak sklecone domy sąsiadują z drapaczami chmur. Rozwój Tokio – przekształcenie go z ogromnego skupiska prowizorycznych domostw w ultranowoczesną metropolię – zachodził stopniowo, gdy odbudowywano kolejne budynki, remontowano je i unowocześniano. Poszczególne autonomiczne dzielnice powoli wtapiały się w całość, nie tracąc lokalnego kolorytu i różnorodności ^{g440}.

W Tokio nie panuje kompletna anarchia, choć rozwój stolicy Japonii nigdy nie opierał się na centralnym planie jak urbanizacja Singapuru lub Szanghaju. Największy na świecie miejski system komunikacyjny oraz inne kluczowe elementy infrastruktury zostały wplecione w tkankę istniejącej metropolii. Dzielnice robotnicze wyposażono w równie dobry system usług jak resztę miasta. Innymi słowy, władze dbały o układ nerwowy i krwionośny stolicy – arterie, żyły i nerwy – pozwalając tkance łącznej rozwijać się samodzielnie.

Na Zachodzie miasto jest uważane za obiekt trwały, natomiast w Japonii budynki mają krótki okres żywotności. Skutek to zjawisko czasem nazywane szybkim tempem metabolizmu miasta – jego nieustanna metamorfoza. Metropolia staje się czymś w rodzaju palimpsestu: pierwotny tekst pozostaje czytelny nawet po jego wymazaniu i napisaniu wszystkiego od nowa. Miasto tego rodzaju można porównać do ewoluującego organizmu, który nigdy nie osiąga ostatecznej postaci, lecz rośnie, kurczy się, zmienia kształt i wygląd w odpowiedzi na zewnętrzne bodźce środowiskowe.

Metafory wpływają nie tylko na nasze postrzeganie miast, lecz ważne są również wtedy, gdy je planujemy, zarządzamy nimi i mieszkamy na ich terenie. Idea miasta ulegającego ciągłym metamorfozom ma duże znaczenie. W okresie powojennym najbardziej dynamiczne metropolie świata przypominały Tokio, nieustannie się zmieniały. Tego rodzaju elastyczność i zdolności adaptacyjne pozwalają miastom reagować na zmieniające się warunki ekonomiczne i zewnętrzne zagrożenia. W okresie błyskawicznego rozwoju Uruk było wielokrotnie burzone i odbudowywane; na gruzach starych budowli powstawały większe, piękniejsze gmachy. Miasta takie jak Rzym i Londyn powiększały się stopniowo, składały się z wielu nagromadzonych warstw, co sprawiało, że wydawały się żywe i interesujące. Tokio, podobnie jak inne miasta azjatyckie, to niezwykle ważny przykład, ponieważ w błyskawicznym tempie przeszło ten sam proces, gdy odrodziło się po prawie całkowitym zniszczeniu i koszarnej nędzy w 1945 roku. Miało wówczas zaledwie 3,49 miliona mieszkańców, a obecnie stało się gigantyczną aglomeracją przyszłości i potęgą ekonomiczną. Szybkie tempo metabolizmu pozwoliło stolicy Japonii przetrwać zmiany, lecz zachować tożsamość. Architekt Kisho Kurokawa napisał:

[Tokio] to aglomeracja złożona z trzystu miast (...). Na początku wydaje się, że panuje w niej chaos, ale poszczególne części dają miastu energię, swobodę i różnorodność. Nowa hierarchia wykorzystuje siły, które pojawiają się spontanicznie. Z tego powodu prawdopodobnie należałoby powiedzieć, że dzisiejsze Tokio (...) jest gdzieś w połowie drogi między chaosem a nowym, ukrytym ładem ^{g441}.

W epoce, w której najważniejszą kwestią stało się planowanie przestrzenne, rozwój Tokio w ciągu czterech dekad po drugiej wojnie światowej to nowa odsłona dziejów urbanizacji ostatnich siedmiu tysięcy lat, a zarazem lekcja dla innych metropolii. Miasta kwitną, gdy pojawia się dynamiczna interakcja między tym, co nieplanowane i spontaniczne, a oficjalną koncepcją rozwoju, kiedy ludzie zaczynają eksperymentować – tak było w Amsterdamie w XVII wieku, w Londynie w XVIII wieku i w Nowym Jorku w XX wieku. Alegorie miasta jako organizmu posiadającego własny metabolizm albo podlegającego ciągłej ewolucji to nie tylko barwne metafory: przypominają nam, że miasta ulegają szybkiej transformacji i że towarzyszą temu wahania koniunktury gospodarczej, rozwój nowych technologii, wojny i zmiany klimatu. Lokalna samoorganizacja pozwala reagować na gwałtowne wstrząsy w sposób, który byłby niemożliwy w ramach centralnego planowania. Witalność nieformalnych osiedli Tokio stworzyła podstawy sukcesu gospodarczego [9442](#).

Chaos panujący w slumsach Lagos jest uważany za oznakę nędzy i powód do wstydu. Mimo to bałagan jest zjawiskiem cennym, zwłaszcza w szybko rozrastającej się metropolii, gdyż daje jej dynamikę. Próby regulacji i formalizowania aktywności mieszkańców mogą zmniejszyć poziom kreatywności. Medellín i Tokio odniosły sukces, ponieważ zadbały o warunki i odpowiednią infrastrukturę, by najubożsi tworzyli własne społeczności, a nieformalne osiedla włączono w strukturę miasta i zainwestowano w kapitał społeczny. Oznaczało to, że działalność ekonomiczna w szarej strefie i slumsy przestały być uważane za problem, lecz stały się kluczowym sposobem radzenia sobie z ultraszybką urbanizacją. Przekształcanie dysfunkcyjnych, marginalnych osiedli w cenne aktywa społeczne wymaga podjęcia dwóch kroków: zapewnienia podstawowych usług, a także praw właścicielskich do miejsc zamieszkania i pracy [9443](#).

Tokio zbudowano w jednym z najbardziej niebezpiecznych miejsc planety. W swojej długiej historii było niszczone nie tylko przez pożary i naloty, lecz również gwałtowne trzęsienia ziemi. Samodzielność i samoorganizacja są od dawna zakodowane w DNA mieszkańców stolicy Japonii. Budowa miasta od podstaw, a nie na rozkaz z góry przyniosła ogromne korzyści. Mieszkańcy Tokio potrafili przetrwać wszelkie katastrofy i zawsze odbudowywali swoje siedziby. W obecnym stuleciu wiele aglomeracji na półkuli południowej może doświadczyć podobnych zagrożeń. Najlepszą obroną jest odporność oparta na solidarności społeczności bliskich sąsiadów.

* * *

Świetnie się przystosowujemy do życia w miastach, nawet w ekstremalnych warunkach, zagrożeni katastrofami naturalnymi lub straszliwie stłoczeni. Świadczy o tym cała historia rodzaju ludzkiego. Wydaje się oczywiste, że skupienie umysłów na niewielkiej przestrzeni to najlepszy sposób tworzenia idei i dzieł sztuki, a także motor przemian społecznych. Niezwykła zdolność gatunku ludzkiego do tworzenia skupisk o ogromnej złożoności oznacza, że stajemy się gatunkiem zurbanizowanym.

Metropolis rozpoczyna się od opisu sensualnego aspektu miast – życie towarzyskie i bliskie kontakty między ludźmi sprawiają, że pojawiają się dynamizm i zbiorowa energia. Życie w mieście dostarcza przyjemności: jej źródłem są seks, smaczne potrawy, zakupy, widoki, zapachy, kąpiele, spacer i święta. Sceneria życia w mieście to agory, targi, suki i bazyry, place, łaźnie, termy, kawiarnie, puby, parki i stadiony. Kolejne rozdziały opisują mechanizmy koncentracji władzy, która pozwoliła względnie niewielkim miastom w fundamentalny sposób

zmieniać otaczający świat. Dzieje miast od XVIII wieku do współczesności ilustrują sposoby umożliwiający rozwiązywanie problemów życia we współczesnych metropoliach.

Od czasów Uruk miejski ekosystem jest w stanie ciągłej ewolucji. Tworzymy otaczające nas środowisko, by zaspokajało nasze potrzeby, a później zaczyna ono na nas wpływać w długotrwałym procesie interakcji między nami, budynkami a historią. Szczególnie dobrym przykładem jest Uruk. Było pierwszym miastem w dziejach świata i jednym z istniejących najdłużej, więc na jego kształt i życie mieszkańców wpływały zmiany klimatyczne zachodzące na przestrzeni tysiącleci. Mokradła wyschły, zmieniły się pory opadów, wzrosły temperatury, zachowanie rzek stało się nieprzewidywalne, jednak Uruk potrafiło się przystosować. Odnaczało się niezwykłą, budzącą podziw odpornością i zdolnością adaptacyjną.

W trzecim tysiącleciu n.e. wzrost temperatury i nieprzewidywalne huragany również wpływają na kształt miast. Ich władze zwracają coraz większą uwagę na ekologię i potrzebę zachowania bioróżnorodności. W ciągu ostatnich dekad zwolennicy nowego ruchu urbanistycznego postulują ograniczenie rozrostu przedmieść opartego na masowej komunikacji samochodowej – uważają, że nowoczesne metropolie powinny mieć bardziej zwarty kształt, przyjazny dla pieszych i rowerzystów, zróżnicowany pod względem ekonomicznym. Ruchy ekologiczne uznały niedawno miasta nie za wroga, ale sojusznika w walce przeciwko zmianom klimatu. Interakcja na poziomie ulicy i nowoczesne systemy komunikacyjne pozwalają ograniczyć ruch kołowy. Rozległe przedmieścia emitują znacznie więcej dwutlenku węgla niż gęsto zaludnione centra miast (od dwóch do czterech razy więcej). Ludzie mieszkający w gęsto zabudowanych dzielnicach, poruszający się pieszo, korzystający z publicznych środków transportu i rezygnujący z posiadania przestronnych willi, wytwarzają mniej dwutlenku węgla i odpadów, zużywają mniej wody i paliwa, skuteczniej oszczędzają energię. Liczba mieszkańców planety zbliża się do dziesięciu miliardów, więc lepiej skupić ich w jednym miejscu, zmniejszając presję na naturę.

Mniejsze, zwarte miasta o ograniczonym ruchu kołowym działają korzystnie na środowisko naturalne i stan zdrowotny populacji. Ludzie mieszkający blisko centrum miasta rzadziej cierpią na otyłość i są bardziej zadowoleni z życia. Badania naukowe wskazują, że mieszkańcy szeregowców lub bloków, spacerujący po ulicach i nawiązujący relacje towarzyskie z sąsiadami, są w lepszej kondycji fizycznej i psychicznej niż mieszkańcy przedmieść, choćby najbogatszych. Samochody pozwoliły nam uciec z miast, gdy industrializacja i deindustrializacja doprowadziły je do skrajnego załamania, lecz w tej chwili masowa motoryzacja obniża jakość życia na przedmieściach – wiąże się z nią duże koszty osobiste, społeczne i środowiskowe. Dążenie do tworzenia zwartych miast nie jest niczym nowym. Pięć tysięcy lat temu stworzyliśmy miasta z ważnych powodów – pozwalały ludziom żyć obok siebie, dawały okazje do robienia interesów, dostarczały przyjemności [944](#).

Miasta będą się zmieniać nie wskutek idealizmu mieszkańców, tylko z konieczności. Są odporne i potrafią się adaptować. Jeśli zabraknie surowców albo dojdzie do katastrofy ekologicznej, która wywoła podwyżki cen energii, miasta znowu się zmienią, jak zawsze się zmieniały. Mniejsza liczba samochodów osobowych, furgonetek i ciężarówek prawdopodobnie doprowadzi do wzrostu zagęszczenia i ożywienia ulic – to znaczy miasta wrócą do pierwotnego stanu.

Nie oznacza to, że nagle przeniesiemy się tłumnie do miast albo zamieszkamy w wieżowcach pozwalających lepiej wykorzystać dostępne miejsce. Nie będziemy też pośpiesznie budować nowych aglomeracji. Nie – to znaczy, że przedmieścia nabiorą bardziej miejskiego charakteru, staną się miejscami, gdzie można spacerować, prowadzić życie towarzyskie, robić zakupy, a zarazem pracować zawodowo. Nie jest to utopijna wizja ładnych

osiedli, tylko opis tego, jak ludzie i miasta reagują na zmieniające się warunki. Kiedy nie możemy pojechać do centrum miasta, do galerii handlowej albo ośrodka rekreacji, należy sprowadzić je do siebie. W Stanach Zjednoczonych pojawiło się zjawisko tak zwanych *urbanburbs*: gęsto zabudowanych dzielnic podmiejskich, które pozwalają milenialsom prowadzić bardziej miejski styl życia niż na dawnych przedmieściach – ulice są pełne życia, działają kawiarnie, restauracje, bary, parki i szkoły, a wszędzie można dotrzeć pieszo. Ludzie są gatunkiem miejskim: nasze pragnienie życia w społeczności będzie ewoluować i przybierać nowe formy [9445](#).

Nowa metropolia, złożona z wielu lokalnych centrów, stanie się skupiskiem licznych samowystarczalnych wiosek. Ironia historii sprawiła, że najlepszym przykładem procesów zmierzających w tym kierunku jest Los Angeles, które rozwinęło się jako typowa XX-wieczna metropolia. Niewielkiej gęstości zaludnienia towarzyszyła mobilność oparta na masowej motoryzacji, a skomplikowana struktura aglomeracji miała zorganizowany charakter. Uważano, że Los Angeles stanie się antidotum na chaos miast epoki rewolucji przemysłowej – pozwoli umieścić osiedla mieszkaniowe, przemysł, handel, punkty sprzedaży i rozrywki w odrębnych, uporządkowanych, jednolitych strefach. Los Angeles to metropolia autostrad i domów jednorodzinnych. Krytycy zauważyli, że rezultatem struktury metropolii jest przytłaczająca monotonia: porządkowanie dżungli doprowadziło do sterylizacji miasta. Nie jest to zjawisko występujące tylko w Los Angeles.

Los Angeles, pionier XX-wiecznej urbanizacji, w dziwny sposób staje się pionierem przemian zachodzących w miastach XXI wieku. Wiele przedmieść stopniowo nabrało bardziej miejskiego charakteru, zagęściło się. Nie zaplanowali tego urbaniści, lecz był to efekt nieformalnej aktywności na poziomie ulic i osiedli.

W drugiej dekadzie XXI wieku Los Angeles stało się przede wszystkim miastem latynoskim. Miliony przybyszów z Ameryki Łacińskiej przyniosły ze sobą zupełnie nową wizję życia w mieście. Latynoscy imigranci i ich dzieci mają znacznie mniej samochodów niż reszta Amerykanów. Chętnie nawiązują kontakty towarzyskie na ulicach. Przystosowali się do życia w Los Angeles, lecz przekształcili miasto zgodnie z własnymi upodobaniami. Zjawisko to nazwano „urbanizmem latynoskim” (ang. *Latino urbanism*). Zmieniło ono duże obszary wielkich amerykańskich metropolii, które stały się terenami publicznymi, gdzie mieszkańcy spacerują, rozmawiają, spotykają się ze sobą. Ogrody przed domami są częścią życia ulicy, a introwertyczny kalifornijski bungalow przekształcił się w ekstrawertyczny latynoski dom, miejsce interakcji międzyludzkich. Wszędzie widać kolorowe dyskonty, graffiti, stoiska z taco, furgonetki *loncheros*; w parkach odbywają się imprezy. W Los Angeles działa 50 tysięcy niezarejestrowanych handlarzy ulicznych, którzy zmieniają ulice i parki w improwizowane targi i miejsca spotkań – ludzie lubią tam przebywać, nie przechodzą przez nie szybkim krokiem [9446](#).

Urbanizm latynoski rzuca wyzwanie tradycyjnym poglądom na temat pożądanego kształtu Los Angeles i jest krytykowany jako źródło bałaganu. Jednak wytworzona w ten sposób dynamika zmusiła władze miejskie do ponownego przeanalizowania planów zagospodarowania przestrzennego, położenia większego nacisku na ruch pieszy i nieoficjalny handel. Zdano sobie sprawę, że ulice nie służą tylko do przemieszczania się: są również miejscem nawiązywania kontaktów towarzyskich, zabawy. Latynoska społeczność wyobrażająca sobie życie w mieście we własny sposób, często wbrew oficjalnej dezaprobacie, w prawie niezauważalny sposób wcieliła w życie w Los Angeles i innych amerykańskich metropoliach zasady nowego urbanizmu – propagującego niewielkie miasta, gęsto zasiedlone dzielnice, wielofunkcyjność i bujne życie toczące się na ulicach. Okazało się to takim

sukcesem, że niektóre z dzielnic latynoskich uległy gentryfikacji, gdyż ich miejski i elegancki charakter przyciągnął ludzi o wyższym poziomie dochodów.

Urbanizm latynoski to symbol bałaganu życia w miastach, przypomnienie, jak niegdyś wyglądały wielkie metropolie. Demonstruje on również, w jaki sposób metropolie półkuli południowej wpływają na rozwój miast w innych częściach globu. Odbudowa mikrosocjności w miastach i na przedmieściach to jeden z najważniejszych sposobów pozwalających współczesnym aglomeracjom zyskać większą odporność i samowystarczalność w nadchodzącym stuleciu. W okresie globalnego lockdownu w 2020 roku, gdy ludzie musieli przebywać w domach albo ich najbliższym otoczeniu, najważniejsze stały się apteki, sklepy z żywnością i artykułami pierwszej potrzeby w sąsiedztwie miejsca zamieszkania; podobną rolę odgrywały parki pozwalające odetchnąć świeżym powietrzem. Mieszkanie w zdrowej okolicy nabrało zupełnie nowego znaczenia. W miastach na całym świecie sąsiedzi zaczęli spontanicznie się organizować, by udzielać sobie pomocy, co potwierdziło wartość relacji międzyludzkich nawet w surowych warunkach dystansu społecznego.

Podstawowe zasady życia w mieście niewiele się zmieniły od czasów Uruk, stworzonego przez kilka tysięcy pionierów, aż do ekspansji Lagos, gdzie mieszka 20 milionów ludzi. Zawsze powstawały utopijne wizje miast. Wyobrażenia o idealnej metropolii często prowadziły do tragicznych eksperymentów: niszczone ludzkie społeczności. Jednak, jak udowadniają przedsiębiorcy Nigeryjczycy z wioski komputerowej Otigba w Lagos i Latynosi z Los Angeles, ludzie potrafią świetnie się organizować i samoistnie nadawać swoim siedzibom uporządkowany kształt. Dzieje ludzkości sugerują, że istnieje nieustanny konflikt między mieszkańcami miast, którzy doskonale sobie radzą w chaotycznym środowisku, a władzami pragnącymi narzucić sztuczny porządek.

Przetrwanie naszego gatunku zależy od tego, jak będzie wyglądał następny rozdział miejskiej odysei ludzkości. Nie zostanie on napisany w głównych metropoliach współczesnego świata. Nie stworzą go technokraci próbujący rozwiązać nasze problemy za pomocą cyfryzacji ani centralni planiści przekształcający miasta z wysokości Olimpu. Ukształtują go – i najsilniej doświadczą – miliardy ludzi żyjących w gigantycznych aglomeracjach i szybko rozrastających się metropoliach krajów Trzeciego Świata. Większość ludzkości będzie mieszkać w slumsach i pracować na własny rachunek, podobnie jak to się działo w przypadku niezliczonych społeczności w ciągu ostatnich pięciu tysięcy lat. Ludzie tworzą miasta i utrzymują je przy życiu, potrafią przetrwać dzięki pomysłowości i przedsiębiorczości, reagują na zmiany w otaczającym środowisku. Kiedy zabraknie energii, a miasta staną się gorące i nieprzyjazne, to oni znajdą rozwiązanie problemów, jeśli im na to pozwolimy.

Historia sugeruje, że odniosą sukces.

Podziękowania

Wymieniam osoby, którym pragnę podziękować za hojne szafowanie cennym czasem, wnikliwe uwagi i ogromną wyrozumiałość: Claire Ashworth, Clare Conville, Suzanne Dean, Chijioko Dozie, Jeff Fisher, Wade Graham, Bea Hemming, Sanjeev Kanoria, Mark Lobel, David Maxwell, David Milner, Natasha Moreno-Roberts, Birgitta Rabe, Roisin Robothan-Jones, Nicholas Rose, Charmaine Roy, Nishi Sehgal, Daisy Watt, Marney i Chris Wilson.

Lista ilustracji

Pierwsza wklejka

- Współczesna rekonstrukcja Uruk, 2012 (© artefacts-berlin.de, Niemiecki Instytut Archeologiczny).
- Wnętrze dworca kolejowego Pennsylvania Station w Nowym Jorku, fotografia z 1911 roku (Geo. P. Hall & Son / The New York Historical Society / Getty Images).
- Chłopcy skaczący do East River, Nowy Jork, fotografia z 1937 roku („New York Times”).
- Hester Street w Nowym Jorku, przezrocze z 1903 roku (National Archives and Records Administration).
- Stare miasto w Bucharze o zachodzie słońca, fotografia (Adam Jones).
- Scena z życia Timura Chromego (Tamerlana), Muzeum Emira Timura w Taszkencie, malowidło (Eddie Gerald / Alamy Stock Photo).
- Lubeka i Hamburg, 1588 rok, ilustracja z *Civitates Orbis Terrarum* Franza Hogenberga i Geogra Brauna, Norymberga, 1572–1616 (akg-images).
- Mapa Tenochtitlán z listu Hernána Cortésa, Norymberga, 1524 (Lanmas / Alamy Stock Photo).
- Pieter de Hooch, *Wnętrze z kobietami przy bieliźniarce*, olej na płótnie, 1663 (Bridgeman Images).
- Samuel S. Greeley, Hull House (Chicago, Illinois), Greeley-Carlson Company and Thomas Y. Crowell Company, „Mapa poziomu dochodów mieszkańców: Polk Street nr 1 do Twelfth Street, Halsted Street do Jefferson Street, Chicago”, rysunek z 1895 roku (Norman B. Leventhal Map and Education Center).
- Scena uliczna w Newcastle, przezrocze, ok. 1900 roku (ze zbiorów autora).
- Violet Carson, Manchester, fotografia z 1966 roku (ITV / Shutterstock).
- Vincent van Gogh, *Na przedmieściach Paryża*, olej na tekturze, 1887 (© Christie’s Images / Bridgeman Images).
- Gustave Caillebotte, *Ulica paryska w deszczu*, olej na płótnie, 1877 (Charles H. and Mary F.S. Worcester Collection / Bridgeman Images).
- Edouard Manet, *Bar w Folies-Bergère*, olej na płótnie, 1881–1882 (Bridgeman Images).
- Edouard Manet, *Słiwka*, olej na płótnie, 1877 lub 1878 (Bridgeman Images).

Druga wklejka

- Szanghaj nocą (Siyuan / Unsplash).
- Skyscraper Souls*, plakat filmowy, 1932 (Warner Brothers).
- Śmiertelny zaulek*, kadr z filmu, 1937 (World History Archive / Ann Ronan Collection / Agefotostock).
- Osiedle komunalne Queensbridge Houses w rejonie mostu Queensboro, Nowy Jork, fotografia z 1939 roku (New York Daily News Archive / Getty Images).
- Widzowie oglądający Futuramę Normana Bela Geddesa, projekt miasta przyszłości, fotografia z 1939 roku (Getty Images / Bettmann).
- H.S. Wong, *Krwawa sobota w Szanghaju*, fotografia z 1937 roku (National Archives and Records Administration).
- Henry N. Cobb, *Warszawa, sierpień 1947*, fotografia z 1947 roku (Henry N. Cobb).
- Skrzyżowanie autostrad – Judge Harry Pregerson Interchange, Los Angeles, fotografia z 2018 roku (Denys Nevozhai / Unsplash).
- Cheonggyecheon, Seul, fotografia z 2008 roku (Michael Sotnikov / Unsplash).
- Rua Gonçalo de Carvalho, Porto Alegre, fotografia z 2012 roku (Adalberto Cavalcanti Adreani / www.flickr.com/photos/adalberto_ca/8248042595/).
- Tokio, fotografia z 2017 roku (Erik Eastman / Unsplash).
- Shinjuku, Tokio, zdjęcie z 2018 roku (Bantersnaps / Unsplash).

Comuna 13, Medellín, fotografía z 2011 roku (imageBROKER / Alamy Stock Photo).

Lagos, fotografía z 2018 roku (Alan van Gysen).

Przypisy autora

- [1] UN Habitat, *State of the World's Cities 2008/9: harmonious cities*, Londyn 2008, s. 11; UN Habitat, *State of the World's Cities 2012/2013: prosperity of cities*, Nowy Jork 2013, s. 29.
- [2] Jaison R. Abel, Ishita Dey, Todd M. Gabe, *Productivity and the Density of Human Capital*, Federal Reserve Bank of New York Staff Reports, nr 440 (marzec 2010); OECD, *The Metropolitan Century: understanding urbanisation and its consequences*, Paryż 2015, s. 35 i nast.; Maria P. Roche, *Taking Innovation to the Streets: microgeography, physical structure and innovation*, „*Review of Economics and Statistics*”, 21.08.2019, https://www.mitpressjournals.org/doi/abs/10.1162/rest_a_00866.
- [3] Jonathan Auerbach, Phyllis Wan, *Forecasting the Urban Skyline with Extreme Value Theory*, 29.10.2018, <https://arxiv.org/abs/1808.01514>.
- [4] A.T. Kearney, *Digital Payments and the Global Informal Economy*, 2018, s. 6, 7.
- [5] Janice E. Perlman, *The Metamorphosis of Marginality: four generations in the favelas of Rio de Janeiro*, „*Annals of the American Academy of Political and Social Science*”, nr 606 (lipiec 2006), s. 167; Sanni Yaya i in., *Decomposing the Rural-Urban Gap in the Factors of Under-Five Mortality Rate in Sub-Saharan Africa? Evidence from 35 countries*, „*BMC Public Health*”, nr 19 (maj 2019); Abhijit V. Banerjee, Esther Duflo, *The Economic Lives of the Poor*, „*Journal of Economic Perspectives*”, nr 21:1 (zima 2007), tablica 9; Maigeng Zhou, *Cause-Specific Mortality for 240 Causes in China during 1990–2013: a systematic subnational analysis for the Global Burden of Disease Study 2013*, „*Lancet*”, nr 387 (styczeń 2016), s. 251–272.
- [6] Karen C. Seto, Burak Güneralp, Lucy R. Hutyra, *Global Forecasts of Urban Expansion to 2030 and Direct Impacts on Biodiversity and Carbon Pools*, „*PNAS*”, nr 109:40 (październik 2012).
- [7] Edward Glaeser, *The Triumph of the City: how urban space makes us human*, Londyn 2012, s. 15.
- [8] Andrew George (red. i tłum.), *The Epic of Gilgamesh*, Londyn 2013, s. tablica I, 101 i nast.; wyd. pol.: Epos o Gilgameszu, przeł. Antoni Tronina [w:] tegoż, *Epos o Gilgameszu. Wersja standardowa z Ninivi (śa naqba imuru)*. Wprowadzenie, przekład i komentarz, The Enigma Press, Kraków–Mogilany 2017, s. 13.
- [9] Paul Krivaczek, *Babylon: Mesopotamia and the birth of civilisation*, s. 80; Mary Shepperson, *Planning for the Sun: urban forms as a Mesopotamian response to the sun*, „*World Archaeology*”, nr 41:3 (wrzesień 2009), s. 363–78.
- [10] Jeremy A. Black i in., *The Literature of Ancient Sumer*, Oksford 2006, s. 118 i nast.
- [11] P. Sanlaville, *Considerations sur l'évolution de la basse Mésopotamie au cours des derniers millénaires*, „*Paléorient*”, nr 15:5 (1989), s. 5–27; N. Petit-Maire, P. Sanlaville, Z.W. Yan, *Oscillations de la limite nord du domaine des moussons africaine, indienne, et asiatique, au cours du dernier cycle climatique*, „*Bulletin de la Société Géologique de France*”, nr 166 (1995), s. 213–220; Harriet Crawford, *Ur: the city of the Moon God*, Londyn 2015, s. 4 i nast.; Guillermo Algaze, *Ancient Mesopotamia at the Dawn of Civilization: the evolution of the urban landscape*, Chicago 2008, s. 41 i nast.; Hans J. Nissen, *The Early History of the Ancient Near East, 9000–2000 bc*, Chicago 1988.
- [12] Gwendolyn Leick, *Mesopotamia: the invention of the city*, Londyn 2001, s. 2–3, 8–9, 19 i nast.
- [13] Tamże, s. 35 i nast., 50, 54.
- [14] Thomas W. Killion, *Nonagricultural Cultivation and Social Complexity: the Olmec, their ancestors, and Mexico's Southern Gulf Coast lowlands*, „*Current Anthropology*”, nr 54:5 (październik 2013), s. 569–606; Andrew Lawler, *Beyond the Family Feud*, „*Archaeology*”, nr 60:2 (marzec–kwiecień 2007), s. 20–25; Charles Higham, *East Asian Agriculture and Its Impact [w:] Christopher Scarre (red.), The Human Past: world prehistory and the development of human societies*, Londyn 2005, s. 234–263; Roderick J. McIntosh, *Urban Clusters in China and Africa: the arbitration of social ambiguity*, „*Journal of Field Archaeology*”, nr 18:2 (lato 1991), s. 199–212.
- [15] Jennifer Pournelle, Guillermo Algaze, *Travels in Edin: deltaic resilience and early urbanism in Greater Mesopotamia [w:] H. Crawford (red.), Preludes to Urbanism: studies in the late Chalcolithic of Mesopotamia in honour of Joan Oates*, Oksford 2010, s. 7–34.
- [16] H. Weiss, *The Origins of Tell Leilan and the Conquest of Space in Third Millennium North Mesopotamia [w:] H. Weiss (red.), The Origins of Cities in Dry-Farming Syria and Mesopotamia in the Third Millennium bc*, Guilford, CT, 1986.
- [17] Guillermo Algaze, *The Uruk Expansion: cross-cultural exchange in early Mesopotamian civilisation*, „*Current Anthropology*”, nr 30:5 (grudzień 1989), s. 581.
- [18] William Blake Tyrrell, *A Note on Enkidu's Enchanted Gate*, „*Classical Outlook*”, nr 54:8 (kwiecień 1977), s. 88.
- [19] Guillermo Algaze, *Entropic Cities: the paradox of urbanism in ancient Mesopotamia*, „*Current Anthropology*”, nr 59:1 (luty 2018), s. 23–54; Florian Lederbogen i in., *City-Living and Urban Upbringing Affect*

Neural Social Stress Processing in Humans, „Nature”, nr 474 (2011), s. 498–501; Leila Haddad i in., Brain Structure Correlates of Urban Upbringing, an Environmental Risk Factor for Schizophrenia, „Schizophrenia Bulletin”, nr 41:1 (styczeń 2015), s. 115–122.

[20] Andrew George (red. i tłum.), *The Epic of Gilgamesh*, dz. cyt., tablica XI, 323–326.

[21] Gwendolyn Leick, *Mesopotamia: the invention of the city*, dz. cyt., s. 1 i nast., 29.

[22] Geoff Emberling, Leah Minc, *Ceramics and Long-Distance Trade in Early Mesopotamian States*, „Journal of Archaeological Science”, Reports: 7 (marzec 2016); Giacomo Benati, *The Construction of Large-Scale Networks in Late Chalcolithic Mesopotamia: emergent political institutions and their strategies* [w:] Davide Domenici, Nicolò Marchetti, *Urbanized Landscapes in Early Syro-Mesopotamia and Prehispanic Mesoamerica*, Wiesbaden 2018.

[23] Hans J. Nissen, Peter Damerow, Robert K. Englund, *Archaic Bookkeeping: early writing and techniques of economic administration in the ancient Near East*, Chicago 1993, s. 36.

[24] Gwendolyn Leick, *Mesopotamia: the invention of the city*, dz. cyt., s. 89 i nast.

[25] Tamże, s. 106.

[26] Paul Kriwaczek, *Babylon: Mesopotamia and the birth of civilisation*, dz. cyt., s. 162.

[27] Tamże, s. 161–162.

[28] Gwendolyn Leick, *Mesopotamia: the invention of the city*, dz. cyt., s. 139, 146, 268.

[29] Jean-Jacques Rousseau, *Politics and the Arts: letter to M. d’Alembert on the theatre*, przeł. A. Bloom, Ithaca 1968, s. 58–59; wyd. pol.: Jean-Jacques Rousseau, *List do d’Alemberta o widowiskach*, przeł. Wiera Bieńkowska [w:] tegoż, *Umowa społeczna. Uwagi o rządzie polskim. List o widowiskach*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1966, s. 400.

[30] Victoria E. Thompson, *Telling »Spatial Stories«: urban space and bourgeois identity in nineteenth-century Paris*, „Journal of Modern History”, nr 75:3 (wrzesień 2003), s. 542.

[31] Jon Adams, Edmund Ramsden, *Rat Cities and Beehive Worlds: density and design in the modern city*, „Comparative Studies in Society and History”, nr 53:4 (październik 2011), s. 722–756.

[32] Le Corbusier, *The City of Tomorrow and Its Planning*, Nowy Jork 1987, s. 244; Ebenezer Howard, *Garden Cities of Tomorrow*, Londyn 1902, s. 18; wyd. pol.: tenże, *Miasta-ogrody jutra*, przeł. Martyna Trykozko, Fundacja Centrum Architektury, Warszawa 2015, s. 35.

[33] Jonathan M. Kenoyer, *Ancient Cities of the Indus Valley Civilization*, Oksford 1998; R.K. Pruthi, *Indus Civilization, New Delhi 2004*; Andrew Robinson, *The Indus: lost civilisations*, Londyn 2015.

[34] Asko Parpola, *Deciphering the Indus Script*, Cambridge 1994, s. 21; por. Dilip K. Chakrabarti (red.), *Indus Civilisation Sites in India: new discoveries*, Mumbai 2004, s. 11, oraz Hans J. Nissen, *Early Civilisations in the Near and Middle East* [w:] Michael Jansen, Máire Mulloy, Günter Urban (red.), *Forgotten Cities in the Indus: early civilisation in Pakistan from the 8th to the 2nd millennium BC*, Mainz 1991, s. 33.

[35] Andrew Robinson, *The Indus: lost civilisations*, dz. cyt., s. 47.

[36] Liviu Giosan i in., *Fluvial Landscapes of the Harappan Civilization*, „Proceedings of the National Academy of Sciences”, nr 109:26 (2012), s. E1688–E1694; Peter D. Clift, Liviu Giosan, *Holocene Evolution of Rivers, Climate and Human Societies in the Indus Basin* [w:] Yijie Zhuang, Mark Altaweel (red.), *Water Societies and Technologies from Past and Present*, Londyn 2018; Liviu Giosan i in., *Neoglacial Climate Anomalies and the Harappan Metamorphosis*, „Climate of the Past”, nr 14 (2018), s. 1669–1686.

[37] Cameron A. Petrie i in., *Adaptation to Variable Environments, Resilience to Climate Change: investigating land, water and settlement in Indus Northwest India*, „Current Anthropology”, nr 58:1 (lutym 2017), s. 1–30.

[38] Arunima Kashyap, Steve Weber, *Starch Grain Analysis and Experiments Provide Insights into Harappan Cooking Practices* [w:] Shinu Anna Abraham, Praveena Gullapalli, Teresa P. Raczek, Uzma Z. Rizvi (red.), *Connections and Complexity: new approaches to the archaeology of South Asia*, Walnut Creek 2013; Andrew Lawler, *The Mystery of Curry*, Slate.com, 29.01.2013, <https://slate.com/human-interest/2013/01/indus-civilization-food-how-scientists-are-figuring-out-what-curry-was-like-4500-years-ago.html>.

[39] Will Doig, *Science Fiction No More: the perfect City is under construction*, Salon.com, 28.04.2012.

[40] *An Asian Hub in the Making*, „New York Times”, 30.12.2007.

[41] William Thomas, *The History of Italy (1549)*, Nowy Jork 1963, s. 83.

[42] Terry Castle, *Eros and Liberty at the English Masquerade*, „Eighteenth-Century Studies”, nr 17:2 (zima 1983–1984), s. 159; Stephanie Dalley, *Myths from Mesopotamia: Creation, The Flood, Gilgamesh, and others*, Oksford 1989, s. 305.

[43] Simon Szreter, *Treatment Rates for the Pox in Early Modern England: a comparative estimate of the prevalence of syphilis in the city of Chester and its rural vicinity in the 1770s*, „Continuity and Change”, nr 32:2 (2017), s. 183–223; Maarten H.D. Larmuseau i in., *A Historical-Genetic Reconstruction of Human Extra-Pair Paternity*, „Current Biology”, nr 29:23 (grudzień 2019), s. 4102–4107.

- [44] Gwendolyn Leick, *Mesopotamia: the invention of the city*, dz. cyt., s. 59–60.
- [45] James Boswell, *Boswell's London Journal* (1952), s. 249–250, 257, 320.
- [46] Farid Azfar, *Sodomites and the Shameless Urban Future*, „*Eighteenth Century*”, nr 55:4 (zima 2014), s. 391–410.
- [47] Randolph Trumbach, *London's Sodomites: homosexual behaviour and western culture in the eighteenth century*, „*Journal of Social History*”, nr 11:1 (jesień 1977), s. 1–33; Gavin Brown, *Listening to the Queer Maps of the City: gay men's narratives of pleasure and danger in London's East End*, „*Oral History*”, nr 29:1 (wiosna 2001), s. 48–61.
- [48] Gwendolyn Leick, *Mesopotamia: the invention of the city*, dz. cyt., s. 59.
- [49] Vern L. Bullough, *Attitudes towards Deviant Sex in Ancient Mesopotamia*, „*Journal of Sex Research*”, nr 7:3 (sierpień 1971), s. 184–203.
- [50] Gwendolyn Leick, *Mesopotamia: the invention of the city*, dz. cyt., s. 264.
- [51] Brian Cowan, *What Was Masculine about the Public Sphere? Gender and the coffee house milieu in post-Restoration England*, „*History Workshop Journal*”, nr 51 (wiosna 2001), s. 140.
- [52] *The Collected Writings of Thomas De Quincey*, t. I, s. 181.
- [53] H. Brock, *Le Corbusier Scans Gotham's Towers*, „*New York Times*”, 3.11.1935; Le Corbusier, *The Radiant City: elements of a doctrine of urbanism to be used as the basis of our Machine Age Civilization*, Londyn 1967, s. 230.
- [54] Old Oligarch, *The Constitution of the Athenians*, 2.7–8.
- [55] Demetra Kasimis, *The Perpetual Immigrant and the Limits of Athenian Democracy*, Cambridge 2018, s. 22.
- [56] Edith Hall, *The Ancient Greeks: ten ways they shaped the modern world*, Londyn 2016, wstęp, rozdz. 3.
- [57] Tamże, rozdz. 3.
- [58] Mogens Herman Hansen, *The Hellenic Polis* [w:] tegoż (red.), *A Comparative Study of Thirty City-State Cultures: an investigation conducted by the Copenhagen Polis Centre*, Kopenhaga 2000, s. 141 i nast.
- [59] Tamże, s. 146 i nast.
- [60] Tamże, s. 145.
- [61] Stavros Stavrides, *The December 2008 Youth Uprising in Athens: spatial justice in an emergent „city of thresholds”*, „*Justice Spatiale/Spatiale Justice*”, nr 2 (październik 2010); Ursula Dmitriou, *Commons as Public: re-inventing public spaces in the centre of Athens* [w:] Melanie Dodd (red.), *Spatial Practices: modes of action and engagement with the city*, Abingdon 2020; Helena Smith, „*Athens*” *Unofficial Community Initiatives Offer Hope after Government Failures*, „*Guardian*”, 21.09.2016.
- [62] Hussam Hussein Salama, *Tahrir Square: a narrative of public space*, „*International Journal of Architectural Research*”, nr 7:1 (marzec 2013), s. 128–138; Joshua E. Keating, *From Tahrir Square to Wall Street, „Foreign Policy”*, 5.10.2011, <https://foreignpolicy.com/2011/10/05/from-tahrir-square-to-wall-street/>.
- [63] Jeffrey Hou, (Not) *Your Everyday Public Space* [w:] tegoż (red.), *Insurgent Public Space: guerrilla urbanism and the remaking of contemporary cities*, Londyn 2010, s. 3–5.
- [64] R.E. Wycherley, *The Stones of Athens*, Princeton 1978, s. 91–92.
- [65] Judith L. Shear, *Polis and Revolution: responding to oligarchy in classical Athens*, Cambridge 2011, s. 113 i nast.; Gabriel Herman, *Morality and Behaviour in Democratic Athens: a social history*, Cambridge 2006, s. 59 i nast.
- [66] Judith L. Shear, *Polis and Revolution...*, dz. cyt., s. 178 i nast.
- [67] Tamże, s. 50.
- [68] James Watson, *The Origin of Metic Status at Athens*, „*Cambridge Classical Journal*”, nr 56 (2010), s. 259–278.
- [69] Justin Pollard, *Howard Reid, The Rise and Fall of Alexandria, Birthplace of the Modern World*, Londyn 2006, s. 1 i nast., 24–26.
- [70] Abraham Akkerman, *Urban Planning and Design as an Aesthetic Dilemma: void versus volume in city-form* [w:] Sharon M. Meagher, Samantha Noll, Joseph S. Biehl (red.), *The Routledge Handbook of Philosophy of the City*, Nowy Jork 2019.
- [71] Dio Chrysostom, *Discourses*, 32:36.
- [72] Fikret K. Yegül, *Baths and Bathing in Classical Antiquity*, Cambridge, MA, 1995, s. 31.
- [73] Richard Guy Wilson, *McKim, Mead and White Architects*, Nowy Jork 1983, s. 211–212.
- [74] Garret G. Fagan, *Bathing in Public in the Roman World*, Ann Arbor 1999, s. 34–35.
- [75] Fikret K. Yegül, *Baths and Bathing in Classical Antiquity*, dz. cyt., s. 30.
- [76] Tamże, s. 32.
- [77] Seneca, *Moral Letters to Lucilius*, 86:4–12; wyd. pol.: Lucjusz Anneusz Seneka, *Listy moralne do Lucylusza*, list LXXXVI, przeł. Wiktor Kornatowski, Wydawnictwo PWN, Warszawa 2010, s. 378–380.

- [78] Garret G. Fagan, *Bathing in Public in the Roman World*, dz. cyt., s. 317.
- [79] Janet Smith, *Liquid Assets: the lidos and open-air swimming pools of Britain*, Londyn 2005, s. 19.
- [80] Ronald A. Davidson, J. Nicholas Entrikin, *The Los Angeles Coast as a Public Place*, „Geographical Review”, nr 95:4 (październik 2005), s. 578–593.
- [81] Michèle de la Pradelle i Emmanuelle Lallemand, *Paris Plage: „the city is ours”*, „Annals of the American Academy of Political and Social Sciences”, nr 595 (wrzesień 2005), s. 135.
- [82] Peter Ackroyd, *Thames: sacred river*, Londyn 2007, s. 339; *The Works of the Rev. Jonathan Swift*, Londyn 1801, t. XV, s. 62; „The Times”, 24.06.1865.
- [83] „Pall Mall Gazette”, 13.07.1869.
- [84] Andrea Renner, *A Nation that Bathes Together: New York City's progressive era public baths*, „Journal of the Society of Architectural Historians”, nr 67:4 (grudzień 2008), s. 505.
- [85] Jeffrey Turner, *On Boyhood and Public Swimming: Sidney Kingsley's Dead End and representations of underclass street kids in American cultural production* [w:] Caroline F. Levander, Carol J. Singley (red.), *The American Child: a cultural studies reader*, New Brunswick 2003; Marta Gutman, *Race, Place, and Play: Robert Moses and the WPA swimming pools in New York City*, „Journal of the Society of Architectural Historians”, nr 67:4 (grudzień 2008), s. 536.
- [86] Marta Gutman, *Equipping the Public Realm: rethinking Robert Moses and recreation* [w:] Hilary Ballon, Kenneth T. Jackson (red.), *Robert Moses and the Modern City: the transformation of New York*, Nowy Jork 2007.
- [87] Marta Gutman, *Race, Place, and Play*, dz. cyt., s. 540; Janet Smith, *Liquid Assets*, dz. cyt., s. 30.
- [88] Jeff Wiltse, *Contested Waters: a social history of swimming pools in America*, Chapel Hill 2007, s. 94.
- [89] Edwin Torres, *Carlito's Way: rise to power*, Nowy Jork 1975, s. 4–6.
- [90] Garret G. Fagan, *Bathing in Public in the Roman World*, dz. cyt., s. 32.
- [91] Jeremy Hartnett, *The Roman Street: urban life and society in Pompeii, Herculaneum, and Rome*, Cambridge 2017, s. 1.
- [92] Juvenal, *Satire*, III:190–204; wyd. pol.: Juwenalis, *Satyra III*, przeł. Jan Sękowski [w:] *Trzej satyrycy rzymscy*. Horacy, Persjusz, Juwenalis, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1958, s. 131–132.
- [93] Cicero, *Ad Attica*, 14.9; Strabo, *V:III*, 235; Mary Beard, *SPQR: a history of ancient Rome*, Londyn 2015, s. 455 i nast.; Jerry Toner, *Popular Culture in Ancient Rome*, Cambridge 2009, s. 109 i nast.
- [94] Louise Revell, *Military Bathhouses in Britain: a comment*, „Britannia”, nr 38 (2007), s. 0–237.
- [95] Ian Blair i in., *Wells and Bucket-Chains: unforeseen elements of water supply in early Roman London*, „Britannia”, nr 37 (2006).
- [96] Garret G. Fagan, *Bathing in Public in the Roman World*, dz. cyt., s. 188; Piers D. Mitchell, *Human Parasites in the Roman World: health consequences of conquering an empire*, „Parasitology”, nr 144:1 (styczeń 2017), s. 48–58; A.M. Devine, *The Low Birth-rate in Ancient Rome: a possible contributing factor*, „Rheinisches Museum für Philologie”, 1985, s. 313 i nast.
- [97] David Frye, *Aristocratic Responses to Late Roman Urban Change: the examples of Ausonius and Sidonius in Gaul*, „Classical World”, nr 96:2 (zima 2003), s. 185–196.
- [98] Fikret K. Yegül, *Baths and Bathing in Classical Antiquity*, dz. cyt., s. 314.
- [99] Matthew Kneale, *Rome: a history in seven sackings*, Londyn 2017, s. 40.
- [100] Tamże, s. 94–95.
- [101] Regina Krahl, John Guy, J. Keith Wilson, Julian Raby (red.), *Shipwrecked: Tang treasures and monsoon winds*, Singapur 2010; Alan Chong, Stephen A. Murphy, *The Tang Shipwreck: art and exchange in the 9th century*, Singapur 2017.
- [102] Zob. tamże.
- [103] Justin Marozzi, *Baghdad: city of peace, city of blood*, Londyn 2014, s. 92.
- [104] Hugh Kennedy, *From Polis to Madina: urban change in late antiquity and early Islamic Syria*, „Past and Present”, nr 106 (luty 1985), s. 3–27.
- [105] Tamże; Besim Hakim, *Law and the City* [w:] Salma K. Jayyusi (red.), *The City in the Islamic World*, Leiden 2008, s. 71–93.
- [106] Justin Marozzi, *Baghdad: city of peace, city of blood*, dz. cyt., s. 92.
- [107] Lincoln Paine, *The Sea and Civilisation: a maritime history of the world*, Londyn 2015, s. 265.
- [108] Xinru Liu, *The Silk Road in World History*, Oksford 2010, s. 101.
- [109] Nawal Nasrallah, *Annals of the Caliphs' Kitchens: Ibn Sayyar al-Warraq's tenth-century Baghdad cookbook*, Boston, MA, 2007, s. 35.
- [110] David Waines, *„Luxury Foods” in Medieval Islamic Societies*, „World Archaeology”, nr 34:3 (luty 2003), s. 572.
- [111] International Labour Office, *Women and Men in the Informal Sector: a statistical picture*, Genewa 2002; *Mumbai Street Vendors*, „Guardian”, 28.11.2014; Henry Mayhew, *London Labour and the London Poor*, t. I,

Londyn 1861–1862, s. 160, 165.

[112] Omiko Awa, Roasted Corn: satisfying hunger returns good profit, „Guardian” (Nigeria), 21.09.2015.

[113] Henry Mayhew, London Labour and the London Poor, dz. cyt., t. I, s. 158.

[114] Charles Manby Smith, Curiosities of London Life; or, phrases, physiological and social of the great metropolis, Londyn 1853, s. 390.

[115] Teju Cole, Every Day Is for the Thief, Londyn 2015, s. 57.

[116] S. Frederick Starr, Lost Enlightenment: central Asia's golden age from the Arab conquest to Tamerlane, Princeton 2013, s. 132 i nast.

[117] Justin Marozzi, Baghdad: city of peace, city of blood, dz. cyt., s. 65.

[118] S. Frederick Starr, Lost Enlightenment..., dz. cyt., s. 167 i nast.

[119] Tamże, s. 37 i nast., 62 i nast.

[120] Georgina Herman, Hugh N. Kennedy, Monuments of Merv: traditional buildings of the Karakum, Londyn 1999, s. 124.

[121] S. Frederick Starr, Lost Enlightenment..., dz. cyt., s. 28–29.

[122] Tamże, s. 162–163.

[123] Hyunhee Park, Mapping the Chinese and Islamic Worlds: cross-cultural exchange in pre-modern Asia, Cambridge 2012, s. 77.

[124] Glen Dudbridge, Reworking the World System Paradigm, „Past and Present”, nr 238, suplement 13 (listopad 2018), s. 302 i nast.

[125] Pius Malekandathil, Maritime India: trade, religion and polity in the Indian Ocean, Delhi 2010, s. 39 i nast.

[126] Lincoln Paine, The Sea and Civilisation..., dz. cyt., s. 273.

[127] Tamże, s. 306.

[128] Kanakalatha Mukund, Merchants of Tamilakam: pioneers of international trade, New Delhi 2012, s. 164–166.

[129] Dashu Qin, Kunpeng Xiang, Sri Vijaya as the Entrepôt for Circum-Indian Ocean Trade: evidence from documentary records and materials from shipwrecks of the 9th–10th centuries, „Études Océan Indien”, nr 46–47 (2011), s. 308–336.

[130] Horst Boog, The Global War: Germany and the Second World War, t. VI, Oksford 2015, s. 565.

[131] Lincoln Paine, The Sea and Civilisation..., dz. cyt., s. 332; Helmond von Bosau, Slawenchronik, red. H. Stob, Darmstadt 1983; A. Graßmann (red.), Lübeckische Geschichte, Lubeka 2008, s. 1–123; H. Stob, Lübeck, Altenbeken 1984.

[132] Helmond von Bosau, Slawenchronik, dz. cyt., s. 304; David Abulafia, The Boundless Sea: a human history of the oceans, Oksford 2019, s. 424.

[133] Peter Johanek, Seigneurial Power and the Development of Towns in the Holy Roman Empire [w:] Annegret Simms, Howard B. Clarke (red.), Lords and Towns in Medieval Europe: the European Historic Towns Atlas Project, Londyn 2015, s. 142.

[134] Roger Crowley, City of Fortune: how Venice won and lost a naval empire, Londyn 2011, s. 66.

[135] O City of Byzantium: annals of Niketas Choniates, przeł. Harry J. Magoulas, Detroit 1984, s. 317.

[136] M. Schmidt, Veröffentlichungen zur Geschichte der Freien und Hansestadt Lübeck, Lubeka 1933, t. XII, s. 42–43; Ernst Deecke, Der Lübeckischen Gesellschaft zur Beförderung gemeinnütziger Thätigkeit, Lubeka 1939, s. 33.

[137] Rhiman A. Rotz, The Lubeck Uprising of 1408 and the Decline of the Hanseatic League, „Proceedings of the American Philosophical Society”, nr 121:1 (luty 1977), s. 17 i nast., 24.

[138] Tamże, s. 31.

[139] J. Kathirithamby-Wells, The Islamic City: Melaka to Jogjakarta, c.1500–1800, „Modern Asian Studies”, nr 20:2 (1986), s. 333–351.

[140] Peter Johanek, Seigneurial Power and the Development of Towns..., dz. cyt., s. 146–148; Athanasios Moulakis, Republican Realism in Renaissance Florence: Francesco Guicciardini's Discorso di Logroigno, Lanham 1998, s. 9.

[141] Manuel Eisner, Interactive London Medieval Murder Map, University of Cambridge, Institute of Criminology, 2018, <https://www.vrc.crim.cam.ac.uk/vrcresearch/london-medievalmurder-map>.

[142] Judith B. Sombré (tłum.), Hieronymus Munzer: journey through Spain and Portugal, <http://munzerama.blogspot.com/2017/04/hieronymous-munzer-journey-through.html>.

[143] Roger Crowley, Conquerors: how Portugal seized the Indian Ocean and forged the first global empire, Londyn 2015, s. 4; wyd. pol.: Roger Crowley, Zdobywcy. Jak Portugalczycy zdobyli Ocean Indyjski i stworzyli pierwsze globalne imperium, przeł. Tomasz Hornowski, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2016, s. 18.

[144] Tamże, s. 19.

- [145] Tamże, s. 64–65.
- [146] E.G. Ravenstein (tłum.), *A Journal of the First Voyage of Vasco da Gama, 1497–1499*, Londyn 1898, s. 48 i nast.
- [147] William Brooks Greenlee, *The Voyage of Pedro Álvares Cabral to Brazil and India*, Londyn 1937, s. 83–85.
- [148] Gaspar Corrêa, *The Three Voyages of Vasco da Gama, and His Viceroyalty*, Londyn 1896, s. 295; Roger Crowley, *Conquerors: how Portugal seized the Indian Ocean...*, dz. cyt., rozdz. 7.
- [149] Tamże, s. 131 i nast.
- [150] Tamże, s. 128.
- [151] Tomé Pires, *The Suma Oriental*, t. 2, red. i tłum. Armando Cortesáo, Londyn 1944, s. 285.
- [152] Tamże, s. 287.
- [153] Barry Hatton, *Queen of the Sea: a history of Lisbon*, Londyn 2018, s. 55 i nast.
- [154] Annemarie Jordan Gschwend, Kate Lowe, *Princess of the Seas, Queen of the Empire: configuring the city and port of Renaissance Lisbon* [w:] *tychże* (red.), *The Global City: on the streets of Renaissance Lisbon*, Londyn 2015.
- [155] Annemarie Jordan Gschwend, *Reconstructing the Rua Nova: the life of a global street in Renaissance Lisbon* [w:] *tejże*, Kate Lowe (red.), *The Global City...*, dz. cyt.
- [156] Barry Hatton, *Queen of the Sea: a history of Lisbon*, dz. cyt., s. 71 i nast.
- [157] Michael Wood, *Conquistadors*, Berkeley, CA, 2000, s. 53.
- [158] Georgia Butina Watson i Ian Bentley, *Identity by Design*, Amsterdam 2007, s. 74.
- [159] Anne Goldgar, *Tulipmania: money, honour, and knowledge in the Dutch Golden Age*, Chicago 2007, s. 10.
- [160] William Temple, *The Works of Sir William Temple*, t. II, Londyn 1731, s. 60.
- [161] *The Philosophical Writings of Descartes: volume III, the correspondence*, przeł. John Cottingham, Robert Stoothoff, Dugald Murdoch i Anthony Kenny, Cambridge 1991, s. 32.
- [162] Joseph de la Vega, *Confusion de Confusiones*, Boston, MA, 1957, s. 21; przekład pol.: Joseph de la Vega, *Chaos nad chaosami*, przekład anonimowy, Trading Jam Session 2020 (https://tradingjam.pl/wp-content/uploads/2021/07/Joseph_de_la_Vega_Chaos_nad_chaosami_Trading_Jam_2020-2.pdf); dostęp 29.09.2021).
- [163] Tamże, s. 11.
- [164] Tamże, s. 28.
- [165] R.E. Kistemaker, *The Public and the Private: public space in sixteenth- and seventeenth-century Amsterdam* [w:] Arthur K. Wheelock Jr, Adele Seeff, *The Public and Private in Dutch Culture of the Golden Age*, Newark 2000, s. 22.
- [166] Tamże, s. 21.
- [167] *The Travels of Peter Mundy, in Europe and Asia, 1608–1667*, red. Sir Richard Carnac Temple, Londyn 1914, t. IV, s. 70–71.
- [168] Simon Schama, *The Embarrassment of Riches: an interpretation of Dutch culture in the Golden Age*, Berkeley, CA, 1987.
- [169] Bryant Simon, *Consuming Third Place: Starbucks and the illusion of public space* [w:] Miles Orvell, Jeffrey L. Meikle (red.), *Public Space and the Ideology of Place in American Culture*, Amsterdam 2009, s. 243 i nast.; Howard Schultz i Dori Jones, *Pour Your Heart into It: how Starbucks built a company one cup at a time*, Nowy Jork 997, s. 5.
- [170] Jee Eun Regina Song, *The Soybean Paste Girl: the cultural and gender politics of coffee consumption in contemporary South Korea*, „*Journal of Korean Studies*”, nr 19:2 (jesień 2014), s. 429–448.
- [171] Seyed Hossein Iradj Moeini, Mehran Arefian, Bahador Kashani, Golnar Abbasi, *Urban Culture in Tehran: urban processes in unofficial cultural spaces*, e-book, 2018, s. 26 i nast.
- [172] W. Scott Haine, „Café Friend”: friendship and fraternity in Parisian working-class cafés, 1850–1914, „*Journal of Contemporary History*”, nr 27:4 (październik 1992), s. 607–626; W. Scott Haine, *The World of the Paris Café: sociability among the French working class, 1789–1914*, Baltimore 1998, s. 1, 9; Barbara Stern Shapiro, Anne E. Hovinga, *Pleasures of Paris: from Daumier to Picasso*, Boston, MA, 1991, s. 123.
- [173] John Rewald, *History of Impressionism*, Nowy Jork 1946, s. 146; wyd. pol.: John Rewald, *Historia impresjonizmu*, przeł. Joanna Guze, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1985, s. 161.
- [174] Rowley Amato, *Brokers Are Now Opening Their Own Coffee Shops in Harlem*, „*Curbed New York*”, 16.08.2014, <https://ny.curbred.com/2014/8/16/10059746/brokers-are-nowopening-their-own-coffee-shops-in-harlem>.
- [175] Markman Ellis, *The Coffee-House: a cultural history*, Londyn 2004, s. 7–8.
- [176] Tamże, s. 29–32; Uğur Kömeçoğlu, *The Publicness and Sociabilities of the Ottoman Coffeehouse*, „*The Public*”, nr 12:2 (2005), s. 5–22; A. Caksu, *Janissary Coffee Houses in Late Eighteenth-Century Istanbul* [w:] Dana

Sajdi (red.), *Ottoman Tulips, Ottoman Coffee: leisure and lifestyle in the eighteenth century*, Londyn 2007, s. 117.

[177] Markman Ellis, *The Coffee-House: a cultural history*, dz. cyt., s. 32–33.

[178] Tamże, s. 42; Steve Pincus, „Coffee Politicians Does Create”: coffee houses and restoration political culture, *Journal of Modern History*, nr 67:4 (grudzień 1995), s. 811–812.

[179] C. John Sommerville, *The News Revolution in England: cultural dynamics of daily information*, Nowy Jork 1996, s. 77.

[180] Steve Pincus, „Coffee Politicians Does Create”..., dz. cyt., s. 814–815.

[181] Tamże, s. 824.

[182] Markman Ellis, *The Coffee-House: a cultural history*, dz. cyt., s. 157–158; Larry Stewart, *Other Centres of Calculation, or, Where the Royal Society Didn't Count: commerce, coffee-houses and natural philosophy in early modern London*, *British Journal for the History of Science*, nr 32:2 (czerwiec 1999), s. 133–153.

[183] L. Stewart, *Other Centres of Calculation...*, dz. cyt., s. 133–153.

[184] Steve Pincus, „Coffee Politicians Does Create”..., dz. cyt., s. 833.

[185] Paul Slack, *Material Progress and the Challenge of Affluence in Seventeenth Century England*, *Economic History Review*, nr 62:3 (sierpień 2009), s. 576–603; Ian Warren, *The English Landed Elite and the Social Environment of London c.1580–1700: the cradle of an aristocratic culture?*, *English Historical Review*, nr 126:518 (luty 2011), s. 44–74.

[186] Farid Azfar, *Beastly Sodomites and the Shameless Urban Frontier*, *Eighteenth Century*, nr 55:4 (zima 2014), s. 402.

[187] Autor anonimowy, *A Trip through the Town: containing observations on the customs and manners of the age*, Londyn 1735, s. 1.

[188] R.H. Sweet, *Topographies of Politeness*, *Transactions of the Royal Historical Society*, nr 12 (2002), s. 356.

[189] Tamże, s. 355–374; Lawrence E. Klein, *Coffee House Civility, 1660–1714: an aspect of post-courtly culture in England*, *Huntington Library Quarterly*, nr 59:1 (1996), s. 30–51; Lawrence E. Klein, *Liberty, Manners, and Politeness in Early Eighteenth-Century England*, *Historical Journal*, nr 32:3 (wrzesień 1989), s. 583–605.

[190] Markku Peltonen, *Politeness and Whiggism, 1688–1732*, *Historical Journal*, nr 48:2 (czerwiec 2005), s. 396–397.

[191] Peter Borsay, *Culture, Status, and the English Urban Landscape*, *History*, nr 67:219 (1982), s. 12; Lawrence E. Klein, *Politeness and the Interpretation of the British Eighteenth Century*, *Historical Journal*, nr 45:4 (grudzień 2002), s. 886 i nast.; Ian Warren, *The English Landed Elite...*, dz. cyt., s. 49 i nast.

[192] *A Letter from a Foreigner to his Friend in Paris*, *Gentleman's Magazine*, 12.08.1742.

[193] Jerry White, *London in the Eighteenth Century: a great and monstrous thing*, Londyn 2012, s. 322–323.

[194] Ben Wilson, *Decency and Disorder: the age of cant*, Londyn 2007, s. 17.

[195] Darryl P. Domingo, *Unbending the Mind: or, commercialized leisure and the rhetoric of eighteenth-century diversion*, *Eighteenth-Century Studies*, nr 45:2 (zima 2012), s. 219.

[196] Jerry White, *London in the Eighteenth Century...*, dz. cyt., s. 130.

[197] Paul Langford, *The Uses of Eighteenth-Century Politeness*, *Transactions of the Royal Historical Society*, nr 12 (2002), s. 330.

[198] [Robert Southey], *Letters from England: by Don Manuel Alvarez Espriella*, t. I, Nowy Jork 1808, s. 39; Helen Berry, *Polite Consumption: shopping in eighteenth-century England*, *Transactions of the Royal Historical Society*, nr 12 (2002), s. 375–394.

[199] Ford Madox Ford, *Provence: from minstrels to the machine*, red. John Coyle, Manchester 2009, s. 24.

[200] Markman Ellis, *The Coffee-House: a cultural history*, dz. cyt., s. 205–206.

[201] Tamże, s. 177–180, 212–214.

[202] *The Life and Opinions of General Sir Charles James Napier*, t. II, Londyn 1857, s. 57.

[203] Alexis de Tocqueville, *Journeys to England and Ireland*, Nowy Jork 003, s. 106; Frederika Bremmer, *England in 1851; or, Sketches of a Tour to England, Boulogne 1853*, s. 15.

[204] Frederika Bremmer, *The Homes of the New World: impressions of America*, t. I, Nowy Jork 1858, s. 605.

[205] Isabella Bird, *The Englishwoman in America*, Londyn 1856, s. 156; Paul Bourget, *Outre-Mer: impressions of America*, Londyn 1895, s. 117.

[206] Alexis de Tocqueville, *Journeys to England and Ireland*, dz. cyt., s. 108.

[207] Donald L. Miller, *City of the Century: the epic of Chicago and the making of America*, Nowy Jork 1996, s. 217.

[208] Frederic Trautmann, *Arthur Holitscher's Chicago: a German traveler's view of an American city*, *Chicago History*, nr 12:2 (lato 1983), s. 42; Donald L. Miller, *City of the Century...*, dz. cyt., s. 493; Simon Gunn,

- The Middle Class, Modernity and the Provincial City: Manchester, c.1840–80 [w:] Alan Kidd, David Nicholls (red.), *Gender, Civic Culture and Consumerism: middle-class identity in Britain, 1800–1940*, Manchester 1999, s. 112 i nast.
- [209] Donald L. Miller, *City of the Century...*, dz. cyt., s. 301 i nast.
- [210] Friedrich Engels, *The Condition of the Working Class in England*, Londyn 1958, s. 61, 63, 64; wyd. pol.: Fryderyk Engels, *Położenie klasy robotniczej w Anglii*, przeł. Aleksander Długosz, Książka i Wiedza, Warszawa 1952.
- [211] M. Leon Faucher, *Manchester in 1844; its present condition and future prospects*, Manchester 1844, s. 67–68; John M. Werly, *The Irish in Manchester, 1832–49*, „*Irish Historical Studies*”, nr 18:71 (marzec 1973), s. 348.
- [212] Donald L. Miller, *City of the Century...*, dz. cyt., s. 123.
- [213] Tamże, s. 136; Josiah Seymour Currey, *Chicago: its history and builders*, Chicago 1912, t. III, s. 177.
- [214] Donald L. Miller, *City of the Century...*, dz. cyt., s. 122.
- [215] Simon Gunn, *The Middle Class, Modernity and the Provincial City...*, dz. cyt., s. 118.
- [216] Donald L. Miller, *City of the Century...*, dz. cyt., s. 273 i nast.
- [217] Angus Bethune Reach, *Manchester and the Textile Districts in 1849*, Rossendale 1972, s. 61.
- [218] Andrew Davies, *The Gangs of Manchester: the story of scuttlers, Britain's first youth cult*, Preston 2008, rozdz. 2.
- [219] Tamże; Jenny Birchall, „*The Carnival Revels of Manchester's Vagabonds*”: young working-class women and monkey parades in the 1870s, „*Women's History Review*”, nr 15 (2006), s. 229–252.
- [220] Andrew Davies, *The Gangs of Manchester...*, dz. cyt., passim; Mervyn Busteed, *The Irish in Manchester, c.1750–1921: resistance, adaptation and identity*, Manchester 2016, rozdz. 2.
- [221] M.A. Busteed, R.I. Hodgson, *Irish Migrant Responses to Urban Life in Early Nineteenth-Century Manchester*, „*Geographical Journal*”, nr 162:2 (lipiec 1996), s. 150.
- [222] Richard Junger, *Becoming the Second City: Chicago's news media, 1833–1898*, Chicago 2010, s. 22.
- [223] Donald L. Miller, *City of the Century...*, dz. cyt., s. 137; Frederic M. Thrasher, *The Gang: a study of 1,313 gangs in Chicago*, Chicago 1936.
- [224] Richard C. Lindberg, *Gangland Chicago: criminality and lawlessness in the Windy City*, Lanham 2016, s. 22.
- [225] James Phillips Kay, *The Moral and Physical Condition of the Working Classes Employed in the Cotton Manufacture in Manchester*, Londyn 1832, s. 72.
- [226] Friedrich Engels, *The Condition of the Working Class in England*, dz. cyt., s. 137.
- [227] Zubair Ahmed, *Bombay's Billion Dollar Slum*, <http://news.bbc.co.uk/1/hi/business/3487110.stm>.
- [228] Janice E. Perlman, *The Metamorphosis of Marginality: four generations in the favelas of Rio de Janeiro*, „*Annals of the American Academy of Political and Social Science*”, nr 606 (lipiec 2006), s. 167; Sanni Yaya, Olalekan A. Uthman, Friday Okonofua, Ghose Bishwajit, *Decomposing the Rural–Urban Gap in the Factors of Under-Five Mortality Rate in Sub-Saharan Africa? Evidence from 35 countries*, „*BMC Public Health*”, nr 19 (maj 2019); Abhijit V. Banerjee, Esther Duflo, *The Economic Lives of the Poor*, „*Journal of Economic Perspectives*”, nr 21:1 (zima 2007), tablica 9; Bank Światowy, *Employment in Agriculture*, <https://data.worldbank.org/indicator/SL.AGR.EMPL.ZS>.
- [229] Hippolyte Taine, *Notes on England* (Londyn 1957), s. 290 i nast.; wyd. pol.: Hippolyte Taine, *Zarysy Anglii*, t. III, przeł. Aleksander Świętochowski, Redakcja „Przeglądu Tygodniowego”, Warszawa 1872, s. 22 i nast.
- [230] John Burnett (red.), *Destiny Obscure: autobiographies of childhood, education and family from the 1820s to the 1920s*, Londyn 1982, s. 107; Frank Norris, *The Pit: a story of Chicago*, Nowy Jork 1920, s. 149 i nast.
- [231] Donald L. Miller, *City of the Century...*, dz. cyt., s. 277.
- [232] Emma Griffin, *Liberty's Dawn: a people's history of the industrial revolution*, New Haven 2013, s. 240 i nast.
- [233] M. Leon Faucher, *Manchester in 1844...*, dz. cyt., s. 52.
- [234] John B. Jentz, *The 48ers and the Politics of the German Labor Movement in Chicago during the Civil War Era: community formation and the rise of a labor press* [w:] Elliot Shore, Ken Fones-Wolf, James P. Danky (red.), *The German-American Radical Press: the shaping of a left political culture, 1850–1940*, Chicago 1992, s. 49 i nast.
- [235] *City of Chicago*, Department of Zoning and Planning, „*Vorwaerts Turner Hall, 2421 W. Roosevelt Rd: final landmark recommendation adopted by the Commission on Chicago Landmarks, September 3 2009*”, https://www.chicago.gov/content/dam/city/depts/zlup/Historic_Preservation/Publications/Vorwaerts_Turner_Hall.pdf.
- [236] Royal L. Melendy, *The Saloon in Chicago* (II), „*American Journal of Sociology*”, nr 6:4 (styczeń 1901), s. 433–434.

- [237] Eric L. Hirsch, *Urban Revolt: ethnic politics in the nineteenth-century Chicago labor movement*, Berkeley, CA, 1990, s. 163.
- [238] Sandra Burman (red.), *Fit Work for Women*, Abingdon 2013, s. 100 i nast.
- [239] Gertrud Pfister, *The Role of German Turners in American Physical Education* [w:] *tejże* (red.), *Gymnastics, a Transatlantic Movement*, Abingdon 2011; Gerald Gems, *The German Turners and the Taming of Radicalism in Chicago* [w:] Gertrud Pfister (red.), *The Role of German Turners...*, dz. cyt.; Gerald Gems, *Windy City Wars: labor, leisure, and sport in the making of Chicago*, Lanham 1997.
- [240] Dagmar Kift, *The Victorian Music Hall: culture, class and conflict*, przeł. Roy Kift, Cambridge 1996, s. 1.
- [241] Harvey Warren Zorbaugh, *The Gold Coast and the Slum: a sociological study of Chicago's Near North Side*, Chicago 1929, s. 3.
- [242] Caroline Wyatt, „Paris Syndrome” Strikes Japanese, BBC News, 20.12.2006, <http://news.bbc.co.uk/1/hi/6197921.stm>; Katada Tamami, *Reflections on a Case of Paris Syndrome, „Journal of the Nissei Hospital”*, nr 26:2 (1998), s. 27–132.
- [243] Sigmund Freud, *Life and Work: the young Freud, 1885–1900*, red. Ernest Jones, Londyn 1953, s. 200.
- [244] Emma Willard, *Journals and Letters from France and Great Britain*, Nowy Jork 1833, s. 30.
- [245] David S. Jordan, *Transforming Paris: the life and labors of Baron Haussmann*, Nowy Jork 1995, s. 92–93; Victoria E. Thompson, *Telling „Spatial Stories”: urban space and bourgeois identity in nineteenth-century Paris*, „*Journal of Modern History*”, nr 75:3 (wrzesień 2003), s. 540.
- [246] Autor anonimowy, *Ten Years of Imperialism in France: impressions of a Flâneur*, Londyn 1862, s. 30.
- [247] Harvey Levenstein, *Seductive Journey: American tourists in France from Jefferson to the Jazz Age*, Chicago 1998, s. 57; David Harvey, *Paris: capital of modernity*, Nowy Jork 2006, s. 32–33.
- [248] Gregory Shaya, *The Flâneur, the Badaud, and the Making of a Mass Public in France, circa 1860–1910*, „*American Historical Review*”, nr 109:1 (luty 2004), s. 50; T.J. Clark, *The Painting of Modern Life: Paris in the art of Manet and his followers*, Londyn 1990, s. 33.
- [249] Anna Jameson, *Diary of an Ennuyée*, Boston, MA, 1833, s. 6; Gregory Shaya, *The Flâneur, the Badaud...*, dz. cyt., *passim*.
- [250] Christopher E. Fort, *The Dreyfus Affair and the Crisis of French Manhood*, Baltimore 2004, s. 107; Honoré de Balzac, *The Physiology of Marriage*, cz. 1, *Meditation 3*; wyd. pol.: Honoré de Balzac, *Fizjologia małżeństwa*, t. 1, przeł. Tadeusz Żeleński, Biblioteka Boya, Warszawa 1931; Charles Baudelaire, *The Painter of Modern Life and Other Essays*, przeł. Jonathan Mayne, Nowy Jork 1986, s. 9; wyd. pol.: Charles Baudelaire, *Malarz życia nowoczesnego* [w:] tegoż, *Rozmaitości estetyczne*, przeł. Joanna Guze, Wydawnictwo słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2000, s. 317.
- [251] Victoria E. Thompson, *Telling „Spatial Stories”...*, dz. cyt., s. 532, przyp. 34; Gregory Shaya, *The Flâneur, the Badaud...*, dz. cyt., s. 51; Honoré de Balzac, *The Physiology of Marriage*, dz. cyt.
- [252] *Ten Years of Imperialism in France...*, dz. cyt., przedmowa; Susan Sontag, *On Photography*, Londyn 1979, s. 55; wyd. pol.: Susan Sontag, *O fotografii*, przeł. Sławomir Magala, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1986, s. 55.
- [253] David S. Jordan, *Transforming Paris...*, dz. cyt., s. 50 i nast., 166–167; David H. Pinkney, *Napoleon III's Transformation of Paris: the origins and development of the idea*, „*Journal of Modern History*”, nr 27:2 (czerwiec 1955), s. 125–134.
- [254] Patrice de Moncan, *Le Paris d'Haussmann*, Paryż 2002, s. 28.
- [255] David S. Jordan, *Transforming Paris...*, dz. cyt., s. 186 i nast.
- [256] Colin Jones, *Theodore Vacquer and the Archaeology of Modernity in Haussmann's Paris*, „*Transactions of the Royal Historical Society*”, 6. seria, nr 17 (2007), s. 167; *Ten Years of Imperialism in France...*, dz. cyt., s. 7; David P. Jordan, *Baron Haussmann and Modern Paris*, „*American Scholar*”, nr 61:1 (zima 1992), s. 105 i nast.
- [257] David S. Jordan, *Transforming Paris...*, dz. cyt., s. 265, 290.
- [258] *Tamże*, s. 198 i nast.
- [259] Donald L. Miller, *City of the Century: the epic of Chicago and the making of America*, Nowy Jork 1996, s. 124–127.
- [260] David S. Jordan, *Transforming Paris...*, dz. cyt., s. 274.
- [261] Patrice de Moncan, *Le Paris d'Haussmann*, dz. cyt., s. 107.
- [262] Elaine Denby, *Grand Hotels: reality and illusion*, Londyn 1998, s. 84.
- [263] Michael B. Miller, *The Bon Marché: bourgeois culture and the department store, 1869–1920*, Princeton 1981; Meredith L. Clausen, *Department Stores and Zola's „Cathédrale du Commerce Moderne”*, „*Notes in the History of Art*”, nr 3:3 (wiosna 1984), s. 18–23; Robert Procter, *Constructing the Retail Monument: the Parisian department store and its property, 1855–1914*, „*Urban History*”, nr 33:3 (grudzień 2006), s. 393–410.
- [264] *Galignani's New Paris Guide*, Paryż 1860, s. 13.

- [265] Jan Palmowski, *Travels with Baedeker: the guidebook and the middle classes in Victorian and Edwardian Britain* [w:] Rudy Koszar (red.), *Histories of Leisure*, Oksford 2002.
- [266] London & Partners, „London Tourism Report, 2014–2015”, <https://files.londonandpartners.com/l-and-p/assets/our-insight-london-tourism-review-2014-15.pdf>.
- [267] Pierre Larousse, *Grand Dictionnaire universel*, Paryż 1872, t. VIII, s. 436.
- [268] Robert L. Herbert, *Impressionism: art, leisure and Parisian society*, New Haven 1988, s. 21.
- [269] David S. Jordan, *Transforming Paris...*, dz. cyt., s. 348; T.J. Clark, *The Painting of Modern Life...*, dz. cyt., s. 34–35; Robert L. Herbert, *Impressionism...*, dz. cyt., s. 15.
- [270] T.J. Clark, *The Painting of Modern Life...*, dz. cyt., s. 29.
- [271] Tamże, s. 207; Robert L. Herbert, *Impressionism...*, dz. cyt., s. 33, 58, 66.
- [272] Robert L. Herbert, *Impressionism...*, dz. cyt., s. 35.
- [273] Katherine Golsan, *The Beholder as Flâneur: structures of perception in Baudelaire and Manet*, „French Forum”, nr 21:2 (maj 1996), s. 183.
- [274] Robert L. Herbert, *Impressionism...*, dz. cyt., s. 50 i nast.
- [275] T.J. Clark, *The Painting of Modern Life...*, dz. cyt., s. 253.
- [276] Tamże, s. 72 i nast.
- [277] Aruna D'Souza, Tom McDonough (red.), *The Invisible Flâneuse? Gender, public space, and visual culture in nineteenth century Paris*, Manchester 2006.
- [278] T.J. Clark, *The Painting of Modern Life...*, dz. cyt., s. 208; Ruth E. Iskin, *Selling, Seduction, and Soliciting the Eye: Manet's Bar at the Folies-Bergère*, „Art Bulletin”, nr 77:1 (marzec 1995), s. 35.
- [279] Markman Ellis, *The Coffee-House: a cultural history*, Londyn 2004, s. 201–211; Krista Lysack, *Come Buy, Come Buy: shopping and the culture of consumption in Victorian women's writing*, Athens, OH, 2008, s. 19 i nast.
- [280] Anne Friedberg, *Les Flâneurs du Mal(l): cinema and the postmodern condition*, „PMLA”, nr 106:3 (maj 1991), s. 425.
- [281] Louis Aragon, *Paris Peasant*, przeł. Simon Watson Taylor, Boston, MA, 1994, s. VIII; Louis Aragon, *Wieśniak paryski*, przeł. Artur Międzyrzeczki, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1971.
- [282] *The Notebooks of Henry James*, red. F.O. Matthiessen i Kenneth B. Murdock, Chicago 1947, s. 28.
- [283] Rebecca Solnit, *Wanderlust: a history of walking*, Londyn 2001, s. 204; Mary Higgs, *Glimpses into the Abyss*, Londyn 1906, s. 94; Deborah Epstein Nord, *Walking the Victorian Streets: women, representation and the city*, Ithaca 1995; Judith R. Walkowitz, *City of Dreadful Delight: narratives of sexual danger in late-Victorian London*, Chicago 1992; Lynda Nead, *Victorian Babylon: people, streets and images in nineteenth-century London*, New Haven 2000.
- [284] Janet Wolff, *The Invisible Flâneuse: women and the literature of modernity* [w:] *Feminine Sentences: essays on women and culture*, Cambridge 1990; Jane Rendell, Barbara Penner, Iain Borden (red.), *Gender Space Architecture: an interdisciplinary introduction*, Londyn 2000, s. 164.
- [285] Lily Gair Wilkinson, *Woman's Freedom*, Londyn 1914; Kathy E. Ferguson, *Women and the Politics of Walking*, „Political Research Quarterly”, nr 70:4 (grudzień 2017), s. 708–719.
- [286] Janice Mouton, *From Feminine Masquerade to Flâneuse: Agnès Varda's Cléo in the City*, „Cinema Journal”, nr 40:2 (zima 2001), s. 3–16.
- [287] Jason M. Barr, *Building the Skyline: the birth and growth of Manhattan's skyscrapers*, Oksford 2016.
- [288] „Architectural Record”, styczeń–marzec 1899; Henry Blake Fuller, *The Cliff-Dwellers*, red. Joseph A. Dimuro, Peterborough, ON, 2010, s. 58.
- [289] Nick Yablon, *The Metropolitan Life in Ruins: architectural and fictional speculations in New York, 1909–19*, „American Quarterly”, nr 56:2 (czerwiec 2004), s. 308–347.
- [290] Gail Fenske, *The Skyscraper and the City: the Woolworth Building and the making of modern New York*, Chicago 2008, s. 25 i nast.
- [291] Keith D. Revell, *Building Gotham: civic culture and public policy in New York City, 1898–1939*, Baltimore 2003, s. 185 i nast.
- [292] Merrill Schleier, *The Empire State Building, Working-Class Masculinity, and King Kong*, „Mosaic: An Interdisciplinary Journal”, nr 41:2 (czerwiec 2008), s. 37.
- [293] Carol Willis, *Zoning and „Zeitgeist”: the skyscraper city in the 1920s*, „Journal of the Society of Architectural Historians”, nr 45:1 (marzec 1986), s. 53, 56.
- [294] H. Ferriss, *The New Architecture*, „New York Times”, 19.03.1922.
- [295] Kate Holliday, *Walls as Curtains: architecture and humanism in Ralph Walker's skyscrapers of the 1920s*, „Studies in the Decorative Arts”, nr 16:2 (wiosna–lato 2009), s. 50; Daniel Michael Abramson, *Skyscraper Rivals: the AIG Building and the architecture of Wall Street*, Princeton 2001, s. 191.
- [296] Kate Holliday, *Walls as Curtains...*, dz. cyt., s. 46 i nast.

- [297] Tamże, s. 59, 61–62, 39.
- [298] James Sanders, *Celluloid Skyline: New York and the movies*, Londyn 2001, s. 106.
- [299] Tamże, s. 105 i nast.
- [300] „Shanghai Star”, 11.11.2002.
- [301] „Washington Post”, 24.03.2015.
- [302] Deyan Sudjic, *The Language of Cities*, Londyn 2017, rozdz. 3.
- [303] Alfred Kazin, *A Walker in the City*, Orlando 1974, s. 11.
- [304] Bull Market Architecture, „New Republic”, 8.07.1931, s. 192.
- [305] Gabrielle Esperdy, *Modernizing Main Street: architecture and consumer culture in the New Deal*, Chicago 2008, s. 53.
- [306] Lucy Fischer, *City of Women: Busby Berkeley, architecture, and urban space*, „Cinema Journal”, nr 49 (lato 2010), s. 129–130.
- [307] James Sanders, *Celluloid Skyline...*, dz. cyt., s. 97.
- [308] Tamże, s. 156 i nast.
- [309] Tamże, s. 161 i nast.
- [310] Tamże, s. 165 i nast.
- [311] Tamże, s. 161 i nast.
- [312] Paul Goldberger, Robert Moses, Master Builder, Is Dead at 92, „New York Times”, 30.07.1981.
- [313] „New York Times”, 3.03.1945.
- [314] W.H. Auden, Christopher Isherwood, *Journey to a War*, Nowy Jork 1972, s. 240.
- [315] John Faber, *Great Moments in News Photography: from the historical files of the National Press Photographers Association*, Nowy Jork 1960, s. 74.
- [316] W.H. Auden, Christopher Isherwood, *Journey to a War*, dz. cyt., s. 240.
- [317] Richard Overy, *The Bombing War: Europe, 1939–1945* (Londyn 2013), rozdz. 1, s. 19 i nast.; wyd. pol.: Richard Overy, *Bombowce nad Europą 1939–1945*, przeł. Łukasz Jaśkiewicz, Wydawnictwo Napoleon V, Oświęcim 2017.
- [318] Alexandra Richie, *Warsaw 1944: Hitler, Himmler and the crushing of a city* (Londyn 2013), s. 125 i nast.; wyd. pol.: Alexandra Richie, *Warszawa 1944. Tragiczne powstanie*, przeł. Zofia Kunert, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2014; Ancient Monuments Society, *The Reconstruction of Warsaw Old Town, Poland*, „Transactions of the Ancient Monuments Society”, nr 77 (1959).
- [319] Hugh Trevor-Roper, *The Last Days of Hitler*, Londyn 1982, s. 81; wyd. pol.: H.R. Trevor-Roper, *Ostatnie dni Hitlera*, przeł. K. Fudakowski, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1966.
- [320] Joanna K.M. Hanson, *The Civilian Population and the Warsaw Uprising of 1944*, Cambridge 1982, s. 6; wyd. pol.: Joanna K.M. Hanson, *Nadludzkiej poddani próbie: ludność cywilna Warszawy w powstaniu 1944 r.*, Czytelnik, Warszawa 1989.
- [321] T.H. Chylinski, „Poland under Nazi Rule” (tajny raport Central Intelligence Agency, 1941), s. 49 i nast.
- [322] Tamże.
- [323] Tamże, s. 5.
- [324] Alexandra Richie, *Warsaw 1944...*, dz. cyt., s. 133 i nast.
- [325] Joanna K.M. Hanson, *The Civilian Population...*, dz. cyt., s. 23.
- [326] Tamże, s. 26.
- [327] T.H. Chylinski, „Poland under Nazi Rule”, dz. cyt., s. 10.
- [328] Tamże, s. 9.
- [329] Peter Fritzsche, *An Iron Wind: Europe under Hitler*, Nowy Jork 2016, s. 144, 357; wyd. pol.: Peter Fritzsche, *Żelazny wiatr: Europa pod władzą Hitlera*, przeł. Hanna Jankowska, Instytut Pileckiego, Warszawa 2019.
- [330] David Cesarani, *Final Solution: the fate of the Jews 1933–49*, Londyn 2016, s. 333; wyd. pol.: David Cesarani, *Ostateczne rozwiązanie: losy Żydów w latach 1933–1949*, przeł. Katarzyna Bażyńska-Chojnacka i Piotr Chojnacki, Prószyński Media, Warszawa 2019.
- [331] Tamże, s. 435.
- [332] Tamże, s. 348.
- [333] „Time”, nr 34:2 (1939), s. 45.
- [334] Williamson Murray, *Military Adaptation in War: with fear of change*, Cambridge 2011, s. 183.
- [335] Stephen A. Garrett, *Ethics and Airpower in World War II: the British bombing of German cities*, Londyn 1993, s. 32–33.
- [336] Richard Overy, *The Bombing War: Europe...*, dz. cyt., s. 287–288.
- [337] Tamże, s. 337, 433, 436.
- [338] Tamże, s. 400.

- [339] Tamże, s. 172, 478–479.
- [340] Tamże, s. 638–639.
- [341] Max Hastings, *Nemesis: the battle for Japan, 1944–45*, Londyn 2007, s. 320.
- [342] Henry D. Smith, *Tokyo as an Idea: an exploration of Japanese urban thought until 1945*, „*Journal for Japanese Studies*”, nr 4:1 (zima 1978), s. 66 i nast.; Fujii Tadatoshii, Kokubō fujinkai, Tokio 1985, s. 198–203.
- [343] Hiroshima Peace Media Centre, „Hiroshima, 70 Years after the Atomic Bomb: rebirth of the city, część 1(3): «Workers labored to give the city light amid A-bomb ruins»”, <http://www.hiroshimapeacemedia.jp/?p=47982>; część 1(4): „Workers take pride in uninterrupted water supply”, <http://www.hiroshimapeacemedia.jp/?p=47988>.
- [344] Tamże, część 1(5): „Post office workers struggle to maintain mail service in ruined city”, <http://www.hiroshimapeacemedia.jp/?p=48210>.
- [345] Grigore Gafencu, *The Last Days of Europe: a diplomatic journey in 1939*, New Haven 1948, s. 78; wyd. pol.: Grigore Gafencu, *Ostatnie dni Europy: podróż dyplomatyczna w 1939 roku*, przeł. Stanisław Rembek, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1984.
- [346] Max Hastings, *All Hell Let Loose: the world at war, 1939–1945* (Londyn 2011), s. 170; wyd. pol.: Max Hastings, *I rozpętało się piekło: świat na wojnie 1939–1945*, przeł. Michał Ronikier, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2013.
- [347] Tamże, s. 134–135.
- [348] Tamże, s. 172; Anna Reid, *Leningrad: the epic siege of World War II*, Londyn 2011, s. 167 i nast., 182 i nast.; wyd. pol.: Anna Reid, *Leningrad. Tragedia oblężonego miasta 1941–1944*, przeł. Wojciech Tyszką, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2021.
- [349] Anna Reid, *Leningrad: the epic siege of World War II*, dz. cyt., s. 176 i nast., 233, 288.
- [350] Antony Beevor, *Luba Vinogradova* (red. i tłum.), *A Writer at War: Vasily Grossman with the Red Army, 1941–1945* (Londyn 2005), s. 151; wyd. pol.: *Pisarz na wojnie. Wasilij Grossman na szlaku bojowym Armii Czerwonej 1941–1945*, oprac. Antony Beevor, Luba Winogradowa, przeł. Maciej Antosiewicz, Wydawnictwo Magnum, Warszawa 2006.
- [351] Georgii Zhukov, *The Memoirs of Marshal Zhukov* (Londyn 1971), s. 353; wyd. pol.: *Georgij Żukow, Wspomnienia i refleksje*, przeł. Czesław Czarnogórski, Franciszek Czuchrowski, Piotr Marciniyszyn, Wydawnictwo MON, Warszawa 1970.
- [352] Peter Fritzsche, *An Iron Wind...*, dz. cyt., s. 18–19.
- [353] David Cesarani, *Final Solution...*, dz. cyt., s. 340 i nast.
- [354] Tamże, s. 342, 345–346.
- [355] Tamże, s. 342, 487.
- [356] Tamże, s. 493 i nast.
- [357] Tamże, s. 605 i nast.
- [358] Alexandra Richie, *Warsaw 1944...*, dz. cyt., s. 193–194.
- [359] Tamże, s. 241 i nast.
- [360] Tamże, s. 44 i nast., 249–250, 252 i nast.
- [361] Tamże, s. 275 i nast., 305 i nast.
- [362] Tamże, s. 591–592.
- [363] Peter Fritzsche, *An Iron Wind...*, dz. cyt., s. 357–358.
- [364] Anna Reid, *Leningrad: the epic siege of World War II*, dz. cyt., s. 617 i nast.
- [365] Stanisław Jankowski, *Warsaw: destruction, secret town planning, 1939–44, and post-war reconstruction* [w:] Jeffrey M. Diefendorf (red.), *Rebuilding Europe's Bombed Cities*, Nowy Jork 1990, s. 79–80.
- [366] H.V. Lanchester, *Reconstruction of Warsaw*, „*The Builder*”, 1947, s. 296; Robert Bevan, *The Destruction of Memory: architecture at war*, Londyn 2006, s. 97.
- [367] Anna Reid, *Leningrad: the epic siege of World War II*, dz. cyt., s. 639.
- [368] Tamże.
- [369] Antony Beevor, *Luba Vinogradova* (red. i tłum.), *A Writer at War...*, dz. cyt., s. 312–313.
- [370] Richard J. Evans, *Disorderly Cities*, „*London Review of Books*”, 5.12.2013, s. 27–29.
- [371] Stanisław Jankowski, *Warsaw: destruction...*, dz. cyt., s. 79 i nast.; Jerzy Elzanowski, *Manufacturing Ruins: architecture and representation in post-catastrophic Warsaw*, „*Journal of Architecture*”, nr 15 (2010), s. 76–79.
- [372] Marian Nowicki, „*Skarpa Warszawska*”, nr 1 (październik 1945), cyt. za: Magdalena Mostowska, *Post-War Planning and Housing Policy: a modernist architect's perspective*, „*European Spatial Research and Policy*”, nr 12:2 (2005), s. 98.
- [373] Magdalena Mostowska, *Post-War Planning and Housing Policy...*, dz. cyt., s. 97.

- [374] André Sorensen, *The Making of Urban Japan: cities and planning from Edo to the twenty-first century*, Abingdon 2002, s. 149; C. Hein, J. Diefendorf, I. Yorifusa (red.), *Rebuilding Japan after 1945*, Nowy Jork 2003; Matias Echanove, *The Tokyo Model: incremental urban development in the post-war city*, 2015, <http://www.urbanlab.org/TheTokyoModel-Echanove.02.2015.pdf>.
- [375] Marshall Berman, *Among the Ruins*, „New Internationalist”, 5.12.1987.
- [376] Tamże; Francesca Russello Ammon, *Unearthing „Benny the Bulldozer”: the culture of clearance in postwar children’s books*, „Technology and Culture”, nr 53:2 (kwiecień 2012), s. 306–307.
- [377] Conor Friedersdorf, *When the Army Planned for a Fight in US Cities*, „The Atlantic”, 16.01.2018; William Rosenau, „Our Ghettos, Too, Need a Lansdale”: *American counter-insurgency abroad and at home in the Vietnam era* [w:] Celeste Ward Gventer, M.L.R. Smith, D. Jones (red.), *The New Counter-Insurgency Era in Critical Perspective*, Londyn 2013, s. 111 i nast.
- [378] William Jelani Cobb, *To the Break of Dawn: a freestyle on the hip hop aesthetic*, Nowy Jork 2007, s. 142; <https://web.archive.org/web/20110728100004/http://hiphop.sh/juice>.
- [379] Michael Eric Dyson, *Sohail Daulatzi, Born to Use Mics: reading Nas’s Illmatic*, Nowy Jork 2009.
- [380] NPR interview, *Nas on Marvin Gaye’s Marriage, Parenting and Rap Genius*, 20.07.2012, <https://www.npr.org/2012/07/22/157043285/nas-on-marvin-gayes-marriage-parenting-and-rapgenius>.
- [381] D.J. Waldie, *Holy Land: a suburban memoir*, Nowy Jork 2005.
- [382] United States Census Bureau, *Patterns of Metropolitan and Micropolitan Population Change: 2000 to 2010*, 2012.
- [383] Martin J. Schiesl, *The Politics of Contracting: Los Angeles County and the Lakewood Plan, 1954–1962*, „Huntington Library Quarterly”, nr 45:3 (lato 1982), s. 227–243.
- [384] Becky M. Nicolaides, *My Blue Heaven: life and politics in the working-class suburbs of Los Angeles, 1920–1965*, Chicago 2002.
- [385] Christopher C. Sellers, *Crabgrass Crucible: suburban nature and the rise of environmentalism in twentieth-century America*, Chapel Hill 2012, s. 156.
- [386] Laura R. Barraclough, *Rural Urbanism: producing western heritage and the racial geography of post-war Los Angeles*, „Western Historical Quarterly”, nr 39:2 (lato 2008), s. 177–180; Catherine Mulholland, *Recollections of a Valley Past* [w:] Gary Soto (red.), *California Childhood: recollections and stories of the Golden State*, Berkeley, CA, 1988, s. 181.
- [387] Wade Graham, *The Urban Environmental Legacies of the Air Industry* [w:] Peter J. Westwick, *Blue Sky Metropolis: the aerospace century in Southern California*, Los Angeles 2012; Martin J. Schiesl, *City Planning and the Federal Government in World War II: the Los Angeles experience*, „California History”, nr 59:2 (lato 1980), s. 126–143.
- [388] Mark L. Morgan, Mark A. Berhow, *Rings of Supersonic Steel: air defenses of the United States Army, 1950–1979*, an introductory history and site guide, Bodega Bay 2002, s. 105 i nast.
- [389] Robert Kargon, Arthur Molella, *The City as Communications Net: Norbert Wiener, the atomic bomb, and urban dispersal*, „Technology and Culture”, nr 45:4 (październik 2004), s. 764–777; Kathleen A. Tobin, *The Reduction of Urban Vulnerability: revisiting the 1950s American suburbanization as civil defence*, „Cold War History”, nr 2:2 (styczeń 2002), s. 1–32; Jennifer S. Light, *From Warfare to Welfare: defense intellectuals and urban problems in Cold War America*, Baltimore 2003.
- [390] Kenneth Jackson, *Crabgrass Frontier: the suburbanization of the United States*, Nowy Jork 1985, rozdz. 11; Tom Hanchett, *The Other „Subsidized Housing”: Federal aid to suburbanization, 1940s–1960s* [w:] John Bauman, Roger Biles, Kristin Szylvian (red.), *From Tenements to Taylor Homes: in search of urban housing policy in twentieth-century America*, University Park 2000, s. 163–179.
- [391] Kenneth Jackson, *Crabgrass Frontier...*, dz. cyt., s. 207.
- [392] Kathleen A. Tobin, *The Reduction of Urban Vulnerability...*, dz. cyt., s. 25.
- [393] D.J. Waldie, *Holy Land...*, dz. cyt., s. 162; William Fulton, *The Reluctant Metropolis: the politics of urban growth in Los Angeles*, Baltimore 1997, s. 10; David Kushner, *Levittown: two families, one tycoon, and the fight for civil rights in America’s legendary suburb*, Nowy Jork 2009, s. 190.
- [394] Josh Sides, *Straight into Compton: American dreams, urban nightmares, and the metamorphosis of a black suburb*, „American Quarterly”, nr 56:3 (wrzesień 2004), s. 583 i nast.
- [395] Richard Elman, *Ill at Ease in Compton*, Nowy Jork 1967, s. 23–24; Josh Sides, *Straight into Compton...*, dz. cyt., s. 588.
- [396] Emily E. Straus, *Death of a Suburban Dream: race and schools in Compton, California*, Filadelfia 2014, s. 107.
- [397] Edward Soja, Rebecca Morales, Goetz Wolff, *Urban Restructuring: an analysis of social and spatial change in Los Angeles*, „Economic Geography”, nr 59:2 (1983), s. 195–230; Josh Sides, *Straight into Compton...*, dz. cyt., s. 590 i nast.

- [398] Judith Fernandez i John Pincus, *Troubled Suburbs: an exploratory study*, Santa Monica 1982; Elizabeth Kneebone, Alan Berube, *Confronting Suburban Poverty in America*, Washington DC 2013, s. 8 i nast.; *Crime Migrates to the Suburbs*, „Wall Street Journal”, 30.12.2012.
- [399] Joan Didion, *Trouble in Lakewood* „New Yorker”, 19.07.1993; Graham *The Urban Environmental...*, dz. cyt., s. 263 i nast.
- [400] Edward Soja, *Postmodern Geographics: the reassertion of space in critical theory*, Londyn 1989, s. 197 i nast.; tenże, *Thirdspace: journeys to Los Angeles and other real and imagined places*, Cambridge, MA, 1996; Mike Davies, *City of Quartz: excavating the future in Los Angeles*, Nowy Jork 1990; Roger Waldinger, *Not the Promised Land: Los Angeles and its immigrants*, „Pacific Historical Review”, nr 68:2 (maj 1999), s. 253–272; Michael Nevin Willard, *Nuestra Los Angeles*, „American Quarterly”, nr 56:3 (wrzesień 2004), s. 811.
- [401] Timothy Fong, *The First Suburban Chinatown: the remaking of Monterey Park, California*, Filadelfia 1994; John Horton (red.), *The Politics of Diversity: immigration, resistance, and change in Monterey Park, California*, Filadelfia 1995; Leland T. Saito, *Race and Politics: Asian Americans, Latinos, and whites in a Los Angeles suburb*, Chicago 1998, s. 23; Wei Li, *Building Ethnoburbia: the emergence and manifestation of the Chinese ethnoburb in Los Angeles's San Gabriel Valley*, „Journal of Asian American Studies”, nr 2:1 (luty 1999), s. 1–28.
- [402] Timothy Fong, *The First Suburban Chinatown...*, dz. cyt., passim; Leland T. Saito, *Race and Politics...*, dz. cyt., s. 23 i nast.
- [403] Leland T. Saito, *Race and Politics...*, dz. cyt. s., 23.
- [404] Wei Li, *Ethnoburb: the new ethnic community in urban America*, Honolulu 2009, s. 103 i nast., 118, 153; Yu Zhou, *Beyond Ethnic Enclaves: location strategies of Chinese producer service firms in Los Angeles*, „Economic Geography”, nr 74:3 (lipiec 1998), s. 228–251.
- [405] Denise Lawrence-Zúñiga, *Bungalows and Mansions: white suburbs, immigrant aspirations, and aesthetic governmentality*, „Anthropological Quarterly”, nr 87:3 (lato 2014), s. 819–854.
- [406] Christopher Hawthorne, *How Arcadia is Remaking Itself as a Magnet for Chinese Money*, „Los Angeles Times”, 3.12.2014.
- [407] Robert Fishman, *Bourgeois Utopias: the rise and fall of suburbia*, Nowy Jork 1987; Joel Garreau, *Edge City: life on the new urban frontier*, Nowy Jork 1991; William Sharpe, Leonard Wallock, *Bold New City or Built-Up 'Burb? Redefining contemporary suburbia*, „American Quarterly”, nr 46:1 (marzec 1994), s. 1–30; Robert E. Lang, Jennifer Lefurgy, *Boomburbs: the rise of America's accidental cities*, Waszyngton DC 2009.
- [408] Jim Steinberg, *2015 a Big Year for Warehouse Development in the Inland Empire*, „San Bernardino Sun”, 6.06.2015.
- [409] Robert Gottlieb, Simon Ng, *Global Cities: urban environments in Los Angeles, Hong Kong, and China*, Cambridge, MA, 2017.
- [410] Elizabeth Becker, *2 Farm Acres Lost per Minute, Study Says*, „New York Times”, 4.10.2002; A. Ann Sorensen, Julia Freedgood, Jennifer Dempsey, David M. Theobald, *Farms under Threat: the state of America's farmland*, Waszyngton DC 2018; *Farmland Information Centre: National Statistics*, <http://www.farmlandinfo.org/statistics>.
- [411] Thomas J. Campanella, *The Concrete Dragon: China's urban revolution*, Nowy Jork 2008, rozdz. 7.
- [412] Christopher C. Sellers, *Crabgrass Crucible...*, dz. cyt., s. 139 i nast.
- [413] Jason D. Fischer i in., *Urbanisation and the Predation Paradox: the role of trophic dynamics in structuring vertebrate communities*, „BioScience”, nr 62:9 (wrzesień 2012), s. 809–818; Amanda D. Rodewald i in., *Anthropogenic Resource Subsidies Decouple Predator–Prey Relationships*, „Ecological Applications”, nr 12:3 (kwiecień 2011), s. 936–943; Alberto Sorace, *High Density of Bird and Pest Species in Urban Habitats and the Role of Predator Abundance*, „Ornis Fennica”, nr 76 (2002), s. 60–71.
- [414] Suzanne Prange, Stanley D. Gehrt i Ernie P. Wiggers, *Demographic Factors Contributing to High Raccoon Densities in Urban Landscapes*, „Journal of Wildlife Management”, nr 67:2 (kwiecień 2003), s. 324–333; Christine Dell'Amore, *How Wild Animals Are Hacking Life in the City*, „National Geographic”, 18.04.2016; Christine Dell'Amore, *Downtown Coyotes: inside the secret lives of Chicago's predator*, „National Geographic”, 21.11.2014; Payal Mohta, *„A Double-Edged Sword”: Mumbai pollution „perfect” for flamingos*, „Guardian”, 6.03.2019; Alexander R. Braczkowski i in., *Leopards Provide Public Health Benefits in Mumbai, India*, „Frontiers in Ecology and the Environment”, nr 16:3 (kwiecień 2018), s. 176–182.
- [415] Menno Schilthuizen, *Darwin Comes to Town: how the urban jungle drives evolution*, Londyn 2018; Jean-Nicolas Audet, Simon Ducatze, Louis Lefebvre, *The Town Bird and the Country Bird: problem solving and immunocompetence vary with urbanisation*, „Behavioral Ecology”, nr 27:2 (marzec–kwiecień 2016), s. 637–644; Jackson Evans, Kyle Boudreau, Jeremy Hyman, *Behavioural Syndromes in Urban and Rural Populations of Song Sparrows*, „Ethology”, nr 116:7 (lipiec 2010), s. 588–595; Emile C. Snell-Rood, Naomi Wick, *Anthropogenic Environments Exert Variable Selection on Cranial Capacity in Mammals*, „Proceedings of the Royal Society”, nr

B 280:1769 (październik 2013); E.A. Maguire, K. Woollett, H.J. Spiers, London Taxi Drivers and Bus Drivers: a structural MRI and neuropsychological analysis, „Hippocampus”, nr 16:12 (2006), s. 1091–1101.

[416] Menno Schilthuisen, Darwin Comes to Town..., dz. cyt.; Thomas Merckx i in., Body-Size Shifts in Aquatic and Terrestrial Urban Communities, „Nature”, nr 558 (7.05.2018), s. 113–118.

[417] Karen C. Seto, Burak Güneralp, Lucy R. Hutyrá, Global Forecasts of Urban Expansion to 2030 and Direct Impacts on Biodiversity and Carbon Pools, „PNAS”, nr 109:40 (październik 2012), s. 16083–16088; Hot Spot Cities, http://atlas-for-the-end-of-the-world.com/hotspot_cities_main.html; B. Güneralp, K.C. Seto, Futures of Global Urban Expansion: uncertainties and implications for biodiversity conservation, „Environmental Research Letters”, nr 8:1 (2013).

[418] Karen C. Seto, Burak Güneralp, Lucy R. Hutyrá, Global Forecasts of Urban Expansion..., dz. cyt.

[419] Christopher Bren d'Amour i in., Future Urban Land Expansion and Implications for Global Croplands, „PNAS”, nr 114:34 (sierpień 2017), s. 8939–8944; Mathis Wackernagel i in., The Ecological Footprint of Cities and Regions: comparing resource availability with resource demand, „Environment and Urbanization”, nr 18:1 (2006), s. 103–112.

[420] Scott R. Loss, Tom Will, Sara S. Loss, Peter M. Marra, Bird–Building Collisions in the United States: estimates of annual mortality and species vulnerability, „The Condor”, nr 116:1 (luty 2014), s. 8–23; Kyle G. Horton i in., Bright Lights in the Big Cities: migratory birds' exposure to artificial light, „Frontiers in Ecology and the Environment”, nr 17:4 (maj 2019), s. 209–214; Laurel E.K. Serieys, Amanda Lea, John P. Pollinger, Seth P.D. Riley, Robert K. Wayne, Disease and Freeways Drive Genetic Change in Urban Bobcat Populations, „Evolutionary Applications”, nr 8:1 (styczeń 2015), s. 75–92.

[421] Greenspace Information for Greater Londyn, Key London Figures, <https://www.gigl.org.uk/keyfigures/>; London.gov.uk, „Biodiversity”, <https://www.london.gov.uk/what-we-do/environment/parksgreen-spaces-and-biodiversity/biodiversity>; Secretariat of the Convention on Biological Diversity, Cities and Biological Diversity Outlook, Montreal 2012, s. 9, 24.

[422] Lucy Wang, How the Cheonggyecheon River Urban Design Restored the Green Heart of Seoul, <https://inhabitat.com/how-the-cheonggyecheon-river-urban-design-restored-the-greenheart-of-seoul/>.

[423] Claire Cameron, The Rise of the City Bee, <https://daily.jstor.org/rise-city-bee-urbanites-built-21st-century-apiculture/>.

[424] Sam Jones, Can Mexico City's Roof Gardens Help the Metropolis Shrug Off Its Smog?, „Guardian”, 24.04.2014; Ajuntament de Barcelona, Barcelona Green Infrastructure and Biodiversity Plan 2020, <https://ajuntament.barcelona.cat/ecologiaurbana/sites/default/files/Barcelona%20green%20infrastructure%20and%20biodiversity%20plan%202020.pdf>; Grace Chua, How Singapore Makes Biodiversity an Important Part of Urban Life, „Citylab”, <https://www.citylab.com/environment/2015/01/how-singapore-makes-biodiversity-an-important-part-of-urbanlife/384799/>.

[425] Cities and Biological Diversity, s. 26, 28; Amy Fleming, The Importance of Urban Forests: why money really does grow on trees, „Guardian”, 12.10.2016; International Energy Agency, The Future of Cooling: opportunities for energy-efficient air conditioning, Paryż 2018.

[426] Andrew J. Hamilton i in., Give Peas a Chance? Urban agriculture in developing countries. A review, „Agronomy”, nr 34:1 (styczeń 2014), s. 54 i nast.

[427] Food and Agriculture Organisation of the United Nations, FAO Statistical Yearbook 2012, Rzym 2012, s. 214; Francesco Orsini i in., Urban Agriculture in the Developing World: a review, „Agronomy for Sustainable Development”, nr 33:4 (2013), s. 700.

[428] Toni Kan, The Carnivorous City, 2016, s. 34.

[429] David Pilling, Nigerian Economy: why Lagos works, „Financial Times”, 24.03.2018; Robert Draper, How Lagos Has Become Africa's Boom Town, „National Geographic”, styczeń 2015; Lagos Shows How a City Can Recover from a Deep, Deep Pit: Rem Koolhaas talks to Kunlé Adeyemi, „Guardian”, 26.02.2016; Lagos: the next Silicon Valley, „Business Year”,

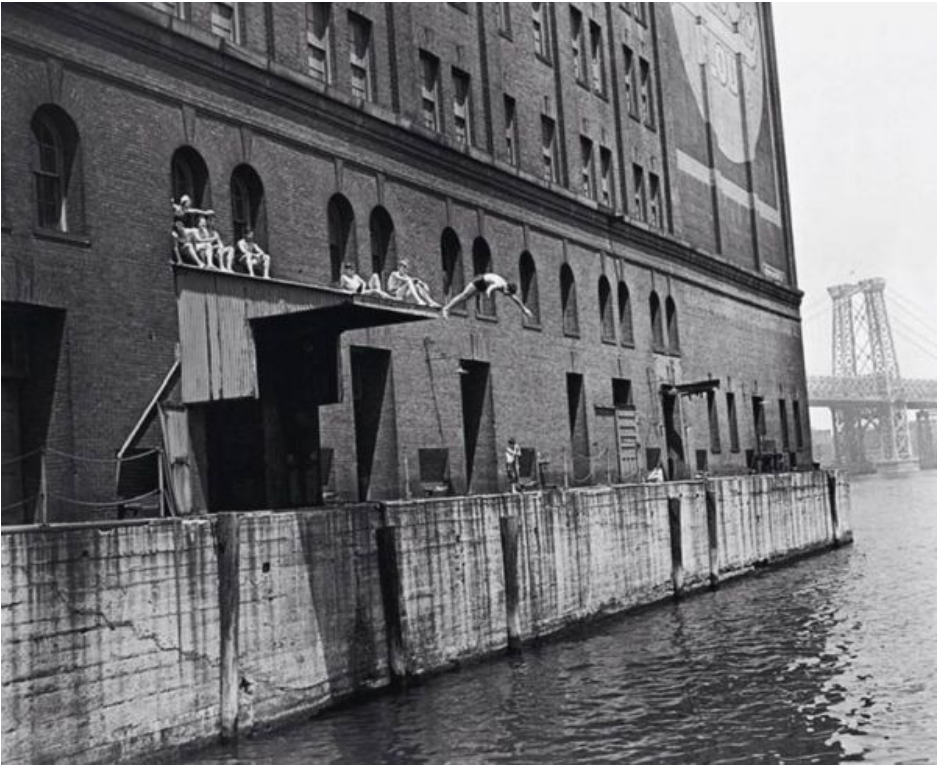
- [436] T.C. Nzeadibe, H.C. Iwuoha, Informal waste recycling in Lagos, Nigeria, „Communications in Waste & Resource Management”, nr 9:1 (2008), s. –30.
- [437] Lapido Market and Audacity of Anarchy, „Guardian” (Nigeria), 24.05.2019; Tope Templer Olayiwa, Fear Grips Danfo Drivers Ahead of Proposed Ban, „Guardian” (Nigeria), 20.02.2017.
- [438] Ifeoluwa Adediran, Mixed Feelings for Lagos Danfo Drivers..., dz. cyt.; Ifeanyi Ndiomewese, Ethnic Bias and Power Tussle Surround Appointment of New Leadership in Computer Village, Ikeja, „Techpoint Africa”, 13.05.2019, <https://techpoint.africa/2019/05/13/computer-villageiyaloja/>.
- [439] Manish Chalana, Jeffrey Hou (red.), Messy Urbanism: understanding the „other” cities of Asia, Hongkong 2016; Rahul Srivastava i Matias Echanove, What Tokyo Can Teach Us about Local Development, „The Hindu”, nr 16.02.2019.
- [440] Matias Echanove, The Tokyo Model: incremental urban development in the post-war city, 2015, <http://www.urbanlab.org/TheTokyoModel-Echanove.02.2015.pdf>; Ken Tadashi Oshima, Shinjuku: messy urbanism at the metabolic crossroads [w:] Manish Chalana, Jeffrey Hou (red.), Messy Urbanism..., dz. cyt., s. 101 i nast.
- [441] Kisho Kurokawa, New Wave in Japanese Architecture, Londyn 1993, s. 11.
- [442] Ken Tadashi Oshima, Shinjuku..., dz. cyt.; Jan Vranovský, Collective Face of the City: application of information theory to urban behaviour of Tokyo, Tokio 2016; Zhongjie Lin, Kenzo Tange and the Metabolist Movement: urban utopias of modern Japan, Abingdon 2010.
- [443] Matias Echanove, The Tokyo Model..., dz. cyt.; Matias Echanove, Rahul Srivastava, When Tokyo Was a Slum, Nextcity.org, 1.08.2013, <https://nextcity.org/informalcity/entry/when-tokyo-was-a-slum>; Matias Echanove, Rahul Srivastava, The Slum Outside: elusive Dharavi, Moskwa 2013.
- [444] Chinmoy Sarkar, Chris Webster, John Gallacher, Association between Adiposity Outcomes and Residential Density: a full-data, cross sectional analysis of 419562 UK Biobank adult participants, „Lancet Planetary Health”, nr 1:7 (październik 2017), s. e277–e288; Inner-City Living Makes for Healthier, Happier People, Study Finds, „Guardian”, 6.10.2017.
- [445] Devajyoti Deka, Are Millennials Moving to More Urbanized and Transit-Oriented Counties?, „Journal of Transport and Land Use”, nr 11:1 (2018), s. 443–461; Leigh Gallagher, The End of the Suburbs: where the American dream is moving, Nowy Jork 2013; Ellen Dunham-Jones, June Williamson, Retrofitting Suburbia: urban design solutions for redesigning suburbs, Hoboken 2009.
- [446] Vanit Mukhija, Anastasia Loukaitou-Sideris (red.), The Informal American City: from taco trucks to day labor, Cambridge, MA, 2014; Jake Wegmann, The Hidden Cityscapes of Informal Housing in Suburban Los Angeles and the Paradox of Horizontal Density, „Building’s Landscapes: Journal of the Vernacular Architecture Forum”, nr 22:2 (jesień 2015), s. 89–110; Michael Mendez, Latino New Urbanism: building on cultural preferences, „Opolis: An International Journal of Suburban and Metropolitan Studies”, zima 2005, s. 33–48; Christopher Hawthorne, „Latino Urbanism” Influences a Los Angeles in Flux, „Los Angeles Times”, 6.12.2014; Henry Grabar, Los Angeles Renaissance: why the rise of street vending reveals a city transformed, Salon.com, 18.01.2015, https://www.salon.com/2015/01/18/los_angeles_food_truck_renaissance_why_the_rise_of_street_vending_reveals_a_city_transformed/; Clara Irazábal, Beyond „Latino New Urbanism”: advocating ethnurbanisms, „Journal of Urbanism”, nr 5:2–3 (2012), s. 241–268; James Rojas, Latino Urbanism in Los Angeles: a model for urban improvisation and reinvention [w:] Jeffrey Hou (red.), Insurgent Public Space: guerrilla urbanism and the remaking of contemporary cities, Abingdon 2010, s. 36 i nast.



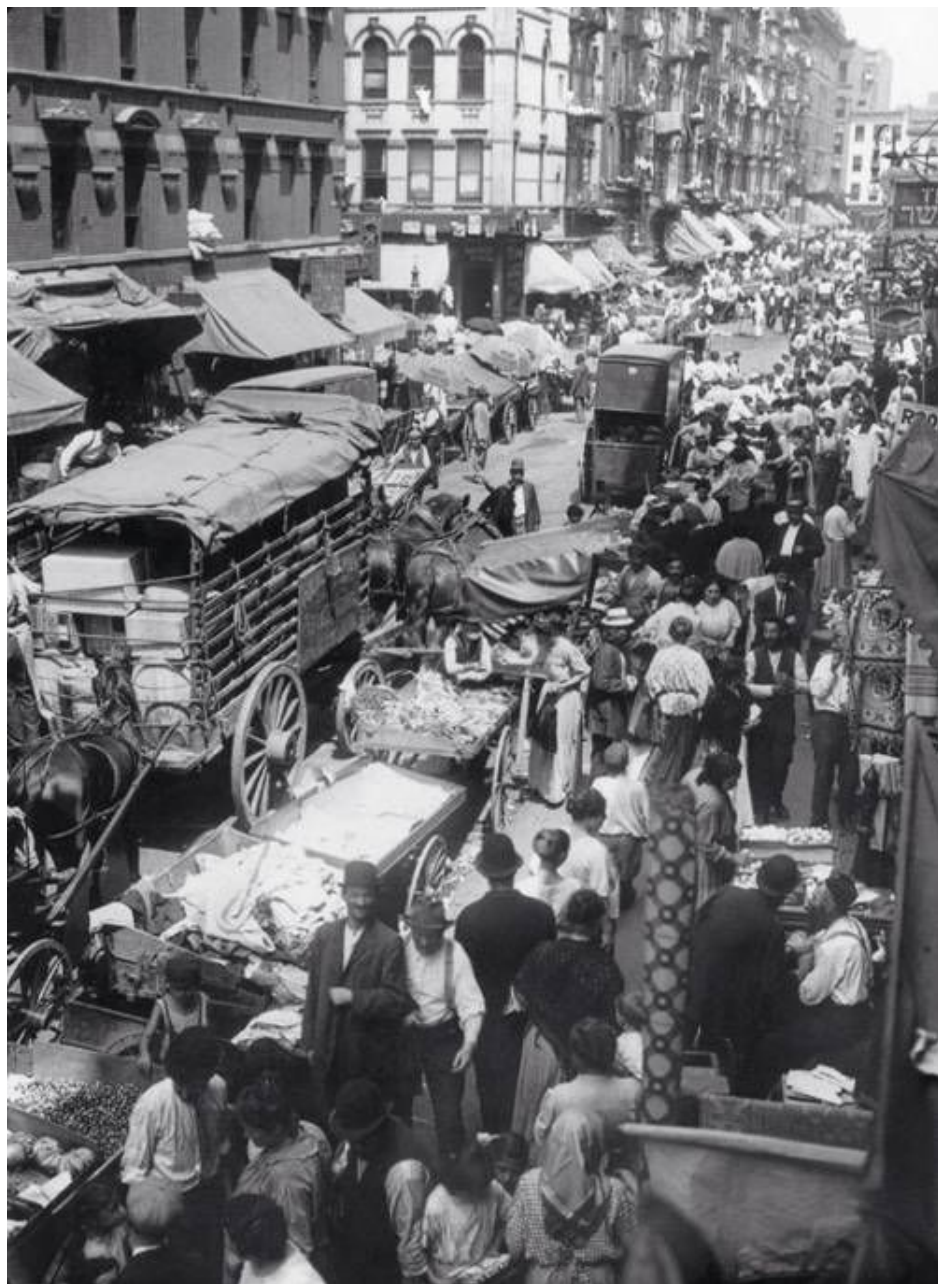
Współczesna rekonstrukcja Uruk, najstarszego miasta świata, wykonana w 2012 roku i przedstawiająca wygląd metropolii w 2100 roku p.n.e.



Dworzec kolejowy Pennsylvania Station w Nowym Jorku, obecnie nieistniejący, którego majestatyczna hala główna naśladowała rzymskie termy Karakalli (216 rok n.e.).



Pływanie to jedna z głównych form rekreacji w mieście. Na fotografii z 1938 roku widać chłopców z jednej z najuboższych dzielnic imigranckich Nowego Jorku, gdy skaczą do zanieczyszczonej East River z opuszczonego budynku fabrycznego. W następnym roku rejon ten został przekształcony przez Roberta Mosesa w East River Park o powierzchni 23 hektarów.



Na ulicach miast zawsze kupowano i spożywano jedzenie, co stanowiło podstawę interakcji społecznych. Ilustruje to ponadczasowa fotografia Hester Street w Nowym Jorku z 1903 roku.



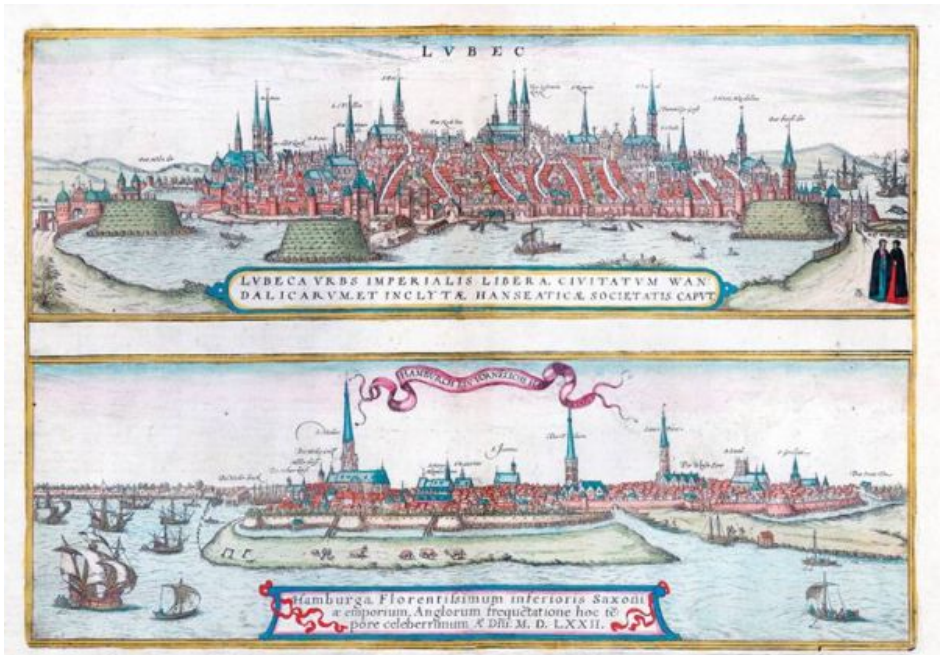
Miasto islamskie: Buchara.



Taszkient. Jedwabnym Szlakiem transportowano nie tylko towary. W IX wieku n.e. największym ośrodkiem nauki był Bagdad, ale wielu uczonych przybyło do stolicy kalifatu Abbasydów z kosmopolitycznych, pełnych energii intelektualnej miast Azji Środkowej, przywożąc ze sobą wiedzę.



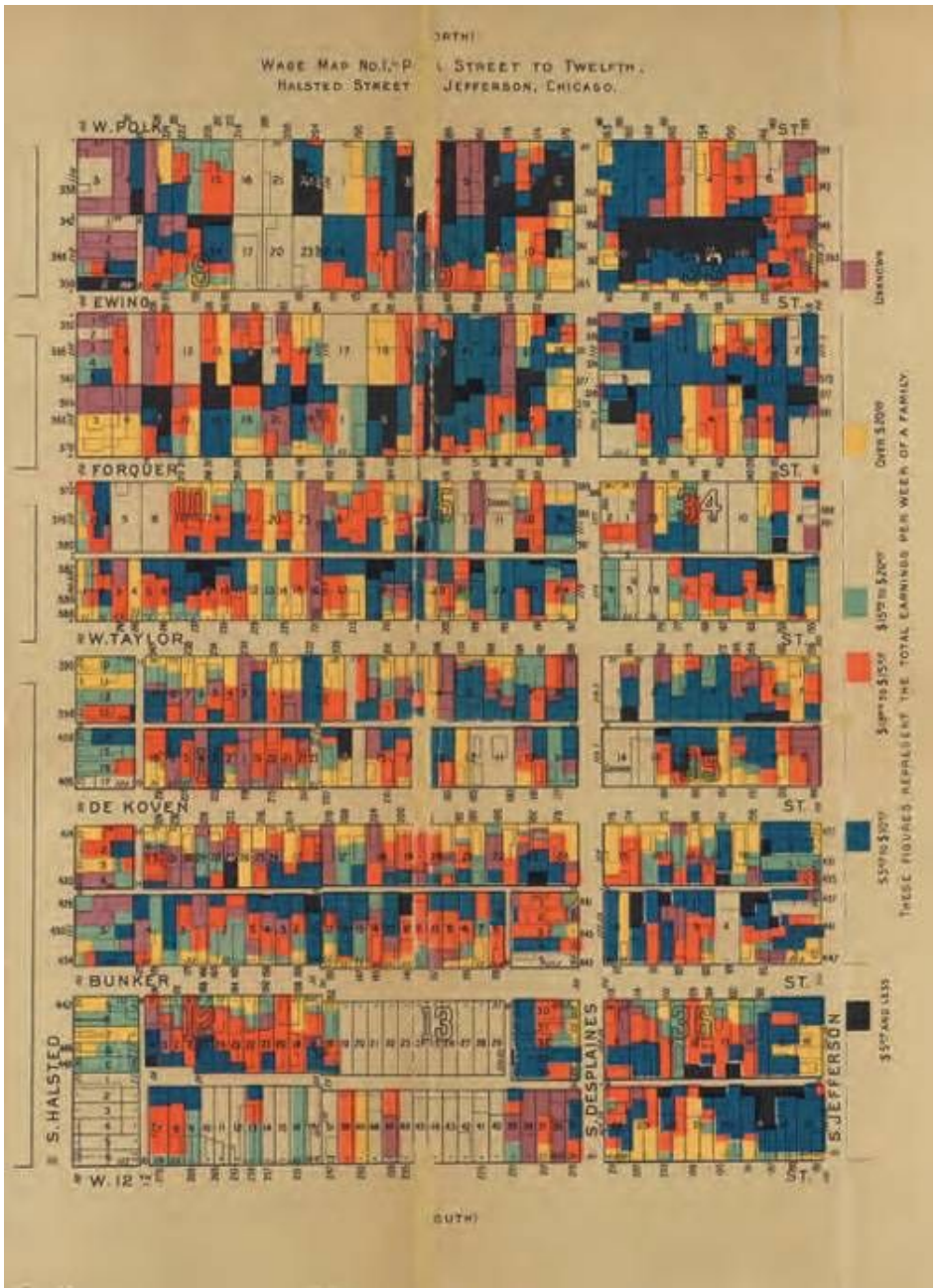
Wielka metropolia Mezoameryki: Tenochtitlán.



Strzeliste wieże Lubeki (u góry) to symbol szybkiego rozwoju miasta. Lubeka i Hamburg (u dołu) były największymi metropoliami handlowymi średniowiecznej Europy. Te stosunkowo niewielkie miasta przodowały w rozwoju nowoczesnych technik militarnych.



Dom jako oaza porządku i cnoty w piekle miasta. Na obrazie Pietera de Hoocha *Wnętrze z kobietami przy białej bieliznie* (1663) dom ma w sobie coś ze świątyni, a świat zewnętrzny widać za drzwiami.



Ujawnione sekrety miasta: mapa poziomu dochodów ubogich mieszkańców kilku kwartałów ulic Chicago wykonana w 1895 roku. Hull House, założony w 1889 roku przez Jane Addams i Ellen Gates Starr, działający na rzecz edukacji i reform społecznych, odegrał pionierską rolę w porządkowaniu chaosu wielkiej metropolii przemysłowej.



Slumsy, fabryka i ulica: dzieci w Newcastle, ok. 1900 roku.



Aktorka Violet Carson – grająca Enę Sharples w operze mydlanej *Coronation Street* – spogląda w 1968 roku na przemysłowy krajobraz Manchesteru z balkonu kamienicy. „Kiedy byłam małą dziewczynką, świat składał się z kilku ulic i pola nieużytków, a reszta była baśnią” – wspominała.



Na obrazie van Gogha *Na przedmieściach Paryża* (1887) widać miejską biedotę przesiedloną na brzydkie peryferie miasta.



Obraz *Ulica paryska w deszczu* (1877) Gustave'a Caillebotte'a przedstawia nie tylko sterylne miasto XIX wieku, lecz również alienację społeczną we współczesnej metropolii.



Niepokojący obraz Édouarda Maneta *Bar w Folies-Bergère* (1881–1882) to wspaniały artystyczny komentarz na temat życia we współczesnym mieście. Manet przedstawia hałaśliwy lokal rozrywkowy, gdzie relacje między ludźmi stają się niejasne. Niechętna mina barmanki to typowy wyraz twarzy współczesnych mieszkanek miast zmuszanych do interakcji z nieznanymi, którzy mogą się okazać niebezpieczni.



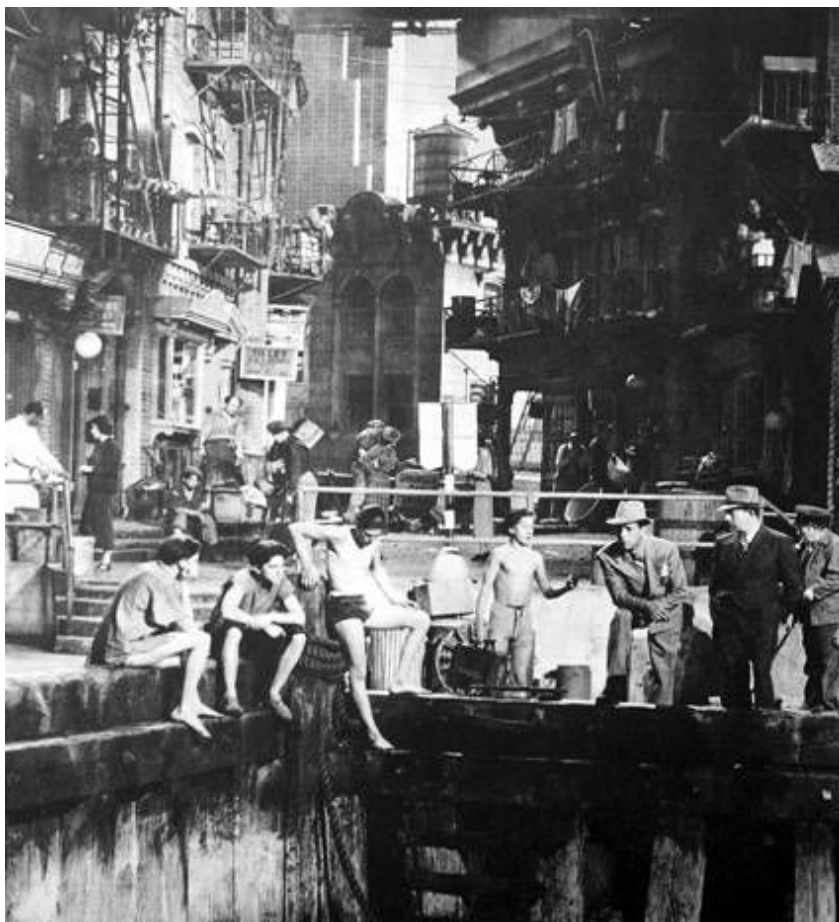
Śliwka Édouarda Maneta (1877 lub 1878) wyraża niepokój wyzwolonych kobiet w miejscach publicznych, zdominowanych przez mężczyzn.



Drapacze chmur jako symbol potęgi państwa: charakterystyczny krajobraz Szanghaju.



Wieżowce, uważane w latach 20. XX wieku za zapierające dech w piersiach symbole sukcesu, zaczęły się wydawać groźne po krachu giełdowym 1929 roku i nadejściu Wielkiego Kryzysu. W filmie *Skyscraper Souls* (1932) drapacz chmur stał się symbolem pragnienia władzy i seksu, a jego właściciela przedstawiono jako krwiożerczego wampira.



Film *Śmiertelny zaulek* (1937) przedstawia obskurną dzielnicę domów komunalnych jako kolebkę przestępczości i demoralizacji. Reżyserzy z Hollywood, podobnie jak amerykańscy reformatorzy społeczni, pragnęli, by wyburzono zatłoczone slumsy i zastąpiono je wielopiętrowymi domami stojącymi wśród zieleni. Wydawało się, że tradycyjne miasto poniosło klęskę i nadszedł czas nowych metropolii XX wieku.



Domy dla bogatych, domy dla biednych. Drapacze chmur Manhattanu sąsiadujące z osiedlem komunalnym Queensbridge Houses – do dziś dnia największym projektem tego rodzaju w Stanach Zjednoczonych – na fotografii z 1939 roku, gdy kompleks oddano do użytku.



W czasie Wystawy Światowej w Nowym Jorku w 1939 roku widzowie podziwiali Futuramę, wizję miasta przyszłości stworzoną przez Normana Bela Geddesa.



28 sierpnia 1937 roku japońskie samoloty zbombardowały dworzec kolejowy w południowej części Szanghaju – wydarzenie to nazwano krwawą sobotą. Fotografia płaczącego dziecka w ruinach stacji, wykonana przez H.S. Wonga i publikowana na całym świecie, stanowiła ponury przedsmak tego, co miało wkrótce spotkać wiele innych miast.



Niewiele miast uległo takiej destrukcji jak Warszawa, systematycznie niszczona przez nazistowskie Niemcy w latach 1939–1944.



Miasto przyszłości. W połowie XX wieku Los Angeles zapoczątkowało rozwój gigantycznych przedmieść opartych na masowej komunikacji samochodowej.



W latach 2002–2005 w Seulu zlikwidowano autostradę Cheonggyecheon i odtworzono strumień, dawniej zalany betonem. Zielona oaza w sercu stolicy Korei Południowej pokazuje, jak może wyglądać centrum miasta bez ruchu samochodowego.



Jeden z najbardziej uderzających przykładów zazieleniania miast: Rua Gonçalo de Carvalho w Porto Alegre w Brazylii.



Ultranowoczesność i życie uliczne w Tokio.



Tokio, metropolia, która odniosła w XX wieku ogromny sukces, powstało na gruzach miasta zniszczonego w czasie drugiej wojny światowej. Obok drapaczy chmur toczy się życie lokalnych społeczności sąsiedzkich.



Seria dalekowzrocznych reform sprawiła, że Comuna 13 w kolumbijskim mieście Medellín, niegdyś siedlisko przestępczości, przestała być ponurym slumsem.



Dwa światy współistniejące w Lagos: surfer spogląda na plac budowy osiedla Eko Atlantic, przyszłego afrykańskiego odpowiednika Dubaju, pełnego nowoczesnych drapaczy chmur, ekskluzywnych hoteli i luksusowych jachtów.